

# KRÓLEWSKI ZDRAJCA



KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO  
KSIĘGA III

JEFF WHEELER

JEFF WHEELER

KRÓLEWSKI  
ZDRAJCA



KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO  
KSIĘGA III

tłumaczenie: Tomasz Illg



Tytuł oryginału: *The King's Traitor*

Redakcja: Piotr Jankowski

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Ekart

Copyright © 2016 Jeff Wheeler

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, SP. z. o.o.

Cover design by Shasti O'Leary-Soudant/SOS CREATIVE LLC

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

**ISBN 978-83-7686-739-7**

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat:jaguar\_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

**virtualo**

[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# Spis treści

Rozdział 1. Zima na Północy

Rozdział 2. Królewski rozkaz

Rozdział 3. Wielkie Głęby

Rozdział 4. Więźniowie w wieży

Rozdział 5. Wdowa po księciu

Rozdział 6. Dar trucicielki

Rozdział 7. Lady Sinia

Rozdział 8. Sekrety

Rozdział 9. Schronienie

Rozdział 10. Szklane morze

Rozdział 11. Zdrada

Rozdział 12. Zdrajca

Rozdział 13. Groźba

Rozdział 14. Rycerz o świcie

Rozdział 15. St. Penryn

Rozdział 16. Sojusz

Rozdział 17. Nieporozumienie

Rozdział 18. Lojalność

Rozdział 19. Rozpylacz trucicielki

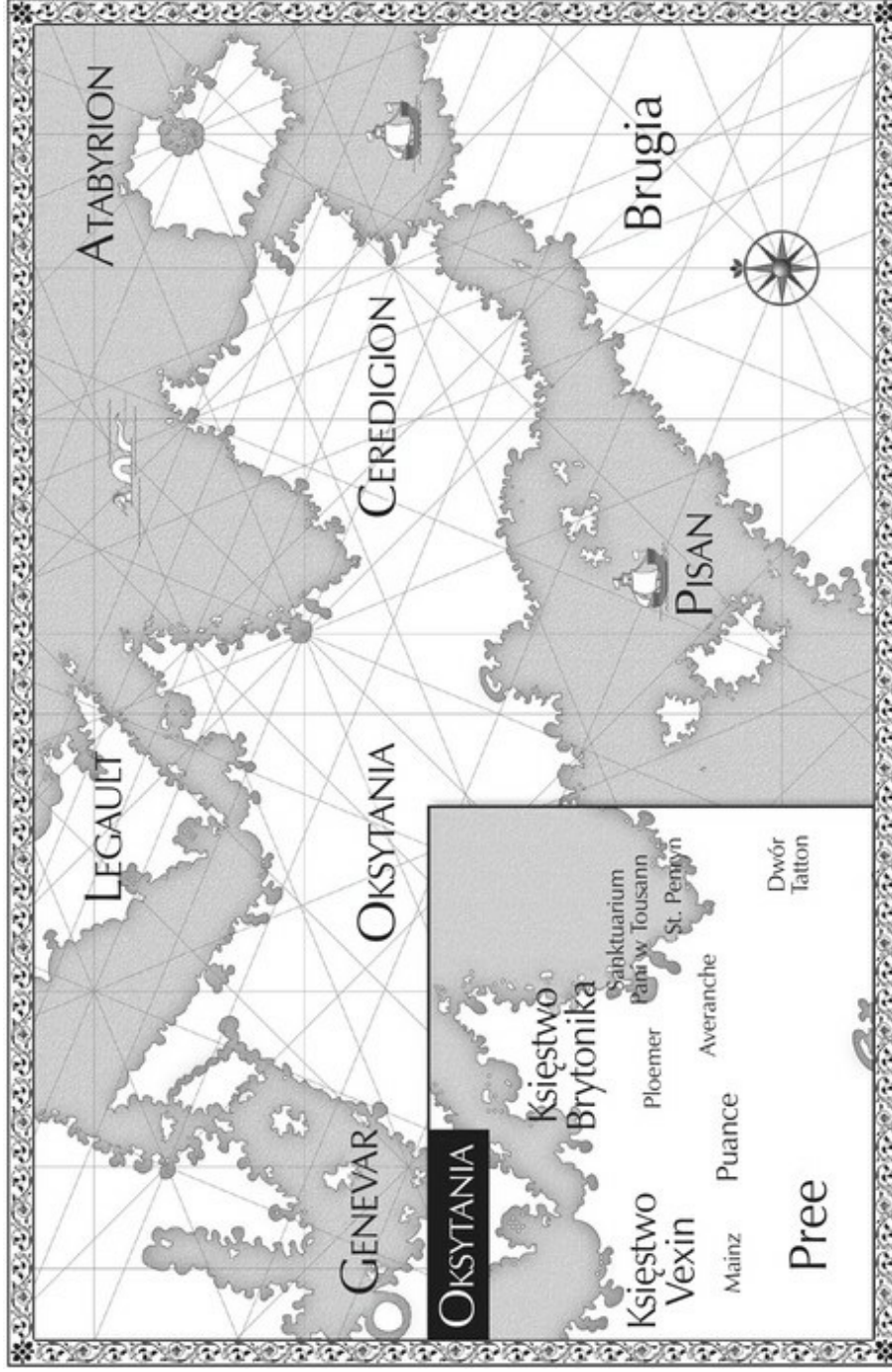
Rozdział 20. Mściwość wdowy

Rozdział 21. Biały król

Rozdział 22. Dary mantyczne

Rozdział 23. Myrddin  
Rozdział 24. Genevieve Llewellyn  
Rozdział 25. Gra w kafelki  
Rozdział 26. Zemsta skazańca  
Rozdział 27. Pierścień Źródła  
Rozdział 28. Gniew króla  
Rozdział 29. Okup dla złodzieja  
Rozdział 30. Pocałunek trucicielki  
Rozdział 31. Uczta kruka  
Rozdział 32. Królewski zdrajca  
Rozdział 33. Helvellyn  
Rozdział 34. Carrick  
Rozdział 35. Królewskie słowo  
Rozdział 36. Czarny król  
Rozdział 37. Kruki  
Rozdział 38. Nasza pani  
Rozdział 39. Nieszczęście  
Rozdział 40. Okrucieństwo  
Rozdział 41. Ploemeur  
Rozdział 42. Wyznanie  
Epilog  
Od autora  
Podziękowania

*Pamięci Brigette Dawn*



# KRAINY I POSTACIE

## MONARCHIE

**Ceredigion:** Severn (z dynastii Argentine): wyrwał tron z rąk dzieci swojego brata i oparł się wszelkim próbom pozbawienia go władzy. Aktualnie jest najpotężniejszym władcą spośród wszystkich krain.

**Brytonika:** Sinia (dynastia Montfort): jako księżna Brytoniki objęła tron po swoim ojcu w wieku piętnastu lat, zaś do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności lordem protektorem został mianowany marszałek Roux. W wieku dwudziestu jeden lat Sinia zaczęła samodzielnie władać księstwem. Nigdy nie opuszcza jego granic, w obawie przed uprowadzeniem i zmuszeniem do zaaranżowanego małżeństwa przez któregoś z żądnych władzy arystokratów z pozostałych królestw. Zawarła przymierze z Ceredigionem.

**Oksytania:** Chatrion VIII (dynastia Vertus): Oksytania poniosła dotkliwe straty finansowe po bitwie pod Averanche, na skutek której wielu przedstawicieli możnych rodów zostało wziętych do niewoli dla okupu. Późniejsze inwazje ze strony Ceredigionu i Brugii zmusiły króla do oddania znacznych obszarów królestwa. Skłócony z Ceredigionem z powodu zawarcia małżeństwa z Elyse Argentine, bratanicą Severna. Mają troje dzieci – syna i dwie córki.

**Atabyrion:** Jago IV (dynastia Llewellyn): Atabyrion to najważniejszy sojusznik Ceredigionu, za sprawą małżeństwa zawartego pomiędzy Jago oraz Elysabeth Victorią Mortimer. Para ma dwoje dzieci, zaś królestwo rozkwita dzięki wzmożonej wymianie handlowej.

## LORDOWIE CEREDIGIONU

Owen Kiskaddon: diuk Marchii Zachodniej, władca Espionu

Stiev Horwath: chory diuk Kumbrii Północnej

Jack Paulen: diuk Krańca Wschodniego

Thomas Lovel: diuk Portu Południowego

Lord Catsby: kanclerz Ceredigionu, nowy zausznik króla



*Drogi Owenie,*



*dziękuję Ci z całego serca za wieści o udarze, którego doznał mój dziadek. W ostatnim liście, jaki od niego otrzymałam, nie było mowy o żadnych problemach zdrowotnych – dużych czy małych. Kiedy więc przekazałeś mi wiadomość, że umiera, namówiłam mojego męża, abyśmy niezwłocznie udali się do Dundrennan. Żałuję, że moje dzieci nie poznały swojego pradziadka tak dobrze, jak ja go znałam. Już dawno należało odwiedzić dom rodzinny. Modlę się, żeby ta sytuacja nie skomplikowała relacji między nami. Nadal uważam Cię za swojego najdroższego przyjaciela i mam nadzieję, że odnajdziesz szczęście. Drogi Owenie, liczę, że przyjedziesz do Dundrennan. Mój dziadek traktował Cię jak rodzzonego syna.*

*Na zawsze Twoja  
Elysabeth Victoria Mortimer Llewellyn  
Królowa Atabyrionu*



# Rozdział 1

## Zima na Północy



Górska droga wiodąca na północ była skuta lodem. Owen Kiskaddon zmierzał w stronę Dundrennan, przemarznięty i obolały na skutek długiego siedzenia w siodle. Przywykł jednak do tego uczucia. W ostatnich latach Stiev Horwath w końcu zaczął zdradzać objawy właściwe śmiertelnikom, zaś Owenowi przypadła w udziale większość niewdzięcznych obowiązków, które nigdy spadły na siwowłosego księcia Północy. Częściej niż przedtem był teraz w podróży – kursował z jednego końca królestwa do innego w imieniu swojego władcy, Severna Argentine’a – króla Ceredigionu. W rzeczywistości jednak Owen był wdzięczny za każdy pretekst, aby trzymać się z dala od dworu. Upadek króla spowodował, że zaczął patrzeć na życie i świat w inny, bardziej gorzki sposób. Nieraz żałował swojej decyzji o poparciu dla króla, który w końcu stał się potworem, a którego nigdy nie obawiali się jego wrogowie. Jeszcze kilka lat temu Owen mógłby sprzymierzyć się z nieprzyjaciółmi Severna i pozbawić go władzy. Teraz, gdyby zechciał to zrobić, byłby zdany wyłącznie na siebie.

Chociaż miał dopiero dwadzieścia cztery lata, czuł się jak starzec. Troski i obowiązki stały się dla niego niemożliwym do zrzucenia z barków brzemieniem. Miał chore serce, chorą duszę, a jedyną siłą, jaka trzymała go przy życiu, była nikła nadzieja, że w końcu uda mu się je zmienić, stało się bowiem żalosną egzystencją.

Myśl o tym, że zobaczy znów Evie – a właściwie, że ujrzy po raz kolejny

Elysabeth – jednocześnie napawała go obawą i rozpałała na nowo ciepłą iskierkę nadziei w jego zimnym jak lód sercu. Nie rozmawiali ze sobą, odkąd pożegnał się z nią w cysternie w królewskim pałacu siedem lat temu. Od czasu do czasu otrzymywał od niej listy – pisane kwiecistą prozą opisy cudów Atabyrionu oraz błazeństw dwójki jej dzieci. Owen nigdy nie odpowiedział na żaden z tych listów – nie był w stanie – w końcu jednak zebrał się na odwagę i napisał Elysabeth o podupadającym na zdrowiu dziadku. Był jej winien tę ostatnią szansę, aby mogła się zobaczyć ze swoim krewnym przed śmiercią. Poza tym miał pewne poczucie obowiązku i wdzięczności wobec księcia Horwatha – przynajmniej do tego stopnia, by zdobyć się na odwagę i stanąć twarzą w twarz z dziewczyną, którą kiedyś kochał i stracił. Fakt, że była teraz szczęśliwą mężatką, poślubioną Jago, nie działał na korzyść całej sytuacji.

Drzewa przed nim odsłaniały stopniowo wspaniałą panoramę Dundrennan. Owen ściągnął lejce i zatrzymał się, żeby móc napawać się tym widokiem. Otoczona górami dolina była przykryta grubą puchową pierzyną śniegu, z wystającymi tu i ówdzie wysokimi zaspami oraz potężnymi, piętrzącymi się wodospadami, które z rykiem spadały z postrzępionych klifów. Ten krajobraz nigdy nie przestawał go zachwycać, tym razem jednak uczucie wypełniające jego serce było słodko-gorzkie. Ona czekała tam na niego, a on nie potrafił się napawać imponującym cudem natury bez przywoływania wspomnień. Przed oczami miał obrazy z czasów, gdy spacerował po tych klifach jako chłopiec, będący pod opieką starego księcia, trzymając za rękę swoją dawną miłość – księżecą wnuczkę.

– Imponujący widok, mój panie – rzekł jeden z rycerzy z eskorty.

Owen starał się zachować neutralny wyraz twarzy, dlatego tylko skinął głową na potwierdzenie tych słów. Godzinę później przebijali się przez śnieżno-lodowe zasy na moście prowadzącym do miasta, spoglądając na sztandary z dumnym Przebitym Lwem – symbolem dynastii Horwathów – łopoczące na słabym wietrze. Dziedziniec roił się od gości, którzy przybyli, aby oddać hołd swojemu ukochanemu księciu Północy.

Owen zsiadł z konia, oddał lejce służącemu, a sam wziął głęboki oddech, szykując się na lawinę emocji, która za chwilę miała znaleźć w nim ujście. Jedyne, czego naprawdę pragnął, to zwinąć się w kłębek na sienniku w stajni i ukryć przed całym światem. Ale podjął decyzję o tej wyprawie z wielu powodów, których nie mógł dłużej unikać. Był nieco zaskoczony, że

Elysabeth nie przywitała go z entuzjazmem na dziedzińcu, zasypując gradem słów. Miał jednak świadomość, że jej mąż nie pochwaliby takiego zachowania.

Wchodząc do przestronnego zamku, z ręką opartą na rękojeści miecza, Owen przez chwilę pomyślał o pochwie przytroczonej do pasa i o tym, jak znalazł ją w cysternie w Królewskim Źródle. Skarby ukryte w jej wodach mogły być oglądane i dotykane jedynie przez błogosławionych przez Źródło. Zupełnie, jakby funkcjonowały w innym wymiarze, dopóki nie upomnieli się o nie prawowici właściciele z nadania magii tego wymiaru – samego Źródła. W kolejnych latach Owen zabierał z cysterny także inne przedmioty. Broszkę, którą miał zawsze przypiętą do płaszcza. Sztylet, który sobie upodobał, ozdobiony symbolem zatopionego królestwa Leoneyis, wyrytym na głowni. Była tam nawet kolczuga, całkowicie wolna od rdzy, którą znalazł w skrzyni zatopionej przed stuleciami. Wytarł dłonią usta, czując pod palcami zarost na policzku. Ostatnio rzadko się golił, uważał to bowiem za niepotrzebny kłopot. Przecież i tak nie zamierzał robić na nikim wrażenia, a już na pewno nie na młodej kobiecie z rodu Mortimerów.

Powitał go zarządca księcia – syn człowieka, który służył Horwathowi przez tak długi czas. Na imię miał Johns.

– Paniczu Owen, wszyscy jesteście radzi z twego powrotu do Dundrennan – rzekł, dotrzymując mu kroku. – Minęło wiele miesięcy, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

– Jak się miewa książę? – spytał Owen, idąc w ślad za Johnsem, który prowadził go do alkierza księcia. Trochę zbiło go to z tropu, był bowiem przekonany, że ujrzy swojego starego mentora w komnacie, w której arystokrata zwykł przyjmować gości.

– Książę jest stary, mój panie. Opuszczają go siły. – Oczy służącego zalśniły pod wpływem emocji. – Ale będzie ci wdzięczny za przybycie.

Owen zmarszczył brwi, trzymając nerwy na wodzy.

– Uznałem, że powinieneś o czymś wiedzieć, panie. Wnuczka naszego pana wróciła z Atabyrionu. – Zarządca wypowiedział te słowa z widocznym bólem. Dla nikogo, kto mieszkał w tym zamku, nie było tajemnicą, że księciu zależało na wyswataniu wnuczki z Owenem. Jednak król miał w tej kwestii odmienne zdanie.

Owen odsunął na bok wspomnienia, niczym kupkę śmieci.

– Tak, byłem tego świadom. Dopilnuj, proszę, aby moi ludzie dostali coś

do jedzenia, dobrze? Po drodze musieliśmy się zatrzymać przy Królewskim Źródle i wszystkim należy się odpoczynek.

– Oczywiście, panie. Twoja komnata jest już gotowa.

Owen zmierzył sługę ponurym spojrzeniem.

– To nie jest „moja” komnata, Johns. Jestem tu gościem, tak jak wszyscy pozostali.

Mroczny korytarz oświetlało kilka pochodni, które złowrogo zasyczały Owenowi w uszach. Gdy dotarli do drzwi na końcu korytarza, Johns z respektem zapukał dwa razy, zanim je otworzył. Zajrzał do środka, wziął głęboki oddech, po czym otworzył drzwi na oścież przed Owenem, mierząc go spojrzeniem pełnym współczucia, na które przybysz – tak mu się przynajmniej zdawało – bynajmniej nie zasługiwał.

W komnacie była ona.

Poczuł się tak, jakby ktoś uderzył lancą w jego tarczę i brutalnym pchnięciem strącił z konia. Rzadko mu się to przytrafiało; prawdę mówiąc, nie doświadczył takiego uczucia od lat. Lecz bolesne wspomnienie w połączeniu z nagłym brakiem powietrza zrobiły swoje. Wciąż była piękna; długie, ciemne włosy splotła w finezyjną fryzurę. Stała się już prawdziwą kobietą, matką dwójki dzieci. Otaczała ją wyjątkowa poświata, która niemal zbiła go z nóg i sprawiła, że poczuł bolesne ukłucie w sercu.

Elysabeth siedziała na krześle przy łóżku Horwatha i trzymała go za rękę. Książę miał włosy siwe niczym śnieg zalegający na szczytach jego gór. Oddychał płytko, z trudem, zaś oczy miał zamknięte we śnie. Dla Owena był to bolesny widok – miał przed sobą mężczyznę niegdyś potężnego, niczym wielki dąb, który teraz został ścięty i upadł na ziemię. Przeniósł wzrok na Elysabeth, która odwróciła się, żeby zobaczyć, kto wszedł do komnaty.

– Owen – westchnęła głęboko. Uśmiech, który rozpromienił jej twarz, był dlań torturą.

– Witaj, Elysabeth – wykrztusił niewyraźnie, starając się zapanować nad emocjami, ale nie wyszło mu to najlepiej.

Elysabeth podniosła się z krzesła i spojrzała na niego wzrokiem pełnym ciepła, ale i żalu. Zdał sobie sprawę, że w ciągu tych lat, które dzieliły ich od ostatniego spotkania, Elysabeth dojrzała. Nauczyła się znów kochać i żyła pełnią życia – a on nawet nie spróbował.

– Nie miałam pojęcia, że nosisz taki zarost – powiedziała, uśmiechając się uprzejmie i podeszła do niego. – Ale znamię na twych włosach pozostało

niezmienione. Rozpoznałabym cię wszędzie, Owenie Kiskaddonie. Jestem ci bardzo wdzięczna za przybycie. Dostałeś mój list?

Owen skinął głową, nie wiedząc, co powiedzieć, żeby choć trochę skrócić przepaść, która ziała między nimi.

W jej oczach pojawił się smutek.

– A więc tak już zawsze będzie między nami? – spytała delikatnie. – Będziemy sobie obcymi, zamiast przyjaciółmi? Targa mną ból, gdy widzę cię w takim stanie. Wyglądasz okropnie, Owenie.

Cóż miał na to odrzec? Riposta przyszła mu zaskakująco łatwo.

– Ty przynajmniej nie masz na głowie jednej z tych głupich atabyriońskich fryzur. Tego obawiałem się najbardziej. – Potraktował to jako przytyk. Lata spędzone u boku Severna sprawiły, że tego rodzaju złośliwości przychodziły równie naturalnie, jak oddychanie.

Elysabeth wzdrygnęła się na ton jego głosu, w którym pobrzmiwał brak szacunku.

– Miałam nadzieję, że nasze spotkanie nie okaże się tak bolesne. Ale widzę, że nie ma innej drogi. Tak mi przykro, Owenie.

– Z jakiego powodu? – prychnął, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi. – To nie była twoja wina. Oboje wiemy, kto jest za to odpowiedzialny. – Owen westchnął głęboko, po czym minął ją i podszedł do łóżka. Spojrzał na zapadnięte policzki księcia i jego bladą cerę. – Czasami się zastanawiam, jak on to wszystko znosił tak długo. Krytykę, inwektywy. Ja sam starałem się puszczać takie rzeczy mimo uszu. Ale jestem tylko człowiekiem. Krwawię jak inni. On chyba nigdy nie krwawił.

Poczuł, jak Elysabeth przysuwa się niepostrzeżenie i wzdrygnął się.

– Dlaczego nie odpowiedziałeś na moje listy? – spytała. – Ja starałam się zapobiec... tej rosnącej przepaści między nami.

Owen potrząsnął głową.

– Nie możesz być lojalna wobec mnie, jednocześnie nie narażając na szwank zaufania swojego męża – odparł bez ogródek. – Ja także nie chciałem wodzić na pokuszenie siebie ani ciebie. Najlepsze, co mogliśmy zrobić, to pozostać przez ten czas jak najdalej od siebie. A król nie pozwolił mi się nudzić – dodał oschle.

Elysabeth roześmiała się.

– To prawda. Włożyłeś dużo wysiłku w poszerzanie terytorium Ceredigionu. Doszły mnie słuchy o twoich podbojach. Śledziłam je po kolei.

Najpierw zająłeś kilka miast w Oksytanii i zdobyłeś ich zamki. Potem podbiłeś Legault, czyniąc z niego państwo wasalne. Następnie król wysłał cię do Brugii, abyś pomógł Maxwellowi zjednoczyć ziemie pod swoim berłem, lecz ty zdradziłeś go z premedytacją, by Maxwell nie urósł zbyt w siłę.

Owen uśmiechnął się ironicznie.

– To był pomysł króla, ma się rozumieć – odrzekł gorzko. – Król nie życzy sobie, aby którykolwiek z jego sprzymierzeńców stał się zbyt potężny. – Spojrzał na nią. – Dotyczy to także Atabyrionu.

Zaskoczona Elysabeth zamrugła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Owen miał wrażenie, że kolor jej oczu jest zmienny niczym pogoda. Dzisiaj były zielone, w nieco jaśniejszym odcieniu niż suknia, którą miała na sobie. Gdy się przyjrzeć uważniej, można było dostrzec niewielką bliznę w pobliżu brwi – pamiątkę po upadku z konia podczas zamieszek.

– Kiedy twój dziadek umrze – odparł cichym głosem, w którym czaiło się ostrzeżenie – nie odziedziczysz po nim Dundrennan. Myślę, że król planuje oddać go Catsby’emu.

Jej oczy nagle poszarzały z gniewu.

– Ale to ja jestem prawowitą spadkobierczynią – wykrztusiła, a jej policzki przybrały karmazynowy odcień.

– Witaj na dworze Królewskiego Źródła. – Owen skłonił się przed nią drwiąco. – Jak mówię, nie bądź zaskoczona. Nikt nie może się czuć bezpiecznie, Elysabeth. Nawet ja. – Potrząsnął głową i zaczął chodzić po komnacie. – On to robi nagminnie. Kusi swoich lordów, obiecuje coś jednemu z nich, a innemu dokładnie to samo. Potem patrzy, jak rzucają się sobie do gardeł, aż w końcu ciska ten sam ochłap jeszcze komuś innemu. Lojalność już nie istnieje. Ludzie są posłuszni królowi, bo się go boją. A on ma obsesję na punkcie każdego, kto skupia w swych rękach zbyt wielką władzę. Nie zapomniał twojemu mężowi najazdu na Ceredigion ani nie wybaczył mu tego.

Elysabeth spojrzała na Owena. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

– Nie brałam tego pod uwagę nawet w najgorszych koszmarach. Owenie, służenie temu człowiekowi musi być dla ciebie straszliwie bolesne!

Owen pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Nic nie rozumiesz. – Odsunął się od niej i przeczesał palcami włosy.

Poczuł jej dłoń na swoim ramieniu.

– Więc mi powiedz. Komu się zwierzasz? Musi być przecież ktoś, komu ufasz.

Owen przytaknął, przygnębiony.

– Ufam Etayne.

– Trucicielce?

– Tak. Jest wobec mnie lojalna. Pomaga mi oszukiwać króla. Przechytrzyć go. – Znów pokręcił głową, zastanawiając się, dlaczego otwiera się przed Elysabeth. Tajemnice zawsze próbują wydostać się na wolność. A on nosił ich w sobie tyle, że miał wrażenie, iż w końcu eksploduje. Miał wrażenie, że to wszystko zbierało się w nim i kipiało, aż wreszcie spotkał ją. Zacisnął szczęki.

Elysabeth podeszła i stanęła przed nim, spoglądając mu głęboko w oczy, w nadziei że i jej zaufa. Nadal była jego przyjaciółką i zależało jej na jego dobru. Owen niemal zapomniał, jakie to uczucie.

– W jaki sposób oszukujesz króla? – szepnęła.

Owen zacisnął usta.

– Czasami brzydzę się sobą. Odkąd zapobiegłem przejściu władzy przez jego bratanka, Eyrice cały czas twierdzi, że jest Piersem Urbickim, pretendentem do tronu. To kłamstwo, Elysabeth, ale od tamtej pory król zabiega o względy lady Kathryn. Zgodnie z prawem i zwyczajami, obowiązującymi w małżeństwie, ich związek jest nieważny, jeżeli został zawarty na fałszywych podstawach. Oni nie żyli ze sobą jak mąż i żona od św. Penryna. Eyrice jest nadal więźniem w pałacu, tak samo jak Dundsworth. Obaj spiskują i szukają możliwości ucieczki. Musiałem kazać Espionowi obserwować ich bez przerwy. Eyrice chce wrócić do żony... Severnowi też marzy się małżeństwo.

Elysabeth skrzywiła się z odrazą.

– Słyszałam, że ona nadal nosi żałobę. Że zawsze ubiera się na czarno.

– To prawda. Król cały czas każe szyć dla niej nowe suknie. Ma na jej punkcie obsesję. Chce ją poślubić, ale ona wzbrania się, mówiąc, że pozostaje żoną Eyrice. Król starał się wykorzystać magię Źródła, by nakłonić ją do zmiany zdania.

– To odrażające! – wykrzyknęła Elysabeth, dając się ponieść emocjom.

Owen przytaknął gorączkowo.

– Jego determinacja przyprawia mnie o mdłości. Dlatego wykorzystuję



Etayne, żeby go oszukać. Ona ma dar błogosławieństwa Źródła i moc przybierania wyglądu dowolnej postaci. Kiedy król wpada w jeden z tych swoich humorów i stara się namówić Kathryn, by dała mu się ubłagać, Etayne przybiera jej postać i opiera mu się. A ja pomagam jej, gdy tylko mogę, ponieważ królewska magia nie działa na Kathryn, kiedy jestem w pobliżu. Ta biedna kobieta jest nadal wierna swojemu mężowi, ale nieustanna presja ze strony króla, aby mu uległa, zaczyna ją przytłaczać. Król ma świadomość upływającego czasu, wie, że nie będzie już młodszy i potrzebuje potomka. Tajna rada królewska praktycznie zastrasza ją, żeby tylko przyjęła propozycję króla. – Owen uniósł ręce. – Nie wiem, jak długo jeszcze zdołamy mu się opierać. Zależy mi na tym, żeby Eyric uciekł. Ale żadne inne królestwo nie zaryzykuje gniewu Severna, udzielając mu schronienia.

Elysabeth spojrzała na niego z szacunkiem. Przez chwilę milczała, przyglądając mu się, aż w końcu powiedziała:

– Owenie, jestem z ciebie dumna. Postępowanie w sposób właściwy wymaga odwagi, szczególnie jeśli nie można liczyć na żadną pomoc.

Owen westchnął, wdzięczny jej za te słowa, choć jednocześnie nienawidził się za to, w jaki sposób się poczuł, gdy do niego dotarli.

– Gdybym naprawdę miał w sobie odwagę, pozbawiłbym go tronu – odparł szczerze. – Wiem już, co czyni mężczyznę wartościowym, i nie szanuję go. Być może jestem jedynym, który ma dość mocy, by go pokonać. Twój dziadek nigdy by tego nie zrobił. – Wbił wzrok w ziemię, wypowiadając te gorzkie słowa. – Był dla nas przykładem lojalności, która jest bliska nam obojgu. Jestem taki rozdarty! Gdybym wiedział wcześniej to, co wiem teraz, pomógłbym Eyricowi objąć tron. Mimo iż wiedziałem, że nie jest Straszliwym Truposzem.

Słyszając te słowa, Elysabeth zmrużyła oczy.

– Chcesz powiedzieć, że stara przepowiednia o potężnym królu Andrew, który kiedyś powróci, by ocalić Ceredigion, jest prawdą?

Owen zdał sobie sprawę, że powiedział już za dużo. Pokręcił głową i chciał się odwrócić, ale Elysabeth złapała go za rękę i przyciągnęła z powrotem.

– Owenie Kiskaddonie, powiedz mi, co wiesz o przepowiedni? Myślałam, że to tylko legenda.

Owen spojrział na nią z żalem.

– Wiem, że to prawda. On jest tutaj, w zamku – wyszeptał.

Elysabeth wytrzeszczyła oczy z przerażenia.

– Chodzi ci o tego... chłopca w kuchni? Tego, którego wychowywał mój dziadek? Małego Drew?

Owen wzdrygnął się na dźwięk tego imienia.

– Jest synem Eyrica i Kathryn. To ze względu na niego Eyric skłamał, mówiąc, że jest bratankiem króla. Chciał chronić swoją żonę i syna. Ten chłopiec ma dopiero siedem lat. My poznaliśmy się mniej więcej w tym samym wieku. To następca tronu Argentine. Straszliwy Truposz.

Elysabeth stała jak wryta, z otwartymi szeroko ustami. A potem wyszeptała:

– Moja córka Genevieve bawi się z nim właśnie w kuchni.

Owen pokiwał głową i spojrzał na nią z powagą.

– Wyobrażasz sobie, że piszę ci o tym w liście? Zachowasz to w sekrecie przed swoim mężem? Prawdę znają tylko Etayne i Deconeus z Penryn. I czy naprawdę sądzisz, że ten mały chłopiec jest w stanie pokonać dorosłego? Za dziesięć kolejnych lat Severn może być już zbyt potężny, żeby ktokolwiek mógł mu zagrozić.

## Rozdział 2

### Królewski rozkaz



Powrót do Dundrennan był jednocześnie kojącym balsamem i torturą. Zamek był pełen wspomnień, które podążały za Owenem jak duchy. Od czasu do czasu, gdy skręcał którymś z korytarzy, widział przed sobą Genevieve ciągnącą Andrew – oboje chichotali, dokładnie tak jak kiedyś on i Evie. Przebywanie w tych miejscach sprawiało mu ból – odsuwał od siebie te wspomnienia, a jednocześnie były one dla niego ulgą.

Szczególnie traumatycznym przeżyciem było dla niego patrzenie, jak Stiev Horwath umiera. Owen spędził tyle czasu, ile mógł, siedząc przy łożu starego księcia i obserwując, jak unosi i zapada się jego klatka piersiowa. Wiedział, że śmierć Horwatha przyspieszy koniec pewnej epoki. Dni Słońca i Róży Eredura, stoczonych bitew – tych wygranych i przegranych – gasły jak zachodzące słońce. Owen obawiał się, że gdy książę przestanie w końcu oddychać, ostatni blask słońca zgaśnie i nastanie wieczna noc. Nie byłby zaskoczony, gdyby się okazało, że życie księcia było ostatnim szańcem na drodze całkowicie zdeprawowanego Severna. Wpatrywał się w zapadnięte policzki starca i miał nadzieję, że książę wyzdrowieje, chociaż wiedział, że to niemożliwe.

Ujął w dłoń sękatą rękę starca i westchnął z rozpaczą.

– Opuszczasz mnie, stary przyjacielu – wymamrotał. – Zostawiasz mnie samego, abym walczył o przyszłość godną zachowania.

Horwath zatrzepotał szybko powiekami. Otworzył oczy i zmarszczył brwi

w grymasie bólu.

– Jeszcze nie umarłem – rzekł ponuro. Obrócił głowę i spojrzał na Owena.  
– Jesteś tu, chłopcze – dodał z delikatnym uśmiechem, błakającym się na okolonych brodą ustach. – Cieszę się, że przybyłeś na czas. Nie miałem pewności, czy zdążysz.

– Jak mógłbym nie przyjechać? – odpowiedział Owen, wdzięczny za tę chwilę sam na sam z księciem. Dzieci Evie zaglądały co jakiś czas do komnaty, ale zatechła atmosfera przy łożu śmierci nie była dla nich zachęcająca. – Jak się czujesz, panie?

Horwath stęknął.

– Czuję się staro. – Zadrżał pod kocem.

Owen uśmiechnął się.

– Stary jak cisy przy trakcie do zamku Beestone? – zazartował.

– Nie aż tak stary – zachnął się oschle książe i przeszył Owena ostrym spojrzeniem.

Owen wiedział już, co za chwilę usłyszy, ale poklepał Horwatha po ręce i przytaknął.

– Znajdź sobie żonę – sapnął stary możnowładca.

Jego dłoń stawała się coraz zimniejsza. Skórę miał niczym lodowy pergamin.

– Ciągłe słyszę tę radę – rzekł Owen z goryczą w głosie. – Co miesiąc ojciec jakiejś panny, nawet z tak odległych krain, jak Genevar, oferuje mi jej rękę. Gdy zostaję w Dworze Tatton dłużej niż dwa tygodnie, pod bramą zaczyna się ustawiać kolejka powozów. – Pokręcił głową. – Najlepsze partie są już zajęte – powiedział z naciskiem.

Horwath zmrużył oczy.

– Przykro mi, chłopcze, że cię zawiodłem w tej kwestii.

– Nie zawiodłeś mnie – odparł z przekonaniem Owen.

Jedna z opiekunek, zaalarmowana głosami dobiegającymi z komnaty, zajrzała do środka. Owen ukradkowym gestem polecił jej zebrać resztę rodziny. Momenty, w których książe odzyskiwał świadomość, były coraz rzadsze. Nikt nie wiedział, czy któryś z nich nie będzie ostatnim.

– Wszyscy robiliśmy to, co do nas należało, nieprawdaż? Nie wyobrażam sobie, aby twoja podróż przez życie mogła być obciążona większym cierpieniem.

Horwath uśmiechnął się do niego smutno.

– Byłem związany lojalnością. Tylko śmierć... – zeszywniał pod wpływem rosnącego bólu – wyzwoli mnie od tej niewoli. – Zamrugał gwałtownie i wbił wzrok w strop, oddychając z najwyższym wysiłkiem.

Niewola. Cóż za interesujące słowo, opisujące ten moment.

– Czy kiedykolwiek... żałowałeś? – spytał nieśmiało

Owen.

Książę niespodziewanie chwycił go za rękę. Puls miał mocny, ale chwilę później Owen poczuł, jak jego uścisk słabnie.

– Tak, mój drogi. Żałuję wielu rzeczy. Zbyt wielu. Ale na pewno nie żałuję tego, że zaprzyjaźniłem się z wystraszonego chłopcem. Nie żałuję, że poznałem go z moją wnuczką. – Zaciśnął zęby, jak gdyby zalała go kolejna fala bólu. – Zrobiłem to, co uważałem za dobre. Stałem na czele dobrych mężczyzn. Byłem sprawiedliwy.

– Służyłeś z prawością – powiedział zachrypłym głosem Owen. – Nawet wtedy, gdy ten, któremu okazałeś lojalność, na to nie zasługiwał.

– To prawda – wykrztusił Horwath. – Spytałem... króla... czy pozwoli mojej wnuczce odziedziczyć Dundrennan. – Oblizał spękane usta. – Nie wiem... czy się na to zgodzi. Nigdy niczego nie obiecywał. – Westchnął głęboko i z jękiem wypuścił powietrze.

Owen zerknął w stronę drzwi. Miał nadzieję, że Jago i Elysabeth lada moment wejdą.

Książę zaczął się trząść.

– Powinność to ciężkie brzemie, chłopcze. Kolana bolą mnie od jego ciężaru. Nadszedł czas, by je z siebie zrzucić. – Obrócił głowę raz jeszcze, w jego oczach widać było ból i cierpienie. Przeszył Owena spojrzeniem. – Teraz to brzemie jest twoje... przekazuję ci je.

Dla Owena była to tortura nie do zniesienia. On wcale nie chciał dźwigać tego ciężaru. Gardził nim. Ale wiedział, że Horwath nie odejdzie w pokoju, jeśli nie przekaze komuś brzemienia swojej powinności. Poczuł, jak łzy napływają mu do oczu.

– Przyjmę go – powiedział nie bez żalu. – Spoczywaj w pokoju, dziadku. Nosileś to brzemie wystarczająco długo.

Stiev Horwath zamknął oczy i westchnął głęboko. Owen pomyślał, że to może być jego ostatnie tchnienie, ale fala bólu minęła i książę oddychał znów spokojniej. Tylko jego dłoń zwisała bezwładnie w uścisku diuka.

– Ciężar, który ci przekazuję – szepnął ledwo słyszalnym głosem Horwath

– znajduje się w lodowych jaskiniach.

Kiskaddon popatrzył na niego w szoku. Na twarzy księcia malował się teraz spokój. Owen słyszał plusk Fontanny.

– Co powiedziałeś? – Owen nachylił się bliżej. W sercu poczuł pieczenie.

– Miecz Panny – wymamrotał książę. – Wiem, gdzie jest. Jeden z moich ludzi... błogosławiony przez Źródło mężczyzna o imieniu Carrick zaprowadzi cię tam. To jeden z zamkowych myśliwych. Tak jak jego ojciec. Znalazł Miecz Panny zatopiony w lodzie. Miecz króla Andrew. Dlatego zabroniłem moim ludziom wchodzić do lodowych jaskiń. Żeby sekret nie wyszedł na jaw.

Owen stał jak wryty i patrzył na niego ze zdumieniem.

– Dlaczego nigdy mi o nim nie mówiłeś?

Książę zamrugął.

– Ponieważ mamy już króla – odparł urywanym szeptem. – Ale Severn nie doczekał się następcy. Nie ma dziedzica. A to jest miecz królów. Nie... mów... Oksytańczykom. Jeżeli miecz wpadnie w ich ręce, podbiją nasze królestwo. Oni pragną zemsty za krzywdy doznane w przeszłości. Oto powinność, którą składam na twoje ręce. Żyj w prawdzie.

W tym momencie do komnaty wpadli Jago i Elysabeth. Każde z nich ciągnęło ze sobą po jednym z dzieci. Jago wydawał się dobrym ojcem. Owen często widział go w towarzystwie dzieci – podrzucał je wysoko w powietrze i rozbawiał tak, że piszczwały wniebogłosy. Upodobał sobie zwłaszcza Genevieve – był w stosunku do niej bardzo cierpliwy, rozpieszczał ją, nawet kiedy przerywała mu rozmowy z Owenem na tematy związane z handlem oraz tym, w jaki sposób radzić sobie z ambitnym władcą Brugii. Owen nie mógł sobie odmówić pewnej dozy wymuszonego szacunku dla Jago, zarówno jako władcy, jak i człowieka. Było to równie nieoczekiwane, co niezbyt mile widziane.

Teraz jednak cała rodzina sprawiała wrażenie zrozpaczonej – nawet mała Genevieve, która na co dzień bezustannie dokazywała i nie zamykała jej się usta, w tej chwili zapomniała języka w buzi, gdy spoglądała na swojego pradziadka, z którego z chrapliwym świstem uchodziło życie.

– Dziękujemy, że po nas posłałeś – powiedziała Elysabeth, po czym ścisnęła Owena za ramię i wyminąwszy go, podbiegła do dziadka. – Dziadku! Przyjechał król! Przed chwilą wjechał na dziedziniec i zaraz tu będzie. Król jest tutaj!

Owen wyczuł w jej słowach oddech zagłady. Horwath zamrugął i uśmiechnął się.

– A więc przyjechał – powiedział, wyraźnie zaskoczony.

Jago wziął Genevieve na ręce, minął Owena i zbliżył się do łoża. Po drodze spojrzął na niego w sposób, który trudno było zinterpretować. Wyrażał samozadowolenie? Egzaltację? A może po prostu współczucie, że Owen stracił kobietę, którą obaj kochali, i w efekcie nie założył własnej rodziny?

Młodszy syn Jago i Elysabeth miał zaledwie dwa lata i nie rozumiał spraw życia i śmierci. Trzymał się spódnicy matki i głośno domagał czegoś do jedzenia.

Owen wstał z krzesła i wrócił do drzwi, pozwalając, aby cała rodzina zgromadziła się przy łożu starego księcia. Ujrzał opiekunki ocierające łzy z oczu. Lud Północy kochał księcia Horwatha. Był on przez nich traktowany z honorem i szacunkiem, jak przystało na człowieka, który przez całe życie dowodził swojej prawości. Owen zmagał się z wątpliwościami, które w nim narastały. Czy mógłby zadrwić z tych wspomnień, pozbawiając króla władzy?

Opierając się o drzwi, ujrzał Drew, który stał po drugiej stronie zasłony i zaglądał do wnętrza komnaty. Na jego twarzy malował się ból, kiedy widział, jak jego opiekun łapczywie chwyta powietrze ustami i mamrocze coś do swoich najbliższych, czego obaj nie byli w stanie usłyszeć z tej odległości.

Owen przyglądał się chłopcu, po raz kolejny zmagając się z falą wspomnień. Przypomniawszy sobie siebie mniej więcej w tym samym wieku. Na moment przeniósł się znowu do zamku Beestone, gdzie leżał na swoim łóżku, a przy nim spoczywała konająca Ankarette Tryneowy – kobieta, która kilka razy ocaliła mu życie, a teraz sama wykrawiała się z ran ciętych, zadanych jej przez Espiona.

Drew nie zdawał sobie sprawy ze swojej prawdziwej tożsamości ani znaczenia. Był wysoki jak na swój wiek. Wszyscy mężczyźni z rodu Argentine byli wysocy. Rude pasemka, którymi poprzątkane były jego blond włosy, odziedziczył po matce. Był także przystojny, czego nie było w stanie ukryć przebranie służącego. Chłopak uważał, że jego przeznaczeniem jest zostać rycerzem, dlatego uwielbiał ćwiczyć na dziedzińcu, wymachując drewnianym mieczem. Ale był także zainteresowany grami w czarmistrza. Za każdym razem, gdy nakrył Owena

grającego, wślizgiwał się niepostrzeżenie do komnaty i przyglądał pionkom, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz na świecie.

Był tak bardzo podobny do innych mężczyzn z rodu Argentine, że Owen nie chciał, aby król go zobaczył.

– Idź się pobaw w kuchni – polecił chłopcu, mając nadzieję, że ten szybko zniknie z widoku.

Drew spuścił głowę, strapiiony. Owen wiedział, że chłopiec chciał być przy łożu księcia i opłakiwać wspaniałego człowieka, który się o niego zatroszczył. Na jego twarzy na moment pojawił się wyraz dziecięcego buntu, ale ostatecznie posłuchał polecenia i powłókł się w głąb korytarza. Owen miał wyrzuty sumienia, ale wiedział też, że musi ukrywać tego chłopca tak długo, jak tylko się da. W głowie wciąż kłębiły mu się myśli o tym, czego dowiedział się od Horwatha. Evie często wspominała o lodowych jaskiniach w górach i oboje pragnęli się tam wybrać. Teraz rozumiał, dlaczego nie wolno im było tego zrobić. Czy miecz był uwięziony w lodzie przez długie dekady, czekając, aż wydobędzie go ktoś błogosławiony przez Źródło? Owen znalazł wcześniej inny potężny relikwiarz w sanktuarium Naszej Pani z Królewskiego Źródła – zestaw do gry w czarmistrza, obdarzony tajemniczą mocą – i ukrył go w fontannie w Penryn, leżącym na najdalszych rubieżach jego ziem. Wody ukryją go przed wzrokiem wszystkich, oprócz błogosławionych przez Źródło.

Jego uwagę przykuł odgłos łkania Elysabeth. Patrzył, jak kobieta wtula się w ramię męża, szukając u niego pocieszenia. Na widok tulącego ją Jago poczuł potworny ucisk w żołądku. Teraz oni oboje stanowili dla siebie podporę i pocieszenie. Jediną osobą, której Owen mógł obecnie zaufać i otrzymać od niej takie wsparcie, była Etayne, która kochała go i nie mogła pogodzić się z myślą, że on nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Mając do dyspozycji magię, mogła przybrać dowolną postać i oszukać każdego, z wyjątkiem Owena. On z kolei trzymał ją na dystans, dając Etayne do zrozumienia, że mogą być wyłącznie przyjaciółmi, chociaż wiedział, że ona pragnie być jego kobietą. Zależało mu na niej, ale nie kochał nikogo. Nie był nawet pewien, czy jest jeszcze zdolny do takiego uczucia. Poza tym, królewska trucicielka nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla księcia. Nie, zadaniem Etayne było zapobiegać, aby Owen nie zakochał się w kimś innym. Przydzielił jej to zadanie wiele lat temu, gdyż jego serce nadal należało do jednej kobiety. Kobiety, która teraz opłakiwała nieuchronną



śmierć swojego dziadka. Kobiety, której nie mógł pocieszyć.

W korytarzu rozległo się charakterystyczne szuranie. Owen rozpoznałby kroki króla z zasłoniętymi oczami. Znał doskonale jego chód, zwłaszcza kiedy Severn był zmęczony albo obolały od długich godzin spędzonych w siodle. Owen spróbował się opanować, tak aby jego twarz nie zdradzała prawdziwego powodu goryczy i pogardy.

Na dźwięk kroków Elysabeth podniosła głowę i spojrzała w stronę Owena, szukając u niego potwierdzenia. Wystarczył jej wyraz jego twarzy.

– Król jest tutaj – wyszeptała do męża. Jago odruchowo zmarszczył brwi. Między dwoma monarchami nie było miłości, a jedynie wymuszona zależność.

Owen odwrócił się twarzą w stronę króla i poczuł momentalnie, jak serce zaczyna mu bić coraz szybciej. Severn trzymał za rękę Drew i prowadził go z powrotem do pokoju. Biła od niego moc Źródła, a król wykorzystywał dotyk dłoni chłopca, aby w pełni dać wyraz swojej sile perswazji.

W miarę, jak się zbliżali, moc króla zaczynała słabnąć i gasnąć.

Spojrzał na Owena z rozdrażnieniem.

– Ten chłopiec powiedział mi, że wysłałeś go do kuchni – rzekł oschle. – On opłakuje swojego zmarłego pana. Myślałem, że masz w sobie więcej empatii.

Owen przyjął ten przytyk, nie zaciskając nawet ust. Potrafił skutecznie maskować swoje uczucia w obecności króla.

Nagle przybiegła Genevieve i wzięła Drew za rękę.

– Chcesz go zobaczyć? – spytała, ciągnąc chłopca w kierunku łóżka. – Pradziadek jest teraz bardzo spokojny. Odszedł w Wielkie Głębiny. Drew, nie ma się czego obawiać. Sam zobaczysz. Nie bój się.

– Nie boję się – odparował urażony chłopiec, ale wszedł za nią do pokoju, stawiając jej jedynie słaby opór.

Król zatrzymał się w drzwiach obok Owena, obserwując dwoje dzieci podchodzących do łóżka.

– Przypominają mi się śniadania w wielkiej sali – mruknął. – Pamiętam... że ta mała chciała zbudować sadzawkę dla ryb! A teraz spójrz tylko na nią. Jest taka opanowana i matczyna. – Król zniżył głos do szeptu, tak aby jego słowa były słyszalne wyłącznie dla Owena. – Ona uratowała Jago życie. Mam nadzieję, że jest jej za to wdzięczny. Ale na pewno nie będą szczęśliwi, kiedy dowiedzą się, że zamierzam oddać Północ komuś innemu. Komuś, kto

w pełni zasłużył na tytuł księcia.

– Catsby? – spytał beznamiętnie Owen.

– Zgadza się – odparł nie bez satysfakcji władca, po czym westchnął. – Ogarnie ich gorycz. Czy ci, których spotyka rozczarowanie, nie są zawsze rozgoryczeni? Ale dostrzegasz w mojej decyzji mądrość, prawda? Nie mogę dać Jago takiej władzy.

– Tak, dostrzegam w tym mądrość – odrzekł Owen – chociaż żaden mężczyzna nie lubi być trzymany przy ziemi, z butem na karku.

Król zeszywniał, zmarszczył brwi i rzucił Owenowi gniewne spojrzenie.

– Mój wygadany młody przyjacielu, łatwiej jest kopać leżącego, niż potykać się z nim na polu bitwy. A może wolałbyś, żeby Jago najechał Ceredigion? Żebyś mógł mieć osobistą satysfakcję z zabicia go? – To były brutalne słowa, wypowiedziane celowo. Owen długo znosił takie prowokacje. Bolały go, ale nie dał tego po sobie poznać. Uznał, że najlepszą reakcją w takich chwilach jest sarkazm.

– Mój panie, gdybym zechciał, mógłbym go zabić w dowolnej chwili – powiedział z przekonaniem w głosie i błyskiem w oku. – Ale nie mógłbym patrzeć, jak Elysaabeth cierpi. Więc zaczekam cierpliwie, aż zrobi to za mnie ospa.

Severn, lubujący się w takim czarnym humorze, zachichotał pod nosem i poklepał Owena po plecach, czego ten wyjątkowo nie znosił. Po czym zdusił w sobie kolejne westchnienie i odwrócił wzrok w stronę nieruchomego ciała, spoczywającego na łożku. Mimo swojej postury sprawiał wrażenie, jakby odczuwał wręcz ulgę, że się spóźnił.

– No cóż, Catsby będzie zadowolony, a ja zyskam chwilę spokoju. Jeśli chcesz oddać cześć zmarłemu księciu, lepiej zrób to teraz. Wiesz dobrze, że Catsby lubi liczyć monety. Nie odda bez walki ani jednego florena. Nie to, żebyś potrzebował pieniędzy. Nagradzałem cię sowicie i zamierzam robić to nadal.

Owen zmarszczył brwi.

– Jak mam to rozumieć?

– Rozpoczniesz kolejną wojnę – odparł z grymasem zadowolenia Severn. Kiedy knuł swoje plany, wyglądał iście szatańsko. Ciemne włosy miał poprzetykane tu i ówdzie siwymi pasemkami – każde z nich było świadectwem problemów, którym musiał stawiać czoło, odkąd zasiadł na tronie Ceredigionu. Drobne mankamenty sylwetki maskował najdroższymi

szatami, bogato wyszywanymi drogimi kamieniami, zaś pod tuniką cały czas nosił stalową kolczugę jako dodatkową warstwę ochronną.

– Z kim ta wojna tym razem? – spytał Owen, starając się, aby jego głos nie zdradzał irytacji. Król cały czas podszczypywał sąsiednie królestwa, dając im do zrozumienia, że w każdej chwili mogą się spodziewać jego inwazji. W ciągu ostatnich siedmiu lat niestrudzenie rozszerzał granice swoich włości – coraz to nowe miasta i ziemie oddawały hołd sztandarowi z białym dzikiem. Wiele lat temu Ankarette pomogła oszukać króla, przekonując go, że Owen posiada dar przewidywania przyszłości. Choć rzeczywiście miał moce zaczerpnięte ze Źródła, czytanie w przyszłości nie było jedną z nich. Mimo to czasami odwodził króla od bardziej ryzykownych planów, twierdząc, że miał widzenie dzięki Źródłu. Jednak w miarę upływu lat jego wizje przekonywały króla w coraz mniejszym stopniu – zupełnie jakby Severn tracił wiarę w moc sprawczą Źródła, czego Owen nie potrafił zrozumieć, gdyż to właśnie ona była źródłem nadprzyrodzonych zdolności króla. Dlatego w ostatnim czasie diuk stał się roztropniejszy, jeśli chodzi o wykorzystywanie swoich snów, zwłaszcza kiedy zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że ryzyko jest zbyt duże.

– Z Brytoniką – odparł król.

Owen odwrócił się do niego.

– Przecież oni są naszymi sojusznikami od siedmiu lat. Co w ten sposób zyskamy?

Severn ożywił się.

– Zbyt długo cieszyli się nietykalnością. Poza tym, potrzebuję ich ziemi, żeby móc prowadzić wojnę z Oksytanią. Chatriyon co roku umacnia fortyfikacje wzdłuż granic, utrudniając mi w ten sposób zdobywanie nowych miast. Ale jest odsłonięty od flanki, wzdłuż granicy z Brytoniką. Zajmiemy to księstwo, a Chatriyon podda się, jak te płytki, którymi się bawiłeś. – Owen w dzieciństwie układał stosy z kafelków, co pozwalało mu się skoncentrować, a dodatkowo uzupełniało regularnie jego naturalne zasoby magii ze Źródła. Teraz, kiedy był starszy, te same korzyści przynosiło mu granie w czarmistrza, czytanie książek historycznych oraz planowanie strategii razem z Espionem. Król przyjrzał mu się z próżnością. – To ty nauczyłeś mnie, co to znaczy być przebiegłym, młodzieńcze. Niebiosa obdarzyły cię wyjątkowo chytrym umysłem.

Perspektywa zdradzenia księżnej napawała Owena

obrzydzeniem. Nie miał też ochoty stanąć twarzą w twarz z lordem marszałkiem Roux – jej doradcą i protektorem – na polu bitwy. Owen i Roux byli sojusznikami, ale nie pałali do siebie przesadną miłością, za to od wielu lat tańczyli wokół siebie. Lord marszałek miał zadziwiający talent do pojawiania się w różnych miejscach zupełnie nieoczekiwanie, czym wprowadzał Owena z równowagi.

– Mój panie – rzekł – Brytonika jest pełna dolin i lasów. Zjeździłem granice między Averanche i Cann, ale nie zapuszczałem się dalej. Mają także silną flotę.

– Nie tak silną jak nasza – odparł z dezaprobatą Severn. – Kwestionowanie moich rozkazów przekracza twoje kompetencje, lordzie Kiskaddonie. Twoim zadaniem jest je wykonywać. – W jego głosie pobrzmiwał ton, którym król posługiwał się ostatnio coraz częściej. – Teraz, kiedy Stiev nie żyje, muszę na tobie polegać bardziej niż kiedykolwiek. Ale dołożyłem starań, aby ta misja była dla ciebie łatwa.

Owen miał ochotę zwymiotować. Wiedział, że król szykuje dla niego coś jeszcze. Widział to po blasku w jego oczach. Zaszło mu w gardle.

– Pojedziesz do stolicy Brytoniki, Ploemur. Tak się chyba nazywa, jeśli dobrze pamiętam. Tam poznasz wreszcie tę nieuchwytną księżnę, którą marszałek Roux chroni od tak dawna. To najlepsza partia spośród dziedziczek wszystkich krain. Ma na imię Sinia, ponoć od nazwy jakiegoś gatunku motyla. Tak mi przynajmniej doniósł Polidoro. To pionek. Roux wykorzystuje ją, żeby samemu utrzymywać się przy władzy. Powiedz temu spiskowcy, że nalegam, abyś pojął za żonę księżnę. Kiedy odmówią, a wiem, że to zrobią, będziemy mieli pretekst do inwazji i otwarcia nowego frontu w Oksytanii.

To mówiąc, znów poklepał Owena po plecach, po czym spojrzał w stronę otwartej komnaty i spochmurniał.

– Brytonika była kiedyś naszym księstwem. A ja pragnę ją odzyskać. W całości, chłopcze. Każde miasto i wioskę.

## Rozdział 3

### Wielkie Głębiny



Pożegnanie starego księcia byłoby łatwiejsze, gdyby niebo zasnuły chmury, zwiastując deszcz albo śnieg. Ale niebo było oślepiająco niebieskie. Strzeliste szczyty gór rysowały się na ich tle tak wyraźnie, jakby to był realny sen. Nawet mimo świecącego słońca powietrze było tak ostre, że można nim było ciąć. Wszyscy, którzy zgromadzili się na moście, byli ubrani w futra i ciepłe czapki. Z kamiennego mostu rozpościerał się widok na wodospady w kanionie za Dundrennan. Ich wody kipiały z takim ogłuszającym hukiem, że z trudem przebijały się przez niego piskliwe dźwięki dud i miarowe dudnienie bębnów. Wodospady zawsze fascynowały Owena, dlatego był tu wiele razy w przeszłości i wpatrywał się w nieskończony nurt wody, rozbijającej się o skały i głazy, która tworzyła śnieżnobiałą kapiel, zanim runęła z urwiska i zniknęła w głębi doliny poniżej.

Owen odwrócił głowę i zobaczył Evie siedzącą koło Jago, który obejmował ją mocno ramieniem. Ich dzieci opierały się o mur i z niekłamanym podziwem spoglądały w kipiącą toń pod nimi.

Owen widział wodospady Edonburick w Atabyrionie, które zrobiły na nim wrażenie, ale nawet one bladły w porównaniu z wielkością i mocą wodospadów w Kumbrii Północnej. To była prawdziwa ojczyzna Evie. Miejsce, w którym wiele lat temu miał nadzieję pocałować ją po raz pierwszy. Jakby sprowokowany jego myślami, Jago musnął ustami włosy Evie w geście otuchy. Owen zmusił się, żeby odwrócić wzrok.

Na mieście zgromadziło się wielu ludzi, którzy czekali, aż ciało księcia Horwatha zostanie opuszczone w Wielkie Głębiny. W oddali, w górze strumienia Owen dostrzegł rycerzy w czarnych, żałobnych płaszczach, którzy szukowali ciała zmarłego do ostatniej podróży. Czuł dym z pochodni, które nieśli, mieszający się z mgłą unoszącą się nad wodą. Gwardziści przy dźwiękach muzyki oddawali ostatni hołd swojemu panu. Owen poczuł, jak naramiennik zbroi króla ociera się o jego. Trudno było usłyszeć cokolwiek przez huk wodospadu, więc nachylił się bliżej.

– Kim jest ten chłopiec? – Severn wskazał ukradkiem Drew.

Owen udał, że nie wie, o kogo chodzi.

– Co masz na myśli, panie? Na moście jest pełno dzieci.

– Mówię o tym chłopcu z rudawymi włosami, trzymającym kwiaty lnu – powiedział. – Niech szczenę, jeśli nie przypomina trochę moich zmarłych bratanków. – Pociągnął nosem i zmrużył oczy. – Powiedział mi, że jego ojciec zginął pod Averanche, a matka nie mogła się nim zajmować. Spytałem, kim była jego matka, ale nie wiedział. – Król uśmiechnął się chytrze. – Użyłem nawet swojej magii, ale to dziecko rzeczywiście nic nie ukrywa.

Owen czuł się coraz mniej komfortowo.

– Mój panie, nie powinieneś tak często korzystać z magii. Ludzie stają się wówczas jeszcze bardziej ostrożni i nieufni. I skąd to zainteresowanie tym dzieckiem?

Severn wzruszył ramionami.

– Przypomina mi ciebie. Chociaż nie jest tak nieśmiały jak ty w jego wieku. Brakuje mi dzieci w pałacu. – Spojrzał podejrzliwie na diuka. – Każ Espionowi dowiedzieć się, kim byli jego rodzice. Zapewne przejedziesz przez Królewskie Źródło po drodze do Brytoniki.

– Oczywiście – przytaknął Owen. – Nie zamierzam tam jechać bez żadnej ochrony. Marszałek Roux zawsze mnie trochę niepokoił.

Król uśmiechnął się przebiegle i skinął głową.

– Miałem wracać z tobą, ale chyba zabawię tu jeszcze kilka dni. – Pociągnął nosem i spojrzał znowu w stronę chłopca. – Jest w nim coś takiego, co nie daje mi spokoju. Owenie, dowiedz się, kto to jest. Niech twoi ludzie raportują od razu mnie.

– Naturalnie, panie – odpowiedział neutralnym głosem Owen, chociaż w środku gryzło go poczucie winy.

Wtem siedzący na szczycie wiecznie zielonego krzewu kruk zaskrzeczał, po czym uniósł się do lotu i bijąc skrzydłami, skierował się w ich stronę. Zaskoczony król zamarł, na jego ustach pojawił się grymas będący mieszaniną odrazy i strachu, po czym zaczął machać rękami, starając się odgonić kruka.

Gdy ptak wreszcie zniknął w oddali, piskliwy dźwięk dud stał się donośniejszy, zaś werble jakby przyspieszyły i również przybrały na sile. Owen był zaskoczony mimowolną reakcją króla – Severn nienawidził tracić nad sobą kontroli, zwłaszcza w obecności innych – ale szybko o tym zapomniał, bo król z powrotem przeniósł wzrok na chłopca. Przyglądał mu się przez moment, po czym skupił swoją uwagę na muzykach.

Zwłoki księcia zostały przywiązane do czółna. Rycerze zebrali się w dwóch rzędach – każdy z nich trzymał drewniane kije, na których spoczywała łódź. Elysabeth otarła łzę z policzka, drugą ręką przytrzymując swoje młodsze dziecko, które w dalszym ciągu wychylało się przez balustradę, chcąc mieć jak najlepszy widok na wodę.

Rycerze pomaszerowali nad brzeg rzeki. Odgłos ich kroków ginął wśród gwaru tłumu. Potem zatrzymali się i rozchylili kije, tak że czółno ześlizgnęło się i z pluskiem wylądowało w rzece.

Wszyscy w tłumie wstrzymali oddech i w milczeniu obserwowali, jak prąd porywa czółno i ciska je naprzód. Owen też patrzył jak zahipnotyzowany na ciemny kształt, z zawrotną prędkością prujący nurt, niczym nóż, w stronę mostu. Minęło zaledwie kilka uderzeń serca, kiedy łódź dotarła w jego pobliże. Zapadła całkowita cisza, nie licząc huku wodospadu, więc nie sposób było w żaden sposób ukryć zbiorowego westchnienia na widok zbliżającego się czółna. Owen widział zszarzałe policzki księcia, jego zamknięte oczy i miecz przywiązany pasami do dłoni. Gdy po raz ostatni odprowadzał wzrokiem twarz Stieva Horwatha, jego serce przeszywał dotkliwy ból i smutek.

Chwilę później łódź dotarła do krawędzi urwiska i runęła w dół wodospadu, w białą kipieli i unoszącą się nad nią mgłę. Kiedy zmarły władca zniknął im z oczu, z ust świadków tej ceremonii wyrwały się ostatnie jęki i westchnienia. Prosto w Wielkie Głębiny. Gdziekolwiek się ona znajdowała.

Król poklepał Owena po ramieniu. Jego twarz wyrażała głęboki szacunek dla poległego wojownika, który całe swoje życie oddał rodowi Argentine. Pozostawił po sobie spuściznę opartą na wierności i honorze, które wkrótce

miały zostać porzucone i zhańbione przez nowego władcę Północy. Owena drażnił fakt, że ci, którzy na to nie zasługiwali, byli hojnie nagradzani, podczas gdy Elysabeth – która położyła własne interesy na szali służby królowi, została zmuszona do oddania ziemi i zrzeczenia się praw, które były jej należne. To było okrutne, bezprawne i – owszem – pragmatyczne. Ale karanie Elysabeth za byłą zdradę jej męża było wyrazem braku szacunku wobec lojalności, którą okazała.

– Przemyślałem sprawę nieco dokładniej i podzielam twój brak zaufania wobec lorda marszałka Roux – powiedział Owenowi na ucho Severn, kiedy wszyscy odwrócili się i przeszli na drugą stronę mostu. Ludzie zawsze mieli nadzieję, że gdy łódź runie w dół wodospadu, przetrwa upadek z tak dużej wysokości i będzie kontynuować swoją podróż z nurtem rzeki, która wiała się daleko w kierunku Królewskiego Źródła, by w końcu wpaść do morza.

– Na pewno nie dam mu powodów do satysfakcji – rzekł Owen, prychnąwszy ponuro. – Żądanie zawarcia małżeństwa z księżną nie spotka się z ciepłym przyjęciem, zwłaszcza że siedem lat temu sami broniliśmy jej przed podobnymi zakusami króla Oksytanii.

– Dlatego właśnie to robimy. – Severn zaśmiał się równie złowieszczo. – Owenie, to tylko pretekst. Wymówka usprawiedliwiająca inwazję. Lecz gdy się tam udasz, weź ze sobą Etayne. – Król zmrużył lodowate oczy niczym wąż. – Tak na wszelki wypadek.

Owen bił się z myślami. Chciał, by Etayne została w Królewskim Źródle i pomogła chronić Kathryn przed Severnem podczas jego nieobecności.

– Mój panie... – zaczął oponować, ale wystarczyło jedno spojrzenie Severna, żeby go uciszyć.

– Nalegam – rzekł król. – Jeżeli Roux wejdzie ci w drogę, to po prostu go z niej usuń.

Kiedy tak stali razem na moście, spoglądając na rozpościerające się pod nimi imponujące wodospady, Owen miał nieodpartą chęć pchnąć Severna i przerzucić go przez balustradę.

– Tak, mój panie – powiedział tylko z żalosnym westchnieniem.



Owen miał ochotę zniknąć, zapaść się pod ziemię, jak najdalej od złych emocji, które spadły na Dundrennan niczym upiorny całun. Lord Catsby



z entuzjazmem przyjął nowy tytuł. Nie miał w sobie ani wdzięku, ani mądrości, by zorientować się, jak wielkim afrontem dla Elysabeth i jej krewnych była jego obecność. Jej matce, lady Mortimer, w najmniej elegancki ze sposobów dano do zrozumienia, że albo wróci do własnych włości, albo uda się wraz ze swoją córką z powrotem do Atabyrionu. Catsby'ego nie obchodziło, jakiego wyboru dokona. Lady Mortimer nie była już mile widziana w zamku, który należał do jej ojca – powszechnie szanowanego i wiernego wasala króla.

Wygadana jak zawsze Elysabeth ganiła nowego księcia za jego brak wrażliwości, lecz on nie omieszkał jej poinformować, że choć pozostaje królową prowincjonalnego królestwa, w jego włościach nie ma żadnej władzy. Słyszając to, Jago był już gotów sięgnąć po miecz, więc Owen próbował złagodzić napiętą atmosferę, odciągając lorda Catsby'ego na bok, by poinformować go, że jest tylko figurantem – najwyżej waletem w talii kart.

Catsby mógł nie przejmować się tym, że obraził Jago i Elysabeth, ale nie ważył się rozdrażnić księcia Marchii Zachodniej, który służył w królewskiej armii jako generał i stał na czele Espionu. Przez jakiś czas sprawiał wrażenie wystraszonego, ale panująca między nimi wrogość spowodowała, że Owen miał ochotę jak najszybciej wyjechać. Miejsce, które zawsze było jego azylem, nagle straciło całą gościnność.

Nazajutrz sprawdzał popręg u siodła swojego konia na zamkowym dziedzińcu, gotów do odjazdu, kiedy Elysabeth zawołała go przez bramę. Owen zostawił konia stajennemu i poszedł sprawdzić, o co jej chodzi.

Zastał ją roztrzęsioną z oczami pełnymi łez.

– Co się stało? – spytał, autentycznie zatroskany.

Elysabeth przełknęła głośno, wyraźnie starając się zapanować nad emocjami.

– Owenie... – wykrztusiła, kręcąc głową. – Ja... tak się boję! Nie wiem, jak sobie z tym poradzę! – Miała rozbiegany wzrok, a dłońmi ścisnęła rąbek tuniki.

Owen spojrzał na nią z rosnącym niepokojem.

– Co się stało?

Byli sami w bramie, gdzie nikt nie mógł ich słyszeć.

– Król poprosił... właściwie to bardziej zażądał, żebyśmy zostawili jedno z naszych dzieci. On... powiedział, że tęskni za dawnymi czasami, kiedy ty

i ja biegaliśmy razem po pałacu. Ale oboje, Jago i ja, wiemy, że Severn zrobił to po to, by mieć gwarancję, że nie uczynimy niczego impulsywnego teraz, gdy Catsby włada Północą. Jak się pewnie domyślasz, mój mąż wpadł w furję. Chce zmusić króla, by ten zaakceptował moje prawa do Dundrennan, ale moim zdaniem to nieroztropne. Nie teraz, kiedy on jest taki potężny. Muszę wybrać jedno z moich dzieci. – Łzy popłynęły jej po policzkach. Wypuściła głośno powietrze z płuc. – Tak mi przykro, Owenie... ale czuję, jak moje serce jest rozrywane na strzępy. Myślę o twojej matce. Jak ona to zniosła? Mnie wydaje się to nie do zniesienia... – Zaczęła szlochać, a Owen tak bardzo pragnął ją pocieszyć.

Zamknął oczy, na próżno starając się wyprzeć z umysłu wspomnienia chłopca, który też został zmuszony do rozstania ze swoją matką – i ten ból, gdy uświadomił sobie, że już nigdy nie będzie mu dane żyć z własną rodziną. Został wysłany do Królewskiego Źródła w podobnych okolicznościach, więc wiedział, czego będzie musiała doświadczyć Genevieve. Nie miał bowiem żadnych wątpliwości, że Elysabeth wybierze córkę, a nie syna. Powoli pokręcił głową.

– Nawet mnie wciąż zadziwia jego okrucieństwo.

Elysabeth skinęła głową, wciąż łkając, mimo że starała się powstrzymać łzy.

– Mój syn Jago musi wrócić do Atabyrionu. Jest spadkobiercą, a poza tym małym dzieckiem. Król wie, że będę musiała wysłać Genevieve. – Zaciśnęła dłonie w pięści i przycisnęła je do piersi, powstrzymując się przed kolejnym wybuchem płaczu. – A najgorsze jest to, że ty w tym czasie wyjeżdżasz do Brytoniki. Czułabym się dużo lepiej, gdybyś był z nią tutaj. Opiekował się nią. Czy możesz poprosić Etayne...? – spytała błagalnym tonem.

Owen skrzywił się.

– Nie mogę. Król rozkazał mi zabrać ją ze sobą, na wypadek gdyby Roux stwarzał problemy. – Potarł dłonią czoło, udręczony losem Elysabeth i ostatnim dowodem obłędu, w jaki staczał się Severn. – Poproszę lady Kathryn, żeby miała nad nią pieczę. Ona pochodzi z Atabyrionu, co powinno być choć niewielką otuchą dla twojej córki. To samo dotyczy Liony. To nie potrwa długo, Evie. Obiecuję. – Zorientował się, że użył w stosunku do niej zdrobnienia i oblał się rumieńcem. – Wybacz, Elysabeth. Zrobię, co w mojej mocy, żeby twoja córka była bezpieczna. Daję ci moje słowo. Nie sądzę, żebym zabawił w Brytonice zbyt długo – dodał cierpko. – A kiedy wrócę,

namówię króla, żeby odesłał ją do domu.

W oceanie rozpaczy pojawiła się nutka wdzięczności.

– Jesteś mi taki bliski – powiedziała miękkiem tonem, ocierając z oczu łzy.  
– Dziękuję. Możesz nadal... nazywać mnie Evie. To imię jest zarezerwowane tylko dla ciebie. Jago ma dla mnie inne zdrobnienie.

Owen nie chciał wiedzieć, co to za zdrobnienie.

– Gdzie on jest?

Elysabeth zacisnęła usta.

– Wyklóca się z królem. To porywczy człowiek. Możesz być pewien, że Severnowi nie ujdzie to płazem.

Owen westchnął ciężko.

– Pod warunkiem że twój mąż nie zrobi czegoś pochopnie. Dokonał dobrego wyboru, zeniąc się z tobą. – Potrząsnął głową, czując swoją nieudolność i bezradność. – Twoja córka jest piękna i ciekawa świata – powiedział, wyrzucając szybko słowa z ust, bez własnej woli. – Ty też taka byłaś. Dopilnuję, żeby okno do cysterny zostało dobrze zamknięte.

Elysabeth obdarzyła go tym razem szczerym, ciepłym uśmiechem.

– Zrób to – poprosiła z empatią w głosie. – Wybacz, że cię zatrzymuję. Król myśli, że już wyjechałeś, dlatego przekazał nam te straszne wieści. Szerokiej drogi! – Przez moment stała, przestępując nerwowo z nogi na nogę, po czym, jakby pod wpływem nagłego impulsu, objęła Owena ręką za szyję i uściskała. Zanim się rozstali, zdążyła jeszcze pocałować go lekko w policzek. Miała głęboko zielone oczy.

– Owenie, chcę, żebyś odnalazł prawdziwą miłość – wyrzuciła z siebie w przypływie szczerości. – Nie obchodzi mnie, czy to będzie księżna, czy też bezdomna. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Obiecuj mi, że przynajmniej spróbujesz.

Owen wpatrywał się w nią, zbity kompletnie z tropu – najpierw uściskiem, a potem czułym pocałunkiem – świadom w pełni uczuć i emocji, które kłębiły się w jego obolałym sercu. Przez siedem lat opierał się wdziękom innych kobiet, trzymając się słabnącej nadziei, że mąż Evie w jakiś sposób umrze. Tak było w przypadku Severna i jego żony. Lecz z każdym rokiem ta nadzieja słabła, dając Owenowi do zrozumienia, że czekanie na nią będzie głupie. Przy okazji przyszło mu do głowy, jak zareagowałby król, gdyby zwlekał zbyt długo. Być może Severn zmusiłby go do decyzji – jeśli nie z księżną Brytoniki, to z inną kobietą.

W końcu Owenowi udało się odepchnąć te czarne myśli i gdy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że jednak cieszy się z powrotu na Północ. Był wdzięczny za to, że w końcu – po długiej rozłące – pogodzili się z Evie. Znowu będą przyjaciółmi, choć na odległość. Mając z nią kontakt i specjalne miejsce dla niej w swoim życiu, czuł się lepszym mężczyzną. Słońce ogrzewało wszystko, czego dotknęły jego promienie.

Skłonił się z gracją przed Elysabeth.

– Muszę zrobić to, co rozkaże mój król – odrzekł prześmiewczym tonem. – Mam spotkać się z jakąś potężną kobietą i oświadczyć się jej. Cóż mogłoby pójść nie tak?

Po tych słowach Owen odwrócił się z nieśmiałym uśmiechem na ustach, podszedł do swojego konia i jednym skokiem znalazł się w siodle. Popatrzył raz jeszcze na zamek Dundrennan, zastanawiając się, kiedy znowu tu zawita. Miał nadzieję, że nastąpi to bardzo szybko. W lodowej grocie czekał na odnalezienie wyjątkowy miecz. Nagle w jego umyśle zaczęły kiełkować pierwsze pomysły planu. Planu, który wymagał chłopca i miecza.



*Mój drogi lordzie Kiskaddonie,*

*wpadliśmy na trop spisku, mającego na celu wydostanie symulującego Piersa Urbicka i przekłętego Dundswortha z Wieży Holistern, w której są aktualnie przetrzymywani. Przechwyciliśmy także wiadomość od księcia Maxwella z Brugii, który oferował pokaźną sumę pieniędzy za tych dwóch mężczyzn. Ubiegłej nocy dwukrotnie próbowano przekupić strażników na warcie i wejść do środka. O drugiej próbie dowiedział się Espion i aktualnie przetrzymujemy mężczyznę, który wszczął bunt w mieście. W międzyczasie straż wokół Wieży Holistern została wzmocniona. Oczekujemy na relacje naszych szpiegów w Brugii, dotyczące motywów stojących za wtrącaniem się Maxwella w nie swoje sprawy.*

*Wysyłam ten list w największym pośpiechu,*

*Kevan Amrein*

*Pałac Królewskiego Źródła*



# Rozdział 4

## Więżniowie w wieży



Mimo że Owen wciąż odczuwał niepokój z powodu wyjazdu na południe, do Królewskiej Fontanny, nie miał zbyt wiele czasu na odpoczynek. Otrzymał wiadomość od espionkiego gońca na temat inspirowanego przez Brugijczyków spisku, mającego na celu uwolnienie Eyrica i Dundswortha, więc od razu spotkał się ze swoim zastępcą – Espiończykiem, któremu zawsze powierzał najważniejsze sprawy pod swoją nieobecność w pałacu. Kevan Amrein był kompetentnym człowiekiem, który potrafił wprawnie odczytywać dworskie subtelnosci i znał się na ludziach. Wielokrotnie udowadniał swoją lojalność wobec Owena, mimo że był od niego dwadzieścia lat starszy.

Owen i Kevan wędrowali tunelami Espionu, znajdującymi się pod pałacem, kierując się w stronę wejścia do Wieży Holistern. Szli w pośpiechu, ponieważ Owen wiedział, że król oczekuje od niego, aby jak najszybciej wyjechał do Brytoniki.

– To pokażna suma – zwrócił się do Kevana, obserwując chybotliwe światło latarni, która oświetlała im tunele po drodze. Czuć było zapach stęchlizny, który drażnił Owena w nozdrza. – Nic dziwnego, że dali się skusić. Jak nazywa się ten człowiek, którego złapaliście?

– Ma na imię Dragan – odparł Kevan. – Nie jest to rzadkie imię w Ceredigionie, ale mężczyzna o tym imieniu figuruje w księgach Manciniego. Był jednym ze sług sanktuarium, zanim król rozpędził ich

wszystkich. Teraz ukrywa się w mieście, unikając stróżów prawa.

– A jego motywem była wyłącznie chciwość? – upewnił się Owen.

– Na to wygląda. Nie sędzę, żeby był lojalny wobec kogokolwiek. On służy wyłącznie mamonie. Zaproponowana suma była wystarczająco wysoka, by zaryzykował dla niej życie.

– Bez wątpienia skusi także innych – stwierdził Owen. – Cóż, jeśli ksiąę Maxwell prosi się o kłopoty, to będzie je miał. Pod moją nieobecność proszę cię, żebyś zastanowił się, jak mu odpłacić pięknym za nadobne. Jestem przekonany, że w jego kraju znajdzie się kilku szlachciców, którzy z przyjemnością będą świadkami jego upadku.

Kevan uśmiechnął się cynicznie.

– Bez wątpienia, panie. – Zmrużył oczy. – Ale na pewno czytałeś raporty dotyczące księcia Maxwella. Wydaje się raczej dziwnym człowiekiem, ogarniętym obsesją na temat legend związanych z błogosławionymi przez Źródło. Sam uważa się za jednego z nich.

Owen zachichotał.

– O tak. Ich odpowiednikiem Espionu jest tak zwana Sekretna Instrukcja. Na jej czele stoi truciciel o imieniu Disant. Jeśli wierzyć naszym przyjaciołom w Brugii, Disant nazywa Maxwella inaczej: Czas. Ponoć jego specjalnym darem Źródła jest zdolność podróży w czasie. – Parsknął z odrazą. – Ten człowiek jest głupi i ma przerośniętą ambicję. Nie sędzę, żeby był aż tak nierozsądny, żeby zadzierać z Severnem, ale jeśli chce kolejnej wojny, proszę bardzo. Nadal kontrolujemy Callait i z łatwością możemy wysłać tam armię.

Kevan uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Służba tobie, panie, sprawia mi naprawdę ogromną satysfakcję. I nie mówię tego po to, by ci się przypochlebić. Jesteś człowiekiem skromnym i bezpretensjonalnym.

– Jestem tylko wykończonym żołnierzem – odparł Owen, ignorując ten komplement. – I z każdym dniem jestem tym wszystkim coraz bardziej zmęczony. Dotarliśmy na miejsce.

Stanęli przed zamkniętymi drzwiami wieży. Cały czas strzegło jej trzech wartowników. Natychmiast rozpoznali Kevana i Owena, i stanęli na baczność. Jeden z nich potrząsnął pękiem kluczy i w pośpiechu otworzył drzwi.

– Wydarzyło się coś godnego uwagi? – zapytał Kevan, składając ręce na

piersi i wypuszczając niecierpliwie powietrze z ust.

– Nic nowego, mój panie – odrzekł jeden ze strażników, salutując również Owenowi. – Zmieniliśmy im harmonogram, tak jak rozkazałeś.

– Dziękuję, dobrzy z was ludzie. – Kevan skinął głową z uznaniem.

Drzwi stały otworem i Owen zaczął piąć się po schodach na szczyt wieży. Wsłuchując się w odgłos kroków, odbijających się głośnie echem w górę i w dół klatki schodowej, rozmyślał o żalnym losie dwóch więźniów. To była decyzja samego króla, żeby wtrącić Eyrica i Dundswortha do lochu razem, jako towarzyszy niedoli. Owen wciąż pamiętał ten dzień, w którym Severn poniżył Eyrica w obecności jego żony – lady Kathryn. To było mroczne wspomnienie, które napawało go niechęcią.

Kathryn została nakłoniona do opuszczenia sanktuarium w St. Penryn z obietnicą, że będzie mogła jeszcze zobaczyć męża, ale ich ponowne spotkanie było dla obojga prawdziwą torturą. Owen przypomniał sobie, jak Kathryn szlochała tamtej nocy na widok Eyrica zakutego w łańcuchy i odzianego w pospolite łachmany, zamiast książęcych szat. Król wysłał jej ubrania typowe dla wdów – był to ponury, charakterystyczny dla niego żart. Od tamtego feralnego dnia Kathryn ubierała się wyłącznie na czarno. Od czasu, kiedy żyli ze sobą jak mąż i żona, minęło siedem lat. Tyle samo czasu upłynęło również od narodzin ich syna. Wiedzieli tylko, że Owen zabrał gdzieś dziecko, by wychować je na rycerza. Żadne z rodziców nie miało jednak pojęcia, gdzie znajduje się Drew ani kto konkretnie się nim opiekuje.

Te ciemne myśli przypomniały Owenowi o jego własnych rodzicach, których nie widział od szesnastu lat. Zostali wygnani z Ceredigionu za udział w planowanym spisku na Wzgórzu Ambion. Plotki głosiły, że znaleźli schronienie w Oksytanii, gdzie mieszkali w niedużej posiadłości z symboliczną pensją. Owen próbował jakoś skontaktować się z nimi, zapewnić im lepszy byt, ale wszystkie jego listy wracały nieotwarte, a kurierzy nie byli w stanie namierzyć ich adresu. Być może rodzice zmienili wymowę i pisownię nazwiska, tak aby móc skutecznie zapaść się pod ziemię. Owen myślał o nich od czasu do czasu – żałował, że nie wie, co robią ani jak sobie radzą. Jego siostry najprawdopodobniej były już mężatkami. Czy rodzice w ogóle jeszcze żyli? Miał taką nadzieję. Wprawdzie starzeli się, ale nie było żadnych podstaw, by uważać ich za zmarłych. Czy wciąż o nim myśleli? O synu, którego odesłali, żeby żył pod opieką króla?

Gdy dotarli na szczyt wieży, Owenowi brakowało już tchu. Przed



drzwiami stało na baczność dwóch kolejnych strażników; kojarzył obydwu, choć żadnego z imienia. Przywitali się z nim oficjalnie, a potem otworzyli drzwi.

Owen uniósł dłoń i zwrócił się do Kevana.

– Znajdź Etayne. Muszę z nią pomówić. Zaczekaj na mnie przed celą Dragana. Potrzebuję kilku chwil sam na sam z tymi dwoma.

Kevan sprawiał wrażenie lekko zbitego z tropu, tym bardziej że Owen czekał z tym poleceniem, aż razem wejdą na samą górę spiralnej klatki schodowej. Ale westchnął, skinął głową i zaczął schodzić z powrotem.

Owen wskazał strażnikom, żeby otworzyli drzwi. Smród panujący w środku był prawie nie do zniesienia. Diuk zacisnął zęby i wszedł do cuchnącej komnaty. Ujrzał Dundswortha siedzącego na krześle. Oczy miał przekrwione i pełne wrogości. W pomieszczeniu znajdowało się kilka książek – niektóre stały na półce, inne leżały na małym stoliku. Skromna, zbita z desek prycza z trudem mogła pomieścić dwie osoby, ale Owen zobaczył koc zwinięty na podłodze i doszedł do wniosku, że Eyrice postanowił spać gdzie indziej.

Eyrice siedział przy biurku, z książką w ręce. Na widok Owena jego oczy rozgorzały rozpaczliwym głodem. Szczeka zaczęła mu drzeć, a w jego oczach widać było tylko rozpacz.

– Witaj, Kisky – odezwał się Dundsworth, w charakterystyczny sposób przeciągając samogłoski i posługując się starym zdrobnieniem jak maczugą.

Owen tylko omiół go wzrokiem, ale to, co zobaczył, wprawiło go w przygnębienie. Oto miał przed sobą mężczyznę, który stał się tak zadowolony z siebie i leniwy, że musieli mu obciąć racje żywnościowe. Teraz nosił brodę, na policzkach miał liczne blizny po trądziku, a w jego błękitnych, pozbawionych życia oczach czaiła się nienawiść.

Eyrice zerwał się z krzesła.

– Lordzie Owenie, co się stało? – spytał, rozgorączkowanym głosem. – Wolno nam wychodzić na dziedziniec tylko raz w tygodniu. Nie możemy ćwiczyć. Czy król chce nas uśmiercić za pomocą nudy? – W miarę jak mówił, jego policzki nabierały coraz większych rumieńców.

– Mojemu ojcu pozwolono zapić się na śmierć – odezwał się prześmiewczym tonem Dundsworth, kiwając się na krześle w przód i w tył. – Z radością podzieliłbym jego los. Proszę, czy nie możemy zostać przeniesieni do piwnic z winami?

Eyric spojrzał na niego z rosnącą irytacją, lecz już dawno temu nauczył się, że nie warto boksować się z towarzyszem. Zwrócił się więc z powrotem ku Owenowi i spytał błagalnie:

– Mój panie, czym sobie zasłużyliśmy na tak dotkliwą karę?

– Niczym – odparł beznamiętnie Owen. – Nie ma w tym w ogóle waszej winy. Ktoś próbował przekupić strażników, żeby was wypuścili.

Dundsworth zarechotał złośliwie, po czym wydał z siebie jakiś bełkot, składający się z bliżej niesprecyzowanych sylab.

Eyric z nadzieją otworzył szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Nie robiłbym sobie nadziei – sprowadził go na ziemię Owen. – To nic nie da.

– Więc po co tu jesteś? – spytał Eyric i zaczął chodzić nerwowo po komnacie.

– Chciałem was zobaczyć na własne oczy – wyjaśnił z uśmiechem Owen.

– Chciałem mieć pewność, że nikt mnie nie oszukał. Poza tym przyniosłem wam jeszcze jedną książkę. – Sięgnął po niewielki tom, przytroczony do pasa. – Widzę, że już mieliście do czynienia z tą kolekcją. To zbiór legend o królu Andrew i Myrddinie. Czytałem je jako dziecko.

Dundsworth odchrząknął i splunął na podłogę, niebezpiecznie blisko buta Owena.

– Ale wina to już nie przyniosłeś, co?

Owen zagotował się w środku, ale zachował spokój. Rzucił książkę na stół.

– Co ostatnio czytaliście?

Eyric spojrzał na niego spode łba.

– To. – Wskazał na stół.

Owen wzruszył ramionami i podszedł do stołu. Podniósł leżący na stole tom i zaczął go wertować.

– Dawno tego nie czytałem. Podobało się wam?

– Bardzo mi się podobało – odparł Eyric. – Dziękuję.

Owen skinął głową i włożył sobie książkę pod pachę.

– Opuzczam królestwo na mniej więcej dwa tygodnie. Jeżeli ryzyko ucieczki się zmniejszy, zarządzę więcej czasu na ćwiczenia na zewnątrz.

– Dziękuję – odparł z ulgą Eyric.

Dundsworth spojrzał na Owena z głęboką pogardą; z nerwów zadrżała mu powieka.

– Mnie nigdy nie przynosisz żadnych prezentów – burknął.

– Przynosi – odpowiedział beznamiętnie Eyric. – Po prostu z nich nie korzystasz.

Dundsworth obrócił głowę i przyjrzał się belkom podtrzymującym strop wieży.

– To jest ta sama cela, z której wyskoczył Tunmore. Teraz rozumiem, dlaczego się zabił. Wyjmijcie te kraty, a i ja rozprostuję skrzydła do lotu.

– Żegnajcie – odrzekł Owen opryskliwie.

Eyric zrobił krok w jego stronę.

– Jak długo jeszcze, mój panie? – spytał z ożywieniem, graniczącym z bezsilnością.

Owen wbił w niego przenikliwe spojrzenie.

– Wszyscy dokonujemy wyborów i ponosimy ich konsekwencje. – Odwrócił się i zastukał w drzwi grzbietem książki. Kiedy wartownicy otworzyli je, usłyszał, jak Dundsworth znów splota, a sekundę później poczuł, że plwocina trafia go w plecy. Twarze strażników poczerwieniały z wściekłości. W każdej chwili byli gotowi wpaść do celi i zatłuc więźnia na śmierć za jego bezczelność i brak szacunku.

Owen podniósł rękę w ostrzegawczym geście. Wyszedł z celi i wskazał żołnierzom, by zamknęli drzwi.

– Jak on śmiał! – warknął jeden z nich.

Owen potrząsnął głową.

– Dundsworth sam się prosił o bicie – powiedział spokojnie. – Zależało mu na tym. Nic już nie czuje. Nawet bólu. Miejcie dla nich litość, nie krzywdźcie ich. Dość się już nacierpieli.

Po tych słowach Owen zbiegł po schodach na dół, gdzie Kevan i Etayne czekali przy celach, w których przetrzymywano ostatnich więźniów. Na widok swojego pana Etayne posłała mu zdziwione spojrzenie. Nie zdarzało się, żeby wzywał ją na spotkanie w labiryncie lochów. Panująca wokół stęchlizna nie pasowała do jej stylowej, obcisłej sukni. Korytarze cuchnęły brudem i zgnilizną, a w powietrzu unosiły się jęki i mokry kaszel skazańców.

Kevan zaprowadził ich do jednej z cel i włożył klucz do zamka.

– Mój panie, poznaj naszego najnowszego więźnia – zaanonsował.

Owen wszedł do środka, schylając głowę w przejściu i wziął latarnię od Kevana, który czekał na zewnątrz. Mężczyzna w wilgotnej celi osłonił twarz

przed światłem i wzdrygnął się, usuwając się dalej w cień. Był otłuszczony, miał szpiczasty nos i przystojną, kwadratową, pokrytą plamami twarz z długimi bokobrodami, które pasowały kolorem do jego ciemnych włosów. Odziany był jak szlachcic, który wyrzucił ubranie, ponieważ było już zbyt znoszone – pruć się w szwach, tu i ówdzie wystawały luźne nitki.

Nagle celę wypełniła potężna magia Fontanny, zaskakując Owena, który zupełnie się jej nie spodziewał. Upuścił książkę, trzymaną pod pachą i sięgnął po sztylet wiszący u pasa. Poczul na ramieniu dłoń Etayne, a gdy odwrócił głowę, by na nią spojrzeć, zobaczył, że przybrała postać służącej Evie, a jej blond włosy nagle urosły i stały się kruczoczarne.

– Kto to jest? – warknął gardłowo Dragan, nie przestając zasłaniać twarzy. Owen nie widział go nigdy wcześniej, chociaż ta postać wydała mu się nienaturalnie znajoma.

– To nie on – powiedziała Etayne głosem Justine, potrząsając energicznie głową. Odwróciła się i wyszła z celi.

Owen odprowadził ją wzrokiem, po czym obrócił się z powrotem w stronę Dragana. Powoli kucnął i podniósł z ziemi upuszczoną książkę.

– Co to znaczy „to nie on”? – zaskrzeczał Dragan. – Kim była ta panienska? Znam ją?

Nagle wszystko ułożyło się w głowie Owena niczym łamigłówka. Przeszył Dragana ostrym spojrzeniem.

– Kto cię wynajął, żebyś uprowadził skazańców?

– Nic nie powiem – odparł stanowczo Dragan. – A co mam teraz zrobić, kiedy król wyrzucił nas z sanktuarium? Mówię do ciebie. Pytam cię! – nadąsał się. – Ja niczego nie chcę, mój panie. Tylko kilka monet w sakiewce. Czy można winić człowieka za to, że próbował? Można, mój panie? Można mnie za to winić? Ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Na moim miejscu zrobiłbyś to samo. To dla mnie jasne jak słońce.

Jego sfatygowane ubrania były wystarczającym dowodem na fatalne traktowanie.

– Wiedziałaś, co robisz, gdy wystąpiłaś przeciwko królowi – ofuknął go Owen. – Jesteś typem człowieka, który ukradłby monety z fontanny w sanktuarium.

Mężczyzna uśmiechnął się z zakłopotaniem. Brakowało mu jednego zęba.

– Chyba mnie nie winisz, co?

Owen pokręcił głową i wyszedł. Poczul, jak w celi kłębi się magia Źródła.

Kevan zatrzasnął drzwi.

– Mam go poddać torturom, wychłostać, utopić czy puścić wolno, mój panie? – spytał rozbawiony.

Owen zerknął na Etayne, która wróciła znów do własnej postaci, chociaż policzki miała nienaturalnie blade. Nie patrzyła na żadnego z nich. Twarz miała skupioną, ale wiedział, że w środku jest wstrząśnięta.

– Nie. Potrzymajcie go jeszcze kilka dni, po czym puście wolno, nastraszcie i każcie go śledzić. Zobaczcie, dokąd was doprowadzi.

– Dobrze, panie. Chcesz się jeszcze z kimś zobaczyć przed wyjazdem? Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

Owen potrząsnął głową.

– Zostawiam całą władzę w twoich rękach podczas naszej nieobecności. – Spojrzał na Etayne.

– Podczas naszej nieobecności? – zainteresowała się nagle trucicielka, unosząc brwi.

Kevan skłonił się.

– Zrozumiałem. Daj mi znać, gdybyś jeszcze czegoś potrzebował. – Po tych słowach odszedł, zostawiając Owena i Etayne samych w korytarzu.

Szli w milczeniu, aż dotarli do sekretnej Gwiazdnej Komnaty Espionu. Owen odsunął zasuwę w drzwiach, starając się nie ulegać złowrogim myślom, które go ogarnęły. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Etayne chodzi tam i z powrotem, wykręcając palce. Była wyraźnie pobudzona.

– A więc to twój ojciec – Owen zagaił do niej cicho. – Dragan.

Etayne podniosła gwałtownie głowę, a potem przytaknęła.

– Zaskoczyłaś mnie. – Roześmiał się, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Kiedy użyłaś swojej magii, tak po prostu, byłem przekonany, że wpadliśmy w zasadzkę. Wybrałaś Justine? Spośród wszystkich swoich przebrań akurat ją?

Etayne uśmiechnęła się kpiąco.

– Akurat o niej wtedy myślałam, a potrzebowałam czegoś na szybko, zanim ojciec mnie zobaczy.

– Myślisz, że zobaczył?

– Nie wiem. Nie spodziewał się mnie... a już na pewno nie w takim stroju.

– Etayne sprawiała wrażenie zaniepokojonej. – Dlaczego mnie sprowadziłeś, żebym go zobaczyła?

– Wiem, że dorastałaś w sanktuarium – wyjaśnił Owen. – Chciałem mieć

cię przy sobie, na wypadek gdybyś rozpoznała tego człowieka. Jak widać, intuicja mnie nie zawiodła.

– W jego oczach było coś takiego... błysk wiedzy. Wiem, że on uważa mnie za zmarłą, a ja mówiłam wyraźnie, że nie chcę odwiedzać sanktuarium, żeby nie zostać rozpoznana. A kiedy już to robię, zawsze występuję pod przebraniem.

Owen zauważył, że Etayne cała drży.

– Złe wspomnienia?

Po raz kolejny spojrzała na niego ze zdziwieniem. Jej usta wykrzywił grymas.

– Miłość między nami nie zgasła, panie. – Sprawiała wrażenie jeszcze bledszej niż dotychczas, zaś Owen mógł się jedynie domyślać, jaką traumę przeżyła w dzieciństwie.

– Czy Dragan jest niebezpieczny? Mam go nadal trzymać pod kluczem? – Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu. Pod wpływem jego dotyku drżenie ustało.

– To złodziej, a ja jestem córką złodzieja. Nie byłam na to przygotowana. Dałam się zaskoczyć. To wszystko. – Spojrzała na niego śmielej; widać było, że odzyskuje pewność siebie. – Nie jestem już bezbronną dziewczynką. – Wyraz jej twarzy uległ zmianie; wydawała się teraz spokojniejsza. – A zatem, dokąd jedziemy, panie? Kogo tym razem chce zabić król?

– Król pragnie śmierci wielu osób. – Owen zaśmiał się złośliwie. – Nie, przydzielono nam wyjątkowe zadanie. Król polecił mi wyjechać do Brytoniki.

– Rzeczywiście. W jakim celu? – zainteresowała się Etayne.

Owen opuścił rękę i pokręcił głową.

– Żeby rozpętać kolejną wojnę.

## Rozdział 5

### Wdowa po księciu



Severn nie szczędził wydatków, aby posiąść pozbawioną praw żonę Eyrica. Lady Kathryn miała w pałacu swoje prywatne komnaty, umeblowane najlepszej jakości kanapami, fotelami i arrasami, jakie tylko zdołały pomieścić królewskie kufry. Miała również do dyspozycji służące, które jednak regularnie odprawiała, mówiąc, aby zajęły się ważniejszymi sprawami. Sama spędzała w swych luksusowych komnatkach jak najmniej czasu, szukając byle pretekstu, aby tylko móc służyć ludziom niżej urodzonym. Ludzie zaś mieli w zwyczaju nazywać ją Księżęcą Wdową, z uwagi na żałobę po mężu, którą uparcie nosiła.

Owen zaaranżował spotkanie w jej salonie, na którym miała być obecna także Etayne. Trucicielka szybko otworzyła i sprawdziła wszystkie tajne przejścia oraz pomieszczenia z otworami do szpiegowania, z których król mógł w ukryciu śledzić przebieg tego spotkania. Był to jeszcze jeden powód, dla którego lady Kathryn nie lubiła spędzać czasu w swoich pokojach. Mimo że wiedziała o skłonności króla do podglądania jej, musiała udawać, że nie ma o tym bladego pojęcia.

Kiedy Etayne potwierdziła, że nikt ich nie podsłuchuje, wyraz twarzy lady Kathryn zmienił się. Wyrażał teraz niepokój i obawę.

– Jak on się czuje? – szepnęła nerwowo. Owen nie był pewien, o kim mówi – o swoim mężu czy synu.

– Twój mąż jest bardzo dzielny. Radzi sobie jak może – odparł ponuro.

Przebywanie w towarzystwie lady Kathryn zawsze napawało go niepokojem. To on namówił podstępem Eyrica do opuszczenia sanktuarium, a następnie aresztował go. Lady Kathryn nigdy mu tego nie zapomniała i chociaż doceniała jego wstawiennictwo, w jej oczach zawsze widać było czujność i nieufność. – Przyniosłem ci książkę – Położył ją na stole. To była ta sama książka, którą zabrał z Wieży Holistern. Eyric zostawił żonie krótkie wiadomości na marginesach. Dla kogoś niewtajemniczonego wyglądało to jak zwyczajne notatki lub komentarze do poszczególnych rozdziałów bądź fragmentów, które były zrozumiałe tylko dla Eyrica. Lecz kiedy podkreślał słowa dotyczące miłości i przywiązania, był to jedyny sposób na wyrażenie przez więźnia uczuć do żony.

W oczach Kathryn rozbłysły emocje. W nabożnym skupieniu wzięła książkę i przycisnęła ją do piersi.

– Dziękuję, Owenie – powiedziała szczerze. – Wiem, że podejmujesz wielkie ryzyko, pomagając nam.

Owen tylko wzruszył ramionami i westchnął, obserwując, jak Etayne bierze do ręki jeden z globusów stojących na stole pod przeciwległą ścianą.

– Robię, co w mojej mocy. Wracam właśnie z Kumbrii Północnej. Chłopak jest zdrow. To silny, postawny młodzieniec. Bardzo powściągliwy i poważny jak na swój wiek. Ma twoje oczy, pani.

Lady Kathryn zamrugła szybko, próbując znów zapanować nad emocjami.

– Kiedy będę mogła go zobaczyć? Jest jakiś sposób, abyś mógł to zorganizować? Wiem, że to może mnie zabić, ale oddałabym teraz wszystko, żeby pogłaskać go po głowie.

Owen pokręcił głową.

– Nie sądzę, żeby w najbliższym czasie było to możliwe. Lord Catsby został mianowany nowym księciem Kumbrii Północnej.

Kathryn zbladła.

– Nie mówisz chyba poważnie... To fatalna wiadomość. Co to oznacza dla królowej Atabyrionu? Myślałam, że to ona zostanie następczynią zmarłego księcia!

– Ona też tak myślała – odparł ponuro Owen. – Ale Severn nie ufa nikomu, kto dzierży w swoich rękach zbyt wielką władzę. Chociaż Elysbeth jest spadkobierczynią Horwatha, jest też żoną Jago Llewellyna, a król woli raczej nagradzać własnych zauszników, niż wzmacniać potencjalnego



rywała.

Kathryn zmrużyła gniewnie oczy.

– To niesprawiedliwe.

– Pani, jak już zapewne zdążyłaś się przekonać, świat jest taki już od pewnego czasu. Niewiele mogę z tym zrobić. Ta decyzja została podjęta jeszcze przed moim przyjazdem. Catsby zdążył już pokazać się z najgorszej strony jako kompletny prostak. Ale przyjechałem tu, by prosić cię o szczególną przysługę.

Kathryn spojrzała na niego zaskoczona.

– A cóż ja mogę zrobić? Jestem tu przecież praktycznie uwięziona.

– Zaufaj mi, pani, wolałabyś swoją celę od tej, w której siedzi teraz Eyric.

Kobieta oblała się rumieńcem i potrząsnęła głową.

– Wolałabym być razem z nim w tej pełnej przeciągów wieży.

Owen był w stanie w to uwierzyć.

– Tam nie ma przeciągów, lady Kathryn. Nie czeka go ten sam los, który spotkał Tunmore'a. Gdyby istniał jakiś sposób, żebyście mogli być razem, wiesz, że bym z niego skorzystał. Niektórzy z Espiończyków są lojalni wobec mnie, ale nie mogę ufać wszystkim.

– Co to za przysługa, o której wspomniałeś?

Owen przełknął ślinę.

– Król boi się, że po jego decyzji o przekazaniu władzy Catsby'emu Jago wkrótce może stać się dla niego zagrożeniem. Dlatego zabiera ze sobą do pałacu kolejnego zakładnika. To najstarsza córka Jago i Elysabeth, Genevieve. Wpadła w oko twojemu synowi – dodał ze słodko-gorzkim uśmiechem. – Bawili się razem. Severn przywiezie ją do pałacu. Pomyślałem, że może mogłabyś się nią zaopiekować, pani. Dziewczynka na pewno będzie wystraszona tak daleko od Edonburick.

Wyraz twarzy Kathryn zmienił się na pełen współczucia i zachwyty.

– Oczywiście, że to zrobię! Drogie dziecko, naturalnie! Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc. Owenie, dziękuję, że o mnie pomyślałeś. To pozwoli mi lepiej znieść samotność.

Owen uśmiechnął się, zadowolony z jej reakcji.

– Dziękuję. To by było tyle, jeśli chodzi o dobre nowiny. – Zaczął się przechadzać tam i z powrotem, jak to miał w zwyczaju, kiedy chciał przetrwać wszystkie swoje problemy. Jak jej przekazać kolejne wieści?

– Nie podoba mi się twój wyraz twarzy – stwierdziła wyraźnie zmartwiona

Kathryn.

– Nie powinien ci się podobać – odburknął. – Król polecił mnie i Etayne, żebyśmy opuścili pałac. Prawdę mówiąc, wkrótce opuścimy także granice królestwa, z pewną osobliwą misją... jak by to ująć? – Rzucił błagalne spojrzenie Etayne.

– Dyplomatyczną – odpowiedziała mu z uśmiechem.

– To równie dobre słowo, jak każde inne. Mam pogrozić księżnej Brytoniki. Etayne ma jechać ze mną.

Kathryn pobladła i zaczęła drżeć.

– Zostawiasz mnie samą z nim... – powiedziała stłumionym, przerażonym głosem. Wyraz jej twarzy sprawiał, że żołądek wywracał się Owenowi na drugą stronę.

– Tak, obawiam się, niestety, że to prawda – odparł cicho.

Kathryn zrobiła kilka kroków w stronę stołu i położyła dłonie na blacie. Ramiona jej drżały.

– Oboje musicie jechać? – spytała błagalnym tonem.

– To rozkaz króla – odpowiedział bezsilnie Owen. – Ale nie powinniśmy zabawić tam zbyt długo. Kathryn, musisz być silna. Wiesz, że król ma mocny głos. Nie wolno ci pozwolić się dotknąć. Nawet na chwilę.

Kathryn zacisnęła powieki.

– Nie masz pojęcia, jak to jest – wyszeptała głucho. – To wszystko, co mogę zrobić, żeby nie postradać zmysłów, kiedy on jest w pobliżu. Oszukiwanie go dużo lepiej wychodzi Etayne. – Otworzyła oczy i spojrzała błagalnie na trucicielkę. – Nie jestem taka silna jak ty.

Etayne odwzajemniła jej smutne spojrzenie.

– Musisz być silna, Kathryn. Musisz sama stawić mu czoło.

Kathryn wyglądała, jakby zaraz miała osunąć się na posadzkę.

– Jedyłą rzeczą, która powstrzymuje mnie przed poddaniem się jego woli – wyszeptała – jest wizja mojego syna z koroną na głowie. – Zaczęła szybciej oddychać. – Nie dam rady. Nie wytrzymam tego!

Etayne rzuciła zaniepokojone spojrzenie Owenowi, który stał bezradny. Kolejne jej spojrzenie miało oznaczać, że nie jest ani trochę pomocny. Podeszła do Kathryn i przytuliła ją. Delikatnie gładziła ją po plecach, a czarny jedwab jej sukni szeleścił cicho.

– Możesz go przechytryć – pocieszyła Kathryn. – Wiem, że to wbrew twojej naturze. Ale musisz to zrobić. Musisz ćwiczyć. Kiedy on cię

odwiedza, zawsze sztywniejsz i stajesz się taka nieobecna. Bądź uprzejma. Nie proszę cię, żebyś z nim flirtowała. Ale uśmiechaj się. Przestań patrzeć na niego jak na bestię.

– Ale on jest bestią – szepnęła z desperacją Kathryn. – Mimo że duchowny unieważnił moje małżeństwo, powiedziałam królowi, że dla mnie jest ono nadal ważne. Tymczasem on wciąż przysyła mi hojne prezenty. Jest zdeterminowany, żeby mnie zdobyć. Ja nie... Nie dam rady dłużej mu się opierać. – Spojrzała na Owena błagalnie, z policzkami mokrymi od łez. – W środku rozpadam się na kawałki. Nie potrzebuję bogactwa. Nie chcę być dłużej królową. Całym sercem tęsknię za Atabyrionem. Nie możesz po prostu znaleźć mi gdzieś małej chaty? Jakiejś kryjówki, w której Eyrice, Andrew i ja moglibyśmy znowu być rodziną? – Wyrwała się z uścisku Etayne i wskazała na wystawną komnatę. – Nie potrzebuję tego wszystkiego! Byłabym szczęśliwsza jako żona rybaka w Brugii niż tutaj. Proszę, Owenie! Nie możesz sprawić, żebyśmy zniknęli?

Za każdym razem, gdy Owen spotykał się z Kathryn, sprawiało mu to większy ból.

– Myślisz, że istnieje miejsce, gdzie mógłbym was ukryć, o którym Severn by się nie dowiedział? – spytał ją lodowatym tonem. – Zawsze znajdzie się ktoś, komu rozwiąże się język; wystarczy zabrzęczeć trzosem monet. Myślisz, że twój ojciec nie chciałby zapłacić za ciebie okupu? Próbował czterokrotnie! Ale królowi nie zależy na pieniądzach. On chce ciebie. Twój opór tylko bardziej go rozpala. – Owen potarł dłońmi oczy. – Kathryn, ja naprawdę robię, co w mojej mocy. Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, jak niewiele wiem o twoim cierpieniu. Nie myśl, że jest mi dobrze z tą sytuacją.

Kathryn spojrzała na niego z rozważą i otarła łzy rękawem. Poklepała Etayne po ręce, a potem pokręciła głową.

– Dziękuję, że mnie ostrzegłeś. Że... uprzedziłeś mnie o waszym wyjeździe. Boję się tego, jak Severn na mnie działa. Tak bardzo mąci i oszukuje mnie swoją mocą, że czuję do niego współczucie. A czasami nawet mam wrażenie, że go kocham. Ale ja należę do innego mężczyzny. Dlatego to niegodne z jego strony, tak na mnie polować. Tak się nie godzi.

Owen popatrzył na nią z żalem.

– Tak, to prawda. Siedem lat temu Severn mógł z łatwością stracić władzę. Teraz stał się potężny. – Westchnął, czując odrazę do samego siebie. – Gdyby wiedział, że rozmawiamy o nim w takich okolicznościach, zabiłby

mnie bez wahania. Gdyby miał choćby pojęcie, co knuję za jego plecami. – Owen pokręcił głową i zamilkł. Nie odważył się powiedzieć więcej. – Muszę wyjechać do Brytoniki. Mam obowiązek do spełnienia, chociaż napawa mnie on wstrętem. Trzymaj się najlepiej jak potrafisz. Mam nadzieję, że gdy wrócę, będę mógł ci przekazać radośniejsze wieści. Do zobaczenia. – Skłonił się przed nią lekko.

Lady Kathryn wygładziła czarne sukno na kolanach. Miała dwadzieścia pięć lat. Była piękna, nawet w tej czerni, choć w niewoli straciła wiele ze swojej urody. Król nieustannie jej przypominał, że to on – a nie jej mąż – trzyma w rękach jej los. Decydował o tym, kiedy ma się kłaść spać i o której wstawać. Wybierał jej ubrania. Pilnował, kto ją odwiedza. Ale nie był w stanie kontrolować jej wolnej woli. Owen widział siłę w jej pełnym determinacji spojrzeniu i lekko wydętych wargach. Wstała po królewsku i dygnęła formalnie.

– Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś, lordzie Owenie – powiedziała wyraźnym, pewnym siebie głosem. – Zniosę to cierpliwie.

Owen podziwiał ją za to. Odwrócił się i podszedł do drzwi. Etayne podążyła za nim, bezgłośnie niczym zjawa, nie licząc szelestu jej sukni. Gdy wyszli na korytarz, serce diuka płonęło z emocji, które nie potrafiły znaleźć ujścia.

– Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś uderzyć – zauważyła Etayne.

Rozejrzał się, zanim odpowiedział.

– Ja też nie wiem, jak długo jeszcze to zniosę – mruknął pod nosem.

– Rozwiązanie jest proste. Zawsze takie było – stwierdziła Etayne, dotrzymując mu kroku. – Mogę zrobić to tak cicho, że nikt nawet nie zauważy. Zwłaszcza teraz, kiedy oboje wyjeżdżamy do Brytoniki. Trochę proszku wsypanego do rękawic. Odrobina na poduszce. Owenie, nie utrudniaj tego, co i tak jest już trudne. On stał się tyranem.

Owen wiedział, że trucicielka ma rację, ale nie potrafił się posunąć do morderstwa. Cała jego władza pochodziła od króla Severna. Jak miałyby przekonać poddanych, że chłopak z Kumbrii Północnej ma być jego następcą? Miał załączki planu. Prawowity władca – król Andrew – został wychowany na dworze innego możnowładcy, nie zdając sobie sprawy, że jest synem króla. Błogosławiony przez Źródło, umieścił miecz w fontannie, po tym jak oświadczył, że ten, kto wydobędzie miecz z wody, zostanie nowym królem. Następnie użył swoich mocy, by doprowadzić do sytuacji, w której

to właśnie król Andrew wydobędzie miecz.

Jeśli wierzyć księciu Horwathowi, ten sam miecz, który przemienił młodą dziewczynę błogosławioną przez Źródło w legendarną Pannę z Donremy, został ukryty w lodowych jaskiniach. Gdyby Owenowi udało się odzyskać ten miecz i sprowadzić go do fontanny Naszej Pani, mógłby powiedzieć, że miał sen, w którym nowy król wydobywa ostrze. Rzecz jasna, Severn także był błogosławiony przez Źródło, więc mógłby popsuć cały plan i sam zgarnąć miecz. Owen musiał podejść do całej sprawy ostrożnie.

– Ignorujesz mnie? – spytała Etayne z nutką urazy w głosie.

– Proponowałaś mi to już wcześniej. To dla mnie nic nowego – mruknął pod nosem. – Ale nie mogę tego zrobić.

– W takim razie ja to zrobię – powiedziała pośepnie Etayne. – To rozwiąże wszystkie nasze problemy za jednym zamachem. Dlaczego jesteś taki delikatny w tym względzie? – Pociągnęła nosem. – Skoro mamy zabić marszałka Roux, co to za różnica?

– Różnica polega na tym – wyjaśnił Owen – że jesteś królewską trucicielką. To on zlecił ci to morderstwo. I wierz mi, z tym też nie jest mi łatwo. Zamierzam znaleźć jakiś sposób, by zastraszyć księżną, nie zabijając jej głównego protektora. Poza tym, Rouxa nie uda się tak łatwo pozbyć.

Etayne powoli wypuściła powietrze z ust.

– Jesteś uparty.

– To jak gra w czarmistrza – powiedział Owen. – Nie zawsze da się przewidzieć, co się wydarzy. Ile innych pionków tylko czeka, żeby najechać naszą część szachownicy? Ten chłopiec ma dopiero siedem lat. Nie jest jeszcze gotów, by zostać królem.

– Drugiej szansy może już nie dostać – odparła z rozmysłem Etayne, wypowiadając na głos myśli Owena. – To ty masz moc sprawczą. To twoje sny przepowiadają przyszłość, czyż nie? Przecież udawało ci się przez lata okłamywać króla, który w to wierzył. Czasem jednak takie gierki nie wystarczą. Przychodzi moment, że żaden ruch na szachownicy nie jest dobry. Trzeba poświęcić kilka figur.

Owen roześmiał się, słysząc te słowa.

– W grze w czarmistrza nie poświęca się króla. To by oznaczało koniec gry.

Etayne zacisnęła usta i zmrużyła przebiegle oczy. Wyglądała całkiem urodziwie, i to rozpraszało Owena.

– Lecz czy wtedy nie rozpoczyna się nowa gra?



Owen odczuwał wielką ulgę, mogąc opuścić Królewskie Źródło, chociaż martwił się, co się wydarzy podczas jego nieobecności. Kathryn była silną i odważną kobietą. Ale widział, że jej opór słabnie pod wpływem ciągłego nacisku i presji, jakiej była poddawana jej dusza. Król Severn był od niej niemal dwa razy starszy, ale ona wciąż była wystarczająco młoda, by dać mu potomka. A król był wyjątkowo cierpliwy.

Dotarli do Dworu Tatton dwa dni później. Po drodze wysłał wiadomość do swojego herolda Farnesa, żeby zorganizował eskortę, która pojedzie z nimi do Averanche, a stamtąd do Brytoniki. Owen nigdy wcześniej nie przekroczył granic terytorium księżnej. Otrzymywał jednak raporty, z których wynikało, że w Brytonice znajdują się jedne z najżyźniejszych dolin i terenów rolniczych. Tutejszy klimat słynął z łagodności, a morskie powietrze rzekomo sprawiało, że plony były bogatsze. Księstwo słynęło z upraw różnego rodzaju jagód, a niektórzy nazywali wręcz żartobliwie poprzednich władców Książętami Jagód. Z portów wypływały niemal bez przerwy statki, które zawoziły delikatne owoce do odległych krańców innych królestw.

Pomimo okoliczności, Owen nie mógł się doczekać, aż wreszcie pozna księżną – lady Sinię. Chociaż od wielu lat byli sąsiadami, ona nigdy nie opuszczała swoich posiadłości w obawie przed porwaniem. Zastanawiał się w duchu, czy lord marszałek też przyczynił się do jej powściągliwości. Czy faktycznie rządził Brytoniką, tak jak podejrzewał Severn? I czy Sinia żyła w takim samym ekskluzywnym więzieniu jak Kathryn? Jeżeli tak, to pokrzyżowanie tego planu mogłoby okazać się strategicznym posunięciem.

Owen zsiadł z konia przed bramą posiadłości i wręczył lejce stajennemu. Etayne miała włosy rozwiane przez wiatr, ale wcześniej często podróżowali razem i przywykł już do tego widoku. Jego służący znali prawdziwą tożsamość trucicielki i traktowali ją z ostrożnym respektem.

Farnes czekał na czele szpaleru służących, zgromadzonych na powitanie powracającego księcia.

– Mówiłem ci, że nie przepadam za tego typu formalnościami – mruknął Owen, omiatając wzrokiem wszystkich stojących na baczność, lecz wyraźnie

zainteresowanych jego osobą.

– Wiem, mój panie – wychrypiał ze świstem Farnes. W ostatnich latach miał problem z gardłem, ale nie zamierzał rezygnować ze służby. Jego pierworodny syn Benjamin był wychowywany na jego następcę. Niestety, miał zaledwie dwanaście lat. – Ale mamy gości i uznałem, że właściwym będzie tym razem powitać cię bardziej oficjalnie.

– Gości? – zaniepokoił się Owen. Nie otrzymał żadnych informacji o gościach, a jako głowa Espionu nie znosił takich niespodzianek. Nagle tknęło go, że to może być marszałek Roux. Ten człowiek miał paskudny nawyk przewidywania działań Owena. – Co to za goście?

– Lord Tidwell – wyjaśnił Farnes. – I jego córka Ida. Lord Bascom i jego córka Prynn. Jest z nimi także pewien bogaty kupiec z Genevar, który najpierw zatrzymał się w Averanche, a gdy się dowiedział o twoim powrocie, przybył do Dworu Tatton. Wydaje mi się, że w mieście jest również jego córka. Wreszcie, gościmy także następczynię tronu Brugii, która przebywa w wiosce. Ma czterdzieści lat i koniecznie chce cię poznać.

Owen spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Pozwoliłeś im wszystkim zostać w posiadłości?

Farnes sprawiał wrażenie bezradnego.

– To byłby szczyt braku kultury, odmówić im gościny.

Owen miał ochotę udusić swojego herolda.

– Szczytem braku kultury jest składać niezapowiedzianą wizytę!

Farnes spojrzał na niego ze zgorszeniem.

– Chyba ich nie odeślesz? – syknął pod nosem.

Owen potrząsnął głową.

– Nie, mogą zostać tak długo, jak zechcą. To ja wyjeżdżam. – Odwrócił się do swojego stajennego i zagwizdał, zbijając młodzieńca z tropu. Potem zwrócił się do jednego z kapitanów. – Ludzie mogą odpocząć. Etayne i ja jedziemy do Averanche. Dołączycie tam do nas.

W oczach trucicielki pojawiło się rozbawienie. Na szczęście była na tyle roztropna, że nie skomentowała decyzji swojego pana.

## Rozdział 6

### Dar trucicielki



Kiedy dotarli wreszcie do Averanche, Owen był tak wycieńczony, że zasnął na kanapie, z pucharem wina w ręce. Śniła mu się Ankarette – tak wyraźnie, że czuł jej zapach zwiędłych róż. Sam we śnie był znów dzieckiem i czuł się bezpieczny, ponieważ ona nad nim czuwała.

Wyobraził sobie, że głaszcząc go po włosach i wtedy zdał sobie sprawę, że to akurat nie był sen. To się działo naprawdę. Kiedy otworzył oczy, zobaczył Etayne siedzącą na rogu kanapy. Patrzyła na niego z czułością i powoli muskała palcami jego włosy. Na moment zapomniał, kim jest ta kobieta, gdzie się znajdują ani jak tu trafił. I wtem wspomnienie pełnej trudów podróży w siodle z Dworu Tatton powróciło do niego z całą mocą.

– Zasnąłem, prawda? – wymamrotał, przypominając sobie o pucharze. Etayne odstawiła go na stolik przy kanapie.

– Zdjęłabym ci też buty, ale nie chciałam cię budzić – wyjaśniła Etayne. – Spałeś tak spokojnie.

Owen potarł zaspane oczy wierzchem dłoni i usiadł, czując obok ciepło jej ciała. Etayne pogładziła go po włosach po raz ostatni, a potem złożyła dłonie na kolanach. Jej pożądlive spojrzenie onieśmiało go.

– Która godzina? – spytał rozgoryczony. Zasłony były rozsunięte, ale w pokoju panowała ciemność. Musiał być środek nocy. Owen podniósł się i usiadł wyprostowany, lecz Etayne nie opuściła swojego miejsca na skraju kanapy.



– Upewniłam się, że pokój jest bezpieczny – powiedziała, wyglądając przez zasłonięte okno. – Zasuwy są zasunięte i zabezpieczone pułapkami. Łóżko wydaje się nieporównywalnie wygodniejsze od tej kanapy. Na tacy zostało jeszcze trochę zimnego kurczaka i sera z poprzednich posiłków, serwowanych przez zamkową służbę. Nie spodziewali się, że pojawisz się bez zapowiedzi, więc nikt nie położył się spać, szykują wszystko na rano. – Uśmiechnęła się do niego. – Zostawiłabym cię samego, ale drzwi nie da się zaryglować z zewnątrz. Poza tym, nie chciałam cię zostawiać takiego... bezbronego.

To było właściwe słowo na określenie jego aktualnego samopoczucia. Owen był wyczerpany długą podróżą z Królewskiego Źródła. Miał nadzieję na krótki odpoczynek w Dworze Tatton, ale nie był w nastroju do zabawiania bogatych arystokratek.

Etayne zmrużyła oczy.

– Nie opowiedziałeś mi o swojej podróży na Północ. – Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu kosmyk włosów z brwi. – Czy było to tak bolesne doświadczenie, jak się spodziewałeś? Zdążyłeś przed śmiercią lorda Horwatha?

Owen stłumił oddech. Komnatę oświetlały jedynie grube świece, rzucające marny blask. Dotknął czubka nosa, zamknął oczy i zastanowił się dłużej nad odpowiedzią na to pytanie.

– Oczywiście, że to było bolesne – odparł w końcu szczerze. – Elysaabeth wiedzie szczęśliwe życie. Razem ze swoimi dziećmi. Nawet jej mąż był do zniesienia – dodał ponuro. – Bez wątpienia, udało jej się uporać z tym wszystkim i żyć dalej. Ja za to czuję się tak, jakby morze wyrzuciło mnie na nieznaną brzeg.

Etayne pokiwała mądrze głową. Jedną z rzeczy, które Owen w niej doceniał, była wyjątkowa zdolność słuchania. Chociaż wiedział, że jej na nim zależy, nigdy nie okazywała mu swoich uczuć.

– Nie kusiło cię, by sprawić, że Elysaabeth zapomni o Jago? – spytała z ciekawością.

– Masz na myśli moc Źródła? Absolutnie nie! – Owen skrzywił się z obrzydzeniem. – Nigdy bym jej tego nie zrobił. Nie mógłbym też spojrzeć jej potem w oczy. – Popatrzył na nią poważnie. – Elysaabeth pragnie, żebym był szczęśliwy. Chce, bym znalazł sobie kogoś, kogo będę kochać. – Potrząsnął głową. – Ale to nie jest takie proste.

Etayne przytaknęła ze współczuciem.

– Wygląda na to, że twoje małżeństwo zostanie zaaranżowane przez króla. Tak samo jak jej małżeństwo. Myślisz, że ta księżna jest w stanie skraść ci serce?

Owen skrzywił się.

– Jestem niemal pewien, że znienawidzi mnie za to, co zamierzam zrobić. Król nie spodziewa się, że weźmiemy ślub. Dał mi to wyraźnie do zrozumienia, że jedziemy do Brytoniki, aby wywołać wojnę, a nie tworzyć sojusz poprzez związek małżeński. Mam ją obrazić, nie uwieść. W tym akurat jestem dobry.

Etayne uśmiechnęła się do niego znacząco.

– Och, mój panie, masz spore doświadczenie w niweczeniu nadziei. – Zaczęła bawić się nerwowo rąbkiem tuniki. – W Brytonice nie działają nasi Espiończycy, więc jedziemy tam w ciemno. Co wiesz o tej krainie?

– Głównie to, co zasłyszałem od burmistrza Averanche. Zwyczaje w Oksytanii różnią się dość znacząco od tych w Ceredigionie czy Atabyrionie. Słyszałem, że księżna jest całkiem ładna, ale mówi się, że bardzo rzadko udziela audiencji. Jestem przekonany, że dokładnie się jej przyjrzysz – zakończył z przebiegłym uśmiechem.

Etayne spłonila się lekko.

– Znasz mnie dobrze, panie.

– Spodziewam się kłopotów ze strony marszałka Roux. Stawienie mu czoła w bitwie może być dużym wyzwaniem.

– Na pewno nie dla ciebie! – odpowiedziała zaczepnie trucicielka.

Owen pokręcił głową i roześmiał się. W rzeczywistości był jednak zdenerwowany i wstał z kanapy. Etayne podniosła się również.

– Jak długo spałem?

– Może z godzinę. Myślałam, że będziesz spać dłużej. Nie jesteś zmęczony?

– Jestem. – Owen przeciągnął się. – Nie pojedę do Brytoniki bez eskorty. Setka ludzi powinna wystarczyć. Nie chcę sprawiać wrażenia, że to jest jakaś agresja czy wyraz braku zaufania.

Trucicielka zrobiła krok w stronę drzwi, lecz nagle zatrzymała się w miejscu.

– W grze w czarmistrza czasem zostają już tylko trudne ruchy – powiedziała i popatrzyła na niego wymownie. – Każdy z tych ruchów

wymaga jakiegoś poświęcenia. Owenie, będę z tobą szczerą. Zamierzasz zdetronizować króla. – Wypowiedziała to ściszym i bardzo poważnym tonem. – Rozmawiamy o tym od lat. Severn nie wyznaczył jeszcze swojego następcy. Twoim zdaniem, tym następcą powinien być syn Kathryn. Bo to on jest Straszliwym Truposzem. Jak chcesz do tego doprowadzić, nie pozbywając się Severna Argentine’a?

Owen spojrzał w stronę łóżka. Niczego bardziej teraz nie pragnął, tylko zapaść w sen i zapomnieć o wszystkim.

– Wciąż nad tym pracuję – odpowiedział wymijająco. Jego plan nie nabrał jeszcze realnych kształtów. Żałował, że nie ma z nim teraz Ankarette, która mogłaby mu doradzić. Ona już dawno wiedziałaby, jak wyjść z tej sytuacji.

Etagne pokręciła głową.

– Zmagasz się z konfliktem lojalności. Masz to wypisane na twarzy. Czujesz się w obowiązku służyć królowi, którego już nie poważasz. Robisz to tylko z poczucia obowiązku, chociaż umysł podpowiada ci, że to już nie jest ten władca, któremu niegdyś służyłeś. A twoje wsparcie tylko wzmacnia jego podłość. Pozostali przywódcy z innych krain czekają, że to ty zrobisz pierwszy krok.

– Wątpię – odparował. – Oni dbają o własne interesy. Catsby jest teraz księciem Północy i zamierza zniweczyć wszystko, co zbudował Horwath. Wypatroszy Dundrennan i obgryzie do samych kości. Evie i Jago mogą w końcu nakłonić króla, żeby zmienił swoją decyzję, ale tak czy inaczej, rachunek zysków i strat będzie jednoznacznie przemawiał na ich niekorzyść. Widziałem to już w przypadku władców innych księstw. Nawet gdybym miał poślubić księżną, myślisz, że król pozwoli mi zachować taką władzę? – parsknął.

– W takim razie na co czekasz? – Etagne nacisnęła go z frustracją w głosie. – Aż król się zestarzeje i umrze? Owenie, on dopiero skończył pięćdziesiątkę. Jest równie krzepki i silny jak dwadzieścia lat temu. Dlaczego z tym zwlekasz?

Owen spojrzał na nią. Etagne zadała mu szczerze pytanie, które wymagało szczerzej odpowiedzi. Westchnął ciężko.

– Usiądź na kanapie, Etagne. Wyjaśnienie tego może trochę potrwać.

– Nie jestem zmęczona – zaproponowała, ale zrobiła tak, jak jej polecił.

Owen podszedł do stolika i wziął do ręki puchar. Pociągnął łyk porzeczkowego wina i skrzywił się. Było trochę kwaśne. Odstawił naczynie

z powrotem, po czym przysiadł na krawędzi kanapy i spojrzał na trucicielkę.

– Słyszałaś historię o księciu Bollinger? – spytał.

Etayne zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową.

– Nie. Czy to współczesna postać, z naszej historii?

Owen przytaknął.

– Bollinger to nazwa królewskiego zamku w Krańcu Wschodnim. Tam się urodził, więc ta nazwa przyłgnęła do niego. Aż w końcu został królem. Od tamtej pory był znany jako Henricus Argentine.

W oczach trucicielki pojawił się błysk zrozumienia.

– Tak, to imię i nazwisko są mi znajome.

Owen ciągnął dalej.

– Elysabeth opowiedziała mi o nim kilka lat temu. Ona lubi historię bardziej niż ja. Otóż królem w tamtych czasach był bezczelny typ, podobny do Severna, który napuszczał swoich arystokratów wzajemnie na siebie. Jego małżeństwo było bezdzietne, więc nie miał potomka. Możesz sobie wyobrazić skalę konfliktu wewnętrznego, który się rozpętał, gdy zbyt wielu jego kuzynów zaczęło zabiegać o względy i koronę króla. Jednym z nich był właśnie Bollinger.

Etayne zamyśliła się.

– Został wygnany ze swojej ojczyzny, nieprawdaż? Coś sobie przypominam.

Owen był pod wrażeniem.

– Poszło o awanturę między nim a jeszcze innym księciem. Rzucili się na siebie jak ogary na ochłapy z pańskiego stołu, więc król wygnał ich obu. Księcia Północy dożywotnio, natomiast Bollingera na określony czas. Pod jego nieobecność król splądrował należące do niego ziemie, żeby zyskać wsparcie w wojnie z władcą wyspy Legault. Gdy Bollinger wrócił, król był nadal zaangażowany w ten konflikt. Zażądał przywrócenia należnego mu tytułu, po czym zaczął konsekwentnie knuć i spiskować w celu pozbawienia króla władzy. Królestwo stanęło za nim murem i został nazwany Henricusem. Resztę życia spędził, próbując utrzymać władzę, którą zdobył.

Owen wstał z kanapy i zaczął przechadzać się po komnacie.

– Etayne, nie masz wrażenia, że ta historia powtarza się w kółko, raz za razem? Jak jakaś farsa, w której aktorzy zbierają się i odgrywają różne role. Ja czuję się jak ten Bollinger, jak gdyby zdarzenia wokół mnie próbowały zmusić mnie do odegrania konkretnej roli. – Potarł szczękę, czując pod

palcami szorstką brodę. Nie golił się od kilku tygodni. W ogóle nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

– Uważasz, że powinieneś przejąć władzę i zasiąść na tronie? – Etayne zadała to pytanie na pozór spokojnie, lecz w rzeczywistości ze skrywanym entuzjazmem w głosie.

– Nie! – zarzekł się natychmiast Owen, gasząc tę iskrę, zanim zdążyła trącić wrażliwą strunę jego ambicji. – Ale rozumiem, dlaczego Bollinger miał taką pokusę. Z tego samego powodu, dla którego Severn sięgnął po władzę. Martwił się, że straci żonę i syna po śmierci Eredura. Był księciem Północy, potężnym człowiekiem, i bał się, że ta władza zostanie mu odebrana, by trafić w ręce dzieci królowej-wdowy. Oczywiście zawałczył o nią! A ja czuję, że przeznaczenie ciągnie mnie dokładnie w tym samym kierunku. Ale ja chcę mu się oprzeć, Etayne. – Popatrzył na nią z płonąca w oczach energią. – Nie chcę, żeby ktoś mówił mi, co mam robić. Nie chcę być miotany przez prąd historii, który zmieni mnie w kolejnego Severna. – Zniżył głos do szeptu. – Tego się boję najbardziej. Że stracę nad sobą kontrolę. Już mówię tak jak on – podsumował gorzko.

Etayne wstała z kanapy. Miała poważny, refleksyjny wyraz twarzy. Dotknęła policzka Owena.

– Nie jesteś Severnem Argentine'em.

– Jeszcze nie – zauważył. – Ale czuję go w sobie. Czuję ten gniew. Frustrację. Bezsilność. Rolę chytrego wujka w następnej odsłonie spektaklu odegra Owen Kiskaddon – rzekł z pasją. – Czulaś kiedyś, że nie masz wyboru? Że nurt Źródła jest zbyt silny? Staram się nie płynąć z tym prądem, Etayne, ale jestem już zmęczony. Mam dość, a jestem przecież młodym człowiekiem. Czy nadejdzie kiedyś ten dzień, w którym otoczę się dziećmi w obawie przed otruciem? – Rzucił jej pytające spojrzenie.

Trucicielka zachowała powagę. Jego słowa poruszyły w niej jakąś wrażliwą strunę.

– Dlatego go nie zamordujesz. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Ponieważ on tak by się właśnie zachował.

Owen zaprzeczył.

– Nie, ponieważ tak się nie godzi. Wiem, że wszyscy królowie używają trucizny w walce ze swoimi przeciwnikami, ale w mojej opinii król powinien być opiekunem, a nie destruktoem. Kiedy Eredur zmarł, Ankarette wyjechała. Powierzono jej jakąś misję. Nigdy nie dowiedziałem się, o co

chodziło. Podejrzewam, że była w Oksytanii, ale prawdę mówiąc, nie pamiętam. Dlaczego została odesłana? Co by się wydarzyło, gdyby została? Na samą myśl o tym czuję dreszcze. Może jestem niezaradnym, młodym szlachcicem w domu mojego ojca, który marzy tylko o tym, aby jedna z tych mizdrzących się dziewczyn, którą tam zostawił, w końcu zwróciła na niego uwagę. Bełkoczącym coś pod nosem ze strachu. Może wtedy nigdy nie poznałbym Evie. – Wzruszył ramionami. – Ani ciebie.

Etayne uśmiechnęła się, słysząc ten elegancki komplement. Jej twarz przybrała taki wyraz zadowolenia, że Owen natychmiast pożałował tego, co powiedział. Potrząsnęła głową. Widział ją już w tylu przebraniach, pod tyłoma różnymi wcieleniami i twarzami, że czasami zastanawiał się, czy trucicielka pamięta jeszcze, kim jest naprawdę.

– Dlatego płyniesz pod prąd – stwierdziła lakonicznie. – Starając się uniknąć losu, który i tak może ci być pisany.

– Gdybym postąpił inaczej, szybko zamieniłbym się w potwora – podsumował Owen. – Chcę tego uniknąć, o ile to możliwe. – Odwrócił się do Etayne plecami i podszedł do łóżka, czując, jak ogarnia go potworne zmęczenie. – Kiedy Elysabeth opowiedziała mi historię Bollingera, przyznała, że nie daje jej spokoju myśl, co by się stało, gdyby Bollinger nie objął w końcu władzy. Gdyby nie wrócił z wygnania. Kto wie, jak długo żyłby król. Ale potrafię sobie wyobrazić, co musiał czuć i w jaką furję wpaść, widząc, jak jego księstwo jest grabione, a rodzinna spuścizna zostaje rozdana innym. Potrafię też sobie wyobrazić, co teraz czuje Elysabeth. Znajduje się w podobnym położeniu.

Słyszał, jak Etayne zachodzi go od tyłu, ale niemal się wzdrygnął, kiedy zaczęła rozmasowywać mu ramiona.

– Masz już dość zmartwień, Owenie. Tymczasem powinieneś mieć trzeźwy umysł, gdy poznasz księżną Brytoniki i jej marszałka. Czy mogę zostać przy tobie i czuwać, kiedy ty będziesz spać?

Owen wiedział, że w jej propozycji nie było nic więcej – chodziło tylko o czuwanie i pilnowanie. Lojalność Etayne była dla niego odprężająca, gdyż wielu Espiończyków dbało wyłącznie o własną chwałę. Ale trucicielka nie mogła tu zostać. Ten sam delikatny dotyk, który rozluźniał napięte mięśnie jego ramion, wywoływał również fale rozkoszy. Jego ciało buntowało się przeciwko temu. Wiedział, że wszyscy podejrzewali, iż on i Etayne są kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Zaspokojenie ich oczekiwań wydawało się

takie łatwe. Etayne nigdy by go nie zdradziła.

Ale nie mógł tego zrobić. Powoli pokręcił głową.

Trucicielka zareagowała na odmowę lekkim zmrużeniem oczu, ale była doskonałą aktorką. Powoli podeszła do drzwi i odsunęła skobel.

– Nie zapomnij go zasunąć – przypomniała mu.

Kiedy wyszła, Owen posłusznie zarygłował drzwi. Nadal wyczuwał jej obecność – wiedział, że stoi po drugiej stronie drzwi. Poczł samolubny zew, dobiegający z głębi serca. Dlaczego nie miałyby znaleźć pocieszenia w ramionach chętnej dziewczyny? Wiedział, że nie kocha jej w taki sposób, ale jej to nie przeszkadzało. Natychmiast odsunął tę myśl na bok. Gdy był małym chłopcem, Stiev Horwath opowiedział mu pewną historię, której nigdy nie zapomniał. Historia mówiła o tym, że w każdym człowieku drzemią dwa wilki. Jeden jest zły, pełen zazdrości, gniewu i urazy. Drugi zaś dobry, życzliwy, hojny i sumienny. Owen spytał, jak to możliwe – przeżyć, nosząc w sobie dwie bestie. Czy w końcu jedna z nich nie wygra? Książę Horwath zmarszczył wtedy brwi i uśmiechnął się.

– Który wilk wygra? – odpowiedział pytaniem. – Ten, którego będziesz dokarmiać.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, którego wilka dokarmia Severn.

Owen odszedł od drzwi.

# Rozdział 7

## Lady Sinia



Owen przywołał swojego gospodarza. Po tak bardzo mu potrzebnym dniu odpoczynku zaczął szykować się do dalszej drogi w stronę Ploemeur. Pochylił się ostrożnie nad espiońskimi mapami regionu. Czuł, jak narasta w nim frustracja z powodu ich niejasności i ogólnikowości. Brytonika była dużo mniejsza niż Marchia Zachodnia, a Owen był w stanie wymienić tylko trzy miasta, dwie rzeki i jedną główną drogę. Znajdowało się tam wiele gęsto zalesionych obszarów – jak wyjaśnił mu kiedyś burmistrz Averanche, były to rezerwy dzikiej przyrody, z których kilka graniczyło z jego własnymi ziemiami, ale poza przedstawieniem ich wielkości i granic mapa była pusta.

Owen zastanowił się przez chwilę i doszedł do wniosku, że najlepiej będzie wypełnić wolę króla szybko i bez skrępowań. Nakazał swoim ludziom, aby nie prali tunik, a sam włożył najbardziej brudne i znoszone ubranie, jakie znalazł w podróжным bagażu. Zamierzał dotrzeć na miejsce zakurzony i nieuczestany. Księżna z pewnością była przyzwyczajona do sytuacji, w której ci, którzy chcieli jej zaimponować, zabiegali o jej względy. Owen nie zamierzał iść w ich ślady. Jego celem było obrazić księżną tak szybko, jak to możliwe, obnażając knowania Severna względem jej księstwa, a następnie wrócić do Marchii Zachodniej i przystąpić do realizacji planu, mającego na celu mianowanie syna Eyrica i Kathryn następcą Ceredigionu.

Pogoda była wprost idealna, czyniąc jazdę przez wiejskie tereny królestwa bardzo przyjemną. Powietrze miało słony posmak morza, jako że Brytonika



była czymś w rodzaju zatoczki o nieregularnych kształtach, wrzynającej się w wybrzeże Oksytanii – pełnej grot i lagun oraz starych, strzelistych drzew eukaliptusowych.

Etayne jechała u jego boku, zakapturzona i milcząca, gdy przekraczali granicę między Averanche i Brytoniką. Krótco po tym, jak znaleźli się na terenie księstwa, zostali zatrzymani przez żołnierzy w tunikach Brytoniki z wyszytym na piersiach krukiem. Ludzie Owena górowali jednak nad nimi liczebnie. Kiedy strażnicy graniczni dowiedzieli się, że księżę Kiskaddon chce się spotkać z ich władczynią, pobledli, przepuścili ich, a sami z pewnością wysłali naprzód gońców, aby uprzedzili księżną.

Otoczające ich krajobrazy składały się głównie z pofałdowanych, zielonych wzgórz i dolin, bujnych parków oraz bogatych posiadłości z wypielegnowanymi ogrodami, które przypominały Owenowi Dwór Tatton. Drogi krzyżowały się i wiły przez rozległe pola, na których jeden przy drugim rosły krzewy uginające się pod ciężarem owoców: truskawek, malin, porzeczek i jagód. Różnorodność kolorów i zapachów była wielce zachęcająca. Owen był pod wrażeniem skali przemysłu rolniczego, który go otaczał. Robotnicy poruszali się metodycznie wzdłuż równo zasadzonych grządek, delikatnie zbierali owoce i umieszczali je w niewielkich skrzynkach, przytroczonych do ciała. Na skraju pól inni wieśniacy układali skrzynie z owocami na wozach, które miały je zawieźć do najbliższego miasta portowego. Mimo tej krzątaniny, w powietrzu unosiła się kojąca aura spokoju.

Kilkanaście kilometrów w głąb kraju natknęli się na drogę biegnącą wzdłuż jednego z rezerwatów przyrody. Las był tak gęsty, że trudno byłoby przejechać przez niego konno. Patrząc na majestatyczne eukaliptusy i sekwoje, Owen odniósł dziwne wrażenie, jakby las żył własnym życiem i obserwował go. Widział wiewiórki biegające wśród podszycia; niektóre wdrapywały się na drzewa i przysiadły na gałęziach, wymachując przy tym puszystymi szarymi ogonami. A w koronach drzew dokazywały ptaki.

Minęli las i dotarli do kolejnej doliny z jeszcze większą liczbą farm i pól uprawnych. Te tereny wydawały się znacznie gęściej zaludnione w porównaniu z tymi, które mijali wcześniej. Na każdym wzgórzu stały piękne wille, nieotoczone żadnymi murami, a ich ściany wydawały się zbudowane raczej z drewna i gipsu niż z kamienia. To były budowle służące do rekreacji i wypoczynku, a nie zaprojektowane z myślą o obronie

i bezpieczeństwie. W trakcie całej podróży Owen nie widział ani jednego zamku, co sprawiało, że ta kraina wydawała się całkowicie bezbronna. Wprowadzenie armii na te ubite drogi będzie dziecinnie proste. Jedynymi naturalnymi barierami były rozciągające się tu i ówdzie lasy, ale te nie miały służyć wojsku. Owen poczuł ukłucie w sercu na myśl o tym, że ta przepiękna kraina może zostać zdeptana i splądrowana przez wojnę. W miarę jak zapuszczali się coraz dalej w głąb kraju, czuł coraz wyraźniej otaczającą go magię Źródła, jednak nie widział jej źródła. Wokół nie było ani jednej wartko płynącej rzeki ani wodospadu, charakterystycznych dla Ceredigionu i chociaż każda willa miała fontannę na dziedzińcu, to znajdowały się one za daleko, by móc usłyszeć ich plusk. Ruch wody w kanałach irygacyjnych był tak delikatny, że prawie niezauważalny. Łagodny pomruk Źródła zdawał się dobiegać z samej ziemi – coś, czego Owen nie doświadczył nigdy wcześniej. Wyczuwał jej moc w rolnikach pracujących z entuzjazmem na polach. Słyszał ją w powietrzu i muzyce dobiegającej z małych wiosek. Widział ozdobne słupy, wokół których odbywały się zabawy na świeżym powietrzu i girlandy z kwiatów. Wszędzie biegały dokazujące dzieci. Ich głosy wydawały się współgrać z magią Źródła. Owen wyobrażał sobie, jak by to było dorastać tutaj, w taki beztroski sposób, w otoczeniu magii, która emanowała z tej wyspy.

Odwrócił się do Etayne i zobaczył, że ona również rozgląda się z tęsknotą wokół.

– Czujesz to? – wyszeptał do niej.

Odpowiedziało mu poważne, niemal smutne spojrzenie.

– Czuję to chyba wszędzie – odparła miękko. – Co to za miejsce?

Owen pokręcił głową, nie wiedząc, co myśleć o tym uczuciu, które narastało, w miarę jak podążali w głąb kraju z zamiarem dotarcia do stolicy Brytoniki przed zmierzchem. Doliny i wzgórza sprawiały tak idylliczne wrażenie, że przejeżdżanie przez nie w pośpiechu wydawało się wręcz świętokradztwem. Wieśniacy pracujący przy drogach podnosili czapki z głów i wymachiwali nimi w stronę obcych, zupełnie jakby nieświadomi, że mają do czynienia z żołnierzami wrogiej armii. Owen zauważył starszego mężczyznę, odpoczywającego w cieniu wielkiego eukaliptusa. Otaczała go gromadka jasnowłosych wnucząt, z których jedno odrywało wielkie płyty kory z drzewa. Dziadek połaskotał rozchichotaną wnuczkę, a Owen uśmiechnął się mimowolnie, chociaż starał się zachować powagę i surowy

wygląd.

Chłopi nie byli brudni ani zaniedbani. Byli radośni, pracowici i emanowała z nich aura spokoju oraz bezpieczeństwa, co wydawało się zupełnie pozbawione sensu, biorąc pod uwagę, że byli całkowicie bezbronni i nikt ich nie chronił.

Przed nimi rozpościerał się kolejny las, ale tym razem droga biegła przez sam jego środek. To było idealne miejsce na pułapkę i Owen poczuł, jak niepokój ściska go w żołądku. Wydał rozkazy swoim ludziom – większość miała przejechać przez las bez zatrzymywania się, a tylko dziesięciu jeźdźców miało poczekać na skraju lasu, na wypadek gdyby tamci wpadli w zasadzkę. Na gałęziach siedziały kruki – ich czarne pióra wyróżniały się na tle srebrnych pni i zielonych liści. Kilka z nich zakrakało i przefrunęło z jednej gałęzi na drugą. Owen cały czas miał wrażenie, że ktoś go obserwuje.

– Tyle kruków – mruknęła ostrożnie Etayne. Jakby na zawołanie około tuzina ptaków jednocześnie zerwało się w powietrze. Owena obleciał nagły strach, że ptaki ich zaatakują, ale odleciały i skryły się wśród koron drzew.

Gdy wjechał do lasu, wstrząsnął nim dreszcz. Magia Źródła była w tym miejscu wyjątkowo silna. Było to prastare, potężne i niedające się pomylić z niczym uczucie. Jakbyś nagle znalazł się w uścisku cienia. Włosy na plecach i ramionach stanęły mu dęba. Jego eskortie najwyraźniej udzielił się ten sam nastrój, bo żołnierze marszczyli brwi i rozglądali się po otaczających ich drzewach.

– Tutaj to uczucie jest bardziej stłumione – zauważyła zaniepokojona Etayne. – Ale mimo to, jeszcze silniejsze. – Skinęła na lewą stronę drogi, gdzie las był jeszcze gęstszy, tak że nie sposób było przebić go wzrokiem.

Owen skinął lekko głową. Chociaż obecność Źródła była przytłaczająca, on także czuł, jakby źródło tej mocy biło z ich lewej strony. Czuł, jak go przyciąga, kusi, żeby zjechał ze ścieżki i odkrył jej sekret.

Etayne też popatrzyła w tamtym kierunku, a potem spojrzała na niego z uniesionymi brwiami. W jej oczach widać było zachętę, by pójść za tym głosem.

Owen pokręcił przecząco głową. Ale postanowił, że przyjrzy się temu fenomenowi w drodze powrotnej. Te lasy skrywały jakąś tajemnicę. Coś, czego nie rozumiał, choć bardzo chciał. Czuł, że to coś może mu pomóc w walce, do której się przygotowywał.

Jeden ze zwiadowców, wypuszczonych naprzód, wyjechał pędem z zakrętu. Twarz miał czerwoną z emocji.

– Mój panie, lord marszałek Roux jest przed nami na czele dwudziestu jeźdźców.

A więc czekał na nich – znowu zdał sobie sprawę Owen, marszcząc brwi na samą myśl o spotkaniu z tym człowiekiem. Roux się ich spodziewał. Owen nie był tym zaskoczony, ale po raz kolejny uzmysłowił sobie, że nie chce mieć w nim wroga.

– Jak są uzbrojeni?

– Jak rycerze – zameldował żołnierz. – Mają lepiej od nas wypolerowane zbroje.

– Dziękuję – odparł Owen. Wiedział, że konfrontacja jest nieunikniona. Najlepiej mieć ją jak najszybciej z głowy. Pojechali naprzód i faktycznie zastali gwardzystów marszałka blokujących drogę. Tabardy mieli czyste i błyszczące, z symbolem czarnego kruka na białym tle. Trzymali również lance z proporcami, a każdy z rycerzy był uzbrojony po zęby, jak przed bitwą.

W miarę jak się zbliżali, Owen zacisnął zęby i zwolnił konia, przechodząc w trucht. Spojrzał w las po obu stronach lorda Roux, mając nadzieję, że dostrzeże tam jakiś ruch. Ale zobaczył tylko więcej kruków. Całe stada kruków. Przypomniał coś sobie i uśmiechnął się pod nosem. Evie opowiedziała mu kiedyś o różnych nazwach, służących do opisywania całych grup ptaków. Wyrecytowanie ich wszystkich zajęło jej prawie godzinę.

– Drogi lordzie Kiskaddonie, cóż za niespodzianka – przywitał go marszałek Roux.

Jak zawsze sprawiał wrażenie czujnego, dumnego i podejrzliwego.

– Doprawdy? – prychnął z niedowierzaniem Owen. – Wygląda raczej na to, że się nas spodziewałeś.

– Wieści tutaj szybko się rozchodzą.

– Domyślam się – odparował Owen. Szarpnął wodze i zatrzymał konia przed Roux.

– Jaki jest powód waszej wizyty? – zapytał tonem nieznoszącym sprzeciwu marszałek Roux. – Nie otrzymaliśmy wcześniej żadnej zapowiedzi. Nie widzę tu niczego, co mogłoby was zainteresować.

– Przynoszę wiadomość od mojego króla – odpowiedział pewnym siebie głosem Owen. – Mam ją dostarczyć osobiście księżnej. Bądź tak uprzejmy,

panie i zaprowadź nas do niej. Jak widzisz – dodał, wskazując na swoich zaniedbanych żołnierzy – jesteśmy tylko prostymi żołdakami, którzy wykonują misję dla swojego króla. Nie było czasu na anonsowanie.

Lord marszałek zmrużył oczy. Lustrował Owena, jakby chciał odgadnąć prawdziwy powód jego wizyty.

– To wysoce podejrzan – stwierdził.

– Domyślam się, że tak to może wyglądać – zgodził się Owen. – Ale jesteśmy sprzymierzeńcami, czyż nie? Nie możemy omawiać istotnych dla nas spraw bez formalnego zaproszenia?

– Przywiodłeś ze sobą żołnierzy – wytknął mu Roux.

– Ty również. Dlaczego mielibyśmy się tym kłopotać?

– A to kto? – Roux zmierzył Etayne nieufnym spojrzeniem.

Owen zastanowił się nad odpowiedzią, a potem wybuchnął śmiechem.

– Lordzie marszałku, nie sądzisz chyba, że wyjechałbym tak daleko od Ceredigionu bez stosownej ochrony. Chcesz tak dyskutować do zmierzchu? Ile jeszcze drogi zostało nam do miasta?

Lord Roux skrzywił się na te słowa. Nie podobała mu się pokrętność Owena ani jego insynuacje – jedno i drugie były celowe. Owen nie zamierzał wyjawiać prawdziwego powodu swojej wizyty, póki nie stanie przed obliczem księżnej. To dawało mu przewagę nad Roux.

– Naturalnie, jesteście mile widziani – rzekł marszałek bez emocji, bez śladu urazy. – Księżna osobiście poleciła mi, żebym was sprowadził do zamku jako jej gości i sojuszników. Z niecierpliwością oczekuje spotkania z tobą, lordzie Kiskaddonie. Jedźcie za mną.

Obrócił konia krótkim szarpnięciem cugli. Jeźdźcy dzierżący proporce podnieśli kopie i ruszyli w regularnym szyku.



Stolica Brytoniki została zbudowana w zatoce na wybrzeżu. Przy licznych nabrzeżach i w dokach cumowały statki pod wieloma banderami; większość z nich pochodziła z Genevaru. Zatokę otaczały wzgórza z pięknymi willami, posiadłościami i zadbanymi ogrodami. Zamek księżnej znajdował się na skalistej grani, górującej nad zatoką, zaś droga wiodąca do niego była tak stroma, że musiano wydrążyć w niej serpentyny, dzięki którym można było dotrzeć na szczyt, lecz niezwykle trudno byłoby atakować zamek. Nie

ulegało wątpliwości, że lokalizacja Ploemeur została wybrana z rozwagą, ponieważ była to najlepiej ufortyfikowana budowla, jaką Owen widział w całej Brytonice. Przypominała mu pałac w Królewskim Źródle, tyle że była dużo mniejsza i trudniejsza do zdobycia. Wspinaczka serpentynami pod górę była niezwykle męcząca i powietrze szybko wypełniło się kredowym pyłem, który unosił się spod końskich kopyt. Gdy już znaleźli się na szczycie skalistego wzgórza, Owen ujrzał rozciągające się pod nim cudownej urody posiadłości. Zachodzące słońce i cienie, które wypełniały zatokę, rzucały purpurową poświatę na skały.

Kiedy w końcu dotarli do zamku, był wykończony wspinaczką i coraz bardziej obawiał się, że dał się wciągnąć w pułapkę. Mierząc wzrokiem budowlę, starał się patrzeć na nią krytycznie, oceniając, w jaki sposób nacierająca armia mogłaby skutecznie oblegać i zdobyć takie miejsce. Nawet biorąc pod uwagę wszystkie możliwości militarne Severna, nie byłoby to łatwe zadanie. Zamek mógł się opierać oblężeniu bardzo długo przy minimalnej załodze. Księżna broniłaby się przed nimi z wysokości, podczas gdy armia Chatriyona – króla Oksytanii – najpierw spustoszyłaby cały kraj, a później zaatakowała ich od tyłu, gdyby tylko król dowiedział się o trwającym oblężeniu. Wyłaniał się z tego obraz co najmniej ryzykownego, a najpewniej całkiem bezsensownego przedsięwzięcia.

Na rozkaz księżnej czekali już na nich odświętnie ubrani stajenni, którzy mieli zająć się końmi i zaproponować przekąski strudżonym drogą jeźdźcom.

Lord Roux zsiadł z konia i od razu podszedł do Owena, zdejmując po drodze rękawice i wsuwając je za pas.

– Twoi ludzie potrzebują trochę czasu, żeby się odświeżyć i przebrać. Proponuję spotkanie z księżną przy śniadaniu. Widok na zatokę o poranku jest doprawdy imponujący i jestem pewien, że...

– Wieści, które przynoszę, mój panie, są niecierpiące zwłoki – przerwał mu Owen, otrzepując swoje rękawice z kurzu. – To nie może czekać.

Roux wbił w niego jeszcze bardziej stalowe spojrzenie.

– Jesteś brudny, panie – warknął ze złością.

– Jestem żołnierzem. – Owen wzruszył ramionami, a potem spojrzał na marszałka surowym wzrokiem. – Nie przebyłem takiego szmatu drogi, żeby pozwolić sobie ze mnie dworować ani też zabawiać błahostkami.

Słyszając takie słowa, Roux zjeżył się jak rozdrażniony kot.

– Po co tu przyjechałeś, Kiskaddonie? – zniżył głos.

– Jak już mówiłem, to sprawy między mną a księżną. Idziemy? – Wskazał drzwiąco w stronę zamku.

Lord Roux nie był w stanie ukryć swojego niezadowolenia. Ruszył przez dziedziniec energicznym krokiem. Przed wejściem stały dekoracyjne urny. Owen zatrzymał się, widząc wyryty na nich symbol. Nigdy wcześniej go nie widział, ale od razu poczuł moc Źródła.

Jak najlepiej to opisać? Symbol składał się jakby z trzech zazębiających się końskich podków, których końce wskazywały strony świata – wschód, zachód i południe – tworząc półksiężyc. Na wschodnim i zachodnim półksiężycu zostały wyryte w kamieniu twarze, przedstawione z profilu. Jedna z nich była proporcjonalna i sprawiała pozytywne wrażenie. Druga wydawała się ostra, zmarszczona i zagniewana. Była jeszcze trzecia twarz, skierowana w dół, z neutralnym wyrazem.

– Tędy – burknął Roux, widząc, że Owen zatrzymuje się i ogląda urny.

Po wejściu do pałacu zauważył ten sam symbol dosłownie wszędzie. Posadzka była wyłożona czarnymi i białymi płytkami, ale w odróżnieniu od tej w sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle, kafle nie układały się we wzór szachownicy. Zamiast tego tworzyły coś na kształt powtarzającego się wzoru, przypominającego fale – w taki sposób, że płytki białe były ułożone symetrycznie względem czarnych. Owen czuł tutaj silną obecność Źródła, ale jak już zdążył się przekonać, przemierzając terytorium Brytoniki, jej moc była wszędzie i nie dało się jej powiązać z konkretną postacią.

Wszyscy służący w pałacu mieli na sobie dobrej jakości szaty. Nie było od nich może bogactwo, ale były kolorowe i miłe dla oka. Kilku lokajów przyjrzało mu się z ciekawością, marszcząc przy tym lekko nosy na widok brudnej tuniki i ubłoconych butów.

Wewnętrzny korytarz był dość długi i kończył się otwartymi drzwiami, których strzegło sześciu ludzi. Lord Roux skinął dłonią strażnikom, a ci odpowiedzieli mu pełnymi szacunku ukłonami. Na myśl o rychłym spotkaniu z władczynią Brytoniki Owen czuł w sercu rosnący niepokój. Obawiał się wypełnienia woli króla Severna, bowiem nagle dotarło do niego, jak protekcyjne i prowokujące jest jego ultimatum.

Księżna przykuła jego uwagę, gdy tylko wszedł do komnaty. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, kim jest. Burmistrz Averanche twierdził, że jest piękna, i trudno było odmówić mu racji.

Nazywała się Sinia Montfort i była potomkinią jednego ze starożytnych

szlacheckich rodów z Oksytanii. Miała faliste, złote włosy, które opadały jej swobodnie na plecy, a jedynie część była uczesana i spięta z tyłu głowy. Koronę na jej głowie trudno było nawet nazwać koroną. Był to złoty diadem, ozdobiony motywami roślinnymi, które zwisały z opaski, a jeden z nich dotykał jej czoła. Miała na sobie jasnoniebieską suknię, ozdobioną z przodu małymi perełkami oraz opończę w jeszcze jaśniejszym odcieniu niebieskiego. Jej oczy także były niebieskie – jeszcze intensywniej niż suknia – i pełne troski. Nie siedziała na tronie, lecz przechadzała się w jego pobliżu, bawiąc się pierścieniem, który nosiła na palcu prawej dłoni. Policzki miała lekko zarumienione, jak gdyby zjadała ją trema i brakowało jej pewności siebie.

Przypominała Owenowi małą księżniczkę Elyse, kiedy poznał ją, będąc jeszcze młokosem. Mimo niezaprzeczalnej urody, nie biło od niej żadne poczucie wyższości. Gdy zauważyła gości wchodzących do komnaty, przestała obracać pierścień w palcach i stanęła w królewskiej pozie, przyglądając się Owenowi z wyrazem twarzy, który trudno było opisać. Nie było w nim gniewu, raczej zdenerwowanie z powodu źle maskowanego entuzjazmu, który wywołała w niej ta wizyta. Zupełnie jakby sama pragnęła się z nim zobaczyć.

O Boże – pomyślał z przerażeniem. – To będzie dla niej okropne doświadczenie.

Lord marszałek doszedł mniej więcej do połowy sali audiencyjnej, po czym opadł na oba kolana i skłonił się z czcią przed władczynią. Wszyscy służący poszli w jego ślady i także uklękli na obydwa kolana. Owen musiał przyznać, że był to niecodzienny zwyczaj.

On sam nie ukląkł. Był księciem, równym księżnej stanem. Skinął jedynie głową w jej stronę.

– Witaj w Ploemur, lordzie Kiskaddonie – odezwała się księżna i schyliła przed nim głowę. – Nasi sprzymierzeńcy są zawsze mile widziani. Pozwól, że jako pierwsza wyrażę ci swoją wdzięczność za wsparcie, którego nam udzieliliście, gdy zostaliśmy napadnięci.

Owen poczuł ukłucie ironii, bolesne jak kopniak we wnętrzości. Sinia miała na myśli sytuację, w której Owen pomógł jej uniknąć zaaranżowanego małżeństwa z Chatriyonem, królem Oksytanii. Tymczasem teraz król Ceredigionu wysłał go z własną propozycją nie do odrzucenia.

– Nie ma za co dziękować, pani – odparł, wzruszając lekceważąco ramionami. – Zachowaj lepiej swoją wdzięczność na lepszą okazję.



Przybywam na polecenie króla, a on nie grzeszy cierpliwością.

Lady Sinia wskazała lordowi Roux i pozostałym, aby wstali, co też uczynili z taką samą galanterią.

– Lord Kiskaddon odmówił ujawnienia charakteru spraw, które tak nagle wezwały go do naszej ojczyzny – powiedział marszałek i rzucił księżnej ostre spojrzenie. – Lepiej będzie odprawić służących, zanim...

– Nie ma takiej potrzeby – sprzeciwił się Owen, celowo drażniąc lorda Roux. – Nie zamierzam zajmować wam zbyt wiele czasu. – Zaczął rozglądać się po sali tronowej, zatrzymując wzrok na wysokich kolumnach i ozdobnych wazach. Podszedł do jednej z nich i podniósł ją, jak gdyby należała do niego. Także i ta nosiła symbol potrójnego półksiężyca. Odstawił ją z powrotem i spojrzał na lorda Roux, który poczerwieniał ze złości i urazy. Etayne znalazła sobie miejsce wśród służących, jednak na tyle blisko, by móc obserwować przebieg całej rozmowy i zareagować, gdyby sprawy przybrały niekorzystny obrót.

– Co cię do nas sprowadza? – spytała uprzejmie lady Sinia.

Owen mógł jedynie sobie wyobrażać, jak wygląda w jej oczach. Ona była taka piękna, nieskazitelna i władcza. A on stał przed nią w brudnych butach i poplamionej potem tunice. Nieogolony i z podkrążonymi oczami; bijący od niego smród kontrastował z zapachem wazy pełnej świeżych kwiatów.

– Cóż, moja pani, sprawa jest nader prosta – rzekł bezceremonialnie. – Król Severn pragnie wzmocnić sojusz pomiędzy Ceredigionem i Brytoniką. – Przerwał znów na moment, by podziwiać piękną zasłonę, celowo zwiększając napięcie wiszące w powietrzu. Pokiwał z uznaniem głową, po czym odwrócił się z powrotem do księżnej. Nienawidził siebie za to, do czego zmusił go Severn i kogo zamierzał z niego uczynić.

Miej to wreszcie z głowy – upomniał się w myślach.

Wypuścił głośno powietrze z płuc i nie namyślając się, ruszył prosto w stronę lady Sinii. Roux natychmiast sięgnął do pochwy z mieczem, jakby bał się, że Owen zaatakuje jego królową. Służący otworzyli szeroko usta i westchnęli głośno, będąc świadkami takiego tupetu i afrontu. Etayne również oparła dłoń na rękojeści sztyletu.

Owen ukląkł na jedno kolano przed lady Sinią i ujął jej delikatną rękę w swoją dłoń, wywołując okrzyk zgorszenia wśród zgromadzonych.

– Przyjechałem do Plumerie – celowo przekręcił nazwę stolicy księstwa – żeby zaoferować ci swoją rękę i małżeństwo. Mój król polecił mi ożenić się

z tobą, a ja muszę spełnić jego rozkaz. Wiąże mnie ta sama lojalność, która wiąże nasze księstwa pod berłem Severna Argentine'a. Co na to rzekniesz, moja pani? Muszę zawieźć królowi twoją odpowiedź.

Spojrzał jej w oczy, zaciskając zęby. Nienawidził siebie za to, co robi.

Nie widział twarzy lorda Roux, ale mógł ją sobie wyobrazić po tonie jego głosu.

– Jak śmiesz! – warknął lord marszałek, z najwyższym trudem panując nad sobą. – Panie, przekroczyłeś wszystkie granice przyzwoitości. Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do królowej!

Owen starał się wyglądać na speszonego i wzruszył tylko bezradnie ramionami, dając Sinii do zrozumienia, że to wszystko nie jest jego decyzją. Jednak ku swojemu zaskoczeniu ujrzał na jej twarzy wyraz zadowolenia, a w oczach zachwyty. Nie takiej reakcji oczekiwał.

– Dobrze, mój panie – odpowiedziała, ściskając go za rękę. – Myślę, że przyjmę twoją propozycję.



*Drogi lordzie Kiskaddonie,*

*król wrócił z Północy do Królewskiego Źródła. Między nowym księciem a obywatelami księstwa zapanowała wielka wrogość. Catsby włada Dundrennan niecałe dwa tygodnie, a zdążył już wywieźć statkami z pałacu wiele skarbów i umieścić je w swoich posiadłościach w Krańcu Wschodnim i Porcie Południowym. Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć. Choć stara się to robić potajemnie, służący są przerażeni i wściekli z powodu takiego jawnego plądrowania. Odesłał także wiele lojalnych wobec poprzedniego władcy rodzin, które służyły Horwathom od niepamiętnych czasów, a na ich miejsce sprowadził własnych ludzi. Nie przemawia do niego zdrowy rozsądek, ale mimo to, proszę cię, byś z nim porozmawiał, ponieważ cieszysz się w tej części królestwa wielkim poważaniem. Działania Catsby'ego wywołują jedynie wrogość. I jeszcze jedno – król zażądał towarzystwa dla córki króla Jago i królowej Elysabeth. Wskazał pewnego podrzutka z Dundrennan – chłopca mniej więcej w tym samym wieku, o imieniu Andrew. Wkrótce zostanie wysłany do Królewskiego Źródła. Kiedy spodziewasz się wrócić ze swojej misji w Brytonice?*

*Kevan Amrein*  
*Pałac Królewskiego Źródła*



# Rozdział 8

## Sekrety



**W** żołądku Owena otworzyła się bezdenne otchłań. Dotarło do niego w końcu, że dał się wywieść w pole, choć nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Odpowiedź lady Sinii zaskoczyła go do tego stopnia, że zapomniał języka w otwartych ustach. Zamknął je, wciąż nie mogąc wykrztusić słowa, a potem wstał powoli, nie spuszczając z Sinii sceptycznego spojrzenia.

Nie musiał długo czekać, aż marszałek Roux znajdzie się u jego boku.

– Trzeba mieć nie lada tupet – Roux odezwał się ze złością i oskarżeniem w głosie – żeby przyjeżdżać tu z takim poselstwem. Moja pani, proszę cię, abyś rozważyła raz jeszcze tę bezczelną próbę szantażu! Nie po to broniliśmy Brytoniki przez tyle lat, żeby teraz poddać ją bez walki innemu królowi!

Owen przyjrzał się z bliska reakcji królowej, szukając na jej twarzy jakiejś oznaki, która świadczyłaby o tym, że miał rację, podejrzewając lorda Roux o sprawowanie władzy w Brytonice. Być może księżna dostrzegła w tym małżeństwie jedyną szansę ucieczki od tego człowieka. Cały czas trzymała palce Owena w swojej dłoni.

Lecz w jej oczach nie było lęku, kiedy zwróciła je w stronę Roux. To było spojrzenie pragmatycznej, cierpliwej władczyni.

– Lordzie marszałku, dziękuję ci za tę radę oraz wiele lat lojalnej służby. Nie podjęłam tej decyzji lekkomyślnie, możesz być tego pewien. Moje księstwo zbyt długo było bezbronne i narażone na ataki. A dzięki sojuszowi z Ceredigionem od lat możemy się cieszyć spokojem. – Przeniosła wzrok

z powrotem na Owena. – Dlatego widzę roztropność w scementowaniu tego przymierza. Owenie, domyślam się, że chcesz jak najszybciej wrócić do swojego króla, ale błagam cię, zostań jeszcze kilka dni. Bardzo chciałabym ci pokazać moje księstwo i uzgodnić szczegóły zaręczyn, które będą służyć obydwu stronom w naszym wspólnym interesie. Zgadzasz się na to?

Owen dał się zaskoczyć po raz kolejny, a pulsująca żyła na czole marszałka Roux świadczyła o tym, że nie był w swoim uczuciu odosobniony.

– Moja królowo, błagam cię, żebyś wzięła sobie do serca moje ostrzeżenie!  
– rzekł Roux. – Jeżeli zgodzisz się na to przymierze, wszystko, o co walczyliśmy, o co walczył twój ojciec, legnie w gruzach!

Owen poczuł się dotknięty tymi słowami, chociaż spodziewał się ich od początku. Wyrwał dłoń z uścisku księżnej i zwrócił się do marszałka.

– Kwestionowanie słów księżnej wykracza chyba poza twoje kompetencje, mój panie – syknął lodowatym tonem. – Czy jest w jakiś sposób związana z tobą, byś dyktował jej, jak ma postępować?

Oczy Roux rozbłysły rozpalonym do białości ogniem.

– Wygląda na to, że nie – warknął, ledwo panując nad sobą. A potem obrócił się na pięcie i wypadł z komnaty jak pocisk.

Owen odprowadził go wzrokiem. A kiedy odwrócił się z powrotem do Sinii, ujrzał w kącikach jej ust lekki grymas rozczarowania, który jednak zniknął w mgnieniu oka.

– Jak długo zabawisz w Ploemeur, panie? – zapytała.

Owen zaryzykował spojrzenie w stronę drzwi, gdzie zebrali się wszyscy służący, łypiąc na niego nienawistnie. Przybył tu, aby poróżnić i skłócić. Udało mu się to w przypadku wszystkich, poza samą księżną. A może ona po prostu potrafiła lepiej skrywać prawdziwe emocje. Ostrożnie wysondował ją swoją magią, pozwalając, aby fale pochodzące ze Źródła, które czuł nieprzerwanie, odkąd przekroczył granice Brytoniki, obmyły go delikatnie.

Źródłem reakcji, której się spodziewał, była sama lady Sinia. Magiczne prądy opuściły opuszki jego palców i przeniknęły księżną, wsiąkając w nią niczym w gąbkę. Poczuł, jak lady sztywnieje; zmrużyła delikatnie oczy, jakby pod wpływem podmuchu mroźnego powietrza. A potem sam zderzył się z potężną tamą mocy. Sinia bez wątplenia była błogosławiona przez Źródło. Wyczuwał jej moc, przepastną jak wielkie jezioro. Spojrzała na niego swoimi błękitnymi oczami; w wyrazie jej ust nie było niechęci ani też knowania. Pozwalała mu się obserwować, nie robiąc nic, co powstrzymałoby

jego napór. W końcu Owen zreflektował się; wydało mu się to niestosowne, wręcz obraźliwe, więc zrezygnował z magii.

Zdążył jednak poznać jej słabość. Gdyby Sinia wstrzymała oddech, jej moc zostałaby całkowicie obnażona. Była bezbronna jak wróbel. Myśl o skręceniu jej karku napełniła go czystą odrazą.

Jej nozdrza rozwarły się lekko.

– Dobranoc, mój panie – pożegnała się nieco lekceważącym tonem, po czym obróciła się i wyszła z sali.



Osobisty służący Sinii, mężczyzna o imieniu Thierry, odprowadził Owena do jednego z królewskich apartamentów na terenie zamku. Był on przepięknie urządzone, z własną niewielką fontanną, która, bulgocząc, wydawała odgłos przypominający ćwierkanie ptaka. Posadzka była wyłożona wypolerowanym marmurem, w oknach wisiały drogie zasłony – cienkie i zwiewne jak mgiełka; w pomieszczeniach dominowały jasne, radosne kolory. Tu i ówdzie stały piękne wazony ze świeżymi kwiatami.

Owen poruszał się jak w transie; nie w pełni zdając sobie sprawę z otoczenia, w jakim się znajdował. Był zaręczony z księżną Brytoniki. Mimo że przybył do Ploemeur w takim właśnie celu, nie przypuszczał, że władczyni przyjmie jego oświadczenia, a co dopiero, że stanie się to tak szybko. Jakaś jego część chciała się roześmiać. Inna zastanawiała się, czy nie powinien natychmiast wycofać się i zerwać zaręczyn. Ale mimo że targały nim wątpliwości, których nie potrafił jeszcze rozgryźć, musiał przyznać, że następczyni tronu Montfortów i jej imponująca magiczna moc niezwykle go zafascynowały. Zawsze podejrzewał, że to Roux, jako ten silniejszy, pociąga za sznurki w tej części świata. Miał ochotę poznać księżną bliżej i dowiedzieć się jak najwięcej o tym miejscu.

Ludzie Owena zostali zakwaterowani w zbrojowni. Poleciał kapitanowi Ashby, żeby wykorzystali swój pobyt w zamku na poznanie jego umocnień i zaplanowanie strategii oblężenia. W zamku mogli się schronić członkowie dworu i przedstawiciele arystokracji, ale był on zdecydowanie za mały, żeby pomieścić całą populację Ploemeur. Co oznaczało, że większość tutejszych mieszkańców była bezbronna. Przerzucenie armii do Brytoniki i rozpoczęcie oblężenia stolicy wydawało się łatwym zadaniem, natomiast samo oblężenie

zapowiadało się na długie i wyczerpujące.

Owen słuchał jednym uchem, jak Thierry opowiada mu o rozkładzie dnia królowej. Był w tym czasie zajęty obserwowaniem, jak Etayne sprawdza drzwi, okna oraz inne możliwe wejścia i wyjścia.

– Mój panie... – Thierry wydawał się urażony.

– Tak, czy możesz powtórzyć, co mówiłeś? – poprosił Owen.

Służący skrzywił się, tym razem nawet nie ukrywając swojego gniewu. Był starszym mężczyzną o szpakowatych włosach, które zaczesywał do przodu w charakterystyczny dla Oksytończyków sposób. Miał na sobie kolorowy kaftan, ale jego twarz przecinały zmarszczki i bruzdy.

– Spytałem, czy życzysz sobie, panie, dołączyć do lady Sinii podczas wysłuchania obywateli, czy może raczej wolisz to zrobić w trakcie pleneru malarskiego?

Owen spojrzał na niego z udawanym zmieszaniem.

– Dlaczego miałyby mnie obchodzić takie rzeczy?

Thierry zagryzł wargi.

– Mój panie, lady Sinia jest bardzo zajęta kobietą, lecz przez wzgląd na uprzejmość chciałyby poświęcić ci jutro swój czas. Pomyślałem, że może dowiedziałabyś się czegoś, słuchając o problemach do rozwiązania, którymi obywatele dzielą się ze swoją królową. Albo zainteresowałaby cię sztuka, która jest jednym z naszych największych skarbów. – Zakołysał się na piętach, wyraźnie poirytowany faktem, że Owen go nie słuchał. – Jutro odbywa się także turniej łuczniczy – dodał. – Może niektórzy z twoich ludzi chcieliby zaimponować nam swoimi zdolnościami?

Owen westchnął, mając nadzieję, że ta rozmowa jak najszybciej dobiegnie końca. Koniec z fortelami i zagrywkami. Thierry zakładał, że Owen naprawdę chciał poślubić tę kobietę. Tymczasem było wręcz przeciwnie. Poklepał służącego po ramieniu.

– Dam ci znać jutro rano.

Thierry uniósł brwi.

– Ra... rano...?

– Oczywiście! – odparł radosnym głosem Owen. – Jestem wyczerpany podróżą i jutro mogę trochę dłużej pospać. Dam ci znać, kiedy będę gotowy spotkać się z księżną.

Zachowanie Owena było obliczone na rozsierdzenie służącego, i to się udało. Thierry z najwyższym trudem zachowywał panowanie nad sobą

w obliczu takiej impertynencji.

– W takim razie błagam cię, panie, abyś nas opuścił.

– Nie musisz mnie błagać – odparł bezceremonialnie Owen. – Chociaż ja mam wobec ciebie tę samą prośbę i mam nadzieję, że uda ci się ją spełnić jak najszybciej.

Thierry zmarszczył brwi, ukłonił się sztywno i wybiegł z pokoju. Widać było, że miał ochotę trzasnąć drzwiami, ale w ostatniej chwili opamiętał się i zamknął je delikatnie.

– Kiedy wypowiadałeś to ostatnie zdanie, zabrzmiałeś jak autentyczny król – słusznie zauważyła Etayne, z lisią przebiegłością w głosie.

Owen skrzyżował ramiona i popatrzył na drzwi.

– Sarkazm przychodzi z łatwością, kiedy masz praktykę w posługiwaniu się nim na co dzień.

Słońce zaczęło chować się za widnokrzem, malując wełniaste chmury na głęboki pomarańczowy kolor. Owen przeszedł przez pokój w stronę drzwi ze szkła i żelaza, które prowadziły na balkon i wyszedł na zewnątrz. Balkon wychodził poza obrys klifu, a pod nim rozpościerał się imponujący widok na zatokę i migoczące w oddali światła. Powietrze miało słony posmak od morza. Etayne dołączyła do niego.

– Ktoś musiałby być albo niespełna rozumu, albo wyjątkowo zwinny, żeby wspiąć się tu z dołu – stwierdziła. – W drzwiach są solidne rygle, choć mechanizm ich otwierania jest mało wyrefinowany. Wazy z kwiatami to idealne miejsce na ukrycie trucizny, więc może powinniśmy się ich pozbyć.

Owen stłumił śmiech, odwrócił się, oparł plecami o balustradę balkonu i popatrzył na nią.

– Myślisz, że ktoś chciałby teraz targnąć się na moje życie?

Etayne uśmiechnęła się ironicznie.

– Myślę, że nie ma w Ploemur osoby, która nie chciałaby cię uśmiercić po tym, co dzisiaj zrobiłeś.

– Ona się tego spodziewała. – Owen potrząsnął głową. – W ogóle jej nie zaskoczyłem.

– Za to lord Roux bez wątpienia był zaskoczony.

Owen przytaknął.

– Owszem. Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewałem. Co jest zaskakujące, bo zazwyczaj jest o krok przede mną. Ale Sinia wcale nie była zaskoczona. Nie sądzę, żeby była bezbronną damulką, za jaką ją uważałem.



Trucicielka podeszła bliżej, tak aby Owen usłyszał jej wypowiedziane szeptem słowa.

– Tak. Sądziłeś, że lord Roux trzyma ją na smyczy.

– Rzeczywiście – zgodził się Owen. – Ale już tak nie uważam. Nie zaryzykowałbym stwierdzenia, że to on chodzi na jej smyczy, ale coś w tym jest. Ona go szanuje, lecz się go nie obawia.

– Ja też to zauważyłam – powiedziała Etayne. – Poczułam, że posłużyłeś się magią, kiedy stałeś przed nią. Czego się dowiedziałeś, jeśli wolno mi spytać?

Owen uniósł brwi i nadał policzki.

– Ona jest jedną z nas – odrzekł z przekonaniem. – A jej zdolność posługiwania się magią jest ogromna i znakomicie kontrolowana. Wyczuła, że ją sprawdzam. Pozwoliła mi to zrobić, ale jednocześnie myślę, że poczuła się tym urażona.

Etayne uśmiechnęła się swawolnie.

– Pamiętam, jak zrobiłeś to samo ze mną na pokładzie statku, wiele lat temu. To sprawia, że dziewczyny czują się raczej bezbronne. Poznałeś jej słabość? Ma w ogóle jakąś? – W tej ostatniej uwadze pobrzmiwała nutka zazdrości.

Owen nie był gotów podzielić się tą wiedzą, zwłaszcza z trucicielką – bez względu na to, czy byli przyjaciółmi, czy nie.

– Wycofałem się od razu, jak tylko zdałem sobie sprawę, z kim mam do czynienia – odpowiedział wymijająco. Etayne zareagowała lekkim zmrużeniem oczu, jak to miała w zwyczaju, gdy komuś nie wierzyła. – Widziałeś symbol na wazach? – spytał, ponieważ zależało mu na zmianie tematu, a poza tym chciał się dowiedzieć. – Jest też na bramie i...

– Jest wszędzie – przerwała mu. – Widziałam, ale nie mam pojęcia, co oznacza. Spytaj ją jutro, gdy się spotkacie. O ile w ogóle ci na to pozwolą, po tym, jak obraźliwie się dzisiaj zachowałeś. – Spojrzała na niego po raz kolejny z szelmowskim uśmiechem. – Czy powinniśmy w ogóle ukrywać moją prawdziwą tożsamość? A może warto się przyznać, że zabrałeś ze sobą trucicielkę, aby wywołać jeszcze większy skandal i obrazić tych ludzi, co jest przecież twoim celem.

Owen stanął z założonymi rękami i roześmiał się. Patrzył na Etayne, ale myślał o Sinii. Księżna zawsze go intrygowała, po części dlatego, że tak często miał do czynienia z Roux, natomiast o niej nie wiedział nic. Opierając

się na opinii burmistrza Averanche, wiedział się, że ujrzy piękność – i faktycznie tak było – lecz wszystkie jego pozostałe oczekiwania zostały zweryfikowane. Lady Sinia nie była marionetką, której się spodziewał.

Księżna straciła ojca w młodym wieku, a krótko potem również matkę. Jako dziecko, szykowane do roli władczyni, była pod opieką takich ludzi jak Roux, dopóki nie osiągnęła dorosłości. Tak postępowano w Oksytanii i jej niepodległych księstwach. Ludzie respektowali władzę rodziny. Wujkowie nie wyszarpywali tronów z rąk dzieci. Kierowali się w większym stopniu honorem. Dla porównania, władcy Ceredigionu słynęli ze swojej bezwzględności, co powodowało, że Owen spodziewał się po Roux wszystkiego, co najgorsze.

– Kiedy spotkaliśmy się z marszałkiem Roux w lesie, tam coś było. – Owen potarł zarost nad górną wargą. – Jestem pewien, że ty też to czułaś. Ja chcę to ujrzeć na własne oczy. Może poproszę Sinię, żeby mnie tam zabrała. A może sam odwiedzę to miejsce bez pytania jej o zgodę.

– A może posuniemy się o krok dalej – zaproponowała Etayne. – Mogę zrobić to tej nocy.

Owen pokręcił głową.

– Oni spodziewają się po nas właśnie czegoś takiego. Nie chcę dać im powodu, żeby na ciebie polowali. To ty masz chronić mnie.

– Mogłabym cię chronić lepiej, gdybyś pozwolił mi zostać przy tobie – wyjaśniła mu.

– Nie, ja mam dla ciebie inne plany na dzisiejszą noc. Chcę, żebyś przybrała postać jednego ze służących i weszła do zamku. Ja czuję się niekomfortowo, ponieważ nie znam tego miejsca. Czy są tutaj lochy? Gdzie znajduje się sypialnia księżnej? – Widząc zdumiony wzrok Etayne, Owen wyjaśnił: – Ja niczego nie sugeruję! Ale to nowe miejsce, a my nie mamy w nim jeszcze swoich szpiegów. Zobacz, czego zdołasz się dowiedzieć w zamku, zanim zaryzykujemy wyjście z ukrycia.

– Oczywiście. – Etayne skinęła lekko głową.

Wtem Owen usłyszał nieznajomy dźwięk – lekkie skrzypnięcie zawiasów w drzwiach, które ktoś domknął ukradkiem z drugiej strony. Miał zawsze szczególnie wyczulony słuch, był to jeden z darów, które zawdzięczał Źródłu. Następnie dało się słyszeć miękki szelest jakby buta na miękkiej podszewie, przesuwającego się po marmurowej posadzce.

Etainne też to usłyszała i chwilę później w jej ręce znalazł się sztylet

o wąskim ostrzu. Zawsze miała go przypiętego do przedramienia i ukrytego pod suknią. Owen nie zdążył jeszcze zmienić po podróży zakurzonych ubrań i wciąż miał przy sobie miecz. Dał Etayne znak, żeby się nie ruszała, lecz ona pokręciła przecząco głową.

Zrobił ostrożny krok w stronę drzwi balkonowych, odchylając się na bok, by stanowić trudniejszy cel w przypadku, gdyby ktoś wszedł do środka z łukiem. Kotary zasłaniające balkon nie pozwalały dostrzec, kto znajduje się w pokoju, ale Owen widział cień, poruszający się powoli, jakby włamywacz szukał czegoś ukrytego.

Etayne zrobiła kilka kroków naprzód, trzymając sztylet za ostrze za plecami, gotowa nim rzucić w każdej chwili. Odsunęła na bok zasłonę i Owen dostrzegł kobietę, która weszła do jego sypialni.

Złapał Etayne z tyłu za ramię, powstrzymując ją od rzucenia nożem.

Przez głowę przeleciały mu wspomnienia. Rozpoznał ją od razu. Zamrugał szybko, starając się jakoś pojąć to, co ma przed oczami. Kobieta była dużo starsza niż wtedy, gdy spotkali się po raz ostatni. Mogła mieć trzydzieści lat. Ubrana była w elegancką suknię damy dworu, która leżała na niej jak ulał. Lecz największym szokiem była dla niego jej twarz. Twarz, którą znał.

Kiedy zasłona została odsunięta na bok, kobieta zobaczyła Owena i Etayne, stojących na balkonie. Gdy ich wzrok się spotkał, stanęła jak wryta, przycisnęła ręce do piersi i kompletnie zaskoczona wykrztusiła jego imię.

– Owenie! To ty! To naprawdę ty!

Owen poczuł, jak grunt usuwa mu się spod nóg. Ostatni raz spotkali się szesnaście lat temu, kiedy był świadkiem, jak wsiadała do łodzi zmierzającej w stronę Oksytanii, w towarzystwie jego rodziców i rodzeństwa. Wówczas ta dziewczynka była najstarszym z dzieci po śmierci Jorganona. To była jego siostra – Jessica Kiskaddon.

# Rozdział 9

## Schronienie



Z początku Owen nie dawał wiary temu, co podpo wiadało mu serce. Minęło tyle czasu, odkąd widział siostrę po raz ostatni. Lecz w tej pełnej napięcia chwili wiedział jedno: miał nadzieję, że to jest ona. Wyczuwał szept Źródła w nocnym powietrzu, lecz źródłem tej mocy nie była Jessica. Ani nie odkrywała przed nim żadnej prawdy. Nie miał jednak czasu zbytnio się nad tym zastanawiać. Jego siostra podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. Głaskała go, całowała, wycierała mokre łzy w jego policzek – chociaż próbowała wcześniej otrzeć je dłonią – a potem z czułością zatopiła dłonie w jego włosach, przesuwając palcami po śladach siwizny, którymi naznaczone były jego niesforne loki.

– Jak się miewasz, siostro? – Owen czuł, jakby ktoś zatapiał mu w piersi skwierczące węgle. Pogodził się z myślą, że już nigdy jej nie zobaczy ani nikogo ze swojej rodziny. Obrączka na jej palcu zdawała się mrugać w jego stronę, dając do zrozumienia, że jego siostra nie nosi już nazwiska Kiskaddon. Łapczywie pożerał ją wzrokiem i napawał się jej widokiem. To była jego najbliższa rodzina, z którą rozdzielono go na zbyt długo.

Jessica łkała z emocji, kręcąc tylko głową, ale nie była w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Po raz kolejny spróbowała powstrzymać łzy, a potem złapała Owena za ramię.

– To miała być niespodzianka. Księżna chciała się nią podzielić z tobą zaraz po twoim przyjeździe, ale okoliczności, w których się pojawiłeś,

wywołały niespodziewane napięcie. – Jessica potrząsnęła głową. – Matka będzie taka szczęśliwa.

– Matka jest tutaj? – Owen wytrzeszczył oczy w szoku.

Siostra przytaknęła.

– Wszyscy tutaj jesteśmy. Ty jesteś ostatni. Ty, który ocaliłeś nas przed wyginięciem. Ale to księżna nie pozwoliła nam zginąć z głodu.

Jej słowa trochę go zaboląły.

– Opowiedz mi, co się z wami działo. Próbowałem was odnaleźć. Upewnić się, że żyjecie i macie się dobrze, ale od wielu lat nie miałem od was żadnego sygnału! Mogliście mi wysłać wiadomość!

Jessica pokręciła głową.

– Nie mogliśmy. Owenie, musisz zrozumieć. Nasze istnienie było pilnie strzeżonym sekretem. Kiedy pokonałeś Chatriyona, musieliśmy uciekać w obawie o nasze życie. Nie jesteś w stanie pojąć, jak wielką nienawiścią darzą cię Oksytańczycy. Pamiętasz Azinkeep. Ta kraina jest nadal splamiona hańbą. A ty przyjechałeś do Chatriyona i poniżyłeś go na jego własnej ziemi. Chociaż nie byłeś nawet królem, tylko księciem. Oni wysłali truciciela, który miał nas zamordować, ale księżnej udało się nas ukryć i przemycić. Od kilku lat żyjemy w Ploemur. Otrzymaliśmy nową tożsamość i dom. Tata zajmuje się nadzorowaniem podatków, którymi objęte są towary wpływające i wypływające z naszych portów. To funkcja, która cieszy się wielkim zaufaniem. Ja jestem jedną z dam dworu księżnej. Ona zawsze traktowała nas dobrze. Znalazła mi godnego męża. Nasz brat Timond jest rycerzem na dworze. Jest tu też nasza siostra Ann. Uśmiechnęło się do nas wielkie szczęście, ale musieliśmy zachować naszą prawdziwą tożsamość w tajemnicy, w obawie, że ktoś może posłużyć się nami, żeby wyrządzić ci krzywdę albo cię szantażować.

Owen patrzył na nią, nie wierząc własnym uszom.

– To wszystko zasługa lady Sinii?

Jessica przytaknęła z emfazą.

– To niezwykle szlachetna kobieta, Owenie. Szczodra i roztropna dusza. Sama straciła oboje rodziców, ale nie ma w niej krzty goryczy. Była jeszcze taka młoda, kiedy otrzymała tytuł księżnej Brytoniki. Gdyby nie przebiegłość i odwaga marszałka Roux, już dawno zostalibyśmy najechani. Lady Sinia chciała cię zaprowadzić do naszego domu, ale ja już nie mogłam dłużej czekać. Musiałam cię dotknąć i upewnić się, że jesteś prawdziwy. – To

mówiąc, pogładziła go po włosach i zdobyła się na wymuszony, pełen cierpienia uśmiech. – Jesteś tutaj. Wyglądasz... dość niechlujnie jak na księcia. – Pociągnęła nosem i skrzywiła się. – Spodziewałam się, że przyjedziesz w pełnej glorii i chwale. Tymczasem ty wyglądasz i pachniesz jak pospolity żołdak.

– Jestem żołnierzem. – Owen zaśmiał się posepnie. – Moim zadaniem było toczenie wojen w imię króla. Nie zazналиśmy pokoju od czasu bitwy pod Wzgórzem Ambion.

Jessica zmrużyła znacząco oczy.

– Obawiam się, że pokój nie jest wam pisany.

Owen zmarszczył brwi.

– Jessico, co masz na myśli?

– To nie moja sprawa. – Siostra zacisnęła mocno usta. – Ale przynajmniej tyle mogę ci powiedzieć. Istnieje powód, dla którego Sinia zgodziła się zostać księżną Brytoniki. Powód, dla którego odmówiła korony całej Oksytanii, kiedy miała taką okazję. Powód, dla którego odmówiłaby również królowi Severnowi, gdyby zażądał od niej, aby została królową Ceredigionu.

– Jakież to powód? Mów, jeśli wiesz.

Jessica tylko pokręciła głową.

– Nie mogę, Owenie. To nie jest mój sekret, abym mogła się nim dzielić, nawet z tobą. Zrobi to księżna, jeśli zdobędziesz jej zaufanie. – Uśmiechnęła się niezręcznie. – Bracie... wyglądasz tak staro przy kimś tak młodym jak ona. Widzę w twoich oczach, ile wycierpiałeś. Nie masz pojęcia, jak wielką rozpacz wywołała w nas decyzja o pozostawieniu cię. Ocaliłeś nas. Ale musisz wiedzieć, że nie okazaliśmy ci braku wdzięczności. – Uściskała brata po raz kolejny i złożyła wilgotny pocałunek na jego policzku. – Tamtego dnia nasza rodzina została rozdzielona. Przez wiele lat towarzyszyły nam ból i cierpienie. Ale teraz mama i tata ucieszają się na twój widok. Musisz nas odwiedzić jak najszybciej. To skróci im ból oczekiwania, żeby móc znów cię zobaczyć.

Czułe słówka, które wypowiadała pod adresem Owena siostra, zaboląły go w środku. Nie był już dawno małym chłopcem, ale rany z dzieciństwa nigdy się nie zabiłiły.

– Nie pojmuję, dlaczego nie mogliście dać mi znać, że żyjecie. Dlaczego księżna nie poinformowała mnie o waszym losie?

Mimo że widok i bliskość siostry, w której żyłach płynie ta sama krew,

przepeliąły jego serce radością, Owen nie tracił podejrzeń co do motywów jej postępowania.

Jessica ujęła w dłonie jego podbródek.

– Wyślę wiadomość mamie, że jesteś tutaj. Ja naturalnie mieszkam na terenie zamku. Doszły mnie słuchy o okolicznościach twego przyjazdu, a także o oświadczeniach. – Spojrzała w sufit i pokręciła głową. – Byłeś bardzo nieuprzejmy.

Słyszając te słowa z ust własnej siostry, Owen spłonął się ze wstydu.

– No cóż, muszę przyznać, że moje wejście było dość niekonwencjonalne.

– To tak, jakby nazwać żabę gęsią! – zadrwiła Jessica.

Owen roześmiał się na głos.

– A więc to ja jestem tą żabą?

– Jesteś przystojnym mężczyzną, który skrywa swoją urodę pod warstwą brudu i rozczochranymi włosami. – Jessica spojrzała bratu przez ramię i zmrużyła podejrzliwie oczy. Zniżyła głos do szeptu. – To twoja dziewczyna?

Miała na myśli Etayne. Owen prawie zdążył zapomnieć, że trucicielka cały czas była w komnacie, znajdując się w samym środku tej burzy emocji.

– Nie, oczywiście, że nie! To moja... jakby to ująć...? To moja protektorka.

Jessica otworzyła szeroko oczy.

– W porządku, chociaż to tajemnicza odpowiedź. Przekażę wiadomość rodzicom. Do zobaczenia jutro! Tak się cieszę, że w końcu przyjechałeś! – To mówiąc, wyściskała i ucałowała go po raz ostatni, po czym wybiegła z pokoju – przesyłając mu po drodze jeszcze jeden pocałunek na odległość – i zamknęła po cichu drzwi za sobą.

Owen skrzyżował ramiona na piersi, w dalszym ciągu nie mogąc otrząsnąć się z szoku po tym, co przydarzyło mu się tego wieczoru.

Usłyszał obok kroki Etayne.

Jego serce wciąż biło jak oszalałe z emocji. Zamrugał szybko; czuł, że jest bliski wybuchnięcia płaczem. Chwycił kilka włosów z brody tuż pod dolną wargą i zaczął je nerwowo szarpać.

– Etayne, tak się cieszę, że jesteś przy mnie – odezwał się w końcu półszepem. – Ktoś się bawi moimi uczuciami. Nie wiem nawet, co mam o tym wszystkim sądzić.

– A więc to była twoja siostra. Jesteś pewien, że to ona? Czuję wokół nas

magię Źródła.

– Czułe słówka, których używała... – Owen skinął głową – dokładnie w taki sam sposób zwracałem się do mojej matki i ojca. – W sercu czułem popłoch. Wszystko wymieszało się jak w garnku, w którym Liona gotowała jedną ze swoich słynnych potrawek. – Kiedy grasz w czarmistrza i zaczynasz przegrywać, łatwo jest popełnić błędy. Często fatalne w skutkach. Dlaczego moja rodzina spędziła tutaj tyle lat i nie dała mi ani jednego znaku życia? Czy są tu zakładnikami? Być może nawet z własnego wyboru?

– Po co księżna miałaby zabraniać twojej siostrze spotkania z tobą? Miałam wrażenie, że ona znalazła się tu nieprzypadkowo.

– Otóż to – zgodził się Owen. – Czy to mógł być zbieg okoliczności? A może cała ta sytuacja została wcześniej zaaranżowana? Biorę czynny udział w bardzo ważnej grze, a już odnoszę wrażenie, że zostałem w niej przechytrzony. Przybyłem tu, żeby rozpętać wojnę, a nie zaręczać się na poważnie. – Odwrócił się i spojrzał na Etayne. – Jestem zaręczony, czyż nie? Ta świadomość w końcu spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Klęknąłem przed nią w obecności licznych świadków i zaproponowałem jej małżeństwo, a ona na to przystała. To nie powinno się wydarzyć. Czyż nie mieliśmy w najlepszym razie negocjować warunków naszego sojuszu?

Etayne uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona.

– Sojusz – powtórzyła z naciskiem jak echo.

Owen pokręcił głową.

– Ona w jakiś sposób to przewidziała. Zwróciłaś uwagę na wyraz jej twarzy?

– Czyjej twarzy?

– Lady Sinii. Wydawała się wręcz odprężona, jak gdyby odczuła ulgę, kiedy się jej oświadczyłem. W ogóle nie sprawiała wrażenia zafrasowanej. Dlaczego? Ponieważ domyśliła się i przejrzała moje intencje? A może doszła do wniosku, że ugra coś na takiej unii? – Owen zaczął znów chodzić po pokoju, żałując, że nie ma ze sobą swoich płytek. W ostatnim czasie rzadko z nich korzystał, żeby uzupełnić zapasy magicznej mocy. Lecz nagle to niespodziewane wspomnienie z dzieciństwa sprawiło, że mocno ich zapragnął.

– Z tego, co mówiła twoja siostra, wnioskuję, że masz już tutaj określoną reputację – odrzekła Etayne. – Bez względu na to, co mówiło się na twój temat wcześniej, postawiłeś kropkę nad „i” swoim zachowaniem, odkąd się



tu pojawiłeś. Zobaczą, czego uda mi się dowiedzieć. Może poznam zdanie poddanych na twój temat, jakie mieli, zanim tu przyjechałeś i skonfrontować je z aktualnymi opiniami.

– To może nie być przyjemne. – Owen pociągnął nosem. – I nie skończy się miło.

Zajrzał Etayne głęboko w oczy.

– Ja nie przyjechałem tutaj, żeby się żenić – rzekł ponuro. – Już sobie wyobrażam reakcję króla, kiedy się o tym dowie. – Zaczął naśladować głos Severna: – „Dobra robota, chłopcze! Pokonałeś ich bez jednej potyczki! Ożeń się z nią, a potem pokonajmy razem Chatriony”. Przecież jego nie obchodzą w najmniejszym stopniu moje uczucia.

Etayne wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Co takiego? Czyżby księżna nie była dla ciebie wystarczająco piękna? Wyobrażam sobie, że wielu mężczyzn poślubiłoby ją z radością, żeby tylko móc odziedziczyć bogactwo księstwa Brytoniki, nawet gdyby była nieatrakcyjną brzydulą.

Owenowi nie spodobał się prześmiewczy ton w jej głosie.

– Dawno temu oddałem moje serce innej kobiecie. – Poczł się niekomfortowo pod miażdżącym spojrzeniem Etayne. Kłębiące się w jego głowie myśli nie dawały mu spokoju. To prawda – oddał swoje serce innej kobiecie, która była teraz królową innej krainy i miała dwójkę dzieci. Czy zamierzał cierpieć z jej powodu przez resztę życia? Czy będzie kurczowo trzymać się nadziei, że któregoś dnia Jago potknie się w czasie spaceru nad wodospadem, runie w dół i znajdzie śmierć w straszliwej kipieli? A może wystarczyło się przyznać, że Sinia go intryguje i zacząć rozważać możliwość, której nigdy wcześniej nie wzięłby pod uwagę?



Tej nocy Owen spał niespokojnie. Mimo że jego apartament był przestronny i komfortowo urządzone, nie był do niego przyzwyczajony. Każdy, nawet najmniejszy dźwięk czy hałas wyrywały go z drzemki i napawały obawą, że ktoś próbuje dostać się do jego sypialni i zamordować go we śnie. W końcu udało mu się zasnąć na krótko przed świtem, a kiedy się obudził, słońce zaglądało do środka przez cienkie zasłony, kłując go w oczy. Był późny ranek, a on rzadko sypiał o tej porze. W głowie miał zamęt.

Odsunął zasuwę w drzwiach i wyjrzał na korytarz. Zobaczył Farnesa, który nerwowo przechadzał się tam i z powrotem.

– Farnes? – Zamrugał, zaskoczony. Przecież zostawił go w Dworze Tatton, gdzie jego zaufany człowiek miał się zająć gośćmi.

– Nie śpisz już. – W głosie herolda słychać było wyraźną ulgę. – Zastanawiałem się, czy nie powinienem posłać po kapitana Ashby, żeby wyważyć drzwi. Nigdy nie spałeś tak długo.

– Piekielnie boli mnie głowa – przyznał Owen. Dopiero wtedy zauważył kilka tac z jedzeniem, zostawionych na stole przed drzwiami. Drzwi były zaryglowane, więc nikt nie mógł wejść do środka i przygotować jedzenia w komnacie.

Farnes wszedł za nim do pokoju i wręczył mu plik listów, z których wiele opatrzonych było espiońskimi pieczęciami. Owen zaczął je otwierać jeden po drugim i wtedy odezwał się głośno jego żołądek. Farnes wrócił do drzwi i wezwał służącego, żeby wniósł jedzenie do komnaty.

– Jak udało ci się zostawić tych wszystkich gości w Dworze Tatton i przyjechać tutaj? – spytał Owen, odkładając na bok pierwszy z listów. Miał zdolność szybkiego czytania i zapamiętywania najważniejszych fragmentów po pobieżnym zerknięciu. Czuł przy tym, jak odzywa się w nim magiczna moc.

– Udało ci się obrazić ich wszystkich i każdego z osobna – odparł rzeczowo Farnes, kołysząc się na piętach, z dłońmi splecionymi za plecami.

– Ostatnio jestem w tym coraz lepszy – zaśmiał się Owen, przeglądając kolejny list.

– Kiedyś byłeś inny – zauważył herold.

Owen puścił mimo uszu tę swoistą reprimendę oraz ton głosu Farnesa. Rzucił mu tylko skwaszone spojrzenie.

– A czego się po mnie spodziewałeś? To byli nieproszeni goście, żerujący na mojej gościnności, podczas gdy ja miałem do załatwienia sprawy gdzie indziej.

– Słyszałem o twoich „sprawach” – odparł Farnes. – Problem polega na tym, jak się do nich zabierasz. Wybacz szczerą, panie, ale uważam, że moim obowiązkiem jest ostrzec cię, że stwarzasz zagrożenie dyplomatyczne sam dla siebie. Ludzie chętniej żywią urazę, niż zapamiętują komplement. To jak sypanie soli do studni, z której później czerpie się wodę.

Owen słuchał go jednym uchem, skupiając uwagę na drugim liście,

napisanym przez Kevana, który informował go, że Drew został zabrany do pałacu, aby służyć tam jako towarzysz zabaw dla córki Evie. Nie było to dla Owena zaskoczeniem, ale odruchowo zaklął pod nosem.

– Złe wieści, panie? – zafrasował się Farnes.

Było niemal pewne, że jeśli król będzie miał do czynienia z chłopcem na co dzień, w końcu dostrzeże w nim podobieństwo do lady Kathryn i Eyrica. Wtem Owen zdał sobie sprawę jeszcze z czegoś innego i otworzył szeroko oczy. Lady Kathryn zobaczy swojego syna! Czy serce podpowie jej, kogo ma przed sobą? Jak wtedy zareaguje?

Czuł pulsowanie w skroniach, które przypominało brzęk naczyń kuchennych.

– Naprawdę źle wyglądasz, mój panie – zauważył Farnes.

– Mówiłem ci już, że nie czuję się najlepiej. – Owen spojrzał znów z konsternacją na list, który trzymał w jednej ręce, drugą rozcierając obolałą skroń. Musi wrócić do Królewskiego Źródła i wymyślić jakiś plan odesłania Drew z powrotem. Jeżeli księżę Catsby uchyli swoją decyzję o wychowaniu chłopca, Owen będzie musiał sprowadzić go do Dworu Tatton, gdzie miał zaufanych ludzi, którzy mogliby się nim zająć. A może zdołałby wysłać go do Atabyrionu? W głowie czuł zamęt z powodu nadmiaru możliwości i ich konsekwencji.

Czekało go nie lada wyzwanie. Musiał znaleźć też jakiś sposób, aby lady Sinia zerwała wiążące ich zaręczyny. Pretekst, który pozwoli mu szybko wrócić do Królewskiego Źródła, nawet jeśli miało to oznaczać, że nie zdąży zobaczyć się z całą swoją rodziną. Teraz przynajmniej wiedział, gdzie ich znaleźć. Wyczuł w lady Sinii potężną moc Źródła. Ona sama pozwoliła mu ją dostrzec, chociaż odniósł wrażenie, że w jakiś sposób sama pogardza tą magią.

– Panie, kazałem przynieść trochę jedzenia. To powinno pomóc. Kiedy jadłeś po raz ostatni? – spytał Farnes.

– Od przyjazdu nie miałem nic w ustach. – Owen podszedł do tac, które służący cały czas wnosili do komnaty. Uginały się one pod ciężarem owoców, głównie jagód w wielkim wyborze. Małe i okrągłe w kolorze fioletowym, długie o wrzecionowatym kształcie – jego ulubionymi były maliny i nigdy wcześniej nie widział ich w tak olbrzymiej ilości. Na tacach obok leżał świeżo upieczony chleb i stały słoiczki z dżemami i galaretkami. Część z nich – na przykład agrest – były posypane cukrem. Owen

zastanawiał się, czy cokolwiek na stole mogło zostać zatrute. Podejrzewał, że Etayne sprawdziła już tace, chociaż nie widział się z nią jeszcze.

– Wiesz, gdzie znajdę księżną? – spytał Farnesa.

Herold zakołysał się znów na piętach ze splecionymi dłońmi.

– Wyjechała wcześniej rano.

Owen zmarszczył czoło.

– Myślałem, że ma wysłuchać skarg swoich poddanych.

Farnes przytaknął.

– Owszem. Po to właśnie do nich pojechała. Lord marszałek także wyjechał dziś w eskorcie swoich żołnierzy. Mówią, że opuścił pałac na dobre.

Owen skrzywił się jeszcze bardziej, po czym sięgnął po garść malin i wsadził je sobie do ust. To były najśłodsze owoce, jakich kiedykolwiek próbował.

# Rozdział 10

## Szklane morze



Nawet Owen nie był już w stanie dłużej znosić smrodu, jakim przesiąknięte były jego koszula i tunika, więc otworzył kufer, który przywiózł ze sobą Farnes i umył się. Celowo się nie golił, za to użył dzbanka na wodę, miski i ręcznika, żeby wytrzeć brud z podróży i poczuł się dużo lepiej. Kiedy wzuwał buty, do komnaty wszedł kapitan Ashby w towarzystwie Etayne.

Owen zmrużył oczy przed światłem wpadającym do pokoju przez jedwabne zasłony i skrzywił się, wkładając buty i zapinając paski.

– Jakie przynosisz wieści, Ashby? – spytał w pośpiechu. Chciał wyjechać z zamku jak najszybciej i ruszyć w drogę.

Kapitan zasalutował i zaczął przechadzać się po pokoju.

– Przeszukaliśmy teren zamku i zauważyliśmy pewną liczbę strzegących go żołnierzy. Klify są tutaj wyjątkowo urwiste i strome. Obleganie tego zamku nie byłoby łatwym zadaniem.

– Sam to wczoraj zauważyłem, po drodze tutaj – rzekł cierpko Owen. – Co jeszcze?

– Zabrałem wieczorem kilku ludzi i pojechaliśmy do Ploemur. Trudno to nazwać miastem. Na wzgórzach dookoła rozsiane są ziemskie posiadłości, za to bardzo niewiele jest ich w dolinach. Tam z kolei znajdują się głównie małe sklepiki przy drogach łączących wille. Można w nich kupić wiele różnych towarów. Byłem zaskoczony, ilu kupców przyjeżdża tu z innych królestw. Przywożą ze sobą dobra na wymianę z Genevaru, Legault i Atabyrionu. To

prawdziwy tygiel. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Co kilka ulic zmienia się kultura i język. Mój panie, to główny węzeł handlowy. Kupiłem nawet kilka błyskotek dla żony i dzieci, małe naszyjniki ze szklanymi paciorkami.

Owen postawił nogę na ziemi i zaczął wzuwać drugi but.

– Tego nie wiedziałem. Jak daleko stąd jest port?

Ashby pokręcił głową.

– Bardzo blisko. Z regularnymi przyływami i odpływami, w trakcie których zawijają tu statki ze wszystkich portów. Ubiegłej nocy słyszałem wiele języków.

Owen kontynuował, zapinając kolejne sprzączki.

– Jak traktowani byli twoi ludzie?

Ashby wzruszył ramionami.

– W mieście roi się od ludzi z różnych stron świata. Nie sądzę, byśmy wyróżniali się czymś szczególnym. Kiedy wróciliśmy, strażnicy sprawiali wrażenie, jakby chcieli na nas napluć, ale ludzie tam na dole, w mieście, nie mieli pojęcia o naszym przybyciu.

– Dziękuję, Ashby – powiedział Owen, kończąc zapinanie butów. Wstał i przytroczył sobie do pasa miecz. – A zatem, chcesz powiedzieć, że to królestwo jest całkiem bezbronne? Zwłaszcza od strony morza. To oznacza, że prawdopodobnie wykorzystają lasy, żeby nas zatrzymać.

– Zgadza się – przytaknął kapitan. – Jeśli nie masz nic przeciwko, mój panie, teraz ja chciałbym się trochę zdrzemnąć. Wróciliśmy dość późno z miasta, ale nie chciałem zwlekać z przekazaniem ci tych wiadomości.

Owen skinął głową i odprawił go. Potem zwrócił się do Etayne, która była już ubrana i uczesana, zgodnie z modą obowiązującą w Brytonice.

– Naprawdę tak nas tu nienawidzą? – spytał ze zjadliwym uśmiechem w kącikach ust.

Etayne spojrzała na niego znacząco.

– Śmiem twierdzić, że adresatem tego uczucia jesteś w tej chwili raczej ty. Ludzie tutaj są niezwykle szczodrzy i troszczą się o swoją królową. Wyrażają się o niej niemalże z nabożną czcią. Kiedy obraziłeś ich lady Sinię, uraziłeś głęboko wszystkich. Zamek huczy od plotek i obgadywania. W rozmowach między sobą ludzie sugerują, że nie będziesz księciem Brytoniki, a jedynie małżonkiem księżnej.

Owen wybuchnął śmiechem.

– Doprawdy? Czyżbym nie był godzien tytułu księcia poza granicami Ceredigionu? Zapomnieli chyba, że Marchia Zachodnia jest trzykrotnie większa od Brytoniki.

– Mnie też się wydawało, że nie chcesz zostać tutaj księciem – przypomniała mu.

– Bo nie chcę. – Zmarszczył brwi. – Ale nie chcę także, żeby ktoś mi mówił, co mogę, a czego nie. Zdaję sobie sprawę, że obraziłem tych ludzi. Ale to także dobry sposób, aby podpuścić i rozdrażnić księżną. Kiedy będę miał okazję z nią porozmawiać, zapytam o historię tutejszych małżeństw i ksiąząt. Jej ojciec był księciem i lady Sinia dziedziczy po nim tytuł. Będę jednak nalegał, aby na mocy zawartego przez nas małżeństwa tytuł ten został przeniesiony na mnie. Mam nadzieję, że ona się nie zgodzi i zerwie zaręczyny. – Owen bawił się sprzączką u pasa i wygładzał z przodu tunikę. – Otrzymałem wiadomość od Kevana. Drew zostanie wysłany do pałacu jako towarzysz zabaw dla Genevieve. – Starał się nie okazywać wzburzenia, ale na próżno. – Muszę się tam dostać, zanim sprawy przybiorą niekorzystny obrót.

Etayne uśmiechnęła się ze zrozumieniem i skłoniła się.

– W takim razie powinieneś ruszać w drogę. Księżna rozstrzyga spory w miejscu nazywanym Domem Kolumn, położonym nieco poniżej pałacu. Tam bym jej poszukała na twoim miejscu.

– Tak zrobię. Dziękuję, Etayne. Nie chcesz udać się na spoczynek?

– Dość już się wyspałam – odparła trucicielka. – Spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej na temat lasów, które mijaliśmy po drodze. Tam, gdzie oboje czuliśmy potężną moc Źródła.

Owen popatrzył na nią, lekko zaniepokojony.

– Dowiedz się, ile zdołasz, ale uważam, że powinniśmy pojechać tam razem w drodze powrotnej. Uważaj na siebie.

– Zawsze na siebie uważam – odparła Etayne, obróciła się na pięcie i wyszła.



Owen nie znalazł lady Sinii w Domu Kolumn. Budynek składał się z centralnie położonej, głównej wieży z kopułą, zwieńczonej iglicą bazyliki i dwóch bocznych skrzydeł na niższym poziomie wieży. W miarę jak zbliżał

się do przepięknej budowli, pełnej okien i łuków, przyszło mu do głowy, że wieża na środku przypomina mu tę z szachownicy do gry w czarmistrza. Pierwszy poziom oraz skrzydła zostały wzniesione z cegieł, drugie i trzecie piętro – z drewna i tynku. Dachy były spadziste i strome, a wszystkie okna i łuki wzniesione z uwzględnieniem symetrii: każde z nich znajdowało się dokładnie nad i pod pozostałymi. Bazylika była zbudowana z żelaza i brązu, w ciemniejszym od reszty budynków kolorze. Owen był pod wrażeniem rozmachu projektu architektonicznego i czuł, jak budowla emanuje mocą Źródła.

Księżna wysłuchiwała już skarg swoich poddanych, rozstrzygnęła spory i ruszyła dalej w stronę doków. Owen podążył więc w ślad za nią, lecz i tym razem się spóźnił. Zaczęło go drażnić to, że zmarnował już kilka godzin, starając się złapać Sinię. Jej służący odpowiadali posłusznie na jego pytania, choć nie sposób było nie zauważyć ich nienawistnych lub chociaż oburzonych spojrzeń. Po kolejnym spóźnieniu Owen wyjechał z doków pod eskortą dziesięciu żołnierzy. Wyczuwał u nich chęć do zapuszczenia się między handlowe kramy, które opisał mu Ashby. Odprawił więc połowę ludzi, nakazując, aby za godzinę zmienili się z pozostałymi pięcioma. Żołnierze z wdzięcznością przyjęli tę krótką przepustkę.

Odziani w uniformy księżnej służący zaprowadzili go do prywatnej zatoczki, w której fale rozbijały się o skały i piasek. Aby dojść do wody, musieli zejść w dół niewielką, piaszczystą ścieżką. Na miejscu znaleźli księżną, która przechadzała się w towarzystwie swojego osobistego zarządcy. Gdy dotarli do podnóża schodów, buty Owena zachręściły na piasku. Sinia zauważyła go i odprawiła służącego. Wzdłuż brzegu zatoki dyskretną wartę pełniło kilkunastu gwardzistów w tunikach z wyszytym emblematem kruka, dzięki czemu księżna mogła spacerować sama.

Mijając po drodze idącego z naprzeciwka zarządcę, Owen ujrzał na jego twarzy pochmurny grymas.

– Cieszę się, że w końcu udało ci się spotkać księżną, panie – rzekł zjadliwie służący.

– Dziękuję, że na mnie zaczekaliście, Thierry – odparł równie drwiąco Owen.

Zarządca pociągnął nosem i pokręcił głową, kierując się w stronę żołnierzy stojących na plaży. W miarę jak Owen zbliżał się w stronę lady Sinii,



zauważył, że księżna spaceruje boso, trzymając w ręce sandały, podczas gdy jego buty zostawiały szerokie ślady na piasku. Wiatr rozwiewał jej blond włosy – odgarnęła je z twarzy, po czym odwróciła się do niego.

Spodziewał się ujrzeć zachmurzone oblicze, co wydawało się zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że miała cały dzień na przetrwanie niesatysfakcjonującej dla niej rozmowy, którą odbyli wcześniej. Zamiast tego zobaczył jednak w jej oczach rezygnację, jak gdyby on sam był dla niej sprawdzianem cierpliwości. Wiatr niósł słony zapach morza i huk fal uderzających o brzeg.

– Nareszcie cię znalazłem – rzekł niemal z wyrzutem.

– Przejdźmy się – zaproponowała Sinia, po czym obróciła się w stronę morza i ruszyła przed siebie. Ręce spłótła za plecami, nie wypuszczając z nich sandałów. Słońce chyliło się już ku zachodowi, odbijając się promieniami od tiary w kształcie liści, którą księżna miała na głowie. Jej suknia pasowała do koloru oceanu, nie licząc paska i białej kryzy na rękawach.

Podążając za nią w kierunku rozszalałych fal, rozsianych po plaży ciężkich głazów oraz wystających z wody skał, Owen czuł, jak piasek pod jego stopami zmienia teksturę. Stał się twardszy i bardziej mokry, kruszył się i pękał pod butami. Wokół nich, na skałach, toczyło się w najlepsze morskie życie; widział wystające z piasku muszle skorupiaków. Słońce dawało przyjemne ciepło, a wiejąca od morza bryza dodawała rzeźkości. Gdy dotarli do pierwszej formacji skalnej, piasek zaczął się znów zmieniać – w miejsce brązowych drobinek, brzeg był teraz usiany małymi kamyczkami, przypominającymi paciorki w różnych kolorach. Sinia przeszła przez nie; kleisty piasek przyczepiał się do jej bosych stóp. Buty Owena wydawały inny, bardziej chrzęszczący odgłos.

Czy to były otoczaki? Wydało mu się niezwykle, w jaki sposób plaża uległa metamorfozie, w miarę jak zbliżali się do wody.

Wyjątkowo wysoka fala wzniosła się i opadła, z sykiem wyciągając spienioną grzywę w ich stronę. Sinia szła dalej, jakby nie zwracała uwagi na zbliżający się żywioł i fala cofnęła się posłusznie. Księżna odłożyła sandały na piasek, przykucnęła, nabrała pełną garść małych kamyczków i pokazała je Owenowi.

Kamyki miały różne kształty i kolory – różowe, niebieskie, pomarańczowe i zielone. Sinia rozsunała je palcem.

– Nazywamy je morskim szkłem – powiedziała i zrobiła gest, jakby chciała nasypać mu ich do ręki. Wyciągnął dłoń, a ona przechyliła swoją i pozwoliła, by kolorowe paciorki znalazły się w jego ręce. Ich dłonie dotknęły się i Owen poczuł, jak przeszywa go nieoczekiwany dreszcz, błyskawicznie postępujący w górę ramienia.

– Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem – przyznał, podziwiając małe paciorki, misternie wyrzeźbione przez naturę. Starał się nie zwracać uwagi na kłębiące się w nim uczucia. Między przypływami i odpływami oceanu słyszał miarowy plusk sączącej się powoli wody. Rozejrzał się i zobaczył, że źródłem tego dźwięku jest niewielka strużka, wypływająca ze szczeliny o ostrych krawędziach, w jednym z głazów tworzących ścianę zatoczki. Niewielkie strumyczki sprawiły, że głaz był porośnięty mchem, ale woda była krystalicznie czysta. Z czasem woda wyłobila zagłębienie u podnóża skały, z którego strumyki płynęły dalej, w dół wybrzeża i wpadały do morza.

– To nie są otoczaki. – Lady Sinia wyjęła mu z ręki jeden czerwony paciorek o nieregularnych kształtach. – Każdy z nich jest naprawdę ze szkła. Morze rozbijało je na coraz drobniejsze odłamki i przez stulecia polerowało na tutejszych plażach. Oto, co z nich zostało. Przychodzą tutaj jubilerzy, którzy następnie wytwarzają z nich biżuterię. Tak samo jak w przypadku kamieni szlachetnych, uformowanie każdego takiego morskiego szkiełka trwa całe wieki. Ale samo szkło zostało kiedyś wytworzone przez ludzi. – Księżna omiotła zatokę zamyślnym spojrzeniem, odgarniając z twarzy kilka kosmyków.

Owen, stojąc obok z morskim szkłem w zaciśniętej dłoni, podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Nagle doznał olśnienia i poczuł się tak, jakby już kiedyś stał dokładnie w tym samym miejscu. Emocje zawirowały w nim, rozbijając się od środka jak te fale, które uderzały o pobliskie skały. Odłamki szkła w jego dłoni były pozostałościami wielkich okien. Tysiące okien z olbrzymiego zamku, który kiedyś wyrastał w samym sercu zatoki. Zamrugał, wyobrażając go sobie tak wyraźnie.

Już kiedyś udzieliło mu się takie uczucie, gdy wpływał do zatoki, kierując się w stronę Edonburick na terytorium Atabyrionu. Wówczas wyczuł miasto zatopione w wodzie pod dnem statku.

Tysiące okien z witrażowego szkła, które wyszły spod ręki najzdolniejszych artystów, zostały rozbite i starte na proch, przybierając

z czasem postać tych przypominających kamyki drobinek, które zalegały na plaży. Kolana ugięły się pod nim, zakręciło mu się w głowie i zachwiał się lekko, upuszczając szkiełka z dłoni z powrotem na piach.

Poczuł drobną dłoń na swoim ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugął szybko, starając się nie dopuścić do siebie tej okropnej wizji. Ilu ludzi straciło tu życie, gdy woda wdarła się do zamku? Ilu utonęło? Poczuł w sercu prastary ból.

– Ja... przepraszam – chciał wykrztusić, ale gardło miał tak ściśnięte, że wydał z siebie tylko stłumiony pomruk.

– To miejsce jest pełne wspomnień – powiedziała dziwnym głosem Sinia.

Owen odwrócił się do niej.

– Jakich wspomnień?

W jej oczach ujrzał głęboką mądrość.

– Z czasów dawno minionych. I miejsc, które zostały zapomniane. – Obróciła głowę i spojrzała w morze. – Na przykład z Leoneyis.

Owen odniósł wrażenie, że księżna nie mówi mu wszystkiego. Wyczuwał w jej głosie jakiś podtekst, a może insynuację.

– Słyszałem, że kolekcjonujesz relikty z zaginionego wymiaru – rzekł podejrzliwie.

Sinia wzruszyła ramionami.

– Nie jestem jedyną władczynią, która to robi – odparła zwyczajnie. – Kolekcja w Ceredigionie jest imponująca. Rzecz jasna, można się tego było spodziewać, zważywszy, że to dawne włości króla Andrew i królowej Genevieve. – Spojrzała na niego wzrokiem, który mówił tak wiele, że Owenowi serce zadrzało w piersi.

Ona się z nim bawiła. Sprawdzała go. To, że go tu sprowadziła, nie było przypadkiem. Po raz kolejny odniósł wrażenie, że został wymanewrowany w tej grze.

– Jestem zaskoczony, że całe to szkło jeszcze nie zniknęło – powiedział sztywno. – Można by pomyśleć, że ktoś już dawno mógłby je wybierać.

– Bynajmniej – odrzekła księżna. – Te plaże są chronione przez określone prawa i umowy. W każdym roku z plaży można zebrać tylko jedną skrzynię morskiego szkła. Jest ono następnie wystawiane na licytację. Sprzedaż może trwać całymi miesiącami. W zależności od koloru, wielkości i kształtu, poszczególne sztuki mogą osiągać zawrotne sumy.

Owen zacisnął usta.

– Czy to nie zachęca jeszcze bardziej ludzi, by przychodzić tu w nocy i wykraść cenne szkło? Ta garść, którą mi wręczyłaś... ile może być warta?

– Jakież to ma znaczenie? Przecież to tylko pokruszone szkło. Tak naprawdę nie jest warte nic. Ale ponieważ jest rzadkie i reglamentowane, staje się bezcenne. Nikt nie przychodzi, by kraść szkło z plaży, Owenie. Nie ma tu śmiałków, którzy ryzykowałiby obrazę Źródła. Ja z kolei słyszałam, że w twoim królestwie ludzie potrafią kraść monety z fontann. Czy to prawda?

Owen pokręcił głową.

– Nawet jeżeli taki proceder ma czasem miejsce, to występuje on niezwykle rzadko. Sprawca tego rodzaju czynu zostałby wrzucony do rzeki nad wodospadem.

Sinia pokiwała głową.

– Z tego samego powodu morskie szkło pozostaje niestrzeżone. Czy raczej powinnam powiedzieć, że chronią je wiążące nas tradycje. – Zmrużyła oczy.  
– Kiedy te tradycje zostają odrzucane, często wywołują niechciane konsekwencje.

Jej słowa mogły mieć dużo głębsze znaczenie, lecz było ono przed nim ukryte. Sinia wiedziała o Głębokiej Kipieli. Wiedziała też o Leoneyis. A takich rzeczy nie dało się wyczytać w księgach historycznych, które studiował Polidoro Urbino. Owen mógł się ich nauczyć od niej, lecz nie opuszczało go przekonanie, że jest stale poddawany manipulacji, a to mu się nie podobało. Czuł w ustach kwaśny smak.

Doszedł więc do wniosku, że najlepszą obroną będzie atak. Ton jego głosu stał się zimny i obojętny.

– Droga pani, przebyłem daleką drogę, by się z tobą spotkać. Zrobiłem tylko to, czego oczekiwał ode mnie mój król.

– Rozumiem – odparła uprzejmie lady Sinia.

– Chciałbym, żeby zamiary, z którymi tu przyjechałem, były jasne. Nie pokonałem takiego szmatu drogi tylko po to, żeby zostać twoim mężem. Król Severn oczekuje ode mnie, że będę rządził Brytoniką, tak jak rządziłem Marchią Zachodnią. Moja pani, nie chcę, żeby między nami były tu jakieś nieporozumienia.

Zajrzał jej głęboko w oczy, szukając w nich gniewu i urazy. Spodziewał się, że lady Sinia zaciśnie usta i nozdrza.

Jednak nie doczekał się. Zamiast tego ujrzał na jej twarzy wyraz

rozczarowania. Jak gdyby księżna spodziewała się po nim więcej, niż on był gotów jej dać.

Po raz kolejny wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Oczywiście, oboje rozumiemy położenie, w jakim się znaleźliśmy – odparła niemal ze smutkiem. – Nie spodziewałam się niczego mniej. – Westchnęła, po czym zmrużyła oczy na widok zbliżającej się postaci. Owen odwrócił się i zobaczył Thierry’ego, który zmierzał w ich kierunku w towarzystwie posłańca.

Sinia puściła rękę Owena i ruszyła im naprzeciw.

Gdy tylko odeszła kilka kroków, nagła fala przypływu rozbiła się o buty Owena, wprawiając go w osłupienie. Dopóki stali razem nad wodą, żadna fala nawet nie zbliżyła się do nich, tymczasem teraz dał się zupełnie zaskoczyć. Przy okazji woda zabrała sandały Sinii, które wciąż leżały na piasku. Owen rzucił się za nimi, by złapać buty, zanim zostaną wciągnięte do morza. Kiedy schylił się, żeby je chwycić, kolejna słona fala ochlapała mu twarz, pozostawiając na języku nieprzyjemny smak morskiej wody.

Ocierając wodę kapiącą z podbródka, Owen odprowadził wzrokiem Sinie, która szła po piasku ze spódnicą podciągniętą powyżej kostek. W gasnącym świetle zachodzącego słońca wyglądała przepięknie. Stał w bezruchu i przyglądał się księżnej, ściskając w ręce ociekające wodą sandały. Jednocześnie starał się zrozumieć przepełniające go uczucia i nie szczędził wysiłków, żeby nad nimi zapanować, co okazywało się jeszcze trudniejsze.

Wtedy następna fala uderzyła go w plecy. Stracił równowagę i runął na piasek.

# Rozdział 11

## Zdrada



Woda chlupotała Owenowi w uszach, kiedy włókł się po piasku w przemoczonym ubraniu. Przechylił głowę, by ją stamtąd usunąć. Thierry przywitał go nienawistnym spojrzeniem. Posłaniec przybył z Pisanu i mówił z charakterystycznym, silnym akcentem, lecz dało się go bez większego problemu zrozumieć. Sprawiał wrażenie przestraszonego i stał, wyłamując nerwowo palce.

Owen, wciąż trzymając w ręce sandały Sinii, które również ociekały wodą, stał przy niej, jak równy z równym.

– Sztorm był bardzo gwałtowny, droga pani – mężczyzna rzekł zrozpaczonym głosem. – W porcie znajdowały się cztery statki i wszystkie zostały roztrzaskane o ścianę. Straciliśmy cały ładunek!

Księżna położyła mu dłoń na ramieniu.

– Co znajdowało się w ładowniach? Żywność?

– Tak jest – odparł roztrzęsiony. – Morze pochłonęło wszystko. Mamy dość zapasów, żeby przeżyć dwa tygodnie, lecz bez tych dostaw nasi ludzie będą cierpieć z głodu. Zwróciliśmy się o pomoc do króla Oksytanii, ale on zażądał pięciokrotnie wyższej ceny. Pięciokrotnie!

– Kogo jeszcze prosiliście o wsparcie? – spytała lady Sinia.

– Ostatnio króla spod znaku białego dzika. Ale on nawet nie zechciał wysłuchać nas osobiście. Lord kanclerz był zbyt zajęty, zaś burmistrz stwierdził, że to nie jest problem króla. Powiedział, że odpowiedzialność za

ten pech powinniśmy zrzucić na Źródło.

Słyszając te słowa, Owen uniósł się gniewem i poczuł, jak usta mimowolnie wyginają mu się w grymasie wściekłości.

Księżna posmutniała.

– To rzeczywiście przykre. Czy odnotowaliście jakieś straty w ludziach?

– Tak, utonęło kilka osób. Jedna z rodzin zginęła, kiedy runął na nich zawalony dach. Ale największym zmartwieniem pozostają utracone zapasy żywności. Czy możesz coś dla nas uczynić, pani?

Sinia zwróciła się do Owena.

– Panie Torcellini, to jest mój narzeczony, książę Kiskaddon z Ceredigionu. Gdyby był w tym czasie w Królewskim Źródle, jestem przekonana, że spotkałby się pan z inną odpowiedzią. – Podeszła do Owena i choć był przemoczony do suchej nitki, przyłgnęła do jego ramienia. – Co ty na to, mój panie? – zagadnęła. – Pomyślałam, że powinniśmy wysłać od razu dwa statki wyładowane zapasami, żeby ulżyć choć trochę cierpieniom tych ludzi i zapobiec klęsce głodu. Zgodzisz się ze mną?

Owen zdał sobie sprawę, że znów ktoś nim manipuluje, ale już wcześniej dał wyraz swojej szczodrości. Siedem lat temu wysłał statki z zaopatrzeniem dla obleganego Averanche.

– Wyślijmy nie dwa, ale trzy statki – odparł, czując, jak woda kapie mu z brody i końcówek włosów. Lady Sinia uśmiechnęła się do niego z uznaniem.

Na twarzy posłańca odmalowała się nowa nadzieja.

– Dziękuję państwu! Oboje jesteście wielce wspaniałomyślni. Nie dotarły do mnie wieści o waszych zaręczynach. Proszę przyjąć moje najszczerze gratulacje!

– Decyzja ta została podjęta dość nagle – odpowiedziała drwiąco księżna i ścisnęła Owena lekko za ramię. – Źródło daje i odbiera. Sami mamy to szczęście, że plony w tym roku były wyjątkowo udane i mamy dość żywności, by się nią podzielić. Niech pan będzie dobrej myśli, panie Torcellini. Nie przybył pan do nas na próżno. Thierry, dopilnuj, proszę, aby zostały wydane stosowne instrukcje.

– Jak sobie życzysz, pani. – Sługa uklonił się, a następnie odprowadził zadowolonego posłańca.

Sinia puściła ramię Owena i obróciła się do niego, po raz kolejny obdarzając go pełnym uznania uśmiechem, jak gdyby zdał właśnie swego

rodzaju test.

– Zapewne spodziewałaś się po mnie większego okrucieństwa? – Prychnął, wręczając jej sandały.

Księżna wzięła je i powoli pokręciła głową.

– Nie, w ogóle tak nie pomyślałam. – Ukryła sandały w ręce trzymanej za plecami. – Bez przerwy je gubię i pozostałe buty też. Wolę chodzić boso, nawet po pałacu, chociaż zdaję sobie sprawę, że może to zabrzmieć dość szokująco. Moi służący bez przerwy zbierają moje obuwie w różnych przedziwnych miejscach. Przeważnie nawet nie zauważam, że gdzieś je zostawiam. Dziękuję, że uratowałaś je przed pochłonięciem przez morze. – Odwróciła wzrok z powrotem w stronę ciemniejącej wody. Słońce, które mieli teraz za plecami, rzucało długie cienie wzdłuż całej zatoki. Fale syczały i wzdychały, rozbijając się o brzeg.

– Zawsze pomagasz tym, którzy pogrążeni są w nędzy? – Owen spytał wprost Sinie.

Księżna odrzuciła włosy na ramię.

– A dlaczego miałabym nie pomagać? Źródło obdarowało nas życiem w takim umiarkowanym klimacie. Rzadko pada tutaj śnieg, za to często deszcz. To idealne warunki do uprawy. – Spojrzała na niego z lekkim wahaniem. – Owenie, nie jesteśmy wojownikami. Ale walczymy, kiedy musimy. Marszałek Roux skutecznie bronił nas przed zakusami tych, którzy chcieli zagarnąć dla siebie nasze pola.

Owen podrapał się w ramię. Czuł dyskomfort w przemoczonym ubraniu.

– Słyszałem, że wyjechał z zamku. Czyżby się nadąsał?

Sinia zmrużyła lekko oczy.

– Chodź ze mną, opowiem ci – zaproponowała. Skinął głową i ruszył za nią wzdłuż plaży. – Musisz zrozumieć, że Brendon Roux to człowiek z natury bardzo opiekuńczy. Po śmierci mojego ojca powierzono mu zadanie strzeżenia i obrony Brytoniki. Ja byłam wtedy jeszcze dzieckiem. W twoim królestwie ktoś o takiej pozycji jak on mógłby uzurpować sobie prawo do tronu. Wielu władców sądzi, że Roux w istocie rządzi Brytoniką. Ale nasz lud nie pozwoli, by rządził nim ktoś spoza rodu Montfort. To, co przed chwilą widziałeś – wskazała na Thierry'ego i posłańca, którzy wspinali się po schodach na skalną półkę, stanowiącą wyjście z zatoki – to tradycja, którą utrzymuję z dumą i honorem. Pomagamy innym królestwom w potrzebie. W porównaniu z twoim królestwem jesteśmy tylko małym księstwem, ale



uważamy, że godnie wypełniamy nasze zobowiązania.

Owen przytaknął, sztywniejac lekko pod naporem przeszywającego go wiatru.

– Mój król zwykł mawiać: „Wiąże mnie lojalność – to moje przekleństwo”.

– Wiem – odparła lady Sinia. – Słyszałam je już wcześniej. Jestem pewna, że czasami cię to irytuje.

Owen zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

Księżna rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Wiedział, że Sinia zastanawia się, czy może mu zaufać.

– Nasze obowiązki i zobowiązania mogą się wydawać ograniczające – powiedziała po dłuższej przerwie. Jej odpowiedź była wystarczającym dowodem na to, że Owen nie zaskarbił sobie jeszcze jej zaufania.

Ku jego zaskoczeniu, Sinia zatrzymała się na środku plaży i osunęła się na kolana. Zatopiła dłonie w piasku, zaczęła go zgarniać i tworzyć niewielkie kopczyki. Owen był przemoczony i wiedział, że jeśli do niej dołączy, piasek przyklei mu się do całego ciała. Ona jednak wydawała się nie zwracać na niego uwagi, zajęta zabawą piaskiem i przesypywaniem go między palcami. Przeszli już spory kawałek od miejsca, w którym morze wyrzuciło na brzeg szklane kamyki, ale Owen dostrzegał jeszcze pojedyncze paciorki wokół niej, jakby księżna mamiła je i przyciągała do siebie.

Przykucnął obok niej i zajrzał jej w twarz.

– Grasz w czarmistrza? – zapytał.

Sinia uśmiechnęła się tajemniczo.

– Owszem.

– Chciałbym kiedyś z tobą zagrać – wyznał. – Podejrzewam, że możesz być jedną z niewielu osób, które mogłyby mnie pokonać.

Księżna zerknęła na niego, tym razem z rozbawieniem.

– Gram w tę grę od dziecka. Ojciec mnie nauczył.

– Ja też gram w czarmistrza od dzieciństwa – powiedział, nie odkrywając jednak przed nią roli Ankarette w poznaniu zasad gry. – Kiedy moglibyśmy zagrać?

Sinia pokręciła głową i przeszła go wzrokiem.

– Zagram z tobą w czarmistrza pod warunkiem, że to ty zorganizujesz zestaw do gry. – Sposób, w jaki to powiedziała, przyprawił Owena o szybsze

bicie serca. Czy Sinia wiedziała o prastarym zestawie do gry w czarmistrza, ukrytym w fontannie w St. Penryn na terenie Marchii Zachodniej? St. Penryn był pozostałością po zatopionym królestwie Leoneyis. Księżna w subtelny sposób wspomniała o tym po raz drugi. Tańczyli wokół siebie, a każde z nich wiedziało coś, o czym nie wiedziała druga strona. Owen pragnął dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie sądził, że może jej zaufać. Jeszcze nie.

– Król podarował mi taki zestaw, gdy byłem dzieckiem – udzielił jej prawdopodobnie nie tej odpowiedzi, na którą czekała. – Zabiorę go ze sobą następnym razem.

– W porządku. – Księżna sprawiała teraz wrażenie jeszcze bardziej powściągliwej.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że rozmowa z tobą przypomina mi grę w czarmistrza? – zaśmiał się i spojrzał na nią wyzywająco.

– To moja wina? – odpowiedziała władczyń.

Zabrzmiało to jak reprimenda. Delikatna, ale jednak reprimenda. Owen zacisnął zęby i opanował się.

– Nie – odpowiedział. Postanowił podjąć ryzyko i wyznać jej coś, o czym oboje wiedzieli. – Sinio, nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą ożenić – rzekł ściszone głosem. – Przyjechałem, ponieważ zażądał tego ode mnie mój król, a ja służę mu wiernie. Czy lord marszałek Roux nie zachowałby się podobnie na moim miejscu?

Sinia podparła się jedną ręką, drugą wciąż przesypując piasek.

– Marszałek jest równie lojalny wobec mnie, co jak wobec swojego króla – przyznała. – Różnica między wami polega jednak na tym, że jego lojalność wynika z szacunku dla tego, czemu służy, a nie ze strachu. Roux nie boi się mnie. – Ich spojrzenia spotkały się i Owen nerwowo przełknął ślinę.

– Severn Argentine nie jest potworem, za którego wszyscy go uważają – odparł, przybierając postawę obronną i przywołując argument, który dawniej odpowiadał prawdzie. Ankarette powiedziała mu kiedyś, że Severn przywiązuje ogromną wagę do tego, co myślą o nim inni i to akurat była prawda.

Sinia spuściła wzrok, zataczając palcem koła na piasku.

– Moim zdaniem on stał się potworem, za którego wszyscy go uważali. – Zatrzepotała rękami, a kiedy podniosła z powrotem głowę, Owen miał wrażenie, że jej wzrok sięga w głąb jego duszy. Wyraz jej twarzy zdawał się mówić: Czy to samo dzieje się z tobą?

Skrzywił się, zakłopotany. Nie podobało mu się, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa.

Sinia musiała poprawnie zinterpretować jego reakcję, bo zmieniła taktykę.

– Siłą rzeczy upodabniamy się do tych, z którymi mamy najczęściej do czynienia. Argentyński temperament jest legendarny, zwłaszcza tutaj. Czy wiedziałeś, że pierwszy król z rodu Argentine wyswatał swojego trzeciego syna z księżną Brytoniki?

– Wiedziałem – odparł Owen, po raz kolejny wyrażając po cichu wdzięczność Evie za jej głęboką wiedzę historyczną i ich niekończące się rozmowy na tematy związane z historią właśnie.

– To było tragiczne małżeństwo. – Sinia wygładziła dłonią okrąg, który narysowała na piasku. – Król nie był jej wierny, więc królowa zbuntowała się przeciwko niemu, namawiając swojego syna, by pozbawił ojca tronu. Owenie, czy masz czasem wrażenie, że historia lubi się powtarzać? Widzisz, jak przyptyw skrada się w naszą stronę? Za kilka godzin cała zatoka znajdzie się pod wodą. A potem morze znów się cofnie. Tam i z powrotem, sucho i mokro na zmianę. Ja też się tak czasami czuję. Uświadamiam sobie, że przed przeszłością nie da się uciec. – W jej głosie pojawiło się coś na kształt prześladowanej ją tęsknoty. Nie patrzyła na Owena, jakby nagle się go zawstydziła.

– Pytasz, czy będę cię zdradzać? – spytał, czując, jak wnętrzności przewracają mu się pod wpływem jej obserwacji o powtarzającej się naturze rzeczy. Sam często postrzegał to w ten sam sposób.

Sinia zacisnęła usta.

– Sam przyznałeś, że przyjechałeś tu i ofiarowałeś mi swoją rękę tylko dlatego, że zmusił cię do tego król. Jego władza nie będzie trwała wiecznie. Nikt nie jest nieśmiertelny. – Nagle przestała wygładzać piasek, zagięła palce niczym szpony i zatopiła je w piasku. – A to nie wróży dobrze naszemu małżeństwu – dodała cicho.

Owen podejrzewał, że księżna zna jego przeszłość i wie o Elysabeth. Ból zakłuł go w sercu i po raz kolejny przeklął w duchu Severna za truciznę, którą król kazał mu wypić. Nadal czuł w ustach jej gorycz. Czy księżna kwestionowała powody, dla których przyjechał tu w towarzystwie pięknej kobiety? Czy wiedziała w ogóle, że Etayne jest trucicielką?

Czuł się otumaniony i żaloszny. Kolejna fala podpłynęła na tyle blisko, że widział, jak pękają pęcherzyki białej piany, a piasek łapczywie chłonie

wilgoć.

– Powinniśmy już wracać – powiedziała Sinia. Usiadła wyprostowana i otrzepała ręce. Owen nadal kucał, odczuwając rosnący ból kolan, więc w końcu podniósł się i w eleganckim geście wyciągnął dłoń, by pomóc jej wstać.

Księżna przez chwilę wydawała się zaskoczona jego szarmanckością, ale zaraz potem na jej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Jej dłoń była taka ciepła. Owen wciąż czuł w niej drobinki piasku, które uczepiły się skóry. Podniósł Sinię, a ona wyprostowała się i strzepnęła luźny piasek z sukni.

– Dziękuję. – Ruszyła, by uniknąć zbliżającego się przypływu. Morze na horyzoncie było płaskie i szare.

Księżna po raz kolejny zostawiła na piasku sandały. Owen uśmiechnął się i schylił, żeby je podnieść, nie spuszczając przy tym ostrożnego wzroku z fal. Potem dogonił Sinię, ale nie oddał jej butów, dopóki nie dotarli do wygładzonych przez wodę skał i ona nie odwróciła się w ich poszukiwaniu.

Kiedy zobaczyła, że Owen trzyma sandały w ręce, w kącikach jej ust pojawił się uśmiech zakłopotania.

– Twoi rodzice i rodzeństwo zjedzą z nami obiad w Domu Kolumn – powiedziała, wkładając na stopę jeden wilgotny sandał i opierając się o skałę dla utrzymania równowagi. – Pomyślałam, że pewnie chciałbyś się z nimi zobaczyć. Wiem, że Jessica już ci powiedziała, że są tutaj. Ta dziewczyna jest droga memu sercu.

– Bez wątplenia. – Owena ogarnęło uczucie wdzięczności, chociaż wiedział, że Sinia zrobiła to z rozmysłem. – Dziękuję. – Szukał księżnej, bo chciał znaleźć jakiś pretekst, żeby ją poinformować o swoim zamiarze powrotu do Królewskiego Źródła. Ale rozmowa, którą odbyli sprawiła, że postanowił zmienić plany. Może wreszcie znajdzie czas na spotkanie z rodziną.

– Proszę bardzo. – Sinia uśmiechnęła się znów do niego. Miała już odwrócić się plecami, kiedy Owen złapał ją za nadgarstek.

– Sinio, czy znasz prawdziwy powód mojego przyjazdu do Brytoniki?

Jego pytanie wyraźnie zbiło księżną z tropu. Przez krótki moment wydawała się zasmucona i przestraszona. Szybko udało jej się zapanować nad emocjami, ale zdążył je zauważyć. Zawahała się nad odpowiedzią; nagle jej nastrój stał się mniej radosny.

– Czy celem rozgrywki w czarmistrza nie jest przypadkiem przewidywanie

kolejnego ruchu przeciwnika? – odparła w końcu zagadkowo.



*Drogi lordzie Kiskaddonie,*

*król nakazuje, abyś bezzwłocznie wrócił do Królewskiego Źródła. Nie zamierzam owijać w bawełnę. Eyric i Dunsdworth uciekli z wieży. Pilnujący ich wartownicy musieli zostać przekupieni albo zamordowani, ponieważ nikt nie stał na straży tego ranka. Ludzie z psami ruszyli już w pościg – wygląda na to, że trop prowadzi w górę rzeki. Pewnie wyobrażasz sobie, jakie poruszenie to wywołało. Żałuję, że nie było innego sposobu, żeby skontaktować się z Tobą w sposób bardziej bezpośredni. Mam nadzieję, że zbiegowie zostaną ujęci, zanim jeszcze ten list dotrze do Ciebie. Nigdy jeszcze nie widziałem króla tak rozgniewanego. Wracaj od razu, mój panie.*

*Kevan Amrein  
Pałac Królewskiego Źródła*



# Rozdział 12

## Zdrajca



Przed spotkaniem z rodzicami Owen zmienił przemoczone na plaży ubranie. Denerwował się, nie tylko dlatego, że się nie spodziewał ich tu odnaleźć, ale nie wiedział także, w jaki sposób rodzice i pozostałe rodzeństwo zareagują na jego widok po tylu latach rozłąki.

Jego obawy okazały się jednak płonne.

Ojciec wyłysiał na czubku głowy, lecz po bokach i z tyłu miał jeszcze trochę siwych, krótko przystrzyżonych włosów. Jego skórę znaczyły tu i ówdzie plamy wątrobowe i bruzdy zmarszczek, ale poza tym sprawiał wrażenie silnego i w dobrej formie. Matka miała z kolei kurze łapki pod oczami, lecz też starzała się z godnością i gdy tylko Owen wszedł do sali, przygarnęła go w potężnym, matczynym uścisku, zasypując pocałunkami jego policzki, uszy i siwe pasemka włosów. A potem chwyciła go za poły eleganckiej tuniki i przyciągnęła do siebie tak blisko, że niemal stykali się nosami.

– Nigdy nie przestałam o tobie myśleć – wyszeptała, zagładając mu głęboko w oczy. Ton jej głosu zdradzał ogromne emocje. – Ani przez jeden dzień. Cieszyłam się z każdego strzępu informacji na twój temat. Ale miłość matki nie zna granic. Chociaż już dawno mnie przerosłeś, nadal jesteś moim małym cudem.

Jessica uśmiechała się i ocierała ukradkiem łzy z oczu, czekając na swoją kolej, by po raz kolejny przywitać brata. A potem cała rodzina zgromadziła

się wokół niego, ściskając go po kolei. I chociaż wszyscy wydawali mu się trochę obcy, w dalszym ciągu czuł wspomnienia z dzieciństwa w Dworze Tatton, wyłaniające się zza mgły przeszłości.

– Witaj w Ploemur, synu – odezwał się ojciec. – Nie mogę się doczekać, kiedy nam opowiesz o wszystkich swoich przygodach.

– Musisz opowiedzieć nam wszystko – dorzuciła Jessica, ciągnąc go za rękaw tuniki.

Owen czuł się skrępowany, będąc w centrum zainteresowania. Ale to zainteresowanie w przypadku rodziny było czymś naturalnym i na tym polegała różnica. Otoczony ludźmi, dostrzegł księżną Brytoniki, która ze stoickim spokojem przyglądała się temu zgromadzeniu. Wiedział, że z rozmysłem zaaranżowała tę chwilę.

Nie był jedynie pewien motywów, które nią kierowały, ale tak czy inaczej, był jej wdzięczny i wyraził tę wdzięczność skinieniem głowy z drugiego końca sali.

– Naprawdę nosisz w sobie błogosławieństwo Źródła, jak o tobie mówią? – spytała jego druga siostra, Ann. Miała długie blond włosy, sięgające do pasa. Pamiętał jak przez mgłę, jak rozczesywała je bez przerwy, siedząc przy oknie i wyglądając na zewnątrz.

– Opowiedz nam o bitwie pod Averanche! – zasugerowała Jessica.

– Nie obchodzą mnie bitwy i wojny – zrugła ją matka. – Naprawdę przyjechałeś tu po to, by poślubić księżną? Jeśli tak, to maniery musiałeś odziedziczyć po matce.

– To od czego mam zacząć? – wykrztusił w końcu Owen.



Niebo było skąpane w srebrzystej poświacie księżyca, gdy Owen i Sinia opuścili razem Dom Kolumn. W ślad za nimi podążała świta księżnej, nieco senna ze względu na późną porę. W powietrzu czuć było rześkość i spokój, a pogoda była bardzo łagodna. Owen podziwiał gwiazdy, którymi dosłownie usiane było niebo.

– Tutaj zawsze jest tak jasno w nocy? – zdziwił się.

– Wkrótce podniesie się mgła – odparła księżna. – Zazwyczaj tak jest.

– Nie pałam wielką ochotą na podróż powrotną do zamku w siodle – wyznał. – Ty, pani, jeździsz powozem czy podróżujesz konno?

– Z reguły ani jedno, ani drugie – odpowiedziała z lekko swawolnym uśmiechem. Ta figlarna nutka w jej oczach sprawiła, że Owen odwzajemnił uśmiech. – Tędy. – Księżna wzięła go pod ramię w dość władczym geście i pociągnęła na tyły Domu Kolumn, gdzie robotnicy zdejmowali z wozów potężne skrzynie. Na widok władczyni z respektem zdjęli czapki z głów i uklonili się. Sinia uśmiechnęła się do nich i zaprowadziła Owena w stronę liczniejszej grupy ludzi, koni i wozów. – Widzisz? – wskazała przed siebie. Robotnicy wieszali skrzynie na linach, podczepionych do czegoś w rodzaju żurawia, podobnego do tych, których używano w dokach, z tą różnicą, że w tym przypadku Owen nie widział końca dźwigu. Wyciągnął szyję i zdał sobie sprawę, że znajdują się u podnóża klifów, a pałac góruje wysoko nad nimi.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Spojrzał z powrotem na skrzynie.

– To przeciwieństwo spadania – odparła z uśmiechem Sinia i pociągnęła go za sobą. Robotnicy nie wydawali się zaskoczeni widokiem swojej władczyni. Kilka osób z jej świty pokręciło głowami i stwierdziło, że raczej jednak pojedą na górę konno. Księżna odprawiła ich dobrodusznie.

– Proszę wsiadać – rzekł jeden z robotników, obejmując Sinie w tali i podsadzając na jedną ze skrzyń. Do każdego z jej rogów przymocowane były liny, które zbiegały się, kończąc metalowym hakiem i pierścieniem. Owen przyglądał się przez chwilę mocowaniu, ale nie chcąc być gorszy od swojej gospodyni, wskoczył wreszcie na skrzynię.

– Musisz usiąść z drugiej strony – wskazała mu księżna, ściskając linę obiema rękami. – W przeciwnym razie skrzynia straci równowagę.

Owen poczuł nagły strach w żołądku, który przybrał na sile w momencie, gdy jeden z brygadzystów dał sygnał do wciągania. Rozległ się zgrzyt i krótki stukot, po którym nastąpiło gwałtowne szarpnięcie lin. W chwili, kiedy Owen stracił grunt pod stopami, ogarnęło go uczucie paniki. Sinia roześmiała się uroczo. Obrócił się i ujrzał, jak wiatr rozwiewa jej długie, piękne włosy.

– Nie bój się – rzekła nagle poważnym tonem. – Nic się nie stanie. Widzisz port? O, tam! – Wyciągnęła rękę, a on znów się wystraszył, tym razem o nią. Chciał jej powiedzieć, żeby nie puszczała liny, chociaż księżna sprawiała wrażenie równie beztroskiej i odprężonej, jak na plaży. Wznosili się z dużą prędkością, a dachy kurczyły się stopniowo pod ich nogami. Owen widział doki ze statkami, które za dnia przywiozły tu swoje towary, a teraz stały zabezpieczone na noc. Liny zajęczały pod ciężarem skrzyni, która



zachybotła się lekko, powodując, że uchwycił się jej jeszcze mocniej. To było interesujące uczucie – jakby ptak, wznoszący się ku niebu.

– Dziękuję ci za zorganizowanie dzisiejszej kolacji. – Zwrócił się do księżnej, podziwiając mgłę, która powoli odrywała się od wybrzeża. Widział światła sanktuarium na odległej wyspie.

– Nie ma za co, Owenie. Pomyślałam, że sprawi ci to przyjemność.

Zamyśliła się, a on zdał sobie sprawę, jak mało wciąż wie na jej temat. Zupełnie, jak gdyby przyglądał jej się przez tę mgłę.

– Widzisz Averanche? – spytała Sinia. – To małe światełko na horyzoncie?

– Tak mi się wydaje – odparł. – Często robisz coś takiego?

– Zdarzało mi się to częściej, gdy byłam małą dziewczynką. – Rzuciła mu z ukosa badawcze spojrzenie. – Lubiłam odkrywać nowe rzeczy.

– W takim razie to nas akurat łączy – odpowiedział.

– Może dałbyś się namówić na wspólną podróż w głąb mojego księstwa? – W miarę jak zbliżali się do platformy, na której lądowały skrzynie, hałas maszyn stawał się coraz głośniejszy.

Owen nie był do końca pewien, czy chce jej odmówić. Ale musiał wracać do Królewskiego Źródła. Etayne już się pewnie niecierpliwiła, a jego obowiązkiem było chronić Drew.

– Zastanowię się nad tym – odparł wymijająco, widząc w jej oczach rozczarowanie.



Był już późny wieczór, kiedy Owen wrócił do swojej komnaty w zamku, z widokiem na panoramę Ploemeur. Był tak zmęczony, że miał ochotę zwalić się na łóżko w butach, ale na biurku czekał na niego stos korespondencji.

– Spotkałeś się dzisiaj z rodziną na kolacji. – Etayne wychynęła zza zasłony. – Myślałam, że chciałeś wyjechać wcześniej.

Owen potarł dłońmi oczy. Nadal czuł, jak jego serce przepełniają emocje z rodzinnego spotkania.

– Czułem się w obowiązku spędzić tutaj jeszcze ten jeden dzień – wyjaśnił, kładąc dłonie na blacie biurka, obok sterty listów. – Kiedy to wszystko przyszło? A może są tu też listy z wczoraj? Spójrz tylko, przeczytanie i odpisanie na te wszystkie listy zajmie mi pół nocy. A to opóźni nas jeszcze

bardziej. – Skrzywił się, słysząc własne nadąsanie.

– Mogę zostać i pomóc ci się z tym uporać – zaoferowała Etayne. – Korespondencję od Kevana odłożyłam tutaj. Farnes przyniósł kilka nowych listów dzisiaj rano. Powiedział, że ten jest ponoć niecierpiący zwłoki.

Owen podrapał się w głowę i zmarszczył czoło.

– Jeśli to kolejne złe wieści, każę go wychłostać – mruknął. Etayne najwyraźniej chciała zamienić z nim kilka zdań, ale musiała chyba wyczuć jego kiepski nastrój. – Przyjmę twoją propozycję. – Przesunął stos listów w jej stronę. – Nie mam czasu zajmować się jednocześnie zabieganiem o względy księżnej, rządzeniem księstwem oraz nadzorowaniem Espionu. To wszystko zważyło mi się dziś wieczorem na głowę i czuję się tym przytłoczony.

Trucicielka popatrzyła na niego ze współczuciem, a potem usiadła obok. Spojrzała na stos korespondencji, sięgnęła po pierwszy list i złamała pieczęć.

– Jak się czują twoi rodzice?

Owen wziął od niej list i otworzył go.

– Wygląda na to, że lepiej niż sądziłem. Nie ulega przynajmniej wątpliwości, że są tu wolni. Wszystko, co powiedziała mi siostra, to prawda. Żyją pod oksytańskim nazwiskiem, by nie budzić żadnych podejrzeń. Mają wygodny dom na jednym ze wzgórz na zachodzie, a mój ojciec nadzoruje podatki związane z wymianą handlową. Matka nie bardzo wiedziała, co o mnie myśleć – dodał ze śmiechem. – W końcu od naszego rozstania minęło szesnaście lat, a ona zapamiętała mnie jako małego chłopca, uczepionego jej spódnicy. – Pociągnął nosem, szybko przejrzał treść listu i odłożył go na bok. – Nie mam pojęcia, dlaczego księżna tyle dla nich zrobiła. Severn na pewno by się tak nie zachował.

Etayne mruknęła coś pod nosem, zgadzając się z jego słowami, a potem zaczęła czytać kolejny list.

– A jak ci idzie zabieganie o względy lady Sinii?

Owen uśmiechnął się z trudem, wyczuwając zawołaną próbę wciągnięcia go w rozmowę na ten temat.

– To chyba zależy – odparł, ostrożnie dobierając słowa, by nie wyjawić od razu swoich uczuć. – Król był święcie przekonany, że sugestia sojuszu przedstawiona w takiej formie rozsierdzi i sprowokuje władczynię Brytoniki. Pod tym względem jego plan spalił na panewce. Wygląda na to, że Sinia przewidziała jego ruch i zdecydowała się wyjść za mnie, zanim jeszcze się tu

pojawiłem. Biedna dziewczyna. – Owen miał ochotę śmiać się na głos z absurdalności tej sytuacji. – Marszałek Roux wpadł w szał i wyjechał w pośpiechu do swej prywatnej posiadłości, by tam rozmyślać nad losem swoim i księstwa.

– To nieprawda – wtrąciła spokojnie Etayne.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jego ludzie pilnowali lasu, który mijaliśmy w drodze do zamku. Przebrałam się i w kamuflażu próbowałam obejrzeć to miejsce, ale pomimo wszystkich moich sztuczek nie byłam w stanie przechytrzyć wartowników. Byli wyjątkowo czujni. Zastanawiam się, co tam przed nami ukrywają.

Owen popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Jesteś pewna, że to byli ludzie marszałka?

Etayne przytaknęła.

– Nie widziałam go osobiście, ale jeden ze strażników wygadał się, że Roux był tam osobiście.

– Wiedział, że będziecie tamtędy przejeżdżać! – uniósł się Owen. – On zawsze o wszystkim wie! – Uderzył pięścią w stół, dając upust swojej frustracji. – Afront, który udawał, to była tylko przykrywka, zwykła sztuczka. Powinienem był to dostrzec. Musiał wyruszyć do lasu jeszcze tej samej nocy, kiedy przyjechaliśmy. – Wtem kolejne wspomnienie przeszło go niczym grot strzały. – Poczekaj...

– Co się stało? – Zainteresowała się trucicielka, nagle zapominając o stercie listów.

– To było kilka lat temu, po tym jak burmistrz Averanche poddał mi miasto. Niektórzy goście odwiedzali mnie wtedy na północy. Wśród nich był także jeden z rycerzy Roux, prawdziwy olbrzym, oraz pewien prawnik z Averanche. – Owen zaczął nerwowo chodzić po komnacie, starając się przypomnieć sobie tę chwilę. Wreszcie pstryknął palcami. – Chodziło o jakieś spory graniczne, dotyczące lasów i polowań. Wysłannik Roux chciał się upewnić, czy nie naruszę granic Brytoniki. Zwłaszcza chodziło mu o lasy. Wtedy nie zwróciło to mojej uwagi. Nie interesują mnie specjalnie polowania ani nie mam na to czasu. – Odwrócił się i spojrzał na Etayne. – Roux nie chce, żebyśmy wiedzieli, co jest w tych lasach. Nie jestem nawet pewien, czy wie o tym Sinia. – Pokręcił głową. – Chociaż może to akurat błędne założenie. Ona jest dużo bystrzejsza, niż można by sądzić wyłącznie po jej zachowaniu.

– Jak to? – Etayne podeszła kilka kroków w jego stronę.

– Dzisiaj, w trakcie naszych rozmów wielokrotnie odnosiłem wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Starła się nakłonić mnie do zadania jej określonych pytań. Weźmy na przykład grę w czarmistrza. Zaproponowałem jej wspólną partyjkę, a ona spojrzała na mnie tak jakoś dziwnie i powiedziała, że to ja muszę przywieźć swój zestaw do gry.

Etayne spochmurniała.

– Myślisz, że chodziło jej dokładnie o ten zestaw, który ukryłeś w fontannie w St. Penryn?

Owen podniósł rękę.

– Dokładnie to przyszło mi do głowy. Ale ujęła to w tak niewinny sposób, że mogło oznaczać cokolwiek. Mam ciągle wrażenie, że wokół mnie toczy się jakaś gra. Nie daje mi to spokoju od lat i napawa frustracją, że do tej pory nie odkryłem jeszcze jej reguł.

– Mogłeś spytać o to księżną wprost – zasugerowała Etayne, rzucając mu zawadiackie spojrzenie.

– Tak? Jak sobie wyobrazasz taką rozmowę? – Owen roześmiał się. – Moja pani, mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz. Czy możesz mi wyznać swoje sekrety i pozwolisz zachować moje? – Postukał palcem w usta. – Nie, muszę sam wywęszyć i dowiedzieć się, co sprawia, że moc Źródła jest tak potężna w tym lesie. Musimy tylko znaleźć jakiś sposób na ominięcie straży. Potrzebujemy... – przerwał na chwilę i otworzył szeroko oczy. – Przebrań.

Popatrzył na Etayne poważnym wzrokiem.

– Twoja moc to może być dokładnie to, czego nam potrzeba. Nie udało ci się przejść jako lokalny mieszkaniec, ale gdybyś wyglądała i brzmiała jak Sinia, wtedy by cię nie zatrzymali. Spędziłem z nią dzisiaj dużo czasu. Możesz posłużyć się moimi wspomnieniami, tak jak robiłaś to już w przeszłości.

Oczy Etayne zapłonęły figlarnym blaskiem.

– Owenie, a co byś powiedział, gdybym przebrała także ciebie?

Owen spojrzał na nią.

– Myślisz, że to możliwe?

– Pozwól mi spróbować – poprosiła trucicielka. – Nie ruszaj się przez chwilę. Często się zastanawiałam, czy mogłabym użyć czaru na kimś, a nie tylko na sobie. To idealna okazja, by się o tym przekonać. Roux pewnie by

się zorientował, ale skoro stacjonuje w pobliżu lasu, gdzie moc Źródła jest już i tak bardzo silna, może to uspić jego czujność. Żeby czar zadziałał, muszę cię najpierw dotknąć. – Wyciągnęła rękę, złapała Owena za łokieć, a potem otworzyła się na moc Źródła. Wyczuł to od razu i nie po raz pierwszy przyszło mu do głowy, jak potężna stała się jej moc przez lata.

Czuł, jak magia obmywa go ciepłymi, łagodnymi falami. Po raz kolejny miał wrażenie, że jakaś jego część sprzeciwia się takiej magicznej ingerencji z zewnątrz. Ale dał się ponieść i pozwolił, by magiczna moc nasyciła go, skupiając się jedynie na tym, aby nie opanowała samego jądra jego jaźni.

– Spójrz tylko na siebie. – Etayne oddychała szybko, z ekscytacją, a w jej oczach malował się zachwyt. Nie puszczając jego ramienia, zaprowadziła Owena do dużego lustra, żeby mógł się w nim przejrzeć.

Ku swemu zdumieniu, ujrzał spoglądającego na niego z odbicia lorda Roux we własnej osobie. Przyjrzał się dokładniej i zauważył, że obraz lekko faluje, ale pozwolił Etayne dokończyć robotę. Jego własna moc czyniła go niewrażliwym na magię innych, którzy również zostali pobłogosławieni przez Źródło. Z tego, co było mu wiadomo, jego zdolności były wręcz unikalne. Nikt nie miałby podstaw, aby kwestionować jego kamuflaż. Owen uniósł dłoń i dotknął swojego policzka, obserwując, jak jego sobowtór naśladuje ten gest.

– Potrafisz to zrobić. – Odetchnął głęboko. – Ale czy nadal możesz zmienić siebie? Czy musisz cały czas koncentrować swoją moc na mnie?

Nagle u jego boku stanęła księżna, z dłonią opartą na jego ramieniu, jak gdyby witali wspólnie gości na balu.

– Dla mnie – powiedziała Etayne – magia jest niczym brzemieniem, które noszę na swych ramionach. Im dłużej je noszę, tym to brzemienie staje się cięższe. Przez lata ćwiczyłam i zmuszałam się do coraz większego wysiłku. Na pewno pomaga, jeśli mogę wykorzystać do przebrania jakieś rekwizyty. Widzisz, jak zmieniłam twoją tunikę, teraz masz wyszyty na piersi symbol kruka. To wymaga dużej koncentracji. Gdybym na przykład ukradła dla ciebie taką tunikę, byłoby mi łatwiej. Ale moja moc jest teraz silna, Owenie. Mogę utrzymać tę iluzję przez pewien czas, musimy tylko wyminąć strażę. Oczywiście nie uda nam się, jeśli Roux jest tam na miejscu, razem z nimi.

To mówiąc, Etayne odwołała czar i Owen patrzył zafascynowany, jak w jednej chwili opada z nich magiczna zasłona i iluzja mija. Trucicielka przyjrzała mu się uważnie w lustrze.

– Mogłabym to zrobić także z większą liczbą osób. Oczywiście, im jest ich więcej, tym większy wysiłek i krótszy czas utrzymywania się iluzji.

– Jesteś niesamowita – stwierdził Owen i natychmiast dostrzegł lekki rumieniec, który jego komplement wywołał na policzkach Etayne.

– Uczyłam się od ciebie – mruknęła, onieśmielona.

– Myślę, że w tych lasach znajdziemy wskazówkę, która pomoże mi zrozumieć grę, w którą daliśmy się wciągnąć. A ja nie lubię przegrywać – dodał z ambicją w głosie.

– Żaden mężczyzna nie lubi przegrywać. – Trucicielka ścisnęła go za ramię. – Ale na razie wróćmy do listów. Im wcześniej się z nimi uporamy, tym szybciej będziemy mogli wcielić w życie nasz plan.

Owen widział, że jego przyjaciółka jest zadowolona ze swojego osiągnięcia. Miał nawet ochotę zaśmiać się pod nosem, ale wtedy jego wzrok padł na stos listów leżących na biurku. Jęknął, wziął je wszystkie i podszedł do kanapy. Usiadł i nonszalancko zarzucił nogę na oparcie. Złamał kolejną pieczęć, błyskawicznie przeczytał list i odłożył go na bok.

Wtedy przypomniał sobie o innym liście, który Farnes, jak wynikało z relacji Etayne, przyniósł w pośpiechu.

– Gdzie jest ten list, który dostarczył dziś Farnes?

– To ten poplamiony.

Owen znalazł go i otworzył. W miarę czytania czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Zdjął nogę z oparcia i wstał gwałtownie, czując, jak przyspiesza mu puls.

– Nie... – wymamrotał posępnym głosem, zdając sobie sprawę z klęski, której właśnie doznał. Eyric i Dunsdworth uciekli z celi. Zniknęli. Owen osobiście powierzył Kewanowi zadanie pilnowania ich. Co się mogło stać?

– O co chodzi? Powiedz, wyraz twojej twarzy mnie przeraża!

Serce waliło mu w piersi jak młotem.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jak do tego doszło? Jak to się mogło stać?

– Mów! – zawołała Etayne.

– Eyric i Dunsdworth uciekli – odparł głosem pełnym frustracji. – Przecież byli pilnie strzeżeni. Espion powinien był temu zapobiec! – Przeklął pod nosem niekończącą się serię problemów, które sprowadziły na nich wszystkich nieudolne rządy Severna. – Natychmiast muszę tam wracać – stwierdził, czytając list raz jeszcze. – Mówię ci, Etayne, mam już tego wszystkiego serdecznie dość! Ciągle bronię człowieka, którego... –

Opanował się, skrzywił i przełknął gorzkie słowa, nie pozwalając im wypaść z ust. – Na Źródło, dlaczego muszę przez to przechodzić, raz za razem? To na pewno sprawka Brugii. Wyczuwam w tym rękę Maxwella i te jego oszczerstwa. On chce panować nad wszystkim. Severn jest najsilniejszym władcą, więc to na nim skupia się cała wrogość. Te nieustające spiski, knowania i podjazdy. Niemające końca intrygi. Jest mi od tego niedobrze. – Owen westchnął i pokręcił głową. – Księżna próbowała mnie namówić, żebym spędził z nią jeszcze kilka dni i odwiedził także inne miasta Brytoniki. Chciałbym mieć taką możliwość, ale musimy natychmiast wracać. – Wypowiedział te słowa, zanim zdał sobie sprawę z ich znaczenia. Wyraz cierpienia na twarzy trucicielki sprawił, że sam także się skrzywił i przetarł oczy. – O co chodzi?

– O to, że tym sposobem łamiesz dane słowo – odpowiedziała Etayne. – Przysiągłeś, że nie otworzysz już swojego serca przed żadną inną kobietą. Kazałeś mi, żebym ci o tym przypomniała, na wypadek gdybyś stracił zmysły.

Owenowi nie spodobały się te słowa.

– Idź, obudź Farnesa – polecił, starając się zapanować nad gniewem, który mógł tylko pogorszyć całą sytuację. – Sprowadź go tutaj. Musimy przeprosić księżną i wyjechać jeszcze tej nocy. – Pstryknął palcami. – W sumie, ty i ja możemy pojechać przodem jak zwykle, żeby mieć jeszcze czas na zatrzymanie się w lesie. Farnes może zostać, przeprosić Sinię w naszym imieniu i załagodzić całą sytuację. – Oraz zaplanować mój ślub. Na szczęście zreflektował się w porę i nie wypowiedział tej ostatniej myśli na głos.

– Pójdę po niego. – Etayne zmrużyła oczy i wyszła.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, przeczytał jeszcze raz wiadomość od Kevana. *Nigdy jeszcze nie widziałem króla tak rozgniewanego.* Owen nie był pewien, jak powinien interpretować te słowa. Ale niepokój, który odczuwał, wysysał mu wnętrzości jak pijawki.

Co zrobi Severn, kiedy zbiegli książęta zostaną w końcu schwytani?

Co zrobił Eredur tym, którzy stanowili zagrożenie dla jego tronu?

Owen odwrócił się i wbił wzrok w zamknięte drzwi, wyobrażając sobie, że słyszy odgłos kroków trucicielki, oddalających się w głąb korytarza.

Wziął następny list ze stosu, opatrzony królewską pieczęcią. Zamrugął z zaskoczenia i złamał pieczęć. Słowa, które ujrzał, były napisane niedbałym, lecz charakterystycznym pismem króla. Wiadomość zaadresowano do

Owena, lorda Kiskaddona, księcia Marchii Zachodniej.

*Wiem, że mnie zdradziłeś.*





# Rozdział 13

## Groźba



Ta krótka notka, skreślona własnoręcznie przez króla w charakterystycznym dla niego stylu, otworzyła otchłań w żołądku Owena i napełniła go przerażeniem. Znowu poczuł się jak dziecko – bezbronna istota, zamknięta w więzieniu z kratami ze strachu. Żołądek miał w gardle, a pot spływał mu strużkami po policzkach. Osunął się na stojącą obok kanapę – to było wszystko, co mógł zrobić, żeby nie zwrócić kolacji. Jak się jednak okazało, była to walka skazana z góry na przegraną – po kilku ostrzegawczych skurczach żołądka pobiegł do wygodki i zwymiotował głośno. Przez chwilę klęczał, ponizony, po czym osunął się na podłogę. Miał wrażenie, jakby jego kości zamieniły się w papier.

Siedział tam dłuższą chwilę, zastanawiając się nad wiadomością, którą przysłał mu król. Owen nie był już dzieckiem, tylko mężczyzną i musiał się zachowywać, jak przystało na mężczyznę. Chociaż serce ciążyło mu z rozpaczy niczym głaz, zebrał myśli, aby spróbować przeanalizować, co się stało.

Do czego mógł odnosić się król? Czy w końcu dowiedział się o roli Ankarette w uratowaniu Owena, gdy ten przybył do Królewskiego Źródła jako młody chłopiec? Mancini zabrał przecież ten sekret do swojego wodnego grobu. Prawdę znały tylko Etayne i Elysabeth.

Owen zmarszczył brwi. Nie, to bardzo mało prawdopodobne, że król się o tym dowiedział. A może poznał prawdę o Andrew – chłopcu, którego

Owen ocalił i ukrył? Severn prosił go, żeby dowiedział się, w jaki sposób chłopiec dotarł na północ. Owen zachował pozory i regularnie przekonywał króla, że takie poszukiwania są skazane na niepowodzenie. Ale może coś się wydarzyło na dworze – może matczyzna intuicja podpowiedziała Kathryn, że to jest jej dziecko? Na samą myśl o tym Owen poczuł kolejny bolesny skurcz żołądka. To akurat było całkiem prawdopodobne. Przed ich wyjazdem Kathryn była wyraźnie rozkojarzona – czyżby wyczuła prawdę, a następnie odkryła w jakiś sposób jej część? Wówczas król mógłby posłużyć się magią i zdemaskować do reszty całą historię.

Tak, taki scenariusz wydawał się najbardziej możliwy. Owen zeszywniał, gdy dotarła do niego kolejna sugestia. Czy ucieczka Eyrica z wieży mogła mieć z tym jakiś związek? Czy Kathryn pomogła swojemu mężowi wydostać się na wolność? A może cała ich skromna rodzina zaplanowała wspólną ucieczkę? Owen uderzył się pięścią w czoło i zaczął kląć pod nosem.

*Wiem, że mnie zdradziłeś.*

Co z tym zrobić? W jaki sposób odpowiedzieć? W jednym liście Severn wzywał go z powrotem do Królewskiego Źródła, by pomógł mu schwytać zbiegów. W kolejnym oskarżał go o zdradę. Czy obydwie te listy nadeszły w tym samym czasie? W ostatniej notce od króla nie było daty. Owen zacisnął znów dłoń w pięść i uderzył nią o ziemię w geście frustracji.

Jakie miał wyjścia? Mógł sprzeciwić się rozkazowi króla, ale to było równoznaczne z przyznaniem się do winy. Wątpił, czy spotkałoby go ciepłe powitanie na dworze Chatriyona. Wiedział, że król Oksytanii nienawidzi i obawia się go jednocześnie. Potwierdziła to Jessica. Myśl o ucieczce przepełniła go odrazą i wstydem. Tak zachowałby się tchórz. Owen pomyślał o jasnowłosym chłopcu, nad którym opiekę powierzyło mu Źródło. Nie mógł nie wypełnić tego obowiązku.

Kolejną opcją było rzucenie się królowi do stóp i błaganie go o łaskę. Przyznanie się do kłamstw i manipulacji. I próba namówienia Severna, żeby abdykował i przekazał dziecku należną mu koronę. Dzieje Ceredigionu znały dużo takich przypadków. W większości historii, które opowiadała mu Evie, władcy tego królestwa byli zmuszani do ustępowania z tronu. A przyczyną takiego stanu rzeczy był zazwyczaj jakiś zbuntowany książę. Kolejna popularna postać, przewijająca się w dziejach królestwa, raz po raz – niczym młyńskie koło, obracające się w wodzie.

Owen siedział tak przez dłuższy czas, skubiąc włosy swojej zaniedbanej

brody i spoglądał w otchłań płonącej duszy. Pytanie, które dręczyło go od lat, powróciło ze zdwojoną siłą, podnosząc swój paskudny łeb. Czy jest w stanie wzniecić powstanie przeciwko królowi-tyranowi? Żaden inny książę nie miał takiej mocy. Catsby był nowy i niesprawdzony, a poza tym zajmował się przede wszystkim plądrowaniem dóbr i posiadłości lorda Horwatha. Owenowi nie przychodził do głowy nikt, kto byłby gotów pójść za nim w bój i oddać życie. Jack Paulen z Krańca Wschodniego? Wolne żarty. Lovel był lojalny wobec Severna od samego początku ich przyjaźni i chociaż nie brakowało mu dobrych intencji, nie potrafił gromadzić wokół siebie ludzi.

Owen znał Severna wystarczająco długo, aby wiedzieć, że król nie wysłałby takiej wiadomości, nie zabezpieczywszy się wcześniej przed potencjalną rebelią. Owen potrafił wyobrazić sobie żołnierzy czekających już na niego w Dworze Tatton. Czy król próbował zmusić go do powstania przeciwko niemu? Istniało tyle różnych możliwości. Rozważał po kolei każdy potencjalny scenariusz i konfrontował go z pozostałymi. To był główny dar, jaki dało mu Źródło.

– Owen?

Nie słyszał, jak otwierają się drzwi, ale rozpoznał głos Etayne. W wygodce stracił poczucie czasu i ledwo rejestrował to, co działo się w jego otoczeniu. Próbował wstać na drżących nogach. Musiał wydać przy tym jakiś dźwięk, bo Etayne wpadła za nim do toalety, a kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, sama wytrzeszczyła oczy ze strachu.

– Jesteś chory? – Podbiegła do niego. Dotknęła jego twarzy, zbadała mu oczy i usta. Pewnie obawiała się, że został otruty.

– Nie jestem chory. – Powstrzymał ją. – A przynajmniej nie w ten sposób.

– Zauważyłam, że nie zaryglowałeś drzwi, więc czekałam na zewnątrz. – Etayne była wyraźnie przejęta. – W końcu weszłam do środka i nie mogłam cię znaleźć. Pomyślałam, że wyjechałeś. – W jej głosie było słycać rosnącą desperację. – Co się stało?

Owen w końcu zdołał wstać. Na twarzy Etayne malowała się taka troska, że zaczął się zastanawiać nad swoim wyglądem. Nie był jednak w stanie wykrztusić z siebie słowa, tylko wcisnął jej do rąk liścik od Severna.

Trucicielka przeczytała go i pobladła.

Owen minął ją i wyszedł z wygodki. Zauważył, że nikły ogień w kominku przygasł i jedynym źródłem światła była teraz świeca, którą przyniosła ze sobą Etayne. Musiało być po północy. Owen przeciągnął się, zmęczony

wyczerpującym dniem, lecz w głowie miał zbyt wielki tumult, by móc odpocząć.

Usłyszał za plecami odgłos kroków.

– Nie pozwolę mu cię skrzywdzić – wyszeptała trucicielka niskim głosem, w którym pobrzmiwała groźba.

Odwrócił się i ujrzał ogień w jej oczach oraz wyraz twarzy tak poważny, że nie miał wątpliwości, iż Etayne nie zawahałaby się zamordować króla, gdyby podniósł na niego rękę. Świadomość, że komuś tak bardzo na nim zależy, wlała w serce Owena pewną otuchę.

– Nie poproszę cię o...

– Nie musisz mnie prosić! – odpowiedziała z naciskiem Etayne. – Oboje wiemy, że on nie zasługuje na lojalność, którą mu okazujesz. Uwolnienie królestwa od tyrana cały czas jest w twojej mocy. Pojadę przodem. Nie zorientują się nawet, że to byłam ja. Po co w ogóle cię o tym informuję? Powinnam po prostu wyjechać i zrobić swoje.

– Nie. – Owen pokręcił głową. – Jeśli Severn ma umrzeć, niech to się stanie na polu bitwy, a nie w łóżku. Tak nakazuje dawna tradycja. Poza tym, nie mam nawet pewności, czy ludzie poszliby za mną, gdybym powstał przeciwko niemu.

– Oczywiście, że by poszli! – Etayne przytaknęła gorączkowo. – Zrób to, Owenie. Na litość boską i na moc Źródła, zrób to! Odbierz królowi tron i przekaz go prawowitemu następcy. Sam możesz zostać jego protektorem. Ludzie to zaakceptują. Oni cię kochają! – Trucicielka przerwała w pół zdania, lecz Owen znał słowa, których nie wypowiedziała. Powietrze było aż gęste od nich.

– Muszę wrócić i stanąć z nim twarzą w twarz – stwierdził.

Etayne spojrzała na niego, zdjęta grozą.

– Nie! To byłoby nierozsądne. Jeżeli chcesz wrócić do Królewskiego Źródła, to tylko na czele armii, która przystąpi do oblężenia zamku.

– Nie, muszę tam wrócić i z nim porozmawiać.

Etayne podeszła do niego i chwyciła za ramiona, wbijając mu paznokcie głęboko w skórę.

– On wie, jak zabić kogoś błogosławionego przez Źródło! Nie pozwolę ci na to.

– Nie pozwolisz? – Teraz to Owen złapał przyjaciółkę za ręce i odepchnął delikatnie. – Etayne, liczę, że pomożesz mi się z tego wykaraskać!

Zamierzam spotkać się z Severnem. Nie wrzuci mnie tak po prostu do rzeki. Będzie proces, będzie Sąd Przysięgłych. Może prawda w końcu powinna ujrzeć światło dzienne. Prawda o Eyricu

i chłopcu. Prawda o Kathryn, która cały czas pozostaje żoną innego mężczyzny! Jeżeli nie uda mi się przemówić mu do rozsądku, jeśli jedynym możliwym rozwiązaniem będzie konfrontacja siłowa, wtedy będę potrzebować twojej pomocy. Nie sądzę... – zamilkł na chwilę i pokręcił głową. – Wiem, że król jest okrutny, ale nie wydaje mi się, żeby chciał mnie zabić tak po prostu. Tym bardziej jeśli pojedę i ukorzę się przed nim. Severn spodziewa się rebelii. Na pewno się do niej szykuje. Nie będzie się spodziewał takiego obrotu spraw. – Owen westchnął ciężko. – Muszę zaufać swojemu instynktowi, mojemu darowi Źródła. To jedyna właściwa droga.

Spojrzenie Etayne nieco złagodniało. Przycisnęła palce do ust i zaczęła chodzić po komnacie.

– Tak czy inaczej, pojedę przed tobą. Oczywiście w przebraniu. Zorientuję się, co się dzieje. Co na ten temat wie Espion. – Przeszyła go ognistym spojrzeniem. – Jeżeli dowiem się, że król szykuje już dla ciebie stryczek, nie pozwolę ci się poddać jego woli.

Owen roześmiał się.

– Zgoda. Przekazałaś Farnesowi, że wyjeżdżamy?

Etayne skinęła szybko głową.

– Konie i przebrania są już gotowe. Przebierzemy się po wyjeździe z miasta.

– Nie mam ochoty ani nawet siły na sen – zaśmiał się znowu Owen. – Musisz jakoś utrzymać mnie przy życiu, Etayne. Potrzebuję cię.

Trucicielka sprawiała wrażenie udobruchanej. Wyraz zagrożenia w jej oczach nieco osłabł.

– Nadal chcesz przyjrzeć się tym lasom po drodze?

– Tak – potwierdził Owen. – One skrywają jakąś tajemnicę. A ja mam już serdecznie dość sekretów.



W pograżonych we śnie dolinach Brytoniki panowała cisza. Znad morza napłynęła mgła, tworząc w powietrzu tajemniczą aurę, a do tego ukrywając ich przed wzrokiem postronnych osób. Niebo było pozbawione gwiazd,

a drogi wyglądały inaczej w tej mgle. Na szczęście, Owen miał pomoc. Czuł, że Źródło ciągnie go w stronę lasu. To było jak bicie dzwonów z dzwonnicy sanktuarium, wskazujące mu właściwy kierunek. Wilgoć z mgły osiadała mu na powiekach, tak że czuł ją przy każdym mrugnięciu.

Ziemia była piaszczysto-ilasta i żyzna. W chłodnych powiewach wiatru unosiły się różne zapachy. Owen miał na sobie kolczugę, na którą jednak narzucił tunikę z godłem kruka Brytoniki, zamiast tej noszącej emblematy jego własnego królestwa. Etayne dotrzymywała mu kroku i wyczuwał jej złowieszczy nastrój. Trucicielka zapewne opracowywała w myślach dziesiątki scenariuszy, które pozwoliłyby Owenowi nie wypełnić swojej powinności. On z kolei czuł ulgę z powodu śmierci Stieva Horwatha. Nie mógłby znieść wyrazu rozczarowania w oczach starca. Nie miał za to wątpliwości, że Jago z radością dołączyłby do powstania przeciwko Severnowi, gdyby oznaczało to restytucję praw Evie do ziem dziadka.

Jechali w milczeniu. W miarę jak opuścili wybrzeże i zapuścili się w głąb kraju, mgła stawała się rzadsza. Nie przerywali jazdy, dopóki na niebie nie pojawiły się pierwsze oznaki nadchodzącego świtu. Owen nie miał pojęcia, ile mil ujechali, ale miał przeczucie, że wkrótce dotrą do lasu. Czuł, jak ta puszcza go wzywa.

– Tam. – Etayne wskazała ręką.

Na horyzoncie ukazały się wzgórza i lasy, kontrastujące z rozjaśniającym się niebem. Kiedy podjechali bliżej, Owen zauważył jakiś ruch na drodze i zaczął odróżniać pojedyncze sylwetki rycerzy w białych tunikach, pilnujących przejazdu.

Nasunął na głowę kaptur, żeby zasłonić włosy. Miecz miał przypięty do pasa i gotowy do użycia, chociaż żywił nadzieję, że nie będzie musiał wyrąbywać nim sobie drogi podczas walki. Po chwili poczuł magię emanującą z ciała Etayne, która zaczęła się szykować do rzucenia zaklęcia. Nie patrzył na nią, lecz użył własnego umysłu, by nakarmić jej magiczną moc drobnymi szczegółami ze swoich wspomnień, które miały sprawić, że iluzja stanie się bardziej autentyczna.

Wstrzymali konie przed zaskoczonymi żołnierzami z latarniami, którzy nawoływali ich od pewnego czasu, widząc, jak się zbliżają.

– M-moja p-pani! – wykrztusił jeden z nich na widok księżnej Brytoniki, która wychynęła z mroku. – Co... co tu robisz, w środku nocy? – Wyglądał na kompletnie zbitego z tropu.

Etayne spojrzała na niego władczo z wysokości siodła.

– Wypełniam wolę Źródła – odpowiedziała głosem idealnie naśladowującym głos lady Sinii.

– Niech będzie błogosławiona. – Rycerz skłonił się z nabożną czcią, po czym strażę rozstąpiły się, nie zadając więcej pytań. Mijając ich, Owen z trudem stłumił uśmiech. Miał ochotę pochwalić trucicielkę, ale nie wiedział, kto może ich podsłuchiwać. Żaden z żołnierzy blokujących drogę nie ruszył w ślad za nimi, chociaż słyszał, jak rozmawiają między sobą ściszymi głosami, plotkując, jak to mieli w zwyczaju wszyscy wojacy.

Kiedy wjechali na drogę, niebo zaczęło się rozjaśniać coraz szybciej. W miarę jak zbliżali się do celu podróży, Owenowi coraz mocniej biło serce. Czuł obecność magicznej mocy Źródła, emanującą z lasu po prawej stronie. Drzewa rosły tam wyjątkowo gęsto, co sprawiało, że jazda stała się trudniejsza.

*Zostawcie tu konie.*

Szept był zaskakująco wyraźny. Owen szarpnął za cugle i zatrzymał się. Upłynęło już sporo czasu, od kiedy Źródło przemówiło do niego bezpośrednio.

– O co chodzi? – spytała Etayne ze strachem w głosie.

Zsiadł z konia i ona zrobiła to samo. Zaprowadził konia na pobocze drogi i przywiązał do drzewa. Trucicielka zrobiła to samo.

– Resztę drogi pokonamy pieszo – wyjaśnił. – To już niedaleko. Źródło kazało mi zostawić konie tutaj.

– Przemówiła do ciebie? – zdziwiła się Etayne.

– W rzeczy samej.

Weszli razem do lasu. Ziemia pod ich stopami stała się nagle grząska i zdradliwa. Owen instynktownie znalazł dłoń Etayne, żeby nie rozdzielili się w tych ciemnościach. Kilka ptaków zaświergotało, witając nadchodzący świt. Trucicielka pozwalała się prowadzić; Owen czuł, jak zimną ma dłoń na skutek długiej, nocnej jazdy. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenia, których udawał, że nie widzi.

Gdzieś przed nimi usłyszał miarowy odgłos fontanny lub małego wodospadu. Z każdym krokiem jego ciekawość rosła, podobnie jak troska i niepokój, ssące go w żołądku. Gałęzie smagały go po twarzy, a on odsuwał je dłonią na bok, robiąc w ten sposób przejście dla siebie i przyjaciółki. Starał się poruszać jak najciszej, ale w rzeczywistości brzmiało to tak, jakby

maszerowali w asyście całej armii.

W głębi lasu znajdowała się niewielka polana, otoczona potężnymi głazami wielkości domów. Rosnące tutaj drzewa również były wielkie i stare, a ze szczelin i pęknięć w głazach wyrastały młodsze rośliny. Kamienie, ledwo widoczne w półmroku, pokryte były mchem i porostami. Ze skał tryskała woda, która spływała setkami malutkich wodospadów. Owen przyjrzał się bliżej i zobaczył krzaczasty dąb, który rósł wśród głazów, uginając się pod ciężarem liści, żołądzi i jemioly. Sącząca się woda zdawała się wypływać ze splątanych korzeni drzewa. W miarę jak szli, teren wznosił się lekko, a niewielki strumień spływał z głazów i znikał z powrotem w lesie.

– Spójrz. – Etayne ścisnęła go za rękę i wskazała coś palcem.

U podnóża skalistego terenu stał marmurowy cokół – przypominająca ołtarz, płaska skalna tablica, wykuta z całą pewnością ludzką ręką. Znajdowała się lekko na uboczu w stosunku do pozostałych głazów i przysypana była liśćmi opadłymi z drzew. Na ołtarzu stała srebrna misa, przytwierdzona żelaznym, luźno zwiniętym łańcuchem do pierścienia wbitego w boczną krawędź marmuru.

To było źródło magii. Owen wyczuwał moc wypływającą z misy – pulsowała w głębi jego czaszki i napełniała jego zbiorniki z magią po same brzegi. Mimo braku snu oraz uczucia niepokoju, poczuł się w jednej chwili, jakby wrócił do życia, rozbudzony i ożywiony.

– Co to za miejsce? – wyszeptła z podziwem Etayne, spoglądając na kamienie, drzewa i czyste niebo. Nad ich głowami zdawała się płonąć pojedyncza gwiazda, niczym światełko odległej pochodni.

*Napełnij misę wodą z fontanny.*

Zdumiony Owen zamrugał; nagle zaschło mu w ustach. Puścił rękę Etayne i podszedł do marmurowego blatu. Trucicielka podążyła za nim jak duch, rozglądając się na boki, w poszukiwaniu śladów ewentualnego zagrożenia. Powietrze przeszył krzyk ptaków. Owen zauważył stado kruków, które zleciały się i przysiadły na gałęziach. To nie były te same ptaki, które słyszał wcześniej – ich krakanie było mroczniejsze i bardziej złowieszcze. To, że miał do czynienia z krukami – typowymi ptakami Montfortów – napełniło go głęboką podejrzliwością i wzmoгло poczucie, że jest obserwowany.

– Nie mam pojęcia – odparł, ale wiedział, co robić. Podszedł do srebrnej misy, póki jeszcze miał w sobie na tyle odwagi. Gdy ją podniósł, okazało się, że nie jest ciężka. Łańcuch zagrzechotał lekko.



– Co ty robisz? – wyszeptała Etayne.

Owen popatrzył na wodę ściekającą po korzeniach i skałach. Był to niezwykły widok, a on oddychał z trudem. Następnie, zachowując ostrożność, przekroczył kilka pokruszonych kamieni, z misą w ręce, aż dotarł do niewielkiego wodospadu i podstawił naczynie pod wodę. Misa napełniła się błyskawicznie. Cofnął ją delikatnie, jakby z obawy, że naczynie przepełni się i uroni cenną zawartość. Niebo nad ich głowami zmieniło kolor na jasnoniebieski. Widział zatroskane spojrzenie, którym wodziła za nim Etayne, ale nie potrafił wyjaśnić jej tego, czego sam nie rozumiał.

*Wylej wodę na cokół.*

Owen zaniósł ostrożnie misę pod cokół, wlokąc za sobą łańcuch. Pilnował się, żeby się nie potknąć i oddychał głęboko, czując na skórze niemal ukłucia magicznej mocy. Woda w misie marszczyła się, ukazując mu jego odbicie. Wyglądał okropnie. Kiedy dotarł do marmurowego ołtarza, stanął przed nim, cały czas ściskając w rękach misę. Do tej pory ufał podszeptom Źródła. Teraz nie było już odwrotu. Przechylił misę i wylał wodę na cokół.

Gdy tylko to zrobił, z bezchmurnego nieba rozległ się potężny grzmot – tak głośny, wręcz ogłuszający, że wydawało się, iż całe niebo drży i rozpada się. Ten dźwięk przeraził go i Owen zerknął na Etayne, która także stała, przyciskając dłonie do uszu i obserwowała niebo.

Chwilę później spadł deszcz. Ciężkie, grube krople zaczęły spadać z nieba. Zerwał się wiatr, ciskając mu w twarz wysuszone liście – małe, bolesne igielki, przed którymi musiał zamknąć oczy.

Deszcz zmienił się w grad.

Bryłki lodu zaczęły roztrzaskiwać się o marmurowy ołtarz i zalegały ziemię wokół. Z czasem stawały się coraz większe i Etayne krzyknęła z bólu, kiedy poczuła na sobie pierwsze uderzenia. Owen słyszał serce szaleńczo bijące mu w piersi i zdał sobie sprawę, że popełnił straszny, zagrażający jego życiu błąd. Grad walił w nich z całej siły, ale – co dziwne – Owen nie czuł, żeby był przemoczony. Co więcej, okazało się, że wszystkie bryły lodu go omijają.

– Musimy się ukryć! – zawołał, przekrzykując żywioł. Najbliższe drzewa znajdowały się dalej z tyłu, i tam znaleźliby schronienie. Wszystkie głazy za jego plecami były gładkie i zaokrąglone. Owen nie widział żadnych wyłobień czy małych jaskiń, w których mogliby się schować.

Wtem bryła lodu wielkości dużego orzecha uderzyła Etayne w głowę

i trucicielka osunęła się bezwładnie na ziemię. Grad walił w nią niemiłosiernie.

Owen wrzasnął, zaskoczony i podbiegł do niej, patrząc, jak sypiąca się z nieba lawina lodowych odłamków pustoszy jej ciało. Ukląkł przy Etayne i podniósł ją, zamierzając uciec do lasu i tam poszukać schronienia. Lecz ziemia usiana była sporych rozmiarów bryłkami gradu. Niebo rozdarł kolejny huk i Owen wzdrygnął się mimowolnie. Wyglądało to tak, jakby nad samym ołtarzem otworzył się wodospad i zasypywał go gradem. Przycisnął Etayne mocno do piersi i zakrył ją własnym ciałem, czekając na śmierć. Wydawała mu się nieunikniona. Otworzył prawdziwą puszkę Pandory, wypełnioną magią, która przekraczała granice jego zrozumienia i wywołał powódź, która pochłonie Brytonikę.

Grad cały czas spadał z nieba, ale w jakiś sposób omijał go. Drżał z zimna, woda zalewała mu twarz, ale lodowe pociski spadały dookoła, nie na niego. Czy Etayne jeszcze żyła? Twarz miała wtuloną w jego pierś, a on przyciskał ją kurczowo do siebie, osłaniając przed niszczycielską burzą, którą sam nieświadomie wywołał.

Zamierzał ją chronić, dopóki tylko zdoła, ale był pewien, że w końcu zginie. Czekala ich oboje śmierć.

I wtedy właśnie burza ustała, równie nagle, jak się rozpętała. Owen trząsł się z zimna, nie mogąc uwierzyć, że jakoś udało mu się uniknąć zagłady. Magia kłębiła się wokół niego i zauważył, że przytroczona do pasa pochwa z mieczem jarzy się niezwykłym blaskiem. Wyrzeźbiona w niej podobizna kruka płonęła sinym ogniem, który powoli przygasał i z czasem był widoczny wyłącznie dla jej właściciela. Wtedy, pod wpływem magicznej mocy Źródła, którego szept słyszał w głowie, uświadomił sobie, co się stało.

Ta pochwa z mieczem, której wcześniej używała Panna z Donremy we wszystkich słynnych bitwach, uratowała mu dzisiaj życie. Owen znalazł ją w cysternie, w pałacu na terenie Królewskiego Źródła – jeden z zaginionych artefaktów minionych czasów.

– Etayne! Etayne! – zawołał błagalnie, odsuwając ją od siebie. Twarz trucicielki była blada, a z ucha ciekła jej krew.

Wtem powietrze wypełniło się wibrującym śpiewem ptaków. Owen podniósł głowę i zobaczył, że stary dąb w pobliżu wodospadu jest całkowicie pozbawiony liści. Został z nich dosłownie ogołocony przez gwałtowną burzę. Niektóre gałęzie również zostały połamane i leżały na ziemi. Na pozostałych

konarach przysiadły ptaki, które śpiewały najpiękniejszą pieśń, jaką kiedykolwiek słyszał. Tym razem nie były to kruki, tylko ptaki śpiewające. Owen przytulił nieprzytomną Etayne do piersi. Miał ochotę wybuchnąć szlochem z powodu czystości ich treli.

Śpiew ptaków momentalnie roztopił lód. Owen zamrugał z niedowierzaniem, widząc, jak sterty bryłek znikają jak za dotknięciem magicznej różdżki. W pewnym momencie wśród ptasich treli usłyszał tętent podkutych kopyt, który dobiegał z lasu.

Nachylił ucho do ust Etayne, nasłuchując uważnie. Oddychała, chwiała Źródłu – ona żyła!

– Etayne, ktoś się zbliża! Etayne! – Próbował potrząsnąć ją za ramiona, ale zwisała mu nadal bezwładnie na rękach.

Owen odwrócił się i ujrzał konia czarnego jak noc, który wynurzył się z lasu. Jeździec siedzący w siodle zakuty był również w czarną zbroję i pasujący hełm, który zakrywał mu twarz. Z włóczni, przytroczonej do uzdy, zwisał czarny proporzec z symbolem białego kruka. Rycerz spiął konia ostrogami, a ten zareagował parsknięciem, po czym ruszył po zboczu wzgórza, kierując się wprost na Owena. Jeździec prawą ręką dobył miecza, a lewą cały czas zaciskał na drzewcu włóczni z proporcem.

Owen chciał położyć Etayne w bezpiecznym miejscu, lecz wyczuł złe intencje nieznanego rycerza, który nacierał w górę.

Delikatnie odłożył więc nieprzytomną trucicielkę na błotnistą ziemię i podłożył jej ramię pod głowę. Potem wstał, krzywiąc się i odsunął od przyjaciółki, nie spuszczając wzroku z jeźdźca, który w szybkim tempie skracał dzielący ich dystans. Wreszcie, nie mając innego wyboru, Owen wyjął miecz z pochwy.

– Nie szukam z tobą zwady! – zawołał, przyzywając moc Źródła. Chociaż miał jej wystarczający zapas, wyczuł, że rzucone na wiatr słowa nie zrobiły najmniejszego wrażenia na przeciwniku.

Z nozdrza bojowego rumaka buchała para.

Wtedy jeździec natarł na niego, pochylając włócznię i celując nią prosto w serce Owena.

# Rozdział 14

## Rycerz o świcie



Ziemia zadrżała pod kopytami szarżującego wprost na niego rumaka; z jego nozdrzy unosiły się obłoki białej pary. Owen zamrugał szybko, zbierając w sobie magię Źródła. Zmrużył oczy, skupiając wzrok na ostrzu włóczni tajemniczego rycerza i zacisnął dłonie na rękojeści miecza, pochylając go lekko do przodu. Jeżeli źle sparuje uderzenie albo nie trafi we włócznię, zostanie na nią nadziany. Nie było już czasu na myślenie. Tutaj musiał zadziałać instynkt przetrwania.

Odsunął się od nieruchomego ciała Etayne, zmuszając rycerza do zmiany pozycji. Włócznia zakołysała się lekko. Dzięki swojej mocy Owen szybko poznał słaby punkt rywala. Rycerz był zaprawiony w boju i mógł się pochwalić nie lada refleksem, ale bolała go lewa kostka. Owen wyczuwał ten pulsujący ból nawet teraz, z takiej odległości. Koń też miał swoje słabości – był doświadczony, ale obawiał się przeciwnika, a zwłaszcza jego magii. Naturalny lęk konia był atutem Owena, przynajmniej dopóki rumak nie zderzy się z nim i go nie stratuje.

Kurczowo ścisnął oburącz miecz i wzniosł go nad głowę, po czym ruszył rycerzowi na spotkanie, kierując się powoli w dół zbocza. Dużo łatwiej jest trafić nieruchomy cel, a Owen nie zamierzał stać się łatwą ofiarą.

Napastnik nagłym ruchem pchnął włócznią, chcąc zaskoczyć Owena, który jednak z łatwością sparował cios i obrócił się błyskawicznie na pięcie, by ciąć w pęciny mijającego go w pełnym pędzie konia. Zwierzę ryknęło z bólu.

Odziany w czarną zbroję rycerz zatrzymał gwałtownie rumaka i zeskokczył na ziemię. Zrobił to z gracją, chociaż nie sposób było przeoczyć, że oszczędza lewą nogę. Owen nie zadał koniowi śmiertelnej rany, ale oszalałe z bólu zwierzę wierzgało i potrzasało gwałtownie grzywą. Rycerz stanął pewnie na nogach. Odrzucił włócznię i dobył miecza. Owen widział jedynie oczy przez szparę w hełmie, sam za to był w pełni widoczny dla przeciwnika. Miał jednak nadzieję, że hełm ograniczy widoczność napastnikowi i spowolni ruchy.

Obaj zaczęli ostrożnie krążyć wokół siebie, trzymając broń w pogotowiu. Wszystkie zmysły Owena były w pełni wyostrzone. Pulsowała w nim magia Źródła. Co dziwne, nie wyczuł jej w ogóle u swojego oponenta.

Wtedy czarny rycerz natarł na niego, zasypując go gradem ciosów – najpierw celując w głowę, potem w pierś. To już nie był dziedziniec, na którym Owen trenował fechtunek w młodości. Nawet z obolałą nogą doświadczony rycerz stanowił śmiertelne zagrożenie. Owen zmuszony był cofnąć się i bronić przed jego atakami. W pewnym momencie poczuł, jak ostrze miecza przecina mu skórę na ramieniu, znajdując słaby punkt między łączeniami kolczugi. Chwilę później rycerz zadał mu kolejny cios, tym razem w biodro. Przeszył go ostry ból, lecz serce biło mu zbyt gwałtownie, żeby ten ból mógł otępić jego zmysły. Wyczuł krew, rozciętą skórę. A potem coś jeszcze, bardzo dziwnego. Pochwa jego miecza znów zaczęła jarzyć się nieziemskim blaskiem, a wyrzeźbiony na niej kruk zapłonął magicznym ogniem. W następnej chwili po ranach na ramieniu i biodrze nie było już śladu. Zostały uleczone.

Owen sparował kolejny cios, tym razem wymierzony w gardło i kopnął rycerza w osłabioną nogę, żeby wybić go z równowagi. Mężczyzna stęknął z bólu i zaczął lekko utykać, ale szybko się pozbierał i znów zaatakował, kuśtykając przy tym niemal niezauważalnie. Ich buty miażdżyły gałązki i zeschnięte liście, grożąc w każdej chwili zapadnięciem się w nierówny, grząski grunt lub potknięciem o pokruszone kamienie. Czarny rycerz uderzył Owena ręką w pierś – górował nad nim wzrostem i wagą, co nieomal skończyło się przewróceniem go na plecy. Młody książę zdołał jednak odzyskać równowagę i zrewanżował się błyskawicznym cięciem z góry. Miecz ześlizgnął się po płytkach zbroi na piersi przeciwnika, krzesząc przy tym snop iskier.

Zaczęli się znów okrążyć, dysząc ciężko. Owen rzucił się do ataku jako

pierwszy – szybko i pewnie – celując w lewy bok czarnego rycerza. Zmusił go w ten sposób do obrony, użycia nóg i zareagowania. Nie zwalniał teraz nawet na chwilę; zataczał wokół wroga coraz ciasniejsze koła, blokował ciosy i wyprowadzał kontry, szukając jakichś wrażliwych punktów, w które mógłby uderzyć przeciwnika. Czarny rycerz nosił rękawice, więc trudno było liczyć na to, że upuści miecz. Młody książę zmuszał go jednak do obracania się w kółko, mając nadzieję, że te dodatkowe ruchy wraz z ciężką zbroją osłabiają go i oszołomią.

Jego plan wydawał się sprawdzać. Mężczyzna dyszał coraz głośniej i łapał powietrze z rosnącym trudem. Większość pojedynków, które stoczył, nie trwała tak długo. Przeciwnik był od niego młodszy, wytrzymalszy, a wola przeżycia dodawała mu jeszcze sił.

– Podдай się! – zawołał Owen, odbijając słaby cios, który nie mógł mu zagrozić. Tamten zaczął się chwiać na nogach.

– Nie – odpowiedział mu chropowaty głos, odbijający się dziwnym echem wewnątrz hełmu.

Po tych słowach czarny rycerz zdobył się na jeszcze jeden wysiłek i zaatakował z furią. Owen nie zareagował w porę i przyjął na siebie uderzenie. Na szczęście kolczuga złagodziła jego impet. W następnym ruchu rycerz uderzył Owena łokciem w szczękę, odrzucając go do tyłu. Gwiazdy zatańczyły mu przed oczami i runął ciężko na ziemię. Wyprowadził jednak kontrę na oślep, wymachując mieczem jak kosą.

Poczuł, jak zawisa nad nim złowrogi cień – najpierw wyżej, potem coraz niżej. Ujrzał ostrze miecza czarnego rycerza, zbliżające się nieuchronnie w stronę jego nosa. Szarpnął się i zdołał obrócić na bok, jednocześnie kierując miecz w górę. Rycerz przewrócił się na niego. Owen poczuł, jak jego miecz przebija zbroję i zagłębia się w ciało. Czarny rycerz, padając, sam nadział się na jego wystawione ostrze, przygniatając go jak kowadło. Owen zaczął się rzucać i wierzgać, starając się uwolnić. Wtedy, ku swemu przerażeniu, ujrzał ostrze swojego miecza wystające z pleców wroga.

Rana okazała się śmiertelna. Owenowi podpowiedziała to jego magia, zaraz po tym, jak ze szczeliny w zbroi na piersi leżącego na nim rycerza zaczęła sączyć się krew. Odrzucił ciężko sapiącego przeciwnika na bok i zobaczył, że ciałem mężczyzny wstrząsają gwałtowne spazmy. Życie uchodziło z niego błyskawicznie, a serce trzepotało w piersi jak ptak na uwięzi. Owen w szoku zatoczył się do tyłu, pozbawiony broni. Miecz

czarnego rycerza leżał obok niego na ziemi.

Owen nie chciał go zabić. Bronił się najlepiej jak potrafił, a odniesione rany wciąż go bolały, mimo że z każdą chwilą cierpiał coraz mniej. Rycerz wyrzucił coś w agonii i zaczął szarpać za hełm, jak gdyby brakowało mu powietrza.

Owen klęknął przy nim. Nie mógł nie zauważyć kałuży krwi, która rozlewała się coraz szerzej i wsiąkała w ziemię. Targały nim wyrzuty sumienia. Jego umierający przeciwnik zdołał wreszcie zdjąć hełm i oczom zdumionego Owena ukazała się twarz Brendona Roux, lorda marszałka Brytoniki. Krew ciekła mu z nosa i ust.

– Mój panie! – Owen jęknął z rozpaczą. – Dlaczego mnie zaatakowałeś? Nie chciałem, żeby do tego doszło!

Marszałek zacisnął zęby. Widać było, że cierpi z powodu przeszywającego go bólu. Spojrzał na Owena nie z wyrzutem, lecz z litością.

– Moja misja... dobiegła końca – sapnął, zastygając w słabym uśmiechu. Dyszał, za wszelką cenę starając się powiedzieć coś więcej. Owen klęknął jeszcze bliżej. Serce pękało mu z bólu. – Teraz twoja kolej – wykrztusił Roux. – Musisz ją chronić... teraz... księżna... ty jesteś jej protektorem.

Owen poczuł, jakby ktoś uderzył go obuchem w głowę. Księżna? Ona go znienawidzi za to, że zabił marszałka Roux. Lecz słowa konającego oznaczały, że ta straszna walka była nieunikniona. Marszałek Roux wiedział, że zginie. Wyglądało to tak, jak gdyby obaj znaleźli się jako pionki na wielkiej szachownicy do gry w czarmistrza – te pionki starły się ze sobą i Owen zwyciężył.

– Pozwól, niech cię uleczę – rzekł z desperacją w głosie, chwytając Roux za ramię. Próbował przywołać magię, ale ta go opuściła. Kiedy uleczył Justine – dwórkę Elysabeth – też czuł się wyczerpany, ale teraz to uczucie było inne. Magia go opuściła, jej zadanie zostało wykonane. Owen próbował zebrać ją z powrotem, ale przypominało to nabieranie wody rękami. Frustracja i wściekłość toczyły w nim walkę.

Dlaczego Roux go zaatakował?

Owen wpatrywał się w woskowe oblicze lorda, które bladło, w miarę jak odpływała z niego krew.

– Już po mnie – powiedział powoli starszy mężczyzna; jego wzrok stawał się coraz bardziej nieobecny. – Zrobiłem wszystko... co mogłem. – Wtedy jego spojrzenie wyostrzyło się. Popatrzył na Owena z desperacją. – Ty

jedyny możesz... ją ocalić. Albo zabić. Tylko... ty. Twój dar Źródła... jest taki rzadki. Tak samo... tak samo jak jej. Chronić ją. W przeciwnym razie wszyscy... utoną.

– Kto utonie? – spytał z furią Owen. Kiedy klęczał przed pokonanym lordem, łzy napływały mu do oczu.

Roux oddychał coraz płycej i z największym trudem.

– Na mojej dłoni... jest pierścień. Weź go. Teraz ty jesteś panem. Panem Lasu.

Owen patrzył, jak klatka mężczyzny piersiowa zapada się, i to był koniec. Marszałek Roux patrzył nieobecny wzrokiem w niebo, z lekko rozwartymi ustami. Z oka wypłynęła mu strużka krwi, przypominająca łzę.

Młody książę klęczał na błotnistej ziemi, rozglądając się z mieszaniną podziwu i zagubienia. Widział marmurowy ołtarz i srebrną misę, oraz dziwne drzewo, które zrzuciło wszystkie liście. Zobaczył leżącą nieruchomo Etayne. Powalonego rycerza i jego rannego konia. Straszliwe poczucie winy otuliło go jak gruby pled. To on wywołał chaos, wylewając wodę na ołtarz. W efekcie wydarzyło się coś, co skłoniło Roux, by go zaatakował. Nie miał pojęcia, że tak to się skończy.

Zaczął się jednak zastanawiać, czy Sinia nie zaplanowała tego wszystkiego.



W lesie płonęło niewielkie ognisko. Gdzieś w oddali słychać było pohukiwanie sowy. Dwa konie stały uwiązane blisko siebie, pożywiając się paszą z worków uwieszonych na sztykach. To był stary zagajnik cisów, podobnych do tych, które Owen widział jako dziecko, jadąc do Beestone.

Etayne wreszcie poruszyła się, kiedy dorzucał kolejne polano do ognia.

– Gdzie jesteśmy? – spytała półprzytomnym głosem.

– W lasach na granicy Brytoniki i mojego królestwa – odpowiedział Owen.  
– Byłaś nieprzytomna przez cały dzień.

Położył ją na kocu i przykrył swoim własnym. Etayne próbowała się podnieść, ale skrzywiła się z bólu.

– Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, był hałas. Potworny hałas, głośniejszy od grzmotu. A potem coś mnie uderzyło. Bryły gradu?

Owen pokiwał głową, nie przestając dorzucać do ognia. Miotał się



w środku, dręczony sekretami i zagadkami oraz nieuchronnymi konfliktami. Myśli napawały go taką rozpaczą, że zaczął się zastanawiać, czy czasem nie popada w paranoję. Potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Kogoś, kto pomógłby mu poskładać wszystkie rozsypane elementy układanki. Odkrył, że pochwa na miecz przy jego pasie ma lecznicze właściwości – wszystkie rany, jakie odniósł w starciu z marszałkiem Roux zniknęły w cudowny sposób, a rana na głowie Etayne goiła się w oczach, kiedy przepasał ją swoją magiczną pochwą.

– Mam przy sobie twój miecz – powiedziała Etayne, jakby czytając w jego myślach.

– Pochwa cię uleczyła – wyjaśnił Owen, patrząc jej w oczy. – Często zastanawiałem się, dlaczego rany, które odniosłem w bitwie pod Averanche, zniknęły tak szybko. Złożyłem to na karb twoich treningów. – Westchnął boleśnie. – Roux nie żyje.

– Jak? Gdzie? – Zaskoczona Etayne zamrugła.

Owen podniósł kolejny kawałek drewna i złamał go na pół.

– Po burzy zobaczyłem, że drzewo, które stało za ołtarzem, nie ma ani jednego liścia. Chwilę później zleciało się stado ptaków, które usiadły na gałęziach i śpiewem roztopiły cały lód. To była najdziwniejsza rzecz, jaką widziałem w życiu. Zanim skończyły, na polanę wpadł odziany w czarną zbroję rycerz na koniu i rzucił się na mnie. Nie wiedziałem, z kim mam do czynienia, dopóki nie zadałem mu śmiertelnej rany. – Odrzucił na bok połamane patyki i wbił wzrok w oczy Etayne, pozwalając, by niepokój wypływał z niego falami. – Coś się dzieje. Muszę ci o czymś powiedzieć i muszę powiedzieć to na głos, ponieważ obawiam się, że popadam w szaleństwo. Etayne, pomóż mi odnaleźć w tym sens. Pozwól mi przekonać się, czy rozumiem tę sytuację. – Wytarł usta, wdzięczny za samotność, którą dawała mu noc. Przez cały dzień toczył ze sobą wewnętrzną walkę, zadając sobie pytanie, czy powinien wrócić do Ploemur i opowiedzieć księżnej, co stało się w lesie. W końcu, jakkolwiek by było, w obronie własnej zaszlachtował jej osobistego marszałka. Ale tu chodziło o coś więcej. Owen miał wrażenie, że Źródło wzywa go z powrotem do Królewskiego Źródła. W wielkiej grze w czarmistrza jedna z figur została zbita. To tylko jeden z sekwencji ruchów, teraz przyszedł czas na kolejne.

– Dawno nie widziałam cię w takiej rozpaczce – powiedziała zmartwiona Etayne. – Owenie, powiedz mi, co cię trapi.

– Wybacz, ale może to zabrzmieć jak bezwładny bełkot. – Prawie się roześmiał. – Przez cały dzień biłem się z myślami. Jak wiesz, nie możemy wrócić do Averanche ani do Dworu Tatton. Pomyślałem więc, że dzisiaj rozbijemy obóz tutaj. To teraz mój las. – Rozejrzał się po górujących nad nimi drzewach. – One wszystkie należą do mnie.

Etayne czekała cierpliwie, bez słowa.

– Pamiętasz, jak zawinęliśmy do Atabyrionu i wylądowaliśmy w zatoce Edonburick?

Trucicielka przytaknęła.

– Kiedy wpływaliśmy do tej zatoki, Źródło powiedziało mi, że znajdujące się tam niegdyś miasto zostało zatopione. Wyczuwałem pod powierzchnią wody zamki, domy i posiadłości Atabyrionu, który dawno zniknął z powierzchni świata. Byłem przerażony skalą zniszczenia. To stało się, zanim jeszcze St. Penryn ostał się jako jedyna pozostałość królestwa Leoneyis. Ono też zniknęło pod wodą. Po walce stoczonej z marszałkiem Roux, kiedy on leżał w agonii, powiedział, że teraz ja jestem protektorem księżnej. I ostrzegł mnie, że jeśli nie będę jej dobrze chronić, kolejne królestwo zostanie zatopione. – Popatrzył w ogień, znów zanurzony w myślach.

– Ale nie zdradził, o które królestwo chodzi?

Owen pokręcił głową.

– Podejrzewam, że o Brytonikę. Zauważyłaś, że wszystkie posiadłości w Ploemur są zbudowane na wzgórzach? Zamek księżnej stoi w najwyższym punkcie w okolicy. Myślę, że ona zdaje sobie sprawę z ryzyka. Podejrzewam, że przygotowuje swoich poddanych na nadejście kolejnej wielkiej powodzi. Ale nie sądzę, by tu chodziło o powódź wywołaną przez naturę, Etayne. – Owen zacisnął dłoń w pięść i powstrzymał się, żeby nią o coś nie uderzyć. – To jest część legendy o Wielkich Głębinach. Kiedy wylałem wodę na ten kamień, na niebie nie było ani jednej chmury! Ani jednej. A mimo to rozpętał się prawdziwy kataklizm, potężna burza, jakiej nigdy nie widziałem. O mało cię nie zabiła!

Etayne spojrzała na niego z podziwem.

– Pamiętam, że mnie osłoniłeś. Myślałam, że zginiemy, ale poczułam się bezpiecznie, kiedy ty tam byłeś.

Owen wzdrygnął się, widząc jej ciepłe spojrzenie.

– Z jakichś powodów magia się mnie nie ima. Mam jakąś dziwną, jak to

się mówi? Odporność. Księżna też jest błogosławiona przez Źródło. Wyczułem to pierwszego dnia, gdy się poznaliśmy. Dysponuje potężną mocą, która przekracza nawet możliwości Severna. Ba, nawet moje! Zastanawiałem się, w jaki sposób ta moc ujawnia się sama, ale chyba już wiem. Nie jestem absolutnie pewny, ale wydaje mi się, że lady Sinia posiada dar, który ja zawsze udawałem, że mam. – Popatrzył na Etayne z okropnym poczuciem bezsilności. – Moim zdaniem, ona potrafi przewidywać przyszłość. Tak jak kiedyś mistrz Myrddin. Zastanów się nad tym. Nigdy nie udało mi się jej niczym zaskoczyć. Kiedy król wysłał mnie i lorda Horwatha, żebyśmy bronili Brytoniki, zaatakowaliśmy armię Chatryona w środku nocy. A marszałek Roux już tam był. Kiedy pojechaliśmy do Atabyrionu, by stawić czoła Eyricowi, kto przyjechał tam w tym samym czasie? Marszałek Roux. Ja cały czas myślałem, że to on jest błogosławiony przez Źródło. A jednak, gdy walczyliśmy dziś rano, nic nie wyczułem; nawet odrobiny magii. – Owen zwiesił głowę. – Powiedz, że wszystko mi się pomyliło. Powiedz, że jestem skończonym głupcem. Przez cały dzień próbowałem sobie to wszystko poukładać i zrozumieć. Ale nie rozumiem z tego nic.

Wziął jeszcze jeden patyk i cisnął go w kierunku drzew.

Kiedy odwrócił głowę i spojrzał na Etayne, zorientował się, że go obserwuje. Nie była zakłopotana. Raczej pod wrażeniem.

– Nie postradałeś zmysłów, Owene – powiedziała. – Jesteś cholernie bystry. Księżna nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, kiedy przyjechałeś i praktycznie kazałeś jej wyjść za ciebie. Wszyscy byli zdumieni, nawet Roux. Tylko nie ona. Lady Sinia wiedziała.

To właśnie martwiło Owena najbardziej. Dlaczego temu nie zapobiegła?

# Rozdział 15

## St. Penryn



Owen i Etayne rozdzielili się o świcie. Jej rany zagoiły się na tyle, że mogła samodzielnie jechać konno. Zwróciła towarzyszowi magiczną pochwę i ruszyła do pałacu w Królewskim Źródle, żeby spróbować ocenić potencjalne zagrożenie, które mogło czekać na Owena po jego powrocie. Wspólnie ustalili, że spotkają się za trzy dni w popularnej tawernie o nazwie Fircyk, na moście wiodącym do sanktuarium Naszej Pani Królewskiego Źródła. On miał wynająć pokój na nazwisko Owen Satchel, dając tym samym Etayne sygnał o swoim przybyciu.

W drodze powrotnej chciał się zatrzymać w jednym miejscu. Zamierzał udać się do St. Penryn i wyciągnąć z wody skrzynię ze starożytnym zestawem do gry w czarmistrza. Przyglądał mu się wielokrotnie, zanim zatopił go w fontannie, ale nie był w stanie dojść do tego, w jaki sposób figury poruszają się na planszy ani kto jest za to odpowiedzialny. Miał pewne podejrzenia, że księżna jest jedną z niewielu osób, które potrafią to wyjaśnić.

Po przekroczeniu granicy swoich włości zdjął tunikę i szaty, a następnie pojechał do sanktuarium w pojedynkę. Etayne miała nad nim przynajmniej jeden dzień przewagi, ale z jej umiejętnościami mogła wślizgnąć się do zamku i wydostać z niego, nie zwracając na siebie uwagi. Owen czuł niewidzialny prąd ciągnący go z powrotem do Królewskiego Źródła. Jakaś część chciała wrócić do Brytoniki i stanąć twarzą w twarz z Sinią. Czy ona była elementem wielkiej gry w czarmistrza, która rozgrywała się we

współczesnym im świecie? A jeśli tak, to czy była sojusznikiem, czy raczej wrogiem? Kiedy przypomniał sobie, jak bezczelny i obraźliwy był dla niej i jej poddanych, natychmiast opuściły go resztki dobrego humoru. Zachował się tak z rozmysłem, tymczasem lady Sinia zniosła jego prowokacyjne słowa ze stoickim spokojem. A może ta cierpliwość to też była maska? Sposób, by go omamić i uśpić jego czujność? A może Sinia była naprawdę życzliwą duszą, władczynią, za którą poddani poszliby w ogień? Jej charakter i temperament bardzo mu odpowiadały – za bardzo. Choć przyjechał do Brytoniki z zamiarem innym niż poślubienie księżnej, to po kilku spotkaniach z nią uświadomił sobie, że lady Sinia zrobiła na nim jak najlepsze wrażenie i nieoczekiwanie zaczęła przyciągać do siebie. Miał pozwolenie Elysabeth, żeby się zakochać. Ale rana w jego sercu nadal krwawiła.



Kiedy jechał przez Marchię Zachodnią, widoki i dźwięki stawały się jeszcze bardziej znajome i przyjazne niż do tej pory. Owen z życzliwością myślał o Dworze Tatton. Poszerzył strefę swojej władzy do tego stopnia, że prześcignął już pod tym względem własnego ojca. Lecz chociaż wpływy ojca skurczyły się drastycznie, to wydawał się zadowolony ze swojej nowej roli w Brytonice. Gdyby małżeństwo Owena i Sinii doszło do skutku, jego włości rozciągałyby się na ogromnych połaciach wybrzeża, łącząc lądy wcześniej rozdzielone przez wojnę. A to zapewniłoby mu jeszcze silniejszą pozycję w królestwie, wywołując rozgoryczenie i zawiść innych, rywalizujących z nim książąt.

Jechał dalej wzdłuż morskiego brzegu, trzymając się jak najdalej od Averanche. Postrzępiona linia wybrzeża była zniewalająco piękna, ale gdy Owen spoglądał w morze, uświadomił sobie raptem, że ten sam ocean spustoszył królestwo Leoneyis i zatopił jego mieszkańców. Morze było potężnym żywiołem; nieposkromioną siłą, która uderzała w wybrzeże, zamieniając skały w piasek. Miało wiele nazw, ale największą wciąż otaczano Wielkie Głębiny. Miejsce, gdzie skryte i pogrzebane na dnie leżały zaginione skarby. Miejsce odpoczynku zmarłych po ich ziemskiej wędrówce. Miejsce, które tętniło życiem, zanim pojawił się ich świat.

Po południu Owen dostrzegł w oddali mury St. Penryn. Utrzymawał

mordercze tempo i jego koń był już zmęczony. Musiał go zmienić, ale wiedział, że Deconeus chętnie pożyczy mu jednego z rumaków ze swojej stajni. Nozdrza i płuca Owena wypełnił słony zapach, a droga stawała się coraz bardziej piaszczysta, w miarę jak zbliżał się do celu podróży.

Dotarł do sanktuarium późnym popołudniem. Na miejscu przywitała go cisza, oprócz krzyków mew. Tętent kopyt na bruku oznajmił jego przybycie i kościelny wyszedł, żeby sprawdzić, kto zawitał w jego progi. Owen zsunął się z siodła. Jego niechlujny wygląd nie miał wiele wspólnego z książęcym stanem, więc mężczyzna nie rozpoznał go, dopóki Owen nie rzucił mu znaczącego spojrzenia.

– Mój panie! – Kościelny aż otworzył usta ze zdumienia. – Nie spodziewaliśmy się twego przybycia! Od twojego wyjazdu w królestwie wiele się wydarzyło. Słyszałeś ostatnie wieści? Dotarły do nas dziś przed południem.

– Jakie wieści? – zainteresował się Owen, zdejmując rękawice i wsadzając je sobie za pas.

– Chodzi o tych dwóch skazańców, którzy uciekli z wieży: lorda Eyrica i lorda Dunsdwortha. Zostali właśnie schwytani.

Owen otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Słyszałem o ich ucieczce. Dlatego przyjechałem. Złapano ich ponownie? Kościelny przytaknął energicznie.

– Nie zdołali daleko uciec, kiedy zostali otoczeni przez Espiończyków. Szykuje się proces. Podobno król chce ich obu wrzucić do rzeki.

Owen poczuł się tak, jakby ktoś walnął go pięścią w splot słoneczny. Nagle zrobiło mu się niedobrze.

– To ponura wiadomość. Czy Deconeus jest na miejscu?

– Czeka w środku. Ja w tym czasie zajmę się twoim koniem, panie. Zostaniesz na dłużej?

– Nie mogę. Chciałbym pożyczyć innego konia. Możesz to załatwić?

– Oczywiście, mój panie! Już to robię.

Gdy tylko Owen przekroczył próg sanktuarium, ogarnęły go wspomnienia. Co by się stało, gdyby pomógł Eyricowi sięgnąć po tron wiele lat temu? Stał z nim twarzą w twarz w tym miejscu. Ale gdyby historia potoczyła się inaczej, Owen nie doświadczyłby narodzin Straszliwego Truposza. Narodzin Andrew. Tulił to przeklęte niemowlę w swoich ramionach i tchnął w nie z powrotem życie. To wszystko wydawało się wypełnieniem woli Źródła.

Dlaczego więc historia rozegrała się inaczej, niż powinna? Dlaczego Źródło nie rozkazało mu obalić wtedy Severna?

Dotarł do fontanny stojącej w samym sercu sanktuarium, oparł się o jej krawędź i zajrzał w spokojną wodę. Czuł westchnienia i ruch oceanu za tymi kamiennymi murami, gdzie fale uderzały wściekle o skalisty brzeg poniżej. Jego problemy wydawały się równie nieubłagane, jak te fale. Być może już nigdy nie zazna spokoju w życiu.

Owen zamknął oczy i zaczął oddychać głęboko, próbując uspokoić skołataną nerwy. Tak wiele się wydarzyło podczas jego nieobecności, a on był zbyt daleko, żeby mieć na to jakikolwiek wpływ. Och, potrafił sobie wyobrazić, jak bardzo Severn pragnie śmierci Eyrica. Zamordowanie go na oczach ludzi pozwoliłoby uwolnić Kathryn. Czy Severn wreszcie pozbył się demona swojego kuzyna, zabijając człowieka, którego uważał jedynie za jego fałszywego sobowtóra? Oczywiście, Owen znał prawdę. Piers Urbick był Eyrikiem Argentine'em. Zawsze nim był.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał skrzynię zanurzoną w wodzie. Pojawiła się nagle, przyciągnięta do niego magiczną mocą. Owen zakasał rękaw, sięgnął do zimnej wody i chwycił za rączkę. Wyciągnął skrzynię i postawił ją na krawędzi fontanny. Usiadł obok, zdjął klucz, który zawsze nosił na szyi i wsunął do zamka, przekręcając delikatnie, aż usłyszał charakterystyczne kliknięcie. Skrzynia nie była nawet wilgotna. Chociaż nie rozumiał, jak to się dzieje, wody chroniły zaczarowane skarby przed Wielkimi Głębiniami.

Uniósł wieko i przyjrzał się planszy do gry w czarmistrza.

Prastary zestaw był ozdobiony wizerunkami twarzy, wyrytymi w różnych miejscach. Najbardziej uderzyło go, że niektóre z nich zmieniły swoje położenie od czasu, kiedy zaglądał do skrzyni po raz ostatni, wiele lat temu. Biała figura wróciła na swoje miejsce. Owen pamiętał jak przez mgłę, że widział tę grę w użyciu podczas bitwy o Averanche. Jeden z rycerzy, który był wcześniej na szachownicy, teraz zniknął. Owen poczuł, jak ogarniają go znów wyrzuty sumienia. To był biały rycerz. Przed oczami stanął mu obraz lorda Roux z krwią płynącą z oczu niczym łzy. Jak na ironię, w rzeczywistości zakuty był w czarną zbroję.

Owen popatrzył na szachownicę w poczuciu kompletnego zagubienia. Przyjrzał się figurom jeszcze bliżej. Obydwaj królowie byli nadal obecni – ciemny to Severn, a biały król? Chatriyon? Brakowało ciemnego rycerza – tego, który był tam wcześniej. Na szachownicy został tylko jeden.

Nagle biały zaczął się poruszać, nieproszony i nietknięty. Owen poczuł na plecach zimny dreszcz strachu. Patrzył, jak figura przesuwa się po szachownicy, prosto w stronę pola, na którym znajdował się ciemny rycerz. Owenowi serce waliło jak młotem i czuł, jak zaciskają się wokół niego złowieszcze szpony strachu. Woda w fontannie zaczęła kipieć, a w powietrzu zawisła ciężka pajęczyna magii.

Owen błyskawicznie cofnął się od krawędzi fontanny, opierając dłoń na rękojeści miecza. Woda zakotłowała się i znad spokojnej jeszcze przed chwilą tafli uniósł się obłok mgły.

Z tej mgły po chwili uformowała się postać, którą rozpoznał od razu.

To była lady Sinia.

Poczuł, jak uginają się pod nim nogi i opanowało go uczucie całkowitej bezbronności. Magia Źródła, która jej towarzyszyła, wydawała się nie mieć granic. Owen czuł ją już wcześniej, kiedy jej moc była uspiona – teraz przebudziła się do życia i wydawała się kulić przed majestatem swojej pani. W następnej chwili wizja zniknęła – tak nagle jak fala, która spokojnie cofa się z powrotem do morza, by na nowo nabrać sił.

Niektóre z elementów zagadki w głowie Owena zaczęły układać się na swoje miejsca. Ona tam była – stała przed nim, z parą sandałów w ręce. Wyciągnęła drugą rękę w jego stronę i ruszyła w kierunku brzegu fontanny.

Owen nie bał się już tak, jak jeszcze przed chwilą. Przez moment pomyślał, że Sinia przybyła, żeby go zniszczyć.

Kiedy wziął ją za rękę, księżna się uśmiechnęła i przekroczyła brzeg fontanny. Owen spodziewał się, że będzie miała przemoczoną suknię, ale była idealnie sucha. Kiedy Sinia dotknęła stopami posadzki na zewnątrz fontanny, nie spadła przy tym ani jedna kropla.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. Odstawiła sandały na brzeg fontanny. – Na pewno masz wiele pytań. Nie mieliśmy okazji porozmawiać przed twoim wyjazdem.

Owen zerknął na planszę do gry w czarmistrza i zobaczył, że czarny rycerz i biały zajmują sąsiednie pola. Lady Sinia zauważyła jego zainteresowanie szachownicą.

– Owenie, czy odkryłeś już prawdę, którą pokazuje ci czarmistrz?

Spojrzał na nią ostrożnie, ale z budzącą się nadzieją.

– Jesteśmy dla siebie wrogami?

W jej oczach pojawiła się radość, a na policzkach wykwitł lekki rumieniec.



– Nie jestem twoim wrogiem – powiedziała po prostu. – Chcę być twoją sojuszniczką. Jeżeli pozwolisz, żebym ci pomogła.

Owen podszedł bliżej. Czy mógł jej zaufać? W zasadzie zależał od tego cały jego los. Jeden zły ruch może go zniszczyć. Ale mógł także zniszczyć ją. Postanowił skorzystać ze swojej wiedzy, aby udowodnić, że Sinia jest godna zaufania.

– Czy potrafisz widzieć przyszłość? – spytał bez ogródek.

– Tak – odparła księżna. – Moje dary Źródła są dość manticzne w swej naturze.

– Romantyczne? – zdziwił się Owen.

Lady Sinia uśmiechnęła się z jego przejęzyczenia.

– Nie, Owenie. One są manticzne. Potrafię widzieć przyszłość. I przeszłość. Kiedy byłam dzieckiem, rodzice ukrywali przed światem moje dary. Ja także nauczyłam się je ukrywać. Jestem bardzo ostrożna, jeśli chodzi o to, przed kim je ujawniam. Jak widzisz, tobie zaufałam.

Owen pokiwał głową.

– Do tego jesteś mistrzem magii. Prawdziwym mistrzem magii. To stanowi odpowiedź na kilka pytań, które nie dawały mi spokoju. Wiedziałaś, że będę cię szukać tego ranka w Ploemur i celowo mnie unikałaś.

– Przyznaję, że trochę zabawiłam się twoim kosztem. Rozumiesz teraz, że nasze urządzenie służące jako winda nie jest jedynym powodem, dla którego nie muszę jechać do pałacu konno ani w karocy? Mogę sprawnie i szybko przemieszczać się wzdłuż wybrzeża za pomocą systemu magicznych kotwic i lin.

– Kotwic i lin? – Owen był skonsternowany.

Księżna przytaknęła po raz drugi ze stoickim spokojem.

– To jeszcze jeden z naszych sekretów. Nie dzielę się nim często, ponieważ w tym świecie na takich jak ja, mistrzów magii, poluje się i zabija. Jesteśmy zbyt potężni i niezrozumiani. Widzisz, jaką figurę przedstawiam na szachownicy. Tak jak ja widzę twoją. – Popatrzyła na planszę. – Rozumiesz teraz, że poszczególne rzędy odpowiadają granicom geograficznym? Ta strona symbolizuje Ceredigion, a ta Oksytanię. Istnieją magiczne zakotwiczone linie, które łączą granice królestw między morzem i ziemią, przecinając się po drodze. Mam w pałacu mapę, która pokazuje ich dokładny układ.

– Na szachownicy znajdujemy się po przeciwnych stronach – zauważył

Owen.

– Wiem. Mam nadzieję, że to się zmieni, kiedy poznasz prawdę. – Sinia spojrzała na niego badawczo.

Owen zagryzł wargę.

– Prosisz, żebym zdradził swojego króla? – spytał. Tak bardzo chciał jej powiedzieć, że się zgadza. Że być może Źródło wykorzystało ich, żeby zmienić losy świata.

Księżna pokręciła głową.

– Myślę, że wolą Źródła jest, abyś ocalił swój lud.

Owen zmarszczył brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Sinia popatrzyła na rozkład pozostałych figur na szachownicy czarmistrza. Wyglądało na to, że rozgrywka zbliża się do końca.

– Ta konkretna partia została rozpisana wieki temu – powiedziała, dotykając delikatnie jednej z figur. – Ta strona reprezentuje ród Argentine. Ta: rodzinę Vertus. Gra toczy się od kilkunastu pokoleń. Teraz królem jest Severn – wyjaśniła, dotykając ciemnego króla. – Sęk w tym, że on nigdy nie powinien zostać królem, a teraz określa reguły gry. Severn naruszył święte prawa sanktuarium. Wiele razy groził, że skrzywdzi niewinne dzieci. Tymczasem zasady gry zostały ustalone jeszcze w czasach starożytnych przez wielkich mistrzów magii, którzy mieli takie dary mantyczne jak ja. Gdy te zasady zostaną złamane, Wielkie Głębiny upomną się o swoje i zatopią ląd. – Księżna podniosła wzrok znad szachownicy i popatrzyła mu w oczy. – Jeśli nie powstrzymasz Severna, jego decyzje sprawią, że twój lud wyginie. A on będzie nadal przekraczał i naruszał każdą granicę ustanowioną przez czarmistrza. Król nosi pustą koronę, która posiada własną moc. Za pomocą tej magii Severn może zniszczyć w zimie całe swoje królestwo. Czy pamiętasz legendy o sanktuarium Naszej Pani? Jak długo będzie ono utrzymywać swoje przywileje?

Owen wbił w nią wzrok. Z całego serca pragnął dowiedzieć się jak najwięcej.

– Dopóki rzeka nie przestanie płynąć.

– Dopóki rzeki nie skuje lód – poprawiła go Sinia.

# Rozdział 16

## Sojusz



Z powodu szachownicy do gry w czarmistrza wszystkie uczynki i występki króla znajdowały swoje odzwierciedlenie w pogodzie. Severn robił to nieświadomie, ale im więcej zła było w jego czynach, tym więcej śniegu padało nad Ceredigionem. Owen niemal krzyknął w szoku.

– Chyba zaczynasz rozumieć. – Sinia szturchnęła go lekko. – Ale to ty sam musisz to powiedzieć, Owenie. Ja nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, jednakże mogę potwierdzić kolejne elementy prawdy, które odkryjesz. Wiedza na temat gry nie jest czymś zakazanym. Ale nie mogę dzielić się z tobą bezpośrednio wszystkimi dawnymi prawdami antycznymi. Musisz odkryć je samodzielnie.

Owen przeniósł wzrok na szachownicę i zatrzymał go na królu przedstawiającym Severna. Na planszy zostało tak niewiele ciemnych figur.

– Chcesz powiedzieć, że słowa przepowiedni zostały z czasem zmienione? Że ochrona będzie działać, dopóki będzie płynąć rzeka... to znaczy, dopóki nie zamarznie?

– Dokładnie tak – odparła szczerze księżna. – Ten, kto nosi pustą koronę, może sprawić, że rzeka przestanie toczyć swój bieg, gwałcąc zasady, na których zostało zbudowane sanktuarium. Na przykład, kiedy władca przestaje być sprawiedliwy. Gdy staje się nielojalny. To tylko przykłady.

Owen pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dlatego Tunmore'owi tak zależało, żeby przenieść szachownicę

z figurami! – Zaczął chodzić tam i z powrotem, jak to miał w zwyczaju. – To było lata temu. Tunmore obawiał się, że Severn zamrozi całe królestwo! Potrzebował kogoś błogosławionego przez Źródło, żeby zabrał skrzynię do St. Penryn, ponieważ on sam nie mógł tego zrobić. Ale dlaczego akurat tu?

Sinia uśmiechnęła się z ekscytacją.

– No właśnie... dlaczego tutaj? Co ci podpowiada intuicja?

Owen pstryknął palcami w powietrze.

– Ponieważ St. Penryn nie jest w ogóle częścią Ceredigionu. Z mocy tradycji jest, ale kiedyś należało do Leoneyis. Kiedy gra opuściła granicę królestwa, klątwa straciła moc.

Księżna obdarowała go cudownym uśmiechem i przytaknęła zachęcająco.

– Owenie, jesteś blisko. Wywiezienie szachownicy nie zatrzymało klątwy, a jedynie ją spowolniło. Jeżeli zwrócisz ją do Ceredigionu, klątwa zacznie obowiązywać z powrotem, i to szybko. Gra się toczy. Musi się toczyć. Zwróciłeś uwagę, że zimy w Ceredigionie w ciągu ostatnich siedmiu lat stały się jeszcze ostrzejsze i bardziej przygnębiające? Każdy z nas ma do odegrania swoją rolę. Mnie nie zależy na zniszczeniu Ceredigionu. Nie chcę, żeby jego mieszkańcy cierpieli z powodu śnieżnych zawieruch i zamarzali na śmierć, tak jak nie chcę, żeby moi obywatele się potopili.

Owen popatrzył na nią i poczuł straszliwy ciężar nadciągającej zagłady. Wspomnienia zatopionej zatoki w Edonburick i zrujnowanych budynków w Brytonice wciąż przyprawiały go o dreszcze.

– Pomagałaś mi przez cały czas, prawda? – Zajrzał jej w oczy. – Kiedy twoi żołnierze wsparli moją armię pod Averanche, widziałem na szachownicy figurę białego rycerza. To... to byłaś ty, Sinio. Brałaś udział w bitwie? – Przestał chodzić i popatrzył na nią w szoku.

Podeksytowana księżna chwyciła go za rękę.

– Tak! Nie mogłam ci powiedzieć. Pamiętasz burzę?

– To ty ją wywołałaś? Za pomocą misy z wodą w lesie? Na Źródło, to byłaś ty!

Księżna uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– To wszystko prawda. Byłam tam i pomagałam ci. Źródło potrzebowało cię, abyś chronił prawdziwego króla Ceredigionu. Znasz przepowiednię o Straszliwym Truposzu. Wiesz, kto to jest, prawda?

– Wiem. I jeśli się nie mylę, jest teraz w Królewskim Źródle.

– Nie mylisz się.

Owen westchnął i spojrzał w górę, na sklepienie komnaty.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że gdy tam wrócę, zostanę zabity. – Sinia wciąż trzymała go za rękę. Owen wyrwał się z jej uścisku i wytarł sobie usta. W głowie miał mętlik po tym wszystkim, czego się dziś dowiedział. Podniósł głowę i zobaczył Deconeusa, który stał pod jednym z łuków, a w jego oczach malowały się podziw i nabożność.

– Nie byłabym tego taka pewna – odparła znacząco Sinia. – Twój człowiek Farnes zostawił wiadomość, że zostałeś wezwany do króla.

Owen zastanawiał się, czy może jej zaufać. Skoro księżna potrafi przewidywać przyszłość, to sojusz z nią może być jedyną szansą na przeżycie. Oczywiście zakładając, że Sinia nie wprowadza go celowo w błąd. Wszystko sprowadzało się, jak zwykle, do zdolności odczytywania intencji ludzi. Ankarette zdecydowała się zaufać Evie, po tym jak spotkała ją w kuchni w Królewskim Źródle. Owen musiał podjąć tę samą, równie brzemienną w skutki decyzję.

Popatrzył na duchownego.

– On nas nie słyszy – wyjaśniła Sinia. – Słyszy tylko plusk wody w fontannie. Widzi mnie jako obraz Źródła. Myśli, że masz wizję.

Owen zachichotał.

– Ja też tak myślę.

– Owenie, ufasz mi? – spytała z nadzieją w głosie Sinia. – Staralam ci się pokazać, że możesz mi zaufać. Żadne z nas nie chce być świadkiem zagłady swojego narodu. Ale tak się stanie, jeśli nie powstrzymasz króla.

– Wierzę ci. Zaufanie przychodzi mi z trudem.

Wyraz jej twarzy zmienił się dramatycznie. Teraz malowało się na niej cierpienie.

– Wiem, że to trudne – zapewniła go z empatią. – Podejmowałeś już wiele decyzji, nie znając ich konsekwencji. Źródło prowadziło cię w tych kryzysowych momentach. Nawet znając przyszłość, nie mogę ci powiedzieć, co się stanie. Jeżeli powiem za dużo, to może wpłynąć na twoje decyzje. W końcu to twoje wybory zdecydują o tym, co się stanie z tym światem. To ty musisz ich dokonać, Owenie.

– Moja pani, jak możesz mi zaufać? To ja zabiłem Brendona Roux. Nie wiedziałem, z kim mam do czynienia, ale to ja zadałem mu śmiertelny cios. Pewnie już o tym wiesz.

Sinia westchnęła z żalem i pokiwała głową.

– Wytlumaczę ci to najprościej, jak potrafię. Żebyś ty mógł zmienić układ figur na szachownicy, inna figura musi zostać z niej usunięta. Twoim przeznaczeniem jest teraz bycie moim protektorem. Jeżeli przyjmiesz na siebie tę powinność; jeśli włożysz na palec pierścień, który dał ci Roux i będziesz ślubował mi lojalność, wówczas kolor twojej figury na planszy się zmieni. Staniesz się rycerzem po jasnej stronie. Ja nie mogę cię do tego zmusić.

Absurd tego wszystkiego spowodował, że Owen miał ochotę roześmiać się na głos.

– Mam stanąć po stronie Chatriyona? – parsknął.

Księżna pokręciła poważnie głową.

– Nie. Po stronie króla Andrew.

Jej słowa otrzeźwiły go momentalnie, zmazując uśmiech z ust.

– To wszystko dzieje się naprawdę?

– Aż za bardzo – odparła Sinia. – To niebezpieczna rozgrywka. – Podeszła do planszy i podziwiała pozostałe na niej figury. – Jej reguły zostały ustalone przez pradawnych mistrzów magii. Wtedy jeszcze gra nosiła inną nazwę, Ryzykowne Oblężenie. Królestwa upadały, ale mistrzowie przetrwali. Potem przekazywali planszę innemu człowiekowi, który miał wystarczające ambicje do sprawowania władzy. – Spojrzała na niego znacząco, ale trudno było stwierdzić, co naprawdę ma na myśli. Owen widział w jej błękitnych oczach sekrety i niezaspokojone pragnienie, żeby się tymi tajemnicami z nim podzielić. – Owenie, masz jakiś plan? Sposób na pokonanie króla?

– Pracowałem nad pewnym planem – przyznał, lecz na samą myśl o tym, jak trudne jest to zadanie, pokręcił głową z bezsilności. – Był dość prosty. Obawiam się, że mnie wyśmiejesz.

Sinia wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Nigdy się tego nie bój.

Owen zebrał się na odwagę.

– Wszyscy znają legendę o królu Andrew. O tym, jak wydobył miecz z wód Źródła Naszej Pani. Nikt inny nie mógł go dotknąć. On to potrafił, ponieważ był błogosławiony przez Źródło. Podobna historia przydarzyła się Pannie z Donremy.

Uśmiech Sinii zachęcił go do kontynuowania opowieści.

– Ona też wyciągnęła miecz z fontanny i pomogła zasiąść na tronie księciu

Oksytanii.

– Ta historia powtarza się na okrągło – wyjaśniła Sinia. – Mów dalej.

– Chyba wiem, gdzie znaleźć ten miecz – stwierdził Owen. – Jeśli wierzyć legendzie, to był także miecz króla Andrew. – Lord Horwath wymógł na nim obietnicę, że nie powie o tym Oksytańczykom. Ale czy ta przysięga dotyczyła także księżnej Brytoniki, która od tylu lat była sprzymierzeńcem Ceredigionu? Jeżeli Owen miał zaakceptować jej ofertę pomocy, to musiał jej najpierw zaufać. A wierzył w to, co mu powiedziała. Tak jak ufał swoim uczuciom wobec Źródła i mocy, która z niego emanowała. – W Kumbrii Północnej znajdują się lodowe jaskinie. Księżę Horwath opowiedział mi o nich przed śmiercią. Myślę, że miecz jest właśnie tam. Uznałem więc... to znaczy, pomyślałem, że zabiorę miecz stamtąd i przywiozę go do Źródła Naszej Pani. Mam moc umieszczania starożytnych relikwii w wodzie i wyciągania ich stamtąd. Miałem nadzieję, że uda mi się wywieść w pole Severna. Właściwie to chciałem przechytrzyć wszystkich. Miałem zamiar powiedzieć, że przyśnił mi się sen, w którym prawowity król Ceredigionu wyjmie miecz z Fontanny Naszej Pani. Że to znak zwiastujący powrót Straszliwego Truposza. A potem miałem zamiar to zaaranżować. Praktycznie rzecz biorąc, chciałem ich oszukać!

Sinia przyglądała mu się z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– Dlaczego twoim zdaniem to oszustwo? Czy mistrz Myrddin nie zrobił tego samego?

Owen spojrzał na nią, zaskoczony.

– A zrobił?

Sinia przytaknęła.

– Owienie, Andrew nie był błogosławiony przez Źródło. On po prostu otoczył się tymi, którzy byli. To Myrddin pozwolił mu wydobyć miecz, a najlepszym rycerzem Andrew był mężczyzna o imieniu Owain.

Na dźwięk tych słów serce zatrzepotało Owenowi w piersi.

– Nigdy o nim nie słyszałem – wysapał. – W żadnej z legend, które czytałem, nie pojawiło się to imię.

– Oczywiście, że nie – odparła beztrąsko Sinia. – Ponieważ prawdziwy zapis tej historii przepadł wraz z całym zatopionym królestwem Leoneyis. Przestano opowiadać tę wersję, która mówiła o Owainie. I o tym, jak poślubił Panią Źródła.

Na jej policzkach wykwitł lekki rumieniec i spuściła wzrok, nagle

zawstydzona.

– Ale ty znasz tę historię – wyszeptał Owen. Serce tłukło mu się boleśnie w piersi. W tym momencie Sinia wyglądała tak pięknie. Tak bezbrinnie. Jak motyl, na cześć którego nosiła imię.

Księżna pokiwała głową, cały czas unikając jego wzroku.

Wtem przyszło mu do głowy kolejne pytanie – szybkie jak strzała wypuszczona z łuku.

– Skoro znasz ich historię, musisz też znać jej zakończenie. Nieprawdaż, Sinio?

Widać było teraz wyraźnie, że księżna odczuwa dyskomfort. Widział cierpienie w kącikach jej ust, zaciśnięte pięści i drżące ramiona.

– Powiedz mi – nalegał.

Kiedy Sinia podniosła w końcu głowę, w oczach miała łzy.

– Nie mogę powiedzieć – szepnęła.

Ale on już wiedział. Jej spojrzenie mówiło wszystko.

– Owain ją zdradził – powiedział, czując wstręt do samego siebie, chociaż nie zrobił przecież nic złego. Ta sama historia powtarzała się w kółko, bez przerwy. Tylko różni ludzie, mężczyźni i kobiety, odgrywali te same role. – Mam rację? – dopytał.

Księżna spojrzała na niego nieugiętym wzrokiem, a potem skinęła krótko głową.

Owen wciągnął powietrze przez nos.

– Czy te historie są przesądzone z góry? Czy muszą odbywać się dokładnie w taki sam sposób, jak w przeszłości?

Tym razem zaprzeczyła.

– Zawsze jest wybór. Zawsze.

Owen uświadomił sobie, jak wiele w jego życiu zależało od właściwych wyborów. Postanowił zapomnieć o miłości, po tym jak stracił szanse u Evie. Jego wybór pozbawił go możliwości. Ale także przygotował na tę sytuację, z którą miał teraz do czynienia. Czy zdoła znów otworzyć swoje serce? Zaryzykować ból i cierpienie? Znał już odpowiedź na to pytanie – musiał ją znać. Ta decyzja pomoże mu służyć Straszliwemu Truposzowi. Nie mógł też zaprzeczyć, że akurat ten wybór odpowiadał mu także z innych powodów. Że ona mu się podobała. Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

– W takim razie, ja już dokonałem mojego wyboru – rzekł, niemal szorstko. – Ty zaryzykowałaś wszystko, żeby spróbować mi pomóc. Prawdę



mówiąc, nie wiem dlaczego. Byłem wobec ciebie bezczelny i nieszczerzy. Ale nie zdradzę cię, Sinio. Co mam zrobić? Jak stanąć przy twoim boku? Powiedziałaś, że muszę ślubować ci lojalność. Nie pozwolę, żeby mój lud został zniszczony, jeśli osadzenie tego chłopca na tronie pozwoli temu zapobiec. Droga przed nami będzie kręta i stroma, ale nie zejdem z niej. Obiecuję ci.

Sinia wytarła łzy w rękaw i uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

– Ja przysięgam ci to samo. Musisz złożyć przede mną oficjalną przysięgę, a ja przed tobą. Wtedy włożysz na palec pierścień, a figurka rycerza na szachownicy zmieni kolor.

– Czy nie musimy mieć na ślubie świadków? – zapytał Owen.

– Tak nakazuje tradycja.

Owen wziął ją za rękę i pomachał duchownemu, który wciąż stał jak zaczarowany, by do nich dołączył. Czuł w głowie lekkość oraz dziwną mieszaninę przerażenia i szczęścia. Mając u swojego boku kogoś takiego jak Sinia, zyskiwał partnerkę i sojuszniczkę, która pomoże mu stawić czoło Severnowi i uczynić niemożliwe możliwym. Nosząc ten ciężar samotnie na ramionach, nie czuł nic, poza bezradnością. Teraz z radością mógł się nim podzielić z kimś innym. Spiskować i kombinować wspólnie.

Deconeus podszedł do nich z oczami szeroko otwartymi z zachwytu. Szybko ukląkł przed lady Sinią.

– Moja pani – wykrztusił uroczyście. – Czynisz nam wielki zaszczyt. Czym mogę ci służyć? – Jego słowa przepełniała nabożna cześć.

Sinia spojrzała na niego z góry i uśmiechnęła się słodko. A potem odwróciła się do Owena, dając mu znak, by kontynuował. Mimo że jego oświadczenia w Ploemeur były wiążące, gdyż odbyły się w obecności świadków, Owenowi zależało, żeby miały bardziej formalny charakter. Dlatego złożył jej oficjalnie przysięgę:

– Ja, Owen Kiskaddon, biorę sobie ciebie, Sinio Montfort, za żonę i ślubuję ci na mój honor lojalność, wierność małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Twarz kapłana zdrzała ze szczęścia. Splótł razem ich dłonie.

Sinia ścisnęła Owena za rękę. Promieniała radością, ale w jej oczach widać było także odrobinę troski. Jakby chciała uwierzyć w słowa jego przysięgi, ale nie potrafiła do końca mu zaufać.

– Ja, Sinia Montfort, biorę sobie ciebie, Owenie Kiskaddonie, za męża

i ślubuję ci na mój honor lojalność, wierność małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Roztrzęsiony duchowny wstał z kolan.

– Niech Źródło was błogosławi i zwiąże was słowami tej przysięgi.

Znaczące, zachęcające spojrzenie starca skonfundowało Owena, dopóki nie zorientował się, zawstydzony, że to jest ten moment, w którym powinien pocałować pannę młodą.

Kiedy odwrócił się do księżnej, zobaczył, że jest cała spłoniona i także sprawia wrażenie mocno zawstydzonej. Owen w życiu nie przypuszczał, że ich pierwszy prawdziwy pocałunek odbędzie się w sanktuarium, w obecności starca, bulgoczącej fontanny i starożytnego zestawu do gry w czarmistrza.

Chwycił Sinie mocniej za rękę i przyciągnął do siebie. Tak się denerwował, że serce wyrywało mu się z piersi, a kolana trzęsły się jak u małego chłopca, którym kiedyś był. Przez moment, zdjęty przerażeniem, myślał, że zemdleje tu z emocji. Chcąc jakoś zebrać się w sobie, schylił głowę i zobaczył jej przestraszone oczy, które z pewnością pasowały także do jego spojrzenia – po czym zamknął powieki i spróbował ją pocałować.

Lecz nie trafił w jej usta.

W jakiś kompletnie niezgrabny sposób udało im się pocałować w kąci ust, po czym, jak na zawołanie, cofnął. Było to równoznaczne z cmoknięciem w policzek.

Owen czuł się poniżony, Sinia wyglądała na rozczarowaną.

– No cóż. – Duchowny założył ręce na piersi. – To było... urocze. Jesteście teraz oficjalnie mężem i żoną. Złożyliście przysięgę małżeńską w obecności Źródła i człowieka. Życzę wam wszystkiego najlepszego!

Sinia odwróciła głowę i roztarła nerwowo ramiona.

– Dziękuję. – Owen odprawił kapłana gestem. Nie tak to sobie wyobrażał. Liczył na coś więcej. Zaciśnął zęby z frustracji, żałując, że nie ma w pobliżu nikogo, kto wychłostałby go za tę nieporadność. – Muszę jechać – powiedział. – Powinienem wrócić do Królewskiego Źródła i sprawdzić, jakie szkody zostały wyrządzone.

– A co z pierścieniem? – Sinia popatrzyła na niego z nadzieją w oczach. Owen był tak rozkojarzony, że zupełnie o tym zapomniał. Otworzył sakiewkę przy pasie i wyciągnął z niej pierścień lorda Roux.

Sinia wskazała mu, by oddał jej pierścień. Owen spełnił posłusznie jej życzenie, a księżna przez dłuższą chwilę obracała go w palcach. Pierścień

został wykonany z żółtego i białego złota. Na całej jego powierzchni były wykute nachodzące na siebie okręgi, które odbijały światło. Potem wzięła Owena za rękę i wsunęła mu pierścień na palec, wymawiając przy tym jakieś słowo w starożytnym, dawno zapomnianym języku. Pasował jak ulał.

Nie puściła jego dłoni, lecz gładziła ją delikatnie. W jej oczach nie było już widać śladu zakłopotania po nieudanym pocałunku.

– Nie musisz obawiać się powrotu do Królewskiego Źródła – zapewniła go. – Jak ci się zdaje, dlaczego król wysłał ci tę wiadomość?

Owen nie musiał pytać, skąd Sinia wiedziała o liściku. Zdawał sobie też sprawę, że nie może mu udzielić odpowiedzi, którą tak pragnął poznać.

– Rzecz w tym, że ja faktycznie go zdradziłem. Na wiele sposobów. Ale teraz, gdy o tym myślę, zaczynam dochodzić do wniosku, że to może być kolejny z jego testów lojalności. Żeby się o tym jednak przekonać, muszę tam wrócić.

Sinia uśmiechnęła się i poklepała go po policzku.

– Masz nad nim większą władzę, niż ci się zdaje – stwierdziła. – Jak w każdej partii w czarmistrza, kluczowy jest sposób, w jaki podchodzisz do jej zakończenia. Dokonaliśmy naszych wyborów, ty i ja. Severn także dokona własnego. Pokonamy go razem. Nadal będę żywić nadzieję, że uda nam się to zrobić bez konieczności uśmiercania go. Proszę, miej to na uwadze. Król nie musi zginąć, żeby przegrać. Wystarczy, że zostanie pokonany. – Po tych słowach księżna zaprowadziła go nad brzeg fontanny. – Co zamierzasz zrobić ze skrzynią?

Owen zerknął na szachownicę i zauważył, że obydwie przedstawiające ich figury były tego samego koloru.

– Myślę, że wezmę ją ze sobą. Mogę ją zostawić w wodach Naszej Pani. Kiedy opowiem królowi, co mi się przyśniło, pewnie zacznie znów padać śnieg. Niech to będzie znak. A skrzynia będzie gwarancją, że tak się stanie.

Sinia posłała mu uśmiech.

– Jesteś bystry, Owenie Kiskaddonie. To w tobie lubię. W jaki sposób zamierzasz wydobyć miecz z jaskini? Nadarza ci się właśnie dobra ku temu sposobność.

– Rzeczywiście – przytaknął Owen. – Catsby robi z siebie błazna. Muszę tylko wzniecić małą rebelię na Północy. Będziemy także potrzebowali innych sojuszników. Mam przeczucie, że Jago pójdzie za nami. Ale wysłanie mu wiadomości nie będzie łatwe...

– Ja mogę mu wysłać wiadomość – zaproponowała Sinia. – Ty tylko napisz list i zostaw go w skrzyni w wodach fontanny. Możemy komunikować się między sobą w ten sposób. A teraz posłuchaj. Jeżeli chodzi o zestaw do gry w czarmistrza, to jest jeszcze jeden haczyk. Tylko niektórzy ludzie potrafią przesuwać figury na planszy. Chłopiec, o którym mówisz, to Straszliwy Truposz. On potrafi to robić. Severn też ma tę zdolność, ale gdy z niej skorzysta, może wykorzystać grę, żeby zwyciężyć. Kiedy zabierzesz szachownicę do Królewskiego Źródła, poproś chłopca, żeby to on przesuwał figury za ciebie. To, jakiego wyboru dokona, będzie rzutować na późniejsze wydarzenia w tym świecie. Naucz go zasad czarmistrza. Pokaż mu, jak grać. Dzięki temu konkretnemu zestawowi będziemy mogli pokonać Severna i osadzić na tronie prawowitego władcę z rodu Argentine. – Zamknęła pokrywę i wręczyła szachownicę Owenowi. – Czas już na ciebie. Wejdz ze mną do wody. Wyślę cię tam.

– Mogę wrócić do Królewskiego Źródła jeszcze dzisiaj? – zdziwił się Owen.

Sinia spojrzała na niego znacząco i sięgnęła po jego rękę.



*Lordzie Kiskaddonie,*

*zachowuję najwyższą ostrożność, pisząc te słowa do Ciebie, ponieważ nie chcę dokładać Ci kolejnych ciężarów i zmartwień. Ale ciężko jest patrzeć, jak wszystko, co zbudował mój dziadek, obraca się w perzynę. Nie minął ani jeden dzień od naszego wyjazdu z Dundrennan, żebyśmy nie słyszeli o jakichś skandalach, nieprawościach i występkach lorda Catsby'ego. Nadszedł czas powagi i żałoby. Nastroje są coraz gorsze i bez przerwy otrzymujemy prośby o chwycenie za broń i odzyskanie mojego prawa do tronu. Proszę, Owenie, musi być jakiś sposób, żeby powstrzymać Catsby'ego przed splądrowaniem wszystkiego do reszty. Każda historia, którą słyszę, napęla mnie jeszcze większym gniewem. Ucałuj ode mnie moją córkę.*

*Elysaabeth Victoria Mortimer Llewellyn  
Królowa Atabyrionu*



# Rozdział 17

## Nieporozumienie



Owen zastanawiał się nieraz, jakby to było zeskoczyć z wodospadu. To uczucie towarzyszyło mu właśnie teraz. Sinia chwyciła go za rękę i razem weszli do fontanny w St. Penryn. Zestaw do gry w czarmistrza przyciskał kurczowo do piersi. Miał wrażenie, jak gdyby posadzka nagle zniknęła, ziemia usunęła im się spod stóp i razem runęli w otchłań. Nie miało to nic wspólnego ze skakaniem razem z Evie do cysterny w Królewskim Źródle. Gdyby Owen mógł krzyczeć, na pewno by to zrobił, ale czuł się tak, jakby został uwięziony wewnątrz wodospadu, pośród białej kipieli, miotany potężną siłą, która spychała go w dół. Spadali i spadali, bez końca...

Nie było trzasku miażdżonych kości. Tylko kompletny bezruch, uczucie unoszenia się, a potem nagle znów twardy grunt pod stopami. Delikatny ruch wody, obmywającej ich kostki, chociaż żadne z nich nie było mokre. Owenowi od tej nieokiełznanej siły trzęsły się kolana, a żołądek miał w gardle. Zatoczyłby się i upadł, gdyby Sinia nie trzymała go nadal pod ramię. Znad powierzchni wody wzniósł się dziwny obłok, przypominający nieprzeniknioną mgłę.

– Muszę cię tu zostawić – oznajmiła księżna. – Severn może wyczuć moją obecność, choć nie zrozumie, co wywołało takie wzburzenie, takie spiętrzenie wody w fontannie. Muszę wracać do Brytoniki. Ale będę zostawiać ci wiadomość w skrzyni, a ty możesz zrobić to samo dla mnie. Będę czekać z wytęsknieniem na twoje listy.

Owen odwrócił się i spojrzał na nią. Zobaczył jej cudowny uśmiech i spojrzenie pełne łagodności, pomieszanej z ekscytacją. Jego zmysły z trudem akceptowały fakt, że w ciągu zaledwie chwili odbyli podróż z jednego końca Ceredigionu na drugi.

– To jeden z twoich darów? – spytał, kręcąc głową z podziwem. – Nie miałem pojęcia.

– Mam nadzieję, że potrafisz zachować to w tajemnicy – odparła Sinia. – Póki jest mgła, nikt nas nie zobaczy ani nie usłyszy. Ta konkretna fontanna nie znajduje się w głównym holu sanktuarium. Włóż skrzynię do wody i powierz ją opiece Źródła. Wówczas przestanie być widoczna dla każdego, poza błogosławionymi przez nią. I to też nie dla wszystkich.

– A król? Będzie mógł ją zobaczyć? – upewnił się Owen.

Sinia przytaknęła.

– Jeżeli tu przyjdzie.

– Ale ty zajrzałaś w przyszłość i już wiesz, że nie przyjdzie.

Księżna spojrzała na niego z uznaniem i przytaknęła krótko.

– Nie przyjdzie tu. – Przesunęła dłonią we władczym geście wzdłuż jego ramienia. – Owenie, napisz do mnie wkrótce. Chcę ci pomóc.

– Tylko tego potrzebuję, twojej pomocy – odrzekł ze śmiechem. – Dziękuję, Sinio. – Zanim włożył skrzynię do wody, otworzył ją, żeby przyjrzeć się szachownicy. Biała figura pokonała całą planszę i stała teraz obok ciemnego króla. Tuż obok znajdował się biały rycerz.

Sinia pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Owen zamknął wieko i włożył skrzynię do wody. Gdy tylko jego dłonie znalazły się nad taflą, ta cofnęła się, zostawiając suche miejsce na dnie fontanny. Nie przestawało go to dziwić ani zachwycać.

– Niech Źródło ma cię w swojej opiece, ukochany – rzekła tęsknym głosem Sinia.

Jej słowa zbiły go z tropu. Podjął decyzję o poślubieniu Sinii. Razem rzucili tymi kośćmi, aby pozbawić władzy króla. Ale sama myśl o byciu kochanym, ubóstwianym przez kobietę, napawała go sprzecznymi emocjami.

– Ciebie również – odpowiedział. Sinia spojrzała na niego zakłopotana, po czym wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, gładząc przy tym po zaroście. A potem zniknęła w jednej chwili, zanim Owen zdążył odwzajemnić pocałunek.

Spoglądał przez chwilę na puste miejsce, w którym stała przed momentem.

Nagle zdał sobie sprawę – i ta świadomość wywołała uśmiech na jego twarzy – że Sinia

zostawiła swoje sandały na brzegu fontanny w St. Penryn. Cofnął się o kilka kroków i mgła opadła jak puder. Wtedy przypomniał sobie o prawdziwym celu swojej wizyty. Tego dnia w sanktuarium gościło kilka osób, ale żadna z nich najwyraźniej go nie zauważyła. Kiedy wychodził z budynku, ujrzał w oddali, na północy, bijącą w niebo smugę czarnego dymu.



Owen wszedł na teren pałacu od strony bramy Espionu, z której korzystał jako dziecko. Nie chciał, by wieść o jego powrocie rozniosła się zbyt szybko. Z jego oceny wynikało, że Etayne zjawi się w mieście dopiero za dzień lub dwa. Zostawił jej już wiadomość w gospodzie, tak jak się umówili, wyjaśniając w niej, że przybył pierwszy i zostawi jej kolejne liściki w wieży.

Słońce gasło szybko, ustępując atramentowemu mrokowi. Unikając postronnych ludzi, Owen odnalazł niepostrzeżenie drogę do tuneli Espionu. Potem wziął lampę i ruszył w stronę komnaty królewskiego radcy. W pewnym momencie zwolnił, słysząc głosy dobiegające zza ściany. Znalazł pokrywę do judasza i otworzył go, zgasiwszy uprzednio lampę.

Przyłożył oko do szczeliny i zajrzał do wnętrza pomieszczenia. Zobaczył Severna, który chodził tam i z powrotem w towarzystwie kilku swoich lordów, wśród których byli Catsby i Paulen. Kevan, drugi po Owenie w hierarchii Espionu, opierał się o ścianę w głębi komnaty i kręcił głową, marszcząc brwi ze zdenerwowania. W środku czuć było aurę wrogości. W pewnej chwili rozległ się głos królewskiego szambelana, który zapowiedział kolację. Wniesiono półmiski i talerze z jedzeniem. Nastrój wśród zgromadzonych od razu się poprawił.

Owen skoncentrował się na magii, którą wyczuwał, szukając jej źródła. Na początku myślał, że jest nim sam król, ale magia zdawała się dochodzić głębiej z wnętrza komnaty. Nie odważył się użyć własnej mocy, w obawie przed ujawnieniem się królowi lub komuś innemu, kto był w tym pomieszczeniu. Gdy zgromadzeni w środku wrócili do przerwanej rozmowy, zastrzygł uszami i zaczął nasłuchiwać. Wkrótce wiedział już, że przedmiotem dyskusji przy sezonowanej wołowinie jest los dwóch skazańców.

– Tak jak sobie życzyłeś, panie, sędziowie uznali ich obu za winnych



zdrady – zwrócił się do króla Catsby, kiedy służący posprząтали po posiłku. – Los Eyrica i Dunsdwortha został przypieczętowany. Obaj mają tego świadomość. Nie rozumiem, dlaczego nie wykonamy wyroku od razu, mój panie, i nie wrzucimy ich do rzeki jeszcze tego wieczoru.

Owen ze strachu poczuł ścisk w żołądku.

– Ależ panie! – wtrącił się Kevan.

– Zamilcz, człowieku! – warknął Catsby. – Miałeś swoją szansę na przedstawienie dowodów. Taka jest decyzja króla. Dlaczego się wahasz, panie?

Na twarzy władcy odmalował się żaloszny grymas. Severn skrzywił się. Był wyraźnie pobudzony.

– Nie naciskaj mnie, Catsby. Ostrzegam cię.

– Czy nie powinniśmy poczekać z wykonaniem wyroku do powrotu lorda Owena? – Kevan nie dawał za wygraną. – Pozwolić mu zobaczyć dowody. Czy nie byłoby sprawiedliwe uwzględnić także jego zdanie w radzie?

W oczach Catsby’ego rozbłysły dwa sztylety.

– Mówiłem ci, żebyś siedział cicho!

– Nie jesteś panem Espionu – warknął tym razem Kevan. – Dowody ich winy są co najmniej wątpliwe. W ucieczkę Eyrica i Dunsdwortha musiał być zaangażowany ktoś z zewnątrz. Wygląda na to... – Zawahał się.

– Mów dalej – rzekł Severn, ku rozczarowaniu Catsby’ego.

– Okoliczności ich ucieczki i schwytania są wysoce podejrzone – stwierdził Kevan.

– Do rzeczy – zniecierpliwił się król.

– Nie ośmielę się. – Kevan potoczył zmartwionym wzrokiem po innych uczestnikach spotkania.

– Jeżeli kogoś podejrzewasz, powiedz to! – Catsby był wściekły. – Myślisz, że to ja im pomogłem uciec? Ha! A cóż mnie obchodzi dwóch oprychów? Przyjechałem tutaj z dalekiej Północy, żeby zaofiarować moją pomoc, skoro Kiskaddon jest w dalszym ciągu nieobecny. Kiedy go wezwałeś, panie? Ile dni temu? Mógł przypłynąć najbliższym statkiem. Skąd to opóźnienie?

– Nie masz pojęcia, jak daleką drogę ma do pokonania – odrzekł niecierpliwie Severn. – Nawet gdyby wyruszył zaraz po otrzymaniu wiadomości Kevana o ucieczce skazańców, dotarcie tutaj zajęłoby mu kolejny dzień. Dajmy mu czas. Przyjedzie, zapewniam cię.

– Mój panie. – W głosie Catsby’ego słycać było bitwę toczoną między brakiem cierpliwości a wymuszoną grzecznością. – Zgodnie z twoim werdyktem, skazani są winni. Czy sądzisz, że opinia Kiskaddona sprawi, że twoja decyzja stanie się łatwiejsza? Musisz stracić tych dwóch twoich rywali. Oni stanowią co najmniej zagrożenie dla twojej władzy. Dundsworth nie byłby w stanie wypełnić funkcji króla bez wrzucenia nas wszystkich do rzeki. Jest zbyt zepsuty i niebezpieczny.

– To moja wina, że jest takim, a nie innym człowiekiem? – spytał chropawym głosem król.

Owen próbował wyczuć, czy magiczna moc pochodzi od Catsby’ego. Podejrzewał, że to właściwy kierunek, ale nie był pewny.

Catsby odłożył serwetkę do ust i wstał.

– Panie, byłeś dużo bardziej pobłażliwy niż inni królowie, którzy znaleźliby się na twoim miejscu. Twój brat posłużył się trucicielem, żeby uśmiercić ojca Dundswortha. Dlatego się wahasz? A co z Eyrikiem... czy raczej powinienem powiedzieć, z Piersem? Jego matka była żoną handlarza rybami. Powinieneś być go zabić wiele lat temu.

W oczach Severna zapłonął ogień. Owen miał już wejść do komnaty, żeby zaskoczyć wszystkich zgromadzonych, ale jakiś impuls go powstrzymał.

– Co ty na to, Jack? – Severn nie spuszczał spojrzenia płonących oczu z Catsby’ego.

Jack Paulen był zajęty pożeraniem swojej kolacji, ale przerwał, wytarł serwetką usta z tłuszczu i powiedział:

– Popieram sędziów, mój panie. Dowody winy skazańców mogą faktycznie nie być jednoznaczne, ale efekt pozostaje ten sam. Ci dwaj mężczyźni stanowią zagrożenie dla twojej władzy i tronu. Muszą ponieść śmierć w rzece.

– Idźcie – rzucił niecierpliwie Severn. – Wszyscy. Zostawcie mnie samego.

Catsby obrzucił króla pogardliwym spojrzeniem, po czym wypadł z komnaty. Inni po kolei poszli w jego ślady. Severn został sam, stojąc przed paleniskiem z zamyślonym spojrzeniem. To była idealna sytuacja, żeby znaleźć się z nim sam na sam. Ale Owen nadal się wahał. Powstrzymywała go intuicja, ostrzegając, żeby zaczekał i zobaczył, co zrobi sam król.

– Jesteś tu jeszcze? – Severn odezwał się niskim, gniewnym tonem.

Owen otworzył usta ze zdumienia. Czy król zdołał jakoś wyczuć jego

obecność? Wtedy wyczuł po raz kolejny tę subtelną moc Źródła, która wypełniała komnatę przez całe spotkanie. Z najdalszego kąta wychynął mężczyzna. Miał kwadratową twarz z ciemnymi bokobrodami i gęste, rozczochrane włosy. Ubrany był w marynarkę i bryczesy. Sięgnął do pasa po drewnianą fajkę z długim cybuchem i zaczął żuć ustnik. Owen rozpoznał go natychmiast, chociaż wygląd i zachowanie tamtego zmieniły się drastycznie. Kiedy widział go po raz ostatni, mężczyzna kuczał nerwowo w zamkowej celi. To był ojciec Etayne.

Natychmiast też uświadomił sobie, że to on jest tym błogosławionym przez Źródło, którego wyczuł.

– Oczywiście, mój panie – odparł szorstko, przygryzając fajkę.

– Dobrze się spisałeś, Draganie – rzekł cierpko Severn. – Oczywiście, nie udałoby się to, gdyby lord Kiskaddon był na miejscu. Wyczułby cię tak, jak ja cię czułem.

Serce Owena zakipiało z gniewu. Co tu się działo?

Dragan wzdrygnął się niepewnie.

– Mój panie, lepiej jak najszybciej mieć to z głowy. Załatwić sprawę bez uprzedzenia i zwłoki. Takie jest moje zdanie w tej sprawie. On się nigdy nie dowie. Byłeś wystarczająco skruszony. Myślę, że oszukałeś ich bez trudu.

– Dragan, może cię zaskoczę – Severn rzucił mu przebiegłe spojrzenie – ale mnie naprawdę zależy na sumieniu tego chłopaka. On nie przyjmie tronu z własnej woli. Ale ja potrzebuję następcy, a on na to zasługuje. Zasługuje na to bez żadnych komplikacji, z którymi ja musiałem się zmagać.

– To bardzo wielkoduszne z twojej strony, panie. – Dragan zarechotał nieprzyjemnie.

– Oczywiście, ty też odbierzesz swoją nagrodę – zapewnił go Severn. – Powiedziałem, że zapłacę ci dwa razy tyle, ile Maxwell oferował za uratowanie tego chłopaka.

Dragan znowu przygryzł cybuch fajki.

– Pieniądze to pieniądze, panie. Dla mnie wszystko jedno, kto płaci.

– Pewnie. Draganie, ja potrzebuję kogoś takiego jak ty. Czy masz pierścień Espionu, który ci dałem? Może pozwolę ci zatrzymać go trochę dłużej.

Dragan uśmiechnął się czarująco.

– Skoro tak mówisz, panie. Skoro tak mówisz. Czy mogę skosztować trochę tych pyszności? Szkoda, żeby się zmarnowały.

– Częstuj się, ja nie jestem głodny. Muszę się przygotować do pocieszania

kobiety, która wkrótce zostanie wdową.

Dragan oblizał usta i zabrał się za tace z jedzeniem, podczas gdy król opuścił komnatę rady i zamknął za sobą drzwi. Złodziej odgryzł kawałek soczystej wołowiny i cmoknął z zachwytem.

– Biedna dziewczyna – powiedział z diabelskim uśmiechem. – On w końcu dopnie swego i zdobędzie ją. A ona tak długo nosiła żałobę, że już wygląda jak jego królowa.

# Rozdział 18

## Lojalność



Gdy Owen szedł ciemnym espiońskim tunelem, buzowały w nim emocje. Po tym, czego był świadkiem, co usłyszał i czego się domyślił, czuł się wewnętrznie skonfliktowany. Wyglądało na to, że Severn zamierza mianować go swoim następcą. Ten pomysł sprawił, że obudziły się w nim ambicje. Owen Kiskaddon – król Ceredigionu. Ale Severn wyjawiał swój plan złodziejowi. Czy w ogóle myślał o nim poważnie? A jeśli tak, to czy Owen powinien przyjąć tę nominację, a następnie abdykować na rzecz Drew? To pytanie niosło ze sobą kolejne – takie, które stanowiło istotę Owena Kiskaddona i nurtowało go od dawna. Czy byłby w stanie zrzec się władzy, kiedy już zakosztowałby jej smaku?

Obawiał się, że nie – i ta myśl napawała go przerażeniem. W drodze espiońskimi tunelami, które wiły się za ścianami pałacu, zastanawiał się nad tym, jak bardzo zmieniły go wydarzenia z ostatnich lat, upodabniając coraz bardziej do Severna. Jego język nabrał tej samej sarkastycznej ostrości. Wpadał w coraz mroczniejsze nastroje, wszystko pachniało mu zdradą i kłamstwem. Nie, Owen nie mógł sobie pozwolić na odgrywanie roli uzurpatora. Być może wszyscy tego od niego oczekiwali, ale on wzbraniał się przed takim losem. Nie zdradzi Sinii. Potrzebował napisać do niej list z wyjaśnieniem tego wszystkiego, co wydarzyło się po jego powrocie. Ich wspólny plan zdetronizowania Severna musiał zostać wcielony w życie jak najszybciej.

Na końcu wędrówki krętymi korytarzami Owen znalazł się w niedostępnym skrzydle pałacu – w Gwiazdnej Komnacie, gdzie miał nadzieję znaleźć Kevana Amreina samego. Nasłuchiwał przez chwilę, po czym zastukał do drzwi i otworzył je.

Starszy Espiończyk siedział naprzeciwko wejścia za biurkiem zastawionym rosnącą stertą listów. Sprawiał wrażenie rozdrażnionego i udręczonego kłopotami, kiedy podniósł głowę, żeby zobaczyć, kto zakłóca jego spokój. Rzucił jeszcze okiem na list leżący przed nim na biurku, po czym zaczął podnosić się z krzesła.

– Wróciłeś! – zawołał z nieklamany zaskoczeniem Kevan. – Nie miałem od ciebie żadnych wieści, odkąd wyjechałeś. Zacząłem już się obawiać, że spotkało cię coś złego w Brytonice!

Owen uśmiechnął się na tę ostatnią uwagę, po czym cichutko zamknął i zarygłował drzwi za sobą.

– Czy król już wie, że wróciłeś? – przycisnął go Kevan.

Owen pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Najpierw chciałem się zobaczyć z tobą. Podśluchałem rozmowę na spotkaniu, z którego niedawno wróciłeś.

Kevan odetchnął głęboko z ulgą.

– Tak? Cieszę się, że to zrobiłeś. Starąłem się zapobiec katastrofie, ale chyba mi się nie udało. Chwała niech będzie Źródłu, że jesteś cały i zdrowy. Cóż więcej mogę ci rzec? Na jakich informacjach zależy ci najbardziej? Dostałeś moją wiadomość na temat Eyrica i Dunsdwortha?

– Dlatego właśnie wróciłem tak szybko – przyznał Owen. – Opowiedz mi, co się stało, jak udało im się uciec?

Kevan obszedł biurko, żeby mogli stanąć naprzeciwko siebie.

– Na tym właśnie polega problem. Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Zgodnie z twoim życzeniem mieliśmy potrzymać Dragana jeszcze kilka dni, a potem puścić wolno i śledzić. Tymczasem on uciekł z celi w dniu twojego wyjazdu.

Owen zmarszczył brwi.

– Jak to?

– Sam chciałbym wiedzieć! – Kevan nie krył zaskoczenia. – Strażnik więzienny przyniósł mu jedzenie i zastał same łańcuchy, rozrzucone beładnie na podłodze. Drzwi były zamknięte na klucz, ale więzień zniknął. Widziałeś jego celę. Nie była zbyt duża. Strażnik zgłosił kradzież swojego

klucza, więc kazałem go aresztować pod zarzutem udziału w spisku.

Owen pokręcił głową.

– Dozorca jest niewinny. Wiem, jak uciekł Dragan.

– Ale jak? Powiedziałem o tym królowi, a on oskarżył Espiona o partactwo. Jak sobie pewnie wyobrażasz, wpadł w furję. Krótco potem uciekli Eyric i Dundsworth. Bez wątpienia uwolnił ich Dragan. Wszystkich ludzi, jakich miałem do dyspozycji, wysłałem w pościg za zbiegami.

Owen postukał palcem w wargę i swoim zwyczajem zaczął przechadzać się tam i z powrotem po komnacie.

– Niech zgadnę – powiedział. – Nie mieliście problemu z ich odnalezieniem.

Kevan otworzył oczy jeszcze szerzej.

– Panie, przerażasz mnie swoją przenikliwością. Miałeś proroczy sen? Bo przecież byłeś w Brytonice, czyż nie?

– Byłem, w istocie. – Owen wykrzywił usta w uśmiechu. – Po waszym spotkaniu z Severnem wszyscy wyszli. Z wyjątkiem króla. Oraz Dragana.

Espiończyk wytrzeszczył oczy.

– Dragan tam był?

– Przez cały czas, nie wychodził z komnaty. Wyczułem jego obecność, chociaż go nie widziałem. Ten złodziej jest błogosławiony przez Źródło. – Dar Etayne miał teraz sens. – Potrafi stać się niewidzialny. Przydatna umiejętność jak dla złodzieja, nieprawdaż? Więc kiedy znaleźliście łańcuchy na podłodze w celi...

Kevan otworzył szeroko oczy.

– On tam był przez cały czas. Udało mu się uwolnić z kajdan i czekał cierpliwie na swoją szansę, aż w końcu zdołał ukraść klucz strażnikowi w zamieszaniu.

Owen pokiwał głową.

– Dragan pracuje teraz dla króla.

Kevan wypuścił powietrze z ust.

– Jestem... jestem w szoku, mój panie. Wszystkie zebrane przez nas informacje wskazywały raczej, że Dragan pracuje dla Maxwella z Brugii.

Owen wzruszył ramionami.

– Severn go podkupił. Myślę, że wykorzystuje Dragana, by stworzyć sobie okazję do pozbycia się swoich dwóch rywali. Wtedy będzie mógł zrealizować to, co planuje od dawna, czyli poślubić lady Kathryn. Muszę go

powstrzymać.

– Mój panie. – Na twarzy Kevana pojawił się niepokój. – Jest coś jeszcze.

– A zatem postanowiłeś do reszty popsuć mi wieczór? Mów, w gorszym nastroju i tak już nie będę.

– Wydaje mi się, że król zamierza usunąć cię ze stanowiska szefa Espionu. Za każdym razem, gdy składam mu raport, zadaje wiele pytań dotyczących Gwiazdnej Komnaty oraz tego, którzy ludzie są wobec ciebie szczególnie lojalni. Odnoszę wrażenie, że chce odstawić cię na bok, tak jak robił to wcześniej z innymi. Widocznie nie czuje się bezpiecznie, mając świadomość, jak wielką władzę udało ci się skupić w swoich rękach. Podejrzewam, że chce mianować do tej funkcji kogoś innego.

– Wiesz, kogo? – spytał Owen.

– Na pewno nie mnie. – Machnął ręką Kevan. – Wie, że jestem lojalny wobec ciebie. A teraz, kiedy wiem, że to on osobiście stał za ucieczką Eyrica... – Zamilkł, zde gustowany. – Boję się tego, co może cię spotkać z jego ręki.

Owen podrapał się w kark.

– Król wysłał mnie do Brytoniki, żebym mu nie przeszkadzał. Widzę, że pod moją nieobecność mianował Catsby'ego szefem Sądu Przysięgłych.

– Wiesz, że on spełni każde życzenie Severna bez mrugnięcia okiem. To, co Catsby wyprawia na Północy, nie da się nazwać inaczej, jak tylko rabunkiem i grabieżą. Catsby cię nienawidzi. Od lat ci zazdrości i widzi siebie na twoim miejscu, kiedy przegrasz.

– Może mieć wszystko, czego zapagnie – odparł drwiąco Owen. – Może plądrować Dundrennan, ale dostanie w końcu to, na co zasłużył. – Zaśmiał się pod nosem. – Myślę, że król będzie bardzo zaskoczony, kiedy dowie się, że księżna i ja jesteśmy zaręczeni.

– Nie mówisz chyba poważnie! – Kevan aż się zachłysnął. – Jak ci się to udało? Wszyscy byli przekonani, że to próżny wysiłek. Jedynie pretekst do wywołania wojny z Oksytanią, ponieważ każde dziecko wie, że Chatriyon prędzej pozwoliłby napluć sobie w twarz, niż zaakceptować fakt okupowania przez Ceredigion jednego z największych księstw.

– Ja także jestem przekonany, że król nie chciał, żebym odniósł sukces w tej misji – burknął Owen. – Ale cóż mogę poradzić, że królowa uległa moim licznym wdziękom? – Przestał chodzić i stanął twarzą w twarz z Espiończykiem. – Być może już wkrótce przestanę być głową Espionu, ale



na razie jestem nią jeszcze. Wyślij, proszę, królowi wiadomość o moim powrocie i powiedz mu, że tuż przede mną przybył posłaniec z wiadomością o moich zaręczynach z lady Sinią Montfort. Poinformuj go, że zamierzam stawić się w sali tronowej, by przekazać mu wspaniałe wieści. Dopilnuj, aby inni książęta również się o tym dowiedzieli. Chcę, żeby wszyscy byli przy tym obecni.

– Jakież to wspaniałe wieści, mój panie? – Kevanowi zaświeciły się oczy. Owen pokręcił głową.

– Dowiesz się w swoim czasie. Zamierzam teraz wymknąć się z powrotem do miasta, żeby mieć odpowiednie wejście. Chcę, żeby całe Królewskie Źródło wiedziało o powrocie księcia Marchii Zachodniej.

Espiończyk przytaknął żarliwie.

– Zamierzasz ocalić Eyrica i Dundswortha przed wrzuceniem do rzeki?

Owen poklepał go po plecach.

– Zamierzam uratować wszystkich, których zdołam. A teraz idź.

Kevan uśmiechnął się z ulgą, odryglował drzwi do Gwiazdnej Komnaty i wymknął się z niej w pośpiechu. Owen zatrzasnął za nim drzwi. Serce biło mu mocno i wiedział, że musi się spieszyć. Musiał myśleć szybko i działać jeszcze szybciej, jeżeli chciał zapobiec tragicznemu losowi, jaki czekał jego królestwo.

Wziął kartkę papieru oraz poplamione inkaustem pióro z biurka i skreślił szybki list do Sinii.

*Najdroższa, jak już pewnie wiesz, sprawy tutaj rozwijają się w zawrotnym tempie. Severn chce dokonać egzekucji Eyrica i Dundswortha za zdradę, mimo iż sam zaaranżował ich ucieczkę. Zamierza uwieść Kathryn, gdy tylko straci Eyrica. Załączam kolejną wiadomość dla Elysabeth i Jago – proszę Cię, byś ją dostarczyła tak szybko, jak to możliwe. Przepowiem inwazję z Północy, by mieć pretekst, żeby tam pojechać. Nie sądzę, żeby Catsby sprostał temu zadaniu, za to jestem pewien, że Jago wykaże się lojalnością i przygotowuje się oraz zbierze innych sojuszników do powstania. Kiedy król rozkaże mi stłumić rebelię, wtedy wyjawię Jago mój plan ze szczegółami. Zgodnie z przepowiednią o Straszliwym Truposzu wszystkie księstwa zaatakują Ceredigion jednocześnie. Mam nadzieję, że jesteś bezpieczna i w dobrym zdrowiu. Czy możesz zabrać ze sobą Genevieve i zapewnić jej schronienie w Brytonice? Ja wykradnę ją z zamku i zabiorę do sanktuarium.*

*Musisz jedynie dać mi znać, kiedy możemy się tam spotkać. Wybacz, nigdy wcześniej nie pisałem do nikogo listu miłosnego. Przepraszam, że w tym znajdują się niemal same intrygi. Jestem wdzięczny losowi, że postawił Cię na mojej drodze. Myślę o Tobie często. Napisz mi coś o sobie. Powiedz mi, że możemy zwyciężyć.*

Owen spojrzał na leżącą przed nim kartkę i skrzywił się z powodu doboru słów, które napisał. Ale nie było już czasu na poprawki. Podpisał się tylko imieniem, rezygnując ze wszystkich swoich tytułów i temu podobnych, po czym wsunął list do kieszeni tuniki. A potem sięgnął po kolejny papier i skreślił kilka zdań do Evie.

*Obiecałem, że zaopiekuję się Twoją córką. Tymczasem dowiedziałem się jednak o kilku sprawach, które nie pozwalają mi pozostać obojętnym. Twoja córka będzie bezpieczna, tak jak obiecałem. Możesz być tego pewna. Ale chcę, żebyś Ty i Twój mąż odzyskali należne Wam prawa i ziemie na Północy. To sprawa wyjątkowo pilna i wielkiej wagi. Król musi zostać powstrzymany, w przeciwnym razie całe królestwo czeka zagłada. Dowiedz się, ile zdołasz na temat Edonburick i losu jego potopionych mieszkańców. Ja zamierzam zapobiec podobnej katastrofie tu, na miejscu. Potrzebuję jednak Twojej pomocy. Sprowadzę moją armię, która połączy się z wojskami Jago na północy, a potem przedyskutujemy wspólnie dalszy plan. Gdyby istniała inna droga, skorzystałbym z niej. Ale król nadużył mojego zaufania i przekroczył swoje kompetencje. Nie mogę stać z boku i ryzykować życia tak wielu niewinnych ludzi. Za dwanaście dni będę czekać na Twojego męża w gospodzie w Blackpool, w której już kiedyś się spotkaliśmy. Moja droga przyjaciółko, nie trać we mnie wiary. Zaufaj mi, robię to tylko dlatego, że muszę.*

Owen podpisał list i opatrzył go datą, a potem złożył i wsunął do kieszeni razem z listem do Sinii. Stał przy biurku przez moment i spoglądał na stertę papierów. Zdał sobie sprawę, że nie będzie mu brakować kierowania Espionem. Myśl o tym, że ktoś inny będzie dźwigał to brzemie zamiast niego, nie napełniała go żalem ani obawą. Działo się... coś więcej. W powietrzu wisiało napięcie, a Owen wyczuwał, że figury na szachownicy już zaczęły się poruszać. Miał wrażenie, jakby ziemia jęczała pod jego

stopami.

Wymknął się z Gwiazdnej Komnaty, wdzięczny za osłonę zapadającego zmroku, co pozwoliło mu opuścić teren pałacu niepostrzeżenie. Gdyby się nie pospieszył, zostałyby za bramami sanktuarium, które zamykano po zachodzie słońca. Na szczęście nikt nie zwrócił na niego uwagi, kiedy opuszczał pałac i zapuścił się w miasto, dzięki czemu mógł przeciskać się przez zatłoczone ulice tak szybko, jak chciał.

Owen wszedł przez bramę w momencie, kiedy sanktuarium opuszczały tłumy gości, co wywołało na ich twarzach podejrzliwe spojrzenia.

– Moja córka jest chora, muszę wypowiedzieć życzenie! – wybełkotał w pośpiechu do strażnika, który zastąpił mu drogę.

– Tylko szybko. Pospiesz się, człowieku! Sanktuarium zamyka się po zmierzchu. Na pewno o tym wiesz.

– Dziękuję, panie! – odparł Owen z przekonującym spojrzeniem, pełnym pokory i szybko wbiegł po schodach do sanktuarium. Główna komnata była pusta i jego buty stuknęły głośno na kamiennej posadzce. Wody fontanny były spokojne, tak że w niecce widać było setki zardzewiałych monet.

Owen rozejrzał się, po czym wśliznął do bocznej niszy, z której wyszedł wcześniej. Pomyślał o skrzyni z najdrobniejszymi szczegółami, które był sobie w stanie przypomnieć i chwilę później czekała już na niego w wodzie. Szarpnął za rączkę, wyciągnął skrzynię z wody i postawił na gzymsie. W sali za jego plecami rozległy się kroki. Błyskawicznie otworzył szachownicę. Biały rycerz znalazł się z powrotem po drugiej stronie planszy, tam gdzie stali Oksytańczycy, co oznaczało, że Sinia wróciła do Brytoniki. Owen uśmiechnął się na widok tej figury.

Dopiero wtedy zauważył złożony liścik, który czekał na niego w zagłębieniu planszy. Nie spodziewał się go tak szybko. Szybko wyjął dwa listy, które napisał wcześniej i zamienił na ten od Sinii. Delikatnie zamknął wieko skrzyni, a następnie wziął do ręki list od księżnej i złamał woskową pieczęć, ozdobioną symbolem motyla. List był napisany ozdobnym pismem – każdy wyraz i litera postawione starannie kobiecą ręką.

*Mój najdroższy Owenie,*

*kiedy przeczytasz ten list, będzie już za późno. Eyrice zginie. To nie Twoja wina, lecz jego wybór. Wiem, że ta wiadomość Cię zasmuci, i przykro mi, że*

*to właśnie ja muszę Ci ją przekazać. Za dwa dni przyjadę po Genevieve. Będzie u mnie bezpieczna. Ty też bądź bezpieczny, mój panie. Do następnego spotkania.*

*Sinia*

# Rozdział 19

## Rozpylacz trucicielki



Owen z ciężkim sercem pojechał do gospody na moście, gdzie zarezerwował pokój dla Etayne. Nie spodziewał się, że ją tam zastanie – powinna przyjechać najwcześniej nazajutrz – ale przynajmniej miał jakieś miejsce, w którym mógł usiąść i pomyśleć. W pokoju przebrał się w czyste ubranie i umył twarz. A potem usiadł w fotelu i przeczytał jeszcze raz list, który zostawiła mu Sinia. Jego nastrój był mroczny jak nocne niebo za oknem.

Eyric już nie żył.

Nie dowiedział się tego od Kevana, więc zakładał, że Espion jeszcze o niczym nie wiedział. Czy Severn zarządził egzekucję, gdy tylko dowiedział się o jego powrocie? Owen zmarszczył brwi. To było praktycznie morderstwo, jeżeli król pomógł im uciec, by następnie ich schwytać i skazać na śmierć za zdradę. Spoglądał na palący się knot świecy, stojącej na stole, skupiając się na niej tak mocno, że widział poszczególne kolory w płomieniu.

Drzwi za jego plecami zamknęły się tak cicho, że ledwo je usłyszał.

Obrócił się gwałtownie na krześle, sięgając dłonią do rękojeści miecza, schowanego do magicznej pochwy z wygrawerowanym symbolem kruka. To była Etayne z obnażonym sztyletem w ręce.

– Jak ci się udało dotrzeć przede mną? – wykrztusiła w szoku. – Kiedy ujrzałam światło pod drzwiami, byłam pewna, że ktoś czeka tu, by mnie zabić.

Serce wciąż waliło mu w piersi jak galopujący rumak.

– Spodziewałem się ciebie dopiero jutro.

– Nie spałam, odkąd się rozdzieliśmy – przyznała trucicielka. Dopiero teraz Owen dostrzegł sine obwódki wokół jej oczu, które to potwierdzały. Etayne była cały czas spięta jak kot szykujący się do skoku. – Jak ci się udało dotrzeć tu tak szybko?

Owen oblizwał usta.

– Widzę, że zabiłem cię z tropu. Pozwól, że wszystko ci wyjaśnię. Odłóż tylko sztylet, dobrze?

Etayne opuściła rękę, ale nie schowała broni.

– Skąd mam wiedzieć, że to naprawdę ty?

– Sinia mnie tu sprowadziła. – Owen przebiegł palcami po włosach. – Wyjaśnię ci to szybko. Ona dysponuje potężną mocą Źródła, Etayne. To mistrz magii. – Zauważył, że trucicielka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Sprowadziła mnie tutaj za pomocą fontanny w St. Penryn. Wynurzyłem się w fontannie Naszej Pani. – Skinął w tamtym kierunku. – Zakradłem się do pałacu, wykorzystując tunele Espionu. Twój ojciec pracuje dla Severna. On także jest błogosławiony przez Źródło. Wiedziałaś o tym?

– Nie. – Etayne pokręciła głową. – Nie miałam pojęcia. – Widział po jej oczach, że mówi prawdę, i odetchnął z ulgą.

– To prawda. Uczestniczył w tajnym posiedzeniu rady; wyczuwałem jego obecność, ale dzięki swojej mocy pozostawał niewidzialny. Zobaczyłem go dopiero, gdy wszyscy już wyszli; wynurzył się z cienia, żeby porozmawiać na osobności z królem. To on zorganizował ucieczkę Eyrica i Dunsdwortha, a następnie pomógł ich schwytać.

Twarz trucicielki zdradzała nagły przypływ emocji. Zamrugała szybko, usta jej zadrżały.

– Co się stało? – zaniepokoił się Owen i podszedł do niej.

Etayne z trudem panowała nad sobą.

– Co jeszcze? – Głos jej się łamał.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – przyznał z trudem. – Dowiedziałem się od Sinii o szachownicy do czarmistrza. Najwyraźniej starzy magowie rozłożyli partię na tej konkretnej planszy i rzucili na nią czar, który umożliwia kontrolowanie przeznaczenia poszczególnych królestw. Rozgrywka odbywa się pomiędzy Oksytanią i Ceredigionem, a rywalizacja między nimi trwa od stuleci. Problem polega na tym, że gdy jedna ze stron przegra albo naruszy

zasady gry, które ustalili mistrzowie magii, jej królestwo zostanie zniszczone. Pamiętasz, jak Severn pozwolił Manciniemu sprofanować sanktuarium Naszej Pani, przez porwanie stamtąd Tunmore'a. To dało początek sprzecznych z naturą konsekwencji. Szczególnie w pogodzie.

– Burza zmierza w naszą stronę – wtrąciła się Etayne. – Przed zmierzchem widziałam potężne chmury burzowe, nadciągające z północy. Dotrą tu jutro. Chcesz powiedzieć, że to sprawka szachownicy do gry w czarmistrza? To ona je tu ściągnęła?

Owen przytaknął.

– Pamiętasz ten niezwykły śnieg, który padał wiele lat temu? Wywołała go plansza do gry w czarmistrza, którą Tunmore ukrył w fontannie Naszej Pani z Królewskiego Źródła. Ta gra pozwala określonym ludziom, którzy z racji urodzenia mają do tego prawo, manipulować figurami. Moim zadaniem teraz jest nauczyć reguł gry Drew, żeby to on mógł przesunąć figury na planszy i w efekcie zrzucić z tronu Severna. Jeżeli go nie pokonamy, Ceredigion zostanie zniszczony na skutek klątwy lodu. Księżna też stara się to powstrzymać. Zawarliśmy sojusz. Ona nam pomoże pozbyć się Severna.

Na twarzy Etayne pojawił się wyraz niedowierzania.

– Sama ci to wszystko powiedziała?

– Owszem – przyznał Owen. – Etayne, to ma sens! Przez całe życie doświadczałem tego dowodów. A Źródło wyjawilo mi, że Drew jest Straszliwym Truposzem, spełnieniem przepowiedni i jedynym spadkobiercą rodu Argentine, któremu wolno kontynuować tę grę. Zostaniemy zaatakowani przez wszystkie królestwa. Tak mówi przepowiednia. A Severn jest typem człowieka, który prędzej da się zniszczyć, niż dobrowolnie zrzeknie się korony. Masz co do tego jakieś wątpliwości?

Trucicielka odłożyła sztylet.

– Owenie, nie wątpię, że to, co mówisz, jest prawdą. Ale księżna może mieć inne powody, dla których nam pomaga. Czy naprawdę jest tak życzliwa i dobroczynna, jak chce, żebyś myślał?

Te słowa wsączyły kroplę niepewności do serca Owena.

– Tak, myślę, że można jej zaufać – odparł, cedząc słowa z takim przekonaniem, na jakie tylko mógł się zdobyć.

– A zatem, jaki jest twój plan? – spytała Etayne po dłuższej przerwie. – Co dalej?

Owen nie był pewny, czy jego przyjaciółka dała się przekonać.

– Wierzysz mi, Etayne? Z wyrazu twojej twarzy wnioskuję, że jesteś bardziej ostrożna niż zwykle.

Trucicielka pokręciła głową i westchnęła.

– Zaskoczyłeś mnie, a ja nie przywykłam do tego. Naprawdę nie spodziewałam się, że cię tu zastanę przede mną. Przyjechałam, żeby się upewnić, czy możesz bezpiecznie wrócić do Królewskiego Źródła, a ty jesteś już na miejscu. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedziałeś, było to, że mój ojciec zbratał się z Severnem. Owenie, musisz zrozumieć, że to najpodlejszy człowiek w całym Ceredigionie. Kłamca i złodziej, który nigdy nikomu nie był wierny przez całe swoje życie. – Gdy to mówiła, łzy zatańczyły na jej rzesach. – Myślę, że mnie zobaczył, kiedy weszliśmy do jego celi. Jeżeli ma choćby cień podejrzeń, że żyję, zrobi wszystko, żeby mnie odnaleźć i wykorzystać, tak jak robił to zawsze. – Etayne cała drżała, co zbiło Owena z tropu. Trucicielka знаła tysiąc sposobów, by pozbyć się człowieka na zawsze, a mimo to wspomnienia ojca, złodzieja, nie przestały jej prześladować. Zaciśnęła pięść i przyłożyła ją do ust, starając się za wszelką cenę nie stracić nad sobą panowania. Owen nie wiedział, jak straszne wspomnienia nawiedzają jej umysł, ale wyczuwał je podświadomie. Łza spłynęła jej po policzku.

Zrobiło mu się żal przyjaciółki. Ile razy pocieszała go w momentach żalu i rozpacz? Gdy tak patrzył, jak targają nią emocje, z którymi nie potrafi sobie poradzić, czuł się tak, jakby ktoś kroił go żywcem. Doskonale wiedział, ile ją to kosztuje. Etayne była jego przyjaciółką, powierniczką. Jediną osobą, której był w stanie zaufać w pełni przez te ostatnie okrutne lata.

Nie mógł patrzeć, jak cierpi, więc podszedł i objął ją. Zesztywniała w jego ramionach, ale po chwili wtuliła się w niego, pociągając nosem i powstrzymując szloch. Ten ich wspólny moment był słodko-gorzki. Etayne pociągała Owena, a jednocześnie napawała strachem. Sinia ostrzegęła go, że może ulec pokusie złamania wiążącej ich przysięgi. Teraz był sam na sam z Etayne w gospodzie, zapadła noc, a jego najlepsza przyjaciółka wydawała się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek.

Ale wtedy ona podniosła głowę i zadrżała mu w oczy z przenikliwością, która zmroziła Owenowi krew w żyłach. Odepchnęła go delikatnie i nasunęła kaptur na głowę, żeby ukryć przed światem twarz.

– Wrócę przed świtem – szepnęła. – Zarygluj drzwi.

– Powiedziałem Kewanowi, że muszę niezwłocznie zobaczyć się z królem



i jego radą – zafrasował się Owen.

Trucicielka pokręciła głową.

– Nie pójdziesz do zamku, dopóki się nie upewnię, że będziesz tam bezpieczny. Zostań tu.



Owen praktycznie nie zmrużył tej nocy oka. Każde stuknięcie, każdy odgłos kroków stawiały go na równe nogi. Kilka godzin później delikatne pukanie Etayne wyrwało go z niespokojnej drzemki. Podbiegł do drzwi i odryglował je.

Etayne wślizgnęła się do pokoju, skupiona i ponura. Na dworze było jeszcze ciemno, ale przygaszone światło na horyzoncie zwiastowało nadchodzący świt.

– Czego się dowiedziałas? – spytał ostrożnie Owen.

– Król zamierza wrzucić ciała straconych skazańców do rzeki dziś rano. O świcie.

Owen poczuł ucisk w żołądku.

– A więc Eyric rzeczywiście nie żyje – wyszeptał. – Dunsdworth także?

Etayne pokręciła głową.

– Pozwolono mu się upić do nieprzytomności. Stracił świadomość. Widziałam ich ciała przywiązane do czółen. Zostaną zrzucone z nabrzeża od strony pałacu. Powiedziałam Kathryn, że spotkasz się z nią na miejscu.

– Widziałas się z nią? – spytał Owen.

Etayne przytaknęła.

– Jest pogrążona w rozpacz. Możesz to sobie wyobrazić. Powiedziałam, że weźmiesz ze sobą jej syna, tak aby mógł być świadkiem ostatniej drogi Eyrica z nurtem rzeki. Ona wie o chłopcu. Ustaliłam z Lioną, że sprowadzi go, przebierze i będą czekać na nas w kuchni. Król też wie, że przyjdiesz. Będzie cię oczekiwać na śniadaniu w wielkiej sali tronowej. Severn chce cię mianować następcą tronu Ceredigionu, dzisiaj przed salą. Ale to wybieg, Owenie. W rzeczywistości zależy mu wyłącznie na tym, żeby poślubić Kathryn i spłodzić syna, który odbierze ci władzę. A tymczasem ta nominacja pozbawi cię wpływów w Espionie i władzy w połowie Marchii Zachodniej.

Owen zacisnął zęby.

– Jak ci się udało dowiedzieć tego wszystkiego? Kto wie o twoim

powrocie?

Trucicielka pokręciła głową.

– Nikt nie wie. Zaaplikowałam Catsby’emu psiankę.

Kiedy się obudzi, nie będzie nic pamiętał. A zwłaszcza tego, co mi powiedział. Teraz on ma stanąć na czele Espionu i wie wszystko o Draganie. To twój główny przeciwnik. Gdybym miała ci coś doradzić, to na twoim miejscu namówiłabym Jago, żeby zaatakował Północ. Ludzie tak bardzo nienawidzą Catsby’ego, że powitają Jago z otwartymi ramionami. W ten oto sposób wybuchnie twoja rebelia. A król rozkaże ci ją stłumić.

Owen uśmiechnął się.

– Dokładnie tak to sobie zaplanowałam, a pierwsze kroki zostały już podjęte. Ale najpierw muszę opowiedzieć na dworze mój sen. Nadszedł czas, żeby wstrząsnąć tronem, na którym zasiada król Severn. To będzie najbardziej imponujący z moich snów. Dziękuję ci. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Doskonale się spisałaś. Nie dałbym sobie rady bez ciebie.

– Cieszę się, że masz tego świadomość. – Etayne uśmiechnęła się z ironią. – Zapewnię ci kamuflaż, tak żeby nikt nas nie rozpoznał, gdy odbierzemy chłopca z kuchni. Przyniosłam ci tunikę na przebranie – powiedziała, rozchylając poły płaszcza i wyjmując małe zawiniątko. W środku znajdowała się czarna tunika z wizerunkiem białego dzika. Pomogła Owenowi odpiąć miecz, a potem przypasać go z powrotem, kiedy Owen przywdział już nową szatę. Zapięła mu kłamrę i poprawiła cały pas. – Szkoda, że nie zdążyłeś się ogolić przed wyjściem – stwierdziła, kręcąc głową. – Rycerze Severna nie noszą bród. Będę musiała użyć magii, żebyś wyglądał jak trzeba.

Skinął głową, a potem wyszli razem z gospody, przyspieszając kroku w stronę mostu. Gdzieś w oddali rozległo się pianie koguta, ledwo słyszalne wśród huku wodospadu. Owen włożył rękawice, gdyż od porannego chłodu zmarzły mu dłonie. Zerknął na Etayne i zobaczył obłoki pary, wydobywające się z jej ust.

– Normalnie nie jest tak zimno – zauważył, spoglądając w niebo zasłane grubymi, ołowianymi chmurami, które zasłaniały gwiazdy. – To już się dzieje.

Etainne wzdrygnęła się i pokiwała głową, przyciskając ramiona mocno do piersi, gdy szli dziarskim krokiem. Pokazała strażnikowi przy bramie swój pierścień Espionu, po czym wymknęli się do lasu, żeby wejść do pałacu sekretnym przejściem. Las wydawał się groźny w ciemności, przypominając

Owenowi o lesie w Brytonice, w którym znalazł srebrną misę i marmurowy ołtarz. Na wspomnienie pojedynku z czarnym rycerzem przewróciło mu się w żołądku. Kiedy dotarli do kuchni, Liona i jej mąż karmili chłopca w kącie maślanym rogalikiem. Poza nimi pomieszczenie było puste. Chłopiec był rozczochrany i wyglądał na zmęczonego. Kiedy zobaczył Owena, zmarszczył brwi, ale nie odezwał się, zachowując swoje myśli tylko dla siebie.

– Witaj, Drew – przywitał się Owen.

– Może masz ochotę coś zjeść? – zaproponowała Liona. Jej mąż poklepał chłopca po ramieniu i Owen dopiero wtedy zauważył, jak bardzo się postarzał i posiwił w ostatnim czasie.

– Zjem śniadanie z królem – wyjaśnił, chociaż jego żołądek zbuntował się na tę odmowę. – Chodź ze mną, chłopcze. Chcę cię zabrać w pewne miejsce.

Drew przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, zanim skinął głową. Owen starał się ukryć rozczarowanie, że chłopiec nie okazuje mu takiej uwagi, jak lordowi Horwathowi. Musiał jednak przyznać, że to nic innego, jak tylko jego zgryzota uczyniła z niego kiepskiego wujka. Obiecał sobie jednak, że to się zmieni.

Drew wepchnął sobie resztę rogalika do ust, po czym wstał i wyszedł za Owenem i Etayne z kuchni. Obeszli zamkowy mur i skierowali się przez dziedziniec prowadzący w dół wzgórza, do nabrzeża. Owen i Evie wędrowali po tym terenie jako dzieci i on nadal pamiętał drogę.

– Zimno mi – powiedział Drew, rozcierając ramiona.

– Chodź, wejdź między nas. – Etayne przyciągnęła go bliżej. – To powinno pomóc.

Drew rzucił jej podejrzliwe spojrzenie, po czym przeniósł znowu wzrok na Owena.

– Dokąd idziemy?

– Chcę ci coś pokazać – rzekł Owen. – Teraz jeszcze tego nie zrozumiesz, ale kiedyś na pewno.

– Jestem zmęczony – pozałił się chłopiec.

– Ja też. – Owen starał się nie okazywać zniecierpliwienia. – Ale rycerz musi nauczyć się walczyć nawet wtedy, gdy jest przemarznięty i zmęczony.

– To prawda – przyznał Drew po krótkim namyśle.

Kierując się w stronę bramy prowadzącej do domów, musieli przeciąć trawnik. Owen dyskretnie dał znak Etayne, która przywołała swoją magię i zmieniła go w zwykłego żołnierza. Magiczna moc emanowała z niej jak

delikatna bryza.

Przy bramie do portu wartę pełniło dwóch strażników z atrybutami białego dzika. Owen słyszał głosy dobiegające z doku za ich plecami. Jeden z wartowników podniósł rękę, dając sygnał, żeby zwolnili.

– Ciiii... – wyszeptał, kręcąc przy tym głową. Kiedy zrównali się z nim, ujrzał, co dzieje się za kratami oddzielającymi ich od doku. Serce zabiło mu szybciej. Na ścieżce stały dwa czółna, a żołnierze, którzy je tu przynieśli, kręcili się bezładnie.

Kathryn klęczała przy łodzi, w której spoczywało ciało jej męża. Szlochała nad nim z żalu i rozpacz. Gdy na zmianę otwierała usta i zamykała je, tłumiąc szloch, wydobywały się z nich obłoki białej pary. Owenowi pękało serce na widok Kathryn w tym stanie. Severn. To on odpowiadał za to, co się stało. Ewayne zmrużyła oczy, żeby nie dać upustu wzbierającej w niej ślepej furii.

Drew oplótł kraty swoimi małymi dłońmi i obserwował kobietę, która – o czym nie miał pojęcia – była jego matką.

– Biedna kobieta – szepnął. – To moja przyjaciółka.

– Chłopcze, daj jej trochę czasu na opłakiwanie zmarłego – zwrócił się do niego strażnik. A potem spojrzął na Owena, którego nie rozpoznał w przebraniu. – Wskoczył z wieży wczoraj w nocy – wyszeptał. – Roztrzaskał się o ziemię. Tak jak Tunmore. Nieszczęśnik wiedział, że dzisiaj i tak trafiłby do rzeki. Biedny głupiec.

Owen podszedł do kraty, pod którą stał Drew. W środku skręcało go z bólu. Położył chłopcu dłoń na ramieniu. Mały był zachmurzony, a w jego oczach malował się smutek.

– Po co mnie tu sprowadziłeś? – spytał, po czym spojrzął na Owena i speszył się, widząc przed sobą obcego żołnierza.

Nadszedł czas, żeby wreszcie wyjawić mu prawdę. Po to właśnie go tu sprowadził.

– W porządku, chłopcze – wyszeptał konspiracyjnym szeptem – to w dalszym ciągu ja.

Zanim jednak zdążył powiedzieć coś więcej, usłyszał niedające się pomylić z niczym innym charakterystyczne szuranie na ścieżce za nimi. Taki odgłos wydawał lekko utykający mężczyzna, którego Owen poznał, kiedy sam był w wieku Drew.

# Rozdział 20

## Mściwość wdowy



Na dźwięk kroków króla Severna Owenowi serce podskoczyło w piersi, a Etayne otworzyła szeroko oczy ze strachu. Nie widzieli go jeszcze w cieniu, podobnie jak on najpewniej nie mógł jeszcze zobaczyć ich, ale lada moment miał stanąć w bramie.

Na reakcję było niewiele czasu, a Owen potrzebował pomysłu. Wciąż był w przebraniu, które wyczarowała Etayne, ale istniało pewne prawdopodobieństwo, że Severn, zaaferowany swoim zadaniem i hałasem wody płynącej korytem rzeki, nie zauważy, że ktoś w pobliżu posługuje się magią. Co można było zrobić, żeby ukryć Etayne i chłopca? Przez głowę przelatywały mu różne myśli, a kroki króla zbliżały się nieuchronnie. Strażnicy przy bramie nie wiedzieli jeszcze, z kim mają do czynienia, dlatego Owen wykorzystał pierwszy pomysł, jaki przyszedł mu do głowy.

– Król wysłał nas przodem – wytłumaczył strażnikom. – Otwórzcie dla niego bramę. Chciał osobiście zobaczyć, jak ciała zostaną wrzucone rankiem do rzeki. – Wskazał im niecierpliwym gestem, żeby otworzyli bramę.

Żołnierz zawahał się, wsłuchując się w odgłos zbliżających się kroków.

– On naprawdę tu idzie! – sapnął z wrażenia drugi zaskoczony strażnik. – Szybko, otwórzmy bramę! – Obaj wartownicy zaczęli się mocować z ciężką, zakratowaną furtką. Owen wskazał Etayne, żeby schowała się razem z chłopcem między bramą a murem. Sam w dalszym ciągu stał odwrócony do króla plecami i wskazał gestem żołnierzowi, który otworzył bramę, aby ten

stanął na baczność.

– Niech żyje król! – zawołał donośnym głosem Owen. Żołnierze po drugiej stronie nagle rozpierzchli się. Kilku z nich schyliło się i podniosło łódź ze śpiącym w alkoholowym upojeniu Dunsdworthem. Mężczyzna nawet nie jęknął.

– Moja pani – jeden z gwardzistów stojący obok Kathryn wyszeptał do niej błagalnym głosem. – Król nadchodzi!

Owen usłyszał tuż za plecami charakterystyczny odgłos kroków i poczuł, jak włosy na karku stają mu dęba. Przyjął postawę szorstkiego, prostego żołdaka, mając nadzieję, że będzie ona pasować do jego kamuflażu.

– Ruszajcie się! Szybko! Król nadchodzi!

– Zamknij się, głupcze! – Severn minął go, nie odwróciwszy nawet głowy. Etayne i Drew byli widoczni zza bramy, ale cienie były na tyle głębokie, że ukryły ich skutecznie. Owenowi serce biło jak szalone ze strachu, ale jak dotąd jego strategia przynosiła rezultaty.

– Wybacz, panie – wymamrotał przepraszająco i odsunął się na bok.

Kilku żołnierzy schyliło się, by podnieść drewnianą konstrukcję, na której spoczywało czółno z ciałem Eyrica, ale Kathryn w dalszym ciągu klęczała przy nim, głaskając martwego męża po twarzy.

– Moja pani! – poprosił jeden z nich, oglądając się nerwowo w stronę króla, który przechodził właśnie przez bramę.

– Jeszcze chwila, błagam! – zawyła Kathryn, pogrążona w żałobie. Owen obserwował, jak król zwalnia kroku i zaciska dłoń na rękojeści sztyletu.

– Słyszeliście, zostawcie ją w spokoju! – warknął gniewnie. Żołnierze posłusznie cofnęli się od łodzi. Świt szybko rozganiał cienie. Owen wskazał subtelnie Etayne, żeby odeszła wraz z Drew. Nie w takich okolicznościach chciał opowiedzieć chłopcu o jego prawdziwych rodzicach.

Kathryn podniosła głowę i spojrzała na króla. Jej oczy były pełne łez, usta wykrzywiały grymas rozpacz, a spojrzenie, które w niego wbiła, przypominało dwie włócznie. Wszelki strach, który przed nim odczuwała, gdzieś zniknął. Jej wzrok kipiał taką nienawiścią, że Owen miał ochotę uciec.

– Oczywiście, wiedziałam, że przyjdiesz – powiedziała łamiącym się głosem – żeby napawać się swoim dziełem. Mój drogi królu, długo czekałeś na śmierć mojego męża. A teraz dokonało się. Leży tu martwy. Już go nie ma.

– Wyskoczył z wieży, moja droga – odparł chłodno król. – Ponieważ

zabrakło mu odwagi, by stanąć twarzą w twarz ze swoim losem. Wiedział, że Źródło go nie ocali.

Kathryn wyprostowała się i zacisnęła palce niczym szpony, które zatopiła w swojej czarnej, żałobnej szacie.

– Jak śmiesz mówić o odwadze! Mój mąż miał jej więcej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Przynajmniej nie będzie dłużej cierpieć. Wielkie Głębiny zapewnią mu ukojenie.

– W takim razie powinnaś być mi wdzięczna – zachichotał pod nosem król. – Twój mąż wkrótce przeniesie się do lepszego świata. Przynajmniej udało ci się go pozbyć.

Jej twarz wykrzywiła furia.

– Nigdy nie chciałam się go pozbyć! On był moim mężem! Nie rozumiesz tego? A ja byłam jego żoną.

Severn postąpił o krok w jej stronę.

– Twoim przeznaczeniem było zostać królową. A nie żoną nędzarza. Jesteś warta więcej, niż on kiedykolwiek mógł ci dać.

Owen poczuł, jak magia Źródła zaczyna kłębić się wokół nich, sięgając mackami słów wypowiedzianych przez króla. Severn podszedł bliżej do Kathryn i zaczął ostrożnie dotykać ją dłonią. Przez chwilę przerażony Owen obserwował tę scenę jak wryty.

W końcu rzucił Etayne ostre spojrzenie i skinął głową, dając jej znak, żeby uciekała z Drew. Ich oczy spotkały się i trucicielka przytaknęła. Dla Owena oznaczało to koniec przebrania, ale przy odrobinie szczęścia król mógł nie zwrócić uwagi na anonimowego żołnierza, którego przed chwilą zbeształ. Dłonie Etayne zacisnęły się na ramionach Drew i zaczęła odciągać go na bok, ale chłopiec przywarł do krat i opierał się, za wszelką cenę chcąc zobaczyć, co się dzieje. Nie odszedłby dobrowolnie, nie zwracając na siebie uwagi, a na to Owen i Etayne nie mogli sobie pozwolić.

– Myślisz, że kiedykolwiek mogłabym być twoja, po tym co zrobiłeś? – spytała Kathryn, ze zdumieniem i wściekłością w głosie. – Odeślij mnie z powrotem do Atabyrionu. Odeślij mnie do ojca. Po co mam być dłużej twoim więźniem? Znęcałeś się już nade mną wystarczająco długo! Gdybyś był mężczyzną, sam wskoczyłbyś do tej rzeki. Twoi ludzie boją się ciebie. Jesteś tchórzem i niegodziwcem, który zasługuje na śmierć bardziej niż którykolwiek z tych biednych, udręczonych nieszczęśników!

Owen nigdy wcześniej nie widział Kathryn w takim uniesieniu. Stała jak

lwica, twarzą w twarz z królem, prezentując przed nim całą swoją moc i oburzenie, którymi zasłużyła na jego szacunek.

W głosie króla pobrzmiwało szyderstwo.

– Uważasz, że ten, który wydał wyrok na tych dwóch skazańców, sam powinien utonąć w rzece? W takim razie weź mnie za rękę, Kathryn i razem skoczmy w kipieli. To ty jesteś przyczyną ich losu. Dlaczego nienawidziłem twojego męża? Z powodu ciebie. Dlaczego tak się ucieszyłem na wieść o jego ucieczce? Ponieważ było to wystarczającym dowodem, także dla ciebie, jak żalosnym tchórzem i zdrajcą był twój nieżyjący mąż. A wszystkie tortury, którym poddałem go w wieży, były niczym w porównaniu z męką, jaką ja przeżywałem każdego dnia, goszcząc cię na swoim dworze i nie mogąc zasłużyć na twoją miłość. To ona zabiła twojego męża. A ty jesteś tego powodem.

Król nie przestawał zbliżać się do niej, tak jak podchodzi się do groźnego zwierza. Jedną dłoń opierał na rękojeści sztyletu, drugą z wahaniem wyciągał w jej stronę. W swoim cierpieniu Kathryn nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa. Co mógł zrobić Severn, nie zdradzając swoich zamiarów?

– Ty oskarżasz mnie? – wybuchnęła z nieskrywaną pogardą wdowa. – Zawsze jesteś pierwszy do oczerniania innych z powodu własnych występków. Nie mogę cię pokochać, Severnie.

– Anioł wymówił wreszcie moje imię! – Król niemal zapał z zachwytem.

– Żałuję, że moje słowa nie są trucizną wystarczającą, by cię zabić – rzekła uprzejmie Kathryn.

– Ależ są! – odparł błagalnie król, głosem pełnym emocji. – Zaoferowałem ci koronę i moją miłość. Oddałbym wszystko, co mam, żeby tylko zdobyć twoje serce. Ale ty mnie odtrącasz. Ty, która świecisz jak słońce, nawet w żałobnych wdowich szatach, nigdy nawet nie spojrzysz życzliwym okiem na takiego niewydarzonego potwora, zdeformowaną bryłę mięsa jak ja. Ostatnio nawet słońce nie chce użyć mi swych promieni. Psy szczekają, gdy je mijam. To mnie nienawidzą wszyscy. Mnie, który oddałbym wszystko za jeden... słodki... pocałunek tych ust.

Król chwycił Kathryn za ramię i Owen poczuł, jak zalewa ją kaskadą swojej magii.

– Ty nigdy nie zaznałaś nienawiści. Każdy, kto cię widzi, musi cię pokochać. Jak mógłbym się powstrzymać? W jaki sposób przekonać swoje



serce, by cię nie kochało? Tak, twój mąż zginął przeze mnie. Ale to ty mnie do tego doprowadziłaś.

Kathryn splunęła mu w twarz.

Owen patrzył na nią ze zdumieniem i podziwem.

Ale magia Źródła nie cofnęła się. Wręcz przeciwnie – urosła w siłę. Żołnierze skulili się, nie mogąc przestać patrzeć na scenę, która rozgrywała się na ich oczach.

Król nie puścił jej ramienia. Owen zauważył, że Kathryn zaczyna drżeć. A kiedy Severn wreszcie przemówił, jego głos był niski i pełen emocji. Brzmiało w nim także coś w rodzaju triumfu.

– Nawet ty mnie opluwasz?

– Zejdź mi z oczu – wykrztusiła Kathryn, lecz jej opór zaczynał słabnąć. – Zatrujesz to miejsce swoją obecnością. Jeszcze kilka chwil temu to była uświęcona ziemia.

– To ty ją uświęciłaś – wyszeptał z mocą Severn. Jego głos stawał się coraz silniejszy, w miarę jak łamał wolną wolę wdowy.

– Będę się modlić, żeby Źródło cię przeklęło – powiedziała Kathryn, ale z mniejszą pasją i bezzwzględnością.

– Już to zrobiła, przez wzgląd na ciebie. – Król powoli ukląkł przed nią, cały czas trzymając ją za rękę i jęknął przy tym z bólu. – Nie płacz, dobra pani. Twoje oczy zostały stworzone do kochania. Kochania mnie.

Jego słowa wywołały kolejny magiczny wstrząs.

– Nienawidzę cię. Nie mogę... Nigdy nie mogłabym...

– Twoje usta nie są stworzone do pogardy – przerwał jej uspokajająco. – Zamiast tego naucz je ratować. Tylko ty możesz mnie uratować, moja pani. Tylko ty potrafisz poskromić dzika. Jeżeli nie potrafisz mi wybaczyć, musisz mnie zniszczyć. – Wyszarpnął sztylet zza pasa i przyciągnął Kathryn bliżej, tak że jej suknia dotykała teraz jego wysuniętego kolana. Włożył jej nóż w dłoń i zacisnął palce na rękojeści. – Weź ten sztylet i dokonaj na mnie zemsty. – Drugą wolną ręką poluzował tunikę i obnażył pierś. – Zakończ moje cierpienie i odzyskaj wolność. Uwolnij świat od tej okrutnej bestii. Nie! Nie lękaj się! Spójrz na mnie. Trzymasz w ręku moje życie albo śmierć. To miłość do ciebie pchnęła mnie do najgorszego i zmieniła w potwora. Poskrom mnie albo wykończ. Wolę rzucić się w nurt wodospadu jeszcze dziś rano, niż spędzić kolejną chwilę, widząc taką nienawiść w twoich oczach.

Król wykorzystywał całą swoją magiczną moc. Owen wyczuł, że tama

broniąca dostępu do umysłu Kathryn puszcza pod naporem siły słów Severna. Zacisnął zęby. Gdyby tylko mógł znaleźć się bliżej, jego magia powstrzymałaby króla przed złamaniem Kathryn.

Ale jej wola topniała w oczach, w obliczu takiej potęgi, aż w końcu sztylet wypadł jej z ręki i z brzękiem potoczył się po bruku.

W głosie Severna słychać było głuchy triumf.

– Weź mój sztylet. Albo weź mnie.

Kathryn zwiesiła bezradnie ramiona.

– Nie zabiję cię, chociaż na to zasługujesz.

Król potrząsnął głową.

– Więc zrób to swoimi słowami. Każ mi skoczyć do rzeki, a zrobię to.

Owen żałował, że Kathryn nie spojrzy w jego stronę. Gdyby choć na chwilę udało mu się skupić na sobie jej wzrok, skinąłby entuzjastycznie głową. Tak! Ale nie wierzył, żeby król to zrobił i z własnej woli odebrał sobie życie. To był blef, kłamstwo, żeby zdobyć jej serce. Severn nigdy wcześniej nie stoczył takiej bitwy.

– Czy nie kazałam ci już wcześniej skoczyć w odmęty? – spytała drżącym głosem.

– Wtedy to była obelga. Zrób to jeszcze raz teraz, jak należy, a spełnię twoje żądanie.

Wściekłość na twarzy wdowy mijała wraz ze wschodzącym słońcem. Ptaki ćwierkały radośnie z pobliskich drzew. Wszyscy zgromadzeni byli świadkami niezwyklej sceny.

Kathryn otarła łzy wierzchem dłoni. Owen zauważył, że Severn opuścił powoli rękę, która teraz spoczywała w jej dłoni. Magiczna moc słabła, ale czar wywarł już swój efekt.

– Żałuję, że nie znam twoich prawdziwych uczuć – powiedziała Kathryn, zaciskając palce wokół jego dłoni.

– Wyznałem ci je już słowami. Wybaczysz mi, Kathryn? Zostaniesz moją królową?

– Tego dowiesz się w swoim czasie. Czy żonie nie wolno opłakiwać zmarłego męża?

– Jesteś praktycznie wdową od wielu lat – rzekł król z przejęciem. – Odłóż na bok smutek. Zaakceptuj to, co ci się należy. Wszystko, co mam, oddaję tobie. To serce. Moją koronę. Przyjmij także ode mnie ten pierścień

i powiedz, że jesteś moja.

Szybkim ruchem wyciągnął pierścień z sakiewki przy pasku. To wszystko zostało wcześniej zaplanowane. Owen obserwował króla – bystrego i przebiegłego. Całym sercem był z Kathryn, której nigdy tak naprawdę nie dano szansy ani wyboru. Widział czułość w jej oczach. Twierdza została zdobyta. Wreszcie mogła ustąpić.

Chyba że Owen zdoła temu zapobiec jeszcze przed ślubem.

– Przyjmę go – powiedziała i wzięła pierścień z ręki króla. Owen zauważył, że inni strażnicy obserwują tę scenę – jedni z niedowierzaniem, inni z niekłamanym podziwem.

Król wyprostował się i zaczął powoli wstawać z kolan, krzywiąc się przy tym z bólu. Grymas na twarzy Kathryn ustąpił miejsca wyrazowi współczucia. Wdowa podała mu rękę i pomogła wstać. Nie rozluźniła uścisku nawet wtedy, gdy już stał przed nią.

Severn przechylił głowę i spojrzał na pierścień, który trzymała w dłoni.

– Włóż go – polecił.

Owen obejrzał się i zobaczył, że Etayne zniknęła razem z chłopcem. Kiedy odwrócił się z powrotem, Kathryn podziwiała już mieniący się złotem pierścień na palcu.

Popatrzyła nieśmiało na króla, a Owen ujrzał w jej oczach serce jak na dłoni. Gniew i nienawiść zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kathryn wtuliła się w Severna i objęła go ramionami.

– Złożmy nasz hołd ofierze Źródła – powiedział Severn. Wskazał żołnierzom, aby podnieśli łodzie i pomaszerowali w stronę końca nabrzeża. Kathryn zerknęła na ciało swojego męża po raz ostatni, po czym żołnierze unieśli je razem z łodzią. Na jej twarzy nie było już widać cierpienia. Zupełnie, jakby cała żałoba opuściła ją nagle.

Owen odprowadził wzrokiem Severna, który ruszył powoli, razem z Kathryn, w ślad za swoimi gwardzistami, niosącymi obie łodzie. W środku kipiał gniewem, nie mogąc się pogodzić z tym, co zrobił król, ani w jaki sposób zdobył względy tej kobiety.

Severnowi udało się zdobyć serce Kathryn. Ale nie utrzyma jej długo przy sobie.

# Rozdział 21

## Biały król



Korytarz rozbrzmiewał echem kroków Owena, który zmierzał pewnie do sali tronowej. Służący ustępowali mu z drogi, a jego drogę znaczyły ściszone szepty i porozumiewawcze spojrzenia. Księżę Marchii Zachodniej powrócił do Królewskiego Źródła, wezwany przez króla z powodu serii zrad, które miały miejsce w całym królestwie. W pałacu huczało od plotek, że młodzieniec z Dworu Tatton miał kolejny proroczy sen. Kiedy Owen dotarł do drzwi prowadzących do sali tronowej, ujrzał tłum ludzi, którzy z trudem mieścili się w środku.

Idealnie.

W piersi czuł znajomą mieszaninę zmartwienia i wątpliwości, które groziły mu uduszeniem. Mijając strażników, poczuł również subtelną obecność magii Źródła i ujrzał Etayne w przebraniu, stojącą blisko drzwi. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, trucicielka znalazła się na miejscu z wyprzedzeniem i chociaż wyglądała jak jedna tych eleganckich, szlachetnie urodzonych piękności, których nie brakowało w sali, rozpoznał ją mimo przebrania. Delikatnie skinienie głowy było dla niego sygnałem, że powinien kontynuować swój plan.

Tłum rozstąpił się przed nim, tworząc przejście aż do samego tronu. Owen dostrzegł stoły uginające się pod ciężarem jadła i przez moment wyobraził sobie młodszego siebie. Nerwowy wzrok, wpatrzony w obróconego i pochylonego króla. Drżące nogi, które chciały odmówić mu posłuszeństwa

i wynieść z sali. Tym razem jednak zamierzał stanąć z królem twarzą w twarz.

Władca siedział już na tronie, z ręką opartą na rękojeści sztyletu. Przyjął pozę, która miała ukryć lub przynajmniej zmniejszyć wrażenie jego zdeformowanego ciała. Lady Kathryn stała blisko podium i nawet z tej odległości widać było nowy pierścień, lśniący na jej palcu.

Kiedy Owen znalazł się bliżej, zauważył trójkę pozostałych książąt – Catsby’ego, Paulena i Lovela – którzy stali ściśnięci w kącie, szepcząc ukradkiem między sobą. W oczach Catsby’ego płonęła nienawiść, kiedy obserwował Owena zmierzającego w stronę tronu. Paulen szeptał coś do niego, zakrywając usta dłonią. Lovel popijał wino z pucharu, nie zwracając uwagi na ich rozmowę, lecz obserwując króla i jego zdobycz. Nieco dalej od nich stał Kevan, który z zainteresowaniem przyglądał się scenie.

Tradycja nakazywała, żeby uklęknąć przed tronem, zanim przemówiło się do króla. Severn zwolnił Owena z tego obowiązku wiele lat temu, przez wzgląd na jego służbę dla dobra korony. Lecz teraz Owen z rozmysłem opadł na jedno kolano i skłonił się przed królem.

– Mówiłem wam, że przyjdzie – rzekł król z drwiącym uśmiechem, zwracając się do pozostałych książąt. – Czyż nie? Ale chłopcze, mogłeś przynajmniej zmienić szaty na nowe. Nie goliłeś się chyba od tygodni. Spójrz tylko na siebie. Następnym razem weź najpierw kąpiel.

W tłumie rozległo się kilka stłumionych chichotów. Owen zignorował ten przytyk i zaczął przywoływać magię Źródła. Wiedział, że Severn wyczerpał większość zasobów swojej mocy podczas konfrontacji z Kathryn, ale chciał przywołać to wspomnienie w obecności króla i wszystkich zgromadzonych.

Zanim przemówił, dostrzegł córkę Evie stojącą razem z Drew przy jednym ze stołów na kozłach. Byli blisko siebie, a Genevieve szeptała coś na ucho Drew, obserwując, jak dawno niewidziany książę klęka przed królem. Nie było w tym cienia przypadku, że tych dwoje znalazło się razem. Koło wodne zostało znów wprawione w ruch, gotowe w każdej chwili zanurzyć się z powrotem w rzece.

– Mój panie – Owen zwrócił się z szacunkiem do króla. – Wezwałeś mnie do domu, ale mam ci do przekazania ważne wieści.

– Wstań. – Severn wskazał mu gestem. – Słyszałem już to od Espionu. Ale zanim podzielisz się z nami tymi wieściami, chciałbym ogłosić publicznie moją wiarę i zaufanie do...

– Mój panie! – przerwał mu Owen, wstając szybko z kolan. W tym momencie w sali zapadła nagle przeraźliwa cisza. Rzadko ktoś ośmielał się przerywać królowi lub zaprzeczać jego słowom. Owen zobaczył, że król mruży oczy w konsternacji.

Młody książę zrobił kilka kroków naprzód, sięgając do zasobów swojej magii, aby nadać słowom większą moc.

– Istnieje pewna przepowiednia – podniósł głos. – Pochodzi ona stąd, z Ceredigionu i była przekazywana od wieków, z pokolenia na pokolenie, w różnych formach. To przepowiednia o Straszliwym Truposzu.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, poczuł, jak niewidzialny piorun razi wszystkich obecnych w sali. Czuł, jak przesiąka magią Źródła, która napełnia go i wylewa się z jego ust i koniuszków palców. Powietrze nagle stało się gęste od emocji. Król wyprostował się na tronie i sposepniał.

Coś szeptało w sali tronowej, a głos ten nie pochodził od żadnego z ludzi, lecz z samej ciszy.

– Ta przepowiednia – zareagował ostro król – to nic innego, jak tylko pusta legenda, rozprowadana po to, aby oszukać i zamydlić oczy naiwnym. Nawet mój brat Eredur twierdził, że jest Straszliwym Truposzem. – Severn próbował się roześmiać, ale śmiech uwiązł mu w gardle.

– Przepowiednia została spisana przez Geoffreya z Dundas – wyjaśnił Owen, starając się, aby jego głos rozbrzmiewał w całej sali tronowej, w miarę jak zbliżał się w stronę króla. – Mistrz Polidoro pokazał mi kopie oryginału. Wszyscy znamy to powiedzenie, mój panie: *Gdy E przybędzie i zniknie, miejcie się na baczności, albowiem wojna nigdy nie ustanie. Gdy E przybędzie i zniknie, nastanie czas zagłady Ceredigionu za sprawą siedmiu królestw. Źródło przestanie zalewać ziemię, a potem nadejdzie Straszliwy Truposz z królewską żoną o najszlachetniejszej krwi na świecie. Włoży on na głowę pustą koronę, skieruje Ceredigion na właściwą drogę i wytraci wszelkich heretyków.*

Owen zamilkł, pozwalając, aby słowa przepowiedni trafiły na podatny grunt. Była ona znana większości mieszkańców królestwa, a ci z niższych warstw społecznych często nadawali swoim dzieciom imiona na literę E.

Severn pobladł lekko i wykrzywił usta w gniewnym grymasie. Ludzie zaczęli szeptać między sobą, na tyle głośno, że Owen usłyszał, iż mówią o tym, że pretendent do tronu miał na imię Eyric, również zaczynające się na literę E.

– Ludzie od wieków powtarzają sobie takie rymowanki – wycedził przez zęby Severn. – Jaki masz cel w tym, aby stawać tutaj przed nami i...

– Wybacz mi, mój panie. – Owen przerwał mu znowu. – Ale podczas mojego pobytu w Brytonice miałem wizję. W tym księstwie magiczna moc Źródła jest szczególnie silna. Silniejsza niż w jakimkolwiek innym królestwie, w którym byłem. Mój panie, przepowiednia o Straszliwym Truposzu mówi o człowieku, który powstanie z martwych. Nie wspomina jednak, że będzie to mężczyzna, lecz dziecko. Ja widziałem we śnie dziecko, które urodziło się na skutek poronienia. Owinięte w zakrwawione szmaty. – To mówiąc, spojrzał na Kathryn, przeszywając ją wzrokiem. Ona także popatrzyła na niego, cała roztrzęsiona, a następnie przeniosła wzrok na młodego Drew, który dla odmiany w ogóle nie patrzył w jej stronę.

– To dziecko przyszło na świat żywe. Teraz żyje w naszym królestwie. To chłopiec, w wieku mniej więcej ośmiu lat. Widziałem go, jak wchodził do sanktuarium Naszej Pani. Wszyscy zgromadzili się, żeby go ujrzeć. Wtedy chłopiec sięgnął do fontanny i wyciągnął z wody miecz.

Przez tłum przetoczył się pomruk, a Severn zaczął trząść się w furii.

– Ten miecz, mój panie – Owen kontynuował ponuro – to był miecz Pani. Miecz, który należał do króla Andrew. Źródło dało nam znak, że to jest właśnie Straszliwy Truposz, prawowity następca tronu Ceredigionu. Biały Król.

Owen odwrócił się twarzą do ludzi obecnych w sali. Odszukał wzrokiem Etayne, która obserwowała go, starając się ukryć uśmiech aprobaty.

– Wszyscy znacie moją historię. Wiecie, że ja także przyszedłem na świat w ten sam sposób. Ale to nie ja jestem Straszliwym Truposzem. Nie widziałem we śnie jego twarzy, ale to jeszcze dziecko. Takie jak ja, kiedy zacząłem miewać wizje. Wiem, że ten chłopiec ocali nas od zagłady. – Owen zwrócił się z powrotem do króla. – Mój panie, Źródło zdradziło mi, że śnieg przestanie padać dopiero wtedy, gdy chłopiec zostanie koronowany. – Opadł znów na jedno kolano. – Oto moja wizja, Wasza Wysokość. Jeżeli jest prawdziwa, to wkrótce możemy się spodziewać najazdu siedmiu królestw. Co mam zrobić, żeby obronić naszą ziemię?

– Wyjść! – warknął gardłowym głosem król, po czym zerwał się na równe nogi i zaczął wymachiwać ręką. – Precz! Wszyscy! Zostają tylko członkowie mojej osobistej rady. Powiedziałem wynocha! Natychmiast! – Prawie wrzeszczał w furii.

Ludzie rzucili się do wyjścia i nagle zza drzwi rozległ się głos:

– Pada śnieg! Na Źródło, kiedy mówił, rozpadał się śnieg!

Owen poczuł lekkie ukłucie wyrzutów sumienia. Ale musiał przyznać, że pogoda pospieszyła mu z odsieczą w idealnym momencie.

Na korytarzu wybuchł chaos. Ludzie przepychali się, jeden przez drugiego, żeby jak najprędzej odnaleźć drogę do wyjścia. Niektórzy potykali się o stoły, zrzucając na ziemię całe sterty jedzenia. Owen nie spuszczał z oczu króla, pilnując się, żeby nie odwrócić wzroku w innym kierunku. Rzadko widział Severna tak pobudzonego i wściekłego. Robił, co w jego mocy, żeby samemu się nie uśmiechnąć.

Pozbycie się tłumu z Sali zajęło trochę czasu, ale w końcu strażnikom udało się wyprowadzić wszystkich i zaryglować drzwi. W komnacie pozostał król i niektórzy z jego książąt. Lady Kathryn patrzyła z niepokojem na Severna. Próbowwała wyciągnąć ręce w jego stronę, ale cofnęła je.

Drzwi otworzyły się na oścież i do sali wpadł Catsby. Owen nie zauważył, jak wychodził. Przyklęknął na jedno kolano i czekał posłusznie, aż król pozwoli mu wstać. Nogi miał jak z waty, cały się trząśł.

– Rzeczywiście pada, mój panie – odezwał się zmartwionym tonem. – Widziałem na własne oczy. Zamkowy dziedziniec jest już przysypany białym puchem.

Jack Paulen prychnął ze zdumieniem.

– Na mą duszę! – mruknął.

Król przycisnął kurczowo zaciśniętą pięść do wąskich ust i rzucił Owenowi nienawistne spojrzenie.

– Zrobiłeś to przed całym wielkim zgromadzeniem – rzekł ze złością. – W sali pełnej świadków! Co u licha skłoniło cię do odstawienia takiej szopki?

Owen pozostał ze zgiętym kolanem.

– Ja tylko wypełniłem polecenie Źródła – powiedział łagodnie.

Król podniósł się z tronu i zaczął chodzić po komnacie. Spojrzał na Kathryn i wyraz jego twarzy momentalnie zmienił się z cierpiętniczego na triumfalny.

– Zaczekaj na mnie w przedpokoju – polecił jej łagodnym tonem. Kathryn skinęła głową i w milczeniu wyszła z sali bocznymi drzwiami, przez które zazwyczaj wchodził król.

Gdy tylko zniknęła, Severn skrzywił się znowu.



– Dziś rano miałem zamiar złożyć stosowne oświadczenie. – W jego głosie znów zabrzmiała złość. Spojrzał twardo na Owena. – Zanim się odezwałeś, chciałem mianować cię moim następcą i...

– Twoim następcą? – Owen przerwał mu po raz trzeci tego dnia. – Mój panie, przecież ja nie wywodzę się z rodu Argentine. Nie mogę być twoim następcą. Nie będę nim. W liście, który otrzymałem od ciebie, oskarżyłeś mnie o zdradę.

Niektórzy książęta popatrzyli na niego, osłupiali.

Severn machnął lekceważąco ręką.

– To była tylko próba, chłopcze. Test. Wiedziałem, że przyjedziesz. Byłem pewien, że mnie nie zdradzisz, chociaż znam takich, którzy twierdzą inaczej. – Spojrzał znacząco na Catsby'ego, po czym odwrócił głowę z powrotem w stronę Owena i popatrzył na niego z irytacją. – Wstań, człowieku! Mówiłem ci przecież, żebyś przede mną nie klękał.

– Mój panie, co my pocniemy? – zmartwił się Catsby. – Jeżeli przepowiednia jest prawdą, nie pokonamy wszystkich królestw, jeżeli zaatakują nas jednocześnie. Tylko król Andrew dałby nadzieję na skuteczną walkę z tyloma wrogami.

– Kiedy wieści się rozniosą – dodał Jack Paulen – wszyscy skorzystają z okazji, bez względu na przepowiednię.

– Nie wszyscy – rzucił wyzywająco Severn. – Jago się nie odważy. To absurd. Nie mieści mi się w głowie, że wszyscy dajecie wiarę takim przesądom. Jesteśmy ludźmi z krwi i kości, obce powinny nam być bajki i urojenia. Zima po prostu przyszła wcześniej, to wszystko. W poprzednich latach też tak bywało i nic z tego nie wyniknęło, pamiętacie? – Obrócił się i rzucił Owenowi kolejne gniewne spojrzenie. – Chłopcze, powinieneś być mi o tym powiedzieć w cztery oczy. Mogłeś powstrzymać się od impulsu zrobienia takiego widowiska. – Zaklął pod nosem. – Wezwałem cię po tym, jak Urbick i Dunsdworth uciekli. No cóż, ten problem został rozwiązany. Obaj zostali uznani za winnych zdrady przez Sąd Przysięgłych i wrzuceni do rzeki dziś rano. Zwróć uwagę, Urbick, nie Eyric. – Zerknął w stronę drzwi, przez które wyszła Kathryn. – Jego imię nigdy nie zaczynało się na literę E. To była jedynie sztuczka... zbieg okoliczności. W fontannie Naszej Pani nie ma żadnego miecza, tylko zardzewiałe monety, które sakrysta zbiera i przekazuje do królewskiego skarbcza. Wszyscy dobrze o tym wiecie! Chłopcze, doceniam, że przyszedłeś do mnie ze swoją wizją. Może ona

rzeczywiście zwiastować nadciągającą wojnę. Ale nie oznacza wcale, że Straszliwy Truposz powrócił.

– A co ze śniegiem...? – zauważył przytomnie Lovel.

– Kto z was nie widział chmur zbierających się od wczoraj na niebie? – rzucił Severn. – A teraz wysłuchajcie moich rozkazów i służcie mi wiernie, książęta Ceredigionu. Wracajcie do swoich księstw i szykujcie się do wojny.

Catsby wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować.

– A co z Espionem? – zaskomlał.

– Czy możesz choć na kwadrans zapomnieć o własnej chciwości? – zbeształ go król. – Nie zmienię niczego, dopóki burza nie minie. A minie na pewno, macie moje słowo. – Pstryknął palcami. – Wiem, co zrobię! Wydam królewski dekret wzywający wszystkie dzieci z całego królestwa do pałacu. Wszystkie, bez wyjątku. – Zwrócił się do Owena. – Niech Espion wystawi warty wokół Źródła, w dzień i w nocy. Koniec z tym przebieraniem nogami i pochlipywaniem. To ja jestem władcą tego królestwa. Żaden smarkacz nie odbierze mi korony. – Zachnął się i zaczął znów chodzić tam i z powrotem.

Wreszcie zwrócił się do Catsby'ego.

– Przygotuj wezwania, a potem zbieraj się na Północ. Ze wszystkich księstw to jest najbardziej bezbronne. Z powodu twojej chciwości. Na szczęście przewidziałem pewne kroki i pomyślałem o tym, w jaki sposób zagwarantować sobie lojalność Jago. On kocha tę małą dziewczynkę. – Na jego twarzy pojawił się znajomy groźny grymas. – Ona jest jego słabością i Jago nie pozwoli, by włos spadł jej z głowy.

# Rozdział 22

## Dary mantyczne



Krół odprawił wszystkich doradców, z wyjątkiem Owena. Lovel, Paulen i Catsby wyszli; ten ostatni po drodze obrzucił jeszcze podejrzliwym spojrzeniem Owena. Wreszcie drzwi zamknęły się ze złowieszczym trzaskiem, zostawiając go sam na sam z tyranem.

Pochodnie syczały i migotały zawieszzone w sali tronowej. Owen stał nieruchomo, chociaż czuł nerwowy impuls, by sięgnąć do pochwy z mieczem. Król kuśtykał na swojej chromej nodze, unosząc wysoko brwi w konsternacji. W końcu zatrzymał się i wbił podejrzliwe spojrzenie w młodego księcia.

– Dlaczego opowiedziałeś swój sen w pełnej gości sali tronowej? – spytał niskim, kipiącym z gniewu głosem.

Owen nie ugiął się i odwzajemnił królowi spojrzenie, nie mrugnawszy nawet okiem.

– A dlaczego ty kazałeś stracić Dunsdwortha i Eyrica przed moim powrotem?

Twarz Severna spowiła czarna chmura.

– Chciałem ci oszczędzić nieprzyjemnych widoków, chłopcze.

– Jakże to rozropne z twojej strony, panie – zadrwił Owen. – Cieszę się, że moje uczucia zawsze leżą ci na sercu.

Krół zmierzył go badawczym spojrzeniem, jakby te słowa zbiły go z tropu.

– W końcu po tylu latach przypomniałeś sobie, co to znaczy mieć język

w gębie? – parsknął. – Ty, ten chłopiec, który jeszcze niedawno trząśł się, jedząc śniadania w tej sali? – Zatoczył ręką szerokie koło, wskazując na zastawione jadłem stoły, które zostały wcześniej zdemolowane.

Owen z rozmysłem zrobił krok do przodu.

– Nie jestem już dzieckiem.

Gniew króla wzbierał, ale równocześnie władca sprawiał wrażenie, jakby przytomność umysłu Owena była dla niego dyskomfortem.

– Powinieneś być opowiedzieć mi swój sen na osobności. Teraz całe królestwo dowie się o nim w ciągu godziny. Jesteś winien lojalność mnie, chłopcze. To mnie zawdzięczasz wszystko, co masz i osiągnąłeś do tej pory. Równie łatwo mogę ci to wszystko odebrać.

Owen nie dbał o królewskie groźby i miał nadzieję, że widać to było na jego twarzy.

– Przecież wróciłem, nieprawdaż? Nawet pomimo twojej groźby. Nawet po tym, jak poddałeś mnie próbie wierności. Nie możemy sobie darować takich błazeństw, mój panie? Czy nie udowadniałem wielokrotnie mojej lojalności przez te wszystkie lata?

Król pokręcił głową.

– Ufam ci chłopcze, chociaż Catsby podszeptuje mi do ucha, że to błąd z mojej strony. Uważa, że jak na tak młodego człowieka, dzierżysz w swoich rękach zbyt wielką władzę. Stwierdził nawet, że niektórzy Espiończycy są bardziej lojalni wobec ciebie niż wobec mnie. – Spojrzał na niego znacząco. Miał na myśli Etayne? A może Kevana?

Owen podniósł rękę.

– Więc odbierz mi władzę nad Espionem, mój panie, tak jak zrobiłeś to w przypadku Ratcliffe’a. Jeżeli Catsby chce ponieść to brzemie, proszę bardzo. Skoro zrujnował już wszystko, co Stiev Horwath zbudował w Dundrennan, dlaczego teraz nie pozwolić mu zrobić tego samego z Espionem, jeśli tak bardzo mu na tym zależy?

Król po raz kolejny popatrzył na niego z zaskoczeniem.

– Słuchasz czasem sam siebie?

– Słucham. I słyszę ciebie. Jesteśmy pod tym względem podobni, prawda?

Severn przytaknął.

– Jesteś jeszcze młody, a już przyszło ci dźwigać ciężkie brzemie. Może nadszedł już czas, bym cię uwolnił, choć po części, od tego ciężaru i przekazał go komuś innemu? Jakie wieści przynosisz z Ploemeur?

Słyszałem, że księżna wcale nie wzbraniała się przed twoimi oświadczeniami?

Owen zastanowił się, jak mógłby zataić przed królem swoje uczucia, ale postanowił, że spróbuje.

– Ona nie jest głupia. Nie była też wcale marionetką Roux.

– „Była”? Co to znaczy?

Owen ugryzł się w język, zły, że wyrwało mu się za dużo.

– Chodziło mi tylko o to, że lady Sinia okazała się od niego niezależna. Widzi wartość w głębszym sojuszu z Ceredigionem. Istotnie, jesteśmy zaręczeni.

Król wyglądał na zaskoczonego i odrobinę... zazdrosnego.

– Tak szybko? – wymamrotał. – Myślisz, że to jakiś podstęp? A może potraktowała to serio? Wiesz dobrze, że nie myślałem o prawdziwym ślubie.

– W takim razie nie trzeba mnie było wysyłać z misją oświadczenia się – odciął się Owen. – Byłem wobec niej niegrzeczny, zrzędlivy i niechlujny.

– To ci akurat zostało – zauważył zgryźliwie Severn.

– Trudno się dziwić. Tak czy inaczej, zadanie zostało wykonane. Jeżeli nie masz wobec mnie dalszych planów, chciałbym wrócić do Marchii Zachodniej i przygotować armię.

Król potrząsnął głową.

– Nie, Owenie. Potrzebuję cię tutaj. Wyślij wiadomość księżnej, aby była gotowa na to, że Chatriyon mobilizuje armię i zamierza odzyskać utracone miasta. Być może wyślę cię do Pree na oblężenie.

Owen zmarszczył brwi, czując, że jego plan zaczyna się komplikować.

– Mam go zaatakować?

Severn pokręcił głową.

– Owenie, wierzę, że miałeś sen. Zbyt wiele twoich wizji ziściło się, żebym mógł je zignorować. Ale nie zamierzam oddać mojej korony i prędeż sam zaatakuję wszystkie siedem królestw, niż zaryzykuję klęskę na własnej ziemi. Przygotuj się. Chcę cię mieć blisko jako mojego doradcę.

Owen skłonił się.

– Wyślę gońca do Ashby. Niech się szykują.

Król skinął głową.

– Bardzo dobrze, dopilnuj tego.

Owen miał już się odwrócić i odejść, ale król dał mu znak, by został jeszcze chwilę.

– Nie tylko ty się ostatnio zaręczyłeś. – Gdy to mówił, jego rysy złagodniały. – Lady Kathryn zgodziła się zostać moją żoną. Będzie królową, której mój lud pragnął od dawna. – Po chwili jednak zmarszczył brwi i spoważniał. – To kolejny powód, dla którego twoje wieści mnie zaniepokoiły. Bardzo zależy mi na tym, żeby spłodzić syna. Potomka i następcę tronu. Gdyby do tego doszło, chciałbym cię mianować protektorem. – Zmrużył oczy. – Czy mogę na ciebie liczyć, Owenie?

Owen czuł się wewnętrznie rozdarty. Podwójna rola, którą musiał odgrywać z powodu króla przyprawiała go o mdłości, ale nie mógł się z tym jeszcze ujawnić. Popatrzył na Severna poważnym wzrokiem.

– Wiąże mnie lojalność wobec ciebie, panie – powiedział spokojnie.

– Dobry z ciebie chłopak. – Ucieszył się król. – Chcę, żebyś spotkał się z Polidoro w moim imieniu. Ja nie mam cierpliwości do tych długich i zawiłych odpowiedzi, ale chcę, byś go wypytał o przepowiednię związaną ze Straszliwym Truposzem. Z tego, co pamiętam i jeśli dobrze rozumiem, Polidoro nie zdołał potwierdzić legendy o królu Andrew. Nie ma żadnych zapisów z czasu jego rządów w Tintagel. Polidoro przyznał w rozmowie ze mną, że to mit. Że krążąca wśród ludu historia o korzeniach miasta i tego pałacu, Królewskiego Źródła, to tylko legenda. Nie istnieją żadne dowody na to, że jakikolwiek miecz został wydobyty z wody. Owenie, chcę, żebyś z nim porozmawiał. Może wtedy sam się przekonasz, dlaczego mam wątpliwości co do twojej przepowiedni.

Owen skłonił się nisko.

– Tak zrobię, mój panie. Gratuluję ci też zaręczyn. Wiem, że pragnąłeś tego od dawna. – Zrobił co w jego mocy, aby w tych słowach nie zabrzmiała gorycz.

Król odesłał go skinieniem głowy.



Etainy szła razem z Owenem w kierunku archiwum, gdzie od wielu lat pracował Polidoro Urbino. Kronika mieszkańców Ceredigionu jego autorstwa była niezwykle obszerna i liczyła siedem tomów. Człowiek ten bez wątpienia miał bardzo dużo do powiedzenia. Podróżował po całym królestwie i zbierał dokumenty, dzięki czemu udało mu się zebrać największą kolekcję źródeł – od kronik zamkowych po dzienniki sanktuarium, które

gromadzili kościelni.

– Jak król przyjął twoje rewelacje? – zapytała Etayne.

– Był wściekły, to oczywiste. Ale w odpowiedzi rzuciłem mu w twarz, że dokonał egzekucji dwóch skazańców podczas mojej nieobecności. To strąciło go z piedestału, na który próbował się wdrapać.

Etayne uśmiechnęła się, słysząc ten dowcip.

– Pamiętam, jak Mancini opowiadał, że nie znośli z tobą dyskutować.

Owen zachichotał.

– Zawsze przegrywał. Nie, za długo przebywałem w towarzystwie króla. Gdybym teraz otworzył usta, zobaczyłabyś ciernie na moim języku. – Westchnął. – Muszę się nauczyć kontrolować mój temperament.

– Ja lubię twój temperament. – Etayne uśmiechnęła się. – Nie ma w tobie niczego, co chciałabym zmienić. Nawet tych bokobrodów.

Kuszący ton, w jakim wypowiedziała te słowa, sprawił, że Owen poczuł się niezbyt komfortowo i ulżyło mu, kiedy stanęli przed ciężkimi dębowymi drzwiami, prowadzącymi do archiwum. W środku zastali Polidoro, który wydawał instrukcje kilku młodym skrybom pozostającym do jego dyspozycji. Opłacano ich z królewskiego skarbcza. Na życzenie mistrza młodzi adepci przynosili różne księgi i przeglądali je w poszukiwaniu informacji, na których mu zależało.

– Nie, nie, to jest tom siódmy, a ja prosiłem o szósty! – zezłościł się Polidoro, kręcąc głową i przegonił stojącego przed nim pomocnika. – Tanner, możesz mi przynieść jeszcze jeden kałamarz z inkaustem? Dobry z ciebie chłopak... Lordzie Kiskaddon! – Rozchmurzył się od razu na widok przybyłych gości. – Wejdźcie, wejdźcie! Dużo czasu minęło, od kiedy odwiedziłeś swojego unizonego sługę, dworskiego historyka. – Ukłonił się z gracją, po czym uściśnął z entuzjazmem dłoń Owena.

– Zbyt wiele czasu, mistrzu Urbino – zgodził się Owen. – Nie zaglądam tu tak często, jak powinienem.

– To zrozumiałe. – Archiwista nagle posmutniał, a na jego poważnej twarzy pojawiła się troska. – Dawno temu przychodziłeś tu także z pewną młodą duszyczką. – Cmoknął językiem, a oczy przesłoniła mu mgła. – Jej też mi brakuje. Często prowadziliśmy rozmowy, zanim wyjechała do Edonburick. To miłe wspomnienia. Widzę, że ty też ją opłakujesz. No cóż, najlepiej odgonić na bok chmury i z odwagą stawić czoło przeznaczeniu. Czym mogę ci służyć, młody lordzie? Chciałbyś poznać historię kolejnej

bitwy? Mam kilka takich opisów, które trzymam specjalnie dla ciebie. – Uśmiechnął się porozumiewawczo i trącił Owena łokciem.

– Właściwie to... – Owen miał nadzieję, że Polidoro przestanie w końcu mówić i będzie można mu przekazać informację. – Przysłał mnie tutaj król, który twierdzi, że jesteś w stanie obalić moje fantazje, jakoby król Andrew był postacią historyczną.

Chudy jak patyk historyk przeczesał palcami siwe włosy i zacisnął wąskie usta.

– A skąd król ma tę pewność? Ja powiedziałem mu tylko, że nie ma na to dowodów. W końcu jestem historykiem. Szukałem jakichś zapisów, cofając się o setki lat, do czasów pierwszej rodziny Argentine. Ale opowieść o królu Andrew jest jeszcze starsza. Czy wiesz, że w królewskim pałacu w Pree znajduje się arras przedstawiający inwazję Jessupa Zdobywcy na Ceredigion? – Za każdym razem, gdy stary Urbino dzielił się mrocznymi faktami z historii, w jego oczach rozpałał się blask i mężczyzna zaczynał żywo gestykulować. – Historia zaklęta w sztuce! Istnieje wiele takich historii, które nie zostały spisane, lecz namalowane. Trudno się więc dziwić, że zachowały się także obrazy, na których młody chłopiec wyjmuje miecz z fontanny. Nie sposób jednak ustalić, kiedy to się stało. Na niektórych freskach widać kobietę, która stoi w wodzie i wręcza Andrew miecz. Dla uczczenia tego wydarzenia zbudowano kilka sanktuariów, gdzie, jak wiesz, ludzie wrzucają monety do wody i wypowiadają życzenia. Lordzie Owenie, to głęboko zakorzeniona tradycja. Ale fakt, że nie potrafię udowodnić, kiedy żył Andrew, nie oznacza, że nie wierzę w jego istnienie. Żyjąc tutaj tyle lat i studiując bez przerwy niezliczone księgi, nauczyłem się je doceniać jak dźwięki pięknej muzyki.

Owen zaczął chodzić tam i z powrotem, drapiąc się w zarośnięty policzek. Przestał dopiero, gdy zauważył, że Etayne przygląda mu się z rozbawieniem.

– Królowi chodziło konkretnie o przepowiednię związaną ze Straszliwym Truposzem.

Polidoro skinął głową.

– Wiesz o niej prawie tyle samo, co ja. Często wypytywałeś mnie o przepowiednie mantyczne.

Uwagę Owena zwróciło to słowo, którego użyła także Sinia.

– Przepowiednie mantyczne?

– Tak właśnie się je opisuje. Dotyczą one zarówno przeszłości, jak



i przyszłości. Zawsze istnieli błogosławieni przez Źródło, którzy posiadali dary mantyczne. Miał go na przykład mistrz Myrddin. Naturalnie, masz go także ty. Posiadały je również syreny, ale one nie były śmiertelne.

Owen podniósł rękę.

– Syreny?

Polidoro spojrział na niego z lekkim zaskoczeniem.

– Owenie, syreny to mityczne stworzenia. Bardzo nieprzyjemne. Byłem pewny, że o nich słyszałeś. To rodzaj wodnych duszków, jednych z najgorszych.

Owen zerknął na Etayne, a potem z powrotem na Urbino.

– Nie, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek o nich słyszał. Opowiedz mi, proszę, coś więcej na ich temat.

– Istnieje pewna starożytna legenda. – Polidoro przysiadł na skraju biurka i zatarł ręce. – Jeśli dobrze pamiętam, pochodzi ona z Genevaru. W tym rejonie jest wiele wysp, a naród Genevarczyków zawsze słynął z zamiłowania do handlu. Wierzą oni, że każdy marynarz, który podpłynął zbyt blisko skalistych wysp, na których żyły syreny, narażał się na śmierć. Z ich opisów wynikało, że syreny przybierają postać pięknych kobiet... nieśmiertelnych, gdyż pochodzących z Wielkich Głębin. Kusiły one marynarzy swoim śpiewem, do tego stopnia, że ci rozbijali swoje statki o skały. Ich pieśni były mantyczne, inne dla każdego żeglarza. Tylko jeden człowiek przeżył spotkanie z syrenami. Był błogosławiony przez Źródło, więc ich śpiew nie mógł doprowadzić go do szaleństwa. Oczywiście, syreny to mit. Statki rozbijały się na skałach z powodu sztormów, a nie wodnych duszków. Ale coś, co nie jest prawdziwe, nie oznacza, że ludzie nie mogą w to wierzyć.

Przysłuchując się opowieści Polidoro, Owen czuł, jak serce bije mu mocno w piersi. Wodne duszki. Pamiętał z dzieciństwa opowieści o wodnych stworzeniach, żyjących w Wielkich Głębinach. Mancini oskarżał nawet Evie, że jest jedną z nich. Według jednej z legend, niektóre takie duszki były podrzucane ludziom, którzy nie mogli mieć własnych dzieci, aby wychowali je w świecie śmiertelników. Poszczególne elementy układanki w głowie Owena zaczynały się wreszcie układać w całość. Kiedy razem z Sinią stali na plaży z wygładzonym przez wodę szkłem, ani jedna fala nie dotknęła jej stóp. Owen widział, jak Sinia wchodzi do fontanny, a woda rozstępuje się przed nią. Dlatego, że była mistrzem magii? A może posiadała jeszcze inne moce,

których nie rozumiał? Jeżeli Sinia była wodnym duszkiem, to dobrym czy złym?

– Sprawiasz wrażenie wytrąconego z równowagi – zauważył Polidoro, marszcząc brwi. – Wzburzyłem cię czymś?

Owen przełknął głośno.

– Te wodne duszki, syreny z mitologii. Czy one miały imiona?

Historyk skinął głową.

– O tak, mity podają wiele ich imion. Niech się zastanowię... – Postukał się palcem w policzek i uniósł brew. – Aglayopee, Lukosia, Ligeia, Morphine... pomyślmy dalej... hm... Thelxia, Kelpie i... jak się nazywała ta ostatnia? Nie mogę sobie przypomnieć... o, mam! – Pstryknął głośno palcami. – Peisinia!



*Mój najdroższy Owenie,*

*Twój list sprawił mi wielką radość i często do niego wracam. Ukazujesz mi w nim fragment swojego serca i choć atrament jest marnym substytutem słów, lepsze to niż cisza. Musimy stawić czoła trudnościom. Król nie pogodzi się tak łatwo z porażką.*

*Pytasz o mnie. W dzieciństwie ojciec kazał mi regularnie ćwiczyć charakter pisma. Wybacz więc, jeśli moje pismo wyda Ci się zbyt ozdobne, ale mój ojciec to lubił, a ja chciałam mu zaimponować. Pasjonuje mnie także rysowanie, więc zawsze ceniłam sobie ilustrowane manuskrypty i wyobrażałam sobie, że te małe obrazki ożywają na stronach. Wierzyłam, że jeśli uda mi się sprawić, aby rysunek wydawał się wystarczająco wierny, to on stanie się prawdziwy. Kiedy dowiedziałam się o moich darach, odkryłam słowo ze starożytnego języka mistrzów magii. To słowo oznacza „oddech”, ale także „życie”. Wiesz, o czym mówię? Przesyłam ci niewielki rysunek, który zrobiłam specjalnie dla Ciebie – to motyl, któremu zawdzięczam imię. Potraktuj to jako drobny upominek, razem z jagodami z ogrodów Ploemeur.*

*Sinia*



# Rozdział 23

## Myrddin



Imię Peisia brzmiało tak podobnie do imienia księżnej, że Owen poczuł, jak żołądek zaciska mu się w supeł ze strachu. Odszukał wzrokiem Etayne, która przyglądała mu się z niepokojem i zaskoczeniem jednocześnie, lecz szybko się zreflektowała i nie dała po sobie nic poznać.

– Masz niezwykłą pamięć – zwrócił się do historyka, próbując odzyskać kontrolę nad głosem. Sinia nie wydawała się mieć negatywnego wpływu na świat. Jej lud podziwiał ją i szanował, a Owen wielokrotnie był świadkiem jej empatii. Nie wyzbył się jednak ostrożności w obawie przed oszukaniem, i na samą myśl o tym, że mogła być kimś innym, niż wszyscy myśleli, czuł potworny ból w żołądku.

Polidoro machnął lekceważąco ręką.

– W istocie, mam niezłą pamięć do szczegółów. To pożądana cecha w mojej profesji. Król chce się dowiedzieć czegoś więcej o przepowiedni Straszliwego Truposza – powtórzył, bębniąc długimi palcami w policzek. – Chodzi mu o coś konkretnego?

– Jako źródło wskazałeś kroniki Geoffreya z Dundas – wykrztusił z trudem Owen. – Czy możesz nam powiedzieć coś więcej? Coś, co sięga dalej w przeszłość?

– Oczywiście. – Polidoro pomachał Owenowi palcem. – Geoffrey jedynie przepisał przepowiednie Myrddina. Jak pewnie wiecie, ten starożytny mistrz magii miał dary manticzne. Król Andrew, mianując go swoim doradcą, mógł

zapewnić swojemu imperium stały rozwój. Mistrz był otoczony nieustającymi intrygami i nieżyczliwi królowi ludzie dokładali wszelkich starań, aby nie docierały do niego rady Myrddina. Starzec potrafił wykorzystać magię Źródła do przybierania najróżniejszych form i postaci – znany był również z tego, że przemierzał ziemie królestwa, odwiedzając jego mieszkańców i przepowiadając im los. Czasami pod postacią małego dziecka, czasem jako zramolały starzec. Kilku królów wysłało trucicieli, żeby się go pozbyć, ale Myrddin za każdym razem przewidywał ich ataki i unikał śmierci.

Opowieść archiwisty na nowo rozbudziła ciekawość Owena.

– Jeżeli dobrze pamiętam to, co czytałem, Myrddin w końcu przestał chronić władcę i król Andrew został śmiertelnie ranny, i spoczął na dnie Wielkiej Głębiny.

– Dokładnie tak było – zgodził się Polidoro. – Kiedy królewski mistrz magii został usunięty, całe królestwo zaczęło pogrążyć się w chaosie. Sojusznicy zdradzali Andrew, a jego posiadłości popadały w ruinę. Wtedy król przekazał swoim poddanym kodeks Virtusa.

Owen zmarszczył brwi.

– Czy nie tak brzmiało nazwisko rodowe królów Oksytanii?

– W rzeczy samej. Nosili je od wielu pokoleń. Ale to także nazwa starożytnego ideału, na którego fundamentach powstały królestwa Ceredigionu i Oksytanii. Dzisiaj popularnym znaczeniem tego słowa jest *virtue*, czyli cnota, ale w dawnych czasach miało ono wiele synonimów: *prudencia*, *iustitia*, *temperantia* i *fortitudo*: roztropność, sprawiedliwość, samokontrola i odwaga. Tego właśnie uczył swoich poddanych król Andrew. Rycerzem w jego królestwie mógł zostać wyłącznie mężczyzna odznaczający się wszystkimi tymi cechami i hołdujący im we wszystkich dziedzinach życia, dopiero wtedy mógł być pasowany na rycerza. Te atrybuty są znane w literaturze, ale w życiu już nie znajdują tak powszechnego zastosowania. Pierwsi z rodu Argentine obnosili się z nimi publicznie, jednak już w życiu prywatnym takie brzemieństwo było dla nich często nie do udźwignięcia.

– Dałeś mi wiele do myślenia – przyznał otwarcie Owen, próbując poukładać sobie w głowie to wszystko, czego się dowiedział. – Jestem ci bardzo wdzięczny. – Wtedy przyszła mu do głowy kolejna myśl. – W jaki sposób udało im się ostatecznie zniszczyć Myrddina? Z tego, co pamiętam, zniknął on z dworu i nigdy nie wrócił. Król Andrew obwieścił, że został

zabrany przez Źródło.

Polidoro obdarzył go mądrym spojrzeniem.

– To już jest temat na osobną historię, i to nie byle jaką. Mistrz magii w końcu się zakochał.

– Naprawdę? – zachichotał Owen.

– Oczywiście. Miłość jest w stanie pokonać najsilniejszego mężczyznę. I kobietę też. To przecież miłość połączyła pierwszego króla z rodu Argentine i królową Oksytanii. To ona również podstępem nakłoniła jej męża, by się z nią rozwiódł, a królowej umożliwiła powtórne zamążpójście, tym razem za króla Ursusa, i w efekcie zapoczątkowanie dynastii, która przetrwała do dzisiaj. Miłość to potężna siła, mój panie. Obawiam się, że potężniejsza niż samo Źródło. – Polidoro westchnął ciężko, wracając myślami do przeszłości. – Myrddin zakochał się w córce pewnego arystokraty. Źródła historyczne nie podają, o które królestwo chodziło. Dziewczyna namówiła go, żeby nauczył ją magii, tak by i ona mogła stać się mistrzem. Dzięki swoim mocom Myrddin wiedział, że zostanie przez nią zdradzony. Ale nawet posiadając tę wiedzę, nie mógł zapobiec katastrofie. Tak jak woda w rzece nie może uciec przed głazami rozsianymi na swojej drodze, może się tylko o nie rozbić. Ukochana zdradziła Myrddina i uwięziła go pod wielkim skalnym kopcem. Mówi się, że Myrddin był nieśmiertelny i nie mógł umrzeć. Dlatego jest tam podobno uwięziony do dzisiaj. Nikt nie zna miejsca jego kaźni, ponieważ chętnie podróżował z dziewczyną, która doprowadziła do jego zagłady. Smutny koniec potężnego męża. Jego ostatnia przepowiednia dotyczyła Straszliwego Truposza i powrotu Białego Króla. Mój chłopcze, przekaz to królowi Severnowi. Jak już wam wcześniej mówiłem, nie istnieje żaden dowód świadczący o tym, że legendy o królu Andrew są czymś więcej niż tylko legendami. Ale... – dodał cierpko – kto zaświadczy, że nie utonęły razem z całym królestwem Leoneyis? – Polidoro puścił porozumiewawczo oko do Owena.



Kiedy wrócili do Gwiazdnej Komnaty, Etayne w pośpiechu zarygłowała drzwi.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – przyznała. Zanim kontynuowała, upewniła się, że nikt nie podsłuchuje ich przez różne wizjery

i otwory w ścianach. Jej całe zachowanie zdradzało pobudzenie i konsternację.

– Co masz na myśli? – spytał Owen, szukając kartki papieru, żeby napisać kolejny list do Sinii.

Dokończywszy inspekcję, Etayne odwróciła się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Dopiero co poznałeś księżną Brytoniki. Zaręczyliście się. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ona może pochodzić z innego świata. A co, jeśli to syrena? Co, jeśli sączy ci do głowy magię, która przesłania ci umysł?

Owen pokręcił głową. Zdołał już odzyskać większość kontroli nad sobą.

– Magia nie działa na mnie, dopóki sam nie wyrażę na to zgody. Możesz robić, co w twojej mocy, żeby mnie oszukać swoimi przebierankami, ale ja zawsze będę wiedział, że to ty. Nie sądzę, żebym znajdował się pod wpływem jakiegoś czaru czy uroku.

Etayne zaczęła przechadzać się po pokoju.

– Ja jej nie ufam.

– Komu? Sinii?

– A komu innemu? – rzuciła ze złością. – Ona manipuluje tobą od samego początku. Jeżeli faktycznie posiada dary manticzne jak Myrddin, to kto jest w stanie stwierdzić, czy nie używa ich, by powstrzymać Severna przed wykorzystaniem Brytoniki jako bazy wypadowej do ataku na Chatrionyona? Intryga może być przecież strategią jej obrony.

Owen zastanowił się przez chwilę. Słowa trucicielki miały sens i nie mógł ich pominąć. Ale serce podpowiadało mu, że Sinia nie wykorzystuje go do swoich celów. Była z nim szczerą, kiedy podzielił się z nią swymi podejrzeniami. Wiedziała też o śmierci Eyrica, zanim stała się ona faktem. Miał list od niej, który był tego dowodem.

– Nie wiem wszystkiego – odpowiedział po dłuższej chwili. – Ale postanowiłem jej zaufać. Jeśli wierzyć Polidoro, nie wszystkie wodne duszki są szkodliwe. Ona stara się zapobiec zagładzie naszego królestwa. Kiedy przywieźliśmy tutaj szachownicę do gry w czarmistrza, zaczął padać śnieg. Dowody świadczą na jej korzyść.

Etayne wyglądała na nieprzekonaną.

– Mam co do niej złe przeczucia – stwierdziła.

Owen przyjrzał jej się uważnie, zastanawiając się, czy w grę nie wchodzi przypadkiem zazdrość.

– Kości zostały już rzucone – powiedział, wskazując na papier i kałamarz.  
– Zamierzam zapytać ją wprost o imię Peisia. Czy jest istotą z innego świata? – Wzruszył ramionami. – Być może. W tym momencie nic by mnie już nie zdziwiło. Słyszałaś, co mówił Polidoro? O tym, jak Myrddin wyszkolił kobietę, żeby stała się mistrzem magii? I o tym, jak podzielił się z nią swoją mocą, a ona uwięziła go pod stertą kamieni?

Etainne zamrugła.

– Lasy w Brytonice. Srebrna misa!

Owen pokiwał głową z aprobatą.

– Wiedziałem, że na to wpadniesz. Wszystko do siebie pasuje. Może Myrddin wciąż tam jest. Powinienem ją o to zapytać? A może ona oczekuje, że sam do tego dojdę, by mogła to potwierdzić? Jedna zagadka kryje w sobie kolejne, a ja mam wrażenie, jakbym odrywał kolejne warstwy, jedna po drugiej, by odkryć błyszczący klejnot, który znajduje się w środku.

W oczach Etainne pojawił się strach.

– A jeśli ona cię zniszczy?

Owen westchnął.

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby była w stanie to zrobić. Owszem, jej moc jest potężna. Wyczułem to. Ale nie myślę, żeby potrafiła użyć jej przeciwko mnie w większym stopniu, niż mogą to zrobić inni błogosławieni przez Źródło. Jestem niepodatny na ten rodzaj magii, tak jak marynarz, który oparł się śpiewowi syren. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Historia zatacza koło – wymamrotał.

Nagle ktoś załomotał do drzwi. Oboje skoczyli na równe nogi.

Z sercem w gardle Owen podbiegł do drzwi i odryglował je. Na progu czekał Catsby w asyście dwóch żołnierzy. Książę Północy kipiał z wściekłości, a kiedy przemówił, w jego głosie zabrzmiało oskarżenie.

– Doszły mnie słuchy, że jesteś zaręczony z księżną Brytoniki.

Owen miał zamiar odpowiedzieć mu jakąś błyskotliwą ripostą, ale powstrzymał się. Wziął głęboki oddech i uspokoił się.

– To prawda, Catsby. Dziękuję – dodał, jak gdyby mężczyzna mu pogratulował.

Furia Catsby'ego sięgnęła zenitu.

– Najpierw Marchia Zachodnia, potem Espion, a teraz jeszcze Brytonika? To było od samego początku ukartowane.

Owen popatrzył na niego, zdumiony.

Catsby podniósł ręce.

– Przez króla! – syknął. – Cały czas zapewniał mnie, że księżna Brytoniki prędzej poślubi skorpioną niż ciebie, że to tylko pretekst do wypowiedzenia jej wojny i że nic z tego nie wyjdzie. A teraz widzę, że król postanowił nagrodzić cię po raz kolejny.

– Miarkuj słowa – ostrzegł go Owen. – Człowieku, chyba nie brakuje ci majątku.

– Ale to ty zawsze zgarniasz największe zaszczyty i nagrody – skrzywił się Catsby. – Ja jadę do Dundrennan, żeby dokonać niemożliwego. Ludzie mnie tam nie znoszą, a teraz mam ich jeszcze zmusić, żeby zebrali armię. To niesprawiedliwe, że wszystkie nagrody trafiają do ciebie. Ja służę królowi lojalnie od lat.

Obawiając się, żeby nie wyrzucić z siebie jednej z obelg, które tańczyły mu na języku, gdy tylko otworzy usta, Owen ograniczył się do skinięcia głową.

Catsby spojrzał na niego z dezaprobatą, a potem strzelił palcami, dając znak swoim żołnierzom, żeby poszli za nim.

Owen zatrzasnął drzwi i odwrócił się do Etayne. Odetchnął głęboko i oparł się plecami o drzwi.

– To jest trudniejsze, niż myślałem.

– Co takiego? Bycie uprzejmym? – zażartowała Etayne.

Spojrzał na nią z ukosa, ale nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Znała go jak mało kto.

– Co teraz zrobisz? – spytała.

Owen zatarł ręce.

– Wróć do sanktuarium. Miałem zamiar napisać list tutaj i zabrać go ze sobą, ale spotkanie z Catsbym i jego siepaczami uświadomiło mi, że byłoby nieroztropne nosić w kieszeni listy świadczące o zdradzie.

Etayne pokiwała głową.

– Mam ci zapewnić kamuflaż?

– Nie, wezmę tylko ze sobą monetę i wypowiem życzenie przed fontanną. Jakiego innego pretekstu potrzebuję?

Po tych słowach Owen chwycił niewielką butelkę inkaustu, pióro, kartkę papieru, sakiewkę na monety i wyszedł w pośpiechu, kierując się w stronę sanktuarium Naszej Pani. Miał jeszcze stertę listów do przeczytania, rozkazy do wydania kapitanowi Ashby, który miał za zadanie wezwać poddanych



Owena na wojnę, lecz po drodze jego myśli ciągle krążyły wokół Sinii. Śnieg padał leniwie, wielkie białe płatki czepiały się jego drogiego płaszcza. Powietrze było rześkie i chłodne. Zima w tym roku nadeszła wcześniej, sprowadzona przez Owena wraz z planszą do gry w czarmistrza.

Na terenie sanktuarium było zaledwie parę osób. Mróz zatrzymał większość ludzi w domach. Wchodząc do środka, Owen otrzepał rękawy i stanął przed główną fontanną, celowo wybierając jasny kafel. Wyjął z sakiewki monetę i przyglądał jej się przez chwilę. Zamierzał przyjąć pobożną postawę, a następnie wrzucić monetę do wody, jak przystało na świątobliwego młodego człowieka.

Jednak, ku swojemu zdumieniu, poczuł w sobie chęć rozmowy ze Źródłem, mimo że nie robił tego od dawna.

*Napełnij mnie odwagą, a nie strachem. Daj mi mądrość, abym wiedział, komu ufać i samemu być godnym zaufania. Błogosław mnie siłą, bym mógł służyć i nie ulec pokusie, by to mnie służono. Obdarz mnie pokorą, bym pozwolił sobą rządzić, a nie wolą rządu innymi. Daj mi wiarę, by wypełnić wolę Źródła. Niech będę godzien tej łaski.*

Odczekawszy w milczeniu na odpowiedź, która nie nadeszła, Owen wrzucił monetę do basenu. Patrzył przez chwilę, jak powierzchnia wody marszczy się, a moneta opada na dno. Śledził wzrokiem kręgi, które ścigały się jedne z drugimi, nigdy nie stykając się ze sobą. Jedna czynność rodziła tak wiele konsekwencji. W końcu zmarszczki na wodzie zniknęły i jej powierzchnia stała się znów idealnie gładka.

Rozejrzał się po sali i zobaczył kilka rodzin oraz pojedynczych osób, które kręciły się w pobliżu, głównie podziwiając konstrukcję budynku lub tak jak on oddając się modlitwie. Kiedy był pewien, że nikt go nie obserwuje, ukradkiem wszedł do wnęki, przez którą wrócił do Królewskiego Źródła. Okrążył mniejszą fontannę, w której woda bulgotała i szumiała delikatnie. Z tego miejsca miał idealny widok na cały dziedziniec i na pewno zauważyłby, gdyby ktoś zbliżał się w jego stronę.

Usiadł na balustradzie fontanny, czując, jak kilka kropli wody łąduje mu na ramieniu. Gdy miał już absolutną pewność, że nikt go nie widzi, siłą umysłu przywołał skrzynię, sięgnął do wody i wyciągnął ją za uchwyt. Następnie otworzył ją kluczem, który nosił na szyi i podniósł wieko.

Wewnątrz czekał na niego list, zaadresowany eleganckim pismem Sinii. Znajdował się tam również ręcznik, w który zawinięte były jagody,

umieszczony w pustej części planszy. Owen uśmiechnął się i włożył jedną z jagód do ust. Była idealnie miękka, słodka i pyszna. Sięgnął ręką do środka po raz kolejny, wyobrażając sobie, że Sinia zerwała ją z krzaka własnymi dłońmi.

Szybko przeczytał list od Sinii, dowiadując się z niego o zamiłowaniu jej ojca do sztuki kaligrafii i jej miłości do rysowania. Jej słowa wywołały uśmiech na twarzy Owena, a otwartość, z jaką do niego pisała, uświadczyła go w przekonaniu, iż księżna zasługuje na jego zaufanie. Niewielki motyl, którego narysowała, był imponujący – nigdy, w żadnej książce nie widział czegoś równie pięknego i realistycznego. Owad był w kolorze szaroniebieskim z czarnymi plamkami na skrzydłach i drobnymi, misternymi wzorami wzdłuż ich krawędzi. Znad czarnych oczu wyrastała para długich czulek. Sinia odwzorowała stworzenie pieczołowicie, choć motyl był na tyle mały, że nie zajęło jej to z pewnością dużo czasu. Owen nie posiadał takich zdolności. Skończył czytać list, zatrzymując się na słowach „oddech” i „życie”.

Serce znów zaczęło bić mu szybciej. Nie wątpił, że Sinia sformułowała ostatnie zdanie listu nieprzypadkowo akurat w taki, a nie inny sposób. Wiedział, o jakie słowo jej chodzi, bo sam użył go wcześniej i to dwukrotnie. Wpatrywał się dalej w mały rysunek, czując, jak jego serce napełnia się interesującymi uczuciami. Tak bardzo przyzwyczał się do utożsamiania miłości z cierpieniem, że zapomniał już, jak łagodne i delikatne potrafiło być to uczucie. Kropla wody wylądowała na papierze i Owen uniósł kartkę wyżej, żeby zapobiec jej zamoknięciu.

Gdy tak przyglądał się wizerunkowi motyla, naszkicowanego ręką narzeczonej, czuł, jak buzuje w nim magia Źródła. Przez jedną dziwną chwilę miał wrażenie, jakby Sinia siedziała obok niego, trzymając dłoń tuż przy jego, na obramowaniu fontanny. Wydawało mu się, że gdy zamknie oczy, usłyszy jej oddech.

– *Nesh-ama* – wyszeptał do rysunku.

W tej samej chwili poczuł w środku magiczne szarpnięcie i patrzył z podziwem, jak kolorowe linie budzą się do życia. Motyl o nazwie sinia zatrzepotał małykami skrzydłami, uciekł z kartki i zawisł w powietrzu na wysokości jego twarzy, taki bezbronny i słaby. Owen zaśmiał się z zachwytu jak małe dziecko, zdumiony i oczarowany, gdy owad usiadł mu na ramieniu. Oczami wyobraźni ujrzał Sinie, siedzącą przy innej fontannie. Uśmiechała się

do niego nieśmiało.



*Sinio,*

*nie jestem człowiekiem skłonny do czułych słówek, a Twoje imię jest tak krótkie, że nie wymaga zdrobnienia. Mimo iż miałem zamiar zacząć ten list, nazywając Cię moim słodkim motylem, oparłem się tej pokusie, ponieważ nawet mnie wydało się to niemądre. Nie da się poprawić czegoś, co już jest idealne. Dlatego moja próba wykazania się galanterią zapewne spaliła na panewce.*

*Nie tylko Twój charakter pisma jest godzien najwyższego podziwu – Twój kunszt w rysowaniu także. Niestety, moje dary kończą się na polu bitwy lub na szachownicy czarmistrza. Jak być może pamiętasz, obiecałaś mi rozgrywkę, pod warunkiem, że przywiozę własną planszę.*

*Po naszym rozstaniu rozmawiałem z dworskim historykiem w Królewskim Źródle. Podejrzewam, że już o tym wiesz, więc zastanawiam się, jak to napisać, abyś nie pomyślała sobie, że mam zbyt wiele obaw. Otóż, ten historyk opowiedział mi kilka legend. Jedna z nich dotyczyła uwięzienia słynnego mistrza magii. Bohaterem kolejnej była rasa pewnych duszków wodnych i jednej z ich córek. Syrena – bo o niej tu mowa – miała imię bardzo podobne do Twojego. Nazywała się Peisinia. Zauważyłem u Ciebie pewne rzeczy, które sprowokowały we mnie pytania, na które nie znajduję odpowiedzi. Mam nadzieję, że uda nam się porozmawiać swobodniej przy okazji najbliższego spotkania. Do tego czasu pozostaję Twoim dzielnym żołnierzem, a przede wszystkim – nieznającym umiaru przyjacielem.*

Owen

## Rozdział 24

### Genevieve Llewellyn



Owen wrócił do Gwiazdnej Komnaty, ale nie potrafił się skupić na czekającym stosie korespondencji, mimo że takie zajęcie wzmacniało jego magiczną moc. Łapał się na tym, że wpatruje się błędnym wzrokiem w kamienne palenisko, szarpiąc w zamyśleniu brodę. Ogarniały go falami wyrzuty sumienia, jakie towarzyszyły zapewne każdemu człowiekowi, który zdradzał własnego króla. Gdyby nie śnieg, padający w głuchej ciszy na dziedziniec Królewskiego Źródła, przemyślałby raz jeszcze swój bezczelny akt nieposłuszeństwa. Ale delikatne, białe płatki były świadectwem słów wypowiedzianych przez Sinię. Granice, wyznaczone dawno temu przez starożytnych mistrzów magii, uległy naruszeniu, kiedy Severn pogwałcił święte prawa sanktuarium, żeby schwytać Tunmore'a, a kara za jego występki spadła na cały Ceredigion i trwać będzie, dopóki pusta korona nie zostanie oddana prawowitemu następcy tronu – milczącemu chłopcu, który był wychowywany w Dundrennan na rycerza. Przed zmierzchem Drew był świadkiem, jak ciało jego ojca zostaje zabrane przez rzekę, a jego matka zaczarowana przez zdeformowanego przez kalectwo władcę, którego namiętność do niej wzięła wreszcie górę nad zdrowym rozsądkiem. Naturalnie Drew nie miał jeszcze pojęcia o więzach krwi, które go z nimi łączyły.

Owen oparł się na tapicerowanym krześle, czując, jak cisza panująca w komnacie osiada mu na ramionach i stopniowo zniewala. Był sam, na

szczęście sam, a jego umysł starał się poskładać razem kawałki strategii, jak płytki, które na przemian burzył i układał jako dziecko.

Kapitan Ashby otrzymał rozkaz postawienia w stan gotowości armii Marchii Zachodniej. Jeżeli kolejna wiadomość, wysłana przez Owena, dotarła i została przekazana właściwej osobie, Atabyrion wkrótce najedzie Północ. Catsby będzie wtedy zmuszony błagać o pomoc. Owen potrzebował takiego obrotu spraw, żeby mieć pretekst do wyjazdu do Dundrennan i znalezienia miecza Panny z Donremy w lodowych jaskiniach. Czy trudno mu będzie go odnaleźć? A może magia zaklęta w ostrzu sama przyciągnie go do siebie, tak jak srebrna misa w Brytonice? Podejrzewał, że wie, gdzie znajdują się te jaskinie. Ta sama rzeka, która z hukiem przelewała się przez sanktuarium Naszej Pani, miała swoje źródło w starożytnych lodowcach na północy, za Dundrennan. Owen domyślał się, że właśnie tam są wspomniane lodowe jaskinie. Doszedł do wniosku, że jeśli uda mu się dotrzeć wystarczająco blisko, powinno mu się udać wydobyć miecz.

Zanim jednak Jago Llewellyn zaatakuje, Owen musiał się upewnić, że jego córka Genevieve znajdzie bezpieczne schronienie. Potarł palcem usta, próbując ułożyć jakiś plan. Etayne mogła z łatwością zapewnić kamuflaż dziecku i wyprowadzić je z pałacu. Ale ryzyko, że ktoś ich nakryje przy takiej liczbie ludzi w pobliżu, było bardzo duże. Nie, musi wykraść ją w nocy albo wczesnym rankiem, zanim obudzą się potencjalni świadkowie. Wtem przypomniał sobie o czymś. Cysterna pod pałacem prowadziła prosto do rzeki. Znajdowała się na tyle daleko w górę rzeki, że prąd zabrałby ich wprost do Naszej Pani. Skutki nietrafienia precyzyjnie w to miejsce byłyby, rzecz jasna, opłakane. Jednak właśnie w ten sposób Tunmore zbiegł do sanktuarium. Jako głowa Espionu, Owen dopilnował, aby zawsze czekała tam wolna łódź. Była to tajna droga ucieczki z zamku – jedna z wielu przez niego zaplanowanych i przygotowanych.

Genevieve miała być tym elementem domina, które przewróci całą resztę. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy dziewczynka zniknie, jego plan nabierze rozpędu i nie będzie już możliwości odwrotu. Stojący na czele Espionu Owen byłby odpowiedzialny za śledztwo, mające na celu wyjaśnienie okoliczności jej zniknięcia. Mógł zmylić tropy, wysyłając szpiegów, żeby zbadali potencjalne powiązania ze spiskowcami w Brugii, co z kolei pozwoliłoby odwrócić wszystkie oczy od sanktuarium i małej dziewczynki z Atabyrionu.

Owen zdawał sobie sprawę, że dziecko może być nieobliczalne, ale musiał zdradzić Genevieve choć część swojego planu. Czy mógł jej zaufać? Perspektywa oddania swojego życia w ręce małej dziewczynki napełniała go lękiem. Jeden fałszywy ruch z jej strony mógł zepsuć wszystko. Ta myśl przypominała mu natychmiast o tym, jak sam, będąc dzieckiem, błagał Ankarette, by powierzyła ich sekrety Evie. Trucicielka podjęła wtedy ogromne ryzyko. On musiał podjąć takie samo, choć wiedział, co go czeka, jeśli zostanie złapany.

W przypadku schwytania nie zostanie zrzucony z wodospadu. Nie, błogosławieni przez Źródło nie mogli zginąć w tych samych wodach, które dawały im magiczną moc. Tak jak Panna z Donremy, Owen zostałby zabrany na tę przeklętą górę, przykuty tam do skał i pozostawiony, żeby zamarznął. Zamknął oczy, czując, jak do serca zakrada mu się strach. Przez moment był nim tak sparalizowany, że siedział jak przykuty do tapicerowanego krzesła i gapił się w języki płomieni, które prześladowały go z paleniska. Oddychał powoli, starając się odzyskać równowagę. Czy to wszystko było potwornym błędem? W końcu całe swoje życie poświęcił Severnowi oraz przekonaniu, że lojalność jest czymś wiążącym na życie i śmierć. A Diuk Horwath, który był dla niego niczym drugi ojciec, oczekiwał, że Owen będzie wierny tej przysiędze.

Szybko jednak znalazł odpowiedź. Ślubował lojalność zupełnie innemu człowiekowi – innemu władcy. Severn już dawno przestał być nierozumianym regentem, za którego go kiedyś uważano. Pozwolił się skorumpować, a obecnie stał na krawędzi zniszczenia własnego królestwa. Owen czuł presję powinności, która zaciskała się wokół jego serca jak żelazna obręcz. Miał zobowiązania wobec swojego królestwa, które były ważniejsze niż lojalność wobec króla. Usłyszał głos Źródła, który przekazał mu posłanie: syn Kathryn był prawowitym dziedzicem rodu Argentine, jemu należał się tron. Jego obowiązkiem było dopilnować, by tak się właśnie stało.

Owen pochylił się na krzesło i strącił na ziemię stertę listów zalegającą na biurku. Wstał, podszedł zdecydowanym krokiem do drzwi i otworzył je. Ruszył korytarzem, nie zatrzymując się, dopóki nie spotkał Kevana Amreina, pogrążonego w rozmowie z innym Espiończykiem. Jak tylko Kevan zauważył Owena, odprawił tamtego mężczyźną.

Owen pokręcił głową.

– Podejrzewam, że chodzi o jakieś problemy w Brugii. Martwię się o nasze

formacje obronne w Callait. Czy mógłbyś posłać kogoś na drugą stronę kanału? Otrzymałem pewne informacje, które napełniają mnie niepokojem. Możemy ufać tamtejszemu kasztelanowi?

Na twarzy Kevana pojawiło się zdziwienie.

– Lordowi Rameyowi? To wspaniały człowiek, jeden z naszych najwierniejszych sprzymierzeńców w całym królestwie. Nie martwiłbym się absolutnie o niego. A co się stało? Podejrzewasz go o coś?

– Nie, to dobry człowiek. Ale mam pewne obawy i byłbym spokojniejszy, gdybyś posłał tam jednego ze swoich szpiegów, żeby rozejrzał się za naszymi liniami obrony.

– Oczywiście, mój panie. Uczynię to niezwłocznie – zapewnił go Kevan. – Coś jeszcze?

– Mam list dla Genevieve od jej matki, która przekazała go Clarkowi. – Clark został wysłany do Edonburick po wykryciu zdrady lorda Bothwella, tak aby mógł być ze swoją żoną – i służącą Evie – Justine. Owenowi brakowało starego druha. – Wiesz, gdzie mogę znaleźć dziewczynkę?

Kevan zastanowił się przez chwilę.

– O tej porze dnia zazwyczaj jest z lady Kathryn w królewskiej bibliotece. Jest za zimno, żeby mogła bawić się na zewnątrz, w przeciwnym razie biegałaby teraz po dziedzińcu jak szalona. – Wypowiedział te słowa z lekkim uśmiechem, co świadczyło o jego słabości do tego dziecka.

Owen skinął głową i szybko zniknął w espiońskich tunelach, zanim ktoś mógł go zobaczyć. Gdy dotarł do korytarza przylegającego do biblioteki, odsunął drewnianą żaluzję, żeby móc zajrzeć do środka, nie wchodząc tam. Tak jak się spodziewał, zobaczył Genevieve klęczącą na podłodze nad szachownicą do gry w czarmistrza. Po drugiej stronie planszy leżał Drew, a dziewczynka uczyła go różnych ruchów. Włosy miała w jaśniejszym odcieniu brązu niż matka, ale poza tym dzieliła z nią wiele wspólnych cech fizycznych i mimikę twarzy, przez co przypominała Owenowi jego pierwszą miłość, łamiąc mu serce. Oni też grali razem w czarmistrza.

Lecz w miarę jak obserwował bawiące się dzieci, ból stopniowo mijał. Rana nie była już tak świeża jak kiedyś. Zamrugnął ze zdziwienia. Smutek, który dawno temu stał się jego częścią, w końcu zaczynał ustępować. W tym momencie przypomniał sobie o małym motylu i to wspomnienie wlało w jego serce dziwne ciepło. Była to jakaś forma magii, bardzo potężnej, na którą nawet on nie był uodporniony.

Owen minął wzrokiem dzieci, popatrzył dalej i zobaczył Kathryn stojącą przy oknie. Światło wpadające z zewnątrz okalało ją niczym jakąś magiczną istotę. Wzrok miała utkwiony w dali. Bawiła się pierścieniem na palcu – tym, który ofiarował jej Severn – a na jej twarzy malowały się sprzeczne emocje. Jej usta wykrzywił smutek, ale w oczach widać było także nadzieję. Stała odwrócona plecami do dzieci, zapewne starając się ukryć targające nią emocje.

Owen powoli zamknął wizjer i otworzył sekretne drzwi, żeby wślizgnąć się do pokoju niepostrzeżenie. Powietrze w bibliotece miało ten charakterystyczny zapach stęchlizny, który był obecny wszędzie tam, gdzie trzymano stare książki. Przypomniawszy sobie te wszystkie długie godziny, które sam spędził w tej bibliotece, zaczytując się historiami o innych błogosławionych przez Źródło.

Teraz, gdy znalazł się już w pomieszczeniu, słyszał wyraźniej głosy dzieci.

Przez większość czasu mówiła Genevieve, co akurat nie było zaskoczeniem.

– Zobacz, Drew, to jest tak – tłumaczyła cierpliwie, rozstawiając na nowo figury na planszy. – Tutaj, potem tutaj szach i mat! Wygrywasz w czterech ruchach. – Kosmyki włosów w kolorze orzechowym miała zaczesane do tyłu, na kark, gdzie splatały się w pojedynczy, opadający na plecy warkocz. Dziewczynka miała też orzechowe oczy, które nie zmieniały jednak koloru w zależności od nastroju, tak jak to było w przypadku jej matki. Owen uśmiechnął się pod nosem.

– A żeby zablokować przeciwnika – odezwał się Drew – stawiamy na początku pionek tutaj. Albo ruszamy koniem tutaj. – To mówiąc, postukał palcem obie figury.

– Dokładnie tak! – Ucieszyła się Genevieve. – W ten sposób nie dasz się pokonać w pierwszych momentach gry. Ja mam swój własny zestaw do czarmistrza. Składa się z szarych i białych figur. Tata dał mi go, kiedy miałam pięć lat. A ty masz swój zestaw do gry? – Nawet jej głos przypominał Evie!

Drew zachmurzył się lekko.

– Nie mam.

– Nawet takiego z drewna? – przejęła się Genevieve.

Drew potrząsnął głową.

– Nikt nigdy nie pozwolił mi grać. Ale lubię patrzeć, jak inni grają.



– To nie w porządku – stwierdziła z lekkim oburzeniem w głosie dziewczynka. – Ja ci załatwię taką grę. To niesprawiedliwe, że chciałbyś ją mieć, a nie masz. Szkoda, że nie możesz wrócić ze mną do Atabyrionu. Jest tam takie miejsce, które nazywa się Bystrzyna Czarmistrza! – Zaczęła opisywać mu z wielkim przejęciem miejsce, które Owen kiedyś odwiedził. Obserwował z ciekawością, jak Drew przysłuchuje się jej z rosnącą fascynacją w oczach.

*Królowa Białego Króla.*

Szept Źródła był odbiciem jego własnych myśli. *Ta sama historia, opowiadana raz za razem, ciągle na nowo* – przypomniał sobie. Tych dwoje dzieci zostało wrzuconych w wir polityki i intrygi. Genevieve była zakładniczką króla, podobnie jak Owen przed laty. I chociaż imiona Andrew oraz Genevieve były ostatnio bardzo popularne, można było przypuszczać, że w przypadku tych konkretnych dzieci rodzice wybrali im imiona nieprzypadkowo. Swoją pierwszą żonę Andrew poślubił także ze względu na korzystny sojusz.

Owen podniósł wzrok i zobaczył, że lady Kathryn odwraca się od okna i spogląda na dzieci, mierząc Drew rozrywającym serce spojrzeniem, pełnym tęsknoty i cierpienia. Powoli podeszła do nich i uklękła, żeby popatrzeć, jak się bawią i rozmawiają ze sobą. Delikatnie pogłaskała chłopca po złotych włosach, a on popatrzył na nią z nieśmiałym uśmiechem.

Świadomość, że chłopiec nie zrozumiał intencji tego czułego gestu, prawie złamała Owenowi serce. Drew wrócił do przerwanej gry, słuchając z uwagą Genevieve, która wyjaśniała mu kolejną serię ruchów na szachownicy.

– Teraz mistrz jest najpotężniejszą figurą na całej planszy. Może przemieszczać się najdalej ze wszystkich i wygrać z każdą inną figurą. Niektórzy wykorzystują taką strategię, żeby zbić go na samym początku gry.

– Dlaczego? – Drew zmarszczył brwi.

– Ponieważ jest taki potężny. Niektórzy są skłonni poświęcić dwie lub nawet trzy figury, by go zniszczyć, chociaż psuje to resztę ich szyków obronnych.

Drew pokiwał głową z zainteresowaniem.

– To nie w porządku. Myślisz, że dzisiaj też istnieją prawdziwi mistrzowie magii?

Owen zachichotał pod nosem i dzieci obróciły się w jego stronę.

– Och, nie zauważyłam cię – powiedziała rezolutnie Genevieve. – Ty

jesteś lordem Owenem.

– Zgadza się – odparł i przykucnął, żeby być na tej samej wysokości. – Twoja matka nauczyła cię grać w czarmistrza? – Kątem oka zobaczył, że lady Kathryn ma łzy w oczach, kiedy patrzy na Drew. Szybko zakryła usta dłonią i wybiegła z pokoju, zamykając po cichu drzwi za sobą.

Genevieve pokiwała z entuzjazmem głową.

– Tak, ale ona z kolei nauczyła się tego od ciebie!

Słyszając te słowa, Owen poczuł lekkie ukłucie bólu, ale kryła się za nim także wdzięczność – Evie opowiadała o nim swoim dzieciom; przyznała, że swoją znajomość gry w czarmistrza zawdzięcza właśnie jemu.

– To prawda, ja nauczyłem ją zasad gry. – Przeniósł wzrok na Drew. – Mogę też nauczyć ciebie, jeśli chcesz.

Drew rozpromienił się.

– Chcę! – wykrztusił. Był zaskoczony tą propozycją, bowiem spędzali razem niewiele czasu. Aż do niedawna Owen nie okazywał mu zbyt wiele uwagi.

Owen wziął głęboki oddech i zniżył głos niemal do szeptu.

– Genevieve, tęsknisz za swoimi rodzicami? Chciałabyś wrócić do Edonburick?

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Oczywiście! Lubię odwiedzać Królewskie Źródło. Tutaj jest pięknie. Ale król jest niegrzeczny i niemiły, nie przepadam za nim. Uważam, że to, co lord Catsby wyprawia na Północy, jest wstrętne!

Owen był zaskoczony jej zasobem słownictwa.

– „Wstrętne” to duże słowo dla takiej małej dziewczynki.

– Mój panie, ja znam wiele dużych słów – odparła z dumą Genevieve. – Uczę Drew niektórych z nich.

Chłopiec wydawał się nią zauroczony.

– Czy mogę ci zadać pytanie? – Tym razem to Genevieve ściszyła głos.

– Możesz pytać, o co tylko zechcesz – zapewnił ją Owen i momentalnie spochmurniał, bo domyślał się, co usłyszy od dziewczynki.

Genevieve nachyliła się bliżej. Na jej twarzy malowały się szczerść i dziecięca odwaga. Dokładnie tak, jak u jej matki w tym samym wieku.

– Czy nadal kochasz moją matkę? – spytała.

Jej spojrzenie było takie poważne i ufne, że Owen wiedział, iż nie może jej okłamać. Dzieci łatwiej radzą sobie ze złożonymi prawdami niż

z uproszczonymi kłamstwami. Owen wypuścił więc powietrze z ust, zastanawiając się nad kilkoma potencjalnymi odpowiedziami, aż wreszcie wybrał tę właściwą.

Uśmiechnął się do niej cierpko.

– Jak ktoś, kto zna twoją matkę, mógłby kiedykolwiek przestać ją kochać?  
– Widząc promienny uśmiech na twarzy dziecka, dodał: – To bardzo delikatna sprawa, Genevieve Llewellyn. Pozwól mi jeszcze dodać, że w dalszym ciągu zależy mi na twojej matce, dlatego nie zrobiłbym nigdy niczego, co uraziłoby ją w taki czy inny sposób. Jesteśmy przyjaciółmi. W pewnym momencie myśleliśmy, że stać nas na coś więcej, ale życie nie zawsze odplaca nam się tym, na co liczymy.

Genevieve wyprostowała się lekko i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Wiedziałam. Słyszałam wiele historii o waszych wspólnych psotach. Na przykład o tym, jak wepchnąłeś moją mamę do fontanny na zewnętrznym trawniku!

– To ona wepchnęła mnie! – zachnął się Owen.

Genevieve zaczęła chichotać zaraźliwie.

– Uwielbiam słuchać takich historii. Lordzie Owenie, dziękuję, że byłeś ze mną szczery.

– Jest jeszcze jedna prawda, o której chcę, żebyś wiedziała – stwierdził Owen, starając się nie dać kompletnie zauroczyć tej małej dziewczynce. Drew przez cały ten czas siedział w milczeniu i chłonał każde słowo. – W Dundrennan obiecałem twojej matce – ciągnął dalej Owen – że pomogę ci uciec.

Oczy Genevieve przybrały wielkość spodków.

– Naprawdę?

Owen skinął raz.

– Kiedy? – wyszeptała z nadzieją w głosie.

– Jutro – odparł. Wyraz twarzy Drew zmienił się z ekscytacji w przerażenie, kiedy chłopiec zorientował się, że jego towarzyszka zabaw wkrótce odzyska wolność, a on po raz kolejny zostanie porzucony na pastwę losu. Owen musiał przełknąć twardą gulę w gardle.

Popatrzył z sympatią na bawiące się dziecko.

– Nie martw się, młody człowieku. Wobec ciebie też mam pewne plany.

## Rozdział 25

### Gra w kafelki



W głowie Owena zdarzało się tyle zmartwień i wzruszeń, że musiał zamknąć się w swoim apartamencie w pałacu z pudełkiem kafelków, które schował w starej szafie. Postawił je na podłodze, ostrożnie zdjął pokrywę i przyjrzał się podłużnym kształtom z tęsknym uśmiechem. W miarę jak dorastał, jego zdolność uzupełniania magii Źródła ulegała zmianom. Teraz to już nie kafelki, lecz samotność pomagała mu myśleć i wybrnąć z trudnych sytuacji. Jazda na grzbiecie konia z jednego końca królestwa na drugi mogła mieć równie zbawienny skutek. Ale mając na względzie wszystkie trapiące go ostatnio problemy, cieszył się z perspektywy zanurzenia się w dawnym fachu, którego nauczył się jako dziecko.

Jeden po drugim zaczął układać kafelki w skomplikowaną konstrukcję. Miała to być wieża, którą zaraz zburzy – złożona z chwiejnych płytek, które zawała się spektakularnie, gdy tylko uderzy w ich najczulszy punkt.

Kiedy układał kafelki, w jego umyśle pojawiła się wizja Sinii. Nie mógł się doczekać momentu, w którym wyciągnie ze skrzyni w fontannie kolejny list od niej. Tęsknił za jej delikatnym pismem. Co tym razem napisze? W jaki sposób on zinterpretuje jej słowa?

Najwspanialsze było to, że uczucie, którego doświadczał, wydawało mu się nowe i ekscytujące.

Wizja była tak realistyczna, że zdawało mu się, iż jest w stanie zobaczyć Sinię na własne oczy. Wszystko zaczęło się od wieczora na plaży

z kolorowymi szkiełkami. Wiatr rozwiały jej włosy, a ona sięgnęła i poprawiła je ręką. W dłoni trzymała sandały. Owen zamrugał ze zdumienia, nieprzyzwyczajony do takiego przyływu uczuć szturmujących jego serce. Przez chwilę przyglądał się płytce, którą trzymał w ręce, ale doszedł do wniosku, że zbuduje nową konstrukcję o innym przeznaczeniu. Rozwiąże w ten sposób zagadkę, którą była Sinia Montfort.

Układając jedną płytkę po drugiej, przypominał sobie wszystkie interakcje między nimi. Na myśl o tym, jak potraktował Sinię przy okazji ich pierwszego spotkania, oblał się rumieńcem. Był wobec księżnej niebywale arogancki, ale to jej bynajmniej nie rozgniewało. Zamiast tego na jej obliczu można było dostrzec coś innego – rozczarowanie. To ciekawe. Jak można się było tak rozczarować nieznanym?

Owen uświadomił sobie, że to mogło być ich pierwsze spotkanie, ale nie pierwsza interakcja między nimi. To Sinia wywołała burzę podczas bitwy pod Averanche. Sama mu to powiedziała. Dlaczego więc wtedy nie odkryła przed nim prawdy?

Układał dalej płytki i czuł, jak przepływa przez niego moc Źródła; wyostrza jego zmysły i spostrzeżenia. Poszczególne elementy zaczynały dopasowywać się w jego głowie; pozornie rozbieżne strzępy informacji tworzyły powoli spójną całość. Owen zaczął oceniać wydarzenia w przeszłości z jej perspektywy i nagle wszystko zaczęło mieć sens.

W Ceredigionie żyło dziecko uważane za błogosławione przez Źródło i będące zakładnikiem króla Severna, które potrafiło przewidywać przyszłość, tak jak stary Myrddin. Jak takie rewelacje przyjęłaby mała dziewczynka, jego rówieśnica w tamtym czasie, która rzeczywiście posiadała taką moc? Czy to napełniałoby ją podnieceniem? Czy znała prawdę o Owenu, a może tylko zasłyszane opowieści tak rozpały jej wyobraźnię?

Gdyby go jednak odwiedziła, wykorzystując do teleportacji fontannę, zdałaby sobie sprawę, jak blisko był związany z inną dziewczynką, wnuczką księcia Kumbrii Północnej. Czy łączące ich uczucie było dla Sinii rozczarowaniem? Czy właśnie dlatego zachowała taki dystans?

W miarę jak wieża z płytek rosła w oczach, Owen dokładał kolejne jej elementy coraz szybciej – każdy następny rząd był krótszy od poprzedniego.

W jego umyśle obudziło się kolejne wspomnienie – pierwszy dzień, kiedy ujrzał skarb Źródła zatopiony w wodach cysterny. Evie nie była w stanie go zobaczyć i Owena złościło, że nie wierzy mu na słowo. A potem Ratcliffe

próbował ich zabić, otwierając cysternę z zamiarem wypuszczenia jej zawartości do rzeki. Owen musiał wówczas walczyć o swoje życie, a jednocześnie ratować Evie. W tym momencie poczuł, jak Źródło nakazuje mu... oddychać.

*Nesh-ama.*

Na jego rękach pojawiła się gęsia skórka. Czy ten głos naprawdę należał do Źródła? A może to był głos Sinii?

Ręka mu zadrżała, omal nie burząc wieży, którą zbudował. Opuścił dłoń na kolana i otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Czy przez cały ten czas Sinia komunikowała się z nim? Czy to ona była głosem Źródła? Czy użyła swojej magii, by ocalić go przed utonięciem?

A co, jeśli w dalszym ciągu obserwowała go z dystansu? Być może już dawno wiedziała, że ich przeznaczeniem jest spotkać się po raz pierwszy w Brytonice, kiedy Owen przybył z propozycją zawarcia małżeństwa. Czy dlatego sama nie zaprosiła go wcześniej?

Owen siedział nieruchomo, z mętlikiem w głowie. Po chwili nawiedziło go jeszcze jedno wspomnienie. Sinia skontaktowała się z nim – nie bezpośrednio, lecz przez Severna. Król Oksytanii był zdeterminowany, aby zmusić księżną do poślubienia go. Aby uniknąć jego umizgów, Sinia zwróciła się o pomoc do Ceredigionu. Czy wiedziała, że to właśnie Owen zostanie wysłany z odsieczą? Oczywiście, że tak! Tak jak wiedziała, że zaskoczy wojska Chatryona w środku nocy. Dlatego właśnie marszałek Roux już na nich czekał. Owen i Sinia działali ramię w ramię, by trzymać króla Oksytanii na dystans, ponieważ Sinia nie chciała wyjść za Chatryona.

Jej zależało na Owenie.

Ta myśl skryształizowała się w jego umyśle, ukształtowana przez nagły przypływ magii Źródła. Sinia wiedziała, że on kocha Evie. Wiedziała też, jak zareaguje jego serce, gdy odmówi mu się tej pierwszej miłości. Ku swemu zdziwieniu, Owen zdał sobie sprawę, że Sinia cierpiała tak samo, ponieważ ona także – jako mała dziewczynka – zakochała się w chłopcu, którego nigdy nie spotkała. Którego widziała jedynie w swoich wizjach.

Sinia była w nim zakochana przez cały czas i cierpiała w milczeniu, obserwując, jak on stacza się w otchłań smutku i rozpacz. Pewnie miała nadzieję, że uda jej się go pocieszyć, bo taką już miała naturę, że chciała ulżyć cierpieniom innych ludzi. Błyskawiczne przyjęcie jego oświadczenia nie oznaczało bynajmniej, że go przechytryła. To było spełnienie jej

największej nadziei. A on zachował się w najbardziej karygodny i obraźliwy sposób, jak tylko mógł. Zraził do siebie cały jej dwór, ośmieszył ich władczynię, którą szanowali i podziwiali. Dlatego Sinia sprawiała wrażenie rozczarowanej.

Owen wstał i zaczął chodzić.

– Ty głupcze, ty głupcze, ty skończony głupcze – mrucał do siebie pod nosem. Miał ochotę pochylić się znów nad jej listami, ale zostawił je w skrzyni razem z szachownicą do czarmistrza. – Jestem największym idiotą na świecie – powtórzył, kręcąc głową. Spojrzał w dół, na prawie skończoną wieżę – pomnik symbolizujący lata jego głupoty.

On i Sinia byli sobie pisani. Ona była spokojna i zrównoważona. Dzielili razem dary Źródła – dary, które mogły stanowić cenne wsparcie dla każdego monarchy, któremu służyli, a zwłaszcza chłopcu, który za kilka lat miał osiągnąć wiek męski.

*Elysabeth* – wyszeptał głos w jego głowie.

Genevieve spytała go wprost, czy wciąż kocha jej matkę. Oczywiście, że ją kochał. Mieli tyle wspólnych wspomnień. Ona była jego najlepszą przyjaciółką i wierną towarzyszką. W ich związku nie było nic, czego by teraz żałował. Żadnego tupetu ani bezczelności, które mogłyby skalać ich wzajemne relacje. W głębi serca Owen wiedział, że małżeństwo uczyniło z Jago Llewellyna lepszego człowieka i króla, a w jego ocenie królowa Atabyrionu zwiększyła znaczenie swojego kraju w świecie dzięki swojej mądrości, wskazówkom i sile. *Elysabeth* kochała swojego męża i dzieci, chociaż Owen miał cichą nadzieję, że stanie się inaczej, a ona będzie usychać z tęsknoty za nim, tak jak on usychał z tęsknoty za nią.

To musiało się skończyć. Natychmiast. Był zaręczony z kobietą, która go kochała i którą on też potrafi pokochać. Wiedział to. Piekło gorejące w jego klatce piersiowej było wystarczającym dowodem, że znów mógł to poczuć. Naszedł właściwy czas.

Owen pragnął za wszelką cenę pokazać Sinii, że w jego sercu zaszła zmiana. Kiedy znów ją zobaczy? Napisała w liście, że powinien wysłać Genevieve w mgłę, gdy tylko się pojawi. Czy wówczas i jemu nadarzy się okazja, by zobaczyć księżną Brytoniki? Chciał ją przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie, dowiedzieć się więcej o jej naturze i przekonać się, czy rzeczywiście jest wodnym duszkiem. Ale przede wszystkim chciał jej udowodnić, że nie czekała na niego na próżno. Czyż nie tego obawiała się

najbardziej – że Owen, tak jak Owain z legendy, będzie jej niewierny?

Dlaczego w ogóle się w nim zakochała, mając świadomość, jak mogą potoczyć się sprawy między nimi?

Nagle Owen doznał kolejnego olśnienia.

Być może Sinia przewidziała także to, kim on się stanie.

– Mam rację. Wiem, że mam rację – wyszeptał do siebie. Magia wewnątrz niego potwierdziła tę prawdę.

Usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się i zobaczył, że otwierają się sekretne drzwi, przez które wpadła do pokoju Etayne i zatrzasnęła je za sobą bezceremonialnie. Strach i przerażenie w jej oczach wywołały natychmiastowy skurcz w jego żołądku.

– Co się stało? – spytał, czując, jak nogi miękną mu ze strachu.

– Mój ojciec... mnie znalazł – wyszeptała struchlęła Etayne.



# Rozdział 26

## Zemsta skazańca



Powiedz mi, co się stało – polecił jej spokojnym głosem Owen. Kosztowało go to niemało samodyscypliny, żeby samemu nie wpaść w panikę. Postanowił jednak, że spróbuje obrócić na ich korzyść każdą wieść, jaką mu przyniosła Etayne.

– W jakiś sposób odkrył moją wieżę – wyjaśniła trucicielka, pokonując tam i z powrotem dzielący ich niewielki dystans. – Wykorzystał swoją moc, żeby się przede mną ukryć, ale ja wyczułam magię Źródła w pokoju, w którym akurat wtedy przebywałam.

To król kazał puścić wolno uzdolnionego złodzieja. Podarował mu nawet pierścień Espionu. Owena zalała nowa fala gniewu. Tak, tym razem Severn posunął się za daleko.

– Wyciągnęłam sztylet i wtedy on się zmaterializował – ciągnęła dalej roztrzęsiona trucicielka. – Grzebał w moich rzeczach osobistych. Wszystkie trucizny leżały w nieładzie. Nie wiem nawet, czy którejsz sobie nie przywłaszczył. Przejrzał wszystkie moje ubrania, ukradł biżuterię. – Zacisnęła zęby z wściekłości. – To było moje sanktuarium, mój azyl! A on to wszystko zniszczył! Ja nie mogę tam dłużej zostać, nie po tym, kiedy dowiedział się, gdzie mieszkam. Powinnam była go zabić, gdy miałam taką szansę. – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Powinnam to zrobić!

– Czego on chciał?

Etayne skrzywiła się cierpko.

– Chciał, żebym mu pomogła dostać się do ciebie.

Owen zamarł.

– Co takiego?

Etagne skinęła głową.

– Ostatkiem sił powstrzymałam się, żeby nie poderżnąć mu gardła. Owenie, ja go nienawidzę. Nie masz pojęcia, jak bardzo! Wybacz mi ten emocjonalny wybuch. Daj mi chwilę, żebym mogła się uspokoić.

– Masz pełne prawo być roztrzęsiona!

– Nie jestem taka, po prostu dałam się zaskoczyć, to wszystko. Nie sądziłam, że uda mu się trafić do mojej wieży, ale chyba nie powinnam mówić „nigdy”. Miałam rację. Ojciec rozpoznał mnie tego dnia, kiedy ty i ja zeszliśmy razem do lochów. Zaczął rozpytywać ludzi o królewską trucicielkę. – Pokręciła głową z frustracją. – On jest gotów zdradzić każdego za odpowiednią cenę. Najpierw nakłonił księcia Brugii, żeby uwolnił Eyrica. Potem Severna, żeby go schwytał. Przyznał mi się do wszystkiego, Owenie. Jemu zależy wyłącznie na pieniądzach. Jediną rzeczą, która go wiąże, jest chciwość!

Owen poczuł rosnącą odrazę do tego człowieka.

– Nie pozwolę, żeby uszło mu to na sucho.

Etagne uniosła dłonie w bezsilnym geście.

– On potrafi stać się niewidzialny. Powiedział mi, że specjalnie dał się złapać agentom Espionu. Owenie, Chatriyon jest wściekły z powodu twoich zaręczyn z księżną. Wieści rozchodzą się szybko, jak rozlany kielich wina. Wszyscy już o tym mówią na zagranicznych dworach. Przynajmniej tak twierdzi mój ojciec. Podobno Chatriyon rozkazał swojemu trucicielowi, żeby cię usunął. Spotkaliśmy go już kiedyś.

– Bothwell? – przeraził się Owen.

Etagne przytaknęła.

– Właściwie to Foulcart. Takie imię nosi jako truciciel. Pamiętasz, jak nabrał nas w trakcie naszej wizyty w Atabyrionie? Zapewniam cię, że on pragnie zemsty także z powodów osobistych. Żaden truciciel nie lubi być przechytrzony, a on nie zapomniał nam tego, jak go zdemaskowaliśmy na dworze Jago. Ojciec powiedział mi, że Bothwell jest już w mieście i zaoferował mu okrągłą sumkę w zamian za ujawnienie twojego miejsca pobytu. – Jej oczy zapłonęły furia. – Tylko dlatego go nie zabiłam. Jeżeli mój

ojciec wie, jak znaleźć Bothwella, to być może role mogą się odwrócić.

Owen wypuścił długo wstrzymywany oddech.

– Co powiedziałaś Draganowi?

Widać było, że trucicielka stoczyła wyczerpującą bitwę ze swoimi uczuciami.

– Ja... zawahałam się. Pewnie za bardzo. On jest bardzo podejrzliwy. Powiedziałam, że rozkazy dostaję bezpośrednio od króla, który płaci mi więcej za utrzymanie cię przy życiu, niż zaoferował mu Bothwell. – Splotła razem dłonie. – Ojciec powiedział, że krew jest warta więcej niż złoto i że powinnam mu pomóc prywatnie. – Etayne położyła jedną dłoń na stole, żeby nie stracić równowagi. – On nie wie... on myśli, że jestem trucicielką wyłącznie ze względu na pieniądze. Stwierdził, że Chatriyon zapłaci mi dużo więcej niż Severn, jeżeli wydam mu ciebie. – Spojrzała na niego wzrokiem pełnym cierpienia. – Ale Dragan nie wie, że ja nigdy bym cię nie skrzywdziła. Co zrobimy? Ty jesteś ten bystrzejszy. Ja w tym stanie nie potrafię trzeźwo myśleć.

Na widok swojej przyjaciółki tak bezbronnej Owen poczuł, jak gniew wzbiera w nim falami. A zatem, Chatriyon – król Oksytanii – zapragnął wyrównać rachunki za dawne poniżenia? Na niekorzyść Bothwella świadczył fakt, iż zarówno Owen, jak i Etayne wiedzieli, jak wygląda. Poza tym nie doświadczył nigdy błogosławieństwa Źródła, co także dawało im nad nim przewagę. Musieli tylko pozbawić mocy Dragana. Wtem pewna myśl przyszła mu do głowy. Owen wyprostował się i pstryknął palcami w powietrzu.

Etayne rzuciła mu spojrzenie pełne nadziei.

– Dziękuję, że przyszłaś z tym do mnie od razu – powiedział i rzeczywiście tak uważał. Nigdy wcześniej nie brał lojalności Etayne za pewnik i tym razem też nie zamierzał tego robić. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak trudne musiało być dla ciebie spotkanie z ojcem. Nie możemy dłużej pozwalać na to, aby ktoś taki jak Dragan poruszał się swobodnie po pałacu i zaglądał w każdy kąt. Ryzyko jest zbyt wielkie. Musimy zabrać stąd Genevieve jeszcze tej nocy, pod osłoną ciemności. Nie chcę czekać do rana. Pójdiesz z nami. Chcę, byś użyła swojej magii i zmieniła mnie w twojego ojca.

Etayne przeraziła się na samą myśl, że Owen mógłby wcielić się w postać jej ojca.

Widząc jej przerażony wyraz twarzy, Owen uśmiechnął się.

– Tylko na tak długo, żeby ludzie zdążyli nas zobaczyć, Etayne. Kiedy dziewczynka zniknie, chcę, żeby świadkowie wskazali na niego, jako potencjalną osobę zamiesznaną w jej uprowadzenie. Gdy Severn dojdzie do wniosku, że Dragan go zdradził, życie twojego ojca zawisnie na włosku, a on sam będzie zbyt zajęty ratowaniem własnej skóry, żeby pomagać Bothwellowi. Kiedy znów cię nawiedzi, zaaranżuj spotkanie. Powiedz, że chcesz pięćdziesiąt tysięcy koron. Albo nie, sto tysięcy. Im więcej, tym lepiej. Wyznacz miejsce spotkania, a ja rozkażę Kevanowi, żeby otoczył ten teren agentami Espionu. Widzisz? Wykorzystamy te nowiny na naszą korzyść. W przeciwieństwie do ciebie, ja nie boję się twojego ojca.

Etayne wyglądała na trochę bardziej uspokojoną, chociaż widać było, że nie zdołała się jeszcze otrząsnąć po tym nieoczekiwanym spotkaniu.

– A powinieneś, Owenie. Nigdy nie spotkałam na swojej drodze równie okrutnego i bezwzględnego człowieka. On zawsze dostaje to, co uważa, że mu się należy. Zapewne zdaje sobie też sprawę, że przeżyłby ewentualny upadek w łodzi z wodospadu.

Owen popatrzył na nią poważnie.

– Och, ale my wcale nie chcemy zrzucić go z wodospadu. W stosownym czasie twój ojciec zostanie zabrany na Północ i zostawiony na szczycie lodowej góry. – Postąpił o krok w stronę przyjaciółki. – Etayne, nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

W pokoju dało się czuć wyraźne napięcie. Owen był niemal pewny, że część rozpaczki Etayne wynikała z jej uczuć do niego.

Trucicielka pokręciła głową.

– Nie... to ja nie pozwolę mu skrzywdzić ciebie.

Owen westchnął.

– Idź do domu, spakuj swoje rzeczy i przenieś je tutaj. Od dzisiaj to będzie twój pokój.

Jej wieża była aktualnie spalona jako schronienie. Etayne nie mogła tam wrócić, teraz, kiedy Dragan wiedział, gdzie ją znaleźć.

W jej oczach ujrział mieszaninę zaskoczenia i nadziei.

– Ja znajdę sobie inną kwaterę – powiedział szybko. – Właściwie to najbezpieczniej będzie, jeśli co noc będę zmieniał miejsce pobytu. Rutyna może uspić moją czujność, a moim wrogom ułatwić znalezienie mnie. Na miejscu Bothwella zamieszkałbym w gospodzie na moście, z widokiem na

pałacowe bramy. Podejrzewam, że czeka tylko, aż wyjadę do Dworu Tatton, żeby urządzić zasadzkę na drodze.

– Nie chcę, żebyś zrezygnował ze swoich pokojów dla mnie – powiedziała z wyraźnym rozczarowaniem w głosie Etayne. – Ja też mam inne miejsca, do których mogę pójść.

Owen pokręcił przecząco głową.

– Jeśli ktokolwiek przyjdzie tu, by mnie zabić, możesz go schwytać i przesłuchać.

Trucicielka uśmiechnęła się do niego przebiegle.

– Doskonale, mój panie. Co dalej?

Owen zatarł ręce.

– Sterowałaś kiedyś łodzią, płynącą z nurtem rzeki w stronę wodospadu?



Pałac w Królewskim Źródle nigdy tak naprawdę nie zasypiał. Nocami po korytarzach przechadzali się pełniący wartę strażnicy z pochodniami, którymi oświetlali sobie drogę. Na szczęście tunele Espionu za ścianami stanowiły szybszy sposób przemieszczania się. Etayne przygotowała dla wszystkich magiczny kamuflaż. Sama użyła kredek i pudrów do nałożenia makijażu i pomalowania kącików oczu, upodabniając się w ten sposób do jakiejś starej matrony. Owen widział już wcześniej, jak przybierała postać swojej matki i zdał sobie sprawę, co robi Etayne. Ona z kolei użyła brzytwy i mydła, żeby go ogolić – zostawiła bokobrody i wąsy, usuwając resztę zarostu. Rano stwierdziła jednak, że ogoli go na gładko, tak aby jak najmniej rzucał się w oczy.

Po zmroku zakradli się tajnym przejściem do pokoju Genevieve. Jak się okazało, dziewczynka była przytomna – nie zmrużyła oka z ekscytacji, w oczekiwaniu na świt.

– Wyjeżdżamy dziś w nocy? – powtórzyła przejęta, kiedy Owen wyjaśnił jej sytuację. – Pójdziemy sekretnymi tunelami w pałacu? To zupełnie jak jedna z tych historii, które opowiadała mi mama!

– Otóż to! – przytaknął. – Po powrocie do Edonburick sama będziesz miała co opowiadać.

Oczy zalśniły jej blaskiem.

– A co z Drew?

Owen pokręcił głową i momentalnie ujrzał na jej twarzy rozczarowanie.

– Zmartwi się, jeśli się z nim nawet nie pożegnaj – powiedziała. – A ja nie chcę, żeby się martwił.

Owen poczuł, że zaczyna powoli tracić cierpliwość, ale zaraz przypomniał sobie, w jaki sposób traktowała go Ankarette. Przykląkł na jedno kolano i położył rękę na ramieniu dziewczynki.

– Ja przekażę mu pożegnanie w twoim imieniu, Genevieve. – Zerknął na Etayne, po czym odwrócił wzrok z powrotem na małą. – Dowiedzieliśmy się dzisiaj, że do zamku przyjeżdża truciciel.

W oczach Genevieve pojawiła się mieszanina strachu i podziwu.

– Naprawdę?

Owen przytaknął.

– Obiecałem twojej mamie, że z nami nic ci nie grozi. Wsiądziemy razem do łodzi i popłyniemy w dół rzeki. Drew musi zostać tutaj, ale nie martw się. Zaopiekuję się nim przez wzgląd na ciebie. – Poczuł ukłucie w sercu. – Jestem przekonany, że wkrótce go zobaczysz.

Słyszając to zapewnienie, dziewczynka rozpromieniła się i pokiwała ochoczo głową.

Owen wstał i zaprowadził ich wszystkich do tuneli. Po drodze korzystał z magii, szukając ukrytych pułapek i zagrożeń. Układanie płytek wcześniej pozwoliło mu napełnić swój magiczny rezerwuar po same brzegi, dlatego teraz uznał, że lepiej będzie przewidywać ewentualne niespodzianki, niż im potem zapobiegać. Wyostrzył także zmysły na działanie obcej magii, na wypadek gdyby Dragan czaił się gdzieś w ciemnych tunelach.

Gdy dotarli do cysterny, księżyc wisiał wysoko. Był otoczony mroźną, zimową poświatą, a śnieg chrząścił im pod butami, gdy przechodzili przez dziedziniec. Kontury zamkowych murów również były podkreślone na biało, a miejscami zaczynały się już tworzyć pierwsze zaspas. Mroźne powietrze kłuło Owena w nozdrza. Zatrzymał się przed czarnym otworem, przez który woda wlewała się do cysterny. Po drodze, kiedy szli tunelami, Genevieve trzymała Owena i Etayne za ręce, tak jak mają w zwyczaju wszystkie małe dzieci. Musiał przyznać, że jej malutka dłoń dodawała mu otuchy i wywoływała całą lawinę innych uczuć, których wcześniej nie znał. Zastanowił się, jak by to było zostać kiedyś ojcem i założyć własną rodzinę. Genevieve ścisnęła go mocniej i wychyliła się przez otwór, żeby spojrzeć w dół.

– Wy tam wskakiwaliście? – spytała, wpatrując się w mroczną czeluść cysterny. Owen wiedział z własnego doświadczenia, że skok do ogromnego zbiornika, rozciągającego się pod całym pałacem, był długi i ryzykowny.

– Tak – odparł z chytrym uśmiechem. – Ale teraz woda jest za zimna. Jest inna droga na dół. O, tutaj – wskazał palcem.

Ruszyli razem w tamtym kierunku i zanim Owen otworzył zasuwę, po raz ostatni użył magii w poszukiwaniu ewentualnych niebezpieczeństw. Etayne, okutana szczelnie płaszczem, szła za nimi, co jakiś czas odwracając się i wyglądając pościgu. Ale odpowiedziała im tylko absolutna cisza i Owen odetchnął z ulgą, że nie ma tam nikogo, kto czekałby na nich w zasadzce.

Odsunął na bok skobel i poprowadził Genevieve w dół po schodach, bez pochodni. Etayne zatrzasnęła za nimi drzwi.

– Ostrożnie – powiedział, a jego głos odbił się niespodziewanym echem. – Z tej strony jest przepaść, która opada do samej wody. Nie ma też żadnej poręczy. – Dopiero teraz, kiedy znaleźli się pod ziemią, wyjął z torby pochodnię i wręczył Etayne, która zapaliła ją za pomocą krzesiwa. Migoczący płomień pochodni dawał nie tylko światło, ale i przyjemne ciepło, ukazując zaczerwieniony z zimna nos Genevieve. W bezdennej podziemnej otchłani dziewczynka wydawała się nieco przestraszona, ale jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem i wkrótce miała być bezpieczna. Łódź znajdowała się dokładnie tam, gdzie zostawił ją Owen. Mimo to sprawdził dokładnie zarówno samą łódź, jak i obydwie wiosła, zanim zaciągnął ją do wody.

Etayne cały czas trzymała pochodnię, ale w pewnym momencie obróciła się i przechyliła głowę, nasłuchując jakichś dźwięków w oddali. Owen także zamarł.

Po dłuższej chwili trucicielka pokręciła głową.

Owen wsiadł do łodzi jako pierwszy i natychmiast poczuł, jak zakołysała się pod jego ciężarem. Używając jednego z wiosła jako haka, którym zaczepił się o krawędź skalnej półki, sięgnął po rękę Genevieve i pomógł jej wejść do środka. Dziewczynka usiadła na drewnianej ławce i popatrzyła do góry, na ogromne sklepienie cysterny. Woda uderzała niespokojnie o kadłub łodzi. Etayne weszła ostatnia i łódź zakołysała się jeszcze bardziej, ale nabrała stabilności, gdy tylko trucicielka usiadła.

Posługując się wiosłem, Owen odepchnął się od brzegu i zaczął wiosłować szerokim korytarzem. Kiedy trawersowali drogę wodną pod samym pałacem,

światło pochodni odkryło potężne, kamienne kolumny, które wspierały gigantyczną konstrukcję. Światło odbijało się od powierzchni wody i dojrzał zatopiony skarb Wielkich Głębin, spoczywający na dnie. Podniósł głowę i w ostatniej chwili uniknął zderzenia z Etayne, która również wychyliła się za burtę, wpatrując się w wodę szeroko otwartymi oczami.

– Widzisz to...? – spytał ją.

– Co widzę? – wtrąciła się Genevieve.

– Czy widzisz coś w wodzie? – Owen zwrócił się tym razem do dziewczynki, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Genevieve wychyliła się na chwilę z łodzi, ale pokręciła głową.

– Nie.

Owen i Etayne wymienili krótkie porozumiewawcze spojrzenia. Trucicielka pokiwała głową.

Podpłynęli do końca cysterny, gdzie znajdowała się brama kontrolująca przepływ wody. To w tym miejscu Owen i Evie omal nie utonęli, zmiecieni pod naporem wielkich mas wody. W słabym świetle pochodni Owen dostrzegł wyciągarki i dźwignie. Zwrócił też uwagę na parę wydobywającą się z ust i poczuł, jak drętwieją mu palce. Zima zbliżała się wielkimi krokami; był to kolejny znak, świadczący o tym, że powinni się spieszyć.

Skierował łódź do brzegu, manewrując nią, aż ustawiła się burtą do kraty.

– Tutaj woda z cysterny wpada do rzeki – wyjaśnił obu towarzyszkom, starając się w ten sposób wlać nieco otuchy w serce wystraszonej dziewczynki. – Teraz cysterna jest prawie pełna. Kiedy pociągniesz dźwignię, wyciągarka podniesie bramę, a gdy ją opuścisz, po kilku sekundach wróci na swoje miejsce. Można zostawić ją otwartą, jeżeli chcemy napełnić wodą cały system, ale my tego nie zrobimy. – Spojrzał na nie z zawadiackim uśmiechem. – Jesteście gotowe?

Genevieve niemal promieniała z ekscytacji. Etayne machnęła pochodnią w kierunku wody, zadając w ten sposób milczące pytanie, czy powinna ją zgasić. Owen chwycił dźwignię i przytaknął. Pochodnia zetknęła się z nieruchomą taflą, zasyczała i zgasła, pogrążając ich w kompletnej ciemności.

Panujący wokół mrok był tak przejmujący, że dźwięki nabierały tu nowego znaczenia. Owen słyszał, jak Genevieve szcękają zęby. Pociągnął za dźwignię i w jednej chwili prąd wyssał ich z cysterny wprost na spadzistą platformę, która następnie wyrzuciła ich do rzeki. Puścił dźwignię i złapał za



drugie wiosło.

Genevieve pisnęła ze strachu, kiedy łódź popędziła w dół krótkiej rampy, a następnie z pluskiem uderzyła o powierzchnię wody w rzece. Natychmiast otoczył ich ryk wodospadu. Owen także poczuł, że oblatuje go strach i zaczął wiosłować z całych sił w stronę majaczącej przed nimi wysepki. Sanktuarium. Serce łomotało mu w piersi, ale nie mógł powstrzymać zuchwałego uśmiechu, mając świadomość tego, co robi. Mała dziewczynka przytrzymała się obydwu burt, patrząc przed siebie i uśmiechała się radośnie, jak gdyby nieświadoma niebezpieczeństwa czyhającego na nich ze strony potężnego wodospadu.

Owen pokonał wcześniej tę drogę dwukrotnie, więc wiedział, czego się spodziewać, lecz mimo wszystko żywioł przyprawiał go o lekkie dreszcze. Księżyc świecił jasno nad ich głowami, oświetlając zarówno drogę, jak i współtowarzyszy podróży. Podczas gdy Genevieve była równie podniecona, jak jej matka, gdyby znalazła się na jej miejscu, Etayne trzymała się kurczowo łodzi. Rzeka była tak potężnym żywiołem natury, stwórcą przeznaczenia i śmierci jednocześnie. Przed nimi wyłaniała się wyspa z sanktuarium Naszej Pani i Owen ostrożnie skierował łódź w stronę wąskiej zatoczki po przeciwnej stronie. Znajdowały się tam nieduże doki, w których zacumowało kilka małych łódek. Aby pokonać tak wartki prąd, potrzebnych było kilku silnych mężczyzn przy wiosłach. Była to więc podróż w jedną stronę.

Skierował łódź do doku, używając położonego na płask wiosła, żeby wytracić prędkość, tak aby nie uderzyli w pomost. Łódź zaczęła się kołysać i płynąć z powrotem, zgodnie z prądem rzeki, ale Owen powrócił na właściwy kurs kilkoma silnymi uderzeniami wiosła. Gdy dopłynęli do krawędzi pomostu, chwycił słup do cumowania.

– Ty pierwsza – zwrócił się do Etayne, starając się powstrzymać łódź przed kołysaniem. Pod nimi kipiała woda z rzeki, rozbijając się o skały i znikając dalej, w kierunku ryczącego w oddali wodospadu.

Etayne, zgięta w pół, podbiegła w kierunku pomostu. Wokół było ciemno i zimno, a Owen emanował nerwową energią. Chcąc jak najszybciej wydostać się na brzeg, chwyciła za łańcuch i zaczęła mocować go do słupa.

– Ja potrafię wysiąść sama – stwierdziła Genevieve i wstała. Jej nagły ruch zakołysał niebezpiecznie łodzią.

– Weź mnie za rękę – powiedziała Etayne i nachyliła się z pomostu, żeby

złapać dziecko.

– Poradzę sobie! – powtórzyła Genevieve, spoglądając na nią z pewnością siebie, właściwą ludziom młodym i niedoświadczonym. Owen poczuł nagły niepokój, a potem już tylko patrzył z przerażeniem, jak dziewczynka źle stawia stopę. Dokładnie w tym momencie łódź zachwiała się, a jej dziób zanurzył się pod wodę. Woda wdarła się do niewielkiej łupiny i łódź szarpnęła mocno na uwięzi. W mgnieniu oka zapanował chaos.

Chwilę później rozległ się głośny plusk i dziewczynka wpadła do rzeki.



*Drogi Owenie,*

*dziękuję Ci bardzo za Twój list i ostrzeżenie. To, co dzieje się w Ceredigionie, wydaje się nienaturalne. Jago i ja czujemy się bezsilni, nie mogąc nic zrobić. Ale dzięki Tobie i Twojej propozycji uratowania naszej córki Atabyrion z ufnością przyłączy się do wspólnej sprawy. Musimy jednak postępować bardzo ostrożnie, mój przyjacielu. Historia zna wiele przykładów zarówno uzurpatorów, którzy odnieśli sukces, jak i konsekwencji ich upadku. Jestem jednak przekonana, że jesteś sprytniejszy i bardziej przebiegły od swojego króla. Jeżeli uważasz, że to jedyna droga, to ja Ci zaufam. Wysyłam ten list napisany ręką mojego męża. Podziękuj księżnej za jej chęć pomocy i wsparcie. Odczuję ogromną ulgę, kiedy wezmę znów w ramiona moją małą Genevieve. Każdy dzień bez niej był dla mnie nieopisaną torturą.*

*Z wyrazami lojalności,  
Elysabeth Victoria Mortimer Llewellyn  
Królowa Atabyrionu*



## Rozdział 27

### Pierścień Źródła



Nie istniały słowa, mogące opisać uczucia Owena, kiedy usłyszał plusk i zobaczył Genevieve wpadającą do wody. Nie miał nawet czasu się zastanowić, co powinien zrobić. Po prostu wskoczył do wody za nią, nie tracąc ani chwili na dyskusję. Nie był sobie w stanie wyobrazić, że staje bez Genevieve przed jej matką. Wolałby sam umrzeć.

Otrząsnął się z pierwszego szoku, gdy woda uderzyła go z całą mocą. Była tak zimna i wszystko potoczyło się tak szybko, że Owen miał wrażenie, iż zamarzną nawet jego wspomnienia. Pod wodą zaczął szukać po omacku jej płaszcz, włosów, czegokolwiek. Miał w tyle głowy, że jako błogosławiony przez Źródło może przeżyć walkę z wodospadem i trzymał się kurczowo tej nadziei, że jego obecność pomoże także ocalić dziecko.

Wtedy poczuł, jak jego ręka eksploduje światłem i bólem.

Rzeka nadal trzymała go w swym uścisku, ale nagle dłoń zaczęła go palić straszliwym bólem. Uderzył kolanami o jakiś podwodny głaz i nagle znalazł się w samym środku ryczącej otchłani. Zewsząd otaczało go światło i potrzebował dłuższej chwili, by przyzwycząić oczy do tego oślepiającego blasku. Ryk rzeki i wodospadu dzwonił mu w uszach, i w szoku zdał sobie sprawę, że zaczął nagle oddychać powietrzem, zamiast krztusić się wodą. Słyszał czyjeś wołanie o pomoc – cieniutki głosik, niemal całkowicie zagłuszony przez kakofonię żywiołu.

Jego ubrania, jeszcze przed chwilą nasiąknięte wodą, nagle przestały mu

ciężać. Nawet włosy miał suche. Podniósł głowę i rękę, żeby osłonić się przed promieniami światła, i wtedy dotarło do niego, że źródłem tego światła jest pierścień na jego palcu – ten sam, który wyjął z ręki konającego marszałka Roux. Zaręczynowy pierścień, który Sinia własnoręcznie włożyła mu na palec.

Wtedy zobaczył Genevieve.

Kucała skulona na suchych kamieniach, tuż przed nim. Wyciągała rękę w jego stronę i płakała głośno. Za jej plecami wody rzeki wezbrały ponownie – potworna masa wody, która groziła wessaniem jej z powrotem w kipiel.

Zaczął przeć do przodu, aż prawą ręką złapał wyciągnięte ramię dziewczynki i przyciągnął ją do siebie. Genevieve chwyciła się kurczowo jego tuniki i wtuliła twarz w jego koszulę, szlochając ze strachu i ulgi. Owen podniósł głowę i zobaczył, że rzeka została odsunięta od kamienistego brzegu rzeki za sprawą mocy pierścienia. Odslonięte zostały pale pomostu do cumowania, a także wygładzone przez wodę kamienie, które normalnie leżały pod wodą. Nieokiełznana moc żywiołu zerwała z uwięzi łódź, którą na próżno starał się przywiązać, a która dryfowała teraz bezładnie w dół strumienia, by wkrótce przypieczętować swój los w wodospadzie. Widział Etayne, które klęczała na pomoście, wyciągając ręce w ich stronę. Na jej twarzy malowała się mieszanina paniki i podziwu, kiedy patrzyła, jak woda rozstępuje się przed Owenem i dzieckiem, które trzymał w ramionach.

Pierścień palił go w palec tak mocno, że zląkł się, czy nie straci całej ręki w wyniku działania magicznej mocy. Jego umysł nie był w stanie pojąć tak potężnej siły, która potrafiła zawrócić bieg rzeki – zwłaszcza o tak silnym nurcie jak ta, zaopatrująca w wodę Królewskie Źródło. Starając się nie patrzeć w stronę oślepiającego światła, niósł Genevieve niezdarnie pod górę skalistego klifu.

Zatoczył się lekko, a potem podał dziecko Etayne. W miarę jak posuwał się coraz bliżej doku, rzeka za jego plecami wracała stopniowo do swojego pierwotnego koryta, jakby chciała mu pokazać, że ochrona, której doświadczył, jest ograniczona i tymczasowa. Jak długo będzie trwać magiczna moc? Wolał tego nie sprawdzać. Pale, na których stał pomost, były czarne i śliskie. Owen ślizgał się na niestabilnych kamieniach, leżących u jego podstawy. Dzięki Źródłu Genevieve była znowu bezpieczna, więc wyciągnął się w górę i chwycił rękę Etayne, która pomogła mu się wydostać na pomost.

Gdy tylko jego stopy dotknęły stałego gruntu, światło pierścienia zniknęło i poczuł, jak woda uderza znów wściekle o dok, odzyskując z powrotem utraconą pozycję. Ukląkł na pomoście i oddychał z trudem, łapczywie, nie mogąc jeszcze otrząsnąć się z szoku. Zarejestrował tylko postać Genevieve, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Mama miała rację. Ty... naprawdę jesteś błogosławiony przez Źródło! – odezwała się tonem pełnym szacunku i czci. A chwilę później w porywie dziecięcych emocji zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła znów szlochać, tym razem z wdzięczności. Dziękowała mu bez przerwy, przeprasząc jednocześnie za swoją nieostrożność.

Owen zakołysał się na podeszwach butów, wdzięczny za dar pierścienia, który nosił na palcu. Poklepał dziewczynkę delikatnie po plecach jedną ręką, przyglądając się drugiej, w obawie, co tam zobaczy. Palec, na którym tkwił pierścień był zsiniały i opuchnięty ponad wszelką miarę. Bolał okropnie, ale Owen czuł, jak ciepło spowija jego ciało, wysyłając mu lecznicze fale. Zauważył, że pochwa jego miecza jarzy się znów magicznym blaskiem, który jednak był widoczny wyłącznie dla niego. Etayne klęczała obok i przyglądała mu się z tak wielką ulgą, że ręce złożyła mimowolnie przed sobą jak do modlitwy. Mimo że przybrała postać swojej starej matki, pod tą przykrywką Owen cały czas dostrzegał prawdziwą kobietę.

Genevieve puściła go w końcu i spojrzała na jego dłoń. Dziewczynka także była całkiem sucha, tak samo jak jej włosy i ubrania. Owen wygładził jej ciemne pukle, zadziwiony mocą Źródła, której oboje doświadczyli. Czy Sinia przewidziała, że przyda mu się pomoc pierścienia? Tak mu się wydawało i nagle pomyślał o niej wyjątkowo ciepło.

Etayne wzięła go za rękę. Patrzył, jak dotyka pierścienia ustami, jakby prosząc go o błogosławieństwo. Jego oddech zaczął powoli wracać do normy.

– Odejźmy jak najdalej od tej rzeki – zdołał wykrztusić.

Wyglądała tak, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem. Uśmiechnęła się przez łzy i energicznie pokiwała głową, z radością przystając na propozycję Owena.



O świcie kościelny w sanktuarium Naszej Pani przekręcił klucz w zamku

i brama otworzyła się ze skrzypieniem. Przed wejściem zebrało się wielu wiernych, którzy czekali z monetami w dłoniach, żeby ofiarować swoje intencje jednej z wielu fontann. Pewna młoda para szeptała między sobą, w nadziei na ciążę i urodzenie dziecka. Pogrążony w rozpacz ojciec opłakiwał swojego syna, który poślizgnął się ubiegłej nocy na oblodzonym chodniku i rozbił czaszkę o bruk. Gdy brama w końcu stanęła otworem, Owen poprowadził Genevieve przez wąskie przejście. Cały czas czuł wokół siebie magiczną moc Etayne.

Kiedy mijali kościelnego, ten przyjrzał im się uważnie. Widać było, że rozpoznał człowieka, którego postać przybrał Owen, i miał taki wyraz twarzy, jakby na coś liczył. Jego usta zwinęły się w ostrzegawczy grymas, ale duchowny ugryzł się w język i nic nie rzekł. Owen popatrzył na niego z ukosa i uśmiechnął się szyderczo, wiedząc, że mężczyzna widzi twarz Dragana.

– Chodź, panienko – powiedział chropawym głosem do Genevieve. – Tata nie może na nas czekać.

Wierni zebrali się na wewnętrznym dziedzińcu sanktuarium, gdzie chłód nadchodzącej zimy rozpraszały koksiki z palącym się w środku węglem. Cała trójka stanęła przed jednym z nich, rozcierając ręce i próbując znów się ogrzać.

Do Owena podszedł jakiś mężczyzna, który – sądząc po wyrazie jego twarzy – znał dobrze Dragana.

– Co to ma być? – odezwał się z lekkim lekceważeniem w głosie. – Co to za dziecko? – wskazał na stojącą z nimi dziewczynkę.

– Nie twoja sprawa – odburknął Owen, naśladując głos Dragana. Poczuł, jak magia Etayne osacza mężczyznę i sprawia, że od razu dał się przekonać. – Jakie wieści?

– Ten Espiończyk Amrein węszy za tobą. Na twoim miejscu bym go zasztyletował. Uważaj na niego. A jak tam w pałacu? – Rozejrzał się ostrożnie. – Bothwell jest wściekły. Chce zakończyć swoją misję i to szybko. To mnóstwo pieniędzy, Dragan. – Widać było, że mężczyzna przebiera nogami ze zniecierpliwienia.

– Wszystko już mam rozpracowane. Powiedz Bothwellowi, że mogę go wprowadzić. A teraz idź, bo kościelny patrzy w naszą stronę. Idź!

Mężczyzna skinął głową i oddalił się pospiesznie.

Owen wymienił spojrzenia z Etayne.

– Myślę, że nasza wizyta tutaj osiągnęła już swój cel. Jeżeli będziemy się tu kręcić do południa, kto wie, na kogo możemy się natknąć.

– Ja uważam, że to wspaniałe – odezwała się cicho Genevieve. – Nigdy nie widziałam takiej magii. Chociaż wiem, kim naprawdę jesteś, wciąż nie jestem pewna. Trochę się boję. Dokąd idziemy?

– Spotkamy się z księżną Brytoniki przy jednej z fontann na tyłach sanktuarium – wyjaśnił Owen. – Umówiliśmy się w południe, co oznacza, że mamy jeszcze kilka godzin. Ale może wyczuje nas, kiedy znajdziemy się w pobliżu. Chodźcie ze mną. Nie zabawimy tam długo, jeżeli księżna nie pojawi się od razu.

Etagne skinęła głową i ruszyła w ślad za nim. Czuł, że towarzyszy mu magiczna siła, która uczyniła jego krok nieco sztywnym i chwiejnym. Moc pochodziła z misternie utkanych wspomnień trucicielki i chociaż potrafił oprzeć się jej magii, pozwolił jej działać, żeby iluzja była jak najbardziej realistyczna. W noszeniu masek była moc. Owen czuł się kilkadziesiąt lat starszy, chociaż wiedział, że to tylko miraż.

Kiedy weszli do niewielkiej wnęki, popatrzył w łagodne, nakrapiane monetami wody fontanny i przywołał w myślach skrzynię. W tym konkretnym miejscu nie było nikogo, ale w pobliżu przechadzało się wielu wiernych. Owen wziął Genevieve za rękę i zaprowadził na drugą stronę fontanny, gdzie ryzyko, że ktoś ich zobaczy, było mniejsze. Zgodnie z planem, Etagne została przy wejściu, obserwując tłum i wypatrując w nim swojego ojca.

– Spójrz! – zawołała podekscytowana Genevieve, wskazując na wodę, która zaczęła się marszczyć i bulgotać. Znad kipiącej powierzchni uniósł się obłok pary, który spowił całe pomieszczenie. Owen stracił z oczu Etagne. Genevieve z przejęciem obserwowała mgłę; na jej twarzy nie było widać strachu. – Czy ona nadchodzi?

– Tak. – Owen poczuł, jak serce zaczyna mu mocniej bić.

Chwilę później w obłoku mgły pojawiła się Sinia. Wyszła z fontanny i skierowała się w ich stronę. Miała na sobie inną suknię niż ta, w której widział ją ostatnim razem – w kolorze lawendy, z obszytym koronką gorsetem i rękawami. Owen nie chciał jej powitać jako Dragan, więc siłą własnego umysłu odrzucił magię Etagne i zasłona opadła.

– Genevieve Llewellyn, poznaj Sinię Montfort, księżną Brytoniki – przedstawił ją. Sam obrzucił ją spojrzeniem pełnym ciepła i radości, starając

się przekazać bez słów, że wie o wszystkim i jest jej wdzięczny za to, co dla niego zrobiła.

Sinia zatrzymała się na moment, widząc wyraz jego twarzy, ale szybko odzyskała nad sobą kontrolę, a jej niepokój ustąpił miejsca łagodnemu uśmiechowi. Spojrzała na córkę Evie.

– Witaj, Genevieve – przywitała się. – Twój tata przyплыnął dziś rano.

– Naprawdę? – zdziwiła się dziewczynka. – Gdzie on jest?

– W sanktuarium Naszej Pani z Toussan – odparła Sinia. – Stamtąd właśnie przybyłam. To najważniejsze sanktuarium w moim królestwie, tak jak Królewskie Źródło w Ceredigionie. Nie może się już doczekać spotkania ze swoją małą córeczką, tak jak ty czekasz na spotkanie z nim! Chodź ze mną. Powiedziałam mu, że wkrótce wrócimy.

Genevieve wyciągnęła dłoń w jej stronę, ale spojrzała na Owena po raz kolejny i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś – wykrztusiła. – Nie wiem, jak mam ci dziękować. Muszę cię pocałować. Uklęknij.

Owen czuł się trochę rozgoryczony, ale zrobił posłusznie to, o co prosiła i ukląkł na jedno kolano. Sinia obserwowała go z czymś w rodzaju podziwu na twarzy, zakrywając dłonią usta. Nigdy wcześniej nie widział jej w takim stanie, ale nie była to rozpacz – Sinia wydawała się raczej poruszona.

Poczuł, jak dziewczynka dotyka ciepłymi ustami jego policzka – w miejscu, gdzie Etayne go wcześniej ogoliła. Ogarnęła go wielka ulga. Przez chwilę doświadczył całkowitej pustki, która od dawna prześladowała Severna. Utrata dzieci własnego brata była dla niego ciosem, po którym król nigdy się nie podniósł. Owen nie rozumiał, jak w ogóle po czymś takim można się podnieść. Poczuł wewnątrz nieoczekiwane współczucie dla człowieka, któremu służył, a którego teraz zdradził.

– Proszę bardzo. – Zrewanżował się dziewczynce lekkim poklepaniem po policzku. – Obiecałem twojej matce, że będziesz przy mnie bezpieczna.

Genevieve obdarzyła go jeszcze jednym radosnym uśmiechem, a potem wzięła Sinię za rękę i weszły razem do fontanny. Owen odprowadził je wzrokiem i wtedy, ku swojemu zaskoczeniu, ujrzał w oczach swojej narzeczonej łzy.

– Nie wiedziałas, co się stanie? – zapytał.

Sinia zamrugała, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Wiele lat temu – wyszeptała – miałam wizję, w której ratujesz małą



dziewczynkę. W tej wizji miałeś bokobrody i tak dalej, więc pomyślałam sobie, że chodzi o odległą przyszłość. – Przełknęła znów głośno, targana emocjami. – Widziałam, jak pierścień ratuje ci życie. Więc już wtedy wiedziałam, że musisz go dostać, choćby po to właśnie. – Pokręciła głową. – Ale nie sądziłam, że to się wydarzy tak szybko. Ogoliłeś się – zauważyła nieśmiało, wyciągnęła dłoń i dotknęła koniuszkiem palca jego policzka. Pod wpływem jej dotyku Owen zadrżał.

Sinia zerknęła w dół, na jego rękę.

– Szybko się goi – stwierdziła z satysfakcją. – Pierścień ma potężną moc. Jeśli będziesz z niej korzystał zbyt długo, zabije cię. Ale gdy masz tę magiczną pochwę na miecz, nie grożą ci trwałe blizny.

Owenowi podobało się to, że doprowadza ją do takiej konsternacji. Odwzajemnił jej uśmiech i patrzył, jak policzki Sinii oblewają się rumieńcem.

– Musiałem się ogolić, żeby jakoś wyglądać – rzekł bezceremonialnie. – Ale nie zamierzam zostawić tych bokobrodów. Chyba że ci się podobają...?

Sinia znów się ożywiła i zaczerwieniła. Owen miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Księżna pokręciła przecząco głową, ale nie podniosła wzroku.

– To dobrze, bo zamierzam zgolić je do reszty jeszcze dziś – zapowiedział. W końcu poddał się pokusie i wziął ją za rękę. – Dziękuję ci, Sinio. Dziękuję, że przypomniałaś mi, abym włożył ten pierścień. – Zniżył głos prawie do szeptu. – Bez niego bym nie przeżył.

Sinia podniosła głowę i popatrzyła mu w twarz. W kącikach jej ust błąkał się lekki uśmiech.

– Wiem – odpowiedziała. A potem zamrugła oczami. – Prawie zapomniałam. Jago prosił, żebym ci to dała. To od jej matki.

Owen był pod wrażeniem, że wspomniała o Elysabeth bez mrugnięcia okiem. Wyciągnęła z za pasa zapieczętowany list i wręczyła mu go. Szybko schował list do kieszeni, aby przeczytać później, nie puścił jednak jej ręki.

– A więc, zaczęło się – zwrócił się do niej.

– Tak, zaczęło się – przytaknęła.

To było jak nabranie powietrza przed skokiem do wody.

# Rozdział 28

## Gniew króla



**K**ominek w sali tronowej był wypełniony wielkimi polanami i ogień aż huczał, a mimo to w olbrzymim pomieszczeniu panował przeraźliwy chłód. Od zniknięcia Genevieve mijał drugi dzień i król z trudem hamował wybuch furii. Wściekły, wyrzucił z sali wszystkich gości, żeby móc wysłuchać najnowszego raportu Kevana.

– Powiedziałem precz! – nawrzeszczał na służącą, która w pośpiechu starała się posprzątać tacę z rozsypanym jedzeniem. Dziewczyna pobladła jak kreda i wybiegła z sali.

Owen stanął blisko drzwi i obserwował, jak Kevan radzi sobie z temperamentem króla, wkładając w to całą swoją odwagę. Espion znów znalazł się w niełasce. Owen z trudem maskował uśmiech – jego podstęp się udał i wszystko szło zgodnie z planem, chociaż widok Kevana przyjmującego na siebie kolejne fale gniewu władcy nie był dla niego łatwy. Ujrzał Drew, który zmierzał w stronę drzwi w nadziei, że uda mu się wymknąć niepostrzeżenie razem z pozostałymi gośćmi. Chłopak miał zatroskany wyraz twarzy, więc Owen ściągnął na siebie jego wzrok i puścił mu oko, kiedy znalazł się w pobliżu. Chłopiec rozchmurzył się od razu. Owen skinął głową w jego stronę i gdy Drew przechodził, wyszeptał jedno słowo: biblioteka.

Lady Kathryn w dalszym ciągu stała obok podwyższenia. Na jej twarzy również było widać troskę i zmartwienie. Zniknięcie Genevieve wywołało w niej ogromny niepokój, ale Owen nie ośmielił się powiedzieć jej prawdy.

Doszedł do wniosku, że spróbuje później, jeśli uda mu się to zrobić dyskretnie.

Dał znak strażnikom, żeby zamknęli drzwi, a potem podszedł do króla, który dalej rugał Kevana.

– Powiedz mi, dlaczego Espion nie jest w stanie wytropić nawet małych dzieci! – parsknął z pogardą Severn. – Oczekuję odpowiedzi, Kevan – i oby to były dobre nowiny!

– Mój panie – odezwał się zniechęcony Espiończyk – kazałem wszystkim ludziom, których mam do dyspozycji...

– A masz ich sporo do dyspozycji! – zagrział król, przerywając mu. – Kazałem ci postawić wszystkich ludzi, każdego szpiega w każdym mieście w stan pełnej gotowości!

– Panie, pozwól mi mówić – wtrącił się Owen, podchodząc bliżej. – Pohamuj przez chwilę swój gniew, jeśli zdołasz.

Król spiorunował mówiącego wzrokiem. Usta zadrżały mu z wściekłości.

Kevan zerknął na Owena z wdzięcznością i wzruszył bezsilnie ramionami.

– Nie wiemy, w jaki sposób dziewczynce udało się wydostać z zamku. Ona po prostu rozpląnęła się w powietrzu. Kiedy pokojówka przyszła rano, że rozpalic ogień w kominku, zastała już puste łóżko. Wygląda na to, że dziecko zostało porwane.

– Ale jak do tego doszło? W jaki sposób porywaczom udało się opuścić miasto bez zwracania na siebie uwagi kogokolwiek? – zirytował się po raz kolejny król.

– Zabezpieczyliśmy wszystkie drogi i port. Przeszukaliśmy każdy statek z Atabyrionu i sąsiednich królestw – wyliczył Kevan. – Ale jedyny trop, jaki mieliśmy, zaprowadził nas donikąd.

– Co to za trop? – zażądał odpowiedzi Severn. – Powinienem was wszystkich wywalić na zbity pysk! Po co płacę tym wszystkim szpiegom, skoro okazują się nieudacznikami?

– Owenie, powiedz królowi – zachęcił go Kevan.

– Co mam powiedzieć?

Kevan przełknął ślinę, jakby nie chciał dać po sobie poznać rosnącej niecierpliwości.

– Doszły mnie słuchy, że sakrysta z sanktuarium mógł coś widzieć wczoraj rano. Poszedłem więc i rozmówiłem się z nim osobiście. Opisał mi mężczyznę i kobietę, którzy weszli przez bramę po otwarciu sanktuarium.

Była z nimi mała dziewczynka, która pasowała do opisu Genevieve. Duchowny zarzekał się, że mówi prawdę. Mężczyznę, którego opisał, mógł być Dragan. Pamiętasz go, mój panie? To ten schwytyany przez nas złodziej, który chciał uwolnić Eyrica.

Owen obserwował w milczeniu, jak wyraz twarzy króla ulega zmianie – od gniewu, przez uświadomienie sobie prawdy, aż po poczucie zdrady. Kevan mógł nie zauważyć tych subtelnych zmian, ale on nie spuszczał Severna z oka.

– Tak... tak, pamiętam – wykrztusił król.

Kevan podrapał się za uchem.

– Sakrysta twierdzi, że cała trójka weszła do sanktuarium, ale nie opuściła jego terenu. Spytałem go wprost, czy dziewczynka poprosiła o schronienie, ale mężczyzna był tak zaskoczony, jakby ujrzał ducha. Nikt tego dnia nie prosił o schronienie w sanktuarium i nie było w ogóle mowy o żadnej dziewczynce. Kazałem moim ludziom przeszukać wczoraj cały teren, od piwnic po strych. Każdą skrzynię, każdą piędź ziemi, wszystkie szafy. Miałem nadzieję, że przyniosę ci dzisiaj dobre wieści, panie, ale niestety, nie znaleźliśmy żadnego śladu tego dziecka: ani w sanktuarium, ani w porcie.

Owen zrobił krok naprzód.

– Mój panie, po wysłuchaniu raportu Kevana uważam, że w zniknięcie Genevieve był zaangażowany Dragan. Jestem także zdania, że ma on specjalny dostęp do pałacu. Nie mam na to żadnych dowodów, ale podejrzewam, że może być błogosławiony przez Źródło. A jeśli to prawda, to mamy do czynienia z poważnym zagrożeniem. Wyobraź sobie, panie, co się stanie, kiedy Jago się o tym dowie. Kogo obwini za porwanie córki?

Król zmrużył oczy, słysząc to nieprzypadkowe nawiązanie do swoich kuzynów, którzy zaginęli wcześniej.

– Ja nie przyłożyłem do tego ręki – powiedział, ale w jego głosie zabrakło pewności i zniknęła gdzieś wcześniejsza furia.

– Oczywiście, że nie, mój panie – zgodził się ze współczuciem Owen. – Ale to nie powstrzyma Jago ani Elysabeth przed założeniem najgorszego scenariusza. Obawiam się, że moja wizja może się sprawdzić, a wtedy zostaniemy zaatakowani przez wszystkie królestwa. Wiem, że wysłałeś Catsby'ego na północ, ale obawiam się, że rzucą się na niego jak wilki, kiedy wnuczka Stieva stanie u bram z wojennymi sztandarami. Jeżeli Północ wymknie się nam z ręki, stracimy wielu niegdyś lojalnych żołnierzy, trzon

twoich stronników!

Król potarł dłonią usta i zaczął chodzić po sali, wyraźnie przy tym utykając.

Owen zerknął na lady Kathryn, która wydawała się żywo zainteresowana dyskusją. Czyżby i ona składała wszystkie elementy układanki na swój sposób – taki, którego Severn nie potrafił użyć?

– Co zatem sugerujesz? – zwrócił się do niego król.

– Wydałem już rozkazy agentom, żeby schwytali tego Dragana. Jest kilka pytań, na które powinien odpowiedzieć.

Severn odzyskał pewność siebie i sprawiał wrażenie zdeterminowanego.

– Kiedy go schwytacie, przyprowadźcie do mnie.

Owen uklonił się z szacunkiem.

– Kevan dopilnuje, by tak się stało.

Severn zamyślił się, nieco zbity z tropu.

– Skoro on jest błogosławiony przez Źródło, to czy nie powinieneś osobiście objąć nadzoru nad pościgiem?

Owen pokręcił głową.

– Mój panie, uważam, że najroztropniej będzie wysłać mnie na Północ. Catsby zdołał obrazić każdego pomniejszego szlachcica i arystokratę, nie wspominając już o całym dworze w Dundrennan. Ja znam tych ludzi, spędziłem wśród nich większość dzieciństwa. Pozwól mi się przekonać, czy jestem w stanie ich zmobilizować. Wydałem już kapitanowi Ashby’emu polecenie zebrania mojej armii i wymarszu do zamku Beestone. Potem, w zależności od tego, z której strony zostaniemy zaatakowani, mogę rozdzielić oddziały, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wysłałem też wiadomość do księżnej Brytoniki, aby obserwowała granice pod kątem ewentualnych ruchów wojsk Chatryona. Zgodzisz się ze mną?

Król wbił nieobecny wzrok w płomienie w kominku. Owen podejrzewał, że władca pewnie przeklina teraz w duchu, że zaufał Draganowi. Miał nadzieję, że Severn przyzna się do swojej dwulicowości, nie był jednak zaskoczony, kiedy tak się nie stało, szczególnie w obecności wybranki swego serca.

Król patrzył przez chwilę w ogień, a potem odwrócił się i pokręcił głową.

– Nie wyślę cię na północ. Jeszcze nie. – W jego oczach zapłonął gniew. – Chcę, żebyś osobiście pokierował poszukiwaniami Dragana. Myślę, że możesz mieć rację co do jego daru, a skoro tak, to będziesz miał większe

szanse znalezienia go niż ktokolwiek z ludzi Kevana. Przeprowadź go do mnie. Wiem, jak zabić kogoś takiego jak on. Po tym, jak go złapiesz, pozwolę ci wyruszyć na północ. Jest tam pewien pokryty wiecznym śniegiem szczyt, na którym Panna z Donremy zamarzyła na śmierć. Przeprowadź mi tego króla złodziei. Jeżeli okaże się, że skrzywdził to dziecko, nie będę miał dla niego litości.

Owen wywiódł króla w pole, prosząc go o zgodę na natychmiastowe wyruszenie na północ. Wszystkie elementy jego planu układały się dokładnie tak, jak miał nadzieję i sobie to zaplanował.

– W porządku, mój panie – powiedział sztywno, a potem odwrócił się ceremonialnie na pięcie i wyszedł z sali tronowej.



– Lordzie Owenie?

To był głos Kathryn, która wyszła w ślad za nim z sali i pobiegła korytarzem, żeby go dogonić. Korytarz był wprawdzie pusty, ale w całym pałacu nie brakowało sekretnych miejsc do podsłuchiwania, dlatego Owen wiedział, że nie może sobie tutaj pozwolić na szczerość w rozmowie.

– Słucham, moja pani?

Kathryn podeszła do niego, wykręcając nerwowo palce. Oczy miała zafraszowane i opuchnięte; widać było, że nie sypia dobrze.

– Wiem, że robisz wszystko, co w twojej mocy, żeby ją znaleźć – powiedziała cicho. Kiedy zbliżyła się do niego na wyciągnięcie ręki, obejrzała się w kierunku podwójnych drzwi do sali tronowej. Strzegło ich dwóch wartowników, ale byli za daleko, żeby podsłuchać ich rozmowę.

– To prawda, pani – odparł zwyczajnie, zachowując neutralną postawę.

Kathryn zniżyła głos.

– Nie musisz się przede mną maskować – szepnęła. – Nie przejmuję się losem Genevieve. Martwię się o króla i o to, co planuje.

Owen zmarszczył brwi i nic nie odpowiedział.

Kathryn ciągnęła dalej ledwo słyszalnym, konspiracyjnym szeptem:

– Spytałam go, czy wierzy w twoją przepowiednię. Ale on nie zaakceptuje prawdy. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Twierdzi, że padający śnieg to sprawa wczesnej zimy. Jest też przekonany, że znaki Źródła to tylko dziecinne przesady. – Nachyliła się bliżej i spojrzała na niego błagalnie. –

Ja... spytałam go, co będzie, jeśli twoje słowa okażą się prawdą. Co, jeśli chłopiec rzeczywiście wydobędzie miecz z fontanny? – Zamrugała błyskawicznie oczami, do których zaczęły napływać jej łzy.

– Co odpowiedział król?

– Że nigdy do tego nie dopuści – wyszeptała. – Jeżeli zostaniemy zaatakowani, planuje zwołać wszystkich młodych mężczyzn z całego królestwa i sprowadzić ich tutaj, do Królewskiego Źródła. Stwierdził, że udowodni wszystkim, iż moc Źródła to kłamstwo.

Owen przyjrzał jej się badawczo.

– W jaki sposób?

Kathryn pokręciła głową.

– Nie powiedział. Ale to, w jaki sposób na mnie patrzył, napełniło mnie przerażeniem. Panie, obiecałeś, że mój syn będzie bezpieczny. Że będziesz go chronić. Mam wrażenie, że gdybym wyjawiała królowi prawdę, to on poszedłby po rozum do głowy i dobrowolnie zrzekł się tronu. Może jesteśmy jeszcze w stanie uniknąć tych wszystkich problemów? Ale czy ja się odważę na taki krok, wiedząc, że mam do czynienia z takim człowiekiem?

Owen patrzył na nią z rosnącą obawą. A potem pokręcił powoli głową.

– Nie mów mu.

Kathryn zamknęła oczy i pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

– Nie powiem.

– Muszę porozmawiać z twoim synem – szepnął. – Chodź ze mną. Czeka na nas w bibliotece. Myślę, że nadszedł w końcu ten moment, kiedy powinien poznać prawdę.

# Rozdział 29

## Okup dla złodzieja



Kiedy weszli do biblioteki, Drew siedział na po duszce pod oknem, pogrążony w lekturze książki. Światło padające na jego włosy nadawało mu nieziemską aurę. W jego oczach kryła się taka powaga i takie skupienie, że przypominał Owenowi jego samego – on też zawsze znajdował schronienie w tym miejscu. Zastanawiało go, jak często Drew zaszywał się tutaj razem z Genevieve. Kathryn zatrzymała się na progu, mierząc chłopca tak czułym i tęsknym wzrokiem, że Owena aż skręcało z bólu.

Skinął na nią zachęcająco i wskazał, aby najpierw podeszła do chłopca, co też zrobiła. Usadowiła się na skraju okiennego wykusza, pieszcząc oczami oblicze Drew.

– Co czytasz? – spytała delikatnie i sięgnęła dłonią, żeby odgarnąć kosmyk włosów z jego twarzy.

Drew nie oderwał wzroku znad książki.

– To historia o Pani Źródła – powiedział, ssąc mały palec u ręki. – Ona była Ondine.

– Co takiego? – zdziwiła się Kathryn.

– Ondine – odparł Drew. – Wodnym duszkiem.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, Owena przeszył dreszcz. Wzdrygnął się i podszedł bliżej, stąpając tak delikatnie, żeby nie zniszczyć butami dywanu.

– Nigdy o nich nie słyszałam – odparła z zainteresowaniem Kathryn. – Mówisz, że Pani Źródła była jedną z nich?



– Mm-hmm – przytaknął chłopiec, wpatrując się w rozłożoną książkę z rozmarzonym wyrazem twarzy. – Ondine są darem Wielkich Głębin. Wyglądają tak jak my, ale nie są śmiertelne. Ludzie znajdują je na plaży po sztormie. Pani Źródła, która pomogła królowi Andrew, była Ondine. One są potężne i dobre.

Owen przełknął ślinę. Serce waliło mu w piersi z emocji. Czuł, jak magia Źródła pulsuje wokół i wewnątrz niego. Zapamiętał, żeby wypytać Polidoro więcej o te Ondine. Być może Sinia była jedną z nich? Wstrząsnęło nim poczucie pewności.

– Zawsze lubiłem tę bibliotekę – stwierdził, podchodząc do okiennego wykusza.

Na dźwięk głosu Owena młody książę podniósł głowę.

– Nie słyszałem cię. – Zamknął książkę, odłożył ją na podłogę i nagle zeszywniał. – Czy ona jest bezpieczna?

Owen od razu domyślił się, o kogo mu chodzi.

– Tak.

Drew odetchnął z ulgą.

– Żałuję, że nie zdążyłem się z nią pożegnać – stwierdził z nutką melancholii w głosie.

Owen powstrzymał uśmiech.

– Ona powiedziała mi to samo. Jest teraz ze swoim ojcem w drodze do Atabyrionu. – Celowo zniżył głos, chociaż znajdowali się sami w pokoju, wizjery służące szpiegowaniu były rozmieszczone na przeciwległej ścianie, zaś okienny wykusz był od nich za daleko. Kathryn spojrzała na Owena, a potem z powrotem na chłopca. Zadrżała jej warga.

To musiało zostać zrobione. Sekret szarpał się wściekle na uwięzi, próbując wydostać na światło dzienne. Owen czuł, jak rozdziera go od środka. Nie wiedział, co się stanie, ale czuł, że nie może skrywać tej tajemnicy ani chwili dłużej.

– Kiedy poprosiłem cię, żebyś tu na mnie poczekał, chciałem ci powiedzieć, że twoja przyjaciółka jest bezpieczna – powiedział. – Ale jest także inny powód.

Drew przerzucił nogi za poduszkę i poklepał okładkę książki. Na jego twarzy pojawił się smutny wyraz.

– Znowu muszę wyjechać, prawda?

Owen poczuł, jak przeszywa go straszliwy ból. Chciał powiedzieć mu

o wszystkim, ale nie potrafił. To był zbyt wielki ciężar dla tak małego chłopca. Jeden sekret naraz wystarczy.

– A chcesz stąd wyjechać? – spytał go.

Drew pokręcił głową żałośnie.

– Księżę Horwath nie żyje. Catsby mnie nienawidzi i nie chce, żebym został jednym z jego rycerzy. Czy mogę wrócić z tobą do Dworu Tatton? – poprosił. – Myślę, że moja matka pochodzi z Marchii Zachodniej. A ja nigdy tam nie byłem.

Obserwowanie rozpaczony tego dziecka było rozdzierającym serce doświadczeniem. Czy tak właśnie czuła się Ankarette? Kathryn z trudem panowała nad sobą. Chłopiec zdawał się taki opuszczony i niechciany, że Owen odczuwał fizyczny ból w klatce piersiowej.

– Urodziłeś się w Marchii Zachodniej – burknął niewyraźnie, po czym sięgnął ręką i zmierzwił chłopcu włosy.

Drew pokiwał głową, ale nie spojrzał mu w oczy.

– Nie chcesz, żebym z tobą pojechał, prawda?

Owen stłumił parsknięcie, zadziwiony siłą targających nim emocji.

– Nie w tym rzecz, chłopcze. Po prostu nie uważam, że to właściwa droga. Oddzielać cię po raz kolejny od matki.

Patrzył, jak jego słowa trafiają powoli do chłopca, który stał ze wzrokiem wbitym w podłogę, a w następnej chwili na jego twarzy pojawiło się najpierw zmieszanie, które ustąpiło miejsca zrozumieniu. Podniósł głowę i popatrzył na Owena z czymś w rodzaju niepewnej nadziei. A potem odwrócił się i spojrzał na Kathryn.

Twarz Drew zaczęła się wykrzywiać, w miarę jak zdawał sobie sprawę ze znaczenia słów, które przed chwilą usłyszał, a które zalały go niczym powódź.

– Ty? Ty jesteś... moją mamą?

Łzy popłynęły po policzkach Kathryn. Pokiwała żywołowo głową, a potem przytuliła chłopca do piersi, obsypując gorącymi pocałunkami jego włosy.

Drew przywarł do niej swoimi szczupłymi ramionami. Owen usłyszał szloch, który zaczął dochodzić z wnętrza jego wątlej piersi.

Zrobił krok do tyłu i patrzył na nich, ukradkiem ocierając łzy, które i jemu napływały do oczu. Musiał być silny. Musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby zwrócić tron temu chłopakowi.

Kucnął przy oknie i położył rękę na kolanie Drew.

– Musiałem ci to powiedzieć teraz. Jest tego więcej, ale nie mogę ci jeszcze zdradzić wszystkiego.

Drew wytarł nos i popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Ty jesteś moim ojcem?

Owen zachichotał pod nosem.

– Nie, chłopcze. Jestem twoim protektorem. Źródło kazało mi się tobą zaopiekować, kiedy przyszedłeś na świat. Pamiętasz, jak przyjeżdżałem do Dundrennan? Robiłem to nie tylko po to, żeby skonsultować z księciem sprawy wagi państwowej. Przyjeżdżałem też, żeby sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

Drew promieniał nowo odkrytą radością.

– Nie jestem podrzutkiem – wyszeptał sam do siebie.

Owen przytaknął.

– Nie jesteś. Wkrótce dowiesz się więcej. Na razie chciałbym cię uczulić na jedną rzecz. Nie wolno ci podzielić się tą wiedzą z królem. Musisz trzymać się od niego z daleka. Nie pozwól mu nawet, żeby cię dotykał. W jego słowach czai się moc. Może sprawić, że sam będziesz chciał mu powiedzieć.

Drew stał przez chwilę nieruchomo, aż w końcu pokiwał głową.

– Już kiedyś mi to zrobił – powiedział. – W Dundrennan!

– Przez jakiś czas zostaniesz w pałacu. Ja niebawem wyjadę na północ, jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem. A gdy wrócę, zdradzę ci więcej sekretów dotyczących twojego przyścia na świat. Wychowanie cię z dala od matki było dla niej wielkim wyzwaniem. Ale ona cię kocha. Kocha cię całym sercem. Zresztą, chyba nie muszę cię o tym przekonywać! – dodał, widząc Kathryn, która kurczowo obejmowała syna.

Chłopiec cały czas promieniał szczęściem.

– Chcę zanieść monetę do Źródła – powiedział poważnie. – Odłożyłem koronę. Chcę ją teraz ofiarować Źródłu. Miałem zamiar wrzucić ją do wody i zapytać Źródło, kim byli moi rodzice. – Uśmiechnął się. – Teraz wydaje mi się, że ta moneta powinna być wyrazem mojej wdzięczności.

Owen wstał i rozczochrał chłopcu włosy po raz drugi.

– Sam cię tam zabiorę. Ale teraz muszę coś załatwić. Myślę, że chcielibyście spędzić trochę czasu razem.

Drew zareagował entuzjastycznie i odwrócił się do lady Kathryn.

– Zawsze wyobrażałem sobie, że jesteś piękna – wyszeptał nieśmiało. Kathryn ujęła w dłonie jego ręce i wycalowała.

– Rozstanie z tobą było moją największą rozpaczą.

Owen zostawił matkę z synem samych.



Po powrocie do Gwiazdnej Komnaty Owen zaczął się przekopywać przez stertę listów, które czekały na niego w totalnej rozsypce od kilku dni. Najpierw posortował je w taki sposób, w jaki chciał, a potem rozsiadł się w fotelu i próbował odnaleźć w sobie motywację, żeby zabrać się do lektury. Miał ogromne zaległości, jeśli chodzi o obowiązki i kierowanie Espionem, ale niemal całą uwagę skupiał obecnie na planie zdetronizowania króla, a nie zachowania go na tronie. Postukał jednym z listów w usta, a potem otworzył go i zaczął czytać. Słowa rozmazywały mu się jednak przed oczami, a myśli wciąż uciekały do spotkania młodego Drew z matką i jego reakcji na to nieoczekiwane zrządzenie losu. To wspomnienie wlało ciepło w jego serce i pogłębiło tylko rozkojarzenie.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi i Owen kazał przybyszowi wejść do środka. W drzwiach pojawił się Kevan z niewielką tacą jagód.

– Jak mi przekazano, przed chwilą przyjechały z Brytoniki – powiedział. – To dar od twojej narzeczonej? – Na tacy znajdował się również list, napisany eleganckim charakterem pisma Sinii.

Na widok tacy Owen uśmiechnął się i wskazał Kevanowi, żeby postawił ją na biurku. Ten zaś włożył sobie jedną jagodę do ust i zrobił zdziwioną minę.

– Całkiem niezłe. Słyszałem dużo dobrego o owocach pochodzących z tej krainy. Może zmienisz mi przydział, kiedy już zostaniesz oficjalnie księciem Brytoniki?

Owen uśmiechnął się i sam napchał sobie usta garścią jagód. Były pyszne i słodkie – tak słodkie, że aż trudno było uwierzyć własnym zmysłom.

– Kevanie, tak ci śpieszno, żeby opuścić Królewskie Źródło?

Espiończyk roześmiał się i splótł ręce za plecami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo jeszcze to zniosę. Charakter króla wciąż się pogarsza, o ile to jeszcze w ogóle możliwe.

Owen zareagował kolejnym uśmiechem i wziął jeszcze jedną jagodę.

Kevan zerkał głodnym wzrokiem na tacę, więc Owen pozwolił mu się poczęstować, z czego ten skwapliwie skorzystał.

– Jesteś kompetentnym człowiekiem – powiedział mu Owen. – I doceniam to, co robisz. Ludzie wiedzą, że przydzielam im zadania bardziej odpowiadające ich interesom. – Uśmiechnął się, mając na myśli Clarka i Justine.

– Ja nie proszę o przydział do zadań w Atabyrionie, jeżeli o to ci chodzi. Dawno temu byłem mentorem Clarka, ale nie mam ochoty podążać w jego ślady. Mogę być z tobą szczery, mój panie?

– Oczywiście.

– Mam przecucie, że kiedy to wszystko się skończy, król wymieni cię na stanowisku przełożonego Espionu. Służba tobie, lordzie Owenie, była dla mnie przyjemnością, i z wdzięcznością pojedę za tobą do Dworu Tatton, Ploemur czy każdego innego miejsca, które wybierzesz. Mówię to szczerze.

Owenowi zrobiło się miło.

– Cenię sobie lojalność – powiedział, zastanawiając się, czy powinien wtajemniczyć Espiończyka. Sprawdzał go już wcześniej swoją magią i potwierdził, że ma do czynienia z człowiekiem uczciwym i prostolinijnym. Był także całkiem sprawnym dyplomata, co mogło stanowić dodatkowy atut.

– Wiem o tym – przytaknął Kevan. – I mam nadzieję, że dałem wystarczający dowód mojej wierności.

Wtem otworzyły się tajne drzwi i do pokoju wpadła Etayne. Zaskoczył ją widok Kevana, który uklonił się przed nią i odwrócił się, żeby odejść.

– Nie, zostań – uprzedziła go trucicielka.

Kevan obrócił się z ciekawością na twarzy.

– Zaaranżowałam spotkanie z Bothwellem. Mój... kontakt – spojrzała na Owena znacząco – powiedział, że Bothwell zgodził się spotkać ze mną w gospodzie Candlewood Inn.

– Wiem, gdzie to jest – powiedział Espiończyk. – W pobliżu sanktuarium. Bothwell jest trucicielem Chatriyona, zgadza się?

– Tak, to on mordował naszych ludzi w Edonburick – przypomniał Owen. – Jest w mieście. Chciałem cię o tym uprzedzić, ale ostatnio miałem bardzo dużo na głowie. Poprosiłem Etayne, by zorganizowała spotkanie...

– Żebyś mógł go pojmać z pomocą agentów Espionu – dokończyła za niego.

Kevan wyglądał na skołowanego.

– Większość moich ludzi szuka córki Jago. Postaram się zebrać, kogo się da. Jeżeli ten truciciel jest w Candlewood, to gra jest warta świeczki. Kiedy twój informator o tym powiedział?

Etagne zarumieniła się lekko, chociaż twarz miała jak wykutą z kamienia.

– Przed chwilą. Bothwell jest tam w tej chwili. Pójdę z wami. Już raz go pokonałam.

Espiończyk odetchnął z ulgą.

– Przyda nam się twoja pomoc. Im dłużej będziemy zwlekać, tym większe ryzyko, że się nam wymknie.

– Zgadzam się – powiedział Owen. – Jeżeli możecie schwytać go żywcem, zróbcie to. Ale nie będę rozpaczał, jeżeli nafaszerujecie go bełtami z kuszy. Dobra robota, Etagne.

Trucicielka zarumieniła się ponownie i posłała mu uśmiech, po czym odwróciła się i wyszła z Gwiazdnej Komnaty razem z Kevanem.

Owen usiadł z powrotem na krześle i sięgnął po jagody leżące na tacy. Kiedy pozbęda się Bothwella, ich następnym celem będzie Dragan. Tylko jak złapać człowieka, który jest niewidzialny? Cóż za wspaniały dar Źródła. Zwinął w dłoni jeden z pergaminów, wyobrażając sobie, jak zastawia pułapkę na złodzieja. Ojcu Etagne udało się jakoś zbiec z pałacowych lochów, a potem przejrzeć i oszukać króla. Czy wiedział o espionskich tunelach? Pewnie tak. Owen poczuł kwaśny smak w żołądku.

Dragan nie był idiotą, a fakt, że wykorzystał rodzoną córkę do własnych niecznych interesów, był wystarczającym dowodem, że to człowiek całkowicie pozbawiony moralności...

Owen poczuł, jak przelewa mu się w żołądku i z tego dyskomfortu zaczął się wiercić na krześle. Rozmyślał o tym, jak zastawić pułapkę na kogoś takiego jak Dragan, choć zdawał sobie sprawę, że przebiegły złodziej mógł to zrobić już wcześniej.

Skurcze w jego żołądku były tak intensywne, że nie pozostawiały mu wątpliwości co do jego podejrzeń. Jęknął i poczuł, jak jego nogi zmieniają się w galaretę, jak gdyby opuściła je cała siła. Taca z owocami na biurku znajdowała się teraz na poziomie jego twarzy.

Sięgnął po swoją magiczną moc, starając się ją przyzwać. W odpowiedzi jego wnętrzości rozciągnęły się i szarpnęły jak liny na statku podczas sztormu. Mimo to, magia wypełzła z niego i Owen wykrył ślady trucizny na tacy z jagodami. W Gwiazdnej Komnacie był odizolowany od reszty pałacu.

Symbol kruka na pochwie jego miecza zaczął się jarzyć blaskiem, reagując na ból, który kumulował się we wnętrznościach. Owen wstał i spróbował oprzeć się o biurko, mimo że osłabione nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Jeśli tylko uda mu się wezwać służącą i posłać po Etayne...

W tym momencie ponownie otworzyło się tajne przejście i do komnaty wkroczył Bothwell z obnażonym sztyletem w dłoni.

# Rozdział 30

## Pocałunek trucicielki



**M**agiczne siły błyskawicznie opuszczały Owena, w miarę jak trucizna rozchodziła się po jego krwiobiegu. Pochwa, którą miał przytroczoną do pasa, próbowała ją powstrzymać, ale trudno było przewidzieć, na jak długo wystarczy jej magii.

– Myślę, że wybaczysz mi zbędne, przydługie wstępy – przywitał się drwiącym tonem Bothwell, zamykając za sobą tajne przejście. – Wiele lat czekałem na to spotkanie. Zabicie błogosławionego przez Źródło nie jest łatwym zadaniem.

Owen oparł się o stół, utrzymując cały ciężar ciała na rękach. Nogi miał jak z waty i z pewnością nie był gotów do walki. Nie miał nawet czasu dobyć miecza, sięgnął więc po najbliższy przedmiot, jaki miał pod ręką – metalową tacę, na której leżały pergaminy i listy.

Zasłonił się nią dokładnie w tym samym momencie, kiedy Bothwell cisnął w niego nożem. Ostrze odbiło się od metalu i potoczyło po ziemi, nie zagrażając Owenowi.

– Myślisz, że to mnie powstrzyma? – Truciciel parsknął z pogardą. Doscoczył do przeciwnika i kopnął go z całej siły w żebra, posyłając na ziemię. Pałący ból żołądka był już wystarczająco otepiający, a cios dodatkowo odebrał dech. Owen nie był w stanie podjąć walki. Wezwał na odsiecz swoją magię, przeczesując wzrokiem salę w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mógłby się bronić. Udało mu się złapać Bothwella za



rąbek szaty i przekręcił się na bok, chcąc powalić go na ziemię obok siebie. W tej samej chwili poczuł, jak ostrze sztyletu truciciela zatapia się w jego boku. Jęknął z bólu, patrząc, jak Bothwell cofa rękę i uderza go ponownie. Wierzgał i rzucał się na ziemi, dzięki czemu sztylet trafił go tylko w ramię, rozcinając ciało do krwi.

– Nie ruszaj się, żaloszny maminsynku! – warknął Bothwell, próbując trafić w szyję. Splecione ramiona były ostatnią linią obrony Owena.

Nie było już więcej czasu na myślenie ani zdrowy rozsądek. Górę wzięł instynkt przetrwania, wlewając w żyły Owena energię potężniejszą niż krążąca w nich trucizna. Podniósł nogi w geście obrony i z całych sił kopnął Bothwella, odrzucając go do tyłu. Potem podczołgał się i sięgnął po sztylet truciciela, leżący na podłodze.

– O nie, co to, to nie! – zawył Bothwell i szybkim kopniakiem odrzucił ostrze poza jego zasięg. – Jak to możliwe, że jeszcze żyjesz?

Rany na ramieniu i nodze Owena płonęły żywym ogniem. Był pewien, że czołgając się, zostawia za sobą smugę krwi, ale tak nie było. Jakimś cudem nie krwawił za bardzo. Magia pochwy nadal działała. Mimo to paliło go w żołądku, jakby Bothwell dźgał go tam bezlitośnie swoim sztyletem. To musiała być ta sama trucizna, przez którą Clark niemal runął z urwiska do rozszalałej rzeki. Owen czuł mdłości i zawroty głowy. Z każdą chwilą słabł coraz bardziej. Jego magiczna moc się wyczerpywała.

Truciciel ukląkł przy rannym i szarpnął za magiczną pochwę. Na myśl o tym, że traci swoją ochronę, ciałem Owena wstrząsnął dreszcz strachu. Wbił Bothwellowi palce w oczy, starając się sięgnąć do jego nosa, uszu lub zrobić cokolwiek, co sprawi napastnikowi ból. Tamten uderzył głową Owena o ziemię – cios był tak silny, że prawie pozbawił go przytomności i wprowadził w stupor. Poczował, jak truciciel rozcina jego pas i magiczna pochwa opada. Gdy tylko jej moc przestała go chronić, rany na ramieniu i w boku nabrzmiały krwią. Owen nie zdążył tego nawet zobaczyć, bo ból eksplodował mu w czaszce.

– Żadnych sztuczek, dobrze? – warknął Bothwell. – Bądź grzecznym chłopcem i zgiń tym razem. To ci pomoże.

Pchnął Owena nożem w brzuch, zatapiając ostrze aż po samą rękojeść. Ból rozlał się po całym jego ciele, aż po palce u stóp. Wtedy truciciel wyciągnął przewiazaną sznurkiem fiolkę, którą nosił na szyi i otworzył ją szybkim ruchem.

– Wymyśliłem taki mały koktajl. Trzy rodzaje trucizny jednocześnie.

Owen wił się i ciskał na podłodze. Przed oczami tańczyły mu ciemne plamy. Czuł, jak jego wola życia słabnie i miał takie wrażenie, jakby spadał w przepaść. Czy tak miało się to skończyć?

– Wypij – zaśmiał się zabójca, ściskając brutalnie policzki, żeby otworzył usta. A potem odwrócił fiolkę do góry nogami i wepchnął mu ją do ust, wlewając czarną ciecz. Trucizna smakowała ogniem i popiołem.

W tym momencie otworzyły się drzwi do Gwiazdnej Komnaty i Owen usłyszał krzyk przerażonej Etayne. Zaskoczony Bothwell podniósł głowę, dając mu tym samym szansę pozbycia się fiolki. Przekręcił głowę na bok i spróbował wypluć truciznę, lecz Bothwell ucisnął mu krtań kciukiem, zmuszając go do połknięcia śmiertelnej zawartości. Owen miał wrażenie, jakby po gardle w dół spływał mu płynny ogień.

– Nie! – zawyła przerażona Etayne i błyskawicznym ruchem wypuściła z ręki sztylet, który poszybował w stronę Bothwella. Truciciel zdążył się jednak uchylić, dzięki czemu nóż nie trafił go w serce, lecz w ramię. W pośpiechu pozbierał się i wstał, szykując się na atak Etayne, która rzuciła się na niego z drugiego końca komnaty.

Owen starał się zachować przytomność, ale powieki ciążyły mu, jakby były z ołowiu. W górę poszybowała lawina papierów, leżących na biurku. Etayne i Bothwell toczyli między sobą zaciekły bój – bez słów, bez szyderstw. Owen zobaczył, jak Bothwell uderza w koksiak; chwilę później udało mu się jednak złapać Etayne za nogi i pozbawić równowagi. Trucicielka w ostatniej chwili uniknęła ciosu przeciwnika, który próbował roztrzaskać jej głowę kałamarzem.

W miarę jak trucizna rozlewała się po jego organizmie, Owen czuł, jak wiotczeją mu kończyny. Zaczął się trząść w niekontrolowany sposób, stracił czucie w nogach, potem w biodrach. Sztylet cały czas sterczał mu z brzucha; przyjrzał mu się, zdziwiony, że wciąż jeszcze żyje. Pochwa leżała w pobliżu na podłodze; wygrawerowany na niej kruk był przyćmiony i pozbawiony życia. Ognisty strumień, który spływał Owenowi po gardle, obudził się znów do życia. Studnia jego magicznej mocy była niemal całkowicie wyczerpana. Zbliżał się nieuchronny koniec.

Z ust Etayne wyrwał się krzyk bólu. Po chwili dało się słyszeć stęknienie Bothwella, odgłos jego pękających kości, a następnie upiorny skowyt, który zamienił się w syk i dźwięk przypominający bulgotanie.

Etayne podniosła się z za biurka – krew sączyła się jej z rany na skroni – i podbiegła do Owena, który leżał na podłodze w konwulsjach.

– Nie! Nie! – jęknęła. W jej oczach widać było straszliwe cierpienie – nie z powodu odniesionych w walce obrażeń, lecz z powodu stanu, w jakim znajdował się Owen. Patrzył na nią z wdzięcznością, że nie jest w takiej chwili sam. Był wdzięczny, że jest przy nim jego przyjaciółka, która odprowadzi go na drugą stronę. Słyszał, jak zbliża się z oddali delikatny szum Wielkich Głębin. Za chwilę przekroczy wodospad. Nic już go nie powstrzyma.

– Błagam, nie! – zawołała Etayne. Jej klatką piersiową wstrząsały gwałtowne spazmy. Z nieopisaną wręcz męką na twarzy nachyliła się nad nim. Wyciągnęła rękę w kierunku fiolki leżącej na ziemi przy jego karku w niewielkiej kałuży czarnej flegmy. Owen przestał oddychać; czuł, jak wraz z zamykającym się gardłem z jego ust uchodzi ostatnie tchnienie. Popatrzył na Etayne w panice. Nie był w stanie złapać oddechu.

Dłonie zacisnął kurczowo na pochwie, która także przestała już działać. Jakby wyczuwając jego intencje, Etayne podniosła pochwę i położyła mu na piersi, zamykając na niej jego dłoń, jakby szykowała ciało zmarłego do ostatniej podróży z nurtem rzeki. Wyjęła sztylet z jego ciała i odrzuciła na podłogę. Owen nie czuł już nic.

– Kocham cię – wyszeptała gorączkowo trucicielka. Ich twarze niemal stykały się ze sobą. Owen powoli odpływał i miał świadomość, że słowa wypowiedziane przez Etayne będą ostatnimi, jakie usłyszy. Przynajmniej było to coś przyjemnego – dowiedzieć się w chwili śmierci, że jest się kochanym. Popatrzył jej w oczy i starał się skupić na nich gasnący wzrok.

W następnej chwili doznał dziwnej, irytującej wizji. Miał wrażenie, jakby z jego dłoni ktoś ściągnął rękawicę. Nagle znalazł się w innym miejscu – spoglądał na trucicielkę z innej perspektywy. Jakby z góry, a nie z dołu. Na posadzce pod nim tworzyła się kałuża krwi – to było uchodzące z niego życie. Przestały nim wstrząsać konwulsje i leżał nieruchomo. Miał dziwne wrażenie, że już umarł i poczuł szarpnięcie, jakby próbował go zabrać nurt rzeki.

Etayne szlochała z twarzą wtuloną w jego pierś. Jak to możliwe, że wciąż ją słyszał? Czuł całą jej miłość, cały smutek i udaremioną namiętność, które się w niej kłębiły. A potem uniosła nagle głowę, jakby nasłuchując jakiegoś dźwięku w oddali.

Córka złodzieja ujęła delikatnie w dłonie policzki Owena, a on poczuł nagły przypływ jej magii, przypominającej księżycową poświatę. Etayne nachyliła się; jej usta zawisły tuż nad jego ustami.

– *Nesh-ama* – wyszeptała. – Oddychaj.

A potem pocałowała go.

Etayne była obecna przy tym, jak Owen wykorzystał swoją magiczną moc, żeby uratować życie Justine. Jej pocałunek nie był tak czuły.

Poczuł znów szarpnięcie, dobiegające gdzieś z samego dna jego duszy. Po raz kolejny zaczął spadać, ujrzał oślepiające światło i wrócił do swojego ciała, a jego klatka piersiowa napełniła się znowu powietrzem i życiem. Czuł, jak jego plecy eksplodują bólem – to był niechybny znak, że odniesione przezeń rany też zostały przywrócone do życia. Czuł na ustach jej usta i smak trucizny.

Nie!

Zdał sobie sprawę z tego, co robi trucicielka i ta świadomość spadła na niego z siłą żelaznego młota, uderzającego o kowadło. Otworzył szerzej oczy i zobaczył spływające po jej twarzy łzy szczęścia. Wyczuł, że jej moc jest już zupełnie na wyczerpaniu. Etayne zużyła ją w całości, żeby ocalić mu życie. Powieki zaczęły jej opadać. Trucicielka chwyciła go za rękę, a potem osunęła się na posadzkę tuż obok.

Kruk wygrawerowany na pochwie rozjarzył się na nowo. Owen znów poczuł na sobie działanie magii. Był tak osłabiony, że nie mógł się ruszyć. Mógł tylko oddychać i patrzeć w oczy Etayne. Na jej ustach widział rozlaną truciznę.

Trucicielka wyglądała spokojnie.

Próbował usiąść, ale wstrząsający jego ciałem ból nie pozwolił mu wykonać żadnego ruchu.

– Nie, Etayne, nie! – wychrypiał.

Jej twarz przypominała oblicze zasypiającego dziecka.

– Wiedziałaam, że umrę z miłości – szepnęła słabnącym głosem. – Nigdy nie mógłbyś być mój. – Podniosła z wielkim wysiłkiem ręce i odnalazła palcami kosmyk siwych włosów wśród gęstych loków.

Owen przypomniał sobie moment śmierci Ankarette. Miał wrażenie, że serce pęknie mu z bólu, kiedy straci swoją drugą najlepszą przyjaciółkę, swoją protektorkę. Wyciągnął dłoń i pogładził ją po twarzy. Trucicielka zamknęła oczy, a na jej ustach pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Wreszcie – wyszeptała.

– Etayne – odezwał się do niej łamiącym głosem, widząc, jak jej ciałem wstrząsają pierwsze konwulsje. Etayne pobladła, ale nie walczyła z zabijającą ją trucizną. Ból w sercu Owena był nie do zniesienia. Sam nie miał już nawet odrobiny magii. Był całkowicie pusty. Gdyby mógł zamienić się z nią teraz miejscami, uczyniłby to bez wahania.

Trucicielka rozchyliła usta. W jej oczach nie było wyrzutów ani skargi.

– Ona jest dla ciebie lepsza – wykrztusiła. – Widziałam to, nawet jeśli nie chciałam tego przyznać. Zazdroszczę Sinii.

Wtem otworzyła szeroko oczy w przypiływie paniki. Jej ciałem wstrząsnął straszliwy ból.

– Żegnaj, ukochany. – Etayne nie powiedziała już nic więcej, tylko wydała ostatnie tchnienie.

Owen patrzył bezsilnie, jak jego najlepsza przyjaciółka umiera na jego oczach.



*Drogi Owenie,*

*wysłałam Ci ten list sposobem, który poleciała mi księżna Brytoniki, zapewniając, że dotrze on do Ciebie szybko i nie wzbudzając podejrzeń Espionu. Jestem Ci wdzięczna za sprowadzenie Genevieve, która twierdzi, że dosłownie uratowałaś jej życie. Dzieci mają skłonności do przesady, ale jeśli to faktycznie prawda, to zawdzięczam Ci znacznie więcej, niż mogłabym kiedykolwiek spłacić. Pokładam w Tobie ufność, lojalność i jestem Ci oddana. Kiedy otrzymasz ten list, nasza ofensywa przeciwko Północy już się rozpocznie. Zamierzamy zebrać więcej ludzi, uderzając w samo serce należnych mi ziem. Dzięki Twojej bystrości możemy usunąć Severna przy niewielkim rozlewie krwi. Taką żywię nadzieję. Podejmuję tę decyzję z ciężkim sercem i skonfliktowaną duszą. Gdybyś Ty mnie do niej nie namówił, nigdy bym się nie odważyła. Jago prosił, bym Ci przekazała, że oboje wybieramy się na Północ. Zostawiliśmy nasze dzieci tu na miejscu, pod opieką zaufanych sojuszników, między innymi hrabiego Huntleya, który nie może się doczekać, kiedy zobaczy swoją córkę. Niegodziwości, których wszyscy doświadczyliśmy z rąk króla Severna, wkrótce mogą się skończyć.*

*Na zawsze oddana Ci,  
Elysabeth Victoria Mortimer Llewellyn  
Królowa Atabyrionu*



# Rozdział 31

## Uczta kruka



Owen szedł, utykając, korytarzem oświetlonym pochodniami. W pewnym momencie stanął na widok swojego cienia na ścianie. Obandażowane ramię przyciskał do boku, a całą postawą w zaskakujący sposób przypominał młodego Severna Argentine'a. Gdy tak stał w milczeniu, w pustym korytarzu, spoglądając na cień, poczuł zimny dreszcz strachu na plecach.

Dzięki magicznej pochwie jego rany goiły się szybko, a pałacowi medycy nie mogli wyjść ze zdumienia, że tak szybko wstał z łóżka, straciwszy przedtem tyle krwi. Owen nie znosił beczynności i ohydnych medykamentów, którymi faszerowali go lekarze. Leżał przykuty do łóżka przez prawie cały dzień, zanim zgodzili się go puścić.

Wydarzenia z Gwiazdnej Komnaty zszokowały cały dwór. Truciciel z Oksytanii zdołał jakoś przeniknąć do zamku i podjąć próbę zamordowania szefa Espionu oraz jego zastępcy. Obaj przeżyli, zginęła tylko królewska trucicielka. Jedynie Owen znał całą prawdę i zachował ją dla siebie. Ostrzegł króla, że za spiskiem stał Dragan. Pościg za tym człowiekiem przybrał na sile, ale jak dotąd nikt go nie widział. Bo nie mogli go zobaczyć.

Owen zaczął znów chodzić, zaciskając zęby z bólu, który trawił całe jego ciało. Zwłoki Etayne miały zostać spuszczone do rzeki tego ranka i postanowił zrobić, co w jego mocy, żeby złożyć hołd kobiecie, która oddała za niego życie. Myślenie o niej sprawiało mu ból i wiedział, że ta rana nigdy się nie zablizni. Przez większość lat, które spędzili razem, Etayne darzyła go

nieodwzajemnioną miłością i trudno mu było pogodzić się z myślą, że odnalazła szczęście dopiero w ostatnich chwilach swojego życia, które złożyła w najwyższej ofierze. Łzy w każdej chwili mogły popłynąć mu z oczu. Owen zastanawiał się, czy ciąży na nim klątwa i skazany jest przez całe życie na wieczną samotność. Może Sinię też mu odbiorą.

Podszedł do drzwi prowadzących na zewnętrzny dziedziniec i zobaczył tam dwóch żołnierzy w czarnych tunikach z godłem białego dzika. Na jego widok zeszywnieli, a potem wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, kiedy pokuśtykał w ich stronę. Nie odezwał się do nich jednak ani słowem, a oni otworzyli przed nim drzwi i wypuścili na zewnątrz.

Dziedziniec został odśnieżony, a zasy pył zgarnięte pod ścianę, ale całe królestwo było nadal przysypane grubą pierzyną śniegu. Ten przygnębiający chłód przypominał Owenowi o szachownicy czarmistrza, ukrytej w opuszczonej fontannie na terenie sanktuarium Naszej Pani. To ona – i towarzysząca jej magia – była odpowiedzialna za panującą wokół aurę. Miał świadomość, że będzie jeszcze gorzej, dopóki Severn nie zostanie pokonany – w przeciwnym razie całe królestwo skuje gruba warstwa lodu. Szedł dalej z sercem ciężkim z bólu i poczucia obowiązku, wsłuchując się w odgłos pękających pod butami lodowych kryształków.

Po przejściu przez zamrożony dziedziniec z bezlistnymi drzewami dotarł do bramy, za którą był świadkiem, jak król uwodzi lady Kathryn. Prawdziwa tożsamość Etayne była objęta ścisłą tajemnicą, nie należało się więc spodziewać tłumów, towarzyszących jej w ostatniej drodze do Wielkich Głębin.

Król był już na miejscu, opatulony ciężkim czarnym płaszczem, obszytym srebrnym futrem. Obok niego stał Kevan Amrain, opierając się na kuli. Wychudłą twarz Espiończyka trawiła gorączka i Owen zdziwił się, że Kevan nie został w łóżku.

Zdradził go odgłos głośnych kroków i obaj mężczyźni obrócili się. Owen był ciekaw, czy na miejscu jest także Dragan, niewidzialny dzięki swojej magii. Magiczna więź, łącząca Owena ze Źródłem została chwilowo ograniczona, ponieważ w trakcie walki z nasłanym nań trucicielem zużył cały zapas magicznej mocy. Konieczność wprowadzenia w życie spisku i dalszego planu sprawiła, że magia zaczęła wracać, ale na razie miał tak skromny jej zapas, że nie chciał go marnować. Studnia musiała zostać napełniona, kropla po kropli, od lat nie była bowiem tak wyschnięta.



– Wyglądasz znakomicie jak na człowieka, który cudem uniknął śmierci – zażartował na jego widok król, z szelmowskim uśmiechem na twarzy. – Nie przypominam sobie, abym widział cię kiedykolwiek w tak kiepskim stanie.

– Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek czuł się tak kiepsko – odparował Owen i zerknął na Kevana, który ponuro pokiwał głową.

Król pociągnął nosem w mroźnym powietrzu, ale nie wydawał się tym przejmować.

– Z pewnością, to smutny dzień. Przypomina mi to grę w czarmistrza, w której zbite zostają w tym samym czasie dwie równoważne figury. Byłoby dużo gorzej, gdyby także Chatriyon zażądał twojej głowy. – Wydał usta w pogardliwym grymasie. – Gotów jestem roztrzaskać temu parweniuszowi czaszkę. Dałem mu się sprowokować po raz ostatni. Kiedy będziesz mógł znowu siedzieć w siodle, wyruszysz na wojnę z Oksytanią, której ogrody spłyną krwią. Chcę splunąć na jego truchło leżące u stóp królowej Elysbeth. – Głos zadrżał mu pod wpływem nienawiści, a Owen poczuł, jak mrok zakrada się do jego serca.

– To nie była gra w czarmistrza – odwarknął. – Etayne była żywą osobą, nie figurą na planszy. – Kiedy spojrział na łódź, w której spoczywało jej ciało, poczuł, jak ból rozrywa mu klatkę piersiową. Zwłoki Etayne były przykryte całunem, który z kolei przyozdobił świeży śnieg.

Severn prychnął, słysząc te słowa.

– Oczywiście, że trucicielka była figurą, i to potężną. Wiesz, ile pieniędzy mnie kosztowała? Ile Mancini wydał na jej szkolenie? – Potrząsnął głową, zbulwersowany utratą kapitału, podczas gdy Owen mógł myśleć o tym wyłącznie w kategoriach utraconej przyjaźni wyjątkowej kobiety. Nie odważył się jednak tego skomentować, więc nie odezwał się ani słowem. Zauważył jedynie pełne współczucia spojrzenie Kevana, który roztropnie wybrał solidarne milczenie. – No cóż – dodał król po dłuższej chwili. – Przynajmniej jej ciało trafi do rzeki zimą. Wszystkie kruki odleciały na południe.

Owen odwrócił się i spojrział na króla z chorobliwą wręcz ciekawością.

– Słucham?

Król nie odwzajemnił jego spojrzenia, ale dostrzegł na jego twarzy obrzydzenie.

– Chłopcze, nie zastanawiałeś się nigdy, co dzieje się ze zwłokami, które wrzucamy do rzeki? Ani dlaczego królestwo zamieszkuje tyle ptaków

żywiących się padliną? Ciała same nie znikają. Walczą o nie stada kruków. – Severn nagle zacisnął zęby i spochmurniał. – Kiedy byłem młody, mniej więcej w tym wieku co ty, gdy przybyłeś do pałacu, wybrałem się z moim bratem do podnóża wodospadów. W pewnej chwili zauważyłem coś czarnego, czego nie umiałem zidentyfikować. – Głos króla brzmiał teraz złowrogo. – Eredur rzucił w to kamieniem i nagle wielka sterta czarnych piór wzbiła się w powietrze. To były kruki ucztujące na zwłokach. – Severn wzdrygnął się na to wspomnienie. – Nie znoszę ich. I nienawidzę tego obrzędu, ponieważ przypomina mi o tamtym zdarzeniu. Byłem jeszcze dzieckiem, ale widok tych kruków zmroził mi krew w żyłach.

Owen nigdy się nad tym nie zastanawiał. Widowiskowość i splendor towarzyszące rytuałowi zawsze mu się podobały. Już jako dziecko zastanawiał się, jakby to było – trafić do rzeki tak jak inni, których ostatnią podróż obserwował.

– Co w takim razie dzieje się z ciałami zimą? – spytał.

Król popatrzył w dal.

– Wilki – odpowiedział jednym słowem. A potem potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić zły omen. – Miejmy to już za sobą! – warknął w stronę żołnierzy.

Za ich plecami rozległ się odgłos kolejnych kroków. Trzej mężczyźni obrócili się jak na komendę. Ich oczom ukazał się lord Catsby, który zmierzał w ich stronę w pośpiechu. W pewnym momencie pośliznął się na zalodzonej ścieżce i runął na plecy z okrzykiem bólu.

Owen zarechotał, nie mogąc się powstrzymać na widok tej sceny. A potem całą trójką pospieszyli na pomoc kontuzjowanemu lordowi.

– Co ty tu robisz, Catsby? – zdziwił się król. – Przecież wysłałem cię na Północ.

– Nie... udało mi się... tam dotrzeć... – wysapał mężczyzna. Próbował wstać, lecz pośliznął się znowu, brudząc sobie drogi płaszcz i tunikę błotnistym śniegiem. W końcu udało mu się stanąć na nogi i otrzepać kolana ze śnieżnej brei. Na jego twarzy pojawił się ponury grymas.

– Cóż cię powstrzymało? – spytał z troską w głosie Severn.

– Dziewczyna Mortimerów! – warknął Catsby. – Ta smarkula od Jago. Zajęła twierdzę Dundrennan, podczas gdy jej mąż ograbił i wyciął w pień wszystkich moich ludzi!

Owenowi nie spodobał się dobór jego słów, ale ugryzł się w język. Severn

natomiast otworzył szeroko oczy.

– Tak szybko? Kiedy wylądowali? Dlaczego do tej pory nikt nas o tym nie poinformował? Mogłeś przecież wysłać przodem gońca.

Catsby pokręcił głową.

– Wróciłem sam, mój panie. Potrzebuję ludzi, całej armii! Podarowałeś mi te ziemie i do mnie należała decyzja, w jaki sposób z nimi postąpię. A teraz potrzebuję siły, żeby zaprowadzić tam porządek.

Severn wyglądał na rozdrażnionego i wściekłego.

– Owszem, podarowałem ci te ziemie, a ty w swojej chciwości splądrowałeś, co się dało i obraziłeś wszystkich ludzi, którzy tam żyją. Czy nie ostrzegałem cię, żebyś postępował z większą rozwagą? A teraz zobacz, co narobiłeś! Jeżeli stracimy Północ bez choćby jednej potyczki, będzie to kosztowało mnóstwo pieniędzy oraz przelanej krwi, żeby ją odzyskać. Jak mogłeś być tak krótkowzroczny!

Owen z trudem powstrzymał uśmiech, kiedy zobaczył reakcję Catsby'ego. Nadąsany doradca bronił się z całkowitym brakiem godności.

– Ja tylko służyłem tobie, mój panie! Służyłem ci wiernie! Musisz pomóc mi odbić moje włości. Nie pozwól, żeby Jago zajmował kolejne ziemie w Ceredigionie, bo następnym razem sięgnie po twoją koronę!

– Nie bez twojej winy! – odciął się król i rzucił w powietrze wiązaną siarczystych przekleństw. – Catsby, jesteś bezużyteczny! Kompletnie bezużyteczny! – To mówiąc, zwrócił się do Owena. – Jak daleko jest twoja armia, młodzieńcze?

Owen musiał uważać, żeby nie okazać zbyt wielkiego entuzjazmu.

– Zaledwie kilka dni marszu stąd, mój panie. Czy mam posłać ich na północ i zdławić rebelię? Myślę, że gdybyś poszedł na ustępstwa i zaproponował pewne... koncesje Elysabeth i Jago, odstąpiliby od dalszej eskalacji przemocy.

– Ale to moje ziemie! – wybuchnął Catsby.

Severn skrzywił się i potrząsnął głową.

– Nie mogę okazać słabości. Nie teraz. Gdyby wieść o tym się rozniosła, każdy książę i hrabia z siedmiu królestw przyjechałby tu z widelcem i nożem w rękę. – Spojrzał surowo na Owena. – Zmiażdż ich, Owenie! Elysabeth nie dorasta do pięt swojemu dziadkowi. Zdradziła mnie.

– Sam ją do tego skłoniłeś, panie – odrzekł Owen, kręcąc głową. – Nagrodziłeś jej lojalność, obsypując bogactwem i zaszczytami tego tu. Oto

konsekwencje twoich decyzji.

Król poczerwieniał z wściekłości.

– Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób!

– Nie mam wyjścia. – Owen wzruszył ramionami i zrobił krok do przodu.

– Mój panie – Catsby wyraźnie zmartwił się perspektywą utraty swoich łupów. – Nie słuchaj go. On od dawna sący do twoich uszu jad przeciwko mnie. Ja obawiałbym się o swoje życie, gdybym zdobył się na taką bezczelność jak on, mój władco. Nie można mu ufać, zwłaszcza w przypadku Espionu. Powtarzałem ci już wielokrotnie, szpiegdy są bardziej lojalni wobec niego niż wobec ciebie!

Owen poczuł, że i w nim wzbiera gniew.

– Catsby, ja też powtarzałem królowi wiele razy, że może mi odebrać wszystkie moje zaszczyty. W ciągu wielu lat służby wystarczająco udowodniłem swoją lojalność. A co ty zrobiłeś?

Catsby był na skraju furii.

– Mój panie, gdybyś nie był w tej chwili tak poważnie ranny...

– Dosyć! – warknął król. W jego oczach płonął ogień, a mięśnie policzków były napięte. – Mamy wystarczająco wielu wrogów, żeby nawzajem skakać sobie do gardeł! Jestem waszym królem, a wy macie wypełniać moje rozkazy. Owenie, chcę, żebyś pojechał na Północ i dał jej nauczkę. Wysłuchałem, co miałeś mi do powiedzenia, ale nie zamierzam tolerować braku posłuszeństwa. Jago musi być odpowiedzialny za zniknięcie swojego bachora, ponieważ jego atak był idealnie zsynchronizowany w czasie. Jedź na Północ i zmusz Elysabeth, żeby zwróciła Dundrennan Catsby'emu. Nie kłóć się ze mną! Po prostu wykonaj rozkaz. Catsby, ty idziesz ze mną. Jesteś w dalszym ciągu moim doradcą. Chcę zebrać własną armię. Jeżeli Chatriyon zaatakuje Marchię Zachodnią, będę go ścigać aż do Pree i obrócę w ruinę wszystko, aż do ostatniego kamienia. Niech te kundle przyjdą i zaczną mi się odszczekiwać. Poznają wszyscy siłę dzika!

Król zwrócił się teraz do Kevana.

– Dopilnuj, aby ciało tej dziewczyny znalazło się w rzece. Ja mam już dosyć takich makabrycznych scen. Jesteśmy w stanie wojny i udowodnię im wszystkim, że burze śnieżne nie mają nic wspólnego ze Źródłem!

Po tych słowach wziął Catsby'ego pod ramię niczym dziecko i razem wrócili do pałacu, zostawiając Owena i Kevana z trzęsącymi się z zimna żołnierzami, którzy czekali, by spełnić swoją powinność.

– Czy ja widzę uśmiech na twojej twarzy, mój panie? – spytał zaciekawiony Kevan. Dopiero wtedy Owen zorientował się, że przestał już panować nad własną mimiką.

– Czasami, jeżeli nie będziesz traktował rzeczywistości ze śmiechem, pozostanie ci już tylko rozpacz – odrzekł z nutą goryczy w głosie. Poklepał Espiończyka po ramieniu i odwrócił się. – Nie rozmawialiśmy od czasu naszego ostatniego spotkania w Gwiezdnej Komnacie. Co się z tobą działo? Cieszę się, że widzę cię żywym.

Kevan oblał się rumieńcem i oparł na kuli.

– Zawdzięczam Etayne życie – powiedział, kręcąc głową. – Tak jak i ty, chociaż z tego, co widzę, wyszedłeś na tym znacznie gorzej.

– Nie tak fatalnie jak ona – zauważył ponuro Owen.

– To prawda – zgodził się Kevan. – Szliśmy razem, aby zebrać ludzi na spotkanie z Bothwellem. Etayne coś musiało trapić, bo przez całą drogę nie odezwała się ani słowem. Raptem poczułem straszliwy ból wnętrzości i nie zdążyliśmy nawet dojść do zewnętrznych murów, kiedy osunąłem się na ziemię, wijąc się w cierpieniu. Etayne spytała, co jadłem, a ja powiedziałem, że jagody z Brytoniki. Reszty już się domyśliła. Gdybym nie zjadł kilku tych jagód, plan truciciela mógłby się powieść.

Owen otworzył usta ze zdumienia.

– W ogóle nie wziąłem pod uwagę, że owoce mogą być zatrute. Chciałem być tylko szczodry.

Kevan uśmiechnął się.

– Wiem. Etayne rozpoznała truciznę, ponieważ Bothwell posłużył się nią wcześniej w Atabyrionie. Miała przy sobie odtrutkę na wypadek spotkania z nim. Uklękała przy mnie i kazała mi wypić remedium, strasznie gorzką miksturę, a potem pobiegła z powrotem do Gwiezdnej Komnaty, spodziewając się, że zastanie cię w podobnym stanie. Wygląda na to, że przybyła w samą porę, by powstrzymać Bothwella przed zamordowaniem cię. Tyle tylko, że sama poniosła śmierć w wyniku tej interwencji. Jak do tego doszło?

Owen poczuł bolesne ukłucie w sercu.

– Trucizna – odpowiedział po prostu i westchnął. Patrzył przez chwilę na całun, pod którym skryta była twarz Etayne, po czym pokuśtykał w stronę łodzi. Krzywiąc się z bólu, uklęknął i podniósł zasłonę. Wyglądała jak maska, a nie jak oblicze kobiety, którą cenił i podziwiał przez tyle lat. Ostrze

rozpaczy ugodziło go prosto w serce, a uczucie samotności spadło na niego jak gęsty śnieg.

– To była... zdolna dziewczyna. – Kevan stanął tuż obok. – Nie chciałbym zmierzyć się z nią w walce.

Owen przyglądał się woskowej twarzy, wyglądającej jak glina, w którą żaden stwórca nie tchnął życia. W której nie żarzyła się iskra życia – ta iskra, którą ona podarowała jemu w ostatnim geście miłości i wierności. Delikatnie zasłonił jej twarz całunem i spróbował wstać, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Kevan dał znak najbliższym stojącym żołnierzom, a ci złapali Owena za ręce i pomogli mu się podnieść.

– Etayne była moją przyjaciółką – powiedział cicho, kiedy żołnierze schylił się i podnieśli drewnianą konstrukcję, na której spoczywała łódź, by następnie zanieść ją do rzeki. Dźwięk wartko płynącej wody wypełniał mu uszy, naśladując magię, która go opuściła.

Obaj mężczyźni ruszyli w ślad za żołnierzami w kierunku platformy zbudowanej nad brzegiem rzeki. Stali w milczeniu, patrząc, jak czterech żołnierzy podnosi łódź, a następnie opuszcza ją z pluskiem do kipiącej wody. Owen czuł gulę w gardle i łzy napływające do oczu, odprowadzając wzrokiem czółno, które nabierało prędkości, kierując się w stronę sanktuarium Naszej Pani i znajdujące się za nim wodospady. Przypomniał sobie noc, kiedy sam wpadł do rzeki. Woda była taka przeraźliwie zimna. Nie mógł znieść myśli, że Etayne jest teraz równie zimna. Nie potrafił sobie wyobrazić, że jej ciało zostaje wyrzucone na brzeg, gdzie pozerają je wilki.

– Przyjacielu, jeżeli możesz zrobić coś dla mnie – powiedział głucho – wyślij kilku ludzi, żeby odnaleźli jej ciało u stóp wodospadu. A potem niech zakopią je pod kurhanem usypanym z kamieni.

Kevan położył mu dłoń na ramieniu i skinął lekko głową.

– Jak sobie życzysz, panie.

W milczeniu ruszyli z powrotem w stronę pałacu, gdy na ścieżce ujrzeli królewskiego kamerdynera, który wyszedł im na spotkanie.

– Co się stało? – spytał nachmurzonego mężczyznę Owen.

Kamerdyner zagryzł usta.

– Schwytano w zamku człowieka o imieniu Dragan – powiedział. – Król wzywa was niezwłocznie do siebie.

Owen i Kevan wymienili zatroskane spojrzenia, po czym ruszyli za służącym do sali tronowej. W zamku było dużo cieplej niż na zewnątrz

i Owen poczuł, że wraca mu czucie w koniuszkach zmarzniętych uszu. W jaki sposób agentom udało się schwycić człowieka, który potrafił zniknąć na życzenie?

– Wiesz coś o tym? – spytał Kevana.

– Absolutnie nic – odparł tamten, wyraźnie zaniepokojony.

Owen wytarł nos.

– Ktoś tutaj bez wątpienia chce się wkraść w łaski króla.

Gdy dotarli do sali tronowej, Owen zauważył, że w środku było pełno gwardzistów, noszących znak białego dzika. Naliczył co najmniej dwudziestu czy trzydziestu żołnierzy, którzy spoglądali na niego z nieskrywaną wrogością. Serce zabiło mu szybciej, ale pokuśtykał dalej w głąb sali. Wszyscy służący zniknęli. Catsby stał obok króla z założonymi rękami, a jego drapieżny uśmiech samozadowolenia tylko potwierdzał, że stało się coś bardzo złego.

Wtedy ją zobaczył. Skrzynię z szachownicą do gry w czarmistrza, stojącą u stóp tronu. To była ta skrzynia.

Severn siedział na tronie, trzymając w ręce rozłożony pergamin ze złamaną pieczęcią. Pozostałe listy, które wysłała Sinia, leżały na jego kolanach. Przeszywał Owena wzrokiem pełnym sztyletów i potępienia.

Owen dostrzegł także Dragana, który stał z boku i popijał wino z kielicha. Na widok Owena zasalutował drwiąco, a w kącikach jego ust pojawił się chytry uśmieszek.

– Ten list jest, zdaje się, adresowany do ciebie – odezwał się lodowatym głosem król.

# Rozdział 32

## Królewski zdrajca



Panika i wyrzuty sumienia uderzyły Owena niczym cios w splot słoneczny. W ustach czuł suchość, cały się trząsł, a krew odpłynęła mu z policzków. Szachownica do czarmistrza była otwarta, tak że nawet z tej odległości widać było surowy wyraz twarzy czarnego króla. Owen nie zdziwiłby się, gdyby te kamienne oczy także jego zamieniły w posąg, jak to często bywało w starych legendach.

– Zabrakło ci słów, mój drogi książę? A może zastanawiasz się nad nową wymówką? – król odezwał się spokojnym głosem, w którym jednak czaiła się furia, przybierająca na sile, w miarę jak Owen czuł się coraz bardziej bezsilny. Severn wstał z tronu, zaciskając palce na rękojeści sztyletu tak kurczowo, że aż zbieleły mu kostki. W jego oczach widać było jedynie potępienie.

Owen nie spodziewał się, że zostanie zdemaskowany, a już na pewno nie w sali pełnej świadków. Paradoksalnie jednak odczuł coś na kształt ulgi, że nie będzie musiał dłużej ukrywać tego sekretu.

– Mój panie, nie przeczytałem jeszcze tego listu – odrzekł krótko, bez emocji – jakże więc mam się odnieść do twoich oskarżeń, nie znając jego treści?

– Oczywiście, jak najbardziej – odparł król. Stanął na szczycie podium i wyciągnął w jego stronę rękę z listem. W jego oczach płonęła nienawiść. – Czytaj, ku własnej zagładzie. Wystarczająco często widziałem pismo lady



Llewellyn, by je rozpoznać od razu. To nie jest żadna sztuczka ani podstęp, lecz świadectwo największej zdrady.

Owen miał wrażenie, że spada z urwistego klifu, a cały świat przelatuje mu przed oczami. Gdy pokonywał dystans dzielący go od wyciągniętej ręki z listem, jego kroki odbijały się tak głośnym echem, jakby przez salę przetaczał się grom. Dotarł do podwyższenia i wziął list z ręki króla. Czy powinien przywołać magię – choćby tę odrobinę, która zdołała do niego wrócić? Król i Dragan wyczuliby to od razu, a on odkryłby w ten sposób swoją aktualną słabość. Zrezygnował więc z tego pomysłu i szybko przeczytał list, który napisała do niego Evie, a który ponad wszelką miarę był dowodem jego zdrady. Czytając jej słowa, myślał o tym, dlaczego Sinia ciągle wysyłała mu listy, choć przecież musiała wiedzieć, że zostanie zdemaskowany. Przeszło mu jednak przez myśl, że czas, którego dotyczyły jej wizje, nie zawsze był precyzyjnie określony. A może wiedziała, że tak to się skończy, a mimo to, miała jakiś powód, by nadać sprawom taki bieg?

Król zagryzł dolną wargę.

– Zawsze byłeś bardziej lojalny wobec niej, niż wobec mnie – rzucił oskarżycielskim tonem. – Oboje jesteście godnymi siebie złodziejami. Owenie, czy tak wygląda twoja zemsta? Chciałeś osobiście odebrać mi tron!  
– Ostatnie słowa zmieniły się w ryk.

To był koniec. Misternie zbudowany spisek legł w gruzach. Owen rzucił kośćmi i przegrał.

– Nigdy nie uzurpowałem sobie praw do twojego tronu dla siebie – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Cóż za wspaniałomyślność! Prawdziwie nieskazitelny mąż! Myślisz, że cokolwiek teraz powiesz, usprawiedliwi twoją zdradę? Po tym wszystkim, co widziałeś i czego byłeś świadkiem, zdecydowałeś się na pocałunek zdrady? A więc nie ma w Ceredigionie choćby jednego mężczyzny ani kobiety, którzy znają prawdziwe znaczenie słowa lojalność. Niech i tak będzie.

Owen podszedł bliżej.

– Mówię prawdę, mój panie, bez względu na to, czy mi uwierzysz, czy nie. W istocie, to jest akt zdrady, wymierzony w króla. Ale ty nie jesteś prawowitym władcą Ceredigionu. Zawsze o tym wiedziałeś. Ukradłeś tron dzieciom swojego brata. Byłeś ich wujem i miałeś je chronić.

– Nie będę dyskutować w ten sposób ze zdrajcą! – wrzasnął król i wskazał strażom: – Zabrać go do lochu i przygotować do egzekucji. Catsby, brać go!

Lord Catsby ruszył w stronę Owena z zachłannym uśmiechem na ustach. W mgnieniu oka po obu stronach Owena wyrosli jak spod ziemi dwaj strażnicy, chwytając go za ręce tak brutalnie, że stracił momentalnie całą siłę z powodu bólu, który przeszył jego zaognione na nowo rany. Catsby miał przy tym taki wyraz twarzy, że przyszło mu do głowy, aby nań napluć.

– Owenie Kiskaddonie, książę Marchii Zachodniej, oskarżam cię o najwyższą zdradę stanu – wycedził z szelmowskim uśmiechem Catsby. Zaczepił palcami o łańcuszek na szyi Owena, a potem zerwał go i cisnął na ziemię. – Przygotuj się na śmierć, chłopcze. Spotkasz się z nią niedługo.

Owen spojrzał ponad ramieniem triumfującego lorda i zatrzymał wzrok na oczach króla.

– Jeżeli nie abdykujesz, wszyscy przez ciebie zginiemy! – rzucił oskarżenie. – To ty sprowadziłeś na nas tę klątwę, która skończy się dopiero, gdy Straszliwy Truposz włoży pustą koronę.

– Milcz! – ryknął Severn. Z jego ust wyleciały drobinki śliny. Zadrżał z wściekłości.

Owen próbował zrzucić z siebie ręce strażników, ale był za słaby.

– Mój panie, zima zabije nas wszystkich. Każdego mężczyznę, kobietę i dziecko! Nawet ciebie. Błagam cię, panie. Zrzeknij się tego, co posiadłeś bezprawnie!

– Zabrać go! – warknął Severn.

Żołnierze zaczęli wlec Owena w stronę drzwi, ale on opierał się i błagał dalej króla:

– Panie, spójrz na szachownicę. Na pewno zwróciłeś uwagę na jej specjalne znaczenie. Wszystkie figury zostały rozstawione przeciwko tobie. Jeżeli przegrasz, wszyscy zginiemy razem z tobą. Straszliwy Truposz jest wśród nas! Zrób ze mną, co zechcesz. Możesz wtrącić mnie do rzeki. Nie dbam o to! Ale ta zawierucha nie skończy się, dopóki będziesz zasiadać na tronie. Wszystkich nas pochłonie wieczny lód i mróz.

– Myślisz, że wrzucę cię do rzeki? – parsknął pogardliwie Severn. – Wiem, jak sobie radzić z takimi jak ty. Nie zostawię ci nawet najmniejszej szansy. Pojedziemy na północ, żeby odbić Dundrennan z rąk twojej opętanej przyjaciółki i jej niewiernego męża. A ty zostaniesz zakuty w żelazo na szczycie góry, gdzie zamrzniesz na śmierć! Będziesz pierwszą ofiarą zimy, które przepowiedziałeś!



Owen został zabrany prosto do Wieży Holistern. Okna w celi pokrywał szron, a przez szczeliny w ścianach do środka wpadał wiatr. Przydzielono mu dwóch funkcjonariuszy Espionu, którzy w nocy mieli spać w jego łóżku, chodzić za nim do wygodki i mieć na niego oko przez całą dobę, dopóki król nie da sygnału do wyjazdu. Owena nawiedzały wspomnienia Eyrica i Dunsdwortha – teraz dzielił ich los, którego zawsze im współczuł, ale przynajmniej nie będzie musiał spędzić kilku lat albo więcej w takich warunkach. Nie, zostało mu najwyżej kilka dni życia.

Ciężkie łańcuchy, którymi skuto mu nadgarstki, były dla niego straszne. Zabrali mu miecz i pochwę, pozbawiając źródła magicznej mocy uzdrawiającej, która do tej pory pozwalała mu błyskawicznie wylizywać się z ran. W celi nie było nic, co mogłoby zastąpić jego płytki z dzieciństwa – co z kolei uniemożliwiałoby mu łatwe uzupełnianie zasobów magii. Miał do dyspozycji wyłącznie swój umysł, więc spędzał całe dni, chodząc po celi i starając się uciec przed dręczącymi go problemami. Atak Atabyrionu na północy został sprowokowany przez jego zapewnienia, że Marchia Zachodnia przyłączy się do rebelii przeciwko królowi. Teraz Severn mógł połączyć swoją armię z oddziałami Owena i zaprowadzić porządek na północy. Co się stanie z Evie, kiedy się o tym dowie? Dundrennan był imponującą warownią, jak dotąd niezdobytą. Ale jak długo zdoła się opierać determinacji człowieka takiego jak Severn, którego pozycja na północy była niekwestionowana?

Owen kręcił głową, chodząc tam i z powrotem i trząsł się z zimna. Do celi wstawiono rozpalony koksia, przy którym skuliło się dwóch Espiończyków, rozcierających zmarznięte dłonie.

Poczucie niemocy i beznadziei przygniatało ramiona Owena jak żałobny całun. A więc czeka go taki sam los, jaki spotkał Pannę z Donremy. Miał nadzieję, że uda mu się skłonić Severna, żeby wrzucił go do rzeki. Pierścień na palcu uratowałby go z odmetów wodospadu i pomógłby mu uciec. Gdyby jakimś cudem zdołał umknąć i dotrzeć do rzeki, miałyby szansę. Gdyby tylko Etayne nadal żyła. Rozpacz z powodu jej śmierci uderzyła go ze zdwojoną siłą, tak że Owen zacisnął dłoń w pięść i przyłożył do ust, by powstrzymać lawinę emocji. Etayne pomogłaby mu zbiec. A co z Sinią? Czy ona w ogóle wiedziała, co mu się przydarzyło? A nawet jeśli wiedziała, czy mogła mu

jakoś pomóc? Na samą myśl o tym, że już jej nie ujrzy, poczuł, jak żołądek kurczy mu się z gniewu i strachu.

Jakby na potwierdzenie jego myśli, wyczuł magię Źródła, emanującą z klatki schodowej. Było jednak do niej przyklejone coś tłustego, napętniającego niepokojem, zamiast nadzieją. Zatrzymał się i popatrzył na drzwi.

– O co chodzi? – zapytał jeden ze strażników. Owen nie znał żadnego z mężczyzn, którzy go pilnowali.

Drugi strażnik parsknął, wzruszył ramionami i splunął, nie przestając ogrzewać dłoni nad ogniem. Nagle zeszywniał.

– Słyszałem kroki. Ktoś idzie na górę. – Wyprostował się i oparł dłoń na rękkojeści sztyletu.

Obecność magii Źródła stała się jeszcze bardziej namacalna. Owen oddychał z trudem, chłód zakradał się do jego kości.

Rozległ się zgrzyt klucza w zamku i drzwi stanęły otworem. Ku zaskoczeniu Owena jako pierwszy do celi wkroczył król. Obok niego stał Kevan z zatroskanym obliczem, ale zachowujący wystudiowaną, neutralną pozę. W ramionach trzymał szachownicę do gry w czarmistrza. Za nimi pojawiło się kilku gwardzistów w królewskich mundurach. Jako ostatni do celi wszedł niewidoczny mężczyzna, który jednak nie uszedł uwadze więźnia. Dragan był tutaj, ale korzystał ze swojego daru niewidzialności.

– Nie spodziewałem się takiej osobistej wizyty, mój panie – rzekł, zgodnie z prawdą Owen, targany jednocześnie ciekawością i niepokojem. Starał się namierzyć dokładną pozycję Dragana, ale odpowiedzią było jedynie słabe wrażenie, że złodziej znajduje się pod przeciwległą ścianą, pod oknem.

– Cóż, jutro wszyscy wyruszamy, by odeprzeć inwazję – odparł z dziwnym spokojem król. – Zanim umrzesz, chciałbym usłyszeć od ciebie kilka odpowiedzi. Myślę, że z czystej ciekawości. Nie chciałem o tym rozmawiać w sali tronowej, przy tych wszystkich ludziach.

Owen przełknął głośno i wzruszył ramionami.

– Skąd masz tę planszę do gry w czarmistrza? – spytał Severn. – Zaginęła do czasu śmierci Eredura. Obserwowałem nieraz, jak gra. Z tą grą wiąże się dla mnie wiele wspomnień.

Owen był zaskoczony.

– Wiedziałaś o niej?

Severn przytaknął.

– Oczywiście, że wiedziałem. Przekazywano ją w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Tak wiele razy padła łupem złodziei, że aż wydaje się to śmieszne. Mój brat uważał, że nie przegra bitwy, dopóki ta szachownica będzie w jego posiadaniu. Rzecz jasna był człowiekiem bardzo przesądnym. Ja jestem przekonany, że wygrałby te wszystkie bitwy i bez niej. Skądinąd wiem jednak, że ojciec i dziadek Chatriyona obawiali się tej gry. Chatriyon kilka razy próbował nam ją wykraść. – Uśmiechnął się przebiegle. – Ale jak już mówiłem, plansza zaginęła, kiedy mój brat był królem. Gdzie ją znalazłeś? Dostałeś od księżnej? Szachownica była cały czas w Brytonice?

Owen pokręcił głową.

– Nie, w cysternie pod pałacem. Zobaczyłem ją tam po raz pierwszy, kiedy byłem twoim zakładnikiem.

Severn zacisnął usta.

– To ciekawe. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby tam jej szukać. Ale mój brat był w posiadaniu wielu skarbów, które nie odnalazły się w królewskim skarbcu po jego śmierci. Podejrzewam, że to jego żona zabrała je z resztą dobytku i zawiozła do sanktuarium. – Król zaczął się przechadzać po celi. – Chociaż to i tak stek bredni. Żadna magiczna gra w czarmistrza nie pomagała mi w rządzeniu; nie odniosłem też nigdy ani jednej porażki. – Parsknął z lekceważeniem.

Owen zmrużył oczy.

– To nie są żadne przesady – powiedział niskim głosem. – To właśnie ta plansza jest powodem nieustającej burzy śnieżnej.

– Kiedy umarła moja żona, nastąpiło zaćmienie Słońca – zadrwił Severn. – Głupcy zawsze będą łączyć niekorzystne wydarzenia z gwiazdami albo pogodą.

– Głupcy zazwyczaj dają się przekonać, że ich wrogowie są ich prawdziwymi przyjaciółmi – odparował Owen. – Grą w czarmistrza rządzą określone reguły. Nawet będąc królem, nie możesz ich zmieniać. Burza spadła na nas, ponieważ wiele lat temu pogwałciłeś święte prawa sanktuarium.

– Pytam w takim razie, dlaczego burza ustała? – Król nie dawał za wygraną.

Owen zacisnął pięści.

– Ponieważ szachownica została wywieziona poza granice twojego

królestwa! Była w sanktuarium St. Penryn, dopóki nie przywiozłem jej tutaj.

Król wymierzył w niego palcem.

– A więc to ty ją tu sprowadziłeś.

Owen przełknął ślinę, próbując trzymać emocje na wodzy.

– Królu Severnie, ja, w odróżnieniu od ciebie, wierzę w omeny. Przez całe życie doświadczałem dowodów na istnienie magicznej mocy Źródła. Sam jesteś błogosławiony przez Źródło, jak możesz zaprzeczać temu, co daje ci moc?

Severn zmierzył go pogardliwym wzrokiem.

– Wierzę w magię. Kiedyś wierzyłem także w jej źródło – dodał ciszej. – Pokładałem w nim ufność. Ale to się skończyło. W czasach króla Andrew byłbym jednym z jego rycerzy. Wierzyłbym w kodeks zasad Virtusa. Ale my żyjemy w innym świecie, Owenie! To jest świat książąt, trucizny i władzy. Andrew był tylko mitem. Legendą. Nie ma żadnego Straszliwego Truposza. Wykorzystałeś tę legendę, żeby odebrać mi koronę, przyznaj to. A do tego jeszcze zamierzałeś posłużyć się jakimś dzieckiem, by tę władzę uprawomocnić. Najlepiej takim, które jest podobne do moich zmarłych kuzynów. Ale ja przejrzałem twoją intrygę, Owenie. To, że agenci Espionu nie mogli odnaleźć biologicznych rodziców tego dziecka, było ci na rękę. Wiem, jak działa twój umysł. A do tego jeszcze ta przepowiednia, którą sam zmyśliłeś! Ludzie nie mówią teraz o niczym innym. Jakiś chłopiec ma wydobyć miecz z wód sanktuarium Naszej Pani. Posłuchaj, co ja zrobię, kiedy już utopię Jago i Elysabeth za zdradę. Wezwę wszystkich chłopców, którzy liczą sobie osiem wiosen, do Królewskiego Źródła. – Podszedł bliżej. – A potem wrzucę wszystkich do rzeki i przekonamy się, który przeżyje! Włącznie z tą twoją małą marionetką. – Parsknął złośliwie i podniósł ręce. – Każdy władca i każdy książę, który podniesie choćby piętę albo palec przeciwko mnie, może być pewny, że dzieci z jego królestwa spotka ten sam los.

Owen patrzył na niego z rosnącym przerażeniem.

– Ty już masz serce skute lodem.

Królowi nie zadrgała nawet powieka.

– Człowiek z czasem przyzwyczaja się do chłodu. Sam się niebawem przekonasz. – Popatrzył na Kevana. – Wyruszamy przed świtem. Upewnij się, że drogi wyjazdowe z miasta są odśnieżone. Moją armię wysłałem już na północ pod dowództwem Catsby'ego. – Obrócił się, żeby wyjść.

– Zabierasz ze sobą Dragana? – spytał wyzywająco Owen.

Król zatrzymał się z lekkim rozdrażnieniem wypisanym na twarzy. Nie odpowiedział jednak ani słowem, tylko wskazał strażnikowi, żeby otworzył drzwi. Kevan rzucił Owenowi rozpaczliwe i bezsilne spojrzenie znad skrzyni, którą wciąż trzymał w rękach. Severn wskazał także pozostałym dwóm Espiończykom, żeby wyszli z celi. Gdy zatrzęsnęły się za nimi drzwi, Owen został sam, skuty łańcuchami, w obecności Dragana.

Złodziej wynurzył się z cienia za jego plecami. Wyciągnął fajkę z długim cybuchem i nachylił się nad kosiakiem. Zaciągnął się kilka razy i tytoń, który znajdował się w środku, zaczął się jarzyć, rozsiewając wokół kłęby gryzącego dymu.

Dragan wetknął sobie fajkę między zęby i zaciągnął się głęboko, wsadzając sobie kciuki za pas.

– Poprosiłem króla, by mi obiecał, że jutro rano opuścisz Królewskie Źródło – odezwał się, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Nie wątpię, że to zrobiłeś – odparł Owen. Nie czuł do tego człowieka nic poza nienawiścią i pogardą.

– Taka drobna przysługa. Nie mogę powiedzieć, żeby król się jakoś mocno opierał. A ja tak sobie pomyślałem: Draganie, ten chłopak obrócił przeciw tobie swoją własną rodzinę. Tak, to prawda. To jeden z tych występków przeciwko naturze, których się dopuściłeś. Dzieci powinny być przede wszystkim lojalne wobec swoich rodziców. Ale muszę powiedzieć, że ty zawsze byłeś dziwnym dzieckiem. Zdradziłeś swoich, żeby służyć lordowi Severnowi. No, ale chroniła cię spódnica mojej córki. – W jego oczach zapłonął gniew. – Bothwell obiecał mi, że ją oszczędzi, ponieważ go o to poprosiłem. Ale ona zginęła z twojego powodu.

– Z mojego powodu? Przecież to ty wpuściłeś truciciela do zamku! – odciął się Owen, dotknięty do żywego.

Dragan pokręcił głową.

– Ja jestem tylko prostym człowiekiem. Wiem, co z nią zrobiłeś. Jak obróciłeś ją przeciwko własnemu ojcu. Należy mi się za to rekompensata. Zabrałem biżuterię i inne takie z jej pokoju. Nie są wiele warte, jeśli chcesz wiedzieć. Kilka wyszukanych fiolek, trochę bibelotów. – Zaczął wyłamywać sobie kostki palców. – Ale to cię nie rozgrzesza w moich oczach. Poza tym, Chatriyon zaoferował mi pięćdziesiąt tysięcy za twoją lewą dłoń. Nie mam pojęcia, po co takiemu potężnemu władcy twoja łapa, ale nie zmienia to

faktu, że jest warta pięćdziesiąt tysięcy. Pomyślałem też, że sprawdzę tę cysternę. Może znajdę tam jeszcze trochę świecidełek. – Wyciągnął nóż zza pasa. – A teraz bądź grzecznym chłopcem i nie ruszaj się, kiedy będę ją obcinał. Król obiecał mi moją dolę. Tobie zresztą nie będzie już ona potrzebna, skoro i tak zamarzniesz na szczycie góry.



# Rozdział 33

## Helvellyn



Słuchając krótkiej przemowy Dragana, Owen potajemnie zbierał własną magiczną moc i szykował się do obrony. Miał jej niewielki zapas i wiedział, że długo nie powstrzyma jego ataków, ale chciał przetestować możliwości złodzieja i sprawdzić jego słabe punkty. Gdy to zrobił, dowiedział się natychmiast kilku ciekawych faktów na temat ojca Etayne. Przede wszystkim Dragan był tchórzem, który bierze nogi za pas, gdy tylko sytuacja wymyka mu się spod kontroli. A po drugie, ten nieco przyciężkawy mężczyzna chorował na serce. Lubił dobrze zjeść, nie stronił od kufła z piwem, a większość życia spędził, nie przepracowawszy uczciwie ani jednego dnia. Ta informacja dała Owenowi odwagę, której pewnie by mu zabrakło, ze względu na jego stan. Nie potrzebował magii, żeby wiedzieć, że w tej chwili nie jest gotowy do walki na śmierć i życie. Jego rany wciąż jeszcze się goiły i każdy gwałtowny ruch mógł je otworzyć na nowo. Ale tak jak w grze w czarmistrza, najlepszą obroną jest czasem atak.

– Cóż, skoro tak ci na niej zależy – powiedział – miejmy to jak najszybciej z głowy. – Położył skutą kajdanami rękę na małym drewnianym stoliku w kącie celi i podwinął rękaw, odsłaniając nadgarstek. Popatrzył Draganowi w oczy i zablokował przed nim swój umysł.

– To niezwykła hojność z twojej strony, chłopcze – mruknął nieufnie złodziej. Musiał chyba wyczuć, że w pomieszczeniu nastąpiła jakaś zmiana, bo pociągnął nosem kilka razy, ruszając przy tym bokobrodami.

– Nie zwlekaj, do dzieła – zachęcił go Owen, wskazując na odkryty nadgarstek.

– Rzeczywiście, zazwyczaj w takich sytuacjach wskazany jest pośpiech. – Wzruszył ramionami Dragan i błyskawicznie sięgnął po sztylet, celując nim w żyły na przedramieniu więźnia. Nie zamierzał jednak odciąć mu ręki, tylko przygwoździć ją do stołu. Na szczęście Owen przewidział jego ruch i wyszarpnął ramię w ostatniej chwili, a potem patrzył, jak sztylet wbija się w stół, zamiast w jego rękę. Nachylił się do przodu, zapierając dłońmi o blat stołu i kopnął nogą Dragana prosto w krocze. Złodziejowi z bólu oczy prawie wyszły z orbit. Ogarnięty paniką, zgiął się wpół.

Owen wyszarpnął sztylet ze stołu. Dragan zdążył odskoczyć do tyłu i zniknąć. Lecz Owen przewidział i to. Wyprowadził kolejne potężne kopnięcie, tym razem trafiając złodzieja w ramię lub skroń. Dragan z łoskotem zwałił się na ziemię. Owen słyszał jego urywany oddech i stłumione jęki, dzięki czemu łatwiej było go zlokalizować. Ukląkł i dźgnął nożem powietrze. Tym razem jednak przecenił własne zdolności. Obuta noga kopnęła go w brzuch, odrzucając do tyłu.

Cios był tak mocny, że Owen wpadł na stół. Dało się słyszeć odgłosy świadczące o tym, że Dragan próbuje otworzyć drzwi.

Owenowi krew zagotowała się w żyłach i dyszał żądzą zemsty za to wszystko, co zrobił ojciec Etayne, żeby ją skrzywdzić. Chwycił krawędź drewnianego stołu i cisnął nim w stronę drzwi. Zamachując się, poczuł, jak szwy na ranie z boku puszczają i zwinął się z bólu. Stół roztrzaskał się o drzwi ze zwielokrotnionym przez echo hukiem, rozsiewając wokół fontannę drewnianych drzazg.

Owen starał się zapanować nad swoją furią i bijącym szybko sercem. Sięgnął po raz kolejny do zapasu własnej magii.

– Stawką w tej rozgrywce jest życie – powiedział głosem drżącym z emocji. – A ja zamierzam spłacić ten dług w całości. Twoja córka straciła życie, ratując moje. A ja odbiorę życie tobie, żeby się jej odplacić. Zdradziłeś ją. Zdradziłeś nas wszystkich. Chodź tutaj, złodzieju, żebyśmy mógł cię zabić! – Poczuł zawroty głowy, ale magia rozproszyła się już po całej celi, wypełniając jego wolę.

Wreszcie go zobaczył, kulącego się ze strachu pod ścianą.

Owen wzniosł sztylet do rzutu, ale dokładnie w tym momencie drzwi do celi otworzyły się na oścież i do środka wkroczył Kevan w asyście dwóch

agentów Espionu.

Dragan wykorzystał chwilę nieuwagi i wymknął się z celi. Owen prawie rzucił za nim sztyletem, ale zdał sobie sprawę, że przez pomyłkę może trafić niewinnego Kevana.

– Co tu się dzieje?! – zawołał zdumiony Espiończyk. – Skąd on wziął sztylet?

Owen obrócił nóż w palcach, chwycił go za ostrze i wręczył jednemu z mężczyzn, którzy mieli go obezwładnić.

– Następnym razem lepiej przeszukujcie ludzi, którzy się tu kręcą – stwierdził, sapiąc z bólu. Spojrzał w dół i zobaczył, że koszulę ma przesiąkniętą krwią.



Przed świtem więzień został wsadzony na konia i opuścił zamek w otoczeniu gwardzistów króla. Na czele orszaku jechał sam król w czarnym płaszczu pokrytym dużymi płatkami śniegu, który padał nieprzerwanie na miasto. W rzece pływały już lodowe kry. Owen czuł pulsujący ból w boku, a zimno kłuło go w nos, gdy nabierał powietrza.

Zima zawitała do Ceredigionu.

Opuścili Królewskie Źródło, kiedy miasto było jeszcze pogrążone we śnie, lecz gdy jechali pustymi ulicami, Owen widział mężczyzn i kobiety, wyglądających zza firanek, by zobaczyć królewski orszak.

Jego uwadze nie uszła także skrzynia z szachownicą do czarmistrza, przytroczona do siodła królewskiego rumaka. Obok króla jechała lady Kathryn, ubrana na czarno, z twarzą zakrytą woalką z czarnego jedwabiu i płaszczem obszytym srebrnym futrem. Twarz miała bladą, a z każdym oddechem z jej ust buchała para. Przyglądając się pozostałym członkom kompanii, Owen zauważył Kevana. Obok Espiończyka na niedużym kucyku jechał chłopiec – momentalnie rozpoznał w nim Drew, opatulonego w kurtkę i czapkę. Gdy uświadomił sobie, że wszyscy oni jadą patrzeć na jego śmierć, zabolowało go serce. Ale jeszcze bardziej cierpiał, wiedząc, że Severn planuje zamordować to dziecko. Oczywiście, że zabrał go ze sobą po to, aby Owen cierpiał jeszcze bardziej. Dla niego Drew był wyłącznie kolejnym pretendentem do tronu – Severn chyba nie zdawał sobie sprawy z jego znaczenia, poza podobieństwem do innych członków rodu Argentine.

W trakcie podróży król zazwyczaj spał pod gołym niebem – nawet zimą, ale ponieważ tym razem towarzyszyła mu dama jego serca oraz dziecko, zatrzymywali się we wsiach i osadach w drodze na północ. O różnych porach dnia otrzymywali najświeższe wieści – Owen nie był w nie wtajemniczany, ale słyszał, jak jego strażnicy rozmawiają między sobą i zdołał czasami podsłuchać to i owo.

Dowiedział się, między innymi, że ksiązę Brugii złupił portowe miasto Callait i wywiesił na wieży swoje sztandary. Nowina o jego rychłym ataku rozeszła się po całym królestwie. Podobno zabierano z portów łodzie i przenoszono je do miast w głębi lądu, z dala od wybrzeża, szykując się na inwazję. Mówiło się także, że Chatrion ruszył i maszerował ze swoją armią na Brytonikę, tak aby nikomu z Ceredigionu nie przyszło do głowy ożenić się z księżną. Podobno księżna wywiesiła swoje wojenne sztandary, a jej armia sposobiała się do odparcia najazdu Oksytańczyków. Jednak bez pomocy Ceredigionu Sinia była skazana na klęskę.

Raporty przychodzące o różnych porach podczas całej podróży napełniały Owena coraz większym niepokojem. Nigdy nie zostawał sam. Strawa, którą otrzymywał, była prosta i cuchnąca; pozbawiono go także wszelkich luksusów, do których wcześniej miał prawo ze względu na swoją wysoką rangę. Zdał sobie sprawę, że jest już praktycznie trupem. Jego plan legł w gruzach, a wszyscy, którzy go poparli, zostaną ukarani.

Gdy tak jechali zaśnieżonymi drogami w stronę Dundrennan, Owen zaczął tracić nadzieję, że uda mu się znaleźć sposobność do ucieczki. Magiczna moc wracała do niego bardzo powoli i oszczędnie, tak że jego rezerwuary nadal były niemal puste. Myślał o Evie i o tym, co się z nią stanie. Podejrzywał, że jest na tyle roztropna, aby opuścić Północ jeszcze przed przyjazdem króla i poszukać schronienia w Atabyrionie. Mieli większe szanse obrony przed Severnem Argentine'em na swoim własnym terenie, niż przyłączając się do otwartej rebelii w Kumbrii Północnej. Być może nawet udałoby im się wynegocjować traktat pokojowy? Ale myśli Owena były tak czarne, jak białe było niebo. Severn nigdy nie wybaczy Evie ani Jago. Nie teraz. Ukaraliby ich w naj- okrutniejszy z możliwych sposobów. Mieli małego chłopca, następcę tronu. Owen nie mógł znieść myśli, że to dziecko zostałoby poświęcone, aby nasycić głód zemsty króla.

Martwił się też o Sinię, chociaż miał nadzieję, że jej moc zdoła ją ocalić. Brytonika była taka mała w porównaniu z Oksytanią. Jej księstwu zawsze

udawało się uniknąć inwazji na drodze sojuszy i traktatów. Ale tym razem Severn nie stanie w jej obronie. Chatriyon był już żonaty, więc nie mógł starać się o jej rękę. Mógł jednak zmusić ją, aby poślubiła jednego z lojalnych wobec niego książąt i ukarać tę sielankową krainę za lata nieposłuszeństwa. Owen zwiesił ramiona na samą myśl o tym, ile cierpień dotknie innych ludzi na skutek jego porażki.

Po kilku dniach spędzonych w siodle jeźdźcy ujrzeli w końcu, jak chmury się rozstępują, ukazując olbrzymią połąć błękitnego nieba. Szczyty gór były otulone śnieżną pierzyną. Drzewa ugiwały się i łamały pod naporem śniegu.

– Oto ona – obwieścił król, wstrzymując konia i pokazując palcem w oddali. – Góra Helvellyn. To właśnie tam dokonała żywotu Panna. – Odwrócił się i zmierzył Owena spojrzeniem zimniejszym od lodu. – Ciebie czeka ten sam los, chłopcze.

Z naprzeciwka nadjechał goniec w królewskich barwach. Król nie ruszył się, dopóki mężczyzna nie zrównał się z nimi.

– Jakie przynosisz wieści? – spytał.

Mężczyzna miał zaczerwienione policzki i brodę pokrytą lodowymi kryształkami. Pokręcił głową.

– Królowa Atabyrionu nadal zajmuje twierdzę Dundrennan, mój panie. Wiedzą, że się zbliżamy i nie uciekli. Twoja armia obozuje nieopodal. Zajęliśmy dolny gród. Większość mieszkańców uciekła do zamku, by tam przetrwać zarówno zimę, jak i oblężenie.

Severn skrzywił się.

– Zimowe oblężenie. Zapłaci mi za to wysoką cenę. Czy królowa przekazała jakąś wiadomość?

Mężczyzna skinął głową, otrzepując część śniegu z brody.

– W dalszym ciągu domaga się prawa do tej ziemi jako prawowita spadkobierczyni Stieve’a Horwatha. Nakazuje także lordowi Catsby’emu zwrot zrabowanego majątku. Kiedy jej żądania zostaną spełnione, zobowiązuje się służyć lojalnie królowi Ceredigionu.

Twarz Severna pociemniała z gniewu, podczas gdy Owen uśmiechnął się, doceniając odwagę Evie.

– Ona jest mi winna lojalność już teraz – warknął król. – Ale cóż, jeśli chce mieć wojnę, dostanie ją. Ilu ludzi udało nam się zgromadzić?

Mężczyzna potarł brodę.

– Dwadzieścia tysięcy włóczni czeka na twoje rozkazy. Armia z Marchii

Zachodniej pod wodzą kapitana Ashby'ego dotrze tutaj za kilka dni. To da nam razem prawie trzydzieści tysięcy żołnierzy. Nawet z pomocą wojsk Atabyrionu królowa nie może liczyć na więcej niż piętnaście tysięcy. A jeśli wszyscy będą gnieździć się w tym zamku, wkrótce sami się uduszą.

Król uśmiechnął się.

– Dobra robota. Zabierz moją panią i wracajcie do miasta. Na drodze jest zimno. Ja poprowadzę resztę ludzi na Helvellyn, by zobaczyli na własne oczy, jaki los czeka królewskiego zdrajcę. – Odwrócił się do lady Kathryn, wyciągnął rękę, ujął jej dłoń w rękawiczce i pocałował. – Wrócę do ciebie wieczorem, najdroższa.

Kathryn rzuciła Owenowi smutne spojrzenie na pożegnanie. A potem obróciła się w stronę króla i z szacunkiem skinęła głową.

Owen poczuł w żołądku kwaśny skurcz, jakby wypił zepsute wino.

– Jedziesz z nami, panie? – zdziwił się Kevan.

Severn przytaknął.

– Nie wierzę nikomu, kto miałby to zrobić za mnie. Zwłaszcza Espiończykom. Tak naprawdę, to ty nie jedziesz z nami. Chcę, żebyś wrócił do miasta i zobaczył, jakie wieści ma dla mnie Espion w związku z ruchami wojsk Jago. Jak duża jest ich liczebność i czy do fortecy prowadzi jakieś tajne przejście. Kevanie, udowodnij mi swoją lojalność, a być może sam staniesz na czele Espionu, gdy to wszystko się skończy.



Panna z Donremy została zabrana na grzbiecie muła na szczyt Helvellyn – drugiej lub trzeciej najwyższej góry w całym Ceredigionie. Owen czytał raporty z jej procesu, w tym także zeznania, w których przyznawała, że słyszy szepty pochodzące ze Źródła, jak również dokumentację jej licznych darów, którymi została przez Źródło obdarzona. Wszystkie te raporty były jednak zgodne co do jednego: Panna z Donremy zamarzyła w zaśnieżonych górach, ubrana jedynie w luźną sukienkę. Została przykuta łańcuchem do skały, podczas gdy kilkunastu żołnierzy grzało się przy kilku kosiakach, czekając na jej śmierć. Kiedy jej los się dokonał, znieśli jej ciało na dół, tak aby ludzie króla mogli potwierdzić, że Panna nie żyje.

Konie prowadziły Owena, Severna i kilkudziesięciu zaufanych żołnierzy szlakiem pod górę. Więzień nie czuł już koniuszków uszu i palców, a palce

u jego stóp przypominały kamyki. Żołnierze zdążyli zedrzeć z niego płaszcz i teraz jego ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze. Klify Helvellyn od strony doliny Dundrennan były wyjątkowo strome, za to z drugiej strony opadały znacznie łagodniej, dzięki czemu zwierzętom było łatwiej nieść ciężar.

W drodze na szczyt widniała podobizna Panny, wyryta na jednym z głazów wystających ze śniegu. Płaskorzeźba była wytarta i pokryta lodem; Owen poczuł się przybity na jej widok. Rozrzedzonym powietrzem coraz trudniej się oddychało i czuł kryształki lodu, przywierające mu do bokobrodów i rzęs. Niebo, jeszcze niedawno błękitne, stało się białe, jak gdyby burza śnieżna wisząca nad Królewskim Źródłem przeniosła się tutaj wraz z nimi.

W końcu dotarli na urwisty szczyt. Było dopiero wczesne popołudnie, ale słońce skryło się za ciężkimi chmurami. Żołnierze rozstawili niewielką osłonę od zawietrznej strony głazu i dolali oleju do lamp. Płomienie lizały łapczywie mroźne powietrze, a wojacy kulili się jak najbliżej nich, rozcierając zmarznięte dłonie. Owena nie dopuszczono do ciepła i przeżywał teraz męki, widząc języki ognia i nie mogąc się nimi ogrzać.

Severn nie zsiadł z konia, najwyraźniej niewrażliwy na przenikliwe zimno. Na głowie miał koronę, która przypominała o jego pozycji jemu samemu i wszystkim pozostałym. Przyglądał się całej scenie z obojętnością.

Dwóch gwardzistów pomogło więźniowi zejść z konia. Stopy miał tak ciężkie, że z trudem utrzymał równowagę. Jak długo konała Panna? Podejrzewał, że nie przeżyje nocy. Spojrzał na króla, nie mrugnawszy nawet okiem.

– Panie, możesz ze mną zrobić, co zechcesz – odezwał się, dzwoniąc zębami z zimna. – Ale los, który mnie czeka, spotka także twoich poddanych. To ty sprowadziłeś na nas tę nienaturalną zimę. Nie ja ostatni umrę z zimna. Jeżeli nie zrzekniesz się korony, sprowadzisz zagładę na wszystkich.

Król zmierzył go pogardliwym spojrzeniem.

– Ostrzegałeś mnie już przed tym wielokrotnie, a ja musiałem tego słuchać. Nawet w chwili śmierci trwasz w kłamstwie. Może nawet zdołałeś przekonać sam siebie, że to prawda. Ale wiedz jedno. Zdobyłem tę koronę prawem i siłą. Nie oddam jej dobrowolnie. Nawet jeśli twoja przepowiednia okaże się prawdą.

Owen zachmurzył się.

– W takim razie, nie jestem już w stanie nic zrobić.

– W rzeczy samej, dość już zrobiłeś – odparł twardo król, po czym skinął na swoich żołnierzy. – Rano przywieźcie mi jego truchło. I nie traćcie wiary, chłopcy. Ta fanfaronada to tylko puste słowa, nic więcej. Sami zobaczycie. Nie chcę, żebyście stracili widowisko, kiedy nauczymy pokory Elysaabeth Victorię Mortimer Llewellyn, Królową Popiołów.

Po tych słowach Severn odjechał z tuzinem konnych, zostawiając sześciu ludzi, żeby byli świadkami śmierci Owena.

Zabrano go do tego samego głazu, gdzie została przykuta i zmarła Panna z Donremy. Jego kajdany połączono żelaznymi łańcuchami z pierścieniami wbitymi w skałę. Owen wpatrywał się w buchające nieopodal płomienie. Nogi trzęsły mu się z zimna.

– Powodzenia, Evie – wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

Postanowił, że do końca będzie patrzeć na płonący ogień, wyobrażając sobie, że ogrzewa nad nim ręce. Wrócił myślami do Dundrennan, gdzie jako dziecko przesiadywał przed rozpalonym kominkiem, dotykając kolanami Evie, z którą rozmawiali i bawili się razem. Z miejsca, w którym się teraz znajdował, widział dolinę rozciągającą się u jego stóp i unoszący się z wielu kominów dym, którym karmiły się chmury. Przyszło mu do głowy, że to może być ostatnia rzecz, jaką widzi w życiu.

Nagle część wielkiej zasy, znajdującej się za plecami obozujących strażników, zaczęła się... podnosić. Ukryci pod przysypanymi śniegiem kocami żołnierze wypadli z kryjówek i rzucili się na ludzi pilnujących Owena, zabijając z brutalną konsekwencją całą szóstkę, zanim tamci zdążyli w ogóle wydać krzyk bólu albo ostrzeżenia.

Dwaj mężczyźni, okutani w grube futra, podeszli do Owena. Kiedy odsłonili chusty zakrywające im twarze, znów zaczęło mu szybciej bić serce, a w powietrze wzbily się iskry rozbudzonej na nowo nadziei.

Pierwszym z zakapturzonych mężczyzn był Espiończyk Clark, któremu Owen ocalił życie nad Bystrzyną Czarmistrza w Atabyrionie. Clark był zazwyczaj wyjątkowym stoikiem, ale tym razem zdradził go lekki uśmiezek.

Drugim mężczyzną w futrze i kapturze był mąż Evie – król Atabyrionu.

– Mój panie, wyglądasz na nieco zmarzniętego – rzekł triumfalnie, z typowym dla siebie akcentem. – Myślę, że znajdziemy ci jakąś kurtkę i buty, co?



# Rozdział 34

## Carrick



Owen zsiadł z konia na dziedzińcu zamku Dundrennan, strzepując śnieg z ramion. Buty okrywające jego odmrożone stopy pomogły nieco złagodzić dyskomfort, ale nadal czuł się ociężały i zeszywniały. Mimo to w jego sercu płonął ogień emocji i wdzięczności dla tych, którzy go uratowali. Rozległo się szczekanie psów, a potem brama twierdzy otworzyła się i wybiegła przez nią Elysabeth, opatulona ciepłym pledem. Rzuciła się mężowi na szyję, pocałowała go namiętnie w usta, a potem podbiegła do Owena i wyściskała go serdecznie.

– Jesteś bezpieczny – szepnęła mu do ucha i uśmiechnęła się. W tym momencie jej oczy były tak intensywnie zielone, że nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Dziękuję – odparł szczerze, wciąż oszołomiony nieoczekiwanym ocaleniem.

Evie pokręciła głową i dopiero wtedy Owen ujrzał idącego w ich stronę mężczyznę. Był to wyraźnie zakłopotany Kevan Amrein, który wręczył mu pochwę od miecza z symbolem kruka.

Owen poczuł w sercu kolejną falę ciepła, a w gardle gulę, kiedy popatrzył na swojego wiernego druha.

– To twoja sprawka?

Kevan sprawiał wrażenie zawstydzonego.

– Mój panie, od dawna podejrzewałem, że coś knujesz – przyznał. –

Wydawało mi się to dziwne, że przynosisz Eyricowi książki. Wykradłem mu je, kiedy spał i przeczytałem listy miłosne, które wymieniał z lady Kathryn. W możliwie najdelikatniejszy ze sposobów starałem się pokazać ci, że jestem po twojej stronie. Kiedy król się dowie, że ja również spiskowałem przeciw niemu, będę potrzebować nowej pracy. Jeśli oczywiście mnie zechcesz.

Owen zaczął się śmiać, chociaż w tym stanie przypominało to raczej bulgot. Wziął od Kevana magiczną pochwę, przytulił go mocno i poklepał po plecach.

– Czy cię zechcę? – zapytał. – Mam wrażenie, że powstrzymanie mojej egzekucji to zaledwie część twego planu.

Owen zauważył, że Clark i Jago zbliżyli się do nich. Popatrzył po ich twarzach, na których malowały się odwaga i determinacja. Ogarnęło go uczucie przemożnej ulgi. Nie on jeden próbował obalić Severna. Nigdy nie był w tym osamotniony.

– Czy musimy odbywać naradę właśnie teraz, na środku zamrożonego dziedzińca? – rzekł Jago, przeciągając samogłoski w charakterystyczny sposób. – Może lepiej wejść do środka?

Elysabeth poparła męża skinieniem głowy.

– Zazwyczaj zimno mi nie przeszkadza, ale dzisiaj jest wyjątkowo przenikliwy ziąb.

Weszli razem do zamku, gdzie ogień w kominku i pochodnie na ścianach zmagaly się z mroźnym zimowym powietrzem. Zamek był pełen żołnierzy noszących herb Przebitego Lwa. Wszędzie biegali służący, donosząc jadło i napitki, by nakarmić tych, którzy gnieździli się za murami. Gwar i tumult wzmagaly się w miarę, jak zmierzali w stronę sali, będącej czymś w rodzaju gabinetu obrad, ale Owenowi nie przeszkadzały zaciekawione spojrzenia. Odzyskał już nadzieję. Przypiął pochwę do pasa i natychmiast poczuł, jak jej magia zaczyna działać, rozgrzewając jego odmrożone członki i lecząc rany zaognione podczas pojedynku z Bothwellem.

Zatrzymał się przed kominkiem i spojrział na duże cedrowe kłody, ułożone wśród rozżarzonych węgli. Delektował się ciepłem. Pozostali weszli za nim. Owen patrzył, jak Jago rozsiada się wygodnie w starym fotelu księcia, a żona podaje mu dzban z winem. Gdy Evie pogładziła go czule po ramieniu, uśmiechnął się do niej; ten dowód łączącego ich uczucia zabolął Owena, chociaż tym razem jego reakcja była nieco inna, trochę mniej pożądliva. Pomyślał o Sinii – szkoda, że nie mogła być teraz tutaj i świętować wspólnie

z nim cudownego ocalenia.

Odwrócił się plecami do ognia i twarzą do swoich sprzymierzeńców. Kevan i Clark rozmawiali ściszone głosami, lecz zamilkli, gdy Owen na nich spojrział.

– Przede wszystkim, chcę wam wszystkim podziękować. – Pokręcił głową.  
– Nie uśmiechało mi się spędzić całą noc przykutym do skały na szczycie Helvellyn. Nie znam się na wygłaszaniu takich przemów, ale serce nakazuje mi wyrazić wdzięczność, którą czuję. Jeszcze raz, bardzo wam dziękuję. – Skrzyżował ręce i zaczął przechadzać się po komnacie, jak to miał w zwyczaju. Napływające fale magii Źródła ogrzewały go dodatkowo, podczas gdy analizował sytuację, w której się znaleźli, podobnie jak to robił kiedyś z pierwszymi kafelkami w swoich konstrukcjach. – Kevanie, jak to wszystko zorganizowałeś?

Na twarzy espionskiego kapitana pojawił się lekko kpiący uśmiech.

– Nie trzeba było wybujałej wyobraźni, żeby domyślić się, gdzie król zamierza cię stracić. Kazałem jednemu z moich ludzi zostać nad rzeką, na wypadek gdyby jednak Severn postanowił cię do niej wrzucić, chociaż podejrzewałem, że będzie chciał się trzymać tradycji. Każdy, kto interesuje się choć trochę historią naszego królestwa, wie doskonale, że Panna z Donremy została zgładzona na szczycie Helvellyn. Wysłałem więc umyślnego do Clarka, bo wiedziałem, że będzie w tym czasie w Dundrennan.

Owen uśmiechnął się do drugiego mężczyzny i pokiwał głową.

– To był twój pomysł, żeby ukryć się pod kocami w śniegu?

Clark nie był typem człowieka przyzwyczajonego do takiej uwagi. Skinął więc tylko uprzejmie głową.

Jago roześmiał się.

– On jest zbyt skromny, ale trzeba mu przyznać, że to był genialny pomysł. Clark jest wyśmienitym łowcą i szpiegiem. Muszę ci wyznać, że miałem wielką ochotę spróbować zabić Severna, kiedy wjechał na górę praktycznie bez ochrony. Gdybyśmy ukryli tam pięćdziesięciu ludzi, byłaby to idealna zasadzka. Ale nie chciało mi się wierzyć, że król zostawi swoją armię, a nie mogliśmy ryzykować, że cię zabije, zanim zdążymy tam dotrzeć. Jednak wszystko poszło dobrze, więc nie powinienem narzekać.

Evie ścisnęła go za ramię i Jago umilkł.

– Niech moja żona mówi dalej – zreflektował się po chwili, gestykułując żywo. – W końcu to była jej strategia.

Owen przekrzywił głowę, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że twoje życie znalazło się w niebezpieczeństwie – zaczęła Evie – nasze plany musiały szybko ulec zmianie, gdyż wiedzieliśmy, że będziemy musieli stawić czoło głównemu impetowi królewskiej armii. Uznaliśmy, że tak będzie chyba lepiej. Severn zostanie otoczony i odcięty od zapasów żywności. Nadciąga tutaj, aby oblegać Północ, ale zostanie tu uwięziony.

– Jak to? – zdziwił się Owen. – Dlaczego nie może się wycofać do Królewskiego Źródła?

Elysabeth uśmiechnęła się przebiegle.

– Ponieważ twoja armia blokuje mu drogę odwrotu.

– Kapitan Ashby? – Upewnił się Owen z rosnącym zachwytem.

– Jest po naszej stronie – przytaknął Kevan. – Tak jak nasi ludzie. A za dwa dni zjawi się tu armia księżnej Brytoniki. Będziemy mieli znaczną przewagę liczebną nad wojskami Severna.

Owen uśmiechnął się.

– Księżna Brytoniki też przyjedzie?

Evie spojrzała na niego znacząco, a w kącikach jej ust pojawił się słaby uśmiešek.

– Sinia Montfort informowała nas na bieżąco o swoich działaniach. Ale to jeszcze nie wszystko. Kevanie, powiedz mu o wrogach Ceredigionu.

Kevan założył ręce z tyłu za plecami.

– Książę Brugii przełamał obronę w Callait. Z twojego spojrzenia wnioskuję, że już o tym wiesz. Przygotowuje flotę do szturm na Królewskie Źródło. Chatriyon też maszeruje ze swoją armią. Wtargnęli do Marchii Zachodniej za siłami księżnej. Dołączyli do nich także Legaultanie, którzy pałają żądzą zemsty na Severnie za splądrowanie ich miast wiele lat temu. Wszyscy biją się o Marchię Zachodnią jak sfora głodnych psów, które rozszarpują ochłapy z pańskiego stołu.

Owen popatrzył na niego ze ściśniętym żołądkiem.

– Czyli mamy siedem – szepnął.

– Co takiego? – zapytała Evie.

Owen zatrzymał się.

– Zgodnie z przepowiednią o Straszliwym Truposzu, siedmiu władców zjednoczy się przeciwko Ceredigionowi, ale moim zdaniem nie chodzi dosłownie o królów. W czasach króla Andrew na czele każdego księstwa stał

król. Był to tytuł porównywalny z dzisiejszym księciem. – Pstryknął palcami. – Oksytania, Brytonika, Leoneyis – to Marchia Zachodnia – Atabyrion i Legault. W przeszłości Kumbria Północna również była niepodległym księstwem. Do tego jeszcze Brugia. Razem mamy siedem. Siedmiu królów, czy też władców, i każdy z nich atakuje Ceredigion. Severn sprowadził ich na północ, ponieważ to stamtąd wywodzą się tradycyjnie jego najwierniejsi sojusznicy. Oto spełnienie przepowiedni. Tylko nowy król może zjednoczyć nas ponownie. Młodzieniec, prawie dziecko, który jest prawowitym władcą Ceredigionu i przywróci pradawne prawa sanktuarium.

– A gdzie jest ten prawowity król? – spytała Evie. – W pałacu? Mamy kogoś po niego posłać?

Wszystkie oczy były skierowane na Owena. Po śmierci Eyrica i Etayne, którzy znaleźli ukojenie w Wielkich Głębiniach, jedynie lady Kathryn, Sinia oraz sakrysta z St. Penryn znali prawdę: „Jest w obozie królewskim, razem z planszą do gry w czarmistrza, która może zniszczyć nas wszystkich”.

Owen potarł dłonią czoło. Nadszedł moment, żeby powiedzieć im wszystkim prawdę. Zerknął na drzwi, by upewnić się, że są zamknięte.

– Muszę was wtajemniczyć w szczegóły mojego planu. Czas, byście się dowiedzieli, jak wygląda prawda. Ale zanim to zrobię, chcę was o coś zapytać. – Zwrócił się do Evie. – Czy znasz mieszkającego w zamku chłopca o imieniu Carrick?

Evie potwierdziła.

– Tak, to syn Fergus, myśliwego mojego dziadka. Razem polują i dostarczają mięso dla żołnierzy. Chłopak jest najlepszym myśliwym w tych okolicach. Ma prawdziwy dar.

Owen uśmiechnął się.

– Jest błogosławiony przez Źródło.



Owen odczuwał w nogach trudy mozolnej wspinaczki na góry, leżące za fortecą Dundrennan. Miał na sobie spodnie ze skóry niedźwiedzia, grube rękawice, kilka koszul i tunik, a mimo to ledwo był w stanie wytrzymać chłód zapadającej nocy. Obok niego szedł Clark, z kuszą gotową do strzału, podobnie jak Evie, w solidnych skórzanych butach. Prowadził ich Carrick – żyłasty chłopak o szarych oczach i krótko przystrzyżonych włosach – oraz

jego ojciec. Fergus miał szpakowatą brodę i był na ogół mocno ożywiony, w przeciwieństwie do swojego syna, który był spokojny i zrównowagony. Wyglądał na starszego niż siedemnaście lat. Myśliwi ostrzegli pozostałych, że polują w mateczniku niedźwiedzi, wyjątkowo głodnych z powodu nadejścia wczesnej zimy. Powinny już zapaść w sen zimowy, ale istniało ryzyko, że część z nich ciągle jeszcze szukała pożywienia.

Jago został z Kevanem, by dokonać inspekcji linii obronnych w zamku. Zanim wyszli, wymienił z Owenem znaczące spojrzenia, dając mu do zrozumienia, żeby pilnował Evie, w przeciwnym razie... Było widać, że chociaż ma do swojej żony pełne zaufanie, jeśli chodzi o tę wyprawę, to nie podobało mu się ryzyko, jakie podejmowała, opuszczając bezpieczne mury Dundrennan.

Ruszyli w górę rzeki, mijając wodospad i kierując się wysoko w góry, gdzie woda spływała z naturalnego lodowca, starszego niż wszystkie królestwa. To właśnie ten lodowiec zasiliał w wodę rzekę w Królewskim Źródle.

– Tam jest jaskinia – wskazał Carrick. Na tej wysokości w górach nie było już niczego poza postrzępionymi skałami i lodem. Rzeka była w tym miejscu tak wąska, że można było stanąć w rozkroku na obydwu jej brzegach, lecz lodowa jaskinia sięgała głęboko w gardziel lodowca.

Fergus zagwizdał z podziwem.

– To mój chłopak ją znalazł – pochwalił się Evie. – Byłem tu dziesiątki razy i nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że jest tu coś więcej oprócz skalno-lodowej grani. Ale jego coś wzywało ze środka. Mój syn słyszy rzeczy, których my nie potrafimy.

Teraz, kiedy byli już blisko, Owen też coś wyczuwał. Magia Źródła była wyraźnie obecna w tym miejscu, tak jak wcześniej w Brytonice. Czuł potężną moc, emanującą z tych gór. Im bardziej zbliżali się do źródła rzeki, tym szybciej odnawiały się jego magiczne zapasy.

Zatrzymali się przed lodową jaskinią. Carrick i Fergus wyjęli pochodnie i zapalili je za pomocą krzemienia i żelaza. Światło miało im pomóc w zapadającym szybko zmroku. Na bezkresnej przestrzeni nad ich głowami zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy, wyżej niż chmury, wiszące złowieszczo nad Dundrennan.

Myśliwi poprowadzili ich w głąb jaskini, trzymając w dłoniach pochodnie. Zaraz za wejściem woda zamieniała się w niekończący się lodowy jezior, ale

wędrowcy mieli buty ze skórzanymi pasami, do których przytwierdzone były żelazne kolce. Światło pochodni odbijało się od niezwykle ścian, przezroczystych i odkształconych niczym szkło, tworząc nad ich głowami oszłamiającą feerię barw.

– Mówiłam ci, że nie mogę tego przegapić – wyszeptała do Owena Evie. Z każdym jej oddechem z ust wydobywał się obłok białej pary. – Zawsze chcieliśmy odwiedzić te jaskinie.

Nie zdejmując rękawicy, Owen dotykał pofalowanych lodowych ścian. Carrick prowadził ich coraz dalej w głąb jaskini. Jedynymi dźwiękami, które do nich docierały, było zgrzytanie kolców na lodzie i szmer mroźnych oddechów.

Za pierwszym zakrętem ujrzeli potężny skalny załom, który został jakby przecięty na pół. Owen przyjrzał mu się z zachwytem. Skała wyglądała tak, jakby wyrąbano ją olbrzymim toporem, chociaż żaden śmiertelnik nie dysponował bronią, która mogłaby tego dokonać. Wokół leżały pokruszone fragmenty skał. Mijając to miejsce, Owen potarł dłonią gładką powierzchnię załomu. Jego umysł nawiązał łączność ze Źródłem.

*Oto jest potęga miecza* – wyszeptała do niego. *Potęga lodu. Oto ostrze Białego Króla.*

Usłyszawszy te słowa, Owen zadrzał.

– Tędy – wskazał im dalszą drogę Carrick.

Za kolejnym zakrętem jaskinia kończyła się, docierając do czoła lodowca. W lodzie, na głębokości około trzydziestu centymetrów ujrzeli zarys uwięzionego w nim miecza. W powietrzu było aż gęsto od magii.

Wszyscy zgromadzili się wokół ostrza. Pochodnie rzucały cienie na ziemię.

– Pomyślałem, żeby zabrać kilof – powiedział spokojnym głosem Carrick – ale nie odważyłem się.

Owenowi serce biło szaleńczym rytmem, kiedy spoglądał na pradawną broń. Miecz Panny. Ostrze króla Andrew.

Gdy zdjął rękawicę, poczuł, jak zimno wgrzyza mu się w skórę. Pierścien na jego palcu zaczął się jarzyć niezwykłym blaskiem. Przygotował się na ból, którego się spodziewał. Gdy wyciągnął rękę i dotknął miecza, lód zaczął gwałtownie zamieniać się w parę. Zanurzył dłoń głębiej, doświadczając tak intensywnego zimna, że parzyło go jak ogień. Skrzywił się z bólu, ale nie

cofnął ręki. Kiedy w końcu chwycił miecz, lód wokół niego przybrał formę niematerialnego obłoku, uwalniając go z mroźnej pułapki. Ból natychmiast zaczął słabnąć, magiczna pochwa na miecz przy pasie przywracała mu siły, a Owen patrzył z podziwem na oręż, który właśnie wyciągnął.

Miecz Panny był nazywany Firebos, ponieważ został wyciągnięty z fontanny w sanktuarium St. Kathryn w wiosce Firebos, na terenie Oksytanii. Za pomocą tego miecza Panna pokonała armię Ceredigionu, odsyłając ją z powrotem do granic sprzed wojny i tworząc z Marchii Zachodniej strefę buforową pomiędzy zwaśnionymi królestwami, które niegdyś były zjednoczone.

Broń, którą Owen wydobył z lodowca, odpowiadała opisowi, który kiedyś czytał. Miecz miał pięć gwiazd wyrzniętych na ostrzu, a metal, z którego został wykuty, był pokryty żłobieniami przypominającymi słoje drewna, w różnych odcieniach szarości i srebra.

Kiedy Owen trzymał tak ostrze w dłoniach i przyglądał mu się, czuł, jak magiczna moc wędruje w górę jego ramienia. Nie miał żadnych wątpliwości, że to miecz Panny – broń, która należała niegdyś do samego króla Andrew. Przed oczami przelatowały mu błyskawicznie obrazy z niekończących się bitew, a w uszach czuł dzwonienie.

– Warto było się tu wspiąć – stwierdziła Evie, z trudem łapiąc oddech. Przyglądała się Owenowi z zachwytem, a on pozwolił sobie przez chwilę ogrzać się w blasku tego podziwu.

– Chwała niech będzie Źródłu – wymamrotał z nabożną czcią Fergus, spoglądając w otwór wykuty w wiecznym lodzie.



*Do królewskiego zdrajcy:*

*ja, Twój suwerenny władca, zbyt wiele razy rozgrywałem przeciwko Tobie partię czarmistrza, aby nie wiedzieć, kiedy należy uznać swoją porażkę. Pozwoliłem, byś wyprowadził mnie w pole i teraz nie mam innego wyjścia, jak przychylić się do Twojego żądania. Kiedy Ty przygotowywałeś chłopca, żeby w cudowny sposób odzyskał władzę nad tym krnąbrnym królestwem, w rzeczywistości potajemnie szykowałeś się do przejęcia tronu dla siebie. Niech Twoja służba na stanowisku lorda protektora okaże się dla Ciebie*



*szczęśliwsza niż dla mnie. Niniejszym, zrzekam się dobrowolnie władzy królewskiej i powierzam swój haniebny los lochom lub rzece, tak jak z pokorą zrobiło to wielu moich poprzedników. Wysyłam do Ciebie lorda kanclerza Catsby'ego, który w moim imieniu będzie negocjować moją kapitulację. Pusta korona jest Twoja.*

*Severn Argentine, lord Ceredigionu*



# Rozdział 35

## Królewskie słowo



Owen dosiadał konia, gotów do bitwy. Ubrany był w grubą kolczugę, schowaną pod ciężkim futrem, ręce ochraniały mu karwasze, a do siodła przytroczył tarczę. Z pochwy wystawała rękojeść Firebosa i czuł jego moc, pulsującą na biodrze. Ostrze wyczuwało zbliżającą się bitwę i już nie mogło się jej doczekać. W pobliżu stała grupka kilku młodych giermków z włóczniami, na wszelki wypadek.

Droga była przysypana świeżym śniegiem, ale na udeptanej ziemi widać było ślady koni, które kursowały do wioski i z powrotem przez całą noc. W lesie po obu stronach drogi wzniesiono w pośpiechu pawilony mieszkalne, ale tej nocy nikt nie zmrużył oka, a już na pewno nie Owen, który obawiał się, że król spróbuje wymknąć się pod osłoną nocy. Lojalni wobec Kevana agenci Espionu odkryli, że król wciąż znajdował się w odosobnieniu, w domu pewnego zamożnego lorda. Jego armia patrolowała ulice miasta przez całą noc, spodziewając się nocnego ataku, który jednak nie nastąpił. Dwie armie stały naprzeciw siebie w milczeniu, czekając na świt, żeby przełamać militarny impas.

Kevan Amrein również siedział w siodle, ale tylko po to, by przekazać informacje pozyskane od wywiadowców na temat ruchów króla. Kevan nie był wojownikiem i nie miał brać udziału w bitwie, gdyby do niej doszło.

Severn znajdował się w fatalnym położeniu. Za plecami miał szczyty Dundrennan. Evie i Jago zajmowali wyżej położone tereny oraz twierdzę.

Gdyby król zaatakował armię Owena, oni uderzyliby na niego z tyłu. Gdyby z kolei spróbował zająć zamek, Owen również otoczyłby go od tyłu. Obydwie armie liczyły mniej więcej tyle samo żołnierzy, ale na odsiecz maszerowały, coraz szybciej, oddziały wysłane z Brytoniki.

– Jak daleko według twoich informatorów znajduje się księżna? – spytał Owen, nachylając się w siodle w stronę Kevana.

Espiończyk nie ogolił się i miał na twarzy dwudniowy zarost.

– Dwa dni drogi stąd, może mniej – ocenił. – Z każdym dniem gościńce są w coraz gorszym stanie. Czy ta przeklęta burza śnieżna nigdy się nie skończy?

– Niestety, nie – odparł Owen, przyglądając się drodze wiodącej w stronę wioski. Najważniejsze pytanie, które nie dawało mu spokoju, brzmiało: „Czy Severn podejmie walkę?”. Mógł zorganizować królewską abdykację; nie byłoby to łatwe, ale istniało wielu ludzi, którzy postąpiliby tak samo, żeby zapobiec rozlewowi krwi. Lecz Owen nie chciał doprowadzić do upadku króla, posuwając się w tym celu do oszustwa. Severn zasługiwał na szansę poniesienia śmierci na polu bitwy, jeżeli taki właśnie los sobie wybrał. Lecz to nie tej bitwy obawiał się Owen.

Kapitan Ashby przybył na górę z obozu i zatrzymał konia obok niego.

– Jakie wieści przynosisz? – zapytał Owen. – Jak morale wśród ludzi?

Ashby miał posępne oblicze, choć jednocześnie wydawał się bardzo pewny siebie. Stoczyli razem wiele bitw, zaś kapitan nauczył się ufać instynktom i strategiom swego dowódcy.

– Jak pewnie się domyślasz, oni są zaniepokojeni – odparł głuchym tonem.

– Nie przegrałeś jeszcze ani jednej bitwy. To dobrze wróży. Ale król także nie zaznał smaku klęski. Kiedy to się skończy, wiele pieniędzy przejdzie z rąk do rąk. Ja stawiam moje na ciebie, mój panie.

– Dziękuję. – Owen zaśmiał się pod nosem i popatrzył na pustą drogę. Było mu ciepło w tym płaszczu, rękawicach i zbroi. Nawet trochę za ciepło. Magiczną pochwę miał przy pasie i czuł jej kojący leczniczy wpływ, który odganiał ból i goił rany. – Powstanie przeciw królowi to duża rzecz – stwierdził. – Jestem pewien, że ludzie mają mieszane uczucia, podobnie jak ja. Ale przysięgam ci, że ta zima się nie skończy, dopóki Severn będzie zasiadać na tronie. Jego działania sprowadziły na nas wszystkich zagładę. Księżna i ja nie mogliśmy pozwolić, żeby taka katastrofa pozostała bez reakcji.

Ashby pociągnął nosem, a potem wyprostował się w siodle.

– Jeźdźcy.

Chwilę później wszyscy usłyszeli tętent podkutych koni na śniegu i na drodze przed nimi pojawili się faktycznie jadący konno ludzie. Owen dostrzegł herolda z królewskim sztandarem – białym dzikiem. Gdy go zobaczył, poczuł, jak przeszywa go chłód, a oddech przyspiesza. Z naprzeciwka nadjeżdżało trzyosobowe poselstwo.

– Mamy gości – potwierdził, spoglądając w zasnuwane chmurami niebo. Trudno było ocenić, która jest godzina z powodu szalejącej cały czas zamieci śnieżnej, lecz domyślał się, że nie minęło jeszcze południe. Zerknął na Kevana. – Sprowadź tu Farnesa, i to szybko.

Kiedy jeźdźcy się zbliżyli, Owen rozpoznał Catsby’ego. Trzecią osobą był giermek króla.

– To interesujące – wycedził przez zęby Ashby.

Owen zastanawiał się, czy król złoży kapitulację, czy też wezwie ich do boju. Miał do dyspozycji szachownicę do czarmistrza, co znacząco utrudniało jego pokonanie. Miał także Drew – chłopca, którego Owen szykował ponoć do objęcia królewskiego tronu. Ale czy Severn naprawdę rozumiał wagę swoich argumentów? Czy wiedział, że szachownica posiada własną magiczną moc, a chłopiec, który teraz przebywa w jego namiocie, jest jedyną osobą w całym Ceredigionie, która potrafi z niej korzystać? Owen miał nadzieję, że nie. Rozwahał wysłanie kogoś, kto wykradłby szachownicę i uratował chłopca, ale gdyby został schwytany, mógłby ujawnić zbyt wiele. Miał także świadomość, że jego następne kroki muszą być bardzo ostrożne. Nie mógł ryzykować życia chłopca. Gdy królewscy posłańcy zrównali się z nimi, poczuł, jak w żyłach krąży mu nerwowa energia.

– Mój panie, Catsby. – Skłonił się z ostrożnym szacunkiem.

– Mój panie – zrewanżował się tym samym posłaniec. – Przynoszę wiadomość od króla. Poleciał mi przekazać ją wyłącznie tobie.

Owen uśmiechnął się.

– Król wie, że żyję?

Catsby spojrzał na niego, jakby zjadł właśnie coś kwaśnego.

– Wie, że nie jesteś martwy. Zdaje sobie również sprawę, że został otoczony na wrogiej ziemi przez siły buntowników, które prawdopodobnie są liczniejsze od jego wojsk. Odciełście nas od zapasów i możliwości odsieczy z zewnątrz. Im dłużej ta farsa będzie się przeciągać, tym większe szkody

wyrządzą naszemu krajowi jego prawdziwi wrogowie. Widziałem na własne oczy, jak król pisał ten list. Mogę więc zapewnić, że jest on autentyczny.

Catsby uderzył konia piętami i zbliżył się, żeby przekazać list zabezpieczony królewską pieczęcią. Owen przyjął go, posługując się uzupełnioną magią Źródła dla wykrycia słabości lub podstępu. Na liście nie było trucizny – tylko inkaust i воск. Użył swojej mocy na Catsbym i odkrył, że mężczyzna nie ukrywa przed nim żadnej broni. Nie był on zresztą sprawnym żołnierzem i czuło się w nim strach spowodowany brakiem pewności siebie.

Owen złamał pieczęć i przeczytał szybko wiadomość, w której król zadeklarował poddanie się.

– Co jest w liście, mój panie? – spytał ściszym głosem Ashby.

Owen poczuł, jak ogarnia go przemożna ulga. Nie zdawał sobie sprawy, że aż do tego momentu wstrzymywał oddech. Słowa, które właśnie przeczytał, z całą pewnością pochodziły od samego Severna. Było w nich mnóstwo jadu. Szczególnie mściwe wydawało mu się oskarżenie, jakoby Owen zamierzał przejąć władzę w królestwie. Ale król nadal miał chłopca i należało ich rozdzielić.

– Król złożył kapitulację – rzekł z wyraźną ulgą w głosie, gdy Kevan i Farnes znaleźli się bliżej.

– Naprawdę? – zdziwił się Farnes.

– Sam przeczytaj. – Owen wręczył mu list i gestem wskazał Kevanowi, żeby też czytał.

– Nie ma powodu do rozlewu krwi – odezwał się Catsby. – Król upoważnił mnie do negocjowania warunków kapitulacji w jego imieniu. Czy zamierzasz go stracić? Król życzy sobie szczególnie poznać twoje intencje w tej materii.

Zamiast ulgi Owen poczuł nagle dziwny przypływ strachu. Jakby wielki ciężar spadł mu na barki. Wiele lat temu Ankarette opowiedziała mu historię, której nigdy nie zapomniał. Opowiadała o tym, jak książę namówił armię rebeliantów do złożenia broni, a potem, w chwili ulgi, która nastąpiła, dobył miecza i zaatakował nieprzygotowanych na taki obrót wydarzeń wrogów. Przywódcy rebelii zostali zabrani nad rzekę i utopieni, ponieważ wszyscy nosili ciężkie zbroje.

Owen pamiętał, że przeżył wtedy szok; jego młody umysł nie był w stanie pogodzić się z takim oszustwem.

Wciąż pamiętał smutny wyraz twarzy Ankarette.

Owennie, w taki sposób władcy tego świata korzystają z przysługującej im władzy. Taka jest natura królestwa Ceredigionu. Po prawdzie, taka jest natura i usposobienie większości ludzi. Zastanów się więc nad tym. Gdybyś był jednym z powstańczych przywódców, a książę obiecałby Ci łaskę i nagrodę, to bardzo wiele zależałoby od tego, czy posiadasz umiejętność odróżniania prawdy od fałszu. Przywódca rebelii musiał podjąć decyzję na podstawie tego, za jakiego człowieka uważał księcia. Czy był on człowiekiem honoru? Czy chciał powiedzieć lub zrobić cokolwiek, by pomóc swemu ojcu zachować koronę? Dlatego, Owennie, tak ważna jest ta umiejętność właściwej oceny sytuacji. Żeby się tego nauczyć, trzeba czasu i doświadczenia. Niestety, jedna niewłaściwa decyzja może prowadzić do... no cóż, słyszałeś zakończenie tej historii.

Tak, Owen wiedział doskonale, co oznacza markowany cios.

– Król przysłał cię z tym listem? – spytał z żarem w głosie Catsby’ego. – Zamierza się poddać?

Posłaniec wydawał się zbity z tropu.

– Sam mi tak powiedział, lordzie Owennie. Wprost i bez ogródek. Podda się tobie, a ja mam negocjować warunki jego kapitulacji. Przysięgam!

Wyraz twarzy mężczyzny wydawał się przekonujący, słowa również. Owen wyczuł w nich magię, która starła się z jego własną mocą, próbując ją przekonać, że król mówi prawdę. Ale magia Owena była zbyt silna, żeby pozwolić innym kontrolować się w ten sposób.

– To najlepsza nowina, jaką mogliśmy usłyszeć! – powiedział triumfalnie Farnes. – Muszę przyznać, że odczułem wielką ulgę.

– To nieprawda. – Owen pokręcił głową. – To nie jest żadna kapitulacja, tylko pułapka.

– Jesteś pewien, panie? – zmartwił się Ashby. – Król wie, że to on znalazł się w potrzasku.

W oddali dało się słyszeć okrzyki. Brzmiały tak, jakby dochodziły zza murów Dundrennan. Rozległ się dźwięk dęcia w rogi. Nie były to jednak sygnały oznaczające wojnę, lecz zwycięstwo.

Owen zrozumiał, co się stało. Król wysłał także posłańca do Evie i Jago. Posłużył się swoją magią, żeby przekonać swoich heroldów, iż mówi prawdę i rzeczywiście chce się poddać. Świadczyło o tym zachowanie Catsby’ego,

w którym nie było dwulicowości. Kanclerz króla był przekonany, że faktycznie negocjuje kapitulację.

– Rogi? – zdziwił się Kevan.

Catsby skinął głową.

– Król wysłał także umyślnego do zamku. Nasi żołnierze zamierzają z zimna, więc chciał zapytać, czy będą mogli się ogrzać za murami, kiedy nasze negocjacje dobiegną końca. Mówię ci, lordzie Owenie, król mówił szczerze! Położył mi rękę na ramieniu i powiedział, niemal z empatią w głosie, że się poddaje. Chciał mieć pewność, że uda mi się przekonać cię o szczerości jego zamiarów. Musimy tylko...

– Kapitanie! – przerwał mu Owen. – Zbierz swoich sierżantów. Wkrótce zostaniemy zaatakowani. Zrób to natychmiast! Chcę, żeby łucznicy i pikinierzy zajęli pozycje na drodze. Szykujcie się do bitwy!

Catsby wpadł w furję.

– Jak śmiesz! – wrzasnął. – To morderstwo w biały dzień! Powiedziałem ci przecież, że król się poddał!

– W takim razie, co robi ta armia, maszerująca za twoimi plecami? – warknął Owen, wskazując zastępy łuczników, które pojawiły się na drodze w oddali. Odpiął tarczę z siodła i nałożył ją sobie na ramię. A potem dobył miecza, Firebosa. W tym samym momencie przez niebo przetoczył się grom.



Krew wsiąkała w błoto i śnieg. Owena bolały już ramiona od władania Firebossem, ale chwycił go raz jeszcze, szykując się do odparcia ciosu kopijnika. Magia skumulowana w ostrzu zadrżała, kiedy opuścił je na drzewce prymitywnej broni, a eksplozja mocy odrzuciła napastnika do tyłu, jakby został uderzony taranem bojowym. Owenowi dzwoniło w uszach echo zadawanych przezeń ciosów. Kilku łuczników mierzyło specjalnie w niego, ale ich strzały wbijały się w tarczę, nie zadając żadnych poważniejszych obrażeń. Magiczna pochwa jarzyła się przy jego biodrze, rozgrzana do białości, zapobiegając krwawieniu z ran.

Obydwie armie musiały pokonać śnieżne grzęzawisko, by mogły rzucić się na siebie w krwawej jatce. Tak to się miało skończyć. Owen poczuł niemal ulgę, że król się nie poddał. Jego szacunek dla tego człowieka zniknąłby bezpowrotnie. Nie, Severn będzie się bił. Tylko gdzie on jest?

– Mój panie! – ostrzegł go Ashby. – Wysunęliśmy się zbyt na czoło, przed naszych ludzi. Musimy się wycofać!

Łucznik w tunice z emblematem białego dzika przeszył rycerza strzałą, zanim został ścięty. Potem zwrócił swój łuk w stronę Owena, tym razem celując w jego konia. Strzała ugodziła zwierzę w kłęb. Koń zarżał z bólu i runął na ziemię. Owen zdążył zeskoczyć, unikając przygniecenia przez ciężkiego, bojowego rumaka. Podczas walki stracił gdzieś swoją tarczę, a teraz rozglądał się po pobojowisku, nie mogąc uwierzyć, ilu żołnierzy padło w boju. Tuniki z jeleniem na niebieskim polu mieszały się z tymi noszącymi godło Białego Dzika. Martwe ciała, zamarznięte na kamień, padały w niekończących, zdawałoby się, falach.

– Złap mnie za rękę! – zawołał Ashby, podjeżdżając na koniu. Ale gdy Owen sięgnął po jego dłoń, jeden z kopijników zaszedł go z tyłu i pchnął Ashby'ego włócznią w plecy. Na zalanej krwią twarzy kapitana pojawił się grymas bólu. Ashby krzyknął w agonii, wygiął się w łuk i runął z siodła na ziemię.

Z lasu wychynęło kilkunastu żołnierzy, by otoczyć Owena. Wśród nich był król z koroną przymocowaną do hełmu. Na jego widok Owenowi nagle świat zakołysał się przed oczami, jak gdyby olbrzym tupnął gigantyczną stopą w ziemię, wywołując trzęsienie ziemi. Król wskazywał na niego ostrzem miecza, lecz on nie słyszał ani jednego słowa, które zagłuszyła nagle magia, dzwoniąca w ostrzu miecza Panny. Poczul coś w rodzaju zgrzytania i w głowie pojawił mu się obraz pradawnej szachownicy. Zobaczył, jak czarny król przesuwają się w stronę białego rycerza, chcąc zająć jego miejsce. Żołądek Owena napełnił się strachem.

Dopiero gdy ostrze miecza rozcięło mu ramię, zorientował się, że jest otoczony przez wrogów. Ogarnięty paniką, nie poczuł nawet uderzenia, lecz obrócił się i zamachnął mieczem. Kiedy trafił atakującego go żołnierza, magia zaklęta w broni znów dała o sobie znać. Gwardzista zatoczył się do tyłu, zostawiając odcięte ramię w błocie. Kolejny żołnierz w tunice z dzikiem natarł na niego, lecz Owen sparował jego uderzenie i za pomocą magii odnalazł błyskawicznie jego słaby punkt. Miecz napełniał się po raz kolejny magiczną mocą, szykując się do zadania kolejnego piorunującego ciosu, który skutecznie odeprze napastników.

Skoczyli na niego gromadą, ale odrzucił ich do tyłu, wyrzucając w powietrze jak z katapulty. Oddychał ciężko; został już kilkanaście razy



ranny, ale magia pochwy utrzymywała go przy życiu i na nogach. Wokół niego piętrzył się stos martwych gwardzistów królewskich. Gdzie byli jego ludzie? Znajdował się przecież w sercu bitwy.

Widok króla zmroził mu krew w żyłach, gdy wyczuł, jak szachownica do czarmistrza zostaje wprowadzona w ruch.

Zacisnął dłoń kurczowo na rękojeści miecza, wzywając jego moc. Ale siły Owena słabły, a Firebos ciążył mu w dłoniach. Spękane usta same złożyły się w grymas, gdy Severn zbliżył się, z mieczem w jednej ręce i sztyletem w drugiej. Zaczęli krążyć wokół siebie, ale z każdym krokiem Owenowi kręciło się coraz bardziej w głowie, a nogi miał jak z waty. Czy tak właśnie czuł się Roux tamtej nocy, kiedy zginął?

– Myślałeś, że zdołasz mnie pokonać! – wrzasnął z furią Severn. – Zdawało ci się, że możesz odebrać mi koronę! Weź ją, chłopcze, jeśli zdołasz!

Owen wiedział, że to jego jedyna szansa... ale wiedział też, że jest skazany na porażkę. W jakiś sposób królowi udało się odkryć magię szachownicy do czarmistrza. Czuł, jak ta magia go spowija, sprawiając, że staje się coraz słabszy, a jego ruchy coraz bardziej ociężałe. Figury na szachownicy wreszcie zostały wprowadzone w ruch – niestety, na jego niekorzyść.

Wydał ryk wściekłości i rzucił się na króla, wznosząc Firebosa wysoko nad głowę i opuszczając go na ramię Severna. Ale to było jak zamachnięcie się na wielki głaz. W momencie, gdy ostrze miecza uderzyło króla, jego własna magia obróciła się przeciwko Owenowi. Taka ilość magicznej mocy zabiłaby każdego innego człowieka. Upadł na plecy, nie czując ręki, a pozostali przy życiu żołnierze rzucili się na niego. Bolało go całe ciało. Nagle poczuł, jak sztylet Severna wbija mu się w żebra. Czuł, jak zimne ostrze wślizguje się w jego ciało; chwilę później stracił do reszty czucie w nogach.

Firebos wypadł z jego zeszywniałych palców w śnieg, gdzie natychmiast pokrył się szronem.

Owen zatoczył się i upadł w ramiona króla; jego zbolalym ciałem wstrząsały spazmy. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak nienawiść i furia w oczach Severna topnieją, po czym runął w zakrwawiony śnieg. Świat zawirował mu przed oczami.

Król ukląkł przy jego ciele, mierząc go dziwnym spojrzeniem, pełnym zaskoczenia i bólu.

– Zadziałała – powiedział z podziwem. – Magia zadziałała! Nie upadnę!  
Owen leżał nieruchomo; opuszczały go resztki sił.

Severn podniósł Firebosa i wzniosł go nad głowę. Przez niebo przetoczył się grzmot.

– Zwycięstwo! – zawołał. – Zwycięstwo!

Wśród żołnierzy noszących znak białego dzika rozległy się okrzyki triumfu.

Owenem zawładnęła bolesna świadomość porażki. Zobaczył sztylet sterczący mu spod zbroi. Z rany nie wypływała krew. Jedynie pochwa u pasa trzymała go jeszcze przy życiu.

Król odwrócił się i spojrzał na niego ze współczuciem.

– Zabierzcie go do mojego namiotu – rozkazał. – Niech się nim zajmie mój medyk.

– Ależ panie! – wykrztusił jeden z jego ludzi, zdjęty przerażeniem. – To zdrajca! Zabij go!

– Czeka go śmierć godna zdrajcy – odparł posępnie Severn – po tym, jak rozprawimy się z buntownikami.

# Rozdział 36

## Czarny król



Cóż, mój panie – powiedział medyk, wycierając ręce w zakrwawioną szmatę. – Nie mogę zagwarantować, że książę przeżyje. Normalny człowiek nie przeżyłby takich obrażeń. Zrobiłem, co w mojej mocy.

Król siedział na drewnianym obozowym taborecie, pochylając się z zamyśleniem nad szachownicą do gry w czarmistrza i rozstawionymi na niej figurami. W namiocie znajdowały się cztery kosiaki, które dymiły fioletowym dymem, odstraszać siarczysty, zimowy mróz.

– To nie jest normalny człowiek – powiedział z cieniem zawiści w głosie.  
– Nie jest już także moim księciem.

– Wybacz mi, panie – przeprosił lekarz – ale muszę się zająć innymi rannymi. Czy mogę odejść?

– Idź. – Severn odprawił go skinieniem ręki.

Owen leżał na osobistym posłaniu króla. Powoli usiadł, czując, jak szwy na jego ciele jęczą w geście protestu. Pusta pochwa na miecz, wciąż przypięta do jego pasa, kontynuowała potajemnie swój cud uzdrawiania.

– Napijesz się wina, mój panie? – spytała lady Kathryn, podając Severnowi dzban. Król przytaknął z wdzięcznością i wziął od niej naczynie. Ich dłonie spotkały się na chwilę. Severn spojrzał w jej orzechowe oczy i mimowolnie złagodniał, rozchylając lekko usta. Lady Kathryn wróciła do skrzyni, na której siedziała i pochyliła się nad Drew, który przyglądał się bezsilnie Owenowi. Chłopiec wyglądał na przestraszonego, zagubionego

i zmartwionego. To było spojrzenie dziecka, którego nadzieje rozwiały się na jego oczach.

Owen czuł się tak samo, ale przynajmniej chłopiec był ciągle w świetnej formie. Oprócz fizycznego bólu z powodu odniesionych obrażeń, Owena bolała także świadomość porażki. Dwa razy próbował pozbawić Severna władzy i za każdym razem mu się to nie udało. Był pewien, że Źródło nagrodzi go za śmiałość, tymczasem jego plany legły w gruzach jak roztrzaskana zastawa stołowa.

– Powiedz mi, czy dobrze myślę – odezwał się, lekko zamyślony Severn, wpatrując się w planszę czarmistrza. – Ja jestem czarnym koniem. Właśnie zabiłem białego rycerza. To byłeś ty. – Spojrzał na Owena i na ustach zatańczył mu drwiący uśmieszek. – Wieża... symbolizuje Elysabeth Victorię i Dundrennan. – Podrapał się po świeżo ogolonych policzkach. Wciąż miał na sobie sfatygowaną w boju zbroję i posiniaczone od zadawania ciosów kostki u dłoni. Owen zauważył jego koronacyjny pierścień na palcu, którym stukał się w usta, głęboko zamyślony. – Ta figura... to Jago. Jeszcze jeden z białych. A tu na dole... mistrz. Porusza się powoli w górę planszy. Biały mistrz. To księżna Brytoniki. Widzisz rząd pól, który mija? Jeżeli szachownica to moje królestwo, to te pionki są w Królewskim Źródle, a ona przeszła z Ploemur tutaj. – Severn zmierzył Owena przenikliwym spojrzeniem. – To nie jest tylko gra. To prawdziwa magia. Mój brat nigdy nie zdradził mi, jak to działa ani że to coś więcej niż tylko gra. Myślę, że widziałem może ze dwa razy, jak w to grał. To była jego wielka tajemnica. Teraz ją odkryłem.

– Masz rację, panie – potwierdził Owen, gładząc ręką koc, którym był przykryty. – To prawdziwa magia. Tak samo jak prawdziwe było ostrzeżenie, które ci przekazałem. Złamałeś reguły gry i teraz z tego powodu twoje królestwo zostanie pogrzebane we śniegu.

– Bzdura – odburknął król i zachmurzył się. – Mówisz tak, bo przegrałeś.

– Walczyłem przeciwko tobie, bo wiedziałem, że tak się stanie.

Król zmarszczył brwi.

– Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Skąd ta dwulicowość? Jesteś taki sam jak wszyscy, którzy mnie zdradzili. Ta korona jest przekleństwem dla każdego, kto ją włoży.

Owen pokręcił głową.

– Ta klątwa działa tylko dlatego, że korona nigdy nie należała się tobie.

W historii są pewne wzorce, wydarzenia, które powtarzają się z określoną częstotliwością. Zaczęło się od śmierci pierwszego króla z rodu Argentine, o ile nie wcześniej. Kuzyn króla, Andrew, był prawowitym spadkobiercą tronu, ale został schwytyany, a następnie zgładzony przez swojego wuja, który sam zapragnął władzy. To on zapoczątkował ten łańcuch zdarzeń, ale mój panie, można go jeszcze przerwać. Musisz zrzec się korony na rzecz prawowitego następcy tronu.

– A któż to taki? – spytał Severn, rzucając mu spojrzenie pełne niedowierzania. Spojrzał na chłopca kulącego się ze strachu w ramionach matki. – Jakiś młokos, którego sam wybrałaś, żeby mnie zastąpił? Jedynym członkiem rodziny noszącym nazwisko Argentine jest moja bratanica i jej bachory. Ja nie wierzę w przesady. Potrzeba czegoś więcej niż trochę śniegu, żeby mnie przekonać.

Owen zacisnął zęby, starając się ukryć swoją frustrację. Po chwili uspokoił się. Czy powinien ujawnić prawdziwą tożsamość Drew? A może niepotrzebnie zaryzykowałby w ten sposób życie chłopca? Źródło nie dało mu żadnego sygnału zachęty.

– Cóż więc zdoła cię przekonać, panie? Śmierć każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w Ceredigionie? Powtarzam ci, ta burza nie ustąpi, jeżeli tego nie zrobisz. Pogrzebie nas wszystkich.

– Nie wierzę ci.

– A cóż ja mam do stracenia? – Owen starał się przemówić królowi do rozsądku. – Pokonałeś mnie. Mój los jest przypieczętowany. Ale nie pozwolę, by twój upór zniszczył wszystkich dookoła. Zrzeknij się korony. Ona stanowi dla ciebie brzemię, którego nigdy nie chciałeś.

Severn ze złością podniósł się z krzesła.

– To brzemię zostało mi powierzone! Mojej żonie i dziecku groziła przeklęta królowa Eredura i jej trucicielka.

– Ankarette nigdy ci nie groziła.

– Skąd możesz to wiedzieć? – rzucił król. – Przyjechała do Beestone, żeby mnie zabić, zanim Ratcliffe zabił ją!

Owen pokręcił głową.

– Przyjechała do Beestone, żeby ratować mnie. Była moją nauczycielką. Mentorką. To ona jako pierwsza przekazała mi wiedzę o moich mocach. Mój panie, zdradziłem cię w wieku ośmiu lat, a ty nigdy się tego nie domyśliłeś. Ale moja zdrada polegała wyłącznie na tym, że trzymałem przed tobą pewne

kwestie w tajemnicy. Królewska trucicielka uratowała mi życie i nauczyła, co znaczy poczucie obowiązku oraz współczucie.

– Ona ci pomagała! – wybuchnął Severn. To odkrycie najwyraźniej go zaskoczyło. – A więc Ratcliffe miał rację? Po co miałyby to robić?

– Oddała swoje życie, żebym ja mógł przetrwać. A jedynym powodem było to, że zależało jej na życiu małego chłopca. – Owen zerknął na Drew kątem oka, ale nie ośmielił się spojrzeć bezpośrednio w jego stronę. Miał nadzieję, że dzieciak zrozumie przesłanie zawarte w jego słowach. – Mówię ci o tym teraz, bo chcę, żebyś znał prawdę. Nie pokonałeś mnie, mój panie. Tu nigdy nie chodziło o mnie. Jeśli gra będzie się dalej toczyć w ten sposób, wszyscy zginą. Rozgrywka powinna być kontynuowana, ale już z udziałem prawdziwego króla. Prawdziwego spadkobiercy Andrew. – Owen poczuł kojącą ulgę w sercu. Tajemnica w końcu ujrzała światło dzienne. Nie musiał już dłużej dźwigać tego brzemienia.

Severn zaczął chodzić po namiocie.

– A ty zwodziłeś mnie przez cały ten czas – powiedział z rosnącą pasją. – Oszukałeś mnie i mną manipulowałeś.

Owen pochylił się do przodu.

– Ankarette miała wielki dar wnikliwości. Pomogła mi cię przejrzeć i poznać prawdę. Wiedziała, że to nie ty zamordowałeś swoich kuzynów, ponieważ słyszała twoje wyznanie, które powierzyłeś królowej wdowie. Była tam, mój panie, chociaż o tym nie wiedziałaś. A ja służyłem ci, ponieważ wiedziałem, że nie jesteś taki, jakim przedstawiali cię inni. Ale zmieniłeś się. Stałeś się dokładnie tym, czego zawsze obawiali się twoi poddani. Jak więc mogłem pozostać lojalny wobec ciebie? Jak mogłem zaakceptować twój plan wymordowania dzieci własnych poddanych? – To było kolejne ukryte ostrzeżenie dla Kathryn i Drew. Jeśli on nie zdoła uciec, to może choć im się uda. – Nie widzisz, że złamałeś wszystkie reguły? Król stał się prawem sam dla siebie. To jest zagrożenie, które stwarza korona. Przekonała cię, że jesteś ponad wszystkim.

Severn kuśtykał dalej, kręcąc głową. Owen zaryzykował szybkie spojrzenie w stronę Kathryn. Ujrzał jej blade policzki i strach w oczach.

– Nie masz pojęcia, jak to jest – wycedził przez zęby król. – Nie możesz wiedzieć, ponieważ chodzisz długim krokiem i z twarzą sprawiedliwego. Jesteś jeszcze młody i nie do końca zepsuty przez świat. Nie wiesz, jak to jest, kiedy ludzie syczą na twój widok. Gdy twoi służący drwią sobie

z ciebie. Owenie, nie masz bladego pojęcia, co to znaczy być znienawidzonym. Nikt mnie nie kocha. Chcesz, żebym oszczędził królestwo. Nie wierzę w ani jedną brednię, którą ty nazywasz prawdą. Ale nawet gdyby to była prawda, co to królestwo kiedykolwiek uczyniło dla mnie? Jeżeli ja nie mogę nim rządzić, to nikt nie będzie. Wolę już pozostawić po sobie cmentarzysko.

Owen opuścił głowę, zrezygnowany.

– Pójdiesz w odmęty Wielkich Głębin, mając na sumieniu coś takiego? – zapytał.

Król zarechotał.

– Z największą przyjemnością – zadrwił. A potem odwrócił się plecami do planszy. – Wiem dobrze, że prawdziwa magia istnieje. Widziałem, co zrobiłeś z tym ostrzem. – Poklepał rękojeść Firebosa, który tkwił teraz w pochwie przy jego pasie. – Zademonstrował mojemu umysłowi, do czego jest zdolny. Z tym mieczem i tą grą będę niepokonany. A teraz przekonajmy się, czy twoje słowa są prawdziwe. – Wstał i spojrział na szachownicę. – Biały mistrz jest nadal oddalony o kilka pól. Zmiażdżę tę wieżę, a potem stawię czoło tej spiskującej zza murów, trzymając jej narzeczonego jako zakładnika. – Uśmiechnął się diabelsko. – Po raz kolejny jesteś moim zakładnikiem. Chyba masz rację. Ta sytuacja wygląda bardzo znajomo, nieprawdaż? Kapitanie!

Wejście do namiotu podniosło się i stanął w nim wysoki, siwowłosy kapitan Severna.

– Wzywałeś mnie, mój panie.

– Kiskaddon ma zostać związany, a wokół namiotu rozstaw straż. Nikt nie ma prawa wejść do środka. – Rzucił bezlitosne spojrzenie Kathryn i Drew. – Nikomu też nie wolno opuścić namiotu do mojego powrotu. A kiedy twierdza upadnie, przyprowadź mi Kiskaddona, by mógł zobaczyć to na własne oczy.

– Oczywiście, mój panie – rzekł posepnie kapitan, a następnie wyjął kajdanki i skuł więźniowi ręce. Jednak Owen mówił prawdę – nie zależało mu na własnym dobrym samopoczuciu, lecz na losie Ceredigionu. Nie spuszczał oczu z Severna, który pochylił się nad szachownicą, sięgnął po białą wieżę i zbił ją czarnym królem.

Owen poczuł zmianę w mózgu – niezwykle, magiczne doznanie, które towarzyszyło ruchowi którejś z figur na szachownicy do czarmistrza. Chciał

podbiec do króla i powstrzymać go, ale mógł jedynie patrzeć bezsilnie, jak Severn opuszcza pokrywę szachownicy i zamyka ją w skrzyni.

Schował klucz do kieszeni i zwrócił się do Kathryn.

– Zaczekaj tu na mnie – polecił, po czym odwrócił się znowu w stronę Owena. – Przekażę twoje pozdrowienia bachorowi Mortimerów – syknął z jadem, po czym wyszedł z namiotu.

Owen zwiesił głowę, wykręcając nadgarstki skute żelaznymi kajdanami. Namiot był otoczony żołnierzami służącymi pod sztandarami białego dzika. Gdy król wychodził, widać ich było na zewnątrz.

Cóż więcej mógł zrobić, poza czekaniem, aż armia Evie zostanie rozgromiona? Czuł się bezsilny, wściekły i przepełniony rozpaczą. Jego wzrok powędrował w stronę Kathryn, która nadal siedziała na krawędzi skrzyni, obejmując chłopca ramieniem w ochronnym geście i głaszcząc po włosach w kolorze lnu.

– Musisz mnie uwolnić – szepnął.

– W jakim celu? – odparła żałośnie. – Jesteś w samym środku armii króla Severna. Wszyscy tutaj cię znają. To koniec, Owenie. Tego nie da się już cofnąć. – Kiedy spojrzała na twarz swojego syna, do oczu napłynęły jej łzy.

Wiedział, że Kathryn ma rację. A słuchanie, jak armia Severna szturmuje mury zamku, w którym spędzał dzieciństwo, oraz świadomość, że jego ostateczny triumf jest tylko kwestią czasu, były dlań torturą gorszą od śmierci. Lecz jeszcze większym przerażeniem napawała go myśl, co się stanie z dziećmi z innych księstw, kiedy król odniesie już zwycięstwo.

I właśnie w tym momencie czystej rozpaczey Owen usłyszał w oddali plusk wody. Serce zabiło mu szybciej z nadziei. Znał ten dźwięk; był dla niego szczególnie pocieszający.

Wejście do namiotu uchyliło się i do środka weszła kobieta w płaszczu spowitym mgłą. Po chwili mgła opadła, ukazując lady Sinię z determinacją wypisaną na twarzy. Nie przylgnął do niej choćby jeden płatek śniegu.

– Kim jesteś? – Lady Kathryn zerwała się na równe nogi. Drew też stał i obserwował z podziwem nowo przybyłą nieznajomą.

– Jestem tu, żeby wam pomóc – odparła księżna z charakterystycznym uśmiechem. Spojrzała na Owena oczami kipiącymi od emocji. – Przybyłam najszybciej, jak zdołałam.

– Jak udaje ci się przenosić w taki sposób, bez dostępu do fontanny? – zainteresował się Owen, który jeszcze przed chwilą porzucił niemal



całkowicie nadzieję.

– Fontanny są swoistymi kotwicami – wytłumaczyła Sinia – ale mogę przemieszczać się w dowolne miejsce. Nie mamy zbyt wiele czasu na wyjaśnienia. W pierwszej kolejności pozbędziemy się tego – wskazała na łańcuchy, krępujące jego nadgarstki. – *Anoichto* – szepnęła. Zamki otworzyły się i łańcuchy spadły z grzechotem na wełniany koc.

Owen wstał i Sinia rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją z całych sił, czując, jak jego serce wypełnia ulga. Spojrzał na jej obróconą twarz.

– Wybacz, najdroższy – szepnęła do niego. – Rozpacz, którą czułeś... mnie też się ona udziela. Jesteś ranny i pogrążony w bólu. – Wzięła go za rękę i ścisnęła mocno. – Musisz jechać, jak najszybciej opuścić obóz. Ja sprowadzę burzę, która zakończy tę bitwę. Weź Kathryn, Andrew i wracajcie do swojej armii. Zaczarowałam strażników na zewnątrz. Wyprowadź tych dwoje jak najdalej. Zabierz ich do Brytoniki. Jeżeli wyruszyte teraz, uda wam się zdążyć przed zamiecią. Moi żołnierze pomogą wam w ucieczce.

Owen popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Nie rozumiem.

– Gra dobiega końca – powiedziała Sinia. – Severn nie zrzeknie się korony, a teraz wie zbyt wiele. Celowo rzuci klątwę.

– Widziałas to w swojej wizji? – spytał Owen z rozpaczą w głosie. – Nie możemy nic zrobić, by ocalić tych ludzi?

Sinia była tak wstrząśnięta, jakby cierpiała fizyczny ból.

– Widziałam białe pole i martwych żołnierzy leżących na śniegu. Nad nimi krążyły kruki. Owenie, nie mogę zmienić tego, co widziałam. Nie wiem, co to znaczy, ale wiem, że aby zapobiec śnieżycy, która spustoszy całe królestwo, muszę wezwać na jej miejsce burzę.

Księżna wydawała się pobudzona, ale widać było również, jaka jest zdeterminowana – gotowa wypełnić swoją powinność bez względu na koszt.

Coś było jednak nie tak, i nie dawało to Owenowi spokoju.

– Zaczekaj chwilę. – Wyrwał się z jej uścisku i zaczął chodzić w kółko po namiocie.

– Nie ma na to czasu – zaprotestowała Sinia. – Musimy uciekać! Ruch został wykonany, szachownica zareagowała.

Nagła myśl przeleciała Owenowi przez głowę. Wyprostował się i otworzył szeroko oczy.

– W takim razie, odwrócimy ruch. Zmienimy układ. – Podszedł do małego

stolika, na którym leżała szachownica. Kilka chwil wcześniej stracił nadzieję, że uda mu się ją otworzyć, ale Sinia nauczyła go kolejnego słowa mocy. – *Anoichto* – zwrócił się do szachownicy i usłyszał szcęk zamka. Kiedy ją otworzył, czarny król szykował się do zajęcia pola, na którym stała biała wieża. Owen wyciągnął palce w stronę czarnej figury, ale od razu poczuł szarpnięcie, prąd wędrujący w górę ramienia, tak silny, że prawie zatrzymało mu się serce. – Drew – sapnął, przywołując chłopca gestem. – Odsuń tę figurę. Przesuń białą wieżę z powrotem do Atabyrionu, o tutaj. – Wskazał mu puste pole na planszy.

Chłopiec spojrział na niego nieufnie. Cały się trząsł. Wtulił się mocniej w matkę i pokręcił głową. Kathryn objęła go i trzymała z całych sił, jakby się bała, że burza wyrwie chłopca z jej ramion.

– Proszę! – powiedział Owen. – Jesteś teraz jedynym z nas, który może użyć planszy. To ochroni rodziców Genevieve. Dzięki temu przeżyją.

Słyszając te słowa, Drew skinął pewnie głową. Wyrwał się z objęć matki, podbiegł do szachownicy i sięgnął ręką po białą wieżę, by przesunąć ją z powrotem w miejsce, które wskazał mu Owen. Zrobił to z taką łatwością, jakby to była zwyczajna plansza do gry w czarmistrza. Gdy tylko postawił figurę na polu, Owen znów poczuł to dziwne mrowienie w głowie. W jego sercu zapłonęła iskra nowej nadziei. Ujrzał, jak poszczególne elementy układanki łączą się ze sobą i już wiedział, dlaczego Źródło wybrało akurat jego, aby znalazł się w tym miejscu, dokładnie w tym czasie. Jego osobisty dar miał się sprzymierzyć z darem Drew – i ocalić ich wszystkich razem. Spojrzął na szachownicę i zaczął układać w myślach strategię.

– O czym myślisz? – spytała go Sinia. W jej szeroko otwartych oczach widać było ciekawość i akceptację.

– Chyba rozumiem znaczenie twojej wizji – odparł, uśmiechając się coraz szerzej. – Severn od dziecka boi się kruków. Wracaj do swojej armii, Sinio. Niech każdy z twoich żołnierzy nosi jakiś emblemat albo flagę z symbolem kruka. Wykorzystaj swoją magię, tchnij życie w kruki i ześlij je, by zaatakowały królewską armię. W strachu jest potężna siła. Myślę, że pomoże mi ona zawrócić króla z drogi, którą obrał. On musi mieć świadomość, że zamordował własnego kuzyna. I że ten chłopiec jest prawdziwym spadkobiercą tronu, a nie podstawionym figurantem. – Popatrzył na Drew. – Chłopcze, król jest twoim stryjecznym dziadkiem. Pochodzisz z rodu Argentine. Pamiętasz, kiedy zabrałem cię na pogrzeb w łodzi, nad rzeką? To

był twój ojciec!

Zaskoczony chłopiec spojrział na niego uważnie, odetchnął głęboko i skinął głową.

– Król nie rozumiał wtedy, co robi. On potrzebuje wybaczenia. Nie dlatego, że jest dobry, lecz dlatego, że ty jesteś dobry. Jeżeli nie przerwiemy tego zakłętego kręgu, będzie się powtarzał bez końca. Okażmy królowi litość, w przeciwnym razie wszystko stracimy.

Sinia pokręciła głową.

– Nie zostawię cię z nim samego. Ani dziecka! Nie, ukochany, nie każ mi tego robić!

Owen położył jej dłonie na ramionach.

– Zaufaj mi. Dlatego oboje tu jesteśmy. Niech kruki przesłonią całe niebo. Wyślij je do ataku na nas. Zrób to teraz!

Sinia miała zatroskaną minę; ten wyraz twarzy zupełnie do niej nie pasował. Wspięła się na palce i pocałowała Owena w policzek. A potem zniknęła w obłoku białej mgły.

# Rozdział 37

## Kruki



**W** obozie rozległy się okrzyki triumfu. Ten dźwięk wyrwał Owena z zamyślenia i sprawił, że przestał chodzić nerwowo po namiocie. Kathryn przytuliła Drew do łona; w jej oczach tlił się strach. Owen zatrzymał się i przechylił głowę. A potem odwrócił się i spojrzał na planszę do czarmistrza. Figury znów się poruszyły. Czarny król w dalszym ciągu stał na polu obok białej wieży, zagradzając jej drogę i uniemożliwiając dalszy ruch. Jednak tym razem tuż obok znajdował się rycerz symbolizujący Jago, który zagrażał bezpośrednio czarnemu królowi.

– Co tam się dzieje? – zadumał się Owen. Zobaczył, że biały mistrz wycofał się na poprzednią pozycję, co oznaczało, że Sinia wróciła do swojej armii. Ile czasu zajmie jej poderwanie kruków?

– Czy Severn wygrał? – spytała zdenerwowana Kathryn.

– Wyjdź przed namiot. Znajdź jednego z jego kapitanów. Zapytaj go.

Kathryn zatrzymała się tylko na chwilę, aby rzucić zatroskane spojrzenie chłopcu, po czym wyszła z namiotu; jej czarna, wysadzana klejnotami suknia kontrastowała z bladym, odbijającym się od śniegu światłem na zewnątrz.

Drew spojrzał Owenowi głęboko w oczy; sam nawet przy tym nie mrugnął.

– Nie wiedziałem, że ten mężczyzna był moim ojcem – powiedział.

Owen przykląkł przy nim na jedno kolano. Położył dłoń na ramieniu chłopca.

– Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby ocalić mu życie. On i twoja matka pisali do siebie wiadomości na marginesach książek. Ja byłem ich posłańcem.

Chłopiec wyglądał na jeszcze bardziej skrupowanego.

– Kiedy się poznaliśmy? Czy to ty przywiozłeś mnie do Dundrennan?

– Byłem tam, gdy się urodziłeś. Od chwili, w której wziąłem cię na ręce – odparł cicho Owen – Źródło podpowiedziało mi, że chodzi o ciebie. Kazała mi cię wskrzesić. Chronić cię. Zrobiłem, co mogłem, chłopcze, i to w bardzo trudnych warunkach.

Drew pokiwał głową. Usta mu drżały i otworzył szerzej oczy, słysząc to wyznanie.

– Wiem o tym, panie. Jeżeli mu nie wybaczę, czy zostanę czarnym królem?

– Myślę, że kiedy zostaniesz królem Ceredigionu, ta figura zmieni kolor na biały. Rozgrywka się zmieni, ale będzie kontynuowana zgodnie z jej zasadami. Zawierucha minie. A ty rozpoczniesz rządy z wieloma lojalnymi poddanymi u boku. Nie będziesz sam.

Drew poblądł lekko.

– Nigdy nie marzyłem o tym, żeby zostać królem – wykrztusił – ale wydaje mi się, że król powinien umieć okazać łaskę. – Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Myślę, że mógłbym mu wybaczyć. Ale nie będzie to łatwe.

Owen roześmiał się cicho, choć w głębi serca było mu żal tego chłopca.

– W istocie, nie będzie to łatwe. – Poklepał go po plecach i zaczął znów chodzić po namiocie. Krótco potem wróciła Kathryn. Na jej ramionach i gorsecie widać było świeże płatki śniegu.

– Król sforsował zewnętrzny mur Dundrennan – powiedziała głosem drżącym ze strachu i zimna. – Walczą z oddziałami Jago na dziedzińcu, ale twierdza jeszcze nie padła. Obrońcy Atabyrionu nie zamierzają się wycofać.

Słyszając te wieści, Owen zmarszczył czoło. Czy Evie jeszcze tam była? Z położenia figury na szachownicy można było wywnioskować, że nie, a jego przecucie to potwierdzało. Jago nie zdezerterowałyby z pola bitwy.

Kathryn podeszła do niego. Na jej twarzy widać było sprzeczne emocje.

– Co się stanie z królem, jeżeli zostanie pokonany? Skażesz go na śmierć?

– Tylko jeżeli się nie podda. – Popatrzył na nią stanowczo. – Kathryn, ja nie pałam żądzą krwi. Widzę, jak okrutnym człowiekiem stał się Severn

i jestem w stanie zrozumieć, że doprowadziły go do tego wybory, których dokonał. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Powiedziałem Drew o Eyricu. Wie o swoim ojcu.

Kathryn spłotła razem dłonie i zaczęła chodzić tam i z powrotem, naśladowując niepokój Owena sprzed kilku chwil. Potem podeszła do syna i przytuliła go mocno. W oczach miała łzy.

– A co zrobisz, jeżeli król się podda? Darujesz mu życie?

Owen spojrzał na nią spod podniesionych brwi.

– Wstawiasz się za nim?

Kathryn zagryzła wargę.

– Ja... ja nie wiem, co mam myśleć. Powinnam być szczęśliwa, że się od niego uwolnię. A mimo to, nie mogłabym znieść widoku tego człowieka, cierpiącego w lochu. Nie chcę, żeby został potraktowany tak, jak sam potraktował mojego męża. Nie chcę, żeby został odarty ze wszystkiego, gdyby zrzekł się korony. – Pokręciła głową i zwróciła się do Drew. – Nie wiem, synu. Jestem rozdarta.

– Kathryn, on użył na tobie swojej magii – przypomniał jej Owen. – Wiesz o tym.

Wiedziała, widać to było w jej oczach. A jednak mimo wszystko jakiejś jej części zależało na Severnie. Magia nie zadziałała na pustych uczuciach. Pozorowana dobroć króla, wszystkie jego prezenty i wyrazy adoracji, z jakimi spotykała się przez lata, zrobiły swoje.

Twarz Drew wykrzywił grymas zaskoczenia i obawy. Chłopiec był za mały, żeby radzić sobie z takimi konfliktami, właściwymi dorosłym.

Odgłos kroków przed namiotem był jedynym ostrzeżeniem, zanim do środka wkroczył Severn. Zbroję miał pokrytą lodem i zamarznąętą krwią. W jego oczach tliło się szaleństwo i mocno utykał, przyciskając opancerzoną rękę do zranionego boku. Pokuśtykał do krzesła i opadł na nie, oddychając z trudem.

– Sprowadź mojego medyka – zwrócił się do Kathryn. Dopiero wtedy jego wzrok padł na Owena. Król rozejrzał się, aż zobaczył zrzucone kajdanki, które leżały wraz z łańcuchami na posłaniu.

Owen wyczuł, że król zamierza sięgnąć po sztylet, żeby się bronić. Zanim jednak to się stało, on sam podniósł rękę.

– Nie czekam tu na ciebie z zasadzką, mój panie. Twoi gwardziści patrolują teren wokół namiotu.

– Jak udało ci się uwolnić? – warknął Severn. Nozdrza rozszerzyły mu się w wyrazie furii.

– W taki sam sposób, w jaki otworzyłem szachownicę. – Więzień wskazał na stół. – Zostałeś pokonany, lordzie. Szach i mat.

– Ale jak? – Nie dawał za wygraną Severn. Wstał z trudem, tłumiąc okrzyk bólu. Podszedł do szachownicy, oddychając szybko i z wysiłkiem, po czym ze zdumieniem popatrzył na zmieniony układ figur. – W jaki sposób wieża...? Ja niczego nie dotykałem... jak to się stało? – Jego twarz wykrzywił grymas zaskoczenia i rosnącego strachu. – Tylko następcy tronu wolno poruszać figurami! Jak to zrobiłeś?

– Następcą tronu cały czas znajdował się w tym namiocie. To nie lord Bletchley zabił Eyrica. Sam to zaaranżowałeś. Ten chłopiec to syn Eyrica! A Kathryn jest jego biologiczną matką. Teraz rozumiesz, dlaczego nigdy nie oddała ci się z własnej woli? Ponieważ знаła prawdę, tak samo jak ja. To ostatnia prawda, Severnie Argentine. Ostatnia tajemnica. I twoja ostatnia szansa! Spójrz na planszę. Widzisz armię Brytoniki? Biały mistrz wkrótce tu przybędzie, by cię pokonać.

Królowi zadrżały usta. Oczy miał szeroko otwarte z szoku, a cerę kredową. Spojrzał na Kathryn, a potem na chłopca, który obserwował go z wyrazem buntu w oczach.

– Chcesz ze mną pogrywać w gry? To kolejna sztuczka? Jeszcze jedna wizja? – wyrzucił z siebie Severn.

Owen pokręcił głową.

– Która z figur na szachownicy jest najpotężniejsza, panie? Nawet król jest bezsilny wobec mistrza magii. Próbowałem cię ostrzec. Dałem ci wszelkie możliwe szanse, żeby zakończyć to szaleństwo. Ale nie pozwolę ci zniszczyć własnego królestwa przez zwykłą złośliwość.

Kathryn stała w pobliżu wejścia do namiotu, z mieszaniną strachu i podziwu w oczach. Stopniowo przesuwała się w stronę wyjścia, razem z Drew, jakby zamierzała z nim uciec, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Nie masz nic! – wrzasnął Severn. – To fortel! Jedna z twoich intryg. Rozpędziłem twoją armię na cztery wiatry. Twoje życie jest w moich rękach. Mogę cię zabić w każdej chwili, nawet teraz.

Owen podszedł bliżej.

– Więc dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś? Co cię powstrzymuje przed

zniszczeniem mnie? To, że pamiętasz mnie jako drżącego ze strachu małego chłopca? To, że tak jak ty jestem błogosławiony przez Źródło? A może dlatego, że jestem jedyną osobą, która cię rozumie, mimo że twój widok i to, kim się stałeś, napełnia mnie rozpaczą?

Król skrzywił się i zaczął sięgać po sztylet, wiszący przy pasie. Owen zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo, a tę obawę podsyciła jeszcze Kathryn, która wydała z siebie ostrzegawczy krzyk – lecz król schował broń z powrotem do pochwy nerwowym gestem, który Owen zapamiętał z dzieciństwa. Powtórzył ten ruch, a potem zaczął przechadzać się po namiocie, z udręczonym wyrazem twarzy i rozpaczą w oczach.

I właśnie wtedy z nieba spadły kruki.

Niebo nad głowami żołnierzy wypełnił łopot skrzydeł i przypominające wrzask krakanie. W obozie rozległy się okrzyki przerażenia, które wkrótce zamieniły się w wycie z bólu.

– Co się dzieje? – zawołał Severn.

Do namiotu wpadł jeden z królewskich kapitanów, niemal powalając lady Kathryn i Drew na ziemię.

– Mój panie! Kruki! Spadły na nas z nieba!

– Mów do rzeczy, człowieku! – ryknął król. – Jest zima. Nie ma żadnych kruków!

– Są ogromne! W naturze nie występują takie ptaki, a teraz rzuciły się na nas i zabijają twoich żołnierzy!

Nagle dało się słyszeć ciężkie uderzenie w namiot i kilka ciemnych kształtów zaczęło rozrywać pazurami i dziobami materiał, z którego uszyty był pawilon. Wrzask kruków miał w sobie coś pierwotnego i przeszywającego, tak że nawet Owen zadrżał ze strachu. Drew pociągnął matkę w stronę jednego z płonących kosiaków, a ona stanęła przed nim i zasłoniła go własnym ciałem.

Strach i niepewność na twarzy Severna przekonały Owena, że jego plan się powiódł. Kiedy wybadał go magią, ujrzał, że resztki zdrowego rozsądku króla zniknęły na skutek ataku i z powodu wyrzutów sumienia, które dręczyły go po tym, co uczynił swojemu ludowi.

– Odgońcie je! Zabierzcie je ode mnie! – bełkotał teraz.

Kapitan ujrzał bezgraniczny strach i bezsilność w oczach Severna, odwrócił się na pięcie i rzucił do ucieczki, by ratować własne życie. Kilka chwil później został zasłonięty przez parę kruczoczarnych skrzydeł



i monstrualny ptak rozszarpał mu twarz szponami. W obozie wybuchła panika. Ludzie próbowali uciekać, lecz spadały na nich z nieba bestie o nieznających litości dziobach i ostrych jak brzytwy szponach. Owen zadrzał.

Severn padł na kolana i spojrzał w górę, na rozszarpywany dach namiotu. Przez dziury wsuwały się do środka czarne dzioby, kracząc na nich przeraźliwie. Kathryn też krzyknęła z przerażenia. Odwróciła głowę i przytuliła do siebie Drew. Ale chłopiec się nie bał. Patrzył na magiczne ptaki z zachwytem. Owen czuł, jak wokół nich kotłuje się magia Źródła. To były w istocie magiczne stworzenia i wiedział, że magiczna moc, którą sam posiada, ochroni go przed nimi.

– Nie! Nie! – jęczał przerażony Severn. Twarz miał bladą jak ściana; trzęsły mu się usta.

– Poddaj się! – zażądał Owen, stając nad nim z wyciągniętą ręką.

Jeden z kruków był już prawie w namiocie. Wściekle kłapał dziobem. Powietrze wypełniała kakofonia dźwięków z ogarniętego paniką obozu, ale Owen skupił swój wzrok na twarzy króla.

W obliczu zagrożenia Severn skulił się w sobie. Zaczął cofać się na czworakach, odsłaniając przy tym świeżą ranę w boku, która wydawała się doprowadzać ptaki do szału.

– Przestańcie! Każ im przestać! – wrzasnął, zdjęty przerażeniem.

– Ustąp! – Owen przewiercał go spojrzeniem. Król nie miał już dokąd uciec. Strażnicy strzegący namiotu rozpierzchli się w popłochu lub zostali zabici. Wokół nich słychać było już tylko okrzyki bólu i paniki.

– Poddaję się! – zawył Severn. Gorączkowym ruchem odpiął pochwę z mieczem i rzucił Firebosa w stronę wyciągniętej ręki Owena. Gdy tylko Owen chwycił miecz, poczuł, jak przeszywa go potężna magiczna energia.

– Oddaj koronę! – powiedział z pasją w głosie, wyciągając drugą rękę.

Korona była przytwierdzona do hełmu. Czuło się emanującą z niej magię, która przyzywała burzę mającą unicestwić całe królestwo. Metal, z którego została wykonana, był stary i zaśnieżony, a roślinne wzory wystające ponad stalową kopułę hełmu wyglądały jak zwiędłe kwiaty.

Spojrzenia obydwu mężczyzn spotkały się. Severn patrzył na Owena z nienawiścią i strachem. Ale w obliczu własnych grzechów i obaw całkowicie stracił odwagę. Zawahał się tylko przez chwilę, po czym zdjął hełm z głowy i odrzucił go. Owen złapał hełm jedną ręką.

– Poddaję się! – powiedział król, krzywiąc się i drżąc ze strachu.

Owen stanął nad nim z mieczem w jednej ręce i hełmem z koroną w drugiej.

– Są twoje – warknął Severn. – Wygrałeś po raz kolejny, Kiskaddonie!

Owen popatrzył na niego. Posłużył się magią, by wy badać, czy grozi mu jeszcze jakieś niebezpieczeństwo. Ale nic takiego nie było. Król został wreszcie pokonany.

– Wystarczy już – powiedział. Podniósł lewą rękę i skierował ją ku dachowi namiotu. Magia pierścienia obudziła się do życia, odrzucając kruki, które w końcu sforsowały przeszkodę.

Chaos w obozie zaczął ustępować.

Owen zobaczył, że Kathryn podnosi zalaną łzami twarz, spogląda na podziurawione sklepienie pawilonu i śnieg wpadający do środka. Drew nie odrywał pełnego podziwu wzroku od Owena – nie było w nim cienia strachu – podczas gdy on opuścił rękę i światło zgasło. Kathryn schyliła głowę, żeby ucałować syna w jasną czuprynę i potarła pieszczotliwie nosem o jego kark, wydając głębokie westchnienie ulgi.

– Odebrałeś mi wszystko – wyszeptał Severn pełnym napięcia głosem. Owen odwrócił się i spojrzał na niego ponownie. Król leżał na ziemi, zdruzgotany i pokonany, pochlipując cicho. – Jaki czeka mnie los? Powiedz mi prawdę, przynajmniej tyle jesteś mi winny. Jestem pokonany. Wszystko przepadło. Nic mi nie zostało. Co ze mną uczynisz? – zamilkł, gdy głos mu się załamał.

Spoglądając na niego, Owen poczuł lekkie ukłucie współczucia.

– O twoim losie zdecyduje nowy król – odparł zmęczonym głosem.

Twarz króla pociemniała.

– Jakże to? Czy to nie ty jesteś teraz nowym królem? Czyż nie o to w tym wszystkim chodziło? Trzymasz w ręce miecz, a pod pachą koronę. Zdobyłeś ją, Owenie. Zatrzymaj ją! Nikt cię teraz nie powstrzyma.

Na myśl o tym Owen poczuł pewną pokusę. Zrezygnowanie z władzy, którą wyrwał ze szponów Severna, narażało jego samego na niebezpieczeństwo. A co, jeśli Drew wystraszy się takiego potężnego poddanego? Czy nie spróbuje odebrać mu praw i przywilejów? Wsłuchiwał się przez chwilę w podstępne myśli, zatruwające mu umysł... po czym zmiażdżył je tak, jak rozgniata się obcasem karalucha.

– Już ci mówiłem. Nie jestem prawowitym władcą Ceredigionu – odparł

spokojnym głosem. Potem odwrócił się do chłopca i skłonił się przed nim z szacunkiem. – Jestem tylko jego rycerzem.

Severn miał dziwny wyraz twarzy. Niewiele brakowało, by można go było nazwać podziwem.

– Ale co się stanie ze mną? Dokąd pójdę? Jak będę żyć? Zabrałeś mi wszystko. Czy mam cię błagać o chleb? Nawet psy będą na mnie warczeć i wyć. Inni będą chcieli zemścić się na mnie. Jestem bezbronny. Przeklęty. Co ze mną będzie?

Owen patrzył na pokonanego króla i czuł, jak wzbiera w nim litość. Obawy Severna były realne i uzasadnione.

– Mój panie... – zaczął, ale Severn mu przerwał.

– Nie jestem niczym panem! – rzucił ze złością.

Owen zamknął oczy i poczuł ukłucie bólu w sercu.

– Byłeś kiedyś wielkim panem tego królestwa – mówił dalej. – Znam twoją historię, a nie kłamstwa, które rozpowiadają na twój temat. Kierowałeś się w życiu mottem: Wiąże mnie lojalność. Sam zawsze też oczekiwałeś takiej lojalności, ale kiedy zawiodłeś dzieci swojego brata, straciłeś moralne prawo do wymagania takiego posłuszeństwa od innych... – Zamilkł i po raz kolejny zwrócił się w stronę Drew. Ich oczy spotkały się przez chwilę i ujrzał w nich cień przebaczenia. – Gdyby decyzja należała do mnie, uczyniłbym cię na powrót księciem Glosstynu, gdyż ten tytuł należał ci się prawnie od dziecka. Sprawiłbym, żebyś został władcą we własnym księstwie, tak jak księżna Brytoniki w swoim. Ślubowałbyś wierność nowemu królowi i wyłącznie jemu. To doradziłbym nowemu władcy. Mamy zbyt wielu wrogów, a twoja obecność w strefie przygranicznej pomogłaby chronić królestwo.

Owen poczuł, jak zatrzepotało mu serce – miał wrażenie, że to gest akceptacji – nie wiedział tylko, czy ze strony Źródła, czy może Sinii?

Król wyraźnie złagodniał, kiedy zapłonęła w nim na nowo iskra nadziei.

– Ja... skazałem cię na śmierć, chłopcze. Zostawiłem cię w górach na pewną śmierć. Jak... jak możesz okazywać mi tyle współczucia?

– Ponieważ zastąpiłeś mi ojca w najlepszy z możliwych sposobów – odparł Owen, czując ścisk w gardle. – Bałem się ciebie. Czasami nienawidziłem. Ale także podziwiałem cię za odwagę i determinację. Byłeś ucieleśnieniem surowości Źródła. Wykorzystaj swoje dary w dobrej sprawie, panie. Błagam cię. – Odłożył na bok pochwę z mieczem i wyciągnął rękę do Severna, żeby

pomóc mu wstać.

Pokonany król ściągnął rękawice, odsłaniając zadraśnięcia i blizny bitewne. Złapał dłoń swego przeciwnika i wstał, krzywiąc się. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Severn uścisnął mocniej dłoń Owena.

– Nie zniósłbym porażki z niczyich innych rąk, jak tylko z twoich – rzekł szczerze. Zwiesił ramiona, a potem spojrzał spode łba na chłopca. – Być może nowy król postąpi tak jak mówisz. A może nie. Ale tak czy inaczej, pogodzę się z jego wolą i przysięgnę mu lojalność. Ale oddałbym zamek Glosstyr i każdy kłos rosnącego tam zboża, żeby tylko nie być sam. To właśnie samotności obawiam się najbardziej, mój chłopcze. To mój demon, który mnie zadręcza.

– Wszystkich nas to zadręcza – przytaknął Owen, mający równie bolesne doświadczenia. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Chwilę później lady Kathryn stała już przy nich, a po twarzy ściekały jej łzy.

– Jeżeli tylko będzie to w mojej mocy – powiedziała ze smutnym spojrzeniem – chcę przepędzić tego demona na jedną lub dwie pory każdego roku. Złożyłam ci obietnicę, mój panie. A ja dotrzymuję obietnic.

Król popatrzył na nią z taką dziką nadzieją w oczach, jakby promień słońca przebił się przez mgłę. Zarzucił ręce na szyję Kathryn i zaczął szlochać jej w ramię jak dziecko.

# Rozdział 38

## Nasza pani



Zwycięzcy bitwy pod Dundrennan zgromadzili się w przestronnej komnacie w zamku. Owen Kiskaddon wyglądał przez wielkie okno. Czuł zarówno ciepło bijące od kominka za plecami, jak i chłód przenikający do środka przez szybę. Wielu zabitych nadal leżało częściowo pogrzebanych w śniegu, a żołnierze starali się znaleźć ocalałych przy życiu. Serce ścisnęło mu się z żalu na myśl o tak wielkich stratach w ludziach. Wtem czyjaś delikatna dłoń dotknęła jego łokcia.

Nie zauważył, kiedy Sinia podeszła do niego, ale jej obecność w zamku, gdzie spędził dzieciństwo, stanowiła dla niego pociechę. Spojrzała na niego znacząco, znając dobrze jego wahania nastrojów i mimikę twarzy.

– Wszyscy są już na miejscu – powiedziała cicho.

Sięgnął po jej dłoń i ścisnął ją, po raz kolejny zbierając się na odwagę. Sinia pozostała przy jego boku, trzymając swoją ciepłą dłoń w jego, aż Owen poczuł pąki nadziei, przebijające przez śnieżne rumowisko.

Czekali już tylko na Jago, który wszedł do komnaty w towarzystwie kilku możnych z Atabyrionu, w ich dziwnych strojach bojowych. Na widok Severna Argentine'a oraz Catsby'ego, którzy siedzieli przy długim stole na środku komnaty, ich oczy nabrały wrogiego, pełnego nieufności blasku. Owen żałował, że nie ma z nimi Evie. Skorzystałby chętnie z jej mądrości. Był za to obecny Kevan Amrein, który reprezentował Espion. Razem z Sinią tworzyli coś w rodzaju królewskiej rady. Niedaleko siedziała lady Kathryn ze

swoim synem, który wydawał się onieśmielony obecnością tylu mężczyzn o marsowych obliczach.

Jago skrzyżował ramiona na piersi, odmawiając zajęcia miejsca przy stole.

– Statek mojej królowej odpłynął krótko przed naszym przybyciem – odezwał się szorstkim tonem. – Jest już w połowie drogi do Edonburick. Chciałbym popłynąć za nią, a potem sprowadzić ją z powrotem do Królewskiego Źródła na ceremonię koronacji. Myślę, że powinna być obecna na miejscu, kiedy będziemy wybierać nowego króla.

Owen poczuł delikatny uścisk ręki, jakby wzdrygnięcie. Zerknął na Sinię, która nie spuszczała wzroku z Jago. Miała grobowy wyraz twarzy, na której malował się niepokój.

– Obawiasz się czegoś? – szepnął do niej. Księżna szybko pokręciła głową, ale unikała jego spojrzenia.

– Nie sądzę, żeby to był problem, mój panie – powiedział Owen. – Wybór musi nastąpić w obecności poddanych. Ten, kto wydobędzie miecz Firebos z fontanny Naszej Pani, zostanie nowym władcą.

Severn zachował kamienny wyraz twarzy; jedynie lekkie skrzywienie warg oznaczało urazę i pogardę, którą żywił. Nie odezwał się jednak ani słowem.

– Chciałbym jedynie wiedzieć – ciągnął dalej Jago, który wyraźnie zagotował się w środku – dlaczego obiecaliście Severnowi tak wysoką pozycję. Nadanie mu władzy osłabi tylko nowego króla.

– Co zatem sugerujesz? Spuszczenie zwłok do rzeki w długiej łodzi? – odciął się zaraz Severn.

Jago miał ochotę udzielić mu surowej riposty, lecz Owen nie pozwolił na to. Puścił rękę Sinii i zrobił krok w jego stronę.

– Jago, proszę. Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z kruchości tego pokoju. Mamy wystarczająco wielu wrogów, którzy grabią właśnie nasze królestwo, kiedy my tu debatujemy. Ja nie składałem Severnowi żadnych obietnic. Ta decyzja leży w gestii nowego króla. Severn ma tego świadomość i godzi się na to.

Jago zmrużył oczy.

– A zatem, również i mnie nie możesz zagwarantować, że zostanę księciem Północy?

– To ja jestem księciem Północy – warknął pod nosem Catsby.

Severn rzucił Owenowi cyniczne spojrzenie.

– Oto prawdziwa natura i usposobienie większości ludzi – oświadczył,

przeciągając w charakterystyczny sposób samogłoski.

Wyczuwając rosnące napięcie, Owen wyszedł na środek komnaty.

– Nikt z nas nie jest upoważniony do niczego – powiedział celowo spokojnym tonem. – Dotyczy to także mnie. To król zdecyduje, czy ktokolwiek z nas ma mu dalej służyć. W tym także ja.

– Mówisz poważnie? – Catsby rzucił mu miazdzące spojrzenie. – Zamierzasz zrzec się Marchii Zachodniej?

Owen położył ręce na stole, zachwiawszy się lekko pod wpływem bólu pochodzącego ze szwów w boku. Z każdą godziną czuł się coraz lepiej, magiczna pochwa nie przestawała go leczyć, ale nadal poruszał się ostrożnie w obawie przed nagłym nawrotem bólu.

– Marchia Zachodnia została mi powierzona przez króla i król może mi ją odebrać. Zamiast sprzeczać się między sobą, pokażmy nowemu władcy, że jesteśmy mu przydatni. – Westchnął i zwrócił się do Kevana: – Co mówią najnowsze raporty o ruchach naszych nieprzyjaciół?

Kevan miał wyjątkowo łagodne usposobienie i rzadko dawał się wyprowadzić z równowagi.

– Wieści rozchodzą się powoli z uwagi na taką, a nie inną pogodę, ale to akurat jest zrozumiałe. Armia Chatriyona pustoszy Marchię Zachodnią. Jego ludzie maszerują w stronę Brytoniki i znajdują się obecnie zaledwie dwa dni drogi od Ploemur.

Owen zerknął na Sinie, która wyglądała na poważnie zatroskaną.

– Wiem – odezwała się. – Nie mogę tu zostać. Muszę wrócić do Brytoniki, jeśli nie chcę podzielić losu Ceredigionu.

Owen zachmurzył się, ale rozumiał wyższą potrzebę.

– Coś jeszcze?

Kevan przełknął głośno.

– Wojska Brugii zajęły Callait i szykują flotę do uderzenia na Królewskie Źródło. Książę Maxwell chce tronu. Armia z Legault plądruje Blackpool. Innymi słowy, mamy do czynienia z krwawą jatką. Ludzie w popłochu uciekają do pałacu. Dobra wiadomość jest taka, że będziemy mieli tłumy na koronacji – dodał kpiąco.

Owen uśmiechnął się, słysząc tę ostatnią uwagę.

– Dziękuję, Kevanie. Jak widzicie, jeśli nie zjednoczymy naszych sił, nie będziemy już musieli ze sobą walczyć, ponieważ nasze ziemie zostaną nam odebrane siłą. A ta burza nie ustanie, dopóki nowy król nie włoży na głowę

korony. To jest w tej chwili najważniejsze. Sugeruję, byśmy wszyscy niezwłocznie wyruszyli do Królewskiego Źródła.

– Nawet Severn? – Jago nie dawał za wygraną.

– Oczywiście, że ja też, ty głupku – warknął na niego Severn.

– Ja chcę najpierw udać się do Edonburick – powiedział Jago. – Mam statki, które czekają zacumowane blisko wybrzeża. Prawdopodobnie dotrę do Królewskiego Źródła przed wami, jeśli pojedziecie konno.

Owen skinął głową.

– W takim razie spotkamy się na miejscu. Wszyscy poznaliście prawdę o naszej aktualnej sytuacji. Znasz moje intencje. Nie jestem Straszliwym Truposzem ani nie chcę nim być. Kiedy mówiłem o zrzeczeniu się mojego księstwa, jeżeli taka będzie wola nowego króla, mówiłem to poważnie. – Zerknął na Sinię, która obdarzyła go uśmiechem pełnym dumy. – Ale nie zamierzam stracić tego, co jest dla mnie najważniejsze – dodał, puszczając do niej oko.

Po czym zwrócił się do pozostałych osób zgromadzonych w sali.

– Spotkamy się w sanktuarium w Królewskim Źródle.



Owen dogonił Jago w momencie, gdy regent dosiadał potężnego rumaka – tylko takie bestie z północy były w stanie pokonać zasypane śniegiem drogi do portu. Podmuchy wiatru dawały się coraz mocniej we znaki i był to jeszcze jeden znak, że chłopiec musi być koronowany jak najszybciej. Jago miał na sobie grubą kurtkę, dwa płaszcze oraz obszyte futrem buty powyżej kolan. Kaptur miał nasunięty na głowę tak głęboko, że prawie nie było widać jego twarzy.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Kiskaddonie – parsknął władca Atabyrionu – chociaż technicznie rzecz biorąc, to ja powinienem żegnać ciebie wyjeżdżającego z Dundrennan. Sądzę, że moja żona będzie rozczarowana, jeśli nie uda nam się zachować tego miejsca. – Uśmiechnął się cierpko, spoglądając na niego z wysokości siodła.

– Nie sądzą, żeby do tego doszło – odparł Owen i wyciągnął rękę na pożegnanie. Uścisnęli sobie prawice i wymienili pełne szacunku ukłony. – Myślę, że wasze dzieci będą czerpać radość z faktu, że są częścią obydwu światów. Mam nadzieję, że będzie mi dane kiedyś odwiedzić Edonburick.



Jago roześmiał się głośno.

– Ależ z ciebie nicpoń. Lubimy takich w Atabyrionie. Myślę, że wygospodaruję trochę czasu, żeby zabrać cię na polowanie. Mamy tam łosie wielkości myśliwskiej chaty. Chociaż zdaję sobie sprawę, że to nie to samo, co polowanie na dziki. – Mrugnął do niego.

– To się chyba da załatwić. – Owen uśmiechnął się. – Przekaż moje pozdrowienia żonie i dzieciom. Powiedz Genevieve, że za nią tęsknię.

– Zrobi się. – Jago poprawił lejce w dłoniach, po czym zmierzył go przenikliwym spojrzeniem. – Jesteś u nas zawsze mile widziany. Mam tylko jedną prośbę. Chciałbym się kiedyś przyjrzeć, jak ty i królowa gracie w czarmistrza. Ona za każdym razem mnie ogrywa. Ktoś powinien od czasu do czasu dać jej nauczki.



W zamku znajdowała się prywatna kaplica z fontanną, do której pielgrzymowali wierni szukający chwili samotności lub modlitwy. Owen wszedł do niej, trzymając za rękę Sinię. Jedynymi dźwiękami w tym miejscu było skwierczenie pochodni i odbijający się echem odgłos ich butów na kamiennej posadzce. Po drodze Sinia miała wzrok wbity w swoje stopy; widać było, że rozmyśla w ciszy, a jej twarz wyrażała daleko idącą powściągliwość.

– Martwisz się o swoich poddanych? – domyślił się Owen i ścisnął ją za rękę.

Przytaknęła, nie odpowiadając ani słowem, po czym też ścisnęła jego dłoń i puściła ją po chwili. Kaplica była niewielka i kształtem przypominała plaster miodu, z niewielkimi wlotami z trzech stron. Sinia podeszła do brzegu fontanny i usiadła powoli, składając dłonie na kolanach.

– Ale nie chodzi tylko o nich, prawda? – dodał ostrożnie Owen, starając się złapać z nią kontakt wzrokowy. – Nie daje ci spokoju jeszcze coś innego.

Księżna znieruchomiała i wbiła wzrok w kamienne kafle. Nie spojrzała mu w oczy.

– Co się dzieje? – Nie dawał za wygraną.

– Nie mogę ci powiedzieć – odparła cicho. Wyciągnęła rękę w stronę wody i zobaczył, jak jej powierzchnia marszczy się i cofa przed dotykiem księżnej. Nie zauważył jednak pierścienia ani żadnego innego źródła

magicznej mocy.

Złożył ręce na piersi i oparł się plecami o kamienną kolumnę przy wejściu do kaplicy. Wiedział, że Sinia musi odejść, ale coś w jego wnętrzu pragnęło zapobiec temu rozstaniu. Ile czasu minie, zanim znów się zobaczą?

– Jeśli zadam ci pytanie, odpowiesz na nie szczerze? – Wbił w nią badawcze spojrzenie.

Sinia podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Nagle w jej oczach pojawiło się takie cierpienie, jakby przenikał ją ból do szpiku kości.

– Jeżeli będę mogła – wyszeptała.

– Dlaczego nie możesz dzielić się ze mną wszystkimi swoimi wizjami? – zapytał. – Gdybyś wiedziała, że stanie się coś strasznego, to nie próbowałabyś temu zapobiec? Nie uważasz, że masz taki moralny obowiązek?

– To nie takie proste – odpowiedziała, choć Owen widział, że to ograniczenie sprawia jej ból. – A co, jeśli teraz zdołamy zapobiec złu, by wypuścić na wolność jeszcze gorszego demona w przyszłości? Czy gdybyśmy zawsze wiedzieli, co nas czeka, mielibyśmy tyle odwagi, żeby zareagować?

– Czy potrafisz zmienić przyszłość? – zapytał z rezerwą.

– A czy powinnam w ogóle próbować to zrobić? – odpowiedziała pytaniem Sinia. – Czasami wtrącanie się tylko pogarsza całą sprawę. Robię wszystko, co w mojej mocy, musisz uwierzyć mi na słowo. – Spojrzała na niego błagalnie, jakby chciała dać w ten sposób do zrozumienia, że nie powinien pytać o więcej ani drążyć tego tematu. Niepokój widoczny w jej oczach i w grymasie ust wywołał u niego bolesny skurcz w żołądku. Owen się bał.

– Źle postąpiłem, darując życie Severnowi? – spytał.

Sinia westchnęła i wygładziła suknię nad kolanami.

– Wiele decyzji, które podjąłeś w ostatnich dniach, będzie mieć swoje... konsekwencje. Część z nich już widziałam.

Owen w zamyśleniu potarł dłonią nieogolony policzek.

– Nie ostrzegłaś mnie przed nimi.

Sinia zamrugała.

– Próbowałam, Owenie. Najlepiej jak umiałam. Nie uważam, żebyś popełnił błąd, podejmując taką czy inną decyzję. Jednak niektóre z nich sprowadzą później na ciebie cierpienie. Widzisz, dlatego właśnie jestem

smutna. Widziałam ten moment dawno temu. – To mówiąc, księżna wstała. – Muszę już iść.

– Zaczekaj – powstrzymał ją Owen. – Kiedy znów cię zobaczę? Możesz mi choć tyle powiedzieć?

Sinia wyglądała na zrozpaczoną.

– To zależy od ciebie – odparła. – Zawsze tak było. Ukryję miecz w wodzie sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle, tak jak się umawialiśmy. Pozostanie tam, zawieszony pomiędzy światem śmiertelnym a Wielkimi Głębiniami. Gdy będziesz gotów, by Andrew sięgnął po niego, wezwij go tak, jakbyś robił to dla siebie, a wtedy chłopiec wyciągnie miecz z wody.

Owen zmarszczył brwi.

– Czy ktoś inny, również błogosławiony przez Źródło, będzie w stanie go wydobyć? Nie chcę, żeby Dragan ukradł miecz, tak jak kiedyś ukradł szachownicę do gry w czarmistrza.

Sinia zacisnęła usta.

– Nikt nie będzie wiedział, że on tam jest. Miecz będzie czekać na ciebie.

– Czy ty także przybędziesz na ceremonię?

– Nie mogę. – Pokręciła głową. – Za długo przebywałam poza granicami Brytoniki. Muszę bronić moich poddanych.

Owen podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Przyjadę po ciebie, Sinio. Dałem ci moje słowo.

Jej zachmurzone oblicze rozjaśniło się trochę.

– Wiem. Mam nadzieję, że go dotrzymasz.

Nachylił się, żeby ją pocałować, ale wyrwała mu się.

– Nie teraz – szepnęła. – Nie tak.

Owen nie mógł znieść jej widoku, takiej bezbronnej, przygnębionej, kiedy sam nie znał powodu tego stanu rzeczy. Westchnął z frustracją i pogłaskał ją po policzku koniuszkiem palca.

– W legendach Pani Źródła była wodnym duszkiem. Ondine. Miałem cię o to zapytać.

Na dźwięk tego słowa Sinia wzdrygnęła się, a potem mocno zarumieniła.

– Nie jesteś dzieckiem Montfortów, prawda?

Księżna splotła dłonie, wyłamując palce.

– Byłam darem – wyszeptała i spojrzała na niego błagalnie. – Darem Źródła, aby ratować królestwa. Darem dla rodziców opłakujących swoje

nienarodzone dzieci. Wszyscy musimy ponosić ofiary, Owenie. Ja także poniosłam swoją i zrobiłam to z rozmysłem.

Wyczuł ukryte znaczenie w jej słowach. Zaczął odpinać pochwę z mieczem, ale Sinia nakryła jego dłonie swoimi.

– Tylko miecz – powiedziała.

Owen chwycił za rękojeść, wyciągnął ostrze i podał je Sinii. Gdy tylko położył miecz na jej dłoniach, ostrze zaczęło się jarzyć niezwykłym blaskiem. Sinia także zaczęła świecić. Cofnęła się i przekroczyła krawędź fontanny. Woda rozstała się pod nią, tak że nawet rąbek sukni i buty miała idealnie suche.

Gdy tak stała w fontannie, ściskając w dłoniach miecz, wokół niej zaczął się tworzyć obłok mgły. Na widok smutku w jej oczach Owenowi prawie pękło serce. Usłyszał jeszcze niewypowiedzianą prośbę: *Nie zdradz mnie.*

Mgła spowiła Sinię, a magia Źródła nadeszła i odeszła, niczym przypływ, biorący we władanie brzeg morza.

Sekundę później już jej nie było.

# Rozdział 39

## Nieszczęście



Owen spodziewał się, że po przyjeździe do oblężonej stolicy zostanie tam już Elysabeth, gdyż podróż statkiem z Atabyrionu do Królewskiego Źródła zajmowała zazwyczaj dzień lub dwa, w zależności od pogody. Tymczasem gdy dotarł do pałacu, okazało się, że nie przybył jeszcze nikt z księstwa Jago. Kłębiące się na północy burzowe chmury musiały opóźnić rejs. Miasto było spowite nieskazitelnie białym całunem, z wyjątkiem dróg dojazdowych, które musieli pokonać, żeby tu dotrzeć.

Owen znalazł się w centrum wydarzeń. Był protektorem, chociaż żaden dekret ani inny dokument nie nadawał mu oficjalnie takiego prawa. Pozostali książęta zgromadzili się, aby przedyskutować wydarzenia, które miały miejsce w całym Ceredigionie. Książę Brugii wylądował ze swoją armią w Krańcu Wschodnim. Miasta w całej Marchii Zachodniej zostały ewakuowane w obawie przed rzeziami, jakich dokonywała armia Oksytanii, maszerująca bez przeszkód przez ziemie tego księstwa i zajmująca kolejne terytoria. Wyglądało to tak, jakby każdy lord i każdy plebejusz traktował Owena Kiskaddona jak nowego władcę.

Pierwszą bezseną noc spędził w Królewskim Źródle, wysyłając rozkazy do swoich oddziałów i prosząc w listach o pomoc wszystkich, którzy mogli jej udzielić. Owen był stanowczy z natury i czuł, jak magia Fontanny przychodzi mu z pomocą w formie sugestii i pomysłów, potrzebnych do powstrzymania nadciągającej katastrofy. Kupcy z Genevaru proponowali mu

wysoko oprocentowane pożyczki na wynajęcie najemników, ale on nie zamierzał bronić królestwa rękami barbarzyńców. Jeżeli poddani nie zmobilizują się sami pod rozkazami nowego króla, to i tak wszystko będzie stracone.

Następnego dnia w sali tronowej panował kompletny chaos. Przybyli poddani prosili o dalsze wytyczne i wskazówki. Owen czuł na barkach ciężące na nim obowiązki. Rozstawił w dokach strażników, którzy mieli go natychmiast poinformować, kiedy do portu zawinie statek Evie. Miał do niej nieograniczone zaufanie i z wytęsknieniem oczekiwał jej rady.

Około południa, kiedy nadal nie było żadnych wieści z Atabyrionu, wezwał do siebie lady Kathryn. Przybyła niezwłocznie, prowadząc za sobą Drew, i skłoniła się przed Owenem z szacunkiem.

– Nie ma takiej potrzeby – zaśmiał się i machnął lekceważąco ręką. – Dziękuję, że przyszedł tak szybko.

– Królestwo boryka się z tyloma problemami – powiedziała, kładąc ręce na ramionach chłopca. Owen starał się ją informować o wszystkim na bieżąco, wiedział bowiem, że nowy król będzie szukał wsparcia i rady u swojej matki. Kathryn była przygotowywana do roli potężnej kobiety w królestwie, ale on nie miał wątpliwości, że się w tej roli odnajdzie. Zawsze podziwiał ją za wewnętrzną siłę, poczucie obowiązku oraz wierność.

– Muszę przyznać, że czuję się tym wszystkim nieco oszołomiony – powiedział, chodząc tam i z powrotem, żeby rozładować negatywną energię. – Widziałem, że zbliżają się chmury burzowe. One podążają w ślad za koroną. Bez króla czeka nas zagłada. Chciałem odłożyć ceremonię do czasu przybycia delegacji z Atabyrionu, twoich ludzi, ale obawiam się, że nie możemy dłużej czekać. Chyba nadszedł już czas. Jak uważasz?

Gdy spojrzał w orzechowe oczy Kathryn, nie miał wątpliwości, że i ona doświadcza brzemienia, które wkrótce miało spaść na jej barki. Drew był jeszcze dzieckiem. Zanim sam nie dorośnie do roli króla, nie będzie w stanie osobiście poprowadzić armii do boju. Był również zbyt niedoświadczony, aby stanowić prawo czy dobierać sobie doradców. We wszystkim będzie musiał pytać o zdanie matkę. Owen miał tego świadomość, więc przez ostatnie lata robił, co mógł, żeby przygotować Kathryn do roli niekoronowanej królowej. Tą właściwą królową miała zostać inna kobieta – zapewne Genevieve – jeżeli Źródło mówiło prawdę.

– Zgadza się, Owenie – rzekła Kathryn, ściskając Drew za ramiona.

Potem obróciła chłopca i uklękła przed nim w czarnej, błyszczącej od małych pereł i drogich kamieni sukni. Z czułością pogłaskała go po włosach. – Jesteś gotów, mój synu? Kiedy zostaniesz królem, wszystko się zmieni.

Chłopiec był zielony ze strachu.

– Ja tak naprawdę wcale tego nie chcę – powiedział, marszcząc czoło ze zmartwienia. – Czy wy... zostaniecie przy mnie? Będziecie zawsze blisko? – Popatrzył na matkę i na Owena.

Słyszając te słowa, Kathryn lekko posmutniała.

– Jeśli tego sobie życzysz, synu – odrzekła, ujmując w dłoń jego rękę. – Będę przy tobie tak długo, jak zechcesz.

Drew pokiwał energicznie głową, a potem odwrócił się do Owena.

– Czy nadal będę mógł szkolić się na rycerza? Ja... bardzo mi na tym zależy.

Owen uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Król Ceredigionu nie przesiaduje całymi dniami na tronie – zapewnił go i zmierzwił chłopcu włosy. – Twój dziadek regularnie podróżował z jednego krańca królestwa na drugi. Nie zdołasz obronić ziemi, której nie znasz. Każda rzeka, każda kępa drzew, każdy wodospad będzie twój.

Drew uśmiechnął się na tę myśl.

– Będę mógł pojechać, dokąd zechcę?

– Takie masz prawo, chłopcze. A ja będę ci służyć do końca mych dni, tak jak książę Horwath służył rodowi Argentine. Lojalność wiąże mnie z tobą. Oczywiście pod warunkiem, że mnie zechcesz.

Drew uśmiechnął się ponownie.

– Chciałbym, żebyś mi służył, lordzie Kiskaddonie.

Owen pokręcił głową.

– To ja wkrótce będę tak tytułował ciebie. – Popatrzył na Kathryn i uśmiechnął się, pełen nadziei. – A teraz pójdziemy do Naszej Pani.



W pałacu został wydany dekret, zgodnie z którym każdy chłopiec w wieku mniej więcej ośmiu lat miał zostać przyprowadzony przez rodziców do sanktuarium Naszej Pani i okazany sakryście. Dekret mówił też o spełnieniu przepowiedni Straszliwego Truposza. Nowy król Ceredigionu wydobędzie miecz z fontanny, tak jak niegdyś – zgodnie z legendą – zrobił to król

Andrew.

Owen polecił rzecz jasna Kewanowi, aby zabezpieczył sanktuarium najbardziej zaufanymi agentami Espionu. Sam także obszedł cały teren, wykorzystując swoją magię do poszukiwania ewentualnych zagrożeń, na przykład ze strony Dragana. Na próbę przywołał raz ostrze do fontanny. Pojawiło się, błyszcząc w wodzie. Wtedy kazał mu zniknąć. Chodząc po dziedzińcu sanktuarium, przysłuchiwał się rozmowom rodziców, którzy przechwalali się, że to na pewno ich syn jest tym wyjątkowym spadkobiercą, który wyciągnie miecz z wody. Z trudem udawało mu się ukryć uśmiech. Być może kiedyś tak właśnie czuł się mistrz Myrddin.

Gwardziści noszący jego insygnia zostali rozstawieni w strategicznych punktach, przy każdym wejściu i w tłumie. Nie pojawił się nikt w tunice z godłem białego dzika, co nie było dla Owena zaskoczeniem. Severn został zabrany do zamku, gdzie dzień i noc pilnowali go Espiończycy. On sam postanowił oddać się rozmyśleniom w swoich prywatnych komnatach, które miał opuścić po oficjalnej prezentacji nowego króla. Sprawiał wrażenie, jakby oddanie władzy przyniosło mu ulgę. Owen od czasu do czasu prosił Severna o wsparcie w różnych sprawach, dopóki nie uświadomił sobie, że te obowiązki spoczywają teraz na nim.

Kiedy przed bramami zgromadził się tłum dzieci, dał sygnał sakryście, aby zaczynał. W pierwszej kolejności wpuszczono poddanych z niższych warstw społecznych. Każde dziecko miało stanąć przed fontanną, wypowiedzieć swoje imię, wrzucić monetę do wody i poszukać miecza. Sakrysta uśmiechał się pod nosem, widząc, jak fontanna wypełnia się monetami.

Kątem oka Owen zauważył, jak jakiś mężczyzna podchodzi do Kevana i szepcze mu coś do ucha. Poczuł natychmiast niepokój i ucisk w żołądku, kiedy Amrein odszedł na bok i czekał, by podzielić się z nim usłyszanymi przed chwilą nowinami.

– Jakież problemy? – szepnął Owen, kiedy znalazł się sam na sam z Kevanem.

– Nasi ludzie widzieli, jak do portu zbliża się statek z Atabyrionu.

Owen poczuł olbrzymią ulgę.

– Opóźnij trochę tę kolejkę. Zbliżamy się już powoli do dzieci arystokratów. A ja chcę zostawić niespodziankę na koniec, po tym, jak już wszyscy wykorzystają swoje szanse. To powinno dać Jago i Elysabeth trochę czasu na dotarcie tutaj.



– Oczywiście, dopilnuję tego – odpowiedział Kevan i odmeldował się, żeby wypełnić polecenie.

Niekończąca się procesja dzieci wystawiła cierpliwość Owena na ciężką próbę. Zaczął się przechadzać wokół fontanny, z sercem szybko bijącym w piersi.

Mijały kolejne godziny, a tłumy dzieci obywateli królestwa niestrudzenie odwiedzały świątynię, oczywiście opuszczając ją bez choćby cienia szansy na zdobycie upragnionego miecza. Jak dotąd nikt w pobliżu nie skorzystał z magii Źródła. W miarę upływu czasu Owen czuł, jak towarzyszące mu napięcie słabnie.

Jedno po drugim, dzieci szlachciców i arystokratów przychodziły i odchodziły z pustymi rękami. Jeden z porywczych chłopców próbował przemycić sztylet i wrzucić go do wody, najpewniej za namową rodziców. Owen odesłał chłopca do domu, obrzucając jego najbliższych surowym, karcącym spojrzeniem.

Z kolei napięcie wśród zgromadzonych w świątyni nie malało, lecz rosło z każdym kolejnym dzieckiem, które wracało od Źródła bez królewskiego miecza. Czy przepowiednia się nie sprawdzi? A może kogoś jeszcze brakowało? Lady Kathryn stała z boku, w gronie kilku arystokratów. Drew chował się za jej plecami, obserwując z niepokojem tłum i przestępując nerwowo z nogi na nogę. Zostało jeszcze tylko kilku chętnych, kiedy Kevan wyszedł dziarskim krokiem przez jedno z drzwi, w asyście starszego mężczyzny ubranego w odświętne szaty Atabyrionu. Był to człowiek w podeszłym wieku, o długich siwych włosach, łysiejących na czubku głowy. Za nim podążało kilku żołnierzy. Służący u jego boku wydawał się Owenowi znajomy. Po chwili rozpoznał w nim młodzieńca, którego poznał w posiadłości Eyrica i Kathryn w Atabyrionie.

Starszym mężczyzną okazał się ojciec lady Kathryn – hrabia Huntley – który od lat nie utrzymywał kontaktów z córką.

Owen usłyszał stłumiony okrzyk radości i zobaczył, jak Kathryn biegnie do ojca i tuli się do niego ze łzami w oczach. Ich ponowne spotkanie wyglądało bardzo wzruszająco, ale gdzie był Jago? I gdzie Evie? Kevan podbiegł do niego – Owen miał nadzieję, że Espiończyk udzieli mu odpowiedzi na te pytania.

– Hrabia Huntley przypłynął sam – szepnął mu do ucha Kevan. – Statek, który widzieliśmy przed wejściem do portu, należy wyłącznie do niego.

Dla Owena nie miało to sensu. Dlaczego Elysabeth i Jago mieliby zmarnować szansę uczestnictwa w koronacji młodego króla i nadania im oficjalnie praw do Kumbrii Północnej? Niepokój w jego wnętrzu zaczął znów rosnać.

Ostatnie dziecko arystokraty odeszło z zawiedzioną miną od krawędzi Fontanny. Niepokój zżerał Owena od środka, ale nadszedł wreszcie czas do działania.

Sakrysta podniósł głos, żeby było go dobrze słychać w tłumie.

– Czy jest jeszcze jakieś dziecko, które chciałoby podejść? Może jakiś podrzutek? Ktoś, komu nie dano jeszcze szansy? Źródło wybierze wam nowego króla. Podchodźcie, śmiało!

Owen oblizwał usta i rozejrzał się w tłumie. Kilku młodych łachmaniarzy, najpewniej złodziei, dało się namówić i podeszli do Źródła, popychając się nawzajem. Jednak każdy z nich wracał z pustymi rękami. Na dziedzińcu zapadła głucha cisza, a po chwili ludzie zaczęli szeptać między sobą, wyraźnie zaniepokojeni. Wierni zaczęli wątpić.

Kiskaddon spojrzał w stronę Kathryn i zobaczył ją stojącą obok swojego ojca. Jedną rękę przyciskała do piersi, drugą opierała na jego plecach. Czekwała najwyraźniej na sygnał Owena, który skinął raz głową.

Wtedy księżna delikatnym gestem wskazała Drew, aby podszedł do Źródła.

Chłopiec zawahał się – widać było, że targają nim emocje i stres – a potem zostawił dorosłych, którzy go osłaniali. Wokół zapadła pełna oczekiwania cisza. Drew zmierzał w stronę Źródła, nerwowo zaciskając splecione dłonie. Jego złote włosy błyszczały w świetle pochodni, kiedy przeszedł wzdłuż rzędów białych i czarnych kafli, prowadzących do Źródła. Nagle Owen przypomniał sobie, jak sam, będąc jeszcze dzieckiem, szukał w tym miejscu schronienia, a potem został oszukany i zabrany na służbę do króla. Odepchnął od siebie to wspomnienie, czując, jak serce niemal eksploduje mu pod wpływem emocji, które sam przywołał.

Drew stanął obok Źródła i spojrzał w wodę. Specjalnie na tę okazję dostał wcześniej monetę. Teraz odnalazł ją w kieszeni, przytrzymał chwilę w dłoni i zamknął oczy, poruszając ustami w niemej modlitwie. A potem otworzył oczy i rzucił monetę do wody.

W tym samym momencie Owen przywołał Firebosa, który chwilę później pojawił się w wodzie, lśniący i majestatyczny. Obserwujący tę scenę

duchowny na widok magicznego ostrza wydał z siebie stłumiony pomruk.

Zafascynowany Drew przez chwilę wpatrywał się w wodę, po czym zakasał rękaw do łokcia, nachylił się bliżej i sięgnął do wody. Owen poczuł natychmiast tchnienie magicznej mocy, gdy tylko dłoń chłopca dotknęła rękojeści miecza – figury na szachownicy do czarmistrza znów zostały wprowadzone w ruch. Cała plansza uległa transformacji. Słysząc było zgrzytanie starego kamienia o kamień. W sanktuarium zapadła absolutna, niczym niezmacona cisza.

Wtem dał się słyszeć szept ze Źródła, który przeniknął do każdego serca i przyprowadził ludzi o dreszcz. Także Owena.

*Oto Biały Król – wyszeptał głos.*

Drew wyciągnął ociekające wodą ostrze ze Źródła. Miecz wydawał się wznosić w powietrzu własną mocą, dopóki każdy z obecnych na miejscu nie zobaczył małego chłopca, który drząc jak osika przy brzegu fontanny, wznosił nad głowę oślepiająco jasne ostrze.

Ten moment był zbyt uroczysty, aby wiwatować. Owen zobaczył, jak ludzie padają na kolana i dołączył do nich. Woda spływała po szczupłym ramieniu chłopca. Spojrzenie w jego oczach mówiło samo za siebie: Co ja mam teraz zrobić?

Na zewnątrz zerwał się ciepły wiatr.

A śnieg zaczął się topić.



Owen oparł się o kolumnę na dziedzińcu sanktuarium. Ludzie świętowali na ulicach, ich okrzyki wznosiły się ponad ryk wodospadu, który rozbijał się pod ich stopami. Czuł, że zrobił to, co do niego należało i podjął właściwą decyzję. Z drugiej strony, obserwując, jak Kevan rozmawia z Huntleyem, miał złe przeczucie. W końcu Espiończyk przyprowadził go do hrabiego.

– Lordzie Huntleyu, chyba nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać – przywitał się z nim formalnie, kłaniając się z szacunkiem. – Witamy w Królewskim Źródle.

Przybysz mówił z silnym, charakterystycznym dla swoich stron akcentem.

– Drogi chłopcze, jadałem wieczerzę w Dworze Tatton, gdy twój starszy brat był jeszcze maleńki. A ciebie widziałem w Edonburick w przebraniu. Muszę przyznać, że wszyscy macie ten spryt we krwi.

– Jakie wieści przynosisz z Edonburick, panie? – Owen ściszył głos. Hrabia jednak nie wyglądał na odprężonego. Wręcz przeciwnie, pomimo ponownego spotkania z córką po tylu latach, sprawiał wrażenie, jakby kogoś opłakiwał.

– W rzeczy samej, przynoszę wieści. W rzeczy samej – rzekł Huntley. – Po drodze odwiedziłem królową, aby zabrać moją córkę, na wypadek ewentualnych zamieszek. Jak się jednak okazało, sytuacja była dużo lepsza, niż się obawialiśmy. A królowa powierzyła mi list adresowany do ciebie, zaznaczając, żebym ci go dostarczył wyłącznie do rąk własnych. Każdy sekret ma swój sposób, aby zostać odkryty. Nauczyłem się tego już w podeszłym wieku. Lepiej będzie, jeżeli dowiesz się o wszystkim jako pierwszy.

To mówiąc, hrabia wyciągnął zapieczętowany list.

– Gdzie jest Jago? – spytał Owen, czując nagle suchość w gardle.

– Sam przeczytaj – powiedział Huntley, lecz jego opuchnięte oczy i malująca się na twarzy rozpacz mówiły jasno, że Jago nie żyje.



*Mój najdroższy Owenie,*

*wiem, że tej tajemnicy nie uda się dochować zbyt długo. Przepraszam za poplamiony łzami papier. Mój mąż zginął w drodze powrotnej do Atabyrionu. Jego statek został doszczętnie zniszczony przez sztorm. Nikt nie ocalał. Przyjechałabym do Królewskiego Źródła, żeby zobaczyć koronację, ale teraz jestem tylko królową wdową i nie mogę opuszczać pałacu. Mój syn jest jeszcze zbyt mały, by zrozumieć tę sytuację. Za to Genevieve jest równie zdruzgotana jak ja, kiedy straciłam ojca w jej wieku. Owenie, teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję Twojej przyjaźni. Potrzebuję Twojego wsparcia i pociechy. Proszę, czy możesz przyjechać do Edonburick? Mam złamane serce.*

*Evie*



# Rozdział 40

## Okrucieństwo



Wielu ludzi w razie kryzysu bądź osobistej tragedii szukało schronienia w sanktuarium Naszej Pani. Ale Owen wiedział, że nie znajdzie tam pocieszenia, którego tak potrzebował. Rozpacзлиwa prośba o ulżenie w cierpieniu, którą przysłała mu Evie, wstrząsnęła nim do głębi. Tymczasem równie wymagająca i brutalna była świadomość, że jeśli do niej pojedzie, to z dużym prawdopodobieństwem złamie słowo, które dał Sinii. Wiedział, że Evie nie chce go nakłonić do czegoś nierozważnego. Ale uczucie, które nadal ich łączyło, obnażyłoby ich wrażliwość.

Wybrał więc wieżę trucicielki własnym sanktuarium. Tam mógł pozostać ze swoimi myślami, z własnymi demonami, lecz niezupełnie sam – duchy towarzyszyły mu ciągle.

Pokój w wieży został przerobiony zgodnie z upodobaniami Etayne. Unoszący się tutaj zapach tak mocno przypominał Owenowi o córce złodzieja, że mało brakowało, a obróciłby się na pięcie i zbiegł z powrotem po schodach. Usiadł jednak na niewielkiej skrzyni, oparł plecami o ścianę i wbił wzrok w krokwie, pozwalając, żeby przytłoczył go ciężar dylematów. Nie czuł się tak źle od czasu ślubu Evie. Wspomnienia mają bolesne krawędzie, którymi wciąż potrafią ranić do żywego.

Przez lata Owen żywił sekretną nadzieję, że król Atabyrionu zginie w jakichś mniej lub bardziej niewyjaśnionych okolicznościach, dając mu

kolejną szansę bycia z Evie. Tak było z Severnem i jego pierwszą miłością. Ale Owen dawno temu porzucił tę nadzieję. A teraz niemożliwe stało się faktem. Gdyby tylko wiedział... gdyby tylko wiedział!

Wybrał się do Brytoniki z szyderczym uśmieszkiem na ustach i jadem w sercu, wysłany z misją, aby przekleństwami i pogardą wkraść się w łaski księżnej. Tymczasem, pomimo tak haniebnego potraktowania, Sinia cierpliwie znosiła jego sarkazm i nieuprzejmość – i zaakceptowała go, ponieważ dostrzegła w nim coś, w co warto było zainwestować swoje uczucia. Pokochać go.

Czy po tym wszystkim mógł złamać daną jej obietnicę? Czy w ogóle chciał to zrobić?

Nie mógł przestać myśleć o tym, jak zrozpaczona była Sinia przed opuszczeniem Ceredigionu. Teraz nie ulegało dla niego wątpliwości, że wiedziała już, jakiego trudnego wyboru będzie musiał dokonać. Dlatego była taka spięta i zdenerwowana.

Owen wytarł usta i zamknął oczy. Drew zdążył go już nazwać lordem protektorem Ceredigionu. Nie mógł wypełniać obowiązków, które nałożył na niego nowy król, z tak dużej odległości. Chłopiec potrzebował mieć kogoś pod ręką, tu na miejscu – kogoś, kto pomógłby mu nauczyć się, jak sprawować władzę. A mimo to, jak mógł nie odpowiedzieć na apel Evie teraz, kiedy najbardziej go potrzebowała? Kiedy czuł jej ból tak wyraźnie, jakby to był jego własny? Jak mógł dokonać wyboru, który oznaczał zrujnowanie życia jednej z osób, na których mu zależało?

Z czasem przywykł do zapachów w wieży. Ból po stracie Etayne szarpał go w klatce piersiowej. Ale nie przyszedł tu po to, by połączyć się z jej duchem. Czując każdą cegłę na ścianie, która wbijała mu się w plecy, skulił się w sobie, pozwolił, by te wszystkie lata przeleciały mu przed oczami, a on stał się znowu tym przerażonym chłopcem, którym kiedyś był. Chłopcem, o którego troszczyła się Ankarette Tryneowy. Jakże żałował, że nie może znów się z nią zobaczyć. Wyszeptać jej do ucha wszystkich swoich wątpliwości i obaw. Otrzymać od niej pociechy i wsparcia. Oddałby cały swój majątek, by tak się właśnie stało.

Przepełniły go smutek i tęsknota. Ciepłe łzy napłynęły mu do oczu, zawisły na rzęsach i nie chciały spaść.

– Co byś mi doradziła? – wyszeptał w nicość. Tu, na górze w wieży słyszał delikatny nocny wiatr. Cienkie świece, które przyniósł ze sobą, były jedynym

źródłem światła; na ścianach komnaty tańczyły cienie. Owen wstał ze skrzyni, odsłonił kotarę i stanął przed swoim odbiciem w szybie. Gdyby ktoś w pogrążonym w mroku mieście spojrzął teraz w górę na zamek, być może dostrzegłby niewielki punkcik światła na wieży i wzięłby go omyłkowo za gwiazdę.

W odbiciu ujrzał swoje wykrzywione w grymasie usta. Dylemat, przed którym stanął, był naprawdę trudny. Z podobnym brzemieniem w skutki wyborem musiał zmierzyć się Severn po śmierci swojego brata Eredura – i decyzja, którą wtedy podjął, pociągnęła za sobą szereg trwających wiele lat złowieszczych konsekwencji. Owen nie miał zdolności widzenia przyszłości. Nie miał darów mantycznych.

Ale miał ostrzeżenie Sinii. Ktoś taki jak on istniał już wcześniej. Ktoś podobny do niego stanął twarzą w twarz ze straszliwym wyborem. Wybrał porzucenie żony. Ile jeszcze razy ta sama historia będzie się powtarzać, dopóki błędne koło nie zostanie przerwane? Serce ma tak potężną siłę. Owen potrafił zrozumieć, dlaczego jego poprzednicy dokonali akurat takiego, a nie innego wyboru.

Wpatrywał się w szybę, nie widząc miasta, rozpościerającego się poniżej w ciemności. Przyszłość rysowała się w równie mrocznych barwach. Nie widział jej. Bez względu na to, jak bardzo się starał. Musiał podjąć decyzję, nie znając jej konsekwencji.

No cóż, pewne wydarzenia jednak mógł przewidzieć.

Owen znał się na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli pojedzie do Edonburick, aby pocieszyć Evie, być może już nigdy stamtąd nie wróci. Nie będzie w stanie oglądać jej cierpienia i nie spróbować przynajmniej jej pomóc. Skończy się to pewnie politycznym skandalem, który położy się cieniem na rządach młodego Jago.

Nie obiecywał nic Evie. Był za to zaręczony z Sinią Montfort – przysięga, która ich łączyła, była niemal tak silna jak więzy małżeńskie. Nosił jej pierścień. W przekreśleniu tego byłoby coś niegodziwego – i sama myśl o takim postępku wywoływała w nim odruch obrzydzenia. Zanim pojedzie do Evie, będzie musiał poprosić o zwolnienie z przysięgi narzeczeństwa. Ale myśl o zakończeniu związku z Sinią sprawiała, że trząsł się ze strachu. Sinia była potężnym mistrzem magii, a jednocześnie pozostawała tak wrażliwa, jak motyl, po którym wzięła imię. Owen nie miał wątpliwości, że zwolniłaby go z tej przysięgi. Była życzliwą, przebaczącą kobietą. Ale potajemnie

i w milczeniu pomagała mu przez lata. Zapewniła schronienie jego rodzicom i rodzeństwu. Uratowała go i ocaliła jego armię swoją magiczną mocą. Uratowała także Ceredigion przed wieczną zimą.

Ale to nie wszystko. Odkąd Owen zaczął ją bliżej poznawać, Sinia coraz bardziej mu się podobała. Zaczął wyobrażać sobie życie z nią u swego boku – i ta myśl była całkiem nęcąca. Sinia nie była taka rozmowna jak Evie, potrafiła za to lepiej słuchać. Tak jak Owen, była błogosławiona przez Źródło, więc mogli dogadywać się na wyższym poziomie. Razem ocalili królestwo przed zagładą. Owen był przekonany, że z jej pomocą mógłby przywrócić pradawny sąd i kodeks zasad Virtusa, który kiedyś obowiązywał w całym królestwie.

– Ankarette, co powinienem zrobić? – jęknął cicho, zmagając się ze swoimi emocjami.

Wyobraził sobie, jak Ankarette siedzi przy jego łóżku, jedną ręką trzymając się za brzuch, żeby złagodzić ból. Ankarette była chora przez cały czas, kiedy ją znał. Cierpiała z powodu jakichś dolegliwości, a mimo to starała się być radosną pocieszycielką.

Ankarette zawsze wiedziała, co dzieje się w jego sercu. Która z tych dwóch kobiet była do niej bardziej podobna? Odpowiedź przyszła nieproszona: *Sinia*.

Owen usłyszał delikatne kroki na schodach prowadzących do wieży. Zawsze miał wyostrzony zmysł słuchu. Nasłuchiwał dźwięków i wyobrażał sobie, w nagłym przypływie nadziei, że to Ankarette wspina się po stopniach. Odwrócił się od okna, mrugając z rosnącym zaskoczeniem. Kto chciał się z nim zobaczyć w środku nocy? Pomimo braku logiki i zdrowego rozsądku, Owen tak desperacko pragnął, żeby to szła Ankarette.

Jak się jednak okazało, był to Kevan Amrein – świeżo mianowany nadzorca Espionu. Owen westchnął, nie próbując nawet ukryć rozczarowania.

– Jestem zaskoczony, że cię w ogóle znalazłem – powiedział Kevan, rozglądając się ostrożnie po komnacie. – Przetrzęsaliśmy już cały pałac, szukając cię.

– Wybacz, że sprawiłem wam kłopot – odparł Owen. – Potrzebowałem trochę czasu sam na sam z własnymi myślami.

Mężczyzna uśmiechnął się ze współczuciem.

– Przykro mi z powodu Jago. Kiedy hrabia mi powiedział... – Wspólnie



zamilkli, zastanawiając się nad konsekwencjami tej wiadomości. W pokoju zapadła kompletna cisza, jeśli nie liczyć ich oddechów.

Owen doszedł do wniosku, że czas już pozostawić duchy wieży za plecami. Decyzje, które go czekały, mogły zostać podjęte wyłącznie przez żyjących.

# Rozdział 41

## Ploemeur



Owen nie mógł wyjść ze zdumienia, jak szybko topniał śnieg, po tym jak słońce wyszło zza chmur. Pryzmy śniegu nadal utrzymywały się w zacienionych miejscach, ale drogi były znów przejezdne. Armia Ceredigionu ruszyła. Większość konnych z trudem nadążała za księciem Marchii Zachodniej, który oczyszczał swoje ziemie z nieprzyjaciół jak rolnik zamachujący się kosą w trakcie żniw. Otoczył armię Oksytańczyków, uniemożliwiając im odwrót przez granicę. Nowy kapitan Owena zamknął ich w oblężeniu, w zamku Rougemont, który oddziały Chatriyona zajęły w trakcie swojego natarcia. Owen zostawił ich w potrzasku, a sam podążył dalej, zamierzając przekroczyć granicę i przyjść z odsieczą oblężonym w Averanche. Przybył tam w samą porę i zaskoczył oblegającą armię tuż przed planowaną kapitulacją miasta.

Z pewnością nie bez znaczenia było to, że obok jego sztandaru powiewał sztandar króla.

Żołnierze królewskiej armii przywdziali mundury z tradycyjnym godłem Eredura – Słońcem i Różą. Połączyli siły ze zdziesiątkowanymi oddziałami Owena i wygrali serię kilku szybkich potyczek w ciągu zaledwie kilku dni. Lecz rozpętana wojna nadal szalała.

Owen i Drew zajęli pawilon zajmowany wcześniej przez lorda marszałka Pree, który został wzięty do niewoli podczas drzemki. Generał nie miał nawet na sobie zbroi, kiedy obóz został otoczony. Zburzono palisadę broniącą

dostępu, zaś kapitanowie Owena obstawili drogi tak, aby nikt się nie wymknął i nie poinformował o tym króla Chatriyona, którego armia, według najnowszych raportów, pustoszyła Brytonikę. Rzecz jasna, Owen nie musiał dłużej polegać na raportach zwiadowców. Szachownica do gry w czarmistrza zapewniała mu więcej informacji, niż zdołaliby mu dostarczyć agenci Espionu.

Pawilon, wzniesiony z materiału w kolorze kremowym i ozdobiony ręcznie szytymi falbanami, był wypełniony pięknymi dywanami i bogato zdobionymi kosiakami. Poślanie, na którym spoczywał marszałek, zostało wypchane pierzem, a w skrzyniach chłodziły się butelki drogiego wina, przywiezionego z odległych zamków. Owen wraz z młodym następcą tronu siedzieli na obozowych stołkach i przyglądali się planszy do gry w czarmistrza, która leżała otwarta na okrągłym stoliku przed nimi.

Na twarzy Drew malował się zapał połączony z niecierpliwym wyczekiwaniem. Chłopiec nie nosił już burego odzienia właściwego adeptom szkolącym się na rycerzy, lecz był odziany w szaty odpowiednie dla jego nowej pozycji. Na palcu błyszczał mu pierścień koronacyjny, a na głowie nosił koronę, wciśniętą mocno we włosy w kolorze lnu. Korona Severna podróżowała razem z nimi. Miecz Firebos doczekał się nowej, bogato zdobionej pochwy i stał oparty o krzesło Owena, który nigdy nie spuszczał go z oczu. Na co dzień nosił inną broń w zniszczonej pochwie, ozdobionej symbolem kruka.

– Co ci mówi aktualny układ figur na szachownicy? – spytał w zamyśleniu, opuszczając lekko ramiona i zagryzając dolną wargę.

Uśmiech chłopca był zaraźliwy.

– Myślę, że wygrywamy.

– Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. – Owen się roześmiał. – Pokaż mi pozycje poszczególnych figur. Kto jest gdzie?

Drew położył palec na białym królu.

– To jest Sinia Montfort, księżna Brytoniki. Czarny król to Chatriyon. Stoi tuż obok niej. To nieroztropny ruch, ponieważ mistrz jest potężniejszy od króla.

– W rzeczy samej – zgodził się Owen, podziwiając roztropność chłopca. – Mów dalej.

– My jesteśmy tutaj. – Drew wskazał białego króla i białego rycerza. – Ta figura to książę Glosstyru. Teraz jest wieżą.

– Masz rację – przytaknął Owen. – Dokąd się porusza?

– Przeciwno Legaultowi. Ale oni mają nad nim przewagę liczebną. Powinniśmy wysłać posiłki?

Owen potrząsnął głową.

– Nie sądzę, żebyś musiał się przejmować układem sił, panie. Nawet z jedną trzecią oddziałów, które teraz posiada, księżę Glosstyru i tak by wygrał.

Młody król spochmurniał nieco.

– Lordzie Owenie, myślisz, że on będzie mi wiernie służył?

Owen wzdrygnął się lekko i zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję. Ale trzeba będzie mieć na niego oko.

Drew pokiwał głową.

– Niech lord Amrein się tym zajmie.

Owen już o to zadbał. Poleciał także Kewanowi, by wytypował kogoś ze swoich ludzi do wytropienia Dragana. Nie pozwoli, by złodziejowi uszło na sucho to, co zrobił.

– Jak sobie życzysz, panie. A to kto?

– Księżę Brugii. Jego figura ma kolor czarny.

– A ta?

– Królowa Atabyrionu. Ona jest biała. Lubię tę grę, lordzie Owenie. Figury cały czas się ruszają, ale konsekwencje ich ruchów są realne. To dużo bardziej ekscytujące niż sama gra w czarmistrza. Czy figury tylko wypadają z planszy, czy też mogą na nią wrócić?

Owen uśmiechnął się. Był pod wrażeniem bystrości chłopca i tego, jak szybko się uczył.

– Widziałem już jedno i drugie. Nie tylko figury wpływają na przebieg rozgrywki na planszy, ale także nasze decyzje. Chłopcze, to bardzo pomaga, że ty potrafisz nimi kierować. Dlaczego my zmierzamy tutaj, a nie do Ploemur? – spytał, wskazując cel podróży.

Drew w zamyśleniu potarł palcem usta.

– Ponieważ rozkazałeś wysłać tam naszą flotę?

Ten chłopak był bystry. Owen cieszył się, że Drew tak bardzo się starał. Przypomniawszy sobie, jak Ankarette chwaliła go za korzystanie z jej nauk. Wyciągnął rękę i dotknął ramienia Drew.

– Cieszę się, że o tym pamiętałeś. A co zrobi Chatriyon, kiedy flota zawinie do portu, żeby bronić Brytoniki?

Drew spojrział uważnie na szachownicę. Przez moment milczał, zastanawiając się głęboko. A potem przekrzywił głowę.

– Ucieknie?

Owen uśmiechnął się przebiegle i oparł wygodnie na krześle.

– Tak. Zawsze tak robi. A kiedy schwytasz króla, powstanie nowy. Jak długo będzie następca, gra będzie trwać dalej.



Za pierwszym razem, gdy Owen pojechał do Brytoniki, miał wykonać zadanie, które zlecił mu Severn Argentine – sprowokować księżną, aby mu się sprzeciwiła i odrzuciła propozycję, którą jej złożył. Nie mógł uwierzyć, jak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie kilku tygodni, od kiedy wyjechał. Nadal wyczuwał ukrytą magię, jadąc przez las – ale teraz nie wywoływała już u niego uczucia dyskomfortu. Obok niego podążał król Drew, a wraz z nimi orszak rycerzy z królewskiej gwardii. Chłopiec wpatrywał się w las zmrużonymi oczami.

– Na co patrzysz, panie? – zapytał go Owen.

Drew odwrócił się, marszcząc czoło.

– W tych lasach coś jest.

– Wyczuwasz to?

Chłopiec przytaknął powoli.

– Co tam jest?

Owen zastanawiał się, czy Drew nie zaczyna okazywać pierwszych objawów bycia błogosławionym przez Źródło. W legendach król Andrew nie posiadał takiej zdolności, ale otaczał się błogosławionymi. To ciekawe.

Kiedy jechali przez żyzne, porośnięte bujną roślinnością ziemie Brytoniki, Owen czuł, jak szybko bije mu serce z niecierpliwego wyczekiwania. Tocząc bitwy od Królewskiego Źródła aż do tego miejsca, miał dużo czasu, aby pomyśleć. Denerwował się przed spotkaniem z Sinią, ale pogodził się już z decyzją, którą podjął.

Zjeżdżając w dół drogą, zobaczył dwóch konnych, którzy zbliżali się z naprzeciwka. Rozpoznał w nich heroldów. Jednym z nich był jego własny herold Farnes, a drugim Anjers – herold króla Oksytanii. Anjers wyglądał fatalnie: włosy miał rozczochrane, zamiast typowego uczesania w stylu Oksytańczyków, a zbroję pokrytą błotem.

Owen i Drew wstrzymali konie i zaczęli na obydwu posłańców.

– Mój królu. – Farnes promieniał radością. – Udało nam się schwytać Chatryona Vertusa w lesie, kiedy próbował uciec z powrotem do Pree. Było z nim zaledwie dwudziestu rycerzy. Aresztowaliśmy go bardzo szybko. Co wasza miłość rozkaże z nim zrobić?

Drew uśmiechnął się, słysząc tak formalny zwrot.

– Mój panie – odezwał się rozpaczliwym głosem Anjers. – Jestem upoważniony do prowadzenia negocjacji w sprawie okupu za mojego władcę. Jeżeli wypuścisz go od razu i pozwolisz wrócić wraz z żoną i dzieckiem do Pree, nagrodi cię wyjątkowo hojnie. Proszę, mój panie. – Głos zadrżał mu z emocji. – Król jest nieco wystraszony. Boi się zostać sam z tym... rzeźnikiem. – Spojrzał na Owena z nienawiścią.

Drew zerknął na Owena, szukając u niego wsparcia.

– To twoja decyzja, mój panie – powiedział cicho Owen. – Ja jestem tu po to, żeby oddać honory znacznie ważniejszej osobie niż król Oksytanii.

Drew zamilkł na chwilę, po czym zwrócił się do Farnesa:

– Zabierzcie go pod strażą do zamku Beestone. Zajmę się nim po powrocie.

Nagle Anjers załamał się i łzy zaczęły spływać mu po policzkach, kiedy zdał sobie sprawę z poniżenia i goryczy porażki. Owen poczuł w mózgu charakterystyczne zgrzytanie, jakie wydawała z siebie szachownica do czarmistrza. Figury na planszy znów się poruszyły. Ale to nie był koniec.



Huk fal rozbijających się o piaszczysty brzeg był przyjemnym doznaniem. W powietrzu unosił się słony zapach, a kilka morskich ptaków skrzeczało nad głową Owenowi, kiedy schodził po kamiennych stopniach, prowadzących na Szklaną Plażę. Spodziewał się, że zostanie tam Sinie. Nie było dla niego najmniejszym zaskoczeniem, gdy po przybyciu do zamku w Ploemur okazało się, że księżnej tam nie ma. Owen zostawił więc Drew pod opieką swoich rodziców i siostry, którzy powitali młodego króla serdecznie i z uprzejmością. Zaproponowali, że oprowadzą go po zamku, co – jak zasugerował Owen – miało zająć kilka godzin. Nie wyznaczył nikogo innego do opieki nad królem. Nie wydało mu się to konieczne.

Wszyscy w zamku z honorami powitali króla Ceredigionu i podziękowali

mu wylewnie za wysłanie floty okrętów, które miały przerwać blokadę portu. Drew nalegał, aby przypisać Owenowi strategię, dzięki której tak łatwo udało się schwytać Chatriyona. Oprócz żołnierzy, okręty przywiozły także bydło i żywność, które pozwoliły uzupełnić zapasy uszczuplone przez Oksytańczyków podczas ich inwazji. Mógł to być pierwszy krok na drodze do lepszego zrozumienia między Owenem a mieszkańcami tego księstwa.

Kiedy Owen zszedł po schodach, a podeszwy jego butów zazgrzytały na piasku, zauważył parę sandałów. Uśmiechnąwszy się pod nosem, kucnął, by je podnieść i chwycić w palce. Łagodna, ciepła bryza przyjemnie rozwiewała mu włosy. Na szczycie schodów czekało dwóch wartowników, za to na plaży nie było nikogo. Kiedy Owen wędrował po piasku, szukając wzrokiem Sinii, słońce odbijało się w falach, oślepiając go swym intensywnym blaskiem.

W miarę jak zbliżał się do wody, piasek zmieniał się stopniowo w dywan malutkich kamyczków z wypolerowanego szkła. Zatrzymał się, wziął garść paciorków w dłoń, przez chwilę bawił się nimi, po czym upuścił je z powrotem na ziemię. Podniósł głowę i wtedy ją zobaczył. Sinia okrążyła właśnie zwalisty głaz, lecz na widok Owena, kucającego nad wodą, zatrzymała się nagle. Podniosła rękę, przyłożyła ją do piersi i zaczęła drżeć.

Owen poczuł w głębi serca ukłucie miłości – tak potężne, że niemal sprawiało mu ból. Wstał i ruszył wolnym krokiem w kierunku Sinii, trzymając sandały za plecami.

– Zostawiłaś je na plaży – powiedział, wyciągając buty przed siebie. Tuż obok rozbiła się kolejna fala, zostawiając na wygładzonym piasku spieniony ślad. Mało brakowało, a fala obmyłaby nagie stopy księżnej, lecz w ostatniej chwili straciła energię i zaczęła się cofać.

Sinia podeszła do niego z nadzieją w oczach i nieśmiałym uśmiechem w kącikach ust.

Owen odrzucił sandały na bok, podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Sinio Montfort – powiedział delikatnie, wypowiadając jej imię z czułością, jakby to były słowa żarliwej modlitwy. – Czy nadal chcesz być moja? Czy pozwolisz mi się pocałować, tak jak powinien to uczynić mążnek? Czy będziesz spacerować ze mną wzdłuż tej plaży i nauczysz mnie, jak dać ci radość i szczęście? Czy od tego dnia aż do końca naszych dni będziesz moja? Czy zostaniesz moją przyjaciółką, powiernicą, kochanką i żoną, towarzyszką i pocieszycielką? Mam już dość samotności. – Poczuł, jak traci pewność siebie, a serce prawie wyskakiwało mu z piersi. – Czy

wybaczysz mi wszystkie moje niedoskonałości? Moje ostre słowa, które wypowiedziałem w dniu, kiedy się poznaliśmy? Czy wybaczysz mi, że nieomal dałem się zwieść pokusie, by cię zdradzić? Czy pozwolisz mi oddać ci duszę, tak byśmy mogli być jednością i mieć dzieci, które będą równie piękne jak ty? – Owen westchnął. – Jesteś prawdziwym błogosławieństwem Źródła, a ja nie czuję się godzien twych wdzięków. Lecz czy wolno mi o nie zabiegać? Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Łzy popłynęły jej po policzkach, a uśmiech, którym go obdarzyła, był tak promienny, że Owen był pewien, że się rozklei.

– Tak – odpowiedziała, a potem rzuciła mu się w ramiona i przytuliła tak mocno, że Owenowi aż zabrakło tchu. Jak takie małe paluszki mogły mu zadać taki ból? Przygarnął ją mocno do siebie, gładząc po jedwabście miękkich włosach i czując jej ciało tak blisko.

Podniósł jej brodę i spojrzał w twarz, napawając się tęsknotą w jej pełnych słońca oczach. A potem nachylił się tak, że jego usta znalazły się tuż nad jej ustami.

– *Nesh-ama* – wyszeptał i pocałował ją w usta. Magiczna moc Źródła wezbrała w nim, uniosła się i eksplodowała niczym grom, gdy jego magia przepełniła ją śmiertelną duszą i oddechem życia.

Następną rzeczą, którą poczuł, była fala, która otuliła ich kostki i zabrała piasek spod ich stóp, zanim cofnęła się z powrotem w morze. Sinia westchnęła z zachwytu i zatopiła palce w jego rozczochranych włosach. Magia wypełniła ją po brzegi, a Owen w tym samym czasie poczuł, jak jego energia opuszcza ciało – tak jak to było zawsze, gdy dawał komuś życie. Był o krok od osunięcia się na piasek, kompletnie wyczerpany i bezbronny jak dziecko, ale Sinia złapała go i przytrzymała w objęciach, gdy stracił przytomność.



# Rozdział 42

## Wyznanie



Owena obudził pocałunek, który Sinia złożyła na jego powiekach. Czuł się tak wyczerpany, jakby przepłynął świat dookoła wpław. Głowę położył na jej kolanach i rozciągnął się na posłaniu z małych, szklanych paciorków, chłonąc jak gąbka ciepłe promienie słoneczne, senny i zadowolony.

Zaczęła mu wracać energia, a wraz z nią magiczna moc Źródła. Był jej całkowicie pozbawiony, ale czuł, że Sinia dzieli się z nim swoimi rezerwami, sprawiając, że ich moce jednoczyły się. Ku swemu zaskoczeniu szybko odzyskał pełnię mocy, podczas gdy Sinia nie straciła jej zbyt wiele.

Zamrugął i otworzył oczy. Ujrzał, jak wiatr zwiewa jej złote pukle włosów na twarz. Odgarnęła je dłonią, a potem spojrzała na niego z taką miłością i czułością, jakiej nigdy nie był godzien.

– Jesteś piękna – wyszeptał, wyciągając rękę i dotykając jej ust. Sinia ucałowała koniuszki jego palców.

– Zawsze cię kochałam, Owenie Kiskaddonie – wyznała. – Tyle razy widziałam ten moment w moich wizjach. Twoją miłość. Twoją prawdziwą miłość. Kiedy przyjechałeś do Ploemur po raz pierwszy, muszę przyznać, byłam rozczarowana. – Sinia uśmiechnęła się do niego cierpko. – Ale warto było poczekać.

Owen odwzajemnił uśmiech. Rzadko kiedy czuł się taki ospały i odprężony; napawał się tą chwilą, wtulony w kolana Sinii. Wreszcie podniósł się powoli i przyłożył ucho do jej piersi, wsłuchując się w rytm

bijącego serca. Znalazł je bez trudu. Sinia uśmiechnęła się, tym razem nieśmiało, a potem skinęła głową.

– Jestem teraz śmiertelniczką. Nie każdej Ondine spełnia się życzenie. Właściwie to rzadko której. Mnie się udało. – Zatknęła mu kosmyk włosów za ucho.

Owen podniósł się wyżej i ucałował ją po raz drugi, tym razem powoli, delektując się smakiem jej ust. Ten pocałunek nie miał nic wspólnego ze skradzionym szybko, dziwnym całusem podczas zaręczyn. Chciał cofnąć usta, ale zorientował się, że Sinia mu na to nie pozwala.

– Wstyd mi za nasz pierwszy pocałunek w St. Penryn. Przepraszam, że nie byłem bardziej doświadczony.

Sinia uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Za to na pewno nie musisz przepraszać.

Owen wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Domyślam się, że ty też odebrałaś to inaczej – dodał, chichocząc. – To był nasz pierwszy prawdziwy pocałunek, ten, który widziałaś w swoich wizjach. To musiało być dla ciebie okropne, widzieć, co się stanie, ale nie zawsze wiedzieć, w jaki sposób do tego dojdzie. Ani kiedy.

Sinia przytaknęła.

– Owenie, zakochałam się w możliwości, prawdopodobieństwie bycia z tobą. Ilu ludzi wskoczyłoby do rzeki, żeby ratować dziecko znad krawędzi wodospadu? Ilu zrezygnowałoby ze swojej pierwszej miłości? – Sinia nagle spoważniała, a w jej oczach widać było mądrość i czułość. Dotknęła jego policzka. – Przyglądanie się, jak przez to wszystko przechodzisz, było dla mnie bolesnym doświadczeniem. Chcę, żebyś o tym wiedział.

Owen skinął głową, a potem ujął w dłoń jej palce i ucałował.

– Byłaś świadoma mojego cierpienia, Sinio. W pewnym sensie, przeżywałaś je razem ze mną. – Potarł jej palce swoim kciukiem. – Ja w dalszym ciągu mam złamane serce. Nie dlatego, że wybrałem ciebie, tylko dlatego, że żał mi Evie. – Westchnął. – To będzie dla niej bardzo bolesne. Ona nadal jest moją przyjaciółką i chcę, żeby była szczęśliwa, ale to by nie było w porządku. Wiedziałem, że muszę podjąć decyzję. – Spojrzał jej w oczy. – Wybrałem ciebie.

Sinia zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Trwali tak, wtuleni w siebie, przez dłuższą chwilę. Dla Owena – jego serca i gojących się ran – bycie tak blisko niej było ukojeniem. Kiedy Sinia wypuściła go z objęć,

na jej rzesach wisały łzy. Kolejna fala zbliżyła się, ale ich nie oblała.

– Skoro nie jesteś już odporna na wodę, czy nie powinniśmy przejść wyżej w stronę plaży? – zasugerował Owen.

Sinia pokręciła głową.

– Nie, uwielbiam to uczucie. Chcę wziąć długą, ciepłą kąpiel. Chcę pływać w rzece. Ty sprawiłeś, że poczułam się kompletna. Mogę cieszyć się rzeczami, których tak długo mi odmawiano. – Założyła sobie kosmyk włosów za ucho. – Muszę ci wyznać coś jeszcze, mój ukochany. Jeśli mi pozwolisz.

– Oczywiście. – Owen zajrzał jej w oczy.

– Ból i cierpienie wiele nas uczą – powiedziała. – Ale przede wszystkim pozwalają nam poznać samych siebie. Owenie, ja znam cię takim, jakim naprawdę jesteś, od pewnego czasu. Kiedyś byłeś jak kurczak, który walczy, żeby wyjść ze skorupki. Teraz możesz dojrzeć i stać się tym, kim Źródło chce, żebyś był. Możesz myśleć, że te doświadczenia, do których zmusiło cię Źródło były nieprzyjemne czy nawet okrutne. Ale dzięki nim poznałeś siebie. Teraz już wiesz, jaką decyzję podjąłbyś, nie znając wcześniej konsekwencji, jakie będą się z nią wiązać. Dlatego nie mogłam ci powiedzieć, Owenie. Wiedziałam, co się stanie, kiedy wtrąciłeś się w grę w czarmistrza. Wiedziałam, że wywoła to lawinę wydarzeń, których rezultatem będzie katastrofa statku Jago. – Sinia sprawiała wrażenie niemal skruszonej. – Ale musiałam pozwolić, by tak się stało, żebyś ty mógł poznać siebie. Zresztą, inne rezultaty byłyby jeszcze gorsze. Ale na tym historia się nie kończy. – Spuściła wzrok na swoje kolana, a Owen poczuł, jak ogarnia go lekki niepokój.

– Co masz na myśli? – spytał.

Sinia spojrzała na niego.

– Widziałam katastrofę statku w mojej wizji. Cała załoga nie przeżyła, tylko Jago przeżył. W tej wizji miał przypiętą do płaszcza broszę z symbolem kruka. To był dla mnie znak, że powinnam mu ją dać. I tak też zrobiłam – podarowałam mu tę broszę przed wyjazdem. On nie utonął, Owenie. Brosza to talizman, który go ocalił. Jago został wyrzucony przez morze na brzeg kilka dni później, gdzie znalazł go rybak i jego żona. Teraz leczą rany, jakie Jago odniósł na skutek uderzeń o skały. Nie pamięta, jak się nazywa, ale przypomni sobie. A wtedy wróci do Edonburick, gdzie będzie na niego czekać żona z dziećmi.

Owen patrzył na nią z wytrzeszczonymi oczami. Pierwszą jego reakcją był szok, który z czasem ustąpił miejsca uczuciu wszechogarniającej ulgi.

– Niech będą dzięki Źródłu! – Nie był sobie w stanie wyobrazić, jak by się poczuł, gdyby od razu pojechał do Evie. Zacisnął pięść i przycisnął ją do ust. Miał wrażenie, że udało mu się uciec przed strasliwym losem. Strasliwym dla nich obojga.

Sinia pogłaskała go po włosach.

– Nie możesz jej powiedzieć – szepnęła. – Wkrótce sama wszystkiego się dowie.

– A ty wiedziałaś o tym od początku? – wykrztusił Owen.

Sinia pokiwała powoli głową, dając do zrozumienia, jak ciężkie brzemię nosiła na barkach.

– Jestem taki wdzięczny, że dokonałem właściwego wyboru – stwierdził Owen.

– Z pewnością nie mniej wdzięczny niż ja – dodała Sinia, ściskając go za rękę. – Owenie, w mojej wizji widziałam ich ponowne spotkanie. Widziałam jej radość, kiedy się o tym dowiedziała. Nie mogłabym jej pozbawić tej chwili za żadne skarby na świecie. – Zamilkła na moment, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. – Widziałam też przyjaźń między naszymi rodzinami. Między naszymi dziećmi a ich dziećmi. Ale nie mogę ujawnić wszystkiego, co widziałam. Czekają nas także kłopoty.

– Nie chcę nawet myśleć, jak ona bardzo teraz cierpi. Straciła ojca, gdy była w wieku Genevieve. – Popatrzył na nią. – Tak samo jak ty. Ale zaufam twojej ocenie i twoim darom. Skoro twierdzisz, że lepiej będzie, jeśli Evie dowie się prawdy w odpowiednim czasie...

Sinia westchnęła.

– Tak uważam. Jej wpływ będzie silnie odczuwalny w całym Ceredigionie przez kilka pokoleń. Wiesz sam dobrze, że przeszłość potrafi wracać. – Uśmiechnęła się do niego uroczo i wygładziła mu włosy. A potem przebiegła palcem po jego gładkim policzku. – Dziękuję, że się ogoliłeś przed przyjazdem do mnie.

Owen wzruszył ramionami.

– To kolejna rzecz u ciebie, którą odkryłem sam, nie musiałaś mi o tym mówić – powiedział. – Kiedy się na czymś skupię, potrafię być uważnym obserwatorem.

Sinia skinęła głową i ucałowała go w szczękę.

– Tak mi się podobasz jeszcze bardziej.

– Skoro tego sobie życzy moja pani – odparł z galanterią Owen. – Ale chciałbym cię o coś spytać, Sinio. Jest coś, czego nie potrafię sam zrozumieć. Wydaje mi się, że mam rację. Od czasu do czasu miewam rację.

– Faktycznie. – Sinia złożyła dłonie na podołku. – O co chciałeś mnie zapytać?

Owen oparł się na łokciach, zanurzając je lekko w szklanych paciorkach, i skrzyżował buty.

– Ma to związek z mistrzem Myrddinem.

– W porządku, o co chodzi?

– Jeśli wierzyć legendom, mistrz Myrddin zakochał się w Pani Źródła. Lecz ona nie odwzajemniała jego uczuć. On nauczył ją wszystkich swoich sztuczek, słów mocy, a ona w zamian uwięziła go w kamiennej jaskini. Bezpośrednim następstwem tych wydarzeń było pokonanie króla Andrew i zaginięcie szachownicy do gry w czarmistrza.

– Jak brzmi twoje pytanie? – Sinia przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

– Chodzi mi o to, czy Myrddin nadal żyje. Wydaje mi się, że jest uwięziony w leśnym gąszczu razem ze srebrnym naczyniem, które sprawia, że z nieba pada deszcz. Teraz, kiedy król Andrew powrócił, czy Myrddin również nie powinien wrócić?

Sinia wydawała się przygotowana na to pytanie. A w każdym razie nie sprawiała w ogóle wrażenia zaskoczonej.

– Mistrz Myrddin jest w dalszym ciągu uwięziony pod kamieniami. Niektórzy z moich przodków próbowali go odkopać, ale żadne konie nie podołały temu zadaniu. Głazy są zbyt wielkie i ciężkie. Nawet magia Źródła nie jest w stanie ich podnieść.

Owen spojrzał na nią z pewnym siebie uśmiechem.

– O czym myślisz? – spytała go Sinia.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz czytać w moich myślach? – zażartował Owen.

Księżna potrząsnęła głową.

– Nigdy nie posiadałam takiego daru.

– Wydaje mi się, że znam sposób, jak można wydostać mistrza z pułapki – wyjaśnił Owen. – To jeden z powodów, dla których zabrałem króla ze sobą do Ploemur. Czy miałaś jakieś wizje, które przestrzegały cię przed

uwolnieniem Myrddina?

Sinia zainteresowała się i ożywiła.

– Nie, nigdy.

Owen usiadł.

– Myślisz, że Myrddin będzie wściekły za to, że spędził tyle lat uwięziony? O ile w ogóle żyje...?

– Och, wiem, że on żyje – zapewniła go Sinia. – Jest uwięziony między światem śmiertelników a Wielkimi Głębiniami. W tym miejscu czas nie istnieje, więc mistrz się nie starzeje. Jeśli udałoby nam się go uratować, Myrddin mógłby sprowadzić z powrotem wiedzę, która została zapomniana dawno temu.

Owen zastanowił się.

– Mam nadzieję, że będzie potrafił okazać wdzięczność tym, który go uwolnili.

– Mistrzowie magii zawsze słynęli ze szczodrości – stwierdziła Sinia.

Owen wziął ją za rękę i pomógł jej się podnieść. Stali tak, na skraju plaży, trzymając się za dłonie i obserwując fale rozbijające się o brzeg.

– Co ty na to? – Wskazał skinieniem głowy w stronę fal.

Uśmiech Sinii był wystarczającą zachętą, której potrzebował.

# Epilog

Dzień był rześki i łagodny, a powietrze gęste od zapachu drzew. Kilka kruków krakało na gałęziach, nad ich głowami, gdy Owen, Sinia i Drew ostrożnie przedzierali się przez leśny labirynt w stronę, z której dobiegał miarowy plusk wody.

Minęli kępę kolcolistów i dotarli do kamiennego ołtarza z przymocowaną do niego łańcuchem srebrną misą. Owena zalała fala wspomnień – walka, która rozegrała się tutaj, gdy pokonał marszałka Roux i został protektorem tych lasów. Tym razem czuł się bezpieczny i pewny siebie, kiedy wchodził do świętego gaju. Był tutaj mile widziany – las rozpoznał w nim swojego nowego pana.

– Co to za miejsce? – spytał Drew, przyglądając się potężnym głazom, leżącym u stóp kamienistego wzgórza. Wątle gałęzie dębu były powykręcane pod dziwnymi kątami. Liście odrosły i były przykryte kępkami jemioły, co nie uszło uwadze Owena. Wyczuwał w tym drzewie magiczną moc. Tak jak poprzednio, spomiędzy jego korzeni wypływała woda i ściekała po pokrytych porostami kamieniach.

– To miejsce pełne prastarej magii – odpowiedziała Sinia ściszym głosem, który odpowiadał podniosłości tej scenerii. – Montfortowie od wieków byli jego strażnikami.

Drew przyjrzał się drzewu z podziwem – wyraz jego twarzy był dużo dojrzałszy, niż wskazywałby na to wiek chłopca.

– Wydaje mi się znajome. Byłem tu już wcześniej?

– To miejsce przechowuje wiele wspomnień – wyjaśniła Sinia, kładąc mu dłoń delikatnie na ramieniu.

Owen podniósł wielką tarczę i przełożył rękę przez rzemień. Tarcza była ozdobiona godłem, które widział już kilka razy w pałacu: dwie twarze zwrócone naprzeciwko siebie. Jak wyjaśniła mu Sinia, był to znak rozpoznawczy szachownicy do gry w czarmistrza – dowód na to, że Brytonika była jednym z miejsc na planszy, tworzącym naturalną barierę

między lądem i wodą.

– Gdy rozleję wodę na ołtarzu – powiedział Owen, podchodząc kilka kroków naprzód, zanim się obejrzał – rozlegnie się ogłuszający grzmot. Przygotuj się. Wówczas wokół nas rozpęta się burza. Nie obawiaj się jednak, dopóki jesteśmy w pobliżu, nie może ci ona zrobić krzywdy.

W głębokich oczach Drew była powaga i odrobina strachu, ale dodał sobie otuchy skinieniem głowy. Owen zerknął na Sinię, szukając w jej spojrzeniu jakiegoś ostrzeżenia. Ale ona nie powiedziała nic, co by go zachęciło bądź zniechęciło.

Owen podszedł do krawędzi ołtarza i podniósł srebrne naczynie. Poczuł, jak obmywa go moc Źródła. Przypominało to wejście do rzeki i uczucie prądu wody, napierającego z tyłu na plecy. Owen nie starał się iść pod prąd, lecz płynąć z nim. Magia zawirowała i naparła jeszcze mocniej.

Owen sięgnął w dół i podstawił misę pod niewielki strumień wody spływającej z głazu pod drzewem. Patrzył, jak naczynie się napełnia, a potem zaniósł je ostrożnie z powrotem do ołtarza, grzechocząc po drodze łańcuchem, którym przymocowane było naczynie. Poczuł w środku podniecenie. Jego plan się powiedzie. Był tego pewny.

Stanął nad kamienną płytą, odwrócił naczynie i rozlał nań wodę. A potem odstawił misę i sięgnął po tarczę dokładnie w tej samej chwili, kiedy niebo przeciął na pół ogłuszający grzmot. Drew skulił się i zasłonił sobie uszy. Owen wrócił do swojej narzeczonej i swojego króla, gdy zaczął padać na nich deszcz – ciężkimi kroplami, które natychmiast zmieniły się w ulewę. Owen podniósł nad głowę tarczę, a Sinia i Drew schronili się pod nią. Gdy uderzyła w nich burza, chłopiec otworzył szeroko oczy ze strachu. Padający deszcz zaczął wkrótce zacinać wściekle, by w końcu zamienić się w grad wielkości kamyków.

Sinia podniosła ramię i pomogła Owenowi trzymać tarczę. Gwałtowność burzy była dla niej czymś ekscytującym. Tarcza wzięła na siebie impet gradowej kanonady. Owena pod jej ciężarem bolało ramię, ale magiczna siła burzy ustępowała przed nim. Po paru budzących grozę chwilach strach na twarzy młodego króla zamienił się w błogi uśmiech.

Burza ustała tak gwałtownie, jak się rozpętała.

Owen przypomniał sobie, co działo się dalej, i tym razem scenariusz był taki sam. Liście dębu, oderwane od gałęzi, zawirowały w powietrzu, w dół wzgórza, z dala od kamiennego ołtarza. Potem na nagich gałęziach pojawiły



się ptaki i zaczęły śpiewać, a ich śpiew był tak donośny, bogaty i onieśmielająco piękny, że Owen opuścił tarczę i we troje słuchali cudownej muzyki. Ostatnie jej akordy miały w sobie taki urok, że Owen przełknął głośno, czując rosnącą mu w gardle gulę. Łzy zatańczyły na rzęsach Sinii. Znała tę melodię, a mimo to wciąż ją ona wzruszała.

Owen odwrócił się do Drew.

– Teraz twoja kolej – powiedział. – Wyjmij koronę.

Chłopiec szybko odpiął paski i otworzył skórzaną torbę, którą miał przewieszoną przez szyję. W środku znajdowała się wydrążona korona – symbol władzy króla Ceredigionu.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? – Upewnił się Owen.

Drew przytaknął i wyjął koronę z torby. Owenowi zaczęło bić szybciej serce, a w ustach poczuł nagle suchość.

– Przynieś wodę – powiedział cicho, nie spuszczając wzroku z drzewa i kamienia.

Chłopiec wyciągnął koronę przed siebie, a potem włożył ją sobie na głowę. Była w tym magia, która sprawiła, że korona idealnie dopasowała się wielkością do głowy nowego władcy. Symbol władzy był bardzo stary i nadgryziony zębem czasu. Owen poczuł, jak magia pulsuje i narasta.

Drew utkwiał pełen determinacji wzrok w gładziach.

Święty gaj przeszył podmuch zimnego wiatru, wstrząsając nagimi gałęziami drzewa. Z ust całej trójki uniosły się obłoki pary. Sinia zaczęła się trząść i Owen przyciągnął ją bliżej, obejmując ramieniem. Drugą, wolną rękę położył na ramieniu Drew. W miarę jak woda w zagajniku zaczęła zamarzać, dało się słyszeć lekkie trzaski. Lód pojawił się na kamieniach, lśniąc w promieniach słońca. Chłód przeniknął las tak dogłębnie, że gałęzie drzew zupełnie zeszywniały, a siedzące na nich ptaki zerwały się do lotu, szukając schronienia.

Nie odrywając oczu od kamieni, Owen patrzył, jak mróz układa się na nich w fantazyjne wzory. Nos i uszy zaczęły go mrowić pod wpływem zimna. Chłopiec także utkwiał wzrok w wielkich kamieniach, znajdujących się na wprost niego. Nie drżał ani nie zamknął oczu. Stał oczarowany przepływającą przez niego magią. Trzeszczenie i skrzypnięcia stawały się coraz donośniejsze.

Owen wstrzymał oddech. Poczuł, jak Sinia wyciąga dłoń i chwyta go za rękę.

– Zimniej. – Owen oddychał miarowo, chociaż poczuł, jak włosy na karku stają mu dęba.

Chłopiec skupiał całą uwagę na głazach, marszcząc lekko czoło z wysiłku. Powietrze było już tak zimne, że każdy wdech przypominał połknięcie noży.

Nagle rozległ się głośny trzask.

Największy kamień, leżący za drzewem, zaczął pękać na pół. W miejscach, gdzie od wieków drążyła go woda, pojawiały się kolejne pęknięcia i szczeliny. Gdy głaz oderwał się od pozostałych, Owen wzdrygnął się i cofnął odruchowo, na wypadek gdyby kamień potoczył się w ich stronę.

Za skałą otworzyło się czarne wejście do jaskini. Wiatr ze świstem wpadł do środka i zaczął eksplorować jej brzegi.

Drew podszedł bliżej, wpatrzony jak zahipnotyzowany w otwór w kamieniu. Zmrużył oczy, na jego twarzy malowały się powaga i skupienie.

– Słyszycie to? – spytał stłumionym głosem.

Owen nic nie słyszał. Zaskoczony, popatrzył na Sinię. Ona także pokręciła głową.

– Co słyszysz? – zwrócił się do chłopca.

– Szepty – odparł król.

– Słyszysz je, chłopcze? – odezwał się szorstki głos z dziwnym akcentem, dobiegający z wnętrza jaskini. – A niech mnie! Rzeczywiście je słyszysz... Czy na zewnątrz jest jeszcze dzień? – Po tych słowach rozległa się seria stęknień i stłumionych jęków, a w pogrążonym w ciemności wejściu do jaskini pojawiła się sylwetka starca wspartego na lasce. – A kim są ci ludzie, których ze sobą przyprowadziłeś?

# Od autora

Pamiętam, jak siedziałem na łóżku w domu i rozmawiałem z moją najstarszą córką o fabule serii książek o Królewskim Źródle. Uprzedziłem ją, że Owen i Evie nie zejdą się na końcu, wyjaśniłem, dlaczego tak się stanie i powiedziałem jej o Sinii. Powiedziałem też, że część czytelników znienawidzi mnie za to. Podejrzywałem, że moja córka będzie jedną z nich, choć jako ojciec wiedziałem, że w końcu mi wybaczy. „Zrób to”, zachęciła mnie. „Jeśli wymaga tego historia, którą chcesz opowiedzieć. Nie wahaj się. Ale proszę cię, wymyśl szczęśliwe zakończenie dla Evie”.

Oto historia, którą chciałem opowiedzieć od wielu lat. Zainspirował mnie do niej sen, który miałem dawno temu. Bohaterem tego snu był młody mężczyzna, mający niewiele ponad dwadzieścia lat, sarkastyczny, zrzędlivy i wyjątkowo dobry w obrażaniu innych ludzi. Jego ojciec, król, wysłał go do sąsiedniego królestwa, aby zażądał od rządzącej tam księżniczki, by za niego wyszła, w przeciwnym razie między ich królestwami wybuchnie krwawa wojna. W moim śnie księżniczka poświęciła się dla swojego kraju i z własnej woli poślubiła arystokratę. A że była dobra, miała moc, która pozwoliła zmienić jej męża i uczynić go lepszym człowiekiem. W efekcie, ten młody człowiek zbuntował się przeciwko swojemu królewskiemu ojcu i walczył z nim.

Taka była inspiracja, która przesądziła o napisaniu *Królewskiego zdrajcy*. Chciałem też oddać honor jednemu z moich pierwszych czytelników – Robinowi, który po przeczytaniu *Córki złodzieja* przepowiedział, że Jago i Evie zostaną rozdzieleni na skutek katastrofy na morzu – Jago zginie, a Owen i Evie zyskają kolejną szansę, żeby być razem. Niezupełnie to miałem na myśli, ale naprawdę spodobało mi się to, w jaki sposób zatonięcie statku Jago wpłynie na dalszy rozwój fabuły.

Uwielbiam czytać biografie. Kiedyś przeczytałem biografię pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych – Jerzego Waszyngtona – z której dowiedziałem się, między innymi, że Jerzy miał swoją pierwszą miłość,

z którą ostatecznie się nie ożenił. Tak samo było w przypadku Abrahama Lincolna. Jeśli zagłębicie się w meandry historii, odkryjecie mnóstwo takich przypadków. Ja wprawdzie wolę historie, w których główni bohaterowie żyją razem długo i szczęśliwie, ale zdaję sobie sprawę, że nie zawsze życie układa się w taki sposób. Jeśli więc jesteście jednymi z tych czytelników, którzy czują się zawiedzeni wyborem, którego dokonał Owen, proszę Was pokornie o przebaczenie. Ta opowieść kiełkowała i dojrzewała we mnie od wielu lat.

A to nie koniec. W miarę jak pisałem tę powieść i historia rozwijała się, widziałem dalej w tunelu coraz więcej światła. Sceneria, w której rozgrywa się fabuła, była oczywiście inspirowana legendami arturiańskimi. Kiedy czytałem wiele klasycznych, starych tekstów, dostrzegałem pewne powtarzające się motywy, nawet jeśli różniły się od siebie szczegółami. Cała mitologia związana z Naszą Panią została zaczerpnięta z mitów o Pani Jeziora. Przepowiednia o Straszliwym Truposzu także nie została wymyślona od podstaw. Ludzie w Europie na przełomie XV i XVI wieku wierzyli, że król Artur powróci któregoś dnia i obroni Anglię. Król Henryk VII dał swojemu pierworodnemu synowi imię Artur na pamiątkę tej legendy. A gdy pokonał Ryszarda III w bitwie pod Bosworth Field, sam ogłosił się nowym wcieleniem króla Artura. Legenda o Straszliwym Truposzu to fascynująca historyczna ciekawostka. Ja oparłem swoją wersję na zapiskach zawartych w średniowiecznych walijskich sagach zatytułowanych *Mabinogion*. Tam dowiedziałem się o sir Owainie, który zdradził Panią Źródła. Stamtąd też pochodzą srebrna misa i magiczna burza. Wreszcie, to także stamtąd zaczerpnąłem pomysł magicznej szachownicy, która należała do króla Artura.

Mam nadzieję, że przypadł Wam do gustu ten nowy świat. Mam jeszcze kilka innych historii do opowiedzenia, zanim dam sobie z tym spokój. Sądzę, że dzieciom moich głównych bohaterów też należy się miejsce na scenie.

A jeśli kiedykolwiek pojawi się propozycja ekranizacji tej serii, nieśmiało zasugeruję, żeby w rolę króla Severna wcielił się Richard Armitage.

# Podziękowania

Chciałbym podziękować wielu ludziom, którzy na różne sposoby przyczynili się do powstania tej serii. Przede wszystkim, dziękuję mojej siostrze Emily, która co tydzień czytała kolejne rozdziały i dzieliła się ze mną swoimi przemyśleniami. To musiała być dla niej słodka tortura – czytać po kawałku moje wypociny. Dziękuję także moim wspaniałym pierwszym czytelnikom: Robinowi, Shannon, Karen i Sunilowi. Jestem wdzięczny mojemu niezwykłemu zespołowi redakcyjnemu za ich entuzjazm i wpływ na mnie! W jego składzie znaleźli się: Jason Kirk, Courtney Miller, Angela Polidoro i Wanda Zimba. Tworzymy razem fantastyczny zespół i doceniam Was wszystkich oraz każdego z osobna!